

ELIZABETH
LOWELL



PERŁOWA ZATOKA

**Elizabeth
Lowell**

**PERŁOWA
ZATOKA**

Z angielskiego przełożyła Bożena Krzyżanowska
Część 3 cyklu: Donovanowie

*Jak słoma na powierzchni unoszą się błędy; Jeśli chcesz znaleźć perły, poszukaj ich
głębiej.*

Dryden

Prolog

Perła lśni, gdzie oko było.

W. Szekspir, Burza

Broome, Australia, listopad

Południowa część nieba wyglądała niezwykle groźnie - tam, gdzie powinien znajdować się horyzont, nieboskłon całkowicie zlewał się w morzem. Zapowiadało to zbliżającą się burzę. Upał spowijał ziemię niczym niewidoczny, palący cień słońca.

Strużka potu spływała po nagiej piersi mężczyzny, kiedy otwierał drzwi prowadzące do budynku, w którym sortowano perły. W środku wystukał na tabliczce numer kodu, a potem zamknął za sobą grube stalowe podwoje. Choć pod pretekstem wrywkowej kontroli systemu bezpieczeństwa wyrzucił wszystkich pracujących tu ludzi, niemal natychmiast w całym pomieszczeniu zapanował morderczy upał. Budynek był pokryty blachą, dlatego w chwilę po wyłączeniu klimatyzacji przestawało się odczuwać skutki jej działania, mimo to natychmiast po wystukaniu kodu zatrzymał to urządzenie.

Nie lubił się pocić, lecz przy pracującej klimatyzacji nie usłyszałby, gdyby ktoś skradał się za jego plecami lub po cichu otwierał drzwi. W związku z tym nacisnął następny przełącznik i zadowolił się delikatnym podmuchem powietrza; wywołanym przez wiszące pod sufitem wentylatory. Nad jego głową metalowe śmigła niczym gigantyczne noże przecinały ciężkie powietrze. Mógł otworzyć okna chronione przez stalowe okiennice, by wpuścić do środka nieco światła i powietrza, lecz tego nie zrobił. Nie chciał, by podpatrzył go któryś z wścibskich pracowników.

Wszyscy byli niezmiernie ciekawi, gdzie ukrywa swoje wspaniałe perły.

Odruchowo wytarł w ręcznik spocone ręce, twarz i ramiona. Dopiero potem zbliżył się do stołów, na których sortowano perły. W promieniach jasnego światła leżały równe rzędkie i kuszące kupki prawdziwych skarbów morza. Aż się prosiły, by ich dotknąć, musnąć je, popieścić, rozkoszować się nimi.

Oddać im cześć.

Lecz nie spoconymi dłońmi. Perły są najdelikatniejsze spośród wszystkich klejnotów. Tłuszcze i kwasy znajdujące (się w ludzkim pocie niszczą cieniutkie, gładkie warstewki, którymi ostryga cierpliwie, acz bezmyślnie pokrywa miejsce

skaleczenia. Jeśli nie zachowa się ostrożności, łatwo zniszczyć legendarny blask pereł i zmatowić delikatne, tańczące pod gładką jak jedwab powierzchnią nieuchwytne smużki światła. Wirujące jak marzenie. Istny cud. Zawsze nieuchwytne.

Choć człowiek niezmiennie starał się je pochwycić. Już cztery tysiące lat przed naszą erą ludzie kolekcjonowali, przechowywali, czcili i podziwiali lśniące cudeńka wydobyte z morza. Narodzone z burzy, poczęte we mgle, dzieci księżycowego blasku, łzy bogów; wszystkie te określenia próbujące wyjaśnić pochodzenie owych skarbów, były równie tajemnicze jak same perły.

Zachwycali się nimi zarówno barbarzyńcy, jak i ludzie cywilizowani, dzikie plemiona i esteci - niewiele kultur zdołało oprzeć się czarowi pereł. Były to najwspanialsze spośród wszystkich klejnotów, gdyż nie wymagały szlifowania ani polerowania, wystarczyło im jedynie ludzkie uznanie. I chciwość. Wierzono, iż perły są uosobieniem zarówno cielesności, jak i wzniosłości, dlatego ozdabiano nimi ołtarze Wenus i relikwiarze świętych. Rozpuszczone w winie, leczyły ludzkie ciało. Grzebane wraz ze zmarłymi, sławiły bogactwo ludzi żyjących. Noszone przez królów, księży, imperatorów, sułtanów i czarnoksiężników, stanowiły dowód ich absolutnej władzy.

Każdy, kto posiadał perły, dysponował magiczną mocą

Okruchy magii leżały na tacach i kupkach, mieniąc się i kusząc nieograniczonymi możliwościami. Przepaść między współczesnym racjonalnym podejściem a szacunkiem, jakim darzyli te klejnoty morza ludzie z epoki kamienia, była tak niepokązna jak warstewka masy perłowej.

Z pewnością wśród tak ogromnej ilości cudów możliwy jest następny...

Mężczyzna powoli przejrzał dziewiczobiałe, lśniączocliste i pawioczarne, pochodzące z mórz południowych perły, które pracujący tu ludzie sortowali, dobierając pod względem rozmiaru, koloru i jakości. Jednak nie interesowała go żadna z leżących na stole pereł. To on jako pierwszy po każdych zbiorach je segregował, wybierając najlepsze, naprawdę tylko najlepsze efekty dwuletniej pracy. Obojętne, czy człowiek składa ofiarę bogom, czy mocom piekielnym, może im oddać tylko to, co najlepsze.

Kiedy podążał w stronę znajdujących się na drugim krańcu budynku stalowych drzwi, które sięgały od podłogi po sufit, towarzyszył mu pisk twardej gumy, sunącej

po wyłożonej kafelkami podłodze. W ogóle nie zwracał na ten dźwięk uwagi. Podobnie idący człowiek nie słyszy swoich kroków.

Chociaż stalowe drzwi prowadziły donikąd, wyposażone były w następny zamek szyfrowy. Za grubą warstwą stali znajdował się skarb nie mający sobie równego na świecie. Mężczyzna otworzył szeroko drzwi. Głębokie szuflady w skarbcu ukrywały niezliczone tace pereł - bogactwo wydobyte z morza w ciągu kilku minionych lat. Każda szuflada zaopatrzona była w masywny stalowy uchwyt i bębnowy zamek często spotykany w prywatnych sejfach. Tropikalny klimat w błyskawicznym tempie potrafił zniszczyć wszelkie cuda elektroniki. W szufladach spoczywały tace pereł - na widok takiego bogactwa nawet świętego ogarnęłaby chciwość. Chociaż mężczyzna wiedział, że jest sam, nie zdołał się opanować i ponownie obejrzał się przez ramię. Tak samo jak poprzednio zobaczył jedynie długi cień własnych podejrzeń. Odwrócił się w stronę skarbcza.

Teraz czekała go ciężka próba. Wszyscy wiedzieli, że od dawna nie potrafi o własnych siłach utrzymać się na nogach, w związku z tym może sięgnąć jedynie do poziomu głowy siedzącego człowieka. Nikt by nie uwierzył, że jest w stanie samodzielnie dotrzeć do najwyższych szuflad.

Gdyby ktoś próbował znaleźć jego tajny skład pereł, z pewnością szukałby nisko, nie zaglądając na górę.

Z ponurym uśmiechem na ustach ponownie wytarł ręce, po czym złapał najwyższy uchwyt, do jakiego zdołał sięgnąć. Nogi miał wprawdzie cienkie jak zapalki, lecz wielu ludzi mogłoby mu pozazdrościć wspaniale umięśnionych ramion. Piał się w górę po trzymetrowej ścianie szuflad, powoli zmieniając ręce i podciągając się na nich. W pewnym momencie spocone palce ześlizgnęły się z uchwytu. Nim zdołał ponownie czegoś się złapać, dziwny, wykonany ze stali nierdzewnej pierścień zdobiący palec prawej ręki zgrzytnął i zarysował stal. Drobne rysy zwały się z wieloma innymi niewyraźnymi dowodami świadczącymi o wielokrotnej wspinaczce na tę osobistą gólgotę.

Ciężko dysząc, jedną ręką złapał uchwyt środkowej szuflady z najwyższego rzędu, a drugą wystukał kilka numerków. Gdzieś z tyłu, niemal przy ścianie, stuknęła zasuwa. Klik. Klik. A potem jeszcze raz: klik.

Szybko zsunął się w dół, zadowolony, że może odciążyć ramiona. Potem ujął w dłonie dwa przypadkowe uchwyty i pociągnął za oba jednocześnie,

Dolna część regału drgnęła. Powoli, z wdziękiem słonia gruba stalowa płaszczyzna obróciła się na ukrytych sworzniach. Najniższe szuflady nie były tak głębokie, jak mogłoby się wydawać. W znajdującej się za nimi wnęce tkwiło kilka wąskich, płytkich, zamykanych na zamki szuflad. Mężczyzna wetknął ostre stalowe kolce swego pierścienia w otwory widoczne na powierzchni szuflady z lewej strony, obrócił i delikatnie pociągnął.

Szuflada wysunęła się.

Po raz pierwszy wyraźnie się zawahał. Obejrzał się szybko przez ramię, by sprawdzić, czy wciąż jest sam, po czym wyciągnął z szuflady długie, płaskie pudełko na klejnoty. Z czcią godną kapłana przyjmującego komunię podniósł wieko.

Czarna Trójca załśniła na tle aksamitu w kolorze zmierzchu.

Chociaż już wiele razy oglądał ten potrójny nie nanizany naszyjnik, poczuł ucisk w sercu i usłyszał własny przyspieszony oddech. Nie przewiercone, nie tknięte ludzką ręką perły wciąż wyglądały dokładnie tak samo jak w dniu, kiedy delikatnie wyjął je z chłodnych, śliskich macic, i nie przypominały żadnych innych skarbów świata.

Każda z nich była tworem genetycznie wyjątkowej odmiany ostryg hodowanych w Perłowej Zatoce. W taki oto sposób powstawały obdarzone niezwykłym blaskiem czarne perły, znacznie różniące się od powszechnie znanych odmian tahitańskich. Skarby wytwarzane w Perłowej Zatoce przez specjalne ostrygi w takim samym stopniu przypominały czarny opal jak perły.

Już choćby tylko dlatego stworzony z nich potrójny sznur posiadał ogromną wartość. Lecz Czarna Trójca miała wiele innych niepowtarzalnych cech, dzięki którym stanowiła niezwykłą rzadkość i była wyjątkowo cenna. Każdy sznur składał się z pereł tej samej wielkości. Najkrótszy tworzyły perły dwunastomilimetrowe. Drugi, dłuższy - czternastomilimetrowe. A najdłuższy, trzeci sznur - niezrównane, szesnastomilimetrowe. Wszystkie perły były okrągłe i pozbawione jakichkolwiek skaz. Idealny dobór koloru w każdym sznurze dodatkowo zwiększał wartość naszyjnika.

Jednak nie z powodu leżącego w szufladzie bogactwa człowiek ów tak mozolnie wspinał się po stalowej ścianie. Nie pociągała go również nadzwyczajna uroda Czarnej Trójcy. Niczym średniowieczny alchemik lub zlany krwią pokutnik miał nadzieję na coś o wiele bardziej transcendentalnego. Liczył na cud. Na to, że niezwykle cenny przedmiot całkowicie przeobrazą zwyczajne, bez wielkiej wartości życie.

Mężczyzna otwierał po kolei wszystkie szuflady, uważnie oglądał spoczywające w nich czarne perły, porównywał je z klejnotami wchodzącymi w skład naszyjnika, po czym przechodził do następnej szuflady, a potem do następnej i następnej, aż dotarł do końca.

Zmarszczywszy czoło, oderwał wzrok od Czarnej Trójcy i zajrzał do ostatniej szuflady, w której leżały niepowtarzalne tęczowe perły wyhodowane w Perłowej Zatoce. Chociaż bacznie im się przyglądał, nic, co pochodziło z ostatniego zbioru, nie pasowało lepiej i nie miało idealniejszego kształtu niż perły, które już wcześniej zostały wybrane do potrójnego naszyjnika.

Mężczyzną wstrząsnął dreszcz. Ogarnęła go panika ciemniejsza od najczarniejszej z pereł. Czarna Trójca była gotowa. Ale on nie.

Nie. Naszyjnik potrzebuje lepszych oczu, to wszystko. Do jasnej cholery, jej oczu. Niech ją diabli wezmą za mocne nogi i niezwykle oczy.

Przez siedem lat potrzebował jej niemal w takim samym stopniu, w jakim jej nienawidził. Będzie musiał pokazać jej najnowszy zbiór, a potem bezradnie obserwować, jak obojętnie dotyka jego najświętszych paciorków.

Na zewnątrz rozpętała się burza. Szalała z gwałtownością bestii, w której gigantycznym łonie kotłuje się ciepła woda całego oceanu. Światła przygasły, zajaśniały, a potem ponownie przygasły. Było jeszcze za wcześnie na deszcze monsunowe, lecz na cmentarzu w Broome spoczywało wielu mężczyzn, którzy utonęli, poza sezonem szukając morskich skarbów.

W końcu bezpieczniki nie wytrzymały i w całym budynku zapanowała ciemność. Powoli przestały się kręcić wentylatory. System alarmowy zamontowany na drzwiach wejściowych nie miał przedłużonego czasu działania. Wylączył się od razu, jednocześnie ze światłami. Elektroniczny zamek w drzwiach wejściowych zamarł. Jeśli nie odblokuje się go od wewnątrz, nikt nie zdoła wejść do budynku.

Po chwili na blaszanym dachu niczym rozbrykany kozioł zadudnił deszcz, zagłuszając potężny grzmot. Tuż przed tym potwornym hałasem zamknięty w środku mężczyzna usłyszał jednak zgrzyt metalowego narzędzia. Wiedział, że ktoś majstruje dłutem przy zawiasach drzwi wejściowych. Był tego pewien, ponieważ sam postąpiłby tak samo.

Jakiś człowiek starał się pokonać barierę dzielącą go od Czarnej Trójcy.

Szybko, działając po omacku, mężczyzna odłożył na swoje miejsce pudełko z naszyjnikami i zamknął w szufladach z mniej wartościowymi, lecz i tak bezcennymi tęczowymi perłami. Z powodu pośpiechu jedna z tac wypadła z szyn. Wspaniałe czarne tęczę roztrysnęły się we wszystkie strony. Nie miał czasu ich zbierać, gdyż musiałby czołgać się po podłodze jak wąż. Z potwornym przekleństwem na ustach schował z powrotem pustą tacę, wsunął stalowy regał na swoje miejsce i zamknął najwyższy rząd szuflad, do których nie miał prawa sięgnąć.

Resztę zostawił otwartą. Potem zaczął wysypywać na podłogę sortowni zawartość dolnych szuflad. Po uporaniu się ze środkowym rzędkiem przeszedł do niższego. Rozrzucił perły we wszystkich kierunkach, traktując je jak kulki z łożysk.

Opróżniwszy szuflady, zostawił je otwarte. Wyglądały jak kwadratowe języki wystające z gładkiej ściany. Nie zamykał również samego skarbca. Chciał, by człowiek, który właśnie włamywał się do budynku, nabrał przekonania, iż skarby Perłowej Zatoki leżą bezbronnie u jego stóp.

Kiedy skończył, wziął do ręki kawałek muszli ostrygi, wsunął się w najciemniejszy kąt, jaki udało mu się znaleźć, obłamywał skorupę dopóty, dopóki nie uzyskał ostrego kawałka długości dłoni. Potem zrobił jedyną rzecz, na jaką mógł sobie pozwolić człowiek poruszający się na wózku inwalidzkim. Czekał.

Niczym ziarnka piasku we wnętrzu ostrygi, niczym perły, które z tych ziaren powstają; Wciąż czekając, choć brak im cierpliwości. Wciąż wierząc, choć niemal niedowierzając.

Seattle, stan Waszyngton, listopad

Archer Donovan nie należał do ludzi, których łatwo zaskoczyć. Był to efekt uboczny wykonywanej poprzednio pracy, gdzie ci, którzy dawali się zaskoczyć, często płacili życiem. Niemniej niepowtarzalny tęczyowy blask czarnej perły trzymanej przez Teddy'ego Yamagatę nie tylko zaskoczył Archera. Wręcz go zaszokował. Od siedmiu lat nie widział czarnej perły w tym kolorze.

Tamtą ścisnął w garści martwy mężczyzna. No, niemal martwy. Archer zdołał na czas utorować sobie drogę przez wzburzony tłum, wydostać przyrodniego brata z potwornych opałów i dowieźć go do szpitala w innym, znacznie bezpieczniejszym miejscu.

To wszystko działo się dawno temu, daleko stąd, w innym kraju.

Dzięki Bogu.

Archer robił wszystko, co mógł, by zapomnieć o tej części swojej przeszłości. Choć od tego czasu upłynęło już kilka lat, wciąż mu się to nie udawało. Twarda rzeczywistość nauczyła go, że jakby jemu na przekór przeszłość bardzo lubiła pojawiać się bez ostrzeżenia i rzucać cień na teraźniejszość. Dowodem na to był klejnot błyszczący na dłoni najważniejszego hawajskiego kolekcjonera i handlarza pereł.

Teddy opuścił Hawaje. Przyleciał do Seattle z walizeczką pełną wyjątkowych okazów, które chciał pokazać Archerowi. Wspaniała czarna perła była jednym z nich.

- Ma niespotykany kolor - powiedział Archer bezbarwnym głosem.

Przez grube przyciemnione soczewki okularów Teddy próbował odgadnąć myśli człowieka, który czasami był jego konkurentem, niekiedy klientem, a zawsze niezawodnym rzeczoznawcą. Nawet jeśli Archer w jakiś szczególny sposób zainteresował się czarną perłą w kształcie łzy, w ogóle nie było tego po nim widać. Z taką samą miną oglądałby zapewne zdjęcie przedstawiające wnuki Teddy'ego.

- Musisz być cholernie dobry przy stoliku pokerowym — zauważył Teddy.

- Czyżbyśmy grali w pokera?

- Masz minę, jakbyś właśnie to robił. Tak przynajmniej mi się wydaje. Pod tym zarostem nic nie widać.

Archer bezwiednie potarł dłonią policzek. Kilka miesięcy temu nagle przestał się golić. Wciąż nie był pewien, dlaczego to zrobił. Pewnego ranka po prostu wziął do ręki maszynkę do golenia, spojrzął na nią jak na narzędzie tortur z czasów hiszpańskiej inkwizycji, po czym wyrzucił do kosza. Może jakieś znaczenie miał fakt, że tego właśnie dnia minęło sześć lat od chwili, kiedy przestał pracować dla Wuja Sama. Tak czy inaczej krótki, czarny zarost nawiązywał do krótkich, czarnych włosów.

Chociaż pojawiło się już między nimi kilka srebrnych nitek. Zmarli się nie starzej. Mogą to robić jedynie żywi.

- Musi ci być bardzo gorąco, gdy odwiedzasz Tahiti - powiedział Teddy.
- Tam zawsze jest gorąco.
- Miałem na myśli twój zarost.
- Odkąd go zapuściłem, nie byłem na Tahiti.

Teddy zrezygnował z drogi okrężnej i spróbował powiedzieć wprost, o co mu chodzi.

- Co sądzisz o tej perle?
- Pochodzi z mórz południowych, może mieć jakieś czternaście milimetrów, ma kształt łzy, nieskazitelną powierzchnię i ładny połysk.

- Ładny? - huknął Teddy. Jego czarne oczy niemal całkowicie zniknęły wśród zmarszczek towarzyszących głośnemu wybuchowi śmiechu. - Jest wyjątkowy i dobrze o tym wiesz. Wygląda jak... jak...

- Tęcza roztopiona pod czarnym lodem. Cienkie, czarne brwi Teddy'ego wystrzeliły w górę.

- Widzę, że ci się podoba - skwitował. Archer wzruszył ramionami.
- Podoba mi się mnóstwo pereł. To moja słabość.
- Chciałbym, żebyś miał jakąś słabość. Ile ta perła jest warta?
- Tyle, ile uda ci się za nią dostać. - Spokojne szarozielone oczy Archera powstrzymały natychmiastowy protest Teddy'ego. - Co naprawdę chcesz wiedzieć?
- He ten cholerny drobiazg jest wart - mruknął zrozpaczony Teddy. - Jesteś najlepszym, najuczciwszym znawcą pereł, jakiego znam.
- Skąd ją masz?

- Od pewnego człowieka. Dostał to cudo od kobiety, która kupiła je u jakiegoś mężczyzny z Kowloon, a ten przypuszczalnie nabył ją od kogoś z Tahiti. Od sześciu miesięcy szukam tego człowieka. - Teddy zdecydowanie potrząsnął głową. - Nie znalazłem go. Jeśli kupisz tę perłę, podam ci nazwiska.

- Jest ich więcej?
- Miałem nadzieję, że ty mi to powiesz.
- Idę o zakład, że na to liczyłeś.

Archer spojrzał na wykonany ze stali nierdzewnej zegar, który jego ojciec przywiózł z Niemiec i umieścił we frontowym pokoju. Dalej znajdowały się mieszkania wchodzące w skład rezydencji Donovanów w centrum Seattle.

W Seattle była właśnie druga. Wczesne środowe popołudnie. Kończyła się jesień, a zaczynała zima.

Tam, skąd pochodziła tęczowa perła, był czwartkowy ranek. Przełom wiosny i lata.

Co się stało, Len? - zapytał Archer w głębi duszy. -Dlaczego po siedmiu latach nagle zacząłeś sprzedawać swoje wyjątkowe skarby z Perłowej Zatoki ?

Spojrzał na lśniąca czarna perłę, lecz nie potrafiła mu udzielić żadnej odpowiedzi, z wyjątkiem jednej, którą już znał - że siedem lat temu jego przyrodni brat, Len McGarry, próbował połączyć obowiązki tajnego współpracownika służb specjalnych z innym zajęciem, pełnym tajemnic i niebezpieczeństw. Niewiele brakowało, by przypłacił to życiem A już na pewno stracił zdrowie.

Archer był jednym z trzech ludzi na świecie, którzy wiedzieli, że Len posiadał tajemnicę, w jaki sposób można w australijskich ciepłych wodach hodować wspaniałe czarne tęcze. Nie zgodził się jednak na sprzedaż choćby jednej z wielu tysięcy pereł, które w ciągu minionych siedmiu lat musiały wyprodukować ostrygi w Perłowej Zatoce. Mimo to Archer trzymał właśnie w ręce jeden z tych klejnotów - piękne czarne widmo przeszłości.

Gdzieś w głębi duszy Archer uparcie nie chciał uznać ponurej rzeczywistości i łudził się nadzieją, że perła Teddy'ego świadczy o cudzie. Może Len, pomimo kalectwa, zdołał w końcu odzyskać równowagę psychiczną. Może zrozumiał, że niezależnie od tego, ile zdoła zgromadzić wspaniałych pereł, nadal będzie tym samym człowiekiem.

Wraz z myślami o Lenie pojawiły się niemiłe wspomnienia związane z Hannah McGarry - niegdyś niewinną i zawsze niezwykle ponętą żoną Lena. To znaczy ponętą dla Archera. Aż za bardzo ponętą. W ciągu dziesięciu lat widział ją zaledwie dwa razy. Wyjątkowo dokładnie zapamiętał każdy moment.

Hannah, tak samo jak czarna perła, była jedyna w swoim rodzaju. I jak perła nie zdawała sobie sprawy ze swojej urody i wyjątkowej wartości.

Kiedy pojawił się z jej rannym, zakrwawionym mężem na rękach i powiedział, że ma dwie minuty na spakowanie rzeczy, nie zemdląła ani nie próbowała się kłócić. Po prostu chwyciła koce, lekarstwa i swoją torebkę. Nie zajęło jej to nawet dziewięćdziesięciu sekund. Nieco dłużej trwała ich ucieczka z piekła. Krew Archera kapiała na układ sterowniczy pilotowanego przezeń małego samolociku, a na skutek wstrząsu mózgu, jakiego doznał, torując sobie drogę do Lena, wszystko widział podwójnie.

Hannah przez całą podróż nie odezwała się ani słowem. Siedziała na miejscu drugiego pilota i ścierała krew kapiącą Archerowi na oczy. Nie zwracała uwagi na strużkę płynącą z jej dolnej wargi, którą zagryzła, by powstrzymać krzyk strachu.

Archer machinalnie usunął Hannah McGarry z myśli. Nie należał do ludzi, którzy wzdychają do tego, czego nie mogą mieć. Hannah była mężatką. Dla Archera małżeństwo - rodzina - to jedna z niewielu rzeczy mających jeszcze we współczesnym świecie jakieś znaczenie. Może było to staroświeckie, wręcz głupie przekonanie, ale nie zamierzał go zmieniać. W dwudziestym pierwszym wieku na pewno znajdzie się miejsce dla wszystkich ludzi, nawet jeśli będą mieli bardzo staroświeckie poglądy.

— A więc sądzisz, że nie jest to tahitańska perła? - spytał Archer niemal od niechcienia.

— Dlaczego tak mówisz?

— Bo zadajesz to pytanie w Seattle, nie na Tahiti. Albo zabrnąłeś w ślepią uliczkę, albo już wiesz, gdzie wyhodowano tę perłę, i jedynie chcesz mnie sprawdzić.

Teddy westchnął.

— Gdybym wiedział, skąd ona pochodzi i w jaki sposób zdobyć więcej, nie traciłbym czasu na rozmowę z tobą. Jestem tutaj, ponieważ zmęczyło mnie walenie głową w mur. Jeśli chodzi o Tahiti, żaden z dostawców ani hodowców, z którymi

rozmawiałem, nigdy wcześniej nie widział takiej perły ani niczego, co by ją przypominało. Tymczasem jest to klejnot, którego nie sposób zapomnieć.

Był niepowtarzalny, fascynujący i za każdym razem wyglądał inaczej. Zupełnie jak Hannah McGarry. Ta myśl zaświtała Archerowi i zniknęła z taką samą prędkością, z jaką kolory prześlizgiwały się pod powierzchnią zdumiewającej perły Teddy'ego.

- Co chcesz wiedzieć? - spytał Archer, zaskakując ich obu.

- Ile mi za nią dasz?

- Nie tyle, ile chcesz. Nie znajdziesz drugiej w takim kolorze, nie da się więc wykorzystać jej do produkcji tradycyjnej biżuterii. Może któraś z moich sióstr - prawdopodobnie Faith — mogłaby zrobić z niej jakąś ciekawą broszkę lub wisiołek, lecz wówczas o prawdziwej wartości klejnotu będzie decydował pomysł i artyzm wykonania, a nie twoje cudo. Zapłaciłbym Faith, nie tobie.

Teddy nawet nie próbował się z nim sprzeczać. Co prawda to człowiek hodował perły, nie powstawały one jedynie w sposób mechaniczny - wciąż wytwarzały je ostrygi. Ze względu na naturalne, organiczne pochodzenie pereł znalezienie kilku takich samych okazów graniczyło niemal z cudem. Próba skompletowania naszyjnika przypominała paradę tysięcy rudzielców, z których należało wybrać dziewiętnastu. Po uporaniu się z problemem zewnętrznego podobieństwa okazywało się, że wyselekcjonowane egzemplarze nadal bardzo się od siebie różnią.

- Można zrobić z niej pierścionek - zaproponował Teddy po chwili.

- To prawda, lecz ilu ludzi zechce wydać tysiące dolarów na cacko, którego główny element może ulec zniszczeniu przy pierwszym lekkomyślnym ruchu kobiecej ręki? Albo męskiej.

Hawajczyk mruknął niezadowolony,

- Twoja perła jest spora - ciągnął Archer - lecz nie na tyle duża, by zainteresować nią największych kolekcjonerów lub muzea. Od dawna mają czarne perły dwukrotnie większe od tej. Na dodatek okrągłe.

- Nie zapominaj o jej połysku - zaprotestował Teddy. - Czy widziałeś kiedykolwiek perłę, która mieniłaby się choćby połową tych kolorów? To cudenko wygląda jak czarny opał!

Archer widział klejnot, przy którym perła Teddy'ego bladła, lecz przyznał tylko:

- Rzeczywiście ma śliczny blask. Dla kogoś, kto kolekcjonuje rzadkie okazy...
- Na przykład ciebie - wtrącił Teddy.
- ...może być warta mniej więcej trzy tysiące amerykańskich dolarów.
- Trzy? Chyba dwadzieścia!
- Możesz poszukać takiego wariata. Ja nie dam więcej niż pięć.
- Kiepski żart. Jest warta przynajmniej piętnaście i dobrze o tym wiesz.

Archer zerknął na swój zegarek. Za kilka godzin będzie musiał pomóc swojej siostrze Faith zamknąć należący do niej maleńki sklepik przy Pioneer Square. Chociaż patrząc z zewnątrz, nikt by się tego nie domyślił, w sklepie siostry Archera znajdowały się kamienie szlachetne i niepowtarzalne klejnoty warte miliony dolarów. Zwykle Faith i jej biżuterię eskortował do rodzinnego skarbcza jeden z ochroniarzy pracujących dla Donovan International. Dzisiaj miał to zrobić Archer. Do niedawna o bezpieczeństwo Faith dbał jej chłopak, Tony, lecz ostatnio — ku ogromnej uldze wszystkich Donovanów - siostra Archera przejrzała na oczy i zerwała ze swoim beznadziejnym narzeczonym.

- Co jeszcze chcesz mi pokazać? — spytał Archer. Teddy spojrział na wysokiego Amerykanina i w jego zielonych oczach dostrzegł niezłomność. Z westchnieniem włożył perłę z powrotem do małego, wyściełanego aksamitem pudełka.

- Nadal mam nadzieję, że dostanę darmowy lunch. Archer uśmiechnął się.
- Na tym właśnie polega twój urok, Teddy. Na tym i na twojej względnej uczciwości.
- Względnej?! - krzyknął. - Dlaczego względnej?
- Gdybym znał odpowiedź na to pytanie, wówczas byłbyś wobec mnie całkiem szczerzy.

Niewysoki, przysadzisty mężczyzna zmarszczył czoło. Często mu się zdarzało, że nie nadążał za zawiłym sposobem myślenia swego rozmówcy.

- Jesteś głodny? — spytał Archer. Teddy poklepał się szeroką dłonią po sporym, lecz dobrze umięśnionym brzuchu.
- Zawsze.
- Przynies swoją walizeczkę do kuchni. Przygotuję ci jakąś kanapkę. Gdy będziesz jadł, przejrzę resztę towaru.

- Dzięki.

- Nie ma za co. Należność za lunch odliczę sobie od ceny tego, co kupię. O ile w ogóle coś kupię.

Śmiejąc się, Teddy ruszył za Archerem. Przeszli przez salon i dotarli do przestronnej cytrynowożółtej kuchni. Z narożnych okien pomieszczenia roztaczał się widok na nabrzeże Seattle. Nieco dalej, na wodach Elliot Bay, stały na kotwicach kontenerowce z całego obszaru Pacyfiku, czekając w kolejce, aż zostaną rozładowane przez ogromne dźwigi, przykucnięte wzdłuż doków niczym gigantyczne pomarańczowe insekty. Między kolosalnymi statkami handlowymi lawirowały promy, zostawiając za sobą białe smugi kilwaterów. Pędzone przez silny południowo-wschodni wiatr niskie chmury ciągnęły nad ciemnoszarą wodą welony deszczu.

- Ładny widok - zauważył Teddy. - Nie jesteś zmęczony tym, że tu ciągle pada?

- Traktuję deszcz jak fosę chroniącą miasto.

Teddy zamrugnął, otworzył usta, lecz po chwili je zamknął. W końcu potrząsnął głową i wybuchnął śmiechem.

Archer zaczekał, aż Teddy z piwem w jednej ręce i grubą kanapką z serem w drugiej wcisnął się na miejsce przy stole, i dopiero wtedy zaczął wypytywać handlarza pereł o jego ostatnie podróże. Gdzieś po drodze Teddy musiał natknąć się na jedną z czarnych piękności Lena.

- Czy Sam Chang miał do sprzedania jakieś nadzwyczajne perły? - spytał Archer.

Teddy wydał zduszony dźwięk, przełknął jedzenie i odparł;

- To straszny sukinsyn. Jest właścicielem dwóch trzecich tahitańskich farm hodowlanych, lecz przy każdym zbiorze zachowuje się tak, jakby sprzedawał swego pierworodnego. To samo można powiedzieć o jego cenach.

- Zasada stara jak świat - zauważył Archer, otwierając jedno z miejscowych piw. - Reguły ustanawia ten, kto ma złoto.

- W końcu Japonia skopie mu tyłek. Chang zbyt jawnie lekceważy ich monopol na sprzedaż. Wspaniały ser - co to takiego?

- Gorgonzola z pesto. A co słyhać u mniejszych hodowców pereł?

Teddy zmarszczył czoło i wpatrzył się w kanapkę.

- Nic się nie zmieniło. Wciąż zachowują się jak mleczne krowy.

- To dziwne. Australijczycy należą do ludzi jeszcze bardziej przekornych niż Amerykanie.

- Oczywiście, wysunęli pewne żądania — przyznał Teddy, machając resztką kanapki. - Ale konsorcjum je wyciszyło. Obcięto im przydziały na połów dzikich ostryg, wyniki ostatnich badań przeprowadzanych przez rząd dostali dopiero wtedy, gdy znali je już wszyscy konkurenci, a ich perły sprzedano na aukcji. I tak dalej.

- Kto jest ich liderem? - spytał Archer, chociaż doskonale znał odpowiedź na to pytanie. Lepiej od Teddy'ego orientował się w międzynarodowym handlu perłami, wiedział więc, kto, co, z kim i dlaczego. Lecz człowiek, który przestaje zadawać pytania, nigdy nie dowie się niczego nowego.

— Len McGarry - odparł Teddy, przelitykając ostatni kęs kanapki. - Muszę ci powiedzieć, że to straszny drań. Nie wiem, jak to się stało, że wylądował na wózku inwalidzkim, lecz nawet gdyby w tym wypadku stracił jaja, i tak nie byłby ani trochę miłszy.

Archer ponownie przypomniał sobie zlane krwią, pogruchothane ciało Lena, bezwładnie leżące w przejściu niewielkiego samolotu. Na to wspomnienie Archer potrafił wyrwać się z głębokiego snu. Budził się zlany potem i słyszał rozchodzące się po cichym pokoju echo krzyków bólu. Część z nich wydawał on sam.

- Krążą plotki, że siedzi na przynajmniej pięcioletnich zbiorach najlepszych pereł - dodał Teddy. - Nie tylko własnych, lecz również uzyskanych przez innych hodowców, z kilkoma tahitańskimi włącznie.

Archer też o tym słyszał. Wierzył w te pogłoski, przynajmniej częściowo. W ciągu minionych pięciu lat wysokość dochodów Perłowej Zatoki spadała na łeb na szyję. Albo ostrygi przestały wytwarzać perły, albo Len czekał. Jako współwłaściciel Archer powinien się tym zainteresować. Lecz nic go to nie obchodziło. Niezależnie od tego, co Len zdołał wycisnąć ze swoich nieszczęsnych marzeń, zawsze mógł liczyć na pełną aprobatę cichego wspólnika. Pieniądze były najmniejszym z problemów istniejących między Archerem a jego przyrodnim bratem.

- Zawsze znasz mnóstwo plotek na temat tajnych układów między hodowcami pereł - powiedział Archer.

- Czasami to prawda.

- Czasami.

Otworzył walizeczkę Teddy'ego i szybko, choć z ogromną uwagą, przejrzał jej zawartość. Nie znalazł w niej więcej skarbów pochodzących z Perłowej Zatoki. Nie mógł jednak pozwolić na to, by Teddy wyszedł z pustymi rękoma. Hawajczyk był zbyt dobrym źródłem plotek. Nawet całkowicie błędna informacja - jeśli umiejętnie się ją przetworzyło - mogła się okazać równie odkrywczą jak najprawdziwsza prawda.

Tak czy inaczej Archer postanowił kupić czarną tęczę. Nie miał jednak zamiaru przy okazji uczynić Teddy'ego bogaczem.

- Widzę, że nieźle się napracowałeś - zauważył Archer. Pobrzmiwające w jego głosie zainteresowanie zadziało jak balsam na duszę uwielbiającego handel perłami Teddy'ego. Z uśmiechem na ustach pochylił się nad stołem.

- Co ci się podoba?

- Ta pochodząca z Wietnamu pomarańczowa perła. Teddy sprawiał wrażenie wyraźnie zdziwionego, potem jednak smutno się roześmiał.

- Cholera jasna. Miałem nadzieję, że opchnę ci również ją.

- Również?

- Razem z tą czarnulką.

Archer spojrział na perłę. Była ciemna jak noc, mimo to mieniła się wszystkimi kolorami tęczy.

- Jest naprawdę wyjątkowa.

Dla takich klejnotów ludzie gotowi są popełnić nawet morderstwo.

*Wiesz może, w jaki sposób bezkształtna ostryga
ozdabia swą płytką posrebrzaną czarę?
Gdy muszla ją uciska, a piasek uwiera,
warstwa pięknej glazury likwiduje ranę.*

Sir Edward Arnold

Broome, Australia listopad

Z nieba lał się żar. Nawet Ocean Indyjski ugiął się pod ciężarem letniego słońca. Na nieruchomej, turkusowej powierzchni wody nie było widać ani śladu wiatru, bryzy czy choćby najdelikatniejszego ruchu powietrza. Cały świat zamarł w całkowitym bezruchu, jedynie pot powoli spływał po ludzkim ciele.

Hannah McGarry nie zwracała uwagi na potworny upał, kropelki potu ani ciężar chińskiego dziecka, które trzymała na rękach. Len McGarry nie żyje. Padł ofiarą cyklonu.

Nie zginął żaden inny mieszkaniec Perłowej Zatoki, choć fruwające kawałki różnych przedmiotów zraniły kilku mężczyzn. Najbardziej ucierpiał Qing Lu Yin. Miał ogromne siniaki, paskudną ranę na brodzie i podbite oko. Ale i tak uparł się, że chce dalej pracować. Reszta mężczyzn również. Zdawali sobie sprawę, że Perłowa Zatoka zapewnia im środki utrzymania.

Zniszczone zostały tratwy i budynki, w których sortowano perły, ale ucierpiało tylko kilka chat. Żadnemu z dzieci nic się nie stało, jeśli nie liczyć kilku zadrapań. Hannah bardzo się z tego cieszyła.

Poprawiłazymane na rękach dziecko, nie zwracając uwagi na tępy ból w płucach ani letnią słoną wodę spływającą po krótkich włosach - pozostałość po ostatniej wyprawie na dno płytkiej zatoki. Nurkowanie to ciężka praca, lecz Hannah ją uwielbiała. Zawieszona w lśniącej, półprzezroczystej wodzie czuła się wolna.

Teraz nie nurkowała. Przepadła również odczuwana w głębinie wolność. Uwięziona w palących promieniach słońca, starała się założyć maskę obojętności i nie zdradzać własnych myśli. Nie mogła sobie pozwolić na okazanie strachu, zaniepokojenia czy któregośkolwiek z gwałtownych uczuć kotłujących się pod cienką przykrywką opanowania. Smutna? - spytał czterolatek. Raczej przerażona - pomyślała Hannah, mimo to uśmiechnęła się do ślicznego, niewinnego chłopczyka, jakby nic złego się nie stało.

- Po prostu myślę, kochanie.
- Myślę - powtórzył wyraźnie.

- Dobrze - pochwaliła Hannah automatycznie. Spośród siedmiorga dzieci, którym dawała lekcje angielskiego, Sun Hui robił najszybsze postępy. - Burza uszkodziła - zniszczyła - wiele rzeczy.

Hui poważnie przytaknął.

Z miejsca, gdzie stały chaty pracowników Perłowej Zatoki, dobiegł potok chińskich słów. Hui odwrócił się i powiedział:

- Mama.

- Dobrze, kochanie.

Pocałowała złocisty policzek i sama również otrzymała całusa. Niechętnie opuściła na ziemię ruchliwego i pełnego zapału malca. Małżeństwo zawiodło ją pod każdym względem, lecz największy ból odczuwała z powodu braku dzieci.

- Idź. Ale uważaj! Jest tu sporo gruzów - śmieci - zostawionych przez cyklon.

- Śmieci. Cyklon. Tak!

Przymrużywszy ciemnoniebieskie oczy, Hannah obserwowała Hui, póki nie zniknął w chacie. Dopiero potem odwróciła się i skupiła uwagę na pobojuwisku, które niegdyś było Perłową Zatoką. Wszystko, co zostało połamane, budziło pewne nadzieje - można było to zreperować. Mnóstwo rzeczy czekało na taką czy inną naprawę. Należało wykonać je jak najszybciej.

Zniszczony pomost sterczący z piasku przypominał połamane zęby. Tratwy, które podtrzymywały tysiące ostryg z perłami na różnych etapach powstawania, zostały wyrzucone na odległe plaże lub zatoneły w miejscach, gdzie nie mogło ich wypatrzeć ludzkie oko. Łodzie używane do zbierania pereł i „zapładniania” ostryg spoczywały na dnie zatoki.

Szkody wcale nie ograniczały się do sprzętu pływającego. Zerwane przez potężny wiatr drzwi głównej sortowni leżały przy ścieżce przechylone jak pijak. Blaszany dach był dziurawy i na brzegach popodwijany. Zrujnowanego budynku pilnowały poszarpane, powyginane, bezużyteczne resztki stalowych okiennic. Sama sortownia zapadła się w miejscu, gdzie oszalałe fale podmyły podmurówkę.

Nawet „cyklonoodporny” skarbiec Lena nie wytrzymał szalonej nawałnicy. Chciwe pięści wiatru tak długo okładały metal, aż w końcu coś w środku eksplodowało, rozrzucając perły po całym pomieszczeniu. Znalazł się jednak ktoś, kto je zebrał. A

może wiele rąk rozgrabiło mieniące się barwami tęczy skarby? Hannah nie miała pojęcia, jak to się stało. Najlepiej zresztą, żeby tego nie wiedziała, lub przynajmniej udawała, że nie wie.

Len nie żył. Lecz to nie był wypadek. Ktoś, kto zamordował jej męża, bez problemu mógł zabić i ją. Poszłoby mu to pewnie znacznie łatwiej. Chociaż Len poruszał się na wózku inwalidzkim, potrafił być niebezpieczny. Znał mnóstwo sposobów na zabijanie. W tym był najlepszy. Umiał tylko niszczyć.

To jednak wcale nie znaczy, że zasłużył sobie na śmierć. Zasłużył. Uczciwie.

Na ustach Hannah pojawił się gorzki uśmiech. Nie przypuszczała, że w jej dwudziestodzieciolatku umyśle tak dużo zostało z misjonarskiego dziecka. Świat wcale się nie zmienił. Ona również - nadal może przyplącić życiem, jeśli zaufa nieodpowiedniemu człowiekowi. A nawet jeśli mu nie zaufa.

Nie liczyła się uczciwość. Chodziło tylko o to, by przetrwać. Dla Hannah nie istniało pytanie: „Być albo nie być?” Zastanawiała się, co zrobić, by pozostać przy życiu.

Len walczył o wpływy ze zbyt wieloma niebezpiecznymi ludźmi. Wygrał miliony dolarów. Lecz stracił życie.

- Cherie?

Cichy, zachrypnięty głos Coco dotarł do pogrążonej w zadumie Hannah. Jak zawsze niezwykle piękna Tahitanka tkwiła na swoim posterunku, niezależnie od tego, co się działo, obserwując, słuchając i na coś czekając. Hannah nie wiedziała, na co Coco czeka. Zresztą nie miało to żadnego znaczenia. Len cenił sobie wyjątkową biegłość, z jaką Coco „zapładniała” ostrygi. Kiedy małże przechodziły przez delikatne ręce Coco, małeńki krab żyjący we wnętrzu każdej muszli miał szansę przetrwania. Bez tegoż kraba ostryga ginęła.

- Słucham? - spytała Hannah.

Odwróciła się w stronę, z której dobiegał głos, pewna, że na jej twarzy nie widać żadnej z posępnych myśli. Życie z Lenem nauczyło ją ukrywać wszelkie uczucia, zwłaszcza strach. Musiała tak postępować, by przetrwać. Nie było to łatwe, lecz szalenie logiczne.

- Ty lepiej wejść do środka, dobrze? - powiedziała Coco niespiesznie. - Nie być stworzona, żeby stać na słońce w sama południe.

- Czy ktokolwiek jest do tego stworzony?

- Moja mama. - Coco uśmiechnęła się. Bielsze od pereł zęby zaśniły na tle cudownie brązowej skóry stanowiącej spuściznę po matce, półkrwi Polinezyjce. - Tata nie. W końcu słońce go spalić na popiół. - Wyciągnęła ręce w stronę nieba. - Mnie słońce nie skrzywdzić. Ja być przyzwyczajona. Moja przyrodnia siostra też.

Hannah uśmiechnęła się, rozbawiona prezentowaną przez Coco pewnością siebie, obawiała się jednak, że jej uśmiechy coraz bardziej przypominają nienaturalne miny Lena i stanowią jedynie ostrzeżenie dla innych ludzi, by trzymali się z daleka. To wcale nie znaczy, że chciałyby lub mogła skrzywdzić Colette Dupres - kobietę o gładkiej skórze i pełnym kociego wdzięku ciele. Nawet Len w najbardziej ponurym nastroju nie miał odwagi tknąć Tahitanki. Po prostu śmiała mu się w twarz, a potem odchodziła, dając mu możliwość podziwiania najlepszego tyłka w zachodniej Australii.

- Niedługo przyjechać Ian - ciągnęła Coco, bacznie przyglądając się swojej rozmówczyni, by sprawdzić, jak zareaguje na wspomnienie Iana Changa. Nie zauważyła żadnej reakcji. Pokazała ręką na leżące u stóp Hannah płetwy, maskę i fajkę do nurkowania. - Ty iść pod prysznic i ubrać sukienka, dobrze? Teraz wyglądać jak nurek, która spędzić dwanaście godzin w woda.

- Byłam pod wodą tylko godzinę i właściwie wcale nie nurkowałam.

- Ty znaleźć coś?

- Co miałam znaleźć? — mruknęła Hannah, odpowiadając pytaniem na pytanie. - Następne zniszczenia?

- Być źle, ale nie aż tak źle, jak wyglądać.

Jest gorzej, niż na to wygląda. Lecz Hannah nie powiedziała tego na głos. Pragnęła ufać Coco, chciała wierzyć, że piękne, smagłe dłonie Tahitanki nie brały udziału w rozkradaniu pereł.

Hannah zacisnęła usta i uśmiechnęła się, nie mogąc uwierzyć własnym głupim myślom. Tak dużo zostało w niej z dziecka. Nadal miała nadzieję. Wciąż była głupia.

To mogło oznaczać dla niej śmierć.

- Nawet jeśli być źle - dodała Coco z obojętnym, iście galijskim wzruszeniem ramion - Ian wszystko dla ciebie naprawić.

- Dlaczego miałby to zrobić?

Śmiech Coco był równie seksowny jak jej głos.

- Ty wiedzieć, dlaczego.

- Już dawno temu przestał mnie pragnąć.

- Małe białe dziecko - powiedziała Coco, uśmiechając się i mówiąc, jakby była starszą panią, a nie trzydziestosiedmioletnią kobietą. — Mężczyźni nigdy nie zapominają kobiet, której oni nie mieli. Teraz twój mąż nie żyje. Ty być wolna.

- Ale Ian nie jest.

- Ja nie rozumiem?

- Ma żonę - wyjaśniła Hannah zwięźle.

- Jego żona nie przejął się tym.

- Ale ja tak. Zostałam wychowana przez chrześcijańskich misjonarzy. Małżeństwo to sprawa święta.

- Oui. Len czasem dużo mówić, kiedy pić - przypomniała Coco. Ziewnęła i przeciągnęła się, dzięki czemu sięgała niemal do poziomu oczu Hannah, która miała prawie sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. - O twój... Jak ty to mówić? Honor?

Hannah skrzywiła się.

- Oui, honor - potwierdziła Coco. - On z tego żartować. Czasem nawet się śmiać.

- Wiem.

Na wspomnienie niewinnej, seksualnie dojrzałej nastolatki, którą niegdyś była, Hannah skrzywiła się ze wstydu. Koniecznie chciała uciec z brazylijskich lasów tropikalnych. Wyrwała się z nich. Zostawiła za sobą dawne życie. Pragnęła zacząć nowe. Nie wyglądało ono jednak tak, jak się tego spodziewała. Nic dziwnego, snując swoje plany, była bowiem rozpaczliwie naiwna. Tymczasem świat posuwał się do przodu, życie również.

Kłęby czerwonego kurzu unoszącego się nad drogą prowadzącą do Perłowej Zatoki obwieściły przyjazd lana. Sześćdziesięciometrowe deszczowe oko cyklonu już dawno temu cofnęło się w stronę morza. Zachodnioaustralijskie bezlitosne letnie słońce

wysuszyło wierzchnią warstwę ziemi, paradoksalnie zostawiając na wilgotnej pustyni czerwony pył.

Samochód Changa zniknął wśród karłowatych namorzynów, które obrzeżały lśniąco biały piasek jednej z zatoczek pływowych. W porze monsunowej w owych zatoczkach zawsze stała świeża woda, natomiast przez pozostałą część roku każdy przyływ napełniał je słoną wodą. Ze względu na płaskość terenu zatoczki pływowe często sięgały wiele kilometrów w głąb lądu. Słona woda również. Nawet jeśli nie brać pod uwagę sztormów, w szczytowym okresie najwyższe przyływy w Broome sięgały niemal dziesięciu metrów. Zjawisko to miało zbawienny wpływ na hodowlę pereł, lecz niszczyło wszystko, co znajdowało się w pobliżu linii brzegowej. Wszędzie były kamienie, błoto i piach. Jedyne palmy i nieprawdopodobnie wytrzymałe namorzyny potrafiły oprzeć się ciągłemu niszczącemu działaniu pływów.

Oczywiście, radził sobie z nimi również człowiek. Inteligentny, niebezpieczny i łatwo przystosowujący się do wszelkich zmian ssak z rzędu naczelnych.

Broome i najbliższe okolice zamieszkiwała wymieszana rasowo grupa równie wytrzymała jak namorzyny. Byli to ludzie, którzy zdołali przetrwać i potrafili tym się cieszyć. Pomyłeńcy i zdeklarowani wariaci. Alkoholicy i abstynenci, osoby żyjące w celibacie i rozpustnicy, święci i sataniści. Broome tolerowało jedynie prawdziwych ekstremistów.

Chang doskonale pasował do tego grona. Był niewiarygodnie inteligentny, bezgranicznie ambitny i niezmiernie bogaty. Jego rodzina posiadała ogromne bogactwo, Ian podszedł do Hannah z pewnością człowieka cieszącego się powszechnym szacunkiem mężczyzn i uwielbieniem ze strony kobiet. Miał na sobie typowo australijski strój - okulary przeciwsłoneczne, krótkie spodnie i sandały. Ponieważ była to wizyta nieoficjalna, nawet nie zadał sobie trudu, by włożyć podkoszulek.

- Hannah, kochanie, nawet w tym słońcu jesteś zbyt blada - powiedział Chang.

Ujął jej dłonie i pochylił się, by ją pocałować. Wyślizgnęła się z jego objęć z gracją, wynikającą z wieloletniej praktyki. Nie chodziło wcale o to, by miała coś przeciwko Changowi. Jedyne w ciągu minionych siedmiu lat całkiem odwykła od tego, by jej

ktoś dotykał. Nawet gdyby postanowiła ponownie się przyzwyczaić, na pewno nie pozwoliłaby na to żonatemu mężczyźnie.

Hannah nie chciała widzieć Changa - prawdę mówiąc, nie chciała widzieć nikogo - musiała więc bardzo się skoncentrować, by obdarzyć go uprzejmym uśmiechem.

- Witaj, Ianie. Wcale nie musiałeś przy tym upale wyjeżdżać z Broome. Mogłeś zadzwonić.

- Nie naprawiono jeszcze linii telefonicznych.

- Następnym razem skorzystaj po prostu z telefonu komórkowego. Albo z radia. Są zasilane przez baterie.

- Chciałem osobiście sprawdzić, jak się czujesz - wyjaśniał Chang. - Cyklon pozbawił cię nie tylko prądu. Straciłaś męża i znaczną część Perłowej Zatoki.

Hannah poczuła, że ogarnia ją strach. Pomimo palącego słońca zrobiło jej się zimno. Chang nie znał nawet połowy prawdy.

— Wiem, co straciłam.

- Czego bardziej ci żal - człowieka czy hodowli perel? Hannah bez słowa przyjrzała się Changowi. Jej niebieskie oczy przypominały morze o zmierzchu - były ciemne i błyszczące. Fascynował go kontrast między jej błękitnymi tęczęwkami a brązowymi włosami z jaśniejszymi pasemkami, nie mógł się też nadziwić jej smukłemu, dziwnie zmysłowemu ciału. Chciałby wierzyć, że założyła skąpy strój bikini po to, by go oczarować, wiedział jednak, że to nieprawda. Musiała przed chwilą nurkować. Być może w ogóle zapomniała o jego przyjeździe.

Nagle poczuł, że ogarnia go rozdrażnienie.

- No więc?

- Czy po to przejechałeś taki kawał drogi - zapytała Hannah bezbarwnym głosem - by się dowiedzieć, co było dla mnie ważniejsze: Perłowa Zatoka czy mąż?

- Nie próbuj mi wmawiać, że ty i Len żyliście w tak ogromnej zgodzie. Wiem, jak wyglądała prawda. Len bardzo przypominał węża. Jediną bliską mu rzeczą była jego własna skóra, którą zrzucał rokrocznie tylko dlatego, by udowodnić, że potrafi to zrobić. - Chang spojrzał na Coco. - Zostaw nas samych.

Coco zerknęła na niego. Potem odwróciła się, lecz zrobiła to na tyle wolno, by wiedział, że nie ma zamiaru tańczyć, jak jej ktoś zagra, nawet jeśli jest to jeden z najbogatszych ludzi w Australii.

- Nie - zaprotestowała Hannah. Coco zatrzymała się.

- Właśnie wybierałyśmy się do domu na herbatę - wyjaśniła Hannah Changowi. - Możesz się do nas przyłączyć.

- Musimy porozmawiać w cztery oczy.

- Nie mam tajemnic przed Coco ani nikim innym.

- Chodzi o rodzinne interesy Changów.

Hannah uniosła ciemne brwi. Znała Iana na tyle dobrze, by wiedzieć, że zdecydowanie oddziela on interesy rodzinne od swych osobistych pragnień.

- W porządku - zgodziła się. - Coco, czy mogłabyś zadzwonić i dowiedzieć się, czy Snuthe and Sons mogą przyspieszyć dostawę wyposażenia? Najważniejsze są dla nas zbiorniki na ostrygi.

- Żądają pieniędzy.

- Będą je mieli - oświadczyła Hannah, udając pewność. Czarna Trójca zniknęła.

Chang miał zamiar zaprotestować, lecz nie zrobił tego. Hannah wkrótce się przekona, że odbudowa Perłowej Zatoki przekracza jej możliwości. Len nie żyje i dlatego nikt nie pożyczy jej pieniędzy. Nawet gdyby ktoś próbował, do akcji wkroczą Australijczycy. Na szczęście rząd australijski nie będzie się wtrącał w działania podejmowane przez rodzinę Changów. A na pewno jeszcze nie teraz. Na razie wszyscy udają, że wspólnie pracują nad dalszym rozwojem obszaru Pacyfiku.

Ian automatycznie sięgnął po ramię Hannah, by odprowadzić ją do domu. Poczul potworne rozdrażnienie, gdy zdał sobie sprawę, że wdowa po Lenie zdążyła się już od niego oddalić i szła przed siebie spokojnym, rozkołysanym, niezwykle podniecającym krokiem.

Coco dostrzegła wyraz jego twarzy, roześmiała się i zapytała po francusku:

- Myślałeś, że pójdziesz ci jak po maśle?

- Zadzwoń do Smithe - odparł Chang również po francusku, chociaż mówił tak cicho, że jego słowa nie miały szans dotrzeć do uszu Hannah. - Nim nadejdzie termin płatności, będę właścicielem Perłowej Zatoki.

- Australijczykom wcale się to nie spodoba.
- Mogą się wypchać.
- Mmm. Zapowiada się niezła zabawa.

Ponownie się przeciągnęła, wyginając kręgosłup i wypychając piersiami materiał staniczka bikini. Wiedziała, że dzięki temu skupi na sobie całą uwagę lana. Z uśmiechem na ustach musnęła czubkami palców jego nagą klatkę piersiową.

- Czy dziś wieczorem dasz się wypchać?

- Nie. Ale ty tak.

- O zwykłej porze?

- Czekam na ważną rozmowę telefoniczną ze Stanami. Nie skończymy przed północą.

- Skończysz w dwie minuty później, jak wsunę głowę między twoje nogi.

- Chcesz się założyć?

Pod wpływem oczekiwania Coco poczuła ucisk w żołądku. Nic tak bardzo jej nie podniecało jak wyzwanie seksualne. Mężczyźni zazwyczaj zbyt łatwo jej ulegali. Wystarczyło, że rzucili jedno spojrzenie na jej tyłek, a już zaczynały im się pocić dłonie.

- O której masz dzwonić?

- O dziesiątej.

- Będę pięć minut później. Co dostanę, jeżeli wygram?

- Czarną perłę.

- A jeśli przegram?

- Pieprzenie.

Kpiący, pełen pewności siebie śmiech Coco rozniósł się wzdłuż wysypanej piaskiem ścieżki prowadzącej do domu.

Słyszając seksowny, przenikliwy kobiecy śmiech, Hannah się uśmiechnęła. Często żałowała, że nie jest podobna do Coco, żyjącej w całkowitej zgodzie z własnym ciałem, umysłem i płcią. Ale Hannah była inna. Zawsze. Wątpiła, czy kiedykolwiek się zmieni. Jakimś cudem misyjne wychowanie zostawiło po sobie niezatarty ślad.

Coco dorastała w społeczności składającej się z Polinezyjczyków, francuskich emigrantów i jednego procenta zmysłowości. Rodzice Hannah z pewnością uznaliby

Coco za dziwkę. Jednak sama Hannah wcale tak nie myślała. Piękna Tahitanka po prostu w każdym calu była kobietą. Gdy chciało jej się jeść -jadła, kiedy się zmęczyła - spała, poza tym kochała się, kiedy przyszła jej na to ochota, i z tym, na kogo miała chęć. A jeśli przy okazji Coco bezlitośnie drwiła sobie z ludzi, no cóż, w zachodniej Australii wcale nie ma tak wielu świętych.

Hannah dotarła do samochodu Changa i bez wahania go obeszła. Pomimo potwornego upału chciała pokonać na piechotę półkilometrową ścieżkę prowadzącą do domu od linii najwyższego przypływu. Nie miała zamiaru ustanowić rekordu prędkości. Wcale jej na tym nie zależało. Po prostu za nic w świecie nie chciała zostać zamknięta w czterech ścianach. Od śmierci Lena zaczęła miewać ataki klaustrofobii.

Był zamknięty w sortowni jak w pułapce. Mógł tylko czekać.

Pałace promienie słońca niemal sprawiały jej przyjemność. Były jasne, gorące - w przeciwieństwie do śmierci.

Chang dogonił Hannah w połowie drogi do domu, w miejscu gdzie szosa przecinała ścieżkę. Obłok kurzu ciągnącego się za mercedesem przywarł do Hannah niczym zła reputacja.

- Wskakuj, kochanie! - zawołał Chang przez otwartą szybę. - Chociaż bardzo chętnie przez całą drogę do domu patrzyłbym na twój kołyszący się piękny tyłek, czeka mnie w Broome kilka spotkań.

Zamiast sięgnąć do klamki stanęła na poboczu i skierowała na niego obojętne spojrzenie swych niebieskich oczu.

- Kochanie? Piękny tyłek? - Jej głos był bezbarwny, a oczy nie zdradzały żadnych emocji. - Powiedziałeś mi, że chodzi o rodzinny interes.

- Możesz przestać odgrywać zakonnice. Nie jesteś mężatką. Proponuję ci przyjemność i interes - najlepszy układ. Spodoba ci się. Już ja się o to postaram.

Zniecierpliwienie i irytacja wyraźnie pobrzmiwające w jego głosie rozżłościły Hannah, chociaż jej ruchy, oczy i głos starannie ukrywały ten fakt.

- Interesy, lanie. To wszystko. Tylko interesy. Chang powiedział po chińsku coś nieprzyzwoitego, potem pochylił się do przodu i otworzył drzwi po stronie pasażera.

- Wsiadaj, sestro McGarry.

- Zamoczę skórę.

- Te niewielkie skrawki materiału, jakie masz na tyłku, nie zdołają wyrządzić żadnej szkody.

Hannah zmierzyła go długim, spokojnym spojrzeniem, po czym wsunęła się do środka i zamknęła drzwiczki.

- Tak już lepiej. Nie boli, prawda? - spytał szorstko. - Nie rzucę się na ciebie, jeśli tego właśnie się boisz.

- Jesteś żonaty. - Głos Hannah był spokojny.

- Moja żona mieszka w Kuala Lumpur.

- Nie obchodziłoby mnie, nawet gdyby mieszkała na Jowiszu. Nie szukam żonatego mężczyzny na kochanka. Bez obrazy, lanie. Po prostu taka już jestem. To się nie zmieni. Cenię sobie twoją przyjaźń, ale nie chcę tego powtarzać za każdym razem, kiedy z tobą rozmawiam. Zmień obiekt

- Cholerna zakonnica - mruknął pod nosem Chang.

- Tak.

Żadne z nich nie odezwało się ani słowem, póki nie znaleźli się w cieniu werandy. Cyklon tylko w nieznacznym stopniu uszkodził dom — powybił szyby, potargał siatki, urwał róg dachu, połamał rośliny lub powyrywał je z korzeniami. To niewiele w porównaniu ze śmiercią człowieka.

- Kto naprawił okna? - spytał Chang.

- Szwagier Christiana jest szklarzem. Natomiast sam Christian powymieniał wszystkie siatki. Weranda była jedną stertą gruzów.

Chang zacisnął pełne wargi. Nie podobało mu się, że po Perłowej Zatoce kręcił się seksowny, sprytny, młody Australijczyk, nawet jeśli żył z blondynką, którą niemal każdy mężczyzna za wszelką cenę chciałby wciągnąć do łóżka.

- Czemu do mnie nie zadzwoniłaś? - spytał Chang. - Przysłałbym robotników.

- Dzięki, lecz Christian był tu podczas nawałnicy,

- Podejrzewam, że to również on naprawił dach.

- Tym zajął się Tom. Odkąd przestał nurkować, jest nieoceniony jako złota rączka.

Chang usiłował sobie wyobrazić, jak stary, poskręcany Japończyk wspina się po drabinie i przybija gwoździami płyty dachowe. Potrząsnął głową.

- Nakamori jest za stary na taką robotę.

- Ma zaledwie sześćdziesiąt lat.

Hannah nie wspomniała, że Chang ma pięćdziesiąt trzy. A Len był czterdziestopięcioletkiem. To zbyt młody wiek, by umierać.

- Sześćdziesięcioletni człowiek, pracujący przez całe życie jako nurek, to starzec. - Chang spojrział na swój zegarek, — Mam dziesięć minut. Najwyżej piętnaście.

- Napijesz się herbaty? Piwa? Wody?

- Dziękuję.

Hannah przepłukała swój sprzęt do nurkowania, wrzuciła go do stojącego na werandzie kosza i wskazała Changowi wiklinowy fotel. Sama podeszła do swojego ulubionego miejsca. Była to siatkowa huśtawka zamocowana na śrubie i pod pochyłym dachem. Duże oczka plecionki sprawiały, że przy każdym, nawet delikatnym odepchnięciu się nogą od drewnianej podłogi Hannah czuła łagodny podmuch powietrza. Nowa siatka rozciągnięta wokół werandy lśniła i prężyła się w promieniach słońca, sprawiając, że roztaczający się za nią świat wyglądał marzycielsko i nierealnie.

- W porządku, łanie. Czego oczekuje ode mnie rodzina Changów?

- Jesteśmy gotowi spłacić długi Perłowej Zatoki.

- Dlaczego?

- To chyba całkiem oczywiste.

- To znaczy?

- Widzimy w tym swój interes - powiedział Chang szorstko.

- Rozumiem. A co ja bym z tego miała?

- Partnera, który może odbudować Perłową Zatokę.

- Partnera.

Hannah dotknęła nogą podłogi i lekko się zakołysała. Gdyby Chang wiedział, że ma już współnika, nie wysuwałby tej propozycji. Zastanawiała się, czy ten fakt zmniejsza, czy zwiększa prawdopodobieństwo, że to łan jest mordercą Lena.

- Mam ci oddać połowę Perłowej Zatoki w zamian za spłacenie długów, tak?

- Siedemdziesiąt pięć procent. Siatkowa huśtawka zatrzymała się.

- Mielibyśmy zrezygnować z siedemdziesięciu pięciu procent?

- Nie „my”. Len nie żyje. Perłowa Zatoka należy do ciebie, siostró McGarry.

- Zastanowię się nad propozycją twojej rodziny.

- Nie myśl za długo.

- Jest jakieś ograniczenie czasowe? Nagle Chang wstał.

- Matko Boska! To niemożliwe, żebyś była aż tak naiwna! Przez dobrą chwilę słysząc było jedynie ciche skrzypienie huśtawki na wkręconej w sufit śrubie, kiedy Hannah kołysała się do przodu i do tyłu, do przodu i do tyłu.

- Podejrzewam, że jednak jestem bardzo naiwna - wyznała w końcu. - Wyjaśnij mi, o co chodzi.

- Chyba nie sądzisz, że przyczyną śmierci Lena był cyklon?

Hannah napięła wszystkie mięśnie. Miała ochotę wstać, zacząć krzyczeć, rzucić się do ucieczki. Byłoby to jednak bardzo głupie z jej strony, w związku z tym ani drgnęła.

- Przyjaciół Lena mógłbym wyliczyć na jednym palcu - powiedział Chang bez ogródek. - Natomiast z pewnością zabrakłoby mi rąk, by wyliczyć jego wrogów. Zresztą nie chodzi tylko o jego czarującą osobowość. Mam na myśli perły i oszukiwanie ludzi. Naraził się zbyt wielu ważnym osobom.

- W jaki sposób?

- Nie każ mi tracić czasu. Byłaś jego żoną.

- Tak. Jego żoną. Nie partnerką w interesach. Prowadziłam dom, rachunki, zbierałam czynsz od pracowników, którzy mieszkają na miejscu, zamawiałam sprzęt potrzebny przy hodowli pereł, do mnie należało również ostatnie słowo, jeśli chodzi o dobór pereł pod względem koloru. To wszystko.

- A co z czarnymi perłami?

- A co miałyby z nimi być? „Ważne osoby”, o których wspomniałeś, wiedzą, w jaki sposób zmusić srebrouste ostrygi do wytwarzania czarnych, złocistych czy różowych pereł, a nawet wszystkich trzech kolorów jednocześnie. Technologię tę opracowali członkowie Konsorcjum Morza Południowego. I chronią ją. Ta sprawa nie ma niczego wspólnego z Perłową Zatoką.

- Nie mówię o hodowli zwyczajnych czarnych pereł. Chodzi mi o tęczę.

Hannah poczuła w żyłach chłód przypominający lód, który powstaje jesienią na stawie. Nikt nie miał prawa wiedzieć o tych wyjątkowych perłach, widocznie jednak komuś wymknęło się jakieś słówko na ten temat. Plotki rozmnażały się jak termyty na

bezkresach zachodniej Australii. W rzeczywistości jednak nikt nie widział owych nadzwyczajnych pereł, z wyjątkiem jej i Lena. A także jego mordercy. Len zginął, ponieważ znał sekret wytwarzania niespotykanych czarnych pereł. Ludzie zakładali, że ona również posiadała tę tajemnicę. Lecz było to błędne założenie.

Jej mąż nikomu nie ufał. Zawsze sam otwierał eksperymentalne ostrygi. I zawsze trzymał wśród nich zwykłe, by ewentualnemu ciekawskiemu pokazać normalną bryłkę. Nawet Hannah nie powiedziałby nic o tęczowych perłach, gdyby nie musiał korzystać z jej nadzwyczajnej zdolności rozróżniania kolorów, dzięki czemu jak nikt inny potrafiła dobrać mieniające się, uwodzicielsko kolorowe czarne skarby morza.

Mimo niezwyklej, graniczącej wręcz z paranoją ostrożności Lena w ciągu minionych paru lat ukradziono kilka specjalnych pereł. Jakimś cudem znalazły się w sprzedaży. Nawet to nie skłoniło Lena do wyjawienia sekretu wytwarzania czarnych tęcz.

Dlatego właśnie został zamordowany. Gdy morderca dowie się, że Hannah nic nie wie na temat ich hodowli, jej życie przestanie mieć jakąkolwiek wartość. Tylko ona stoi między mordercą a Perłową Zatoką - miejscem, gdzie ostrygi wytwarzają bajeczne, jedyne w swoim rodzaju czarne perły.

- O tęczę? - zapytała zeszywniałymi wargami. - Mamy kilka ślicznych, pawioblękitnych...

- Nie - uciął Chang. - To nie to samo.

- Jeśli twoja rodzina ma zamiar kupić Perłową Zatokę dla tych tak zwanych tęcz, będziecie zawiedzeni. Nie mam dla was niczego takiego.

To przynajmniej była prawda. Większość tych wyjątkowych pereł została zniszczona, gdyż Len uznał je za bezwartościowe. Resztę trzymał w skarbcu.

A skarbiec leżał w gruzach, przypominając rozbite stalowe jajko we wnętrzu zniszczonego budynku.

Chang nie odrywał od niej wyrazistych, czarnych oczu, w których widać było niezwykłą inteligencję.

- Zastanów się nad tą propozycją.

- Nie wierzysz mi.

- Zbliża się okres cyklonów.

- Czy to groźba?

- To fakt. Sprzedaj Perłową Zatokę Changom. Jesteśmy na tyle mocni, że zdołamy przetrwać nadchodzącą nawałnicę. Tobie brak na to siły. Nie podążaj za Lenem do grobu.

Przez kilka sekund Hannah żałowała, że nie jest właścicielką całej Perłowej Zatoki i że nie może przekazać jej Changom. Potem by uciekła. Nigdy w życiu znajdującą się w tropikalnych lasach deszczowych wioska, w której ludzie żyją tak samo jak w epoce kamienia, nie wydawała się Hannah tak dobrym miejscem. Tak bezpiecznym.

To były jedynie kusicielskie podszepty tchórza. Nie mogła sprzedać Perłowej Zatoki, nie miała pieniędzy, by uciec, poza tym, do diabła, nie ma zamiaru ponownie stać się tą samą osobą, którą była, mając dziewiętnaście lat -zbiegiem duszającym się w dziwnym mieście, w którym nadchodzi noc, a ona nie ma nic do sprzedania oprócz swojego ciała, które jeszcze do niedawna nie znało dotyku męskiej ręki.

- Nie mogę sprzedać Perłowej Zatoki - oświadczyła spokojnie.

- Nie możesz czy nie chcesz?

- Nie mogę.

- Dlaczego?

- Połowa należy do Archera Donovana.

- Co takiego?! - zapytał Chang, zbyt zaszokowany, by to ukryć.

- Archer... pan Donovan był cichym współnikiem Lena.

- Od jak dawna?

- Od siedmiu lat.

- A niech to jasna cholera! Nie dziwota, że Len nie żyje. W końcu oszukał nieodpowiedniego człowieka.

- O czym ty mówisz? Chang roześmiał się szorstko.

- Nie ma człowieka bardziej bezwzględnego niż Archer Donovan.

- Nie przypuszczałam, że rodzina Changów komuś w czymś ustępuje.

- Człowiek, który był zamieszany w sprawę Triady Czerwonego Feniksa i wyszedł z tego zwycięsko, zasługuje na szacunek. Dlatego szanuję Archera Donovana. - Chang odwrócił się. - Muszę zadzwonić. To wszystko zmienia.

Siatkowe drzwi zamknęły się za Changiem. W chwilę później na drodze wzbił się czerwony pył, a potem chmura kurzu zaczęła się posuwać w ślad za samochodem.

Przez długą chwilę Hannah siedziała na werandzie na swojej huśtawce, nie wykonując żadnego ruchu, oprócz przypadkowego odepchnięcia się stopą od podłogi. W przód i w tył. W przód i w tył.

Nie kwestionowała opinii Changa na temat Archera Donovanana - sama miała możliwość przekonać się, jak jest bezwzględny. Lecz nie w stosunku do Lena. Nigdy. Na przekór wielu prowokacjom Archer ani razu nie podjął żadnych działań przeciwko Lenowi McGarry'emu. Wręcz na odwrót. Uratował Lenowi życie, zapłacił za rehabilitację i uczynił go współwłaścicielem Perłowej Zatoki. Potem zrobił to, czego żądał Len - poszedł sobie do diabła, wyniósł się z życia Lena i trzymał się od niego z daleka.

Nie wiedziała, co łączyło obu mężczyzn. Zdawała sobie tylko sprawę, że istniała między nimi jakaś więź. Może nawet śmierć nie była w stanie jej pokonać? Może Archerowi Donovanowi tak bardzo zależało na partnerze, że zrobi coś, czego nie podjąłby się nikt inny - znajdzie mordercę Lena?

A jeśli myśl o zemście nie zdoła poruszyć Archera, zawsze jeszcze są pieniądze. Nawet najbardziej bezwzględnego człowieka dałoby się namówić na poszukiwanie zaginionego skarbu Perłowej Zatoki, pod warunkiem, że mu się obieca połowę czegoś, co jest warte trzy miliony dolarów.

Połowę Czarnej Trójcy.

3

Zgodnie z wieloletnim przyzwyczajeniem Archer wyrwał się z głębokiego snu i natychmiast odzyskał pełną świadomość. Smukłymi palcami zdjął słuchawkę z widełek, a dopiero potem spojrzał na zegarek.

Była druga w nocy.

W ułamku sekundy wyobraził sobie wszystkie nieszczęścia, jakie mogły spotkać poszczególnych członków rodziny. Jako pierwszą wziął pod uwagę Faith. Facet, z którym właśnie zerwała, maltretował swoją pierwszą żonę i przynajmniej jedną z narzeczonych. Bracia Donovanowie poinformowali Tony'ego, czego może się

spodziewać, jeśli tknie palcem Faith, lecz wiedzieli też, że człowiek ten często zaglądał do kieliszka i trudno było polegać na jego pamięci.

Archer spojrział na wyświetlacz, na którym normalnie pojawiał się numer rozmówcy. Tym razem nic na nim nie było. A zatem rodzina odpada. Może to Wuj Sam?

Cholera!

- Tak - powiedział. Było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

- Czy to Archer Donovan?

- Owszem.

- Mówi...

- Hannah McGarry! - Przerwał, zastanawiając się, czy na pewno to wszystko dzieje się na jawie. Jej lekko zachrypnięty głos aż nazbyt często prześladował go w snach.

- Skąd wiesz?

- Mam dobrą pamięć. Co się stało, Hannah?

- Len nie żyje.

Archer nawet nie próbował porządkować gwałtownych emocji, jakie wywołały w nim te trzy słowa. Było tam niedowierzanie, ulga, poczucie winy i tęsknota za tym wszystkim, co może się zdarzyć. Nie wspomniał jednak o własnych uczuciach. Słyszając napięcie w głosie Hannah, domyślił się, że to wcale nie koniec złych wiadomości,

- Kiedy? - spytał.

- Kilka... dni temu.

Człowiek z trudem pozbywa się dawnych przyzwyczajzeń. A Archer doskonale wyczuł strach pobrzmiewający w rozpaczliwie niskim głosie Hannah. Jakość połączenia podpowiedziała mu, że jego rozmówczyni korzysta z telefonu komórkowego, który można bardzo łatwo podsłuchać. Dlatego nie pytał, gdzie zmarł Len, w jaki sposób i dlaczego.

- Przykro mi - powiedział Archer łagodnie. - Wiem, że to za mało, lecz w obliczu śmierci wszystkie słowa wydają się puste. Będę u ciebie najpóźniej jutro o dwunastej w południe waszego czasu, a jeśli mi się uda, nawet wcześniej.

Palce Hannah rozluźniły się nieco na niewielkiej plastikowej obudowie telefonu komórkowego. W głowie krążyła jej tylko jedna myśl - że Archer zrozumiał wszystko to, czego nie zdołała mu powiedzieć.

- Dzień... dziękuję.

Archer wiedział, że nie powinien o to pytać, lecz słowa wyrwały mu się, nim zdołał je powstrzymać.

- Dobrze się czujesz?

Zadrżała, przypomniawszy sobie nagie, posiniaczone ciało Lena, niewidzące oczy i ostrzeżenie Changa: Zbliża się okres cyklonów. Nie podążaj za Lenem do grobu.

- Hannah?

- Pospiesz się, Archer. Chce mi się... spać.

Cisza w słuchawce zmieniła się - Hannah się rozłączyła. Archer nawet nie próbował zakląć. Jeśli ktoś zdołał podpiąć się do jej komórki, to lepiej, że nic nie powiedziała.

Wybrał jeden z zastrzeżonych numerów Donovan International, taki, pod który dzwonią najwyżsi rangą pracownicy tejże firmy, jeśli wszystko zaczyna się pieprzyć. Niezależnie od pory dnia ktoś powinien się odezwać.

- Mówi Archer Donovan — powiedział. — Proszę połączyć mnie z kimś, kto pomoże mi jak najszybciej dotrzeć do Broome w Australii. Chcę tam być nie później niż jutro o dwunastej w południe. Liczy się każda minuta.

- O dwunastej czasu amerykańskiego czy australijskiego? - spytał kobiecy głos.

- Australijskiego.

- Gdzie pan jest teraz?

- W Seattle.

- Dziękuję. Proszę chwileczkę poczekać.

To trwało nieco dłużej niż chwileczkę, lecz na szczęście oszczędzono mu muzyki z taśmy. Nie okazując zbytniego zniecierpliwienia, czekał spokojnie, chociaż czuł krążącą we krwi adrenalinę. Adrenalinę wywołaną przez strach, którego nie zdołał zamaskować nawet zachrypnięty głos Hannah. Archer trzymał więc słuchawkę przy uchu i zapisywał, co będzie musiał zrobić, nim dotrze do Australii. Kilka spraw mógł załatwić z samolotu. W przypadku najważniejszych było to niemożliwe.

Kyle'a Donovana czekało niemiłe przebudzenie. - Dziękuję, że pan zaczekał - powiedział męski głos. Żaden z samolotów Donovan International nie zdoła przewieźć pana z Seattle do Australii w wyznaczonym przez pana czasie. Dlatego od Boeing Field wyczarterowaliśmy odrzutowiec, którym poleci pan na Hawaje. Tam będzie już na pana czekał samolot firmy. Według naszej dokumentacji pańska wiza australijska jest jeszcze aktualna.

Nikt ani słowem nie wspomniał o paszporcie Archera. Ludzie z Donovan International szybciej na golasa wspięliby się na górę lodową, niż dopuścili do tego, by wygasła ważność ich paszportu.

- Czy jest pan w domu Donovanów w Seattle? - zapytał mężczyzna.

- Tak.

- Za pół godziny podjedzie po pana samochód. W wypożyczalni w Broome ma pan już zarezerwowane auto. Czy coś jeszcze?

- Na razie to wszystko. Dobra robota.

- Przecież za to mi pan płaci, koleś - odparł mężczyzna, po raz pierwszy zdradzając, że jest Australijczykiem.

Archer odłożył słuchawkę i ruszył w stronę drzwi, które prowadziły do prywatnych apartamentów rodziny Donovanów. Kyle i Lianne przyjechali do Seattle na urodziny Donalda Donovana. Jake i Honor mieli przyjechać po południu. Archer żałował, iż rozminie się z siostrą i jej mężem, lecz z jeszcze większą przykrością myślał o tym, że będzie musiał poinformować Wielkiego Donovana o śmierci Lena McGarry'ego. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, tato. A tak przy okazji, właśnie zmarł syn, który serdecznie cię nienawidził.

Z ponurą miną Archer zapukał do drzwi apartamentu Kyle'a. W chwilę później otworzyły się. Jednak na progu wcale nie pojawił się Kyle, gdyż należał on do ludzi, którzy nigdy nie wstają z łóżka przed dziewiątą. Od swej zasady odstępował tylko wtedy, gdy o świcie wybierał się na połów łososia. Na szczęście jego żona, Lianne, nie potrzebowała kopniaka, by się ruszyć. Była zaspana, rozczochrana i miała na sobie sięgający do kolan męski granatowy podkoszulek, który wcale nie ukrywał szóstego miesiąca bliźniaczej ciąży. Dzięki temu wszystkiemu wyglądała jak niezadowolony munchkin. Ujrawszy wyraz twarzy Archera, natychmiast oprzytomniała.

- Co się stało? - spytała szybko - Czy...

- Nic, o co musiałabyś się martwić - uciał. - Wszyscy członkowie rodziny są cali i zdrowi. Spróbuj coś zrobić, by twój leniwy mąż ruszył tyłek z łóżka. Jest mi bardzo potrzebny.

- Piętnaście po czwartej?

- Wiem, która jest godzina. Obudź Kyle'a albo pozwól, że ja to zrobię. - Archer zadał sobie mnóstwo trudu, by jego głos zabrzmiał nieco łagodniej. - Naprawdę nic się nie stało, Lianne. Po prostu potrzebne mi jego umiejętności komputerowe, i to od razu. Idę do kuchni przygotować kawę. Chyba że wolisz, żebym to ja wyciągnął go z łóżka?

- Poradzę sobie. Przygotuj kawę dla trzech osób. Drzwi się zamknęły, nim Archer zdążył podziękować swojej bratowej lub poklepać ją po podrygującym brzuchu, w którym następane pokolenie Donovanów beztrąsko wywijalo fikołki.

Kiedy Archer przygotował kawę i kanadyjski bekon, w kuchni pojawił się Kyle. Nad granatowymi szortami widać było owłosioną klatkę piersiową. Archer wręczył młodszemu bratu kubek kawy z dużą ilością śmietanki, po czym wrócił do naleśników smażących się na okrągłej blasze. Nie było sensu zaczynać rozmowy z Kyle'em, póki pierwszy kubek kawy - a czasami dopiero drugi lub trzeci - nie rozpędził porannej mgły, która zasnuwała jego mózg.

Lianne była bardziej przytomna. Wciąż miała na sobie należący do Kyle'a granatowy podkoszulek. Ukazywał on niebezpieczeństwo grożące mężczyznom, którzy na golasa łowią ryby na muchę. Odgarnęła długie, czarne włosy z twarzy, naląła sobie kawy, posłodziła ją i przycupnęła obok Kyle'a, ani słowem nie odzywając się do męża. Już na samym początku ich znajomości doszła do wniosku, że przez pierwsze minuty po przebudzeniu Kyle nadaje się tylko do jednego -było to coś, do czego nie potrzebowała żadnego świadka. Sącząc kawę, spoglądała na lśniące światła Seattle rozpościerające się na tle całkowitej czerni listopadowego poranka,

Kyle nalął sobie drugi kubek kawy, tym razem bez śmietanki, wypił go do dna, otrząsnął się i nie patrząc na Archera, wyciągnął garnuszek po więcej. Gdzieś w połowie trzeciego kubka przeczesał palcami jasne włosy, poprawił się na krześle i oprzytomniał.

- Gdzie się pali? - spytał rozdrażniony.

- Gdyby się paliło, byłbyś już tostem - odparł Archer.

- Taataataa. Lepiej powiedz, o co chodzi.

- Zmarł nasz przyrodni brat, którego nigdy nie znałeś. -Przy tych słowach Archer wrzucił naleśniki na ciepły talerz.

Kyle przymrużył złocistozielone oczy. Wystarczyły mu dwa uderzenia serca, by się zorientować się, że brat wcale nie żartuje.

- Jezu!

- Wątpię, by religia miała z tym coś wspólnego. Len McGarry nie chodził do kościoła.

Archer wstawił talerz z naleśnikami do piekarnika i nalał na blachę więcej ciasta.

- Przyrodni brat. Cholera jasna. - Kyle wpatrzył się w kawę i powoli wziął głęboki wdech. - Tata czy mama?

- Tata. Nim spotkał mamę.

- Skąd o tym wiesz?

- To długa historia. Nie mam czasu na wyjaśnienia, poza tym teraz to już nie ma żadnego znaczenia. Na razie nie mów o niczym Wielkiemu Donovanowi ani Susie - dodał Archer używając przydomków rodziców. - Sam powiem ojcu, gdy dowiem się czegoś więcej. Jeśli zechce, będzie mógł wyznać wszystko mamie.

- Czy Wielki Donovan był wcześniej żonaty? - spytała Lianne.

- Nie. Skrzywiła się.

- Mam nadzieję, że piętno nieślubnego dziecka nie utrudniło waszemu przyrodniemu brata życia tak bardzo jak mnie.

- Len sam potrafił dostatecznie utrudnić sobie życie -wyjaśnił Archer, kładąc przed bratową talerz z naleśnikami i bekonem. - Jedz. Jesteś za szczupła, by nosić pod sercem dzieci tego wielkoluda.

- Za szczupła? — spytała oburzona. — Archer, ledwo mieszczę się przy tym stole.

- Nie zapominaj, cukiereczku, że spodziewamy się bliźniaków - powiedział, uśmiechając się do niej. Był to jeden z rzadkich u niego uśmiechów, przyciągających ludzi. Częściej, widząc jego minę, rozglądali się za najbliższym wyjściem.

- Kogo nazywasz cukiereczkiem? - spytał Kyle, głaszcząc Lianne po brzuchu, a jednocześnie zerkając na jej talerz.

- Nie ciebie, palancie. Rankiem nie ma w tobie ani odrobiny słodczy. - Archer wyjął talerz z piekarnika i podsunął Kyle'owi jedzenie pod nos. - Zasil swoje bezużyteczne komórki. Potrzebuję ich.

- Mów, o co ci chodzi. - Kyle wziął syrop i zaczął obficie polewać nim naleśniki. - Mogę jednocześnie jeść i słuchać.

- Koło drugiej w nocy zadzwoniła do mnie wdowa po Lenie, Hannah McGarry, i oświadczyła mi, że jej mąż nie żyje. Jej głos powiedział mi znacznie więcej. Jest przerażona aż po czubki swych eleganckich stóp.

Coś w tonie Archera sprawiło, że Kyle przerwał pałaszowanie i spojrzał na brata. Eleganckich stóp?

Archer tego nie zauważył. Jego przymrużone oczy były bardziej szare niż zielone, bez krztyny błękitu, który pojawiał się przy świetle słonecznym i na tle nieba. Archer skupił się na przeszłości, którą tylko on jeden mógł przywołać.

- Dzwoniła, korzystając z normalnej linii telefonicznej -wyznał - więc nie zadawałem zbyt wielu pytań, a ona sama nie udzieliła mi żadnych wyjaśnień. Obiecałem jej, że najpóźniej jutro w południe będę w Broome.

- W Broome? W Australii? - zapytała Lianne. Archer przytaknął.

- Chodzi o perły - wyjaśnił natychmiast Kyle. Archer ponownie kiwnął głową.

- Len i ja jesteśmy - byliśmy - współwłaścicielami farmy zajmującej się hodowlą pereł. Mam na myśli Perłową Zatokę.

- Nie wiedziałem o tym - wyznał Kyle.

Archer nie odpowiedział. Członkowie rodziny nie wiedzieli wszystkiego o jego przeszłości. Zależało mu na rym, by nadal tak było. Jeszcze bardziej by się cieszył, gdyby udało mu się wymazać z pamięci pewne sprawy. Było to jednak niemożliwe, dlatego starał się tylko, by nikt inny nie musiał się z nimi borykać.

- Czy nazwę Perłowa Zatoka pisze się dokładnie tak, jak się mówi? - spytał Kyle, w myślach planując już poszukiwania komputerowe.

- Tak.

I

- Czy jest to zarejestrowana działalność?

- Owszem. Płaciliśmy maksymalne podatki i wszystkie dokumenty były w porządku, z jednym wyjątkiem - powiedział Archer,

- Jakim?

- Nie było umowy partnerskiej.

- Dlaczego?

- Lenowi bardzo na tym zależało. Ja nie przywiązywałem do tego zbytnej wagi. Jeśli cię to martwi, fakt, że byliśmy współnikami, da się udowodnić zarówno przed amerykańskim, jak i australijskim sądem.

- Co mam zrobić?

- Dowiedzieć się za pomocą komputera wszystkiego na temat Hannah McGarry.

Archer usiadł po drugiej stronie stołu. Niechcący trącił kolanami Kyle'a. Archer był starszy o cztery lata i miał o wiele większe doświadczenie, lecz fizycznie Kyle dorównywał mu pod każdym względem.

- A co z Lenem? - spytał Kyle. - Czy przy okazji mam sprawdzić i jego?

- Jasne. Ściągnij wszystko, co zdołasz. Na temat Perłowej Zatoki również.

- Zerwałeś mnie przed świtem, żebym zrobił to, z czym poradziłby sobie każdy haker?

- Tak.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie jesteś „każdym hakerem”. Jesteś moim i bratem i bratem przyrodnim Lena. Nie zostawisz po sobie żadnych śladów, będziesz trzymał buzię na kłódkę i nie ulegniesz pokusie, by kogoś przekupywać lub szantażować. A jeśli sprawa zacznie naprawdę paskudnie wyglądać... - Archer wzruszył ramionami. Kyle był przystojnym blondynem, potrafił jednak walczyć. I robił to.

- Dlaczego to ostatnie zdanie dziwnie mi się nie podoba? - spytała Lianne półgłosem.

- Ponieważ wiesz, jak paskudnie potrafią wyglądać rodzinne sprawy — odpowiedział Archer.

- Rodzinne? — spytał Kyle.

- Chodzi o Lena - wyjaśnił Archer szorstko. - On sam nie żyje, lecz na pewno przed śmiercią spuścił ze szczytu jakąś śnieżną kulę. Mam dziwne przeczucie, że jego żona stoi na samym środku trasy, którą będzie schodzić ta lawina.

- Dlatego lecisz na antypody, by stanąć tam razem z nią?

- To samo zrobiłbym dla Lianne. Kyle zamrugął, po czym westchnął.

- Przepraszam. Po prostu nie zdażyłem oswoić się z myślą, iż miałem jeszcze jednego brata, a tym bardziej, że trzeba się zatroszczyć o bratową. Masz rację. Ta kobieta jest naszą krewną. - Zerknął na Lianne. - Czy rodzina Tangów pozwoli mi skorzystać...

- Nic z tego - zaprotestował natychmiast Archer. - Zostajesz tutaj.

- Jesteś w błędzie. Jadę do Australii. Jak sam powiedziałaś, Len był również moim bratem.

- Nie znałeś go. Ja tak.

Lianne przekrzywiła głowę, a jej koniakowe oczy przesunęły się z jednego brata na drugiego. Chociaż jeden był brunetem, a drugi blondynem, obu cechował niezwykle upór.

- Jadę z tobą - powiedziała do Kyle'a.

- Nie! - krzyknęli obaj bracia jednocześnie.

- Dlaczego - spytała słodko - ilekroć wy obaj w czymś się zgadzacie, ja niezmiennie przegrywam? Niech mnie diabli wezmą, jeśli zostanę w Seattle.

- Oboje tu zostaniecie - oświadczył Archer. — Jeśli będę kogoś potrzebował, dowiecie się o tym pierwsi.

- Cholera, ja... — zaczął Kyle.

- Daj spokój. - Głos Arebera był zimny i nieubłagany. Jego oczy również. Ukazał w tym momencie tę część swojej osobowości, którą zawsze starał się ukrywać przed rodziną. -Nie kłóć się ze mną, Kyle. Jeśli dalej będziesz się upierał, stanie się coś, co nie spodoba się żadnemu z nas. A to i tak niczego nie zmieni.

Pod stołem drobna dłoń Lianne dotknęła uda męża i ścisnęła je z zaskakującą siłą, w milczeniu radząc mu, by w tej sprawie skorzystał z głowy, a nie jaj. Powoli Kyle rozluźnił napięte mięśnie.

- Spróbujemy więc załatwić tę sprawę po twojemu - zgodził się po chwili. - Jeżeli to nie zda egzaminu...

- ...postąpisz tak, jak uznasz za stosowne - dokończył Archer, słysząc swoje słowa wypowiedziane w przeszłości i widząc w oczach brata kilka własnych ponurych cieni.

W milczeniu Archer wyciągnął nad stołem rękę, lecz trzymał ją tak, jakby bardziej zależało mu na kontakcie niż na uścisku.

Kyle ujął dłoń brata.

- Dziękuję - powiedział Archer zwyczajnie.

Wstał z krzesła, odwrócił się do Lianne i musnął czubkami palców jej policzek,

- Jesteś dla niego bardzo dobra, siostrzyczko. Dla mnie też. Kyle patrzył, jak jego brat wychodzi ze spowitej ciepłym, i żółtym światłem kuchni. Odwróciwszy się do Lianne, z zaskoczeniem zauważył w jej oczach łzy.

- Daj spokój, przecież nic się nie stało - tłumaczył. - Donovanowie często się kłócą, ale szybko im to przechodzi. W niczym nie przypominamy rodziny Tangów, gdzie nikt nigdy z nikim nie walczy, lecz wszyscy mają do siebie nawzajem pretensje.

Lianne pomyślała o domu swojego ojca i potrząsnęła głową. -Powodem jej zmartwienia wcale nie była różnica między rodziną chińską a amerykańską.

- Nie o to mi chodzi.

— A o co?

- O oczy Archera - szepnęła. - Co robił, nim go poznałam?

- W wielu paskudnych miejscach pracował dla Wujka Sama. Potem rzucił tę robotę. Teraz jest mediatorem w Donovan International.

- Myślę... - Urwała.

Kyle pochylił się i zlizął kropelkę syropu z kącika jej ust, po czym położył ogromną dłoń na wydętym brzuchu.

- Co takiego, kochanie?

- Myślę, że Archer sporo przeżył.

Hannah wpatrywała się w ekran komputera, kiedy przed dom zajechał samochód. Poczula strach i złość. Złość, ponieważ przypuszczała, że to Ian Chang. Mógł wrócić, by nadal namawiać ją do partnerstwa i bardziej intymnych stosunków. Natomiast strach wynikał z faktu, że tak naprawdę wcale nie wiedziała, kto przybył do niej z wizytą.

Zdecydowanymi uderzeniami w klawisze zakończyła sprawdzanie rachunków Perłowej Zatoki i wyłączyła komputer. Dalsze wpatrywanie się w ekran nie miało

sensu. Była tak zmęczona, że widziała podwójnie. Nie spała od kilku dni, a w ciągu piętnastu godzin, jakie minęły od rozmowy z Archerem Donovanem, nawet się nie zdrzemnęła. Bez przerwy słyszała jego głos i myślami wracała do przeszłości...

Wstała od komputera i ruszyła do salonu. Nim tam dotarła, usłyszała pukanie. Zamarła w bezruchu. Wiedziała, że podłoga na werandzie w pobliżu drzwi skrzypi, tymczasem nie słyszała odgłosów żadnych kroków. Gdy zerknęła przez jedną z cienkich jak gaza zasłon, zobaczyła sylwetkę mężczyzny. Był bardzo wysoki. Strach ścisnął jej serce.

- Hannah? Tu Archer Donovan.

Pod wpływem ogromnej ulgi zakręciło jej się w głowie. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, od jak dawna żyje w stanie ciągłego napięcia. Od czterech, może pięciu dni Nie wiedziała dokładnie, ile czasu minęło. Uświadomiła sobie tylko, że w końcu może spojrzeć na kogoś, mając pewność, że ten ktoś jej nie zabije.

Co prawda głos Archera sprawił, że na wspomnienie najtragiczniejszych chwil w życiu przeniknął ją dreszcz, doszła jednak do wniosku, że jakoś musi się z tym pogodzić. Z trudem przełknęła ślinę i wzięła się w garść. — Chwileczkę — powiedziała.

Jej głos był zbyt zachrypnięty, zbyt spięty, ale na nic lepszego nie potrafiła się zdobyć. Czuła się jak lalka wypchana piaskiem, tylko że teraz len piasek wysypywał się każdym szwem. Uporała się z zasuwą i otworzyła drzwi.

Potem na dobrą chwilę zaniemówiła ze zdumienia. Zapomniała, jak przystojny był Archer, ile inteligencji wyzierało z jasnych, zmiennych oczu, jaki był wysoki i dobrze zbudowany, jak zmysłowe miał usta. Jej mąż wyglądał jak nieokrzesany, jasnowłosy wiking, natomiast Archer przypominał ciemnowłosego anioła. Na jego widok... odżywały wszystkie kobiece pragnienia.

Zdenerwowana, cofnęła się i powiedziała: - Wejdz.

Kiedy Archer ruszył do przodu, odżyły następne wspomnienia. Oszczędne ruchy, wyraziste szare oczy spoglądające spod ostrych łuków brwi, szybkość, z jaką zamknął za sobą drzwi - wszystko to aż nazbyt wyraźnie przypominało Hannah pewną noc sprzed siedmiu lat, kiedy Len był bliski śmierci.

Teraz i tak nie żył.

Stopniowo Hannah odnotowywała pozostałe szczegóły, dotyczące wyglądu Archera: urocze zmarszczki w kącika oczu, cienie świadczące o braku snu, wytarte dżinsy, ciemną szarą koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami i widoczną z przodu zapomnianą plamę po rozlanej kawie.

- Musisz być wyczerpany - powiedziała. - Napijesz się kawy? A może wolisz drinka? Zjesz coś?

Archer przeczesał palcami włosy. Ten gest wywołał u Hannah mnóstwo wspomnień. Czymś zupełnie nowym była broda, a także smużki siwizny lśniące w gęstych czarnych włosach. Jednak usta Archera wyglądały tak samo - były cienkie i zaciśnięte, jakby pilnował się przed... całym światem.

- Chętnie napiję się kawy - odparł. - I zjem coś. To, co normalnie jadasz o tej porze.

- Ale tam, skąd przyjeżdżasz, jeszcze nie pora na lunch. -Próbowala w myślach pokonać strefy czasu i międzynarodową linię zmiany daty. Nie udało jej się to. - Prawda?

Białe zęby błysnęły w czymś, co jedynie przypominało uśmiech.

- Nie, ale nie przejmuj się tym. Potrafię się przystosować do każdego warunków. Może być lunch.

Hannah powędrowała do kuchni, przez cały czas zdając sobie sprawę, że Archer idzie za nią krok w krok Wysoki, cicho poruszający się mężczyzna o szybkich rękach i zimnych oczach. Zastanawiała się, czy Archer kiedykolwiek się uśmiecha. Jeśli tak, nigdy nie zrobił tego, kiedy na niego patrzyła. Z drugiej jednak strony dotychczas widziała go dwukrotnie. Za pierwszym razem - na swoim ślubie - w ogóle się wówczas nie uśmiechnął. Ona też by tego nie robiła, gdyby wiedziała, co ją czeka. Drugim razem jego twarz była również całkiem poważna, gdy zlany krwią stanął w jej drzwiach i kazał jej się spakować.

Żadnych uśmiechów, a jednak był wszystkim, czego potrzebowała, by przetrwać.

Otworzyła lodówkę w poszukiwaniu świeżych owoców, sera i pieczonej wołowiny, które przywiózł jej Christian Flynn. Każdy ruch wymagał ogromnego wysiłku. Utknęła między koszmarnymi wspomnieniami a obecną tragiczną sytuacją. Ale już się nie bała. Z uśmiechem na ustach czy bez liczyło się tylko to, że Archer przyjechał i

swoją obecnością zapewnił jej poczucie bezpieczeństwa, od którego aż kręciło jej się w głowie.

Kawałek cheddara uderzył o jedną z metalowych półek i upadł na podłogę. Cicho zaklęła na własną niezdarność i sięgnęła po ser.

Nie było go tam. Archer już zdążył go podnieść. Poruszał się tak szybko i tak cicho, że nie podejrzewała, iż znajduje się tak blisko niej. Zadrżała, czując, że opada z sił i traci panowanie nad sobą.

- Lepiej będzie, jeżeli to od ciebie wezmę - powiedział, zabierając wszystko, co trzymała w rękach - chyba że masz zamiar jeść z podłogi.

- Nic mi nie jest. Jedynie...

- ...chwiejesz się jak drzewo miotane przez huragan - dokończył ze zniecierpliwieniem. - Usiądź, nim upadniesz. Kiedy po raz ostatni coś jadłaś?

Zamknęła oczy, potem błyskawicznie je otworzyła. Nie przypadły jej do gustu wyłaniające się z ciemności obrazy, czekające tylko na to, by przymknęła powieki: ciało Lena, jego bezwładne nogi wyglądające w wodzie jak wstążki, dłoń zaciśnięta na śmiercionośnej broni.

Mimo to nikt nie wspomniał o morderstwie. Ani wtedy kiedy znaleziono jego ciało, ani później. Ludzie mówili o cyklonie i dziwnych wypadkach, a potem bacznie ją obserwowali, myśląc, że tego nie widzi.

Hannah cicho jęknęła i ponownie się zachwiała. Bez ostrzeżenia mocne ręce chwyciły ją za ramiona i podtrzymały, nim zdała sobie sprawę, że upada.

- Kiedy po raz ostatni spałaś? - spytał Archer, przypomniawszy sobie, co powiedziała przez telefon. Chce mi się spać.

- Wytrzymam - mruknęła, zaciskając zęby.

- A ja w godzinę obiegę świat. Siadaj.

Brzeg krzesła podciął Hannah kolana. Ponieważ się pod nią ugięły, usiadła. Archer przesunął dłonie i podtrzymywał ją, póki nie nabrał pewności, że Hannah nie upadnie. Dopiero potem wrócił do artykułów spożywczych, które położył na stole, gdy zaczęła się ślaniać.

- Kiedy po raz ostatni spałaś? - powtórzył. - Mam na myśli prawdziwy sen, a nie kilkuminutową drzemkę.

- Nie spałam od momentu, kiedy zobaczyłam kawałek muszli ostrygi w piersi Lena.

4

Ręce Archera zamarły na chwilę w bezruchu, nim skończył przygotowywanie lunchu. Zastanawiał się, w jaki sposób zmarł Len. Teraz już wiedział, niezależnie od tego, co to oznaczało dla Lena i dla niego samego. Chciał zadać więcej pytań, poznać przyczynę przerażającego smutku w oczach Hannah, wiedział jednak, że na razie lepiej nie poruszać tego tematu. Była bliska załamania nerwowego. Zależało mu na tym, by nie uległa chwilowej słabości.

- Co zazwyczaj pijasz do lunchu? — spytał.

- Mrożoną herbatę.

Podszedł do lodówki, odsunął butelki z piwem i wyjął dzbanek z herbatą. Po kilku minutach szukania w szafkach znalazł szklanki i talerze. Srebro odkrył w najbliższej szufladzie. Nawet noże do masła były potwornie ostre. Bez wątplenia to sprawa Lena. Wiele lat temu czuł się nieszczęśliwy jeśli nie miał przy sobie przynajmniej trzech morderczych narzędzi. Lecz na tym nie koniec - zawsze posiadał dar zamieniania zwykłych przedmiotów w śmiertcionośną broń.

Archer zastanawiał się, czy muszla ostrygi nie była jednym z nich. Nie pytał. Wystarczyło mu jedno zerknięcie w bok, by zauważyć, że Hannah znowu jest w transie i tylko ogromną siłą woli stara się zachować przytomność. Taką samą niezłomną wolę wykazywała, gdy spotkał ją dziesięć lat temu - była piękną, niewinną nastolatką pragnącą wyrwać się z Brazylii i zamkniętego kręgu, w którym życie polegało na pracy i prowadzeniu wspólnej kuchni z ludźmi z plemienia Yanomami, żywiącymi się małpami.

Determinacja, zachrypnięty głos i tajemnicze oczy w kolorze indygo były jedynymi cechami, jakie zdaniem Archera łączyły nastolatkę z jego wspomnień z pogrążoną w szoku, wyczerpaną kobietą siedzącą przy stole i chwiejącą się jak trawa na wietrze.

Archer bez słowa pokroił owoce, ser i wołowinę. Nie pytając Hannah, co woli — musztardę, keczup, sos czy jeszcze coś innego - przygotował kanapki. Kiedy postawił

przed nią talerz, delikatnie się uśmiechnął. Ostatnio odnosił wrażenie, że jego misja życiowa polega na karmieniu rodzeństwa.

Chociaż to, co czuł do Hannah McGarry, trudno określić mianem braterskich uczuć. Nigdy nie były one braterskie. Ani podczas pierwszego spotkania, ani teraz. To właśnie z tego powodu musiał się rozstać ze swoim bratem przyrodnym, którego podziwiał i z którym się przyjaźnił, przynajmniej dopóty, dopóki nie odkrył w duszy Lena głębokich ran.

Archer był wtedy o wiele młodszy, potrafił ufać i kochać, nie zastanawiając się nad ewentualnymi konsekwencjami, jeśli dokona złego wyboru. Z przyrodnym bratem wiązała się znaczna część bolesnych, nieubłaganych, śmiertelnie ryzykownych doświadczeń nazywanych dorastaniem.

- Zaczynj od tego — zaproponował Archer, wyciągając do Hannah soczysty, ciemnozłoty kawałek świeżego ananasa.

Drgnęła, czując, że coś dotyka jej warg.

- Słucham?

Postąpił tak, jakby karmił swoją siostrzenicę - musnął kawałkiem owocu dolną wargę Hannah. Automatycznie otworzyła usta i wessała kropelkę soku. Nim zdała sobie sprawę z tego, co się stało, miała na języku kawałek ananasa. Jej gruczoły ślinowe ścisnęły się boleśnie, reagując na słodki smak.

- Gryź - polecił. - Chociaż ananas jest bardzo słodki, nie rozpuści się, jeśli tylko będziesz go ssać.

Pogryzła. Pod wpływem rozkosznego smaku dostała gęsiej skórki.

- Zimno ci? - spytał Archer, zerkając na jej podkoszulek na ramięczkach. Stwardniałe brodawki zdecydowanie wypychały cienki materiał. Oderwał od nich oczy i przeniósł wzrok na twarz Hannah. - Zimno ci, Hannah? - powtórzył.

- Nie.

- Drżysz.

Ten ananas jest bajecznie słodki.

Prymitywna reakcja Hannah rozbudziła zmysły Archera. Zły na swoje niedyscyplinowane ciało, usiadł i przysunął krzesło do stołu, nie chcąc zaszokować jej swym jawnym pożądaniem.

On sam nie był nim wcale zaskoczony — zawsze w taki sposób reagował na Hannah. Lecz bardzo go to złościło. Nie chciał tak bardzo jej pragnąć. Zbyt mocny pociąg fizyczny sprawia, że mężczyzna przestaje nad sobą panować. A jeśli mężczyzna przestaje nad sobą panować, tkwi po uszy w kłopotach wraz ze swym głupim, sztywnym członkiem.

- Jedz - przypomniał Archer. - Mamy mnóstwo spraw do omówienia. Nie zdołamy tego zrobić, jeśli nadal będziesz w takim stanie jak teraz.

Słyszając ton, jakim Archer powiedział te słowa, Hannah się wyprostowała. Sięgnęła po widelec, lecz wyślizgnął jej się z palców i z brzękiem upadł na stół.

Archer chwycił krnąbrny srebrny sztuciec. Nie pamiętał, by Hannah kiedykolwiek była taka niezgrabna. Przypomniał sobie jej pełne gracji, zdecydowane ruchy, które sprawiały, że patrzeć na nią było zbyt podniecające, a co za tym idzie - krepujące.

- Przepraszam. - Hannah wzięła głęboki wdech, usiłując się pozbierać. - Nie zawsze jestem taka niezręczna.

- Jesteś wyczerpana nerwowo. To samo można powiedzieć o twojej kondycji fizycznej. Potrzebujesz jedzenia i snu. - Archer nadział kawałek ananasa, wsunął go między jej wargi i nakazał: — Spróbuj jeszcze raz.

Tym razem, kiedy Hannah zadrzała z rozkoszy, nie odrywał wzroku od jedzenia.

Po kilku minutach wzięła kanapkę i zaczęła ją przeżuwać. Gdy wyciągnęła rękę po szklankę z herbatą, miał ogromną ochotę jej w tym przeszkodzić. Był niemal pewien, że napój wyładuje na jej kolanach. Albo jego. Ta myśl powstrzymała go przed jakąkolwiek ingerencją. Kolana zalane lodowatą wodą na pewno oderwałyby jego myśli od jej brodawek i szybko poruszającego się języka.

Hannah ostrożnie wzięła szklankę w obie ręce. Stuknęła zębami o brzeg, przy okazji rozlewając kilka kropli herbaty na swoją dłoń. Szybko ruszyła głową i wessała je z powierzchni skóry, nim cokolwiek zdążyło kapnąć stół.

Archer poczuł jeszcze większe pożądanie. Zły na siebie poirytowany na nią - choćby tylko dlatego, że tak na niego działa i nawet nie zdaje sobie z tego sprawy - w ponurym milczeniu zjadł swoją kanapkę.

Cisza przeciągała się, chociaż skończył już jeść. Patrzył przez kuchenne okno i osłoniętą werandę na mieniące się srebrzyście morze. Nie spojrzął na Hannah, póki odczuwane pożądanie nie zamieniło się w bolesne wspomnienie.

Obserwowała go oczyma w kolorze zmierzchu - błękitnymi, a jednocześnie fioletowymi, podbitymi i otoczonymi ciemną obwódką.

- Dziękuję - powiedziała. - Miałaś rację. Potrzebowałam kalorii. Lecz nawet o tym nie pomyślałam.

- Adrenalina. Uniosła lśniące brwi.

- Zabija apetyt - wyjaśnił Archer.

Spojrzała na jego talerz. Nic na nim nie zostało po dwóch kanapkach, które sobie przygotował. Zniknęły też owoce i ser. Archer zjadł wszystko, z wyjątkiem kolców ananasa i samego talerzyka. Obserwowała go, gdy kroił sobie jeszcze jeden plasterk wołowiny i sera, po czym chlapnął musztardą na chleb i wlał sporą ilość sosu mangowego.

Wygląda na to, że nie cierpisz na nadmiar adrenaliny -zauważyła.

- Rzeczywiście. - Ugryzł kawał trzeciej kanapki. Chleb był biały, czerstwy, pozbawiony smaku, lecz Archer nie przestawał jeść. Potrzebował kalorii. - Możesz już o tym mówić?

Hannah wcale nie miała ochoty. Widać to było na jej twarzy, w jej oczach. Zamknęła się w sobie, jakby zamykała okiennice i zasuwę w drzwiach przed nadchodzącą burzą. Objęła się j niespodziewanie przesunęła dłońmi w górę i w dół po opalonych na złocisty kolor ramionach.

- Nie wiem, od czego zacząć - odezwała się w końcu.

- Kto znalazł Lena?

- Ja. Po cyklonie.

- Gdzie?

- Na plaży.

- Czy jeszcze żył?

- Nie. Był zimny. Potwornie zimny. Jak ostryga.

- Był sztywny?

Hannah mocno zagryzła dolną wargę, wymuszając obieg krwi i zostawiając jasnoczerwone znaki, które ukazały się, gdy otworzyła usta, by się odezwać.

- Nie. Nogi były wiotkie jak wstążki. Unosiły się w wodzie i kołysały...

Archer zobaczył mięśnie drgające tuż pod skórą Hannah. Miał ochotę wziąć ją na kolana, pokołysać i objąć, a potem tulić i tulić, aż minie horror. Ale to byłaby głupota. Na wszystko przyjdzie czas. Na okazanie współczucia również. Gdyby Hannah teraz usłyszała słowa pocieszenia, mogłaby się załamać jak marionetka z odciętymi sznurkami. To nikomu by nie pomogło. Wstał, wsunął ręce do kieszeni dżinsów i odwrócił się plecami do stołu. Dom był przestronny, skromnie urządzone i jak większość mieszkań w zachodniej Australii - w jakiś sposób azjatycki. Rattanowe meble, kolorowe poduszki, niskie stoły. Hamak zawieszony tam, gdzie można złapać nawet bardzo delikatną bryzę. Jedynym niespodziewanym akcentem była drewniana rzeźba wielkości skrzypiec. Dzięki opływowym kształtom miała jakąś zmysłową siłę fali mającej właśnie opaść w dół. We wnętrzu tejże fali znajdowało się coś, co swym kształtem przywodziło na myśl kobietę. Opadająca fala mogła ją uwolnić lub zniszczyć. Trudno było przewidzieć. Archer wiedział jedynie, że napięcie i zmysłowość owego dzieła sztuki są naprawdę fascynujące. Była to ostatnia rzecz, na jaką powinien patrzeć. Przeniósł wzrok na cieniutkie zasłony i dalej, na piękne, brutalne, tropikalne otoczenie domu. Sklepienie niebieskie i ziemię, piekło i niebo czekające tuż za progiem werandy.

Za plecami Archera panowała cisza.

- Byłaś sama, gdy się na niego natknęłaś? - spytał szorstko. Hannah podskoczyła, oblizła suche wargi i upiła następny łyk herbaty.

- Towarzyszyła mi Coco. Reszta ludzi przeszukiwała zarośnięty namorzynami cypel.

- Coco?

- Colette Dupres. Pracuje tu od wielu lat

- Co robi?

- Jest naszym najlepszym technikiem. Zapładniane przez nią ostrygi mają o siedemdziesiąt procent większe szanse na przetrwanie i częściej wytwarzają okrągłe

perły. Nikt inny nie osiąga tak wspaniałych wyników, z wyjątkiem Toma Nakamoriego.

- To wspaniały nabytek.

- Raczej wspaniała dupa. Koniec, kropka - powiedziała Hannah bez zastanowienia.

Archer uniósł brew, lecz Hannah nie wiedziała, czy powodem tego było zdumienie, czy rozbawienie. Potem odtworzyła w myślach własne słowa i zdała sobie sprawę, jak musiały zabrzmieć w jego uszach. Gdyby miała choć trochę siły, sama wybuchnęłaby śmiechem. Ale nie zrobiła tego. Archer i tak wyciągnie z niej prawdę — bez jakichkolwiek dodatków i ozdóbek. Po prostu nie miała siły na uprzejmość, a tym bardziej na wesołość.

- Co pomyślała Coco, gdy zobaczyła kawałek muszli w piersi Lena? — spytał Archer.

- Najpierw wzdygnęła się. A potem wybuchnęła śmiechem.

- Nerwy?

Wiedział, że gwałtowna śmierć wywołuje u ludzi bardzo różne reakcje. Jedną z nich jest histeryczny śmiech. Inną -torsje.

- Nie wiem - odparła Hannah. - Bez przerwy powtarzała: „To być świetne. Cholernie świetne. On odejść przez muszla, do której się modlić”.

- Odejść?

- Ojczystym językiem Coco jest francuski. Wciąż ma problemy z angielskim, zwłaszcza gdy jest zdenerwowana. Chodziło jej o to, że zmarł. Zginął.

- Zginął czy został zamordowany? To różnica.

- Zdaniem policji po prostu rozstał się z życiem.

- Lecz ty się z tym nie zgadzasz.

- To prawda. — Napięła mięśnie, czekając, aż Archer zapyta, dlaczego. Ku jej zaskoczeniu nie zrobił tego. Trochę się rozluźniła.

- Od jak dawna Len nie żył, gdy go znalazłaś? — zapytał, zachowując opinię na temat morderstwa dla siebie. Będzie musiał obejrzeć ciało Lena, nim rozstrzygnie, czy Hannah jest wyjątkowo bystra, czy po prostu ma bujną wyobraźnię.

- Nie wiem.

- A kto wie?

- Możesz odwiedzić posterunek policji w Broome, ale to strata czasu. Mają za mało ludzi, są przepracowani i muszą usunąć własne szkody spowodowane przez cyklon.

- Gdzie jest ciało Lena?

Hannah niespokojnie nabrała powietrza w płuca.

- W Broome. Jutro ma się odbyć kremacja. Wczesnym rankiem.

Archer zerknął na zegarek. Będzie musiał szybko działać, jeśli ma zamiar zobaczyć Lena.

- Brakuje ci go?

Nie powinien zadawać tego pytania. Nie miał prawa znać odpowiedzi. Ale było już za późno, by cofnąć wypowiedziane słowa.

Nagle Hannah wybuchnęła śmiechem. Potem przycisnęła dłonie do ust, by stłumić chichot. Nie udało jej się. Myśl o tym, że mogłoby jej brakować Lena takiego, jakim się stał, była tak przerażająco absurdalna, że aż graniczyła z histerią.

Archer obserwował, jak Hannah usiłuje odzyskać panowanie nad sobą, widział, że je traci, i poczuł skurcz żołądka, zwłaszcza że śmiała się coraz głośniej. Potem nagle zapadła całkowita cisza. Len, co ty zrobiłeś swojej niewinnej, wychowanej przez misjonarzy żonie?

Ale tego pytania Archer nie mógł zadać Hannah. Nie miał prawa znać odpowiedzi. Sam w jakiś sposób przyczynił się do tego, co ją spotkało.

- Brakuje mi człowieka, za którego wyszłam za mąż - zdołała w końcu wykrztusić, z trudem łapiąc oddech - Tęsknię za mężczyzną, który potrafił się śmiać. Lecz ten ktoś zmarł siedem lat temu. Okres żałoby mam już za sobą. Wcale nie żał mi człowieka, który zajął jego miejsce. Zbyt dobrze mnie wyszkolił.

- Co masz na myśli?

- Nienawiść Lena do mnie dorównywała jego miłości do pereł, a perły były dla niego czymś więcej niż Bóg dla moich rodziców. Len nie dopuścił do tego, bym go kochała, lubiła czy w ogóle się nim przejmowała. - Spojrzała na Archera. Jej oczy były tak samo posępne jak jego. - Przykro mi, jeżeli to cię szokuje.

- Wcale mnie nie szokuje. Znałem Lena lepiej niż ty. Archer chciał zapytać, dlaczego Hannah nie odeszła od męża, lecz nie miał prawa znać odpowiedzi również

na to pytanie. Nie było ono w żaden sposób związane ze śmiercią Lena. A przecież jedynym powodem, dla którego Archer się to znalazł, była śmierć przyrodniego brata.

Jeżeli wystarczająco często będzie sobie to powtarzał, może ta informacja dotrze do jego mózgu, a potem również do genitaliów.

- Dlaczego, twoim zdaniem, ktoś zabił Lena? - spytał Archer.

- Z powodu pereł - powiedziała prosto z mostu.

- Chciwość?

- Chciwość. Pieniądze. Władza. - Hannah zamknęła oczy. - Może ktoś od dawna chciał go zamordować i właśnie nadarzyła mu się okazja.

- Jak sądzisz, kto to zrobił?

Hannah zamarła w bezruchu. To pytanie zadawała sobie od wielu dni. Udzieliła Archerowi jedynej odpowiedzi, jaką знаła.

- Jestem pewna tylko dwóch rzeczy. To nie ja go zabiłam. I nie ty. Na świecie jest mnóstwo ludzi, którzy nienawidzili Lena.

- Dlaczego uważasz, że to nie ja pomogłem mu rozstać się z życiem?

- Nie miałeś ku temu powodu.

Archer zerknął na jej krótkie, sterczące po niestarannym czesaniu, piękne jak marzenie włosy, poprzetykane jaśniejszymi pasemkami. Długie, gęste rzęsy Hannah były ciemne jak gorzka czekolada, a jej oczy miały bliżej nie określony kolor, przywodzący na myśl ciemny koniec tęczy. Zbyt blade, mocno zaciśnięte wargi nic nie straciły ze swego pięknego, pełnego zmysłowości zarysu. Jeśli chodzi o resztę... Hannah była wysoka, smukła i miała wspanialsze piersi, niż pamiętał.

Gdyby wiedział, jak to wszystko się skończy, już dziesięć lat temu stoczyłby walkę z Lenem McGarrym i nie zważał na konsekwencje. Ale wtedy Hannah spoglądała na swojego męża pełnymi uwielbienia oczyma, toteż Archer wmówił sobie, że właśnie ona jest potrzebna jego bratu i że jej wspaniała, słodka niewinność zdoła uleczyć chorą duszę Lena.

Przypomniawszy sobie własną naiwność, Archer uśmiechnął się. Choć może raczej było to niemile wygięcie. Nie miałem powodu, by zabić Lena?

- Nawet nie zdajesz sobie sprawy, Hannah, jak bardzo się mylisz.

Zabrakło jej tchu, kiedy zobaczyła wyraz jego twarzy. W tym momencie szokująco przypominał jej Lena, był niebezpieczny. Obojętny. Bezwzględny.

- W jednym masz rację - powiedział Archer. - Nie zabiłem Lena. A gdzie ty byłaś w chwili jego śmierci?

Spojrzała mu prosto w oczy, tak samo opanowana i obojętna jak on.

- Nie zabiłam Lena.

- Miałaś lepszy powód niż większość ludzi.

- Gdybym chciała, by jego śmierć ciążyła mi na sumieniu, wystarczyłoby, żebym od niego odeszła.

- Co masz na myśli?

- Przy życiu trzymała go nienawiść do mnie. Miłość do pereł pozwalała mi częściowo pozostać przy zdrowych zmysłach.

- Częściowo? - powtórzył Archer powoli, domyślając się tego, czego nie powiedziała Hannah. Len nawet dziesięć lat temu nie potrafił zachować umiaru w śmianiu się, piciu i pieprzeniu. A także wytwarzaniu wokół siebie chaosu. - Jednak z nim zostałaś. Jesteś albo bardzo odważna, Hannah, albo głupia.

- Ani jedno, ani drugie. Życie płynie dzień po dniu, jak woda kapiąca na kamień. Dopiero po latach człowiek dostrzega zmiany. - Przetarła bolące oczy. - Jeśli chodzi o resztę, nikt nie zasługuje na zło i dobro, które go spotyka. Po prostu dzień po dniu człowiek zмага się z własnym losem.

- Czyżby odzywało się w tobie misjonarskie wychowanie? Wzruszyła ramionami i wetknęła śliski kosmyk włosów za ucho.

- Powiedzmy, że przestałam już dziękować Bogu za to, co dobre, i winić diabła za nieszczęścia. Po prostu... -Nagle głos jej się załamał.

- Starasz się przetrwać - dokończył Archer.

— Tak. Co jeszcze może się liczyć?

— Wszystko.

- Może to prawda w przypadku innych ludzi. W moim -nie.

W głosie Hannah nie było nic z uzalania się nad sobą ani złości. Pogodziła się z takim stanem rzeczy i to dodawało jej sił do przetrwania. Nie zawsze tak było. Niewiele brakowało, a Len by ją zniszczył.

- Czego pragniesz od życia? - wyrwało się Archerowi, nim pomyślał, że lepiej nie poruszać tego tematu.

- Tego, na co sobie zasłużyłam - Czarnej Trójcy. By ją znaleźć, będę musiała - będziemy musieli - odszukać mordercę Lena. Człowiek, który go zabił, zabrał perły. Jeżeli pomożesz mi znaleźć zgubę, dam ci połowę kwoty, jaką za nią dostaniemy.

Domyślając się wszystkiego, co nie przeszło Hannah przez ściśnięte gardło, Archer zaczął się zastanawiać, kto jeszcze wie o perłach, kto popełnił morderstwo, by dostać je w swoje ręce, i kto gotów jest ponownie zabić, byle ich nie stracić.

Wstała, zebrała talerze i zniosła je do zlewu. Kiedy się odwróciła, obserwował ją i czekał. - Co to jest Czarna Trójca? - spytał.

— Składający się z trzech sznurów nie nanizany naszyjnik z czarnych pereł. Całość warta jest przynajmniej trzy miliony dolarów amerykańskich.

Archer cicho gwizdnął przez zęby.

— Trzy miliony? To musi być niezły naszyjnik. Zwłaszcza, że jakiś czas temu Australijczycy odebrali Tahitańczykom wyłączność na czarne perły i sami nauczyli się, w jaki sposób zmusić srebrnoustę australijskie ostrygi do wytwarzania tych wspaniałych klejnotów.

— Czarna Trójca naprawdę jest warta ponad trzy miliony dolarów - zapewniła Hannah spokojnie. - Najkrótszy sznur ma pięćdziesiąt centymetrów długości i tworzą go dwunastomilimetrowe perły. Środkowy, składający się z pereł czternastomilimetrowych liczy sobie pięćdziesiąt pięć centymetrów. Najdłuższy, sześćdziesięciocentymetrowy, to perły szesnastomilimetrowe. Wszystkie czarne perły są okrągłe i idealnie dobrane kolorystycznie.

— A co z ich jakością?

— Jest wręcz rewelacyjna. Perły są tak nieskazitelne, jak to tylko możliwe w przypadku tworów natury. Gdyby przyroda zawiodła, próbowałabym nadrobić jej niedociągnięcia.

— Umiesz poprawiać perły? - spytał zaskoczony. Delikatne, niezwykle pracochłonne ścieranie pereł warstwa po warstwie w nadziei na znalezienie bardziej nieskazitelnej powierzchni przypominało granie z diabłem w kości. Jeżeli człowiekowi

się nie powiedzie, przegrywa z kretesem. A przede wszystkim trzeba mieć wiele odwagi i pewności siebie, by złuszczać perłę tak cierpliwie, jak ostryga ją tworzyła.

— Jeśli stawka jest wystarczająco wysoka, poprawiam perły - odparła Hannah. - To zajęcie bardziej przypomina rzeźbienie. Usuwasz wszystko, co nie zgadza się z twoją wizją. Czasami dokładnie wiesz, co chcesz uzyskać, i wydobywasz coś naprawdę pięknego. Czasami jednak kończy się na kupce opiłków.

Wzięła do ręki gąbkę i zaczęła myć naczynia po lunchu. Pożywienie pomogło jej odzyskać siły. Przestały jej drżeć dłonie. Chociaż to właściwie nie miało żadnego znaczenia. Kubki i talerze były wytworem najnowszej techniki - można by je wystrzelić z armaty, a i tak nie powstałoby na nich nawet najłżejsze zadrapanie.

Archer obserwował ją, myśląc o swoim przyrodnim bracie i perłach, chciwości i obsesji, okrucieństwie i roli przypadku.

Len kochał perły, lecz tylko dla jednej ich odmiany gotów był podjąć szalone ryzyko.

— Jaki to odcień czerni?

Po raz pierwszy Hannah zawahała się. Nie miała pewności, czy jeśli udzieli Archerowi odpowiedzi, nadal będzie mogła mu ufać. W gruncie rzeczy jednak nie miała żadnego wyboru. Jeżeli sama będzie próbowała znaleźć mordercę, skończy jak Len - twarzą w ciepłym, bezlitosnym morzu.

— Czarna Trójca składa się z pereł mieniających się barwami tęczy - powiedziała spokojnym głosem. — Czerwień, zieleń, błękit, złoto, wszystkie te kolory lśnią pod przejrzystą powierzchnią niczym płynne drogocenne kamienie pod warstewką czarnego lodu.

— A więc mu się udało. Zakładałem, że postawił na swoim, ale nigdy nie widziałem na to dowodu.

Hannah szybko odwróciła się do Archera. W jej oczach czaiła się nieufność. Bardzo się bała, że właśnie zaprosiła do stołu wilka, a ona wystąpi w roli owcy.

— Wiedziałeś o czarnych tęczach?

— Wiedziałem, że Len znalazł w Kowloon wyjątkową perłę. Zdawałem sobie sprawę, że bardzo zależy mu na odkryciu, skąd ona pochodzi, nawet gdyby z tego powodu musiał komuś wyrządzić krzywdę. Zakładałem, że znalazł to, czego szukał, a

potem zaczął hodować wymarzone perły, lecz rezultaty zachował dla siebie. To byłoby do niego bardzo podobne.

Z jej ust wyrwał się niespokojny strumień powietrza, choć bardzo starała się ukryć to westchnienie.

— Len rzeczywiście zdołał się dowiedzieć, skąd pochodziła ta pierwsza czarna perła. Potem odkrył, jak można je hodować.

— Wcale mnie to nie dziwi — wyznał Archer. - Len zdołałby wyrwać tajemnicę nawet sfinksowi.

Obojętny ton, z jakim Archer powiedział te słowa, rozbroił Hannah.

- Chcesz poznać sekret? - spytała zaciekawiona.

- Ile mnie to będzie kosztowało?

Co dziwne, ta odpowiedź dodała Hannah pewności. Tak często miała do czynienia z zazdrością, żądzą posiadania i zwyczajną chciwością, że bez trudu potrafiła je rozpoznać. Archer wykazywał zainteresowanie, lecz nie chciwość.

Zawahała się. Chociaż zdawała sobie sprawę, że jej życiu zagraża niebezpieczeństwo, nie była pewna, czy ma ochotę dawać komuś do ręki broń, która może obrócić się przeciwko niej.

- Nie będzie cię to kosztowało ani centa - powiedziała Hannah niskim głosem. - Nie znam tajemnicy wytwarzania tęczyowych pereł. - Niepewnie zaczerpnęła powietrza w płuca, a potem je wypuściła. - Jeśli jednak krążące nad Perłową Zatoką sępy dowiedzą się prawdy, moje życie nie będzie warte nawet garści połamanych muszli.

Tym razem Archer nie zdołał oprzeć się pokusie i spróbował dodać jej odrobinę otuchy. Delikatnie położył prawą dłoń na jej policzku. Miała chłodną, o wiele za chłodną skórę. Najwyraźniej była potwornie wyczerpana. Na razie nic nie mógł na to poradzić.

Musiał jak najszybciej zobaczyć zwłoki Lena.

- Czy zdołasz jeszcze przez kilka godzin utrzymać się na nogach? - spytał.

Zadrzała i uniosła głowę.

- Oczywiście. Dzieci mi w tym pomogą.

- Dzieci?

- Gdy tylko mam trochę czasu, uczę angielskiego pociechy naszych pracowników.

Niemal się uśmiechnął. Przez kilka godzin dzieci będą chronić Hannah równie dobrze jak uzbrojony ochroniarz.

- Wyjadę, gdy tylko się tu pojawię, i wrócę tak szybko, jak to będzie możliwe.
- Dokąd się wybierasz?
- Do Broome.

Hannah nie pytała, dlaczego. Wiedziała. Na spotkanie z Lenem McGarrym.

5

Nim Hannah zdążyła zadzwonić po dzieci, ktoś zapukał do drzwi. Archer odruchowo cofnął się i stanął w głębokim cieniu, całkiem niewidoczny przy wpadającym z zewnątrz świetle.

Hannah spojrzała na niego niepewnie. Kiwnięciem głowy kazał jej otworzyć. Wyszła na werandę, kilkoma krokami pokonała całą jej szerokość i otworzyła obite siatką drzwi, stanowiące delikatną, lecz bardzo pożyteczną zasłonę przed oślepiającymi promieniami słońca.

- Christian! - zawołała zaskoczona.

Zauważyła na jego rękach liczne skaleczenia, zadrapania i sińce. Zmaganie się z zatopionymi klatkami pełnymi ostryg nie było łatwym zajęciem.

- Stało się coś złego?
- Cześć, kochanie.

Christian Flynn bacznie jej się przyjrzał. Obcięte dzinsy, brzoskwiniowy podkoszulek i wspaniałe pełne usta. Błękit oczu tak głęboki, że niemal zbliżał się do fioletu. Piersi, które wypełniłyby dłonie postawnego mężczyzny. Bose, wąskie, niezwykle kształtne stopy.

- Jesteś piękna jak perła. Jak ty to robisz?
- Sypiam z ostrygami.

Cofnęła się w głąb werandy, w chłód domu. Nie czekając na zaproszenie, ruszył za nią. Jego sandały cicho stukały po podłodze. Wysoki, atletycznie zbudowany, skory do uśmiechu i obdarzony typowymi dla Australijczyków jasnymi włosami, Christian miał spustoszenie wśród kobiet niczym australijska grypa.

Hannah uważała, że Flynn jest zabawny, przynajmniej dopóty, dopóki nie zwracał swych kobaltowoniebieskich oczu w jej stronę. Oczywiście, mógł być inny, znacznie groźniejszy powód, dla którego Flynn obserwował ją z godnym drapieżnika zainteresowaniem. Dwa dni temu zaproponował jej, że znajdzie kupca na Perłową Zatokę. Odmówiła.

Na myśl o tym, że ze strony owego przyjaznego Australijczyka mogłoby jej grozić jakieś niebezpieczeństwo, Hannah poczuła skurcz w żołądku, skoncentrowała się więc na tym, w czym była dobra — na trzymaniu mężczyzny na odległość ramienia, nie robiąc sobie z niego wroga.

- Czy zgodnie ze zwyczajem napijesz się herbaty? - spytała bezbarwnie, odciągając Flynna od frontowych drzwi i prowadząc go do kuchni. - Czy wolisz piwo?

- Może być herbata albo piwo, byle zimne.

- Czy stało się coś złego? - spytała ponownie. - Odkryłeś następne zniszczenia?

- Nic nowego. Przyszedłem sprawdzić, jak się miewasz.

- Jakoś się trzyma - powiedział Archer zza ich pleców. Spokojnie, bez pośpiechu wyszedł z cienia przy frontowych drzwiach. - Interesuje cię coś jeszcze?

Flynn gwałtownie się odwrócił i delikatnie zgiął kolana, opierając cały ciężar ciała na piętach i szykując się do walki. Na widok postawnego, przystojnego, pewnego siebie mężczyzny w domu Hannah Australijczyk przymrużył oczy.

- Kim pan, do diabła, jest?

- Wspólnikiem Hannah - odparł Archer spokojnie. Nie przeoczył automatycznych ruchów świadczących o tym, że Christian doskonale zna zasady walki wręcz. Za czarującym uśmiechem, szerokimi barkami i wypłowiałymi na słońcu włosami krył się skory do bitki mężczyzna. Archer bardzo chętnie sprawdziłby umiejętności młodego Australijczyka. Kiedy zdał sobie z tego sprawę, doszedł do wniosku że musi być naprawdę w podłym nastroju.

- Wspólnikiem?! - Flynn gwałtownie odwrócił głowę w stronę Hannah. - Sprzedałaś temu facetowi Perłową Zatokę?

- Nie. Pan Donovan od początku jest jej współwłaścicielem. - Spojrzała na Archera. - To Christian Flynn. Zajmuje się u nas wszystkim, co wiąże się z wodą.

- Len nigdy nie wspominał, że ma współnika - powiedział Flynn. Jego głos był jeszcze bardziej nieprzyjazny niż wyraz twarzy.

Archer stał w całkowitym bezruchu, przyglądając się przystojnemu, wyraźnie rozdrażnionemu Australijczykowi. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Len pozwolił na to, by w pobliżu Hannah kręcił się muskularny, młody ogier. Archera nie chciał widzieć w promieniu wielu tysięcy kilometrów od swojej żony. Jego słowa wciąż dźwięczały Archerowi w uszach. -Do jasnej cholery, wynoś się z mojego życia. I to jak najdalej. Myślisz, że możesz mi ją odebrać, ponieważ jestem sparaliżowany, lecz bardzo się mylisz. Jeśli się do niej zbliżysz, zemszczę się. Nie na tobie. Na niej.

Wówczas Archer wytłumaczył sobie, że przez sparaliżowanego człowieka przemawiają narkotyki, strach i złość. Próbował przekonać Lena, że wcale nie ma zamiaru uwodzić Hannah. Że chce jedynie pomóc swemu przyrodniemu bratu. Len jednak nie słuchał. Im bardziej Archer starał się wszystko wyjaśnić, w tym większy szalał wpadał Len. W końcu Archer spełnił prośbę brata. Wyniósł się z życia Lena. Jak najdalej.

- Nie miał po co wspominać o tym, że ma partnera - wyjaśniła Hannah spokojnie, wyczuwając napięcie między mężczyznami. — Archer był cichym współnikiem.

Coś się zmieniło w postawie Flynna.

- Archer? Archer Donovan?

- Tak - przyznała.

- A niech to diabli - mruknął Flynn.

Każdy, kto cokolwiek wiedział na temat handlu perłami, musiał słyszeć o Archerze Donovaniu. Ten człowiek był legendą. Doskonale znał się na perłach, ludziach i rynku. Pod wpływem niezadowolenia Flynn zaczął lewą ręką masować kark, jednocześnie zastanawiając się, w jaki sposób obecność Archera wpłynie na i tak już bardzo niepewną sytuację. Żadna z możliwości nie skłaniała go do optymizmu. Mimo to odwrócił się do Archera i z uśmiechem na ustach wyciągnął do niego prawą rękę.

- Przepraszam, jeśli byłem zbyt nieuprzejmy, koleś. Jestem trochę niewyspany. Po niedawnej wichurze wszystko wygląda tu wyjątkowo paskudnie.

Archer odstłonił w uśmiechu zęby i ujął dłoń swego rozmówcy.

- Nie ma sprawy. Mnie też brakuje snu. Stwardniała dłoń Flynna sporo powiedziała Archerowi na temat treningu Australijczyka. Pozostawało pytanie, czy potrafi zdobyte w ten sposób umiejętności skutecznie wykorzystać w walce.

Nagły błysk w oczach Flynna świadczył o tym, że Australijczyk również dostrzegł zgrabienia na dłoni Archera.

- Ile czasu upłynie, nim Perłowa Zatoka będzie mogła ponownie ruszyć pełną parą?
- spytał Archer, rozprasając myśli Flynna.

Christian zerknął na Hannah. Nie odrywała wzroku od Archera. To napełniło serce Australijczyka goryczą

- Nie wiem — odparł ostrożnie. — Niedawno przewieźliśmy świeżo zapłodnione ostrygi w miejsca, gdzie przez dwa i lata wytwarzają perły. Niektóre z tratw połamały się i zatoneły. Naprawiliśmy pływaki i olinowanie, a klatki przywiązujemy natychmiast po znalezieniu. Ale ostrygi giną. Miały za dużo wstrząsów.

- Ile z tegorocznych ostryg zostało nieodwołalnie straconych?

Flynn ponownie zerknął niespokojnie na Hannah.

- Powiedz mu - rozkazała, przez cały czas patrząc na Archera.

- Sześćdziesiąt pięć procent - wyznał Flynn. - Może nawet więcej.

- O ile więcej? - spytał Archer.

- W najgorszym wypadku? - spytał Flynn. Archer uśmiechnął się ponuro.

- Tylko taki wchodzi w grę, prawda?

- Dziewięćdziesiąt pięć procent - odparł Flynn.

Hannah wydała chrapliwy dźwięk. Wcześniej powiedziano jej, że straty sięgają pięćdziesięciu pięciu, góra sześćdziesięciu procent.

- Jednym słowem, kompletna katastrofa - podsumował Archer.

Flynn zawahał się, spojrzął na wymizerowaną twarz Hannah i zaczął żałować, że Archer Donovan nie należy do ludzi, których można zmusić do tego, by nie zadawali niewygodnych pytań.

- Trudno powiedzieć - przyznał w końcu Flynn. — Prawdę mówiąc, nie wydobywamy tylu tratw, ile byśmy chcieli.

- Dlaczego?

Usłyszawszy chłodne, spokojne pytanie Archera, Flynn zaczął marzyć o tym, by partnerem Hannah był ktoś inny. Ktokolwiek inny. Był pewien, że jego zwierzchnicy dojdą do tego samego wniosku. Cyklon wydawał się idealnym rozwiązaniem cholernego problemu.

- Wiał piekielnie mocny wiatr, który pozostawił straszne spustoszenia - wyjaśnił Flynn, zacinając się. - Narobił potwornego bałaganu. - Spojrzał na Hannah. - Przykro mi, kochanie. Nie chciałem ci tego mówić, póki nie będę miał całkowitej pewności.

- A co z przyszłorocznymi perłami? - spytał Archer. - W jakim one są stanie?

- Nie skończyliśmy jeszcze robić porządku, więc nie wiemy.

- Zgaduj.

Ten chłodny rozkaz zdenerwował Flynna. Reagując na atak, automatycznie przybrał postawę obronną. Potem spojrzał Archerowi w oczy i przypomniał sobie zgrubienia na brzegach jego dłoni. Może rzeczywiście trzeba będzie stoczyć z Archerem walkę, lecz wcześniej Flynn musi dostać na to pozwolenie od swoich zwierzchników. Ta myśl raniła go bardziej niż roztrzaskana muszla.

- Być może są w nieco lepszym stanie - powiedział Flynn. - Najbardziej ucierpiałły tratwy z muszlami eksperymentalnymi. Mówiłem Lenowi, że powinniśmy trzymać je w bardziej osłoniętym miejscu, lecz on chciał mieć je blisko siebie i móc je obserwować. Ten cholerny drań był kompletnym paranoikiem. - Usłyszawszy własne słowa, Australijczyk skrzywił się. - Przepraszam, kochanie. To...

- Hannah знаła swojego męża lepiej niż ty - uciął Archer. - A co z perłami przechowywanymi w sortowni?

- Jest taka amerykańska powieść - odrzekł Flynn z niewyraźnym uśmiechem na ustach. - Przemineło z wiatrem.

- Perłowa Zatoka to nie Tara, Trudno mi uwierzyć, by wiatr porwał wszystkie perły.

- Lepiej niech pan w to uwierzy.

- Och, domyślani się, że perły zniknęły - przyznał Archer z południowym akcentem.

- Nie wierzę jedynie że sprawcą tego był wiatr.

- A co, pana zdaniem, się stało? - spytał Flynn ze złością.

- Sądzę, że zostały... zabrane.

- Co przez to rozumiesz, koleś? Hannah dotknęła ramienia Flynn'a.
- Archer nikogo nie oskarża.

Australijczyk zmierzył Archera nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Moim zdaniem jego słowa tak właśnie zabrzmiały.
- Potrzebny mi pisemny raport: co zginęło, co zostało znalezione i co robicie, jeśli coś przepadło - powiedział Archer.

- Nie mam czasu na...
- To go znajdź - uciął Archer.

Słyszac wyraźny rozkaz, Flynn zaczął tracić panowanie nad sobą. Archer obserwował ten proces z chłodnym zainteresowaniem. Wręcz z zadowoleniem.

— Nie mam zamiaru wykonywać pańskich rozkazów- oświadczył Flynn, po czym odwrócił się do Hannah.

- To błąd - orzekł Archer. Kiedy Hannah ponownie zaprotestowała, odwrócił się do niej: - Zmieniłaś zdanie?

- O co ci chodzi? – spytała
- Zadzwońska. Przyjechałem. Równie szybko mogę stąd wyjechać.

Do potwornego zdenerwowania dołączyła się złość. Hannah zamierzała powiedzieć Archerowi, że jeśli tylko ma ochotę, może sobie iść, choćby do diabła. W tym jednak momencie zerknęła na swojego pracownika i dostrzegła ledwo ukrywane zadowolenie.

Dziel i rządź. Najstarsza z zasad.

Zawsze niezwykle skuteczna. Hannah zwróciła się do Flynn'a z uśmiechem, który zamroziłby nawet ogień.

- Ten jankes jest trochę zbyt władczy, lecz ma do tego prawo. Raport będzie mi potrzebny do moich dokumentów. Powinieneś zdażyć z nim do kolacji.

- Do kolacji? — spytał Flynn z niedowierzaniem. - W tak krótkim czasie niczego nie da się porządnie zrobić!

- W tak i m razie zrób nieporządnie. Gdy Archer cię wypytywał, odpowiadałeś mu niemal od ręki.

- To było co innego.

- Ponieważ on jest mężczyzną? - Hannah uśmiechnęła się od ucha do ucha, ukazując długi rząd zębów. - Nie ma sprawy, koleś, ja też noszę spodnie. Do zobaczenia przed kolacją.

Flynn mruknął oburzony i spojrzął z góry na swą pracodawczynię. Niezależnie od tego, jak wyglądała sytuacja w Perłowej Zatoce, gdy żył Len, teraz wszystkim rządziła Hannah. I ona dobrze o tym wiedziała. Wpadając, by pocieszyć seksowną wdowę, Flynn nie spodziewał się, że sprawy przybiorą taki obrót.

- W porządziu - zgodził się. — Przed kolacją.

Najpierw za Flynnem zamknęły się drzwi frontowe, a potem zewnętrzne - siatkowe, prowadzące na werandę. I te, i tamte - bardzo głośno.

Trzymając się pod boki, Hannah obróciła się do Archera.

- Dlaczego byłeś taki niegrzeczny?

- Każdy porządny dyrektor w dwadzieścia cztery godziny po cyklonie miałby taki raport na swoim biurku.

- Ale...

Pukanie do drzwi werandy przerwało jej protest. Obróciła się błyskawicznie, przypuszczając, że zobaczy wracającego Flyna.

- Och, to ty, Tom. Wejdz.

Archer obserwował, jak Tom Nakamori otwiera drzwi werandy, a potem staje na progu domu. Ubrany był odpowiednio do pogody - w krótkie spodnie, podkoszulek na ramiączkach i sandały, a wszystko w wyblakłym niebieskim kolorze. Miał rzadkie, siwe włosy, zdumiewająco czarne brwi i biegnącą od obojczyka po brodę bliznę. Na wszystkich stawach były wyraźnie widoczne spore zgrubienia, lecz same dłonie zachowały ruchliwość. Jak większość pracowników nosił ślady licznych zadrapań, skaleczeń i siniaków powstałych podczas prób ratowania Perłowej Zatoki przed cyklonem.

Nakamori zatrzymał się, by delikatnie zamknąć siatkowe drzwi. Poruszał się z ostrożnością człowieka, który spędził wiele lat pod wodą, zawieszony na linie kilka metrów nad koloniami ostryg. Jeśli nurkowi nie dawała się we znaki sama praca fizyczna, na pewno robiły to krążące we krwi pęcherzyki azotu. Wcześniej czy później

większość ludzi pracujących pod wodą odczuwa skutki choroby kesonowej. Część z nich na nią umiera.

- Ja przepraszam, jeśli przeszkodzić - powiedział Nakamori, lekko się kłaniając. - Specjalne perły mieć się lepiej. Jeśli pani da zgoda, jutro rano wziąć nurki i szukać zagubioną ostrygę.

- Oczywiście - odparła szybko. - Lecz wcześniej porozmawiaj z Christianem. Przygotowuje dla mnie raport, może więc będzie mu zależało, żebyś zaczął poszukiwania na jakimś określonym obszarze.

Nakamori przytaknął i ponownie lekko pochylił się do przodu.

Archer odnotował dwie rzeczy. Że angielski wcale nie jest ulubionym językiem Nakamoriego i że żyłasty Japończyk o barylkatym torsie niezbyt liczy się z Christianem Flynnem.

- Czy znajdzie się na łodzi miejsce dla dodatkowego nurka? - spytał Archer.

Nakamori zawahał się, a potem przytaknął.

- Hai. Okay.

- Kiedy zaczynacie?

- Po świt. Godzina po świt.

- Macie jakiś dodatkowy sprzęt? Nakamori zmierzył Archera od stóp do głów.

- Sprzęt pan McGarry dobry na góra. Lecz dół... - Japończyk wzruszył ramionami.
— Przepraszam. Nie pasować.

- Jeśli będzie mi za zimno, posiedzę w łodzi, póki się nie rozgrzeję. Dopilnuj, by znalazło się też miejsce dla Hannah. - Archer spojrzał na nią. - Zakładam, że nurkujesz.

Uśmiechnęła się na myśl o tym, jak zdumiewająco pięknie wyglądają morskie głębiny, tam gdzie kolory mieniają się tysiącem odcieni błękitu i wszystko porusza się z niezwykłą gracją.

- Od cyklonu prawie w ogóle nie nurkowałam. Christian mówił, że nie ma miejsca, a ja nie chciałam przeszkadzać w pracach ratunkowych. Potem zaczęły się problemy z silnikiem. Naprawiliście go już? - zainteresowała się, obracając się z powrotem do Nakamoriego.

- Nie - przyznał. - Jutro.

- W porządku - powiedziała. - Jutro.

- Jak być ładnie - dodał.

Wyrzła za okno. na niebo. Na zachodzie nie było widać żadnych większych chmur.

- Będzie ładnie.

Nakamori przeszedł przez frontowe drzwi, zatrzymał się jednak na werandzie i obejrzał za siebie.

- Pani McGarry?

- Tak?

- Moje nurki musieć nakarmić rodzina. Oni pytać, czy mają szukać dodatkowa praca.

- Każdy, kto pracuje w Perłowej Zatoce, otrzyma należne wynagrodzenie - zapewnił Archer, zdając sobie sprawę, że Nakamori jest zbyt ostrożny, by zadać pytanie wprost - Powiedz to swoim ludziom.

Czarne oczy Nakamoriego przyjrzały się Archerowi z niezwykłą przebiegłością i inteligencją.

- Flynn mówić, że Perłowa Zatoka - fffiuuuu - nic z niej nie być. Banki jej nie odbudować.

- Jeśli będziecie pracować, otrzymacie zapłatę - powtórzył Archer.

- W jaka postać? - Głos Nakamoriego był uprzejmy, acz stanowczy.

- Czeku do banku w Hongkongu.

- Pan Donovan - wyjaśniła szybko Hannah - jest współwłaścicielem Perłowej Zatoki. Gwarantuje, że zostanie zrobione wszystko, co konieczne.

Przez moment na twarzy Nakamoriego widać było wyraźne zaskoczenie, potem przywdział maskę obojętności.

- Perłowa Zatoka okay?

- Perłowa Zatoka jest bardzo zniszczona - odparł Archer - lecz dostaniecie zapłatę za każdą godzinę pracy.

- Okay. Powiedzieć im. - Nakamori lekko się uklonił i zniknął w palących promieniach słońca.

- Nie chcę zostawiać cię samej, gdy będę pod wodą- wyjaśnił Archer. - Lubisz nurkować?

- Interesuje cię, czy jestem amą? - spytała z delikatnym uśmiechem na ustach, mając na myśli sławne japońskie poławiaczki pereł.

Białe zęby błysnęły wśród ciemnego zarostu Archera.

- Amą? Czy nosisz tradycyjny strój am?

- To znaczy białą bluzkę i spodnie? Nie.

- Amy w taki sposób ubierają się tylko podczas połowów organizowanych przez wielkich japońskich hodowców pereł dla turystów i przedstawicieli rządu - wyjaśniał - natomiast pod wodą od dawna noszą tylko niezwykle skąpe figi. Nurkując w poszukiwaniu pereł, chcą pruć wodę niczym ryby.

- Musi im być bardzo zimno.

- Rzeczywiście, w japońskich wodach panuje potworny chłód - przyznał Archer. - Mimo to pracują godzina za godziną. Uzupełniają energię podczas przerw, kiedy to pieką sobie na ruszcie, a potem jedzą to, co podczas nurkowania znajdują na dnie morskim. A kiedy wynurzają się po długim pobycie pod wodą, wydają niezapomniany, przypominający gwizdanie krzyk...

Opowiadając o tym Hannah, przez cały czas śledził wzrokiem Toma Nakamoriego, który wędrował ścieżką prowadzącą w stronę walących się budynków. Musi podać Kyle'owi jeszcze jedno nazwisko, które należy sprawdzić w komputerze. Japończyk mógł mieć sześćdziesiąt lat, a jego stawy przeklinały każdy rok pracy w charakterze nurka, wystarczyłoby mu jednak sił, by wbić Lenowi między żebra kawałek muszli ostrygi. Zwłaszcza gdyby wcześniej walnął pracodawcę w głowę swą niedźwiedzią łapą.

- Czy w tej grze biorą udział jeszcze jacyś inni gracze, których powinienem poznać? - spytał Archer, odwracając się do Hannah.

- O co ci chodzi?

- Flynn i Nakamori są silni i przebywali blisko Lena. Każdy z nich mógł go zamordować. Kto jeszcze zyskałby na jego śmierci?

Zamknęła oczy i stoczyła ostrą walkę ze swoim żołądkiem.

- Nie wiem, w jaki sposób Christian lub Tom mogliby skorzystać na śmierci Lena. Jeśli Perłowa Zatoka padnie, obaj stracą pracę.

- Na wybrzeżu łatwo znaleźć robotę, zwłaszcza jeżeli jest się doświadczonym poławiaczem perel. - Poza tym, o ile instynkt go nie mylił, młody Australijczyk miał więcej niż jednego pracodawcę. Archer odwrócił się od werandy i uważnie przyjrzał się Hannah. W jego zielonych oczach nie było widać ani odrobiny błękitu. - Kto jeszcze?

- Ian Chang. Chce kupić Perłową Zatokę. A przynajmniej siedemdziesiąt pięć procent. Nie było go tu podczas cyklonu, więc trudno go podejrzewać, lecz wie o istnieniu specjalnych perel, chociaż nie mam pojęcia, skąd. Może Len mu powiedział.

- Zazwyczaj bardzo trudno jest utrzymać jakiś sekret, zwłaszcza taki. Nawet Len nie mógł liczyć na to, że mu się uda przez tyle lat - powiedział Archer z roztargnieniem.

Jednocześnie wygrzebywał z pamięci informacje znajdujące się pod hasłem „Chang”. To, co zdołał sobie przypomnieć, wcale nie napawało go otuchą. Chyba że Ian pochodził z innych Changów. Kto wie... lecz Archer podejrzewał, że w tym względzie nie może liczyć na szczęście. Nawet na odrobinę szczęścia.

- Ostami rok był najgorszy — wyznała Hannah. - Len przyznał mi się, że ktoś ukradł kilka eksperymentalnych ostryg, nim zaczęliśmy zbierać z nich perły.

Archer wzruszył ramionami.

- Gdyby Len tak dobrze nie prowadził gry polegającej na podburzaniu jednej grupy przeciw drugiej, okradziono by go już wiele lat temu. Na przykład mógłby to zrobić Ian Chang. Czy przypadkiem nie jest to najstarszy syn Sama Changa? Czy ma coś wspólnego z Changami, do których należy Chang Enterprises International? Z Changami, którzy kontrolują znaczną część handlu perłami w obrębie Pacyfiku i usiłują zdobyć jeszcze większe wpływy?

Spojrzała na Archera nieufnie, wyczuwając w jego spokojnym głosie wyraźne napięcie.

- Ojciec Iana rzeczywiście ma na imię Sam i jest biznesmenem. Jeśli chodzi o resztę, z twoich słów wynika, że znasz tę rodzinę lepiej niż ja.

- Powiedz mi, co wiesz o Ianie Changu - poprosił Archer.

- Pracuje w firmie należącej do jego rodziny, prowadzi interesy ze znaczną częścią Azji, od środkowych Chin po Nową Zelandię, poza tym pomaga Australii wykraść od

Japończyków technologię przemysłowej hodowli pereł. Christian mówi, że Ian - z australijską pomocą- pracuje nad zadaniem japońskiemu monopolowi w handlu perłami śmiertelnego ciosu.

- Jest żonaty? - spytał, zaskakując Hannah.

- Tak. Ma pięcioro dzieci. I jeśli można wierzyć plotkom, kochankę. Prawdę mówiąc, nawet kilka.

- To musi być najstarszy syn Sama - oświadczył Archer sucho. - Ile Ian zaproponował za Perłową Zatokę?

- Changowie chcą przejąć wszystkie długi i odbudować farmę ze zniszczeń.

- A zatem, jak przypuszczam, są to miliony.

Na chwilę zamknęła oczy. Myśl o tym, jak bardzo Len zadłużył Perłową Zatokę, wcale nie pomagała jej opanować zdenerwowania.

- Tak, miliony.

- Odrzuciłaś ofertę Changa?

- Dotyczącą Perłowej Zatoki?

W ułamku sekundy Archer domyślił się, co jeszcze zaproponował jej Ian.

- Perłowej Zatoki i wszystkiego, co jeszcze wchodziło w rachubę.

- Odrzuciłam jego propozycje.

- Dlaczego?

To chłodne pytanie zaskoczyło Hannah.

- Perłowa Zatoka nie należy do mnie, więc nie mogę je sprzedać.

- A reszta?

- Ian jest żonaty. Koniec, kropka.

- Lecz nie dla niego?

- To jego problem, nie mój.

- Ja nie jestem żonaty, Hannah. - Nim zdołała zareagować, Archer zadał następne pytanie: - Czy powiedziałaś Changowi, że masz współnika?

Przytaknęła.

- I co? - spytał Archer.

- Wcale mu się ta wiadomość nie spodobała. Oświadczył, że to wszystko zmienia. -
Urwała, w myślach wzruszyła ramionami, po czym doszła do wniosku, że jest ciekawa, jak zareaguje Archer. - I on myśli, że to ty zabiłeś Lena.

- Wyjaśnił ci, dlaczego?

Nawet jeśli Archer był zdenerwowany lub zaskoczony tym oskarżeniem, niczego nie dał po sobie poznać. Częściowo pomógł mu w tym krótki, miękki zarost, który ukrywał niewielkie zmiany wyrazu twarzy. Najważniejszą rolę odegrało jednak opanowanie, które Hannah miała ochotę zburzyć, nie zwracając uwagi na wszelkie ostrzeżenia o cichej wodzie i wilkach wywoływanych z lasu. Im dłużej była z Archerem, tym dokładniej przypominała sobie wydarzenia z przeszłości, między innymi to, jak bardzo ją podniecił, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Była zbyt młoda i niedoświadczona, by zrozumieć swoją prymitywną reakcję na przystojnego mężczyznę. Od tego czasu zdążyła dorosnąć.

- I on uznał, że Len w końcu oszukał nieodpowiedniego człowieka - wyjaśniła spokojnie. - Dodał również, że jesteś tak samo bezwzględny jak inni.

- Tylko częściowo miał rację. Nie zabiłem Lena.

- Oczywiście. - Wypuściła powietrze z płuc, choć nawet nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymała oddech. - Ja też tego nie zrobiłam.

Przytaknął, jakby powiedziała, że tego dnia słońce zajdzie nieco później.

- Wiem.

- Skąd? Uważasz, że nie byłabym w stanie popełnić morderstwa, ponieważ jestem kobietą?

Roześmiał się, lecz nie był to wcale wesoły dźwięk.

- W pewnych warunkach każdy jest w stanie popełnić morderstwo.

- W takim razie skąd masz taką pewność, że jestem niewinna?

- To proste. Poprosiłaś mnie o pomoc.

Zamrugła i wpatrzyła się w Archera oczami ciemniejszymi niż indygo.

- Mogłam zabić Lena, a potem poprosić cię o pomoc.

- Nie jesteś taka głupia. Chang wcale nie musiał ci mówić, że jestem niemiłym facetem - ty już to wiesz.

Spojrzenie oczu Archera przypomniało Hannah tę noc, kiedy pojawił się na jej progu z ciężko rannym i zakrwawionym Lenem na rękach. Mieszkali wtedy na przedmieściach brudnej miejsciny leżącej nad ukrytą zatoką, w okolicy, w której mężczyźni zarabiają na życie przemytem i jawnie uprawianym piractwem. Archer zdołał przedrzeć się do wyboistego, pokrytego grubą warstwą kurzu spłachetka ziemi, który uchodził za lotnisko, po czym załadował ich na pokład ukradzionego samolotu, uruchomił silnik, spinając kable na krótko, i wzbił się nim w ponure tropikalne niebo, choć wokół wrzała walka i szalały płomienie. Ludzie pierzchali na wszystkie strony, gdy samolot pędził po pasie startowym.

Tej nocy Archer był właśnie taki, jak opisał go Chang -niewiarygodnie bezwzględny.

Nagle Hannah z radością doszła do wniosku, iż na sumieniu ma tylko jedno przewinienie - to, że nie spisała się jako żona Lena. Obu mężczyzn łączyła przerażająco silna więź. Archer tkwił u boku Lena podczas wszystkich nie mających końca operacji, wspierał go w chwilach największego fizycznego i psychicznego cierpienia. Karmił Lena, kąpał go, podawał mu wodę, przytulał jak dziecko, kiedy z krzykiem wyrywał się z koszmarnych, spotęgowanych przez narkotyki snów i przeklinał ludzi, którzy go okłamali, ludzi, którzy chcieli pozbawić go życia, ludzi, których zabił.

W końcu Len całą swoją złość skierował na Archera - zarzucił mu, że pożąda Hannah. Ten pomysł potwornie ją zaszokował, lecz jeszcze gorsza była świadomość, że do Archera czuje pociąg, jakiego nigdy wcześniej nie odczuwała w stosunku do męża.

- O co chodzi, Hannah?

Przez chwilę w ogóle nie mogła mówić. Wspomnienie dawnych emocji spowodowało dreszcz, a kiedy spojrzała w oczy Archera, dostrzegła w nich ponure cienie i dziwny blask, jakby doskonale wiedział, co właśnie sobie przypomniała i o czym starała się zapomnieć. - Zamyśliłam się - wydukała.

- Nad czym?

- Przypomniało mi się, jak Len kazał ci się wynosić. Był w błędzie - szepnęła. - Nigdy byś mnie nie tknął.

- To prawda. Nigdy. Ale miałem na to ochotę, Hannah. Pragnąłem cię tak bardzo, że aż brakowało mi tchu.

- Nie... . Głos uwiązał jej w gardle. - Nie wierzę. - Jednak spojrzawszy Archerowi w oczy, uwierzyła. Odczuwał to samo seksualne podniecenie, które przenikało jej nie rozbudzone ciało. - Nie wiedziałam.

- Dokładałem wszelkich starań, żebyś tego nie zauważyła. Ale Len znał mnie aż za dobrze. Widział to, co tobie przysłała twoja niewinność. - Archer zerknął na zegarek. Jeszcze zdąży, pod warunkiem, że będzie gnał jak szalony. Wiedział, że w zachodniej Australii wszyscy jeżdżą jak wariaci, więc nikt nie zwróci na niego uwagi. - Pomogę ci zebrać sprzęt do nurkowania. Chciałbym go sprawdzić - łódź również - nim z nich skorzystamy.

Hannah zadała jedyne pytanie, którego nie bała się wypowiedzieć na głos, pomijając to, które wywoływało w niej potworny strach: Czy wciąż mnie pragniesz?

- Nie ufasz Tomowi?

- Jeszcze nie zauważyłaś, że nikomu nie ufam?

- A co ze mną?

- Jesteś członkiem rodziny.

- Rodziny - powtórzyła Hannah powoli, jakby sprawdzała smak tego słowa. Zapewniało jej ono więcej, niż miała prawo oczekiwać, jednak daleko mu było do tego, czego pragnęła.

Dotychczas nie zdawała sobie z tego sprawy. Dziesięć lat temu była młoda i kochała do szaleństwa przystojnego, starszego od siebie o piętnaście lat najemnika. Jednak nawet wtedy Archer bardzo działał na jej zmysły. Gdyby najpierw spotkała jego, nie Lena...

- Nie traktuję cię jak członka rodziny - wyznała.

- Z czasem się przyzwyczaisz.

- Z czasem. - Nagle wybuchnęła śmiechem.

- Czy swój sprzęt do nurkowania trzymasz tutaj, czy na łodzi? - spytał Archer.

- Tutaj. - Potem, nim zdołała się nad tym zastanowić, powiedziała: - Wcale nie darzę cię siostrzanymi uczuciami.

Właściwie ani drgnął, lecz w jego postawie coś się zmieniło. Widziała to - było to coś w rodzaju potężnego wybuchu jasnego jak korona słońca.

- A jakimi uczuciami mnie darzysz? - spytał.

Ogarnął ją dziwny niepokój, choć na tym nie koniec. Pragnęła Archera tak bardzo, że aż kręciło jej się w głowic. Większy od pożądania był wszakże strach. Ta nieznaczna przewaga wystarczyła jednak, by Hannah ugryzła się w język. Wiele lat temu nauczyła się, że pożądanie pociąga za sobą błędną ocenę, a ta z kolei wiedzie prosto do piekła na ziemi. Teraz nagle zdała sobie sprawę ze swej niespodziewanej słabości do pewnego mężczyzny.

I to ją przerażało.

- Nie wiem — odparła wymijająco.

Archer przez chwilę bacznie obserwował Hannah, dostrzegł, że się go boi, i przyjął to do wiadomości. Nie miał do niej pretensji. Nie była już dziewiętnastolatką z nadzieją w oczach i radosnym uśmiechem na ustach. Zdążyła się przekonać, że życie niesie mnóstwo niespodzianek i potrafi być naprawdę okrutne. Nauczyła się wycofywać i zamykać w sobie.

Żeby przetrwać.

Chciał jej powiedzieć, że w życiu istnieje nie tylko ból i śmierć, że rodzina Donovanów przyjmie ją do swojego grona i zaakceptuje. Mimo to nie odezwał się ani słowem. Nie miał prawa żądać, by zrzuciła z siebie ochronną skorupę i zgodziła się dzielić z nim życie, śmiech i miłość. W końcu to on ją zostawił, by wykurowała człowieka, którego nic nie było w stanie wyleczyć.

Zresztą Len potrafił zranić każdego, kto próbował mu pomóc. Tak postępował. Dowodem na to był strach widoczny w jej oczach.

- Czyż życie nie byłoby o wiele lepsze, gdyby uprzejmość wzięła górę nad okrucieństwem? — spytał Archer neutralnym głosem, który nie zdołał całkowicie ukryć dręczącego jego duszę znużenia. — Ale tak nie jest.

Odwrócił się i zaczął porządkować w myślach sprawy, które trzeba jeszcze załatwić. Im wcześniej dowie się, co właściwie spotkało Lena i Perłową Zatokę, tym szybciej będzie mógł zniknąć z życia Hannah.

Pierwsze miejsce na liście zajmowało Broome.

- To znaczy, że Szalony Pies Len miał współnika? - spytał gliniarz, sceptycznie przyglądając się Archerowi.

Postawny jankes w przepoconej bluzie od dresu, w wyblakłych džinsach i z przewieszonym przez ramię zniszczonym plecakiem wyglądał na zbyt mocnego i za bardzo opanowanego, co nie dawało spokoju posterunkowemu.

Archer przytaknął.

- To dobra wiadomość dla wdowy po nim - orzekł policjant, przeciągając zapalką po metalowym identyfikatorze z imieniem Dave i zapalając papierosa. - Nikt tutaj nie pożyczycy jej ani dolara na odbudowę.

- Dlaczego? Perłowa Zatoka nie ma licencji na drukowanie pieniędzy, a wygląda znacznie lepiej niż mnóstwo przedsiębiorstw znajdujących się w okolicach Broome.

- Hej, Dave! — zawołał ktoś z głębi rozgrzanej, wilgotnej, przykrytej cienkim dachem budy, pełniącej funkcję posterunku policji. - Dzwoni twoja żona.

- Za pięć minut! - odkrzyknął gliniarz. Potem jego wyblakłe zielone oczy skupiły się na Archerze. Wyzierała z nich pełna znużenia cicha prośba: „Pokaż mi coś nowego”. -Chcesz, koleś, zobaczyć coś, co dobrze prosperuje? Spróbuj zajrzeć za miasto, na Cable Beach. To miejsce stworzone dla bogatych turystów.

- Nie jestem turystą, a pan nie odpowiedział na moje pytanie.

- Nie jesteś pan tubylcem, inaczej wiedziałbyś, że ludzie z tych okolic nie nasikaliby na Lena McGarry'ego, nawet gdyby stał cały w płomieniach.

- Nie ma sprawy - odrzekł Archer beznamiętnie, używając ulubionej odpowiedzi Australijczyków. - W końcu nie żyje. Powiedziano mi, że to był wypadek.

To prawda. - Dave wypuścił kłęby dymu, co pogłębiło tylko zaduch panujący na posterunku policji. - McGarry utonął, gdy cyklon rozwalił sortownię pereł i wysssał jej właściciela jak ostrygę ze skorupki.

- Miał wodę w płucach?

- Znalaziono go pływającego w piętnastocentymetrowej kałuży.

- Z kawałkiem muszli ostrygi między żebrami. Czy to nie wydało się panu dziwne?

Dave sprawiał wrażenie znudzonego.

- Chyba w Seattle nie zdarzają się wam zbyt często cyklony, prawda? Widywałem facetów, którym słomki do picia przedziurawiły pachwinę, a fruujące liście palmowe przecinały tętnice. Przy dwustu pięćdziesięciu kilometrach na godzinę mnóstwo całkiem niewinnych przedmiotów zamienia się w śmiercionośną broń. Niech to diabli, kartka papieru jest w stanie poderżnąć człowiekowi gardło.

- Wiem. W USA może nie miewamy cyklonów, lecz często nawiedzają nas huragany i tornada.

Gliniarz chrząknął.

- Kawałek skorupki ostrygi to najmniejszy problem McGarry'ego. Jego ciało wyglądało tak, jakby przejechał po nim pociąg towarowy. Gdyby nie bezwładne nogi, nawet żona nie rozpoznałaby drania.

Nagle Archer ucieszył się, że Hannah nie przyjechała z nim do Broome. Kiedy wyjeżdżał, uczyła angielskiego pełne zapału dzieci, których śmiech i błyszczące czarne oczy działały na nią jak balsam po ponurych wspomnieniach dotyczących Lena. Archer bardzo chciał wśród nich zostać. Tęsknił za swoją maleńką siostrzenicą i jej szczerym uśmiechem. Ale Summer była na drugiej półkuli, a bezlitośnie zmasakrowane ciało Lena znajdowało się tu i teraz.

- Czy gdyby Len był pańskim bratem, poprowadziłby pan dochodzenie w sprawie jego śmierci nieco inaczej? - spytał Archer.

Gliniarz potarł świeżo ogoloną twarz grubymi palcami. Potem zaciągnął się papierosem i wypuścił dym.

- Płakałbym.

Archer niemal się uśmiechnął.

- A zatem był to po prostu wypadek, tak?

- Jasne. Na dodatek nie mógł się zdarzyć miłszemu facetowi. - Nagle Dave machnął ręką, ucinając dalszy wywód. - Posłuchaj, jankesie. Świat bez tego cholernego sukinsyna stał się naprawdę znacznie przyjemniejszym miejscem i wcale nie zamierzam udawać, że jest inaczej. Lecz gdybym w związku z jego śmiercią chciał przysporzyć komuś kłopotów — a wcale mi na tym nie zależy — próbowałbym porozmawiać z wdową po nim. Czy tego właśnie pan oczekuje?

Przez chwilę Archer nie był pewien, czy zdoła zapanować nad głosem. Coraz bardziej odczuwał zmęczenie spowodowane różnicą czasu. Hannah udawała spokój, by ukryć przerażenie, a teraz ten porywczy australijski gliniarz próbował jej grozić.

- Nękanie pani McGarry byłoby czystą głupotą. A pan wcale nie jest głupim człowiekiem - powiedział Archer spokojnie. - Czy mogę obejrzeć ciało?

- Pokonał pan długą drogę, by zobaczyć nieboszczyka.

- Tak.

Gliniarz machnął grubą, opaloną ręką, rozwiewając chmurę dymu.

- W takim razie idź do niego, koleś. Pan McGarry na pewno nie będzie miał nic przeciw temu. Nikomu nie będzie to przeszkadzało.

Znużonym policyjnym spojrzeniem Dave odprowadził oddalającego się Archera. Nic wiedział, jakie ten jankes ma zamiary. Nie chciał tego wiedzieć. Praca w charakterze małomiasteczkowego posterunkowego nauczyła go, że istnieją dwa rodzaje mężczyzn: niebezpieczni mężczyźni i niebezpieczni mężczyźni, którym lepiej nie wchodzić w drogę. Niebezpiecznymi mężczyznami wcale wie nie przejmował.

Martwili go ludzie tacy jak Archer.

Miejsce, w którym złożono ciało Lena, swym wyglądem odpowiadało temu, czym było - to znaczy rzeźni krótkorogiego bydła, które przebiegało przez australijski zachód niczym czerwona plaga. Teraz, po sezonie uboju, w chłodni wionęło zimnem i pustką, jeśli nie liczyć ciał trzech ofiar cyklonu. Dwie z nich to rybacy. Trzecią był Len. Wszystkich trzech mężczyzn przykryto czymś, co wyglądało na stare prześcieradła. Niespodziewanie silny cyklon przepełnił malutki dom pogrzebowy, w związku z czym ciała przeznaczone do kremacji złożono w mniej luksusowym miejscu.

- To ten tutaj — oznajmił rudowłosy nastolatek ostrym głosem. Był za młody, by spokojnie znieść czyjąś śmierć, lecz zbyt dorosły, by się do tego przyznać.

- Dziękuję - odparł Archer. Chciałbym przez chwilę zostać z nim sam.

- Nie ma sprawy, koleś - powiedział dzieciak z ulgą. - Niech pan mocno zatrzasknie drzwi, gdy będzie pan wychodził,

Archer odczekał, aż drzwi się głośnie zamknęły, i dopiero wtedy podszedł do stołu, na którym leżał Len. Nawet bez wyjaśnień chłopca wiedziałby, że to jego brat. Tam

gdzie znajdowała się dolna część ciała, prześcieradło niemal płasko leżało na stole. Archer odsunął je trochę, by zobaczyć twarz i klatkę piersiową.

Skrzywił się na myśl o tym, że zmasakrowane ciało Lena znalazła Hannah. Miał ochotę głośno zaprotestować. Nie zadłużyła sobie na to, by ten przerażający obraz wyrył się w jej pamięci i w przyszłości wracał do niej w koszmarnych snach.

Nikt nie zasługuje na dobro i zło, które go spotyka. Człowiek po prostu dzień po dniu zмага się z własnym losem.

Mimo panującej wokół potwornej ciszy w głowie Archera zabrzmiały słowa Hannah. Nie uspokoiły go, pozwoliły jednak na pozbycie się części złości - resztę zdołał usunąć w miejsce, gdzie spoczywały inne okropne obrazy, będące źródłem wyłaniających się z ciemności koszmarnych snów.

W milczeniu, starając się zdobyć na niezbędny dystans uczuciowy, Archer uważnie zbadał zwłoki przyrodniego brata i swego mistrza w ponurej sztuce przetrwania. Pamiętał Lena jako wikinga - postawnego, muskularnego, skorego do bójki, w jednej chwili śmiejącego się jak wariat, by w parę sekund później milczeć jak głaz. Milczenie zostało, część wspaniałego umięśnienia również. Ręce i ramiona Lena były równie mocne jak Archera. Gęstą, jasną czupryną przecinały białe, poszarpane pasemka. Nawet jeśli złość lub śmiech pozostawiły na twarzy Lena jakieś ślady, zniknęły one pod wpływem brutalnych ciosów, które odebrał przed śmiercią i już po niej.

Obok zwłok Lena leżał kawałek muszli ostrygi, jakby nikt nie wiedział, co z nim zrobić. Miał długość około dziesięciu centymetrów, z jednej strony połyskiwał ciemnymi kolorami, a z drugiej był kremowy i zniszczony przez morze. Dzięki skruszonym brzegom skorupa przypominała niezgrabny, zniszczony nóż. Nawet na tle posiniaczonego ciała wyraźnie widać było między żebrami śmiertelną ranę. Stanowiła ona zakrwawiony, siny otwór, rozchylony na szerokość palca. Ślad po nożu nie byłby taki widoczny.

Archer zdjął z ramienia plecak. W kontakcie z chłodnym powietrzem plama potu na koszuli natychmiast zrobiła się zimna. Archer nie zwracał na to uwagi, tak samo jak po pierwszym zaskoczeniu przestał dostrzegać panujący w pomieszczeniu chłód. Sięgnął do plecaka, odsunął na bok laptop, specjalny telefon komórkowy i świeżą bieliznę, aż w końcu znalazł cieniutką jak ołówek latarkę, której szukał.

Lodowate białe światło przesuwające się w mroku natrafiło na lśniącą ciemną powierzchnię i tęcze kolory, jakimi mieniła się wewnętrzna gładka powierzchnia muszli ostrygi. Archer wziął skorupę do ręki i przyłożył do poszarpanej, lekko wygiętej rany widocznej między złamanymi żebrami. Gdy delikatnie nacisnął ręką, muszla bez problemu wsunęła się do środka. Poprzednia rana była niczym droga wyrębana wśród mięśni i kości.

Kiedy skorupa natrafiła na opór, Archer pochylił się i zaświecił latarką dokładnie pod takim samym kątem, pod jakim muszla wchodziła w głąb ciała. Linia biegła prosto do serca.

Nawet jeśli Hannah miała rację, mówiąc, że Lena zamordowano, cios wcale nie został zadany od góry, znad głowy. Uderzenie nastąpiło od dołu. Nie był to najłatwiejszy sposób, w jaki stojący człowiek może zabić siedzącą na wózku inwalidzkim ofiarę. Lecz jeśli leżała ona na plecach, wystarczył stosunkowo prosty manewr, na dodatek mógł go wykonać nawet ostrożnie chodzący nurek ze zgrubiałymi stawami rąk. Dla Flynna byłoby to równie łatwe jak przywołanie na usta uśmiechu. Archer zacisnął palce na kawałku muszli, po czym rozruszał ją i wyciągnął spomiędzy żeber. Potem uważnie obejrzał domniemane narzędzie zbrodni w jasnym, równomiernym strumieniu światła rzucanym przez latarkę. Ta skorupa rzeczywiście mogłaby zabić Lena, gdyby była wystarczająco długa.

Nie spełniała jednak tego warunku. Zaledwie dwa centymetry prymitywnego narzędzia zbrodni splamione były krwią. To za mało, by dotrzeć do osłanianego przez żebra serca.

Obejrzawszy kawałek muszli po raz ostatni, Archer odłożył ją tam, gdzie poprzednio leżała - obok dłoni zmarłego. Potem ponownie zaczął grzebać w plecaku. Tym razem wyjął z niego coś, co wyglądało jak kombinerki. W ich uchwyty wepchnięte były różne narzędzia — śrubokręty, pilnik, dziurkacz, noże.

Archer wybrał jedno ostrze. Wsunęło się między żebra na tyle daleko, że mogłoby zabić, na dodatek weszło bez oporu, bez użycia siły, otworem zrobionym przez większy i szerszy nóż.

Hannah miała rację - Len został zamordowany.

Archer zauważył już, jak odizolowana od całego świata jest Perłowa Zatoka, dlatego mógł się założyć, że Len doskonale znał swojego mordercę. Prawdopodobnie był to jeden z jego pracowników. Hannah nic nie wspominała, by podczas cyklonu gościł u nich ktokolwiek z zewnątrz. Morderca pewnie wciąż przebywał na terenie Perłowej Zatoki, na dodatek czuł się całkiem bezpieczny, ponieważ panowało powszechne przekonanie, że śmierć Lena nastąpiła przypadkiem.

Archer po raz ostatni spojrzął na zwłoki brata. W przyćmionym świetle na palcu Lena chłodnym blaskiem zaśnił ogromny pierścień. Archer podniósł zimną dłoń i lepiej przyjrzał się dziwnej ozdobie. O ile pamięć go nie myliła, Len nigdy nie nosił żadnego pierścienia. Ten nieudolnie naśladował szorstką muszlę ostrygi, trudno więc było go uznać za dziwną obrączkę - zresztą ani Len, ani Hannah nie nosili niczego na palcu. Pierścień Lena nie miał żadnej wartości - wykonany został ze stali nierdzewnej, a nie ze srebra, złota czy platyny. Podczas walki taka ozdoba była w stanie rozorać człowiekowi twarz do kości.

Archer zastanawiał się, czy jest to prezent od Hannah, odrzucił jednak taką możliwość. Pierścień był po prostu nieładny, nie mógł go więc kupić nikt oprócz Lena, który patrzył na świat całkiem inaczej niż zwyczajni ludzie.

Archer zsunął z palca nieboszczyka brzydki, zbyt duży pierścień i wpiął go w noszony w kieszeni pęczek kluczy. Nie była to może jakaś nadzwyczajna pamiątka po zamordowanym bracie, lecz na nic więcej nie mógł liczyć.

Naciągnął prześcieradło na ciało Lena i spiesznie opuścił budynek. Im więcej myślał o odosobnieniu Perłowej Zatoki, tym mniej podobała mu się myśl, że Hannah została tam sama. Jej dotychczasowy dom stał się terenem opanowanym przez nieprzyjaciela.

6

Siedząc w kuchni Hannah, Archer spojrzął na ekran jej komputera i odpędził muchę krążącą leniwie wokół spoconego czoła. Wątpił, by udało mu się znaleźć w plikach Hannah coś użytecznego, lecz uznałaby za dziwne, gdyby przynajmniej nie spróbował. W końcu cała księgowość Perłowej Zatoki znajdowała się na dysku twardym, a Archer

powinien się tym interesować, nawet jeśli był tylko cichym współnikiem Lena; Hannah podała mu nawet swój osobisty kod, a potem poszła do łóżka.

Na paluszkach podszedł do drzwi sypialni Hannah i zajrzał do środka. Leżała na brzuchu z jedną ręką pod brodą a drugą pod poduszką. Całe pomieszczenie wypełniało cytrynowe światło. I potworny upał. Lecz ani jedno, ani drugie nie przeszkadzało Hannah w głębokim śnie.

Archer wrócił do kuchni, wziął do ręki swój plecak i sięgnął po telefon komórkowy. Brat odezwał się już po pierwszym sygnale.

- Długo się nie odzywałeś - powiedział Kyle szorstko.
- Musiałem wrócić do Broome.
- Dlaczego?
- Tam leży ciało Lena.

Archer wyjrzał przez siatkowe drzwi, marząc o tym, by powietrze przepływające przez werandę zdołało usunąć z jego nozdrzy panujący w chłodni smród. Było to jednak niemożliwe. Mógł to zmienić jedynie czas.

Dużo czasu.

Z głosu Archera Kyle domyślił się, że niezależnie od tego, co jego brat zobaczył w Broome, nie był to miły widok.

- W kiepskim stanie?
- Fatalnym.

Zamknął oczy, próbując odsunąć od siebie powracające z przeszłości obrazy Lena śmiejącego się, Lena rannego, Lena wściekającego się o to, że ma bezwładne nogi, a teraz martwego, ciężko poranionego, leżącego w chłodni przy rzeźni. Archer zacisnął palce na telefonie komórkowym, który odnotowywał prowadzone rozmowy i pokazywał, z jakiego telefonu dzwoni rozmówca, o ile był to któryś z Donovanów.

- Co dla mnie masz?
- Jesteś sam? - spytał Kyle.

Archer przypomniał sobie, że w sąsiednim pokoju jest Hannah, która mimo jasnego, tropikalnego popołudnia była pogrążona w głębokim śnie spowodowanym przez potworne wyczerpanie. Rzucała się jednak i jęczała, jakby ktoś ją gonił.

Archer powiedział jej, że Len miał między żebrami ranę po nożu.

Wcale nie chciał dodatkowo jej straszyć i przyczyniać się w ten sposób do następnych koszmarów sennych, lecz musiał to zrobić. Zadrżała, ale tylko raz. Tyle. Nic więcej. Zamrugła, okolice jej warg nagle zbladły, a smukłe palce zacisnęły się w pięści. Potem odwróciła się i powędrowała do swojej sypialni. Chciał za nią pójść i pocieszyć ją. Nie zrobił tego. Nie wierzył, że poprzestanie na braterskim uścisku.

Zdawał sobie sprawę, że jego również będą prześladować koszmarnie sny. Na niektórych ludziach gwałtowna śmierć nie robi żadnego wrażenia. Część z nich po prostu przyzwyczajają się po kilku pierwszych razach. Innym nie wystarcza na to nawet całe życie. Archer należał do tych ostatnich.

Miał nadzieję, że Hannah nie zalicza się do tej samej kategorii.

— Na razie jestem sam - powiedział. - Jeśli zacznę gadać od rzeczy, będziesz wiedział, o co chodzi.

- Cholera jasna, Archer, mówisz, jakbyś był zdruzgotany.

- Bo jestem. Hannah jest w jeszcze gorszym stanie. Od pięciu dni jedynie parę razy się zdrzemnęła.

— O rany! Pewnie ma halucynacje.

— Jest tego bliska. - Zerknął w stronę otwartych drzwi sypialni i dodał cicho: - To odważna i silna kobieta. Nie zdecydowała się na odpoczynek, póki nie miała pewności, że jest tu ktoś, kto wszystkiego pilnuje.

— A kto będzie pilnował ciebie, gdy zaśniesz?

- Dobre duszki. - Archer pokonał następne ziewnięcie i sięgnął po kubek nieprawdopodobnie mocnej kawy, stojący na maleńkim stoliku obok pełnej gracji, zmysłowej rzeźby. -Mów. Co masz na jej temat?

— Jeśli chcesz znać wszystkie szczegóły, wysłałem ci mnóstwo informacji na twoją zakodowaną skrzynkę. A na razie powiem ci tylko to, co najważniejsze.

Archer burknął coś niewyraźnie, po czym przesunął rattanowe krzesło, które przy okazji głośno zaskrzypiało. Kusila go siatkowa huśtawka na werandzie, nie był jednak pewien, czy nie urwie się pod jego ciężarem.

- W żadnej kartotece, do jakiej udało mi się dotrzeć, nic nie ma na temat Hannah McGarry między piątym rokiem życia a chwilą, kiedy wyszła za mąż za Lena McGarry'ego i złożyła podanie o paszport — powiedział Kyle. - Jej rodzice mieli

obywatelstwo amerykańskie, lecz mieszkali poza granicami kraju. Zaledwie pięć lat spędzili w Maine. Pewnie związane to było z urodzeniem się Hannah i jej pierwszymi, najbardziej niebezpiecznymi latami życia. Matka nie żyje. Ojciec przypuszczalnie jeszcze nie rozstał się z tym światem, gdyż jego paszport jest aktualny.

- Oboje pracowali jako misjonarze. Żyli wśród plemienia Yanomami w Brazylii. Tak przynajmniej wyglądała sytuacja dziewięć lat temu. On prawdopodobnie nadal tam przebywa. Kochał to zajęcie bardziej niż własną córkę. Gdy Hannah uciekła z Lenem, rodzice się jej wyrzekli. -Archer wypił łyk gorzkiej kawy. - Dorastała w tropikalnych lasach deszczowych, w obozie myśliwskim Yanomami.

- To by wyjaśniało całkowity brak jakiegokolwiek dokumentacji. Małżeństwo zawarli w Macao. Był to ślub cywilny. Ty figurujesz jako jedyny świadek.

To wszystko Archer doskonale wiedział. Niechętnie wspominał ów dzień. Potworny upał, gryzący dym dochodzący z grillów porzostawianych na świeżym powietrzu przez ulicznych handlarzy, pośpiech, odór nędzy próbującej dogonić dobrobyt, rozmarzenie widoczne w oczach Hannah i puste spojrzenie Lena.

- Archer? Nie śpisz?

- Mów dalej - powiedział, ponieważ wcale nie miał zamiaru przyznawać się do tego, o czym myśli: że musiał być potwornym głupcem, skoro zakładał, iż słodka niewinność Hannah zdoła zneutralizować, a tym bardziej uleczyć gorzkie doświadczenia Lena. - Słucham cię.

— W ciągu trzech następnych lat Hannah bardzo często zmieniała miejsce pobytu, o czym świadczą wpisy w jej paszporcie. Przemierzyła całą południowo-wschodnią Azję, Malezję, Filipiny, wszystkie porty, o których słyszałem, i kilka takich, o których nic nie wiem. Nigdzie jednak nie zaciągała kredytów. Musieli płacić gotówką za wszystko, łącznie z jej dziesięciodniowym pobytem w szpitalu w Kuching.

— W szpitalu? Kiedy? Dlaczego?

— Mniej więcej cztery miesiące po ślubie poważnie się rozchorowała. Dokumenty wspominają coś o gorączce o nieznannej etiologii. Otarła się o śmierć, po pierwsze z powodu wysokiej temperatury, a po drugie - krwotoku. A tak przy okazji - ma grupę A plus.

— Czy to była któraś z gorączek krwotocznych?

— Nie. Poroniła w siódmym miesiącu. Wydała na świat martwego chłopca. Trudno w to uwierzyć, lecz mogliśmy mieć małego bratanka i nawet nikt z nas by o tym nie wiedział.

Archer nie odpowiedział. Nie był w stanie. Z trudem oddychał, gdyż przeszkadzał mu w tym potworny skurcz żołądka. Len nigdy nie wspomniał o tym, że na skutek ciężkiej choroby Hannah otarła się o śmierć i straciła dziecko.

- Wiedziałaś o tym? - spytał Kyle po minucie.

- Nie.

Chociaż Archer nic więcej na ten temat nie powiedział, Kyle zbyt dobrze znał brata, by dać się oszukać jego milczeniu.

— Mnie to również poruszyło do żywego - wyznał Kyle szczerze. - Poszedłem do Lianne i przytuliłem ją, po prostu ją przytuliłem. Kiedy poczułem, jak nasze dzieci się ruszają, nie wiedziałem, czy śmiać się, czy płakać.

Niepewność życia i nieodwracalność śmierci pobrzmiewały w głosie Kyle'a w takim samym stopniu jak w myślach Archera. Zmusił się do tego, by zacząć oddychać. Musiał zapewnić młodszego brata, że jego bliźniaki nie tylko przyjdą na świat, lecz na dodatek później będą wspaniale się rozwijać.

- Nie martw się o Lianne i wasze pociechy - powiedział Archer. - Len zaciągnął Hannah do najgłębszych czeluści piekielnych, jakie istnieją na ziemi. Nigdy również nie żył w luksusach. Jadł i pił to samo, co tubylcy. Pod tym względem po ślubie nic się nie zmieniło.

- Wiem. Po znalezieniu informacji o pobycie w szpitalu ponownie przejrzałem pieczętki w paszporcie. Tydzień tu. Dwa tygodnie tam. Dwa dni w następnym miejscu. Czasami przebywali gdzieś zaledwie przez kilka godzin. Przemierzyli cały południowy Pacyfik, a dla odmiany odwiedzili Japonię i Dżakartę. Czy to przypadek, że każde z miejsc, do których dotarł Len, w jakiś sposób wiąże się z hodowlą, handlem lub przemytem pereł?

- Nie, to nie przypadek.

Kyle czekał, lecz jego brat nic więcej nie powiedział. Miał zamiar zbesztać go za brak reakcji, potem jednak przypomniał sobie, że Archer jest na nogach od ponad dwudziestu czterech godzin, widział zwłoki ich brata przyrodniego i właśnie

dowiedział się, że mógł mieć maleńkiego bratanka, którego nigdy nie będą tulić, pieścić ani darzyć miłością.

- Muszę przyznać - mruknął Kyle - że nasz brat fatalnie dobierał sobie przyjaciół. Przejrzałem nazwiska kilku osób, z którymi się spotykał. To typki spod ciemnej gwiazdy. Bardzo ciemnej. Nurzające się w tym samym gównie co Triada Czerwonego Feniksa. Oczywiście, mają inne nazwiska. Lecz tkwią w tym po uszy.

- Gdy człowiek pragnie poznać jakiś sekret, szuka go tam gdzie musi.

- Czy Len był tajnym agentem?

Archer nie miał ochoty odpowiadać na to pytanie, ale Len był również bratem Kyle'a.

- Zaczynał jako oficer amerykańskiego wywiadu, skończył jako najemnik. Czasami oddawał nam jakąś przysługę. Kiedy indziej pracował dla naszych przeciwników. Niezmiennie jednak robił wszystko dla siebie.

- Wcale nie jestem pewien, czy mi się to podoba.

- Zawsze można polegać na twoich przeczuciach. Pamiętaj jednak — Len nie zaczął od tego, na czym skończył. Czego jeszcze dowiedziałeś się o Hannah?

- Prowadzi księgowość Perłowej Zatoki. Sprzęt załatwia na miejscu lub zamawia pocztą elektroniczną. Jeśli ubrania lub kosmetyki kupuje na miejscu, płaci gotówką. W kilku sklepach w Broome Perłowa Zatoka ma otwarty rachunek.

- Jak wygląda sprawa płatności?

- Nieźle, choć nie wspaniale. Utrzymują się w normie. Jednak ostatni rok widocznie był bardzo trudny. O zapłatę niektórych rachunków musiano się upominać.

- Czy są to poważne problemy?

- W Smithe and Sons Equipment - jest to sklep z wyposażeniem - Perłowa Zatoka może kupować tylko za gotówkę. Warzywniak w Broome jest nieco bardziej tolerancyjny, lecz jedynie do stu dolarów australijskich. Ubrania dla mężczyzn i kobiet Hannah zamawia w wysyłkowym domu mody specjalizującym się w odzieży tropikalnej i płaci kartą kredytową. Książki dostaje z wirtualnych antykwariatów i bibliotek. Czyta wszystko, od literatury science fiction zaczynając, a na filozofii kończąc. Od czasu do czasu robi sobie przerwę na chińską poezję i typowo kobiece romanse.

- Kobięce romanse?

- No wiesz, historie opowiadające o rodzinie, małżeństwie, miłości i tego typu rzeczach.

Archer burknął coś pod nosem i wypił następny łyk kawy. Wpadająca przez werandę bryza niosła ze sobą zapach soli. Temperatura była taka jak zwykle w Broome w listopadzie.

- Masz coś jeszcze?

- Jeżeli w ogóle chodzi do doktora, musi korzystać z takiego, który prowadzi staroświeckie kartoteki. Lekarz Lena był bardziej nowoczesny. Odnotowywał wszystko w komputerze i przez cały czas przy stawianiu diagnozy korzystał z odpowiednich programów. Stan kręgosłupa Lena stopniowo się pogarszał, dlatego przez cały czas nasz brat brał morfinę. Gdyby poważnie potraktować rachunki z miejscowego sklepu, należałoby uznać, że Len bez przerwy musiał być pijany. Chyba że to Hannah ciągle jest na gazie?

- Jeśli nawet tak, to nie wyczułem tego w jej oddechu ani zapachu skóry.

- Byłeś tak blisko, hm? Szybko posuwasz się do przodu, braciszku.

- Daruj sobie.

- Oto cały Archer, którego wszyscy znamy i kochamy.

- To też możesz sobie darować - powiedział bez złości. — Przesyłam ci pocztą elektroniczną listę pracowników Perłowej Zatoki z kilku ostatnich lat. Sprawdź, co uda ci się znaleźć na ich temat. - Ziewnął tak szeroko, że aż chrupnęła mu szczęka.

Kyle parsknął śmiechem. Rzadko udawało mu się przyłapać brata na jakiejś słabostce.

- Idę o zakład, że jutro o świcie nie będziesz ćwierkającym harcerzykiem, jakim zazwyczaj jesteś.

- Nie przyjmuję zakładu. - Archer przetarł oczy, które piekły go, jakby zanurzył je w piasku. - Masz coś jeszcze?

- Nie. Jej imię ani razu nie pojawiło się wśród ogłoszeń dawanych przez osoby samotne, nigdy też nie prowadziła namiętnych pogaduszek, a zatem wirtualny seks nie jest jej specjalnością.

- Mogła używać pseudonimu - zauważył Archer.

- Hej, rozmawiasz z Kyle'em, człowiekiem, który przy pomocy komputera jest w stanie omotać cię niewidzialną siecią. Pamiętasz mnie? Każdy pseudonim potrafię wytropić szybciej, niż myślisz.

- Masz szczęście, że jesteś poza zasięgiem mojej ręki, szkrabie.

- Szkrabie? Gdy następnym razem staniesz w sali gimnastycznej na macie, rozłożę cię na łopatki.

- Taaaktaaktaak. Lianne potrafi przyszpilić cię do ziemi i nawet się przy tym nie spoci.

- Lianne może przyszpilić mnie do ziemi, kiedy zechce, gdzie zechce i w jaki sposób zechce. Uwielbia robić to na golasa.

Pełna zarozumiałości, typowo męska nuta pobrzmiewająca w głosie Kyle'a sprawiła, że Archer poczuł się, jakby miał o wiele więcej niż swoje trzydzieści siedem lat. Poczuł się jak stare, opuszczone, stojące na szczycie wzgórza ruiny, których jedynym towarzyszem jest puste niebo.

- Zostawiłem ci w twojej zakodowanej skrzynce pocztowej listę rozmów telefonicznych Lena z ostatnich sześciu miesięcy - ciągnął Kyle.

- Komórki czy aparaty naziemne?

- I to, i to.

- W porządku. Dzięki.

- W porządku? Jesteś tam niecały dzień, a już gadasz jak typowy Australijczyk.

- To tylko kamuflaż — odparł sucho Archer.

- Będziesz go potrzebował. Uważaj na siebie, braciszku. Bądź bardzo, bardzo ostrożny. Mam jakieś dziwne przeświadczenie, że najlepiej by było, gdybyś jak najszybciej wyjechał z Australii.

- Zawsze jestem ostrożny. Cześć, Kyle. Dzięki za wszystko.

Archer wyłączył telefon komórkowy, uruchomił komputer, zajrzał do poczty elektronicznej i przestudiował listę telefonów Lena. Część nazwisk bardzo dobrze znał. W przeważającej części byli to ludzie zajmujący się perłami. Wielu z nich cechowała uczciwość. Większość była uczciwa tylko wtedy, kiedy musiała. Resztę stanowili obcy. Tak czy inaczej Len utrzymywał znajomość - i współpracował - z

podejrzanymi, niebezpiecznymi typkami. Przemysłnikami, szumowinami, ludźmi podstawionymi przez triadę, osobnikami żyjącymi poza prawem i zadowolonymi z takiego stanu rzeczy.

Cała ta lista świadczyła tylko o tym, że trudno będzie znaleźć mordercę Lena. Potwierdzała również przeświadczenie Kyle'a, że będzie to niebezpieczne zajęcie. Przeczucia brata bywały bardziej niezawodne niż niezaprzeczone fakty podawane przez innych ludzi.

W związku z tym Archer mógł pozostać w Perłowej Zatoce najwyżej jeszcze jeden dzień. Potem cały świat się dowie, że jest właśnie tutaj. Odizolowany od całego świata. Na dodatek pracuje sam. Wówczas z mroku wyłonią się drapieżcy i jego życiu zaczną zagrażać zbyt duże niebezpieczeństwo.

Chyba że Len pracował dla Wuja. To by dawało Archerowi więcej czasu i kilku dodatkowych sojuszników, których można by wykorzystać przeciwko człowiekowi, który pragnął śmierci Lena.

Wuj.

Archer zerknął na swoją komórkę jak na granat z wyciągniętą zawleczką. Potem wziął do ręki telefon i wybrał numer, z którego nie cierpiał korzystać.

Wiedział, że dopóki go używał, dopóty Wuj Sam bez trudu mógł go znaleźć.

- Co mówiłaś? - zapytał Archer, gwałtownie odwracając się do Hannah.

Kilka minut temu weszła do kuchni i w milczeniu przygotowała następny dzbanek kawy. Wciąż jeszcze miała wygniecioną prawą stronę twarzy, jakby bezsilnie padła na łóżko i ani razu się nie poruszyła. Miała na sobie przywodzące na myśl perły srebrzystoszare szorty i podkoszulek.

— Pytałam, jak spодobał ci się nasz komputer—powtórzyła.

— „Nasz”? To znaczy Lena i twój?

Opanowała ziewnięcie i potarła prawy policzek, jakby swędziała ją spocona skóra.

— Jasne.

Archer spojrział na urządzenie jak na naładowane działo. Znajac Lena, naprawdę mogło tak być. Mimo to stojący na rattanowym stole w kuchennej alkwie komputer wyglądał zupełnie niewinnie. Na dodatek całkiem nieźle się spisywał, jeśli chodzi o rachunki Perłowej Zatoki. Hannah posługiwała się bardzo prostym hasłem —

wystarczyło wpisać słowo „dzisiaj”, by mieć dostęp do wszystkiego, co znajdowało się na dysku twardym.

Archer nie potrzebował nawet godziny, by się zorientować, że Perłowa Zatoka w dziewięćdziesięciu ośmiu procentach tkwi w długach. Len pożyczał pod zastaw wszystkiego, łącznie z przyszłymi zbiorami pereł.

Oczywiście, gdzieś mógł istnieć drugi zestaw ksiąg rachunkowych. Prawdę mówiąc, Archer gotów był się nawet o to założyć. Pozostawało pytanie: „Gdzie?”

Zerknął na Hannah. Drzemka pozwoliła jej nabrać nieco sił, mimo to nadal ledwo trzymała się na nogach.

- Czyżbyście oboje używali tego samego komputera? - spytał z niedowierzaniem.
- Tak.

Dolała kawy do swojego kubka i wyciągnęła dzbanek w jego stronę, w milczeniu pytając, czy chce więcej. Jej oczy wydawały się ogromne i ciemne na tle bladej skóry. Pomimo wyraźnego zmęczenia dzbanek i kubek trzymała już bez poprzedniej niezdarności.

- Nie, dzięki - powiedział Archer, potrząsając głową.

Ponownie spojrzął na ekran komputera. Kofeina mogła jedynie pokonać zmęczenie spowodowane zmianą czasu - w każdym innym względzie zawodziła.

- Jestem zaskoczony, że nie mieliście osobnych komputerów. Len nie lubił się niczym dzielić.

Hannah wzruszyła ramionami.

- Zwykła oszczędność. Wszystko, co mieliśmy, wydawał na swoje eksperymenty z perłami.

- Kiedy spałaś, przejrzałem zawartość dysku twardego. Nie znalazłem żadnego pliku, który należałby do Lena. Prawdę mówiąc, spodziewałbym się raczej, że przerobi swój komputer na bombę- pułapkę.

- Swoje pliki trzymał na osobnym dysku twardym. Podeszła do czegoś, co przypominało słoik na herbatniki, odkręciła jasnoczerwoną pokrywkę, przez chwilę w nim grzebała, po czym wyjęła dysk, który z łatwością mieścił się w jej dłoni. Był owinięty, co zabezpieczało go przed okruciami herbatników. Bezmyślnie wytarła paczuszkę o udo.

- Herbatniki czekoladowe? - próbował zgadnąć Archer spoglądając na ciemną plamę na jej skórze.

Na myśl o zlizaniu tej smugi ogarnęło go pożądanie. Zastanawiał się, kiedy będzie zbyt zmęczony, by reagować na Hannah. Czy wyczerpanie i czas spowodują, że w końcu przestanie myśleć o żonie swego przyrodniego brata?

- Tak, herbatniki czekoladowe - potwierdziła Hannah. - Skąd wiedziałeś?

- To ulubione ciastka Lena. Moje również.

Z dość smutnym uśmiechem na ustach wsunęła za ucho kosmyk kasztanowych włosów i potarła pozostawione przez sen zmarszczki na szyi.

- Są trochę nieświeże. Nie piekłam, odkąd Len... - Zabrakło jej tchu. - Tak czy inaczej, jeśli masz ochotę, możesz się poczęstować.

- Jem domowe herbatniki czekoladowe, gdzie tylko uda mi się je dostać.

Bez słowa postawiła słoik obok Archera. Sięgnął i wyjął pełną garść ciasteczek.

- Czy Len w jakiś specjalny sposób uruchamiał swój dysk? - spytał, biorąc do ust jedno z nich.

Tak jak powiedziała, było nieświeże. Jednak smakiem przypomniało mu dzieciństwo, kiedy on i jego bracia w całym domu chowali herbatniki, by mieć pewność, że dostaną więcej niż to, co na nich przypadało. Czasami przez wiele dni nie mogli znaleźć tych smakołyków.

- Len włączał komputer - odparła Hannah - wkładał ten dysk, coś pisał i zabierał się do pracy.

— Wpisywał hasło.

Archer wyczyścił palce o spodenki, a potem przetrął dłonią oczy. Nie mogły być tak suche, jak mu się wydawało.

Po kilku godzinach wpatrywania się w ekran komputera nie miał najmniejszej ochoty na przeglądanie plików Lena, lecz nie było innego wyjścia. Wuj Sam nie oddzwaniał. Archer zdawał sobie sprawę, że póki nie będzie wiedział, czy Len w chwili śmierci pracował dla rządu Stanów Zjednoczonych, nie zdoła ocenić, na ile niebezpieczny jest dalszy pobyt w Perłowej Zatoce. Jeżeli powodem śmierci Lena była polityka, a nie interesy, może się okazać, że Hannah nic nie grozi.

- Pewnie nie znasz jego hasła - powiedział Archer, pokonując ziewnięcie.

Może powinien skorzystać z propozycji Hannah i napić się kawy? Nie, najpierw spróbuje dostarczyć organizmowi nieco cukru i tłuszczu. Skończył drugie ciasteczko i zaczął trzecie.

— Jak sam wiesz, Len nie lubił się niczym dzielić. Dawałam mu jego dysk, a potem wychodziłam. Swoje hasło trzymał w tajemnicy.

Archer bardzo by się zdziwił, gdyby usłyszał inną odpowiedź. Choć to wcale nie znaczy, że był nią zachwycony. Kyle znajdował się po drugiej stronie największego oceanu na ziemi i ponownie spał. Umiejętności hakerskie Archera były znacznie mniejsze. Znajac Lena, raczej nie mogły wystarczyć.

Mimo to postanowił spróbować. Nie zamierzał przeszukiwać budynku, w którym zginął Len, przed nastaniem nocy i zapadnięciem całkowitej ciemności, kiedy to żaden z pracowników Perłowej Zatoki nie będzie miał powodu, by kręcić się w pobliżu ruin. Archer nie chciał, by go obserwowali, zauważyli, co go interesuje, i zaczęli podejrzewać, czego naprawdę szuka.

- Nie masz żadnych podejrzeń, jak mogło brzmieć jego hasło?

Hannah potrząsnęła głową, upiła kawę parującą niemal tak samo jak powietrze na zewnątrz i czekała. Był wczesny wieczór, ucięła sobie drzemkę, czuła się jednak, jakby całą wieczność była na nogach. Archer musiał czuć się tak samo, lecz po nim nie było tego widać, jeśli nie brać pod uwagę ciemnych cieni pod oczami. Gęste, krótkie włosy zmierzwił, bezmyślnie przeczesując je długimi palcami, natomiast broda była na tyle krótka, że nie potrzebowała grzebienia. Na czarnej płataninie włosów na jego nagiej piersi lśniły kropelki potu przypominające poranną rosę.

Gdy Hannah go obserwowała, kilka kropli zebrało się na mostku i popłynęło wąską stróżką w dół, aż zniknęło pod gumką szortów. Luźne, ciemnoniebieskie ubranie, na tyle cienkie, by wyschnąć w ciągu kilku minut, przywierało do jego ciała jak druga skóra.

Hannah nie mogła oderwać od niego wzroku. Był fantastycznie zbudowany, ani za gruby, ani za chudy... gibki i mocny, zdecydowanie męski. Zastanawiała się, czy w łóżku jest taki sam jak Len - twardy, szybki i zawsze wściekły, jakby nigdy nie udawało mu się wystarczająco wcześnie skończyć. Potem wypadek położył kres wszystkim kontaktom seksualnym.

Hannah spiesznie przeniosła wzrok na kawę, zaniepokojona własnymi myślami i pulsowaniem w dołku. Pomyślała, że to kiepska pora na budzenie się jej ciała z uśpienia. A nawet gdyby chwilę uznać za odpowiednią, Archer w ogóle się do tego nie nadawał. Był za twardy. Za zimny. Zbyt bezwzględny. Nie przeżyłaby drugiego Lena.

Kiedy Hannah odwróciła wzrok, Archer wypuścił powietrze, które nieświadomie zatrzymał w płucach. Zauważywszy w jej oczach czysto kobiecy zachwyty, nim zdołał się zorientować, potwornie się podniecił. W zapanowaniu nad sobą wcale nie pomógł mu delikatny rumieniec na jej policzkach. Bardzo chciałby ściągnąć z Hannah szorty, rozsunąć jej nogi i zagłębić się w wilgotnym aksamitnym wnętrzu.

Przeklinając własne niezdyscyplinowane ciało, Archer na siłę skierował swe myśli na komputer Lena. Nie był to zimny prysznic, ale coś zbliżonego. Po kilku minutach zastanawiania się nad ewentualnym hasłem wejściowym powoli zaczął się rozluźniać.

Podłączył dysk. Kiedy usadowił się głębiej w krześle, w nogi wbiły mu się złamane gałązki wikliny, trafiając w najwrażliwsze miejsca. Dopiero po chwili przypomniał sobie, że Len od wielu lat w ogóle nie miał czucia w dolnych kończynach. Siedział jedynie w wózku inwalidzkim.

Ekran rozjaśnił się. W niewielkim prostokątku pojawił się kursor, zachęcając Archera do wpisania hasła użytkownika. Zaczął od tego, co wydawało się najbardziej oczywiste. Kiedy dwie pierwsze próby spaliły na panewce, wyłączył komputer, chwilę odczekał i ponownie go uruchomił.

Hannah obserwowała, jak Archer po raz czwarty włącza urządzenie, po czym zapytała:

- Co robisz?
- Wpisuję imię Lena w różnych wariantach uwzględniających najprostsze systemy szyfrowania.

Zamrugnęła oczami.

- Ojej!

Po pięciu następnych próbach powiedziała z wahaniem:

- Len nie był zbytnim zwolennikiem kodów. Uważał, że to zabawa dla małych chłopców.

Archer chrząknął, wyłączył komputer i ponownie go uruchomił.

- Czemu bez przerwy wyłączasz komputer? - zainteresowała się.

- Nawet w przypadku najbardziej paranoidalnego hasła można dwukrotnie spróbować, nim uruchomi się program pałący obwody. Kyle doskonale radzi sobie z takimi pułapkami, lecz go tu nie ma. W związku z tym muszę na piechotę sprawdzać wszystkie możliwości.

- Rozumiem. - Sączyła kawę, która teraz miała taką samą temperaturę jak jej język.
— To może długo potrwać.

Zerknął na nią. W jego spojrzeniu odbijały się tropikalne błękity i zieleń kafelków w kuchni.

- Taaak. Masz coś lepszego do roboty?

- Na przykład obserwowanie, jak latają muchy? - zasugerowała.

Z uśmiechem na ustach podjął dwie następne próby. Bez skutku.

Piętnaście minut później wyłączył komputer i zwrócił się do Hannah:

- W porządku, jego hasło prawdopodobnie wcale nie jest wariantem jego imienia, daty urodzin, daty ślubu ani dnia, kiedy został sparaliżowany. Nie ma również nic wspólnego z twoim imieniem ani datą urodzenia. Może macie jakieś domowe zwierzątko...?

- Nie ma nic wspólnego z moim imieniem? — przerwała mu. Jej okrągłe ze zdumienia oczy przypominały granatowe sadzawki. - Czemu bierzesz pod uwagę moje imię?

- Ludzie mają kiepską pamięć, dlatego, wybierając hasła, wykorzystują ważne dla siebie imiona i daty.

Wybuchnęła gromkim śmiechem.

- Zapomnij o moim imieniu. Nic nie znaczyłam dla Lena. Nie tędy droga.

- Byłaś jego żoną.

- Owszem, mieliśmy wspólny komputer.

- I dom.

- Od kilku lat już nie. Len właściwie mieszkał w głównej sortowni. Jest tam maleńka ubikacja, umywalka, prysznic i łóżko. - Uśmiechnęła się niewyraźnie. - Wszystko, co normalnie zapewnia dom, i żadnych minusów.

- Dlaczego nie trzymał tam komputera?

- Nie chciał, by ktokolwiek wiedział, że potrafi się nim posługiwać.

Archer poczuł przyływ adrenaliny. Spojrzał na komputer i zaczął się zastanawiać, ile może w nim znaleźć szukanych przez siebie informacji.

- Jesteś tego pewna?

- Że nie chciał, by ludzie wiedzieli, iż korzysta z komputera?

- Tak.

- Całkowicie.

- Dlaczego? Wzruszyła ramionami.

- Spróbuj zgadnąć - powiedział szorstko.

- Mogłabym zgadywać, gdybym myślała podobnie jak Len. Ja jednak już wiele lat temu przestałam się zastanawiać nad tym, czemu mój mąż robi to czy tamto. Każde z nas rozumowało po swojemu. - Hannah ze skupieniem wpatrywała się w oczy Archera, jakby nad czymś ciężko się zastanawiała. - Ty miałbyś większą szansę.

- Uważasz, że jestem podobny do Lena? Była zaskoczona, słysząc gorzki w głosie Archera.

- Nie chciałam cię urazić.

Przeklinając pod nosem, sięgnął po następne ciastko.

- Nie jestem Lenem. Powtarzam - nie jestem Lenem. Gdybym patrzył na świat tak jak twój mąż, robiłbym to samo, co kiedyś, lub tak jak on pracował na własny rachunek, kiedy mi to zaproponował.

Hannah niepewnie dotknęła ręki Archera. Wciąż trzymał w niej czwarte ciastko. A może szóste. Topiąca się czekolada musnęła jej palce jak maleńki, delikatny język.

- W porządku. Nie jesteś Lenem. Lecz tak jak on jesteś opanowany, szybki i bezlitosny. To wymaga określonego sposobu myślenia, prawda?

Opanowany. Szybki. Bezlitosny.

Archer uśmiechnął się ponuro i spojrział na zegarek. Nie wiedział, jak długo jeszcze może zostać w Perłowej Zatoce. Zdawał sobie jednak sprawę, iż to nie wystarczy na włamanie się do komputera Lena, chyba że dopisze mu wyjątkowe szczęście.

- Może rzeczywiście jestem właśnie taki, co jednak nie pomaga mi w dostaniu się na ten cholerny dysk. To, co powinno się dla niego liczyć... wcale nie było takie ważne.

- Co masz na myśli?

- Jego żonę - wyjaśnił Archer zwięźle. - Powinnaś być dla niego kimś bardzo ważnym. Tak samo jak jego nie narodzone dziecko.

Ostatnich słów nie powiedział już na głos. Hannah przeżyła tę tragedię siedem lat temu. Zdążyła się z nią pogodzić. Dla niego to była świeża rana.

Hannah wzruszeniem ramion odrzuciła sugestię, że powinna liczyć się dla Lena, choć w jej oczach pojawił się smutek.

- Pewne rzeczy po prostu nie zawsze się sprawdzają. Dla Lena ważne były tylko perły.

Archer przymrużył oczy. Odwrócił się z powrotem do komputera. Zaczaj: tworzyć różne warianty wyrazów: „perły”, „Perłowa Zatoka”, „czarne perły”, „eksperymentalne perły”...

- Zaczekaj! - zawołała Hannah, chwytając go za ramię i z ożywieniem pochylając się w stronę ekranu. - Spróbuj z Czarną Trójcą. Najważniejsze dla niego było doprowadzenie tego naszyjnika do ideału.

Archer z ogromną wprawą wystukał na klawiaturze podane przez nią słowa. Niemal natychmiast ekran się zmienił i pojawiła się na nim lista plików i katalogów.

- Bingo!

Hannah wyczuła, że mimo pozorów opanowania Archera rozpira poczucie tryumfu. Odwróciła się do niego. Z natężeniem wpatrując się w monitor, próbował otworzyć plik, który używany był jako ostatni. Ekran zamrugał i wypełnił się...

Bełkotem.

- Cholera! - Archer przecesał palcami włosy. - Następny kod.

Wyrzwał za okno. Za kilka godzin wieczór odjedzie w dal niczym purpurowo pomarańczowy pociąg towarowy. Wówczas zrobi się na tyle ciemno, że będzie można sprawdzić drugi dom Lena —jego stalową muszlę chroniącą go przed światem.

Przez chwilę Archer zastanawiał się, czy ostrygi czują się bezpieczne w swoich skorupach, czy raczej traktują je jak więzienie.

- Co teraz? - spytała Hannah.

- Teraz będę musiał na kilka godzin zablokować swoją komórkę.

Zdziwiona patrzyła, jak podłącza telefon komórkowy do komputera, wybiera jakiś numer, naciska kilka klawiszy i wstaje.

- To wszystko? - zainteresowała się.
- Taaak.
- Co dalej?
- Czekamy.

7

Kilka godzin później Archer odłączył komputer od swojego telefonu, położył komórkę na stole, obok aparatu Hannah, i podszedł do pieca po następną kawę. Przed godziną zadzwonił Flynn i oświadczył, że jest chory. Archer mu nie uwierzył. Nie przejął się tym jednak aż tak, by próbować coś zrobić. Wiedział, że on i Hannah nie zostaną już długo w Australii, i dlatego raport Fynna nie będzie miał dla nich zbyt wielkiego znaczenia.

W chwili gdy Archer zaczął wlewać niemal czarną kawę do kubka, odezwał się telefon.

- Odbiorę - powiedziała Hannah, przechodząc obok niego. Gdy zobaczyła, że to jego komórka, a nie jej, zawahała się po chwili jednak wzruszyła ramionami i wzięła ją do ręki.

- Dzień dobry.
- Archer Donovan — powiedział szorstki kobiecy głos. Nie było to wcale pytanie.
- A kto mówi?
- Wuj.
- Chyba raczej ciotka.
- To w końcu jest tam Donovan czy go nie ma?
- Jest. - Hannah odwróciła się do Archera. - Twój wujek - powiedziała wyraźnie, wręczając mu telefon.

Dostrzegłszy nagłą zmianę w jego oczach, Hannah zdała sobie sprawę, że jeszcze przed chwilą było w nich dużo ciepła. Spojrzała na trzymaną w ogromnej dłoni komórkę i wycofała się. Wiedziała, że zarówno rozmowa, jak i prowadzący ją

mężczyzna to nie jej sprawa, niezależnie od tego, jak bardzo interesowało ją i jedno, i drugie.

Idąc w stronę łazienki, rzuciła przez ramię:

- Przydałby mi się prysznic.

Archer zerknął na wyświetlacz telefonu komórkowego. Nie zobaczył na nim numeru rozmówcy. A zatem było to normalne, nie kodowane połączenie, dostępne dla każdego, kto chciałby podsłuchać prowadzoną rozmowę.

- Mówi Donovan - powiedział. Jego głos wyrażał o wiele więcej. Był bezosobowy, opanowany i bezlitosny. - Do diabła, jak się miewasz, wuju?

Chociaż Archer nie patrzył na Hannah, zdawał sobie sprawę, że się oddaliła. Pragnąc się upewnić, że dzieląca ich odległość jest wystarczająco duża, wyszedł na werandę. Oślepiający blask zachodzącego słońca, połyskujący na świeżo założonych siatkach, nadawał ziemi i morzu metaliczny, nierealny połysk.

- Długo zwlekałeś z tym telefonem - burknęła jego rozmówczyni.

Bez słowa przyjął do wiadomości, że rząd Stanów Zjednoczonych wiedział już coś na temat Perłowej Zatoki, na dodatek na tyle interesowały go rozgrywające się tu wydarzenia, iż miał wręcz nadzieję, że Archer w końcu zwróci się o pomoc.

Niedobrze.

- Gdybym wiedział, że czekacie, zadzwoniłbym wcześniej.

- Zostaw te gadki dla kogoś, kto ci uwierzy, spryciarzu.

- Spryciarzu? - Uśmiechnął się łagodnie.

Agentka, która z ogromnymi oporami pomagała Kyle'owi wytropić stare chińskie jadeity, nazywała obu braci Donovanów spryciarzami. Od tego czasu April Joy kilkakrotnie pojawiła się w życiu Donovanów. Była wyjątkowo piękną, niezwykle inteligentną i potwornie bezlitosną kobietą. Niegdyś bardzo mu się podobała. Teraz był o wiele starszy.

- Myślałem, że twoją specjalnością są jadeity.

- To dlatego nie jestem zbyt szczęśliwa. Według mnie perły są końcowym produktem cierpiących na zaparcie ostryg.

Archer blado się uśmiechnął.

- Moje życzenia są całkiem proste. Chcesz, żebym powiedział, o co mi chodzi?

- Znając ciebie, wątpię.

Usłyszał zakłócenia, a w chwilę później zamrugało światółko i ze słuchawki zaczęły płynąć słowa zamiast elektronicznych szumów. Widocznie dwa komputery znalazły znany im obydwojgu szyfr.

- ...zrozumiałeś? - spytała,

- Dokładnie. Gotowa?

- Byłam gotowa w chwili przyjścia na świat.

Wcale w to nie wątpił.

- Dwa paszporty. Małżeństwo. Ja będę miał oczy niebieskie, nie szare. Ona brązowe. Czarna peruka, na tyle długa, by można było uczesać ją na kilka różnych sposobów. Kobieta waży sześćdziesiąt kilogramów, ma sto siedemdziesiąt siedem centymetrów wzrostu, brązowe włosy, brązowe oczy, trzydzieści cztery lata i ubiera się jak córka Koryntu. Najwyższej klasy córka Koryntu. - Delikatnie skrzywiwszy usta, zaczął się zastanawiać, czy Hannah będzie miała coś przeciwko temu, że dodał jej pięć lat, dwa centymetry, kilka kilogramów i zamówił dla niej wyzywający strój. - Brązowe i ciemnoniebieskie szkła kontaktowe. Bilety z Broome do Darwin na jedno nazwisko i z Darwin do Hongkongu na drugie.

- Rozumiem. Podróż z Broome do Darwin odbędziecie jako pan i pani Murrayowie. Z Darwin do Hongkongu polecą państwo South. Dokąd wybieracie się z Hongkongu?

- O tym zadecyduję na miejscu.

W słuchawce zapanowało milczenie, które powiedziało Archerowi, że wcale nie uszczęśliwił April.

- Na kiedy chcesz mieć to wszystko? - spytała szorstko.

- Na wczoraj. Prychnęła.

- Na przyszły tydzień.

- Dziś wieczorem.

- Jutro, panie South. Będzie musiał mi pan odpowiednio za to podziękować.

Mimo zaniepokojenia Archer się uśmiechnął.

- South. W porządku. Wynająłem tu samochód. Białą toyotę. Ma rozbite lewe tylne światło.

- Ależ jesteś nieostrożny.
- Zawsze byłem nieostrożnym facetem. April roześmiała się, szczerze rozbawiona.
- Auto postawię na parkingu przy lotnisku w Broome -ciągnął Archer - tak blisko wejścia, jak tylko mi się uda.
- Wymyśl coś lepszego. Nie wyślę agenta, żeby godzinami snuł się po parkingu w poszukiwaniu rozbitego tylnego światła.

- Byłaś kiedykolwiek w Broome?

- Nie.

- Całe miasteczko można zwiedzić w ciągu pięciu minut, nie więcej.

- Jednym słowem, straszna dziura - mruknęła. - Coś jeszcze?

Archer podał jej kilka dodatkowych szczegółów, chwilę odczekał, a potem zapytał:

- Co chcesz w zamian?

- Idę o zakład, że wiesz wszystko o Lenie McGarrym.

- Siedem lat temu w ogóle straciłem z nim kontakt. Wiem za to dokładnie, co działo się wcześniej.

- W porządku, spryciarzu. Słuchaj. Wuj nigdy nie słyszał o Lenie McGarrym.

Archer chrząknął. To nie była dobra wiadomość.

- Nawet w ciągu minionych siedmiu lat?

- Widzę, że złapałeś. Dopilnuj, do jasnej cholery, żeby nikt inny się nie zorientował.

- Taaak. Ludzie naprawdę stają się drażliwi, gdy przyjaciele zaczynają szpiegować przyjaciół.

Wymamrotała coś po chińsku. W tym momencie Archer żałował, że nie ma przy nim bratowej, Lianne, która mogłaby mu to przetłumaczyć.

- Spryciarzu - ciągnęła April - usiadłeś do stołu, przy którym Chiny, Japonia i Australia grają w perłowego pokera. Przyjaciół możesz wyliczyć na swoim członku. McGarry był człowiekiem przegranym, lecz jego niepowodzenia wychodziły nam na dobre. Przynajmniej czasami. Niestety, najczęściej był jedynie wrzodem na dupie. Brał pieniądze od wszystkich graczy siedzących przy stole i kilku innych osób, nie biorących bezpośrednio udziału w tej rozgrywce. Bawił się w wolnego strzelca.

Nic nowego - pomyślał Archer. Len nie lubił przyjmować od nikogo rozkazów, nawet jeśli istniały ku temu ważne powody.

- Co mówi Wuj? - spytał Archer.

- Wiemy, że prowadzone przez Francuzów tahitańskie hodowle pereł dostały się w ręce międzynarodowych piratów — w większości chińskich biznesmenów działających w porozumieniu z triadą. Nie płaczemy z tego powodu. Francuzi wypięli się na cały świat, detonując na tym atolu bombę atomową. Teraz wracamy do łask.

- A zatem to nie przez przypadek zostałem zaproszony na lunch do Wuja - skonstatował. - Czy zależy wam tylko na tym, żeby przeszłość Lena nigdy nie wydostała się na światło dzienne?

April zawahała się.

Cholera. Lecz na głos powiedział tylko:

- Mam rację?

- Oddzwonię, gdy się dowiem.

- Nie czekaj z tym aż do sekcji zwłok.

- Masz zamiar kogoś zabić?

- Liczę na to, że uda mi się pozostać przy życiu. Życz mi powodzenia.

- Życzę. — Zawahała się, po czym westchnęła i dodała: -Nie obracaj się plecami do nikogo. Nikogo. Perły w ogóle, a zwłaszcza pewne wyjątkowe czarne perły, są niezwykle cenną monetą przetargową na międzynarodowych stolikach do gry. Za tydzień, miesiąc lub rok wszystko może się zmienić. Na razie jednak w perłowego pokera grają śmiertelnie niebezpieczni ludzie.

- Czy Wuj popiera któregoś z graczy?

- Dotychczas tylko kibicujemy.

- Daj mi znać, gdy to się zmieni.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, spryciarzu. Istnieje spore prawdopodobieństwo, że nie znaleźlibyśmy się po tej samej stronie.

Archer przez chwilę się zastanawiał, czy w tej bezpardonowej walce o czarne perły Stany Zjednoczone popierają Chiny, Japonię czy Australię. Lecz pytanie o to nie miało sensu. April i tak powiedziała już więcej, niż się po niej spodziewał. Więcej, niż powinna.

- Dzięki - wymamrotał. - Kiedy będzie już po wszystkim, zorganizuję objazdową wystawę jadeitów z dynastii Tang, o ile cię to interesuje.

- Czy ja śnię? Roześmiał się.

- Pozostań przy życiu, spryciarzu. Marzę o zobaczeniu jadeitu Wena Tanga.

- To tutaj — oświadczyła Hannah, pokazując ręką.

Archer kucnął i delikatnie dotknął czubkami palców powyginanego kawałka blachy, który niegdyś pełnił funkcję drzwi do największej sortowni. Choć słońce już dawno temu schowało się za zamglonym horyzontem, metal wciąż był gorący.

Archer zsunął z ramienia plecak, otworzył go i ponownie wyjął maleńką latarkę. Silny strumień światła omiół blachę, oświetlając ją jak słońce w samo południe. Ustawivszy latarkę niemal równoległe do wypaczonych drzwi, Archer uważnie się przyjrzał pokrytej solą stali.

- Czego szukasz? - spytała Hannah.

- Siadów po narzędziu.

Niespokojnie obejrzała się przez ramię. Nikogo w pobliżu nie było. Nikt nie szedł w ich stronę. Poprzecinany srebrnymi smugami ocean mienił się różnymi odcieniami czerni. Co jakiś czas między chmurami pojawiał się księżyc. Niespokojne palce bryzy przeczesywały wodę i ląd. Chłodne, jedwabiste powietrze miało zapach soli i jeziorek pozostawionych przez odpływ.

Skupiony na oglądaniu resztek budynku, Archer zdawał sobie sprawę z gorąca, nocnego podmuchu i ciszy, lecz właściwie w ogóle tego nie zauważał. Nie miał zamiaru zwracać na to uwagi, chyba że nagle pojawiłoby się jakieś zagrożenie. Oszczędnymi, spokojnymi ruchami przesunął strumień światła z zamka i klamki na pozostałości po zawiasach.

Nim poczuł następne uderzenie serca, w jego organizmie zaczęła krążyć adrenalina. Napiął wszystkie mięśnie. Było to zaledwie kilka kropli tegoż hormonu, nie to, co zdarzało mu się dawniej, lecz wyraźnie wyczuł jego działanie. Odżyły wspomnienia, dzięki którym przypomniał sobie wszystko to, z czym próbował zerwać.

- Co się stało? - spytała Hannah, widząc, że Archer całkowicie znieruchomiał.

- Wygląda na to, że ktoś majstrował przy zawiasach, używając w tym celu młotka i dłuta.

Błyskawicznie kucnęła obok niego. Powierzchnia zniszczonych drzwi wyglądała jak mapa samochodowa - były na niej wgniecenia, zadrapania, rysy, a zatem wszystkie ślady, jakie szalony, siejący spustoszenie wiatr mógł zostawić na metalowej powierzchni.

- Skąd to wiesz? - spytała. - Całe drzwi są porysowane i pogięte.

- Ślady pozostawione przez huragan są przypadkowe, pozbawione symetrii.

Mówiąc to, Archer musnął długim palcem wskazującym płytkie, równoległe zarysowania po dłucie, zaczynające się lub kończące przy najwyższym zawiasie. Takie same zadrapania widniały przy środkowym okuciu.

Hannah zadrżała i podniosła się. Nie wstając, Archer spojrzał na jej bladą, wymizerowaną twarz.

- Jesteś pewna, że Len był w budynku, gdy zaczął się cyklon?

Przytaknęła zdecydowanie.

- Sam? — spytał. Ponownie kiwnęła głową.

Obserwował ją przez minutę, zastanawiając się, czemu odkrycie tych śladów tak bardzo ją zaniepokoiło. Wcześniej, kiedy powiedział jej, że ktoś zaszytyłował Lena, a potem wetknął mu między żebra kawałek muszli ostrygi, by zakamufłować wcześniejszy otwór, prawie w ogóle nie zareagowała. Może była zbyt zmęczona.

Delikatny podmuch wiatru rozwał Hannah włosy i przykleił cienki biały podkoszulek do jej piersi i brzucha. Wcześniej zdążyła zmienić szorty na obcięte dzinsy. Miała długie i piękne nogi. Archer zastanawiał się, co by zrobiła, gdyby przesunął dłońmi w górę po tylnej części jej ud, przez pośladki ukryte pod zniszczonymi dzinsami, potem wsunął ręce pod podkoszulek, musnął łopatki, po czym powoli dotarł do przodu, do jej wspaniałych nagich piersi

Zaklął w duchu i wrócił do swego zajęcia. Stalowe drzwi między zawiasami miały wyraźne wgięcie. Mógł je spowodować łom lub sam cyklon, gdy część zawiasów puściła. Archer gotów był postawić na łom. Gdy drzwi zostały częściowo odgięte przy zawiasach, cyklon dokonał reszty.

Archer bezwiednie dotknął palcami postrzępionych drutów, które zostały po elektronicznym zamku,

- Zazwyczaj, gdy światło wysiada, elektroniczne urządzenia zabezpieczające zamierają, odcinając dostęp z zewnątrz - wyjaśnił. - Czy tu było tak samo?

- Tak.

- Czy od środka można ręcznie otworzyć drzwi?

- Tak.

- Czy Len dużo czasu spędzał samotnie w sortowni?

- Tak.

- Czy wszyscy o tym wiedzieli?

- Tak.

- A zatem ta ścieżka prowadzi donikąd. Nie odezwała się ani słowem.

- Hannah?

Chociaż głos Archera był łagodny, wzdrygnęła się. Potem spojrzała mu prosto w oczy i ponownie zadrżała.

- O co chodzi? - spytał. - Zadzwoiłaś po mnie, więc przyjechałem. Mimo to, kiedy zadaję ci pytania, częściej niżbym chciał, czuję się tak, jakbym otwierał ostrygę gołymi rękami.

Najwyraźniej wzięła się w garść.

- Nim przyjechałeś, wiedziałam, na czym stoję. Zdawałam sobie sprawę, że mogę liczyć tylko na siebie i że nie wolno mi zawieść. Więc nie zawiodłam. Lecz teraz...

Archer był świadomy, że nawet wtedy nie wiedziała, na czym stoi. Żyła w ciągłym napięciu i zmierzała prosto do wielkiej katastrofy. Jednak powiedział tylko:

- Chcesz, żebym wyjechał?

- Nie. — Odpowiedź była natychmiastowa i zdecydowana.

- Dobrze. Zresztą nie zostawiłbym cię, nawet gdybyś mnie o to prosiła.

Zaskoczona spojrzała na niego. To, co zobaczyła w odbitym świetle latarki, przestraszyło ją, a jednocześnie uspokoiło.

- Len został zamordowany - oznajmił Archer spokojnie. Mam zamiar rozwikłać tę zagadkę, z twoją pomocą lub bez niej.

- Wiem - szepnęła. - Wiedziałam o tym, gdy wróciłeś z Broome. Bardzo przypomniałeś Lena. Teraz też tak wyglądasz. Nieubłaganie. Tylko że ty jesteś człowiekiem normalnym, a on nim nie był. Przynajmniej nie zawsze. Prawdę mówiąc, przez większość czasu. - Potarła dłońmi ramiona. - Boże, mam nadzieję, że dzwoniąc do ciebie, postąpiłam mądrze. Nie chcę narażać nikogo życia. Zależy mi jedynie na Czarnej Trójcy.

- Nie mam zamiaru postępować zgodnie z kodeksem obowiązującym w Starym Testamencie. Bardziej odpowiada mi współczesne prawo.

Hannah przymknęła oczy, a z jej ust wyrwało się westchnienie ulgi, której nie zdołała ukryć.

- Tak czy inaczej sprawiedliwości stanie się zadość - dodał łagodnie Archer. Wstał i wyłączył latarkę. - Pokaż mi, co zostało z głównego budynku.

Bez słowa odwróciła się i ruszyła ścieżką prowadzącą nad wodę. Pod jej nogami cicho zachrzącały połamane muszelki ostryg. Archer szedł tuż za nią, usiłując nie zwracać uwagi na rytmiczne ruchy jej wyjątkowo seksownych bioder. Wiedział, że nie kołysze nimi specjalnie dla niego.

Wyglądasz jak Len. Nieubłaganie.

Archer nie musiał pytać, co w związku z tym Hannah do niego czuje. Potrzebowała go, lecz wcale jej się to nie podobało - on sam również. Właściwie nie mógł mieć do niej o to pretensji. Na pewno kojarzył jej się z najgorszymi chwilami życia, kiedy Len zaczął się zamieniać z energicznego, seksownego męża w rozgorączkowany, obłąkany ludzki wrak.

Hannah wcale nie byłaby pierwszą osobą mającą ochotę zastrzelić posłańca przynoszącego złą wiadomość. Archer aż za dobrze wiedział, co się czuje, gdy nerwy splotą się w jedno z urazą, a gdzieś w głębi dorosłego człowieka słychać płaczące dziecko. Nie chce tam iść! Przez całe lata starał się uwolnić od własnej przeszłości. Próbował zostawić ją za sobą. Przyjazd tutaj, patrzenie na Hannah, oglądanie zwłok Lena - wszystko to sprawiło, że dawne czasy odżyły z niezwykłą wyrazistością. Nie chciał do nich wracać. A jednak wrócił.

Mógł jedynie jak najszybciej rozwiązać tę skomplikowaną zagadkę i zapomnieć o niej, nim wszystkie smutne, ponure echa przeszłości przesłonią mu możliwości, jakie

daje chwila obecna. Już raz niemal tak się stało. Niewiele brakowało, a zwabiony syrenim głosem adrenaliny i niebezpieczeństwa poszedłby na dno, tam gdzie nie liczy się nic poza światem, w którym zdrada jest normą, każdy posiada mnóstwo różnych tożsamości, a śmierć stanowi jedyny dowód na to, kto wygrał.

Niektórym ludziom odpowiadało takie życie. Archer do nich nie należał.

Zostawił jednak Lena pogrążonego po uszy w tym brutalnym, wypaczonym świecie. Nie był w stanie wyciągnąć przyrodniego brata z bagna, a potem było już za późno. Len poszedł na dno, a Archera dręczyły irracjonalne, lecz bardzo bolesne wyrzuty sumienia z powodu własnej ucieczki.

- Z jakim wyprzedzeniem zawiadomiono was, że nadchodzi cyklon? - spytał obojętnym głosem.

Kroki Hannah stały się niepewne, jakby zaskoczyło ją, że nie jest sama. A może powodem wahania były sprzeczne uczucia, które wyczuła w tonie Archera? Przystanęła.

- Kilkundniowym - odrzekła - lecz spodziewaliśmy się zwykłego tropikalnego wiatru, a nie czegoś, czym należało by się martwić. Cyklon miał nawiedzić wybrzeże dwieście kilometrów stąd. Potem w ciągu kilku godzin wszystko się zmieniło. Zresztą nawet wówczas siła wiatru była potwornym zaskoczeniem. Nikt nie spodziewał się, że okaże się taki potężny.

Kiedy zbliżająca się do plaży ścieżka zrobiła się nieco szersza, Archer zrównał się z Hannah.

- To znaczy, że morderca Lena nie miał zbyt dużo czasu na opracowanie planu.

Chociaż mówił bardzo cicho, a jego głos docierał na odległość trzydziestu, najwyżej sześćdziesięciu centymetrów, Hannah niespokojnie rozejrzała się dookoła, pragnąc sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje.

- Nie rób tego - przestrzegł.

- Czego?

- Przestań rozglądać się, czy kogoś nie ma w pobliżu. Czyżbyś zapomniała, że pokazujesz współnikowi zniszczenia powstałe podczas cyklonu, żeby mógł ocenić, co da się uratować, a co nadaje się jedynie na śmietnik? Nie powinno cię obchodzić, nawet gdyby ktoś nas podsłuchiwał.

- A co, jeśli...?

- Nie martw się - urwał jej ironicznie. - Mam oczy z tyłu głowy. Jeżeli rzeczywiście ktoś nas obserwuje, robi to z pewnej odległości.

Hannah zawahała się, po czym ponownie ruszyła przed siebie, starając się dotrzymać kroku długonogiemu Archerowi.

- W świetle dziennym wszystko byłoby lepiej widać -zauważyła.

- Jeżeli okaże się to konieczne, przyjdziemy tu jutro.

O ile wciąż będą w Perłowej Zatoce, w co Archer szczerze wątpił. Zależało mu jednak na tym, by Hannah o ich wyjeździe dowiedziała się w ostatniej chwili. Ostrzeżenie April Joy było wyraźne. Nie ufaj nikomu. Dlatego nie chciał, by ludzie wiedzieli, że Hannah wyjeżdża.

- W ciemności możemy zobaczyć to, czego nie widać w świetle dziennym.

- Mówisz, jakbyś już wcześniej to robił.

- Co takiego?

- Na przykład szukał morderców.

- Szukałem wielu rzeczy.

Kiedy nic więcej nie powiedział, uniosła wzrok i spojrzała na niego. W blasku księżycy rozświetlającym tropikalną noc włosy Archera wyglądały na całkiem czarne, a oczy sprawiały wrażenie srebrnych. Pod krótkim, lśniącem zarostem widać było ostrą kreskę ust. Tak ostrą, że mogłaby przeciąć szkło. Wygląd i sposób poruszania się Archera dowodziły, że - jak należało się spodziewać - nauczono go zabijać ludzi. Była to następna cecha upodabniająca go do Lena.

W porównaniu z Archerem ruiny sortowni wydawały się niemal sympatyczne. Hannah szybko ruszyła przed siebie. Nagle poczuła na ramieniu dłoń Archera. Zatrzymał ją.

- Zaczekaj — powiedział głosem delikatnym jak bryza niosąca zapach ciemnego morza.

- Dlaczego...

Niewielkim potrząśnięciem głowy nakazał jej milczenie.

- Postaraj się normalnym głosem opowiedzieć mi coś o Perłowej Zatoce. Jak funkcjonuje? Czym sama się zajmujesz? Tylko nie wspominaj o śmierci Lena.

Przez chwilę Hannah ze zdumieniem wpatrywała się w Archera, a jej myśli rozpiechły się jak światło księżyca na wodzie. Delikatnie ścisnął palcami jej ramię.

- Zaczynij od zimy - zaproponował cicho. - Co wtedy robisz?

- To... tak... -Wzięła głęboki wdech. - Hm, w czerwcu, lipcu i sierpniu zbieramy perły, które rosły przez dwa lata,

- Czemu zbieracie perły w zimie?

- Ponieważ w zimnej wodzie powstaje bardzo cienka; warstwa masy perłowej, a cienka warstwa masy perłowej ma najwspanialszy blask. - Zamilkła.

- Jakie były zbiory w tym roku?

- Nie wiem. Zawsze Len zajmował się tym osobiście. Ja w tym czasie zapładniałam nowe ostrygi. Jeśli chodzi o jego eksperymentalne dzieci, ufał tylko mnie. Czasami również Coco.

Archer poczuł nowy przyływ adrenaliny. Eksperymentalne. Może to właśnie te ostrygi wytwarzały wspaniałe tęcze lśniące pod czarnym szkłem. Nie chciał wszakże, by rozmowę na ten temat słyszał ktoś, kto właśnie po cichutku krążył po zburzonym budynku.

- Od zapłodnienia do zbioru upływają dwa lata? - spytał, jakby o tym nie wiedział.

- Tak. Można skrócić ten okres - niektóre z japońskich ostryg akoya dają perły po sześciu miesiącach - lecz by uzyskać perłę najwyższej jakości, warstwa masy perłowej musi być na tyle gruba, by przy normalnym noszeniu klejnotu nie dało się go zniszczyć. To znaczy, że stosunek masy perłowej do koralika musi...

- Co to jest „koralik”? - przerwał Archer, usiłując zwolnić coraz bardziej nerwowy potok słów Hannah.

- Tak nazywamy okrągły kawałek skorupy amerykańskiego małża jadalnego używany do zapłodnienia ostrygi. To z niego powstaje perła.

Mruknął niewyraźnie, że rozumie, i czekał, co będzie dalej. Hannah nie zorientowała się, że chodzi mu o to, by wróciła do poprzednich wyjaśnień. Ponownie ścisnął jej ramię, w milczeniu prosząc, by skupiła się na chwili obecnej i przestała snuć niemiłe rozważania.

- Stosunek masy perłowej do koralika... ~ odpowiedział. Uhm - mruknęła, rozproszona delikatnym naciskiem palców Archera na ramieniu.

Były pewne, ciepłe i niemal ją pieściły. Kontrast między delikatnością tego dotyku a zimnym, ręciovym blaskiem jego oczu całkowicie wytrącił ją z równowagi.

- Masa... hmm... masa perłowa powinna stanowić dziesięć do czternastu procent średnicy perły. Naturalne peny niemal w stu procentach składają się z masy perłowej, oczywiście, jeśli nie brać pod uwagę czynnika drażniącego. Najpiękniejsze spośród pereł hodowlanych miewają czterdzieści do pięćdziesięciu procent masy perłowej, lecz ich hodowla jest niezwykle praco- i czasochłonna. Dlatego są znacznie droższe niż normalne perły o podobnych rozmiarach i kształcie, mogą się za to poszczycić najwyższą jakością, wynikającą z dużej liczby warstw masy perłowej.

Archer delikatnie musnął palcami skórę Hannah, wmawiając sobie, że jedynie ją uspokaja i jednocześnie przypomina, by nie przestawała mówić.

Jednak wcale w to nie wierzył. Inteligentny człowiek nie oszukuje samego siebie. Mimo to nie przestał dotykać Hannah, zachwycając się jedwabistą gładkością i ciepłem jej skóry.

- Jeśli osiemnaście dodatkowych miesięcy spędzonych w wodzie daje perłom tak ogromną wartość - powiedział Archer spokojnie - czemu hodowcy nie zostawiają ostryg w spokoju, by potem zarobić więcej pieniędzy?

- Im dłużej czeka się na zbiór, tym większa szansa na uzyskanie perły ze skazą lub o nieregularnym kształcie. Len uznał, że dwa lata to najlepszy okres, pozwalający odzyskać zainwestowane pieniądze.

- Mimo to zbiory z Perłowej Zatoki cechuje bardzo wysoka jakość — zauważył Archer.

- Naj... - Głos jej się załamał — ... najwyższa.

Hannah dostała gęsiej skórki, a całym jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Archer kreślił maleńkie, delikatne kółka na wrażliwej wewnętrznej stronie jej ramienia. Uwolniłaby rękę, lecz nie mogła się ruszyć. Niemały kłopot miała z oddychaniem. Sporo czasu minęło od chwili, kiedy po raz ostatni mężczyzna tak delikatnie jej dotykał.

Nagle zdała sobie sprawę, że to nieprawda. Trudno powiedzieć, że minęło sporo czasu. To była cała wieczność. Hannah nawet nie przypuszczała, że mężczyzna może być tak delikatny.

Zabrakło jej tchu, lecz był to raczej przejaw oczekiwania, a nie niepokoju. Hannah spojrzała Archerowi w oczy. Nie patrzył na nią. Obserwował tropikalną noc, która spowijała ziemię ciemnym, cichym, przygaszonym światłem. Pełen napięcia bezruch powiedział jej, że jej towarzysz na coś... czeka. Gdyby nie delikatna, nieustanna pieśczość jego palców, uznałaby, że Archer nawet nie zdaje sobie sprawy z jej obecności.

- Mów dalej - poprosił cichutko.

Hannah napęliła płuca, jakby miała zamiar zanurkować w ciepłym morzu i dotrzeć w pełną cieni głębinę.

- Po zapłodnieniu ostryg i zebraniu pereł, a nawet podczas tych zajęć, nieustannie obracamy małże znajdujące się w klatkach.

Wydał niewyraźny dźwięk, dając jej w ten sposób do zrozumienia, że słucha.

Ani przez moment w to nie wątpiła. Zastanawiała się jedynie, co Archer naprawdę słyszy. Przypuszczała, że nie jej słowa, przynajmniej miała taką nadzieję. W ciemności i odbitym świetle oczy Archera przypominały oczy drapieżnika.

Potem do Hannah dotarł nagle cichy dźwięk dobiegający ze znajdującego się za jej plecami budynku. Zadrżała ze strachu i poczuła, że wzdłuż kręgosłupa płynie jej strużka potu.

8

- Nie - powiedział Archer cicho.

Jeszcze wcześniej, nim otworzył usta, położył dłoń na ramieniu Hannah, uniemożliwiając jej odwrócenie się.

- Tam ktoś...

- Wiem. - Urwał, wciąż szepcząc. - Nie przerywaj. Mów dalej o Perłowej Zatoce. W przeciwnym razie będę musiał cię całować. I jedno, i drugie by wyjaśniało, dlaczego tu jesteśmy. Wybór należy do ciebie.

Hannah uświadomiła sobie jednocześnie dwie rzeczy. Po pierwsze, że Archer wiedział, iż ktoś podejrzany kręci się w pobliżu sortowni, dlatego kazał jej mówić o Perłowej Zatoce. Po drugie, że na myśl o pocałunku ogarnęło ją podniecenie, które

odsuwało na bok strach. Próbowwała sobie wmówić, że znajduje się na przegranej pozycji, a ostatnią rzeczą, jakiej jej potrzeba, jest następny Len.

Niemniej miała ogromną ochotę na ten pocałunek. Marzyła o bliższym zetknięciu się z wywołującym zawrót głowy połączeniem delikatnego dotyku Archera i niebezpiecznego błysku w jego oczach, chłodnego opanowania i promieniującego życiową energią ciała.

Chyba zwariowałam. Jestem kompletnie stuknięta.

Hannah nabrała powietrza w płuca i zaczęła mówić. Z jej ust popłynął szybki potok słów.

- Obracamy ostrygi, bo dzięki temu mamy większe szanse na uzyskanie okrągłych pereł. Poza tym czyścimy muszle, zdejmując wszystko, co do nich przywarło. Później, w październiku, przesuwamy tratwy w inne miejsce, tam gdzie temperatura wody jest najbliższa idealnej.

- Jak duże są wasze tratwy?

- Mają standardowe rozmiary.

Spojrzał na nią, przypominając w ten sposób, by nie przestawała mówić lub zaczęła go całować.

- Tratwa składa się z dziesięciu elementów - powiedziała szybko. - Hmm... Każdy z nich ma mniej więcej sześć na sześć metrów. Wisi pod nim sto pojemników, w których razem znajduje się tysiąc ostryg. Po dziesięć w pojemniku, -Przełknęła ślinę, szybko zastanawiając się, co dalej. -Tratwy są zakotwiczone w odpowiednim miejscu, a na powierzchni utrzymują się dzięki ogromnym metalowym beczkom.

- A zatem jest to całkiem normalna hodowla - zauważył. Wmawiał sobie, iż wcale nie odczuwa zawodu, że Hannah wybrała opowiadanie zamiast całowania. Tak było lepiej, znacznie lepiej. Zmusił się, by spojrzeć na stojący za jej plecami budynek. - Czy obejmuje ona również karmienie ostryg?

- W tym wyręcza nas ocean. Wysokie przyływy zapewniają małżom bardzo dużo wody. To dlatego perłoplawy żyjące u zachodnich wybrzeży są takie ogromne. Nie brakuje im tu pokarmu. Ostrygi zdobywają pożywienie, filtrując wodę. Po prostu wsysają słonowodne smakołyki, które przepływają obok, niesione przez przyływy i odpływy.

Archer delikatnie się uśmiechnął, błyskając w ciemności białymi zębami. Hannah pomyślała o pocałunku, który odrzuciła, i usiłowała sobie wmówić, że niczego nie żałuje.

- Po operacji, to znaczy zapłodnieniu, ostryga przez miesiąc odpoczywa - ciągnęła Hannah chrapliwym głosem. - Te, którym uda się przetrwać zabieg, przenosimy w miejsce, gdzie spokojnie będą mogły wytwarzać perły.

- Te, którym uda się przetrwać zabieg? Dużo ginie?

- Norma wynosi mniej więcej dwadzieścia do trzydziestu procent, lecz Perłowa Zatoka traci tylko jedenaście. Coco i Tom posiadają wyjątkowe umiejętności. Rzadko im się zdarza, by zranili maleńkiego kraba, który żyje wewnątrz każdej zdrowej ostrygi.

- A więc zapładniacie ostrygi, a kraby są z tego powodu bardzo szczęśliwe. Co dalej?

- Potem możemy się już tylko modlić - wybuchnęła. - Ostrygi wolą pozbyć się obcego ciała niż robić perły. To dlatego wsuwamy do środka kawałek żywej powłoki ostrygi dającej preferowany kolor. Zaszczepia się go w pobliżu koralika i...

- Zaczekaj, zgubiłem się. Czy mówiłaś coś o kolorze? Hannah wątpiła, by Archer rzeczywiście się zgubił, lecz nie miała zamiaru się z nim sprzeczać. Zwłaszcza że przymrużył oczy i skupił się na czymś, co działo się za jej plecami. Odchrząknęła, gdyż zaczynał ogarniać ją strach.

- Perła ma taki sam kolor jak wewnętrzna strona muszli ostrygi. - Na chwilę głos odmówił jej posłuszeństwa, potem jednak zdołała nad nim zapanować. — Niektóre wytwarzają perły srebrzystobiałe. Inne - różowe. Jeszcze inne — złociste. Są takie, z których powstają czarne perły, i tak dalej. Fabryką masy perłowej jest powłoka, czyli zewnętrzna warstwa pokrywająca żywe zwierzę. Powłoka z ostrygi o różowym wnętrzu muszli wyprodukuje różową perłę, nawet jeśli włoży się ją do czarnej muszli. Len potrafił dokonać kilku zręcznych sztuczek biogenetycznych z powłoką, dzięki czemu...

- Jasne - przerwał Archer, pragnąc skierować ją na bardziej bezpieczny temat. - A zatem mamy koralik i kawałek powłoki, która w rzeczywistości jest żywą fabryką określonego koloru pereł.

- Tak to mniej więcej wygląda - mruknęła. - Większość ludzi traci około dwudziestu procent przeszczepów. U nas nie przyjmuje się tylko trochę powyżej siedmiu.

- Dobre ręce?

- Najlepsze.

Archer w milczeniu zastanawiał się, czy nawet najbardziej wprawne ręce technika są w stanie tak bardzo obniżyć liczbę odrzutów. Widocznie umiejętności ludzi i biogenetyka powodowały, że średniej wielkości hodowla, taka jak Perłowa Zatoka, w ostatecznym rozrachunku wytwarzała więcej pereł, niż powinna. Archer nie przypuszczał, by Hannah świadomie próbowała wprowadzić go w błąd. Nieważne, jak wyglądała prawda, jego rozmówczyni wierzyła w to, co mówiła.

Len był zawsze świetnym kłamcą. W środowisku, z którego się wywodził, ta umiejętność zapewniała przetrwanie.

- Doskonałe wyniki mamy również, jeśli chodzi o jakość pereł - dodała Hannah. - Ponad sześćdziesiąt procent naszych pereł jest całkiem dobrych. Przeciętna z innych hodowli wynosi trzydzieści pięć procent. Następne dziesięć procent produkcji nadaje się do kosza. U nas wyrzucamy mniej niż sześć.

Archer burknął coś niewyraźnie. Widocznie Len uwielbiał rzucać swoje produkty na stół i zachęcać innych hodowców, by mu udowodnili, że jego perły nie zawdzięczają wszystkiego jedynie wyjątkowym umiejętnościom pracujących dla niego ludzi.

- Len bez przerwy obliczał wyniki - ciągnęła Hannah. - Mówił, że są dobre, lecz powinny stać się jeszcze lepsze. Nawet w naszym przypadku hodowla pereł była dość ryzykowna.

Archer bezwiednie przytaknął, przez cały czas wpatrując się w jakieś miejsce za nią. Wzięła następny wdech i próbowała sobie przypomnieć, na czym skończyła opis rocznego cyklu hodowli pereł.

- Zapłodniona ostryga przenoszona jest tam, gdzie perła może rosnąć - podpowiedział Archer tak cicho, że ledwo usłyszała.

- Och... Hmm... I rośnie. Na całym terenie długie liny wiją się wśród rzędów boi. Liny te podtrzymują pojemniki z ostrygami. Perły rosną, a my w tym czasie zaczynamy coroczny połów dzikich ostryg. Robimy to w styczniu i lutym.

- Dzikie ostrygi. - Łagodnie się uśmiechnął. - Zabrzmiało to tak, jakbyście musieli je ścigać i chwytać na łąso.

Śmiech Hannah był delikatny jak nocna bryza. I tak samo jak nocna bryza poruszył Archera, budząc wszystkie jego zmysły.

— Coś w tym jest - przyznała. — Mężczyźni zwisają na długich linach przymocowanych do statku, unosząc się zaledwie dwa - trzy metry nad dnem. Sztuka polega na tym, by utrzymać się tak blisko dna, żeby wypatrzeć dziką ostrygę - pewnie nie wiesz, że kameleony mogłyby uczyć się od ostryg sztuki maskowania — a jednocześnie tak daleko, by nie poruszyć mułu, ponieważ wtedy w ogóle nic nie widać.

- To znaczy, że wypływacie w morze i chwyacie wszystko, co się da?

Tym razem jej uśmiech nie był ani łagodny, ani wesoły.

- To niemożliwe. Rząd udziela hodowcom zezwoleń na wyłowienie określonej liczby dzikich ostryg. W ten sposób zmusza ludzi do samodzielnego hodowania pewnej liczby „domowych” ostryg. Niektórzy właściciele farm otrzymują zgodę na większą liczbę, inni na mniejszą, a wszystko następuje zgodnie z regułą znaną jedynie przedstawicielom rządu.

- Polityka.

- W końcu to rząd, prawda?

- Co, tłumacząc z obcego na nasze, oznacza, że za pomocą zezwoleń można ludzi nagradzać lub karać.

- Biurokraci absolutnie by temu zaprzeczyli.

- Czy Perłowa Zatoka miała jakieś problemy z otrzymaniem zezwoleń na połów dzikich ostryg? - spytał.

- Przyznawane nam limity nie pozwalały na przetrwanie, a tym bardziej na jakikolwiek rozwój. Dlatego Len musiał znaleźć inne sposoby na podniesienie poziomu naszej produkcji w stosunku do innych hodowli.

- Dlaczego rząd robił wam trudności?

- Myśleli, że Len zatrzymuje najlepsze spośród wyhodowanych przez siebie pereł i sprzedaje je za plecami australijsko-japońskiego kartelu.

Archer żałował, że w ogóle poruszył tę kwestię. Lecz gdyby teraz po prostu zmienił temat, podsłuchująca ich osoba uznałaby to za dziwne.

- A robił to? - spytał Archer, mocno zaciskając palce na ramieniu Hannah, by powiedzieć jej: Uważaj.

- Nie.

Rozluźnił uchwyt i powrócił do kreślenia na jej skórze delikatnych, ledwo dostrzegalnych kółek, co sprawiało czubkom jego palców ogromną przyjemność.

- Rządy zawsze są podejrzliwe.

- Mieli ku temu powody. Do normalnego handlu trafiała mniej niż połowa naszej produkcji. Resztę stanowiły perły wytwarzane przez ostrygi eksperymentalne. Te znacznie częściej zawodziły, niż dawały oczekiwane efekty.

- Co robiliście po zebraniu dzikich ostryg? - spytał Archer, pragnąc skierować rozmowę na bardziej bezpieczny temat,

- Przez miesiąc lub dwa pozwalaliśmy im „odpoczywać”, to znaczy otrząsnąć się po bolesnym przeżyciu, jakim zawsze jest dla nich uwięzienie i przeniesienie w inne miejsce. Ostrygi trzeba bacznie obserwować i czyścić. W tym czasie prześwietlamy ostrygi, które zostały „zapłodnione” w poprzednim roku, by sprawdzić, czy nie pozbyły się koralika. Jeśli tak, ponownie je zapładniamy.

- Jedna ostryga, jeden koralik, jedna perła?

- Niektórzy hodowcy wsuwają do środka kilka koralików, lecz rezultat zazwyczaj bywa gorszy niż w przypadku jednego.

- Co jest z nimi nie w porządku?

— Z perłami czy hodowcami?

- Z perłami. Już dawno temu porzuciłem nadzieję, że uda mi się zrozumieć ludzi.

Cicho się roześmiała. Palce Archera zamarły na chwilę, po czym ponownie zaczęły z przyjemnością się poruszać. Pieścić.

— Japończycy czasami umieszczają nawet po kilka koralików w swoich maleńkich, mieszczących się w dłoni ostrygach akoya. - Głos Hannah załamał się pod wpływem wrażenia wywoływanego przez jego palce, delikatnie poruszające się na jej

skórze. — Dzięki temu z jednej muszli uzyskują mnóstwo pereł, lecz, niestety, kiepskiej jakości. Nawet duże ostrygi z mórz południowych nie są w stanie wyprodukować kilku pereł wysokiej jakości naraz. Albo warstewka masy perłowej jest za cienka, albo perła ma nieodpowiedni kształt, albo ostryga po prostu wyrzuca koraliki. Len sporo nad tym pracował. Rząd również. Z tego, co wiem, nikomu nie udało się rozwiązać tego problemu.

- Tak więc łapiecie na lasso dzikie ostrygi, pieścicie się z nimi, zapładniacie je, znowu się z nimi pieścicie i - jeśli to konieczne - powtarzacie całą operację. Co dalej?

— Nastaje kwiecień, a z nadejściem zimy temperatura wody spada. Pozwalamy zatem ostrygom na odpoczynek.

W tym czasie przeprowadza się remonty kapitalne silników, czyści się kadłuby łodzi, sprawdza wyposażenie tratw - Jednym słowem, buduje się i naprawia wszystko. W maju harówka zaczyna się od nowa - czyścimy muszle, odwracamy ostrygi, sprawdzamy długie liny i wiszące na nich pojemniki, przygotowujemy sprzęt potrzebny do zbiorów i zapładniania, po czym wszystko zaczyna się od nowa. Nim człowiek zdąży się zorientować, znowu jest czerwiec i czas zbiorów. Pełny cykl.

— Wygląda na to, że macie mnóstwo roboty.

— Bo mamy.

— Lubisz to?

Hannah zawahała się. Nigdy się nie zastanawiała, czy lubi to, co robi - tak po prostu wyglądało jej życie.

— Hodowla pereł to żmudne zajęcie, lecz tylko dzięki niemu zostałam przy zdrowych zmysłach. Tak, sądzę, że lubię tę pracę. Wiem, że było mi to bardzo potrzebne.

Archer usłyszał, że wzruszenie ścisnęło jej gardło, wyczuł również pod palcami, iż napięła mięśnie. Chciał przyciągnąć ją do siebie, uspokoić, a potem całować do utraty zmysłów.

Powoli oderwał dłonie od jej kusocielskiej skóry i spojrzał za plecy Hannah, gdzie ktoś myszkował po zniszczonym budynku. Lub kończył myszkować. Ciche dźwięki powoli zaczęły się oddalać, jakby intruz próbował pod osłoną ich głosów wycofać się z sortowni.

Archer w zbyt wielu miejscach i zbyt często słyszał takie ukradkowe szuranie, świadczące o tym, że przemoc pod osłoną nocy usiłuje wkraść się do cywilizowanego świata. Poprzysiągł sobie, że już nigdy więcej mu się to nie zdarzy.

A jednak się zdarzyło.

Pełny cykl.

— Pokaż mi budynek, gdzie trafiają owoce tej ciężkiej pracy - poprosił Archer.

Hannah patrzyła na niego przez moment, a potem szybko się odwróciła. Kiedy zabrał swoje ciepłe dłonie, zrobiło jej się zimno, a ten głos całkowicie ją zmroził. To był głos Lena, głos prześladowający ją w koszmarach sennych - całkowicie obojętny, wręcz nieludzki, tak dalece pozbawiony emocji.

Potknęła się na kawałku gruzu, lecz złapała równowagę i spiesznie ruszyła do przodu. Nie musiała oglądać się za siebie, by wiedzieć, że Archer idzie tuż za nią. Był podobny do Lena. Nic nie mogło pozbawić go tego, na czym mu zależało.

Teraz liczył się dla niego tylko morderca Lena, a nie wdowa po nim. Koniecznie musi o tym pamiętać, jeśli ponownie znajdzie się tak blisko Archera, że będzie czuć jego oddech, promieniujące z ciała ciepło, zobaczy, jak rozszerzają mu się źrenice, gdy jej piersi musną jego klatkę piersiową. Jeśli znajdzie się za blisko niego.

Choć nie tak blisko, jak by chciała. Z prawdziwym rozgoryczeniem Hannah zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna w sprawach seksu pójść w ślady Coco — powalić Archera na ziemię, a potem wstać, otrzepać kurz i wrócić do tego, co wcześniej robiła, nim poczuła nagły przypływ podniecenia. Teraz było już za późno, by zdobyć wieloletnie doświadczenie i wypracować nonszalancką postawę Coco. Hannah utknęła na etapie kobiety, która kochała się tylko z jednym mężczyzną, i to zaledwie przez kilka lat.

Przypomniała sobie, że to był jej wybór. Ucieczkę z tropikalnych lasów deszczowych przypłaciła utratą dziewictwa i chociaż początkowo seks sprawiał jej przyjemność, nie był wart tego, co przyszło potem. Nic nie było tego warte.

Potknęła się na złamanej desce. Odzyskawszy równowagę, zaczęła żałować, iż nie pomyślała o zabraniu latarki.

- Po co tak pędzisz? - spytał idący z tyłu Archer. Dopiero wówczas Hannah zdała sobie sprawę, że mimo ciemności niemal biegnie w kierunku zniszczonego budynku,

jakby próbowała uciec przed wszystkimi popełnionymi przez siebie błędami. Zmusiła się, by nieco zwolnić,

- Tutaj były drzwi - wyjaśniła, pokazując dziurę w ścianie. W milczeniu oszacował odległość między budynkiem a miejscem, gdzie obok ścieżki leżały stalowe drzwi.

- Musiało tu cholernie wiać.

- Zawsze chciałam zobaczyć taki huragan. Chociaż, prawdę mówiąc, „zobaczyć” to niewłaściwe słowo. Kiedy rozpadał się deszcz, nie widziałam niczego, co działo się poza werandą. Lecz czułam gwałtowne podmuchy. Dom drżał i podrygiwał jak tabitański tancerz.

Hannah weszła przez dziurę, w której niegdyś znajdowały się drzwi prowadzące w głąb budynku. Chociaż brakowało połowy dachu, a podtrzymujące narożnik słupy oraz dwie najbliższe ściany legły w gruzach, Hannah odniosła wrażenie, że zstępuje do grobu. Po śmierci Lena nabawiła się klaustrofobii, dlatego teraz poczuła potworny ucisk w gardle. Zamarła w bezruchu, nie będąc w stanie zrobić następnego kroku w ciemność.

Archer odebrał to jako ostrzegawczy krzyk. Błyskawicznie wysunął się przed nią. Nie mógł zapewnić jej lepszej ochrony, przynajmniej dopóki nie pozna źródła zagrożenia. Z lekko zgiętymi w kolanach nogami, z rozluźnionymi mięśniami i ciężarem rozłożonym równo na obie nogi czekał na przeciwnika.

Nikt jednak nie nadchodził. Ze wszystkich stron otaczała ich cisza, pełna nieuchwytnego szumu fal, upływającego czasu i nocy. Żadnego ruchu, żadnego ukradkowego szurania nogami, żadnego przyspieszonego oddechu po zbyt długim zatrzymaniu powietrza w płucach.

- Wszystko w porządku - powiedziała Hannah, zrozumiawszy z pewnym opóźnieniem, czemu Archer schował ją za siebie.

- To nieprawda. Znieruchomiałaś, jakby ktoś cię postrzelił.

- To tylko nerwy. Od śmierci Lena... zdarzają mi się ataki klaustrofobii, to wszystko.

Archer usłyszał to, czego nie powiedziała - zdał sobie sprawę, że w ciągu kilku krótkich godzin legł w gruzach cały jej świat. Cyklon całkowicie spustoszył Perłową Zatokę. Potem znalazła zmasakrowane zwłoki męża. Była pewna, że ją również czeka

śmierć, jeśli tylko morderca Lena zorientuje się, iż nie wydobędzie od niej sekretu eksperymentalnych pereł.

- Wytrzymasz tu jeszcze kilka minut? - spytał cicho Archer.

- Oczywiście.

Słyszając jej głos, zrozumiał, w jaki sposób Hannah radzi sobie w trudnych sytuacjach — tak długo, jak może, daje z siebie wszystko. Odwrócił się, dotknął jej policzka, po czym cofnął się, nim ze zdumieniem zdołała nabrać powietrza w płuca. Strumień jasnego światła latarki przeciął tropikalną noc. Wszystko, co rozjaśnił, było rozbite, wygięte, roztrzaskane i zalane wodą.

- Opisz mi, jak wyglądał ten budynek poprzednio - poprosił Archer.

Hannah wypuściła powietrze, które zatrzymała, gdy tak niespodziewanie i delikatnie dotknął jej twarzy.

- Do środka prowadziły tylko jedne drzwi. W głównej sali stały stoły z tacami. Perły sortuje się według kształtu, koloru, rozmiaru i jakości powierzchni. Kolory dobieramy przy świetle dziennym, natomiast światło fluorescencyjne pomaga w ocenianiu jakości i znajdowaniu ewentualnych szkod na powierzchni. Oczywiście, mam na myśli światło odbite. W przypadku pereł światło bezpośrednio więcej ukrywa, niż pokazuje.

Kiedy mówiła, Archer przesuwając powoli snop światła po wnętrzu budynku.

- Gdzie znajdowało się twoje stanowisko pracy? - spytał.

- Tam. - Długa, wąska, elegancka dłoń Hannah błysnęła w strumieniu światła, wskazując w stronę brakującej ściany.—Tam były okna. Prawdę mówiąc, siatkowe osłony. Przebierałam najlepsze perły, dobierając je na naszyjniki, broszki bransoletki.

- Czy na noc perły zostawały tutaj, czy były zamykane?

- Były zamykane. M Gdzie?

- Tam.

Położywszy dłoń na jego ręce, skierowała strumień światła w miejsce, gdzie zawalił się dach. Archer gwizdnął, gdy w końcu zdał sobie sprawę, na co patrzy przez połamane deski. Betonowy fundament, stalowe, trzymetrowej wysokości ściany, bębnowy zamek, potężne uchwyty. Pomimo wyrwanych drzwi wejściowych,

powyjmowanych i porozrzucanych wszędzie szuflad sejf nadal wyglądał niezwykle groźnie, przypominając wnętrze bankowego skarbcza.

- Jest tu cholernie dużo zabezpieczeń

- Len nie był zbyt ufny człowiekiem. Archer roześmiał się chrapliwie.

- Zakładam, że gdy zaczął się cyklon, perły znajdowały się w szufladach.

- Nie wszystkie. Powiedziałabym raczej, że niewiele. Huragan najprawdopodobniej porozrzucił je po całym pomieszczeniu.

- Nie było cię tutaj?

- Nie. Len kazał wszystkim wyjść, zamknął okiennice przeciwburzowe, a potem robił to, czym zazwyczaj się zajmował, ilekroć był sam.

- To znaczy?

Hannah westchnęła. Nie bardzo wiedziała, jak w kilku słowach wytłumaczyć postępowanie męża, którego w ciągu minionych dziesięciu lat nigdy nie udało jej się zrozumieć.

- Len bez przerwy przeprowadzał kontrole systemu bezpieczeństwa. Wyrzucał wtedy wszystkich z budynku, sprawdzając, czy nie mają przy sobie pereł. Czasami z nie znanego nikomu powodu wysyłał pracowników na zewnątrz i przez godzinę lub dwie przebywał tu sam. Tutaj jadł, tu spał i mieszkał.

- Pewnie bał się, by mu czegoś nie ukradziono.

- Pereł. Miał rację. W końcu zniknęły. - Zostały skradzione?

- Człowiek z towarzystwa ubezpieczeniowego powiedział, że cyklon uderzył w budynek, nim Len zdołał zamknąć sejf. Wszystko porwało morze. Wola boska. Oczywiście, to nie podlegało ubezpieczeniu. Bardzo mi przykro, kochanieńka, lecz twoja następna składka ubezpieczeniowa jest płatna do dwudziestego.

Archer skrzywił usta.

- Każdy znany mi agent ubezpieczeniowy mówi to samo. - Potem ściszym głosem zapytał: - A co ze śladami dłuta na drzwiach?

- Trudno znaleźć to, czego się nie szuka.

- Tak właśnie myślałem. - Przesunął światło w tę i w tamtą stronę, sprawdzając, czy gdzieś nie błysnie perła. Wszędzie widać było jedynie różne odcienie czerni. - W jaki sposób wyjaśnił pootwierane zamki i szuflady?

- Uznał, że widocznie Len przeprowadzał inwentaryzację, kiedy cyklon rozerwał budynek na strzępy. Przy takim wietrze giną o wiele większe rzeczy niż perły.

W głębi duszy Archer podziwiał logikę tego wyjaśnienia - wszystko, co się stało, było wynikiem działania cyklonu. Gdyby nie widział na drzwiach śladów po dłucie, gdyby nie czuł, z jaką łatwością jego nóż wszedł między żebra zmarłego, sam chętnie przyjąłby to wyjaśnienie.

- Jest to jeden z wariantów obrony, nazywanej w skrócie ZTJJP - powiedział łagodnie.

- Czego?

- Ulubionego wyjaśnienia używanego przez adwokatów. „Zrobił to jakiś inny palant”. W tym przypadku cyklon, nie człowiek. Nie ma sprawy, koleś. To na pewno nie było morderstwo. Nie będzie żadnego odszkodowania. Jest jedynie wyczerpana wdowa i leżący w gruzach budynek, wszyscy poprzestają więc na wzruszaniu ramionami, bo co innego można zrobić? Życie jest krótkie i do dupy.

Hannah miała ochotę wybuchnąć śmiechem, obawiała się jednak, że potem nie zdoła przestać. Archer doskonale naśladował tamtego człowieka.

- Czy na pewno nie jesteś pracownikiem towarzystwa ubezpieczeniowego zajmującym się wyceną roszczeń z tytułu szkody?

- Absolutnie nie.

Czekał, aż Hannah zapyta go, czym się zajmuje. Kiedy milczenie się przedłużało, uśmiechnął się blado. Widocznie zakładała, że robi to, co Len, nim paraliż przykuł go do wózka inwalidzkiego - to znaczy, że pracuje dla ludzi, którzy nie chcą znać jego prawdziwego nazwiska i, do jasnej cholery, absolutnie nie życzą sobie, żeby wiedział, kim oni naprawdę są.

- Od czasu do czasu pracuję w należącej do mojego ojca firmie Donovan International. Jest to przedsiębiorstwo zajmujące się importem i eksportem, ze szczególnym uwzględnieniem surowców. Moi bracia i ja prowadzimy własny interes - Donovan Gems and Minerals.

- Nie jesteś tym... kim przed laty był Len?

- Najemnikiem? Nie, nigdy nim nie byłem.

- Len twierdził, że byłeś.

- Len przyjmował zlecenia od ważnych osobistości. Gdy pracował dla Wujka Sama, czasami przez jakiś czas bawiliśmy się w tej samej piaskownicy. Kiedy Len został wolnym strzelcem, nasze drogi się rozeszły. Po kilku latach całkowicie z tego zrezygnowałem.

- Dlaczego? - spytała.

- Dlaczego Len opuścił Wujka Sama?

- Nie. Dlaczego ty to zrobiłaś?

- Nie byłem na tyle mocny.

Tym razem Hannah nie zdołała opanować głośnego śmiechu.

Tymczasem Archer nie żartował. Powiedział jej prawdę. Nie był na tyle mocny, by przeżyć tę niebezpieczną grę.

W milczeniu skierował światło na stertę desek, które zasypały skarbiec. Zastanawiał się, czy boczne ściany wytrzymają, jeśli zacznie się usuwać leżący dookoła gruz. Chciał lepiej przyjrzeć się szufladom. Coś mu się w nich nie podobało.

— Widzę, że mówisz poważnie - uznała Hannah, tym razem już bez śmiechu obserwując twarz Archera. W ponurym świetle latarki jego oczy lśniły jak polerowany kryształ.

- Niektórzy ludzie są w stanie pracować w ściekach i pachnieć różami - wyjaśnił spokojnie, oświetlając latarką sufit. Były tam szczeliny, pęknięcia i wyrwy. W każdej chwili mogła się zawalić następna część. - Ja do nich nie należę. Każdy dzień, każde kłamstwo, każde oszustwo, każdy kusicielski i niezwykle uzależniający zastrzyk adrenaliny... — Wzruszył ramionami. - To wszystko bardzo dużo mnie kosztowało. Wiedziałem, że pewnego dnia po przebudzeniu się spojrzę w lustro i zobaczę oblicze, które wywoła skurcz żołądka. - Archer miał na myśli oblicze kogoś, kim stał się jego przyrodni brat, lecz nie zamierzał dzielić się tą myślą z wdową po Lenie. Odwrócił się i spojrzał na nią. - Zrezygnowałem. To wszystko.

Hannah nie wiedziała, że ma zamiar dotknąć Archera, póki nie poczuła pod palcami jego delikatnego zarostu, a potem zaskakującego ciepła jego warg. Gwałtownie cofnęła rękę. - To nie była słabość. To była siła.

- Len patrzył na to całkiem inaczej.

- Dlaczego przejmujesz się tym, co sądził o tym Len?

- Nie powiedział ci?
- Czego?
- Że był moim bratem.

Zaskoczenie na chwilę całkowicie odebrało jej głos. Zastanawiała się nad łączącą obu mężczyzn więzią, lecz nie podejrzewała, że są to więzy krwi. Poza wzrostem i sposobem poruszania się nie mieli ze sobą zbyt dużo wspólnego. Len nigdy ani słowem nie wspomniał, iż z Archerem Donovanem łączy go jakieś pokrewieństwo.

Archer wykorzystał chwilę ciszy, by wsłuchać się w odgłosy nocy. Wydawało mu się, że do jego uszu dotarło szuranie, jakby czyjaś stopa przez przypadek szturchnęła kawałek deski. Lecz równie dobrze mógł to być wiatr przemieszczający się między niebezpiecznymi stertami gruzów.

Wypuściwszy powietrze z płuc, Archer nasłuchiwał z ogromnym napięciem, wykorzystując w tym celu wszystkie zmysły. Słyszał jedynie przypadkowe podmuchy wiatru,

- Twoim bratem? - zdołała w końcu wydusić z siebie Hannah. - Nie wiedziałam nawet, że Len miał jakichś krewnych. Po raz pierwszy o rodziców zapytałam go zaraz po ślubie. Warknął na mnie i wyszedł, zostawiając mnie w Szanghaju bez żywności i pieniędzy, w pokoju, za który nie miałam czym zapłacić. Nie znałam języka. Nie potrafiłam odczytać szyldów. Wrócił dopiero po sześciu dniach. Nigdy więcej nie pytałam go o rodzinę.

Archer miał nadzieję, że na jego twarzy nie widać bezsilnego gniewu, który odczuł. Tego rodzaju wściekłość była niszcząca i kompletnie bezużyteczna. Jednak nie mógł już dłużej unikać równie nie milej prawdy - że zostawiając Hannah z Lenem, skazał ją na pewną porażkę. Równie dobrze mógłby rozebrać ją do naga i sprzedać na rogu ulicy w Rio.

Nie był dość sprytny, by ukryć przed Lenem własne zauroczenie Hannah. Dzięki temu stała się idealnym narzędziem zemsty, jaką mógł wyrzucić bękart na legalnym syna swego ojca. A jeśli po drodze ofiarą miała paść Bogu ducha winna dziewczyna, no cóż, szkoda, to bardzo smutne, z drugiej jednak strony nikt nie prosił się na ten świat. A już na pewno nie Len.

Len zresztą nie zawsze był tak pełen nienawiści. I to właśnie najbardziej wówczas bolało Archera, nadal zresztą sprawiało mu ogromną przykrość. Wciąż pamiętał dobre i złe chwile, jakie zdarzyły mu się podczas pięciu lat znajomości z Lenem, ciche rozmowy, w jaki sposób ocenić człowieka lub sytuację, cierpliwe prezentowanie umiejętności potrzebnych do przetrwania, donośny śmiech i chwile nieskrępowanego milczenia, uśmiech, który mógłby roztopić nawet lodowiec i był tak bardzo podobny do uśmiechu brata Archera, Lawę'a. Len był jasnowłosym wikingiem, tak samo jak inny brat Archera, Justin... Nawet sposób, w jaki Len przeczesywał palcami włosy, bardzo przypominał gest ojca i samego Archera. Było to genetyczne echo powracające w następnych pokoleniach.

— Mój ojciec nie ożenił się z matką Lena — wyjaśnił Archer beznamiętnym głosem. - Miał szesnaście lat i przeżywał właśnie okres największego buntu przeciwko swojemu ojcu, szalonemu człowiekowi nazywającemu się Robert Donald Donovan. Layla była o osiem lat starsza od taty i zajmowała się rachunkami bankowymi Donovanów.

- Szesnaście lat. - Uśmiech Hannah świadczył, że przypominała sobie takie same dobre i złe chwile jak te, które niedawno odżyły we wspomnieniach Archera. — To wyjątkowo niebezpieczny wiek. Ja w tym czasie za wszelką cenę chciałam uciec od rodziców. Byłam gotowa zrobić wszystko, nawet wyjść za mąż za zupełnie obcego człowieka. Trzy lata później naprawdę to zrobiłam.

Kącki ust Archera opadły w dół. Doskonale wiedział, jak to jest, kiedy ma się naście lat i zależy człowiekowi, by wyrwać się spod skrzydeł starych. Na szczęście większości dzieciaków udaje się przebrnąć przez ten okres i zrezygnować z podjętych wówczas decyzji. Niestety, nie wszystkie z tego wyrastają i wynoszą jakąś naukę.

Myśli Archera wróciły do widocznej wśród ruin masywnej bryły sejfu. Tylko Len był w stanie wylać beton i wznieść stalowe ściany, ignorując bogów morza i wichrów. Czy dożył chwili, kiedy metalowy dach zwinął się niczym wieczko puszek z rybą?

- Tata nie czuł się aż tak zdesperowany, by poślubić obcą kobietę - wyznał Archer, sondując światłem latarki czarne dziury. - W domu Roberta Donovana było chwilami głośno i bezwzględnie należało wykonywać polecenia rodziców, lecz nie brakowało ciepła i miłości. Wychowałem się w podobnej atmosferze.

- W związku z tym Layla poniosła porażkę w grze o złotą obrączkę, czyż nie tak?
 - Nawet gdyby tata naprawdę chciał się z nią ożenić -choć szczerze wątpię - był za młody, by zrobić to bez zgody swojego ojca. A dziadek z pewnością miał zbyt dużo oleju w głowie, by mu jej udzielić. Layla myślała, że tata miał dziewiętnaście lat, nie szesnaście. Wpadła w szal. Potem okazało się, że jest w ciąży, zażądała więc pieniędzy. Kiedy wszystkie badania krwi zdecydowanie wskazały na ojcostwo Donovana, dziadek zaproponował Layli trzydzieści tysięcy rocznie do ukończenia przez dziecko osiemnastego roku życia lub jednorazowo ćwierć miliona dolarów w gotówce. Wzięła pieniądze i zniknęła.
 - I tak już zostało? - spytała Hannah zza pleców Archera.
 - Przynajmniej do moich narodzin. - Stanął na czubkach palców i zaświecił latarką przez dziurę w stosie połamanych stołów, krzeseł i innych, trudnych do zidentyfikowania przedmiotów. — Ojciec miał wtedy około dwudziestu pięciu lat. Patrząc, jak rosnę, bez przerwy myślał o synu, którego nie znał. Wynajął ludzi, którzy mieli znaleźć Laylę. Trwało to siedem lat. Była umierającą alkoholiczką. Len dawno od niej uciekł.
 - Ile miał lat?
 - Czternaście - odparł Archer automatycznie.
- Na szufladach zauważył zadrapania. Nic dziwnego. O ściany skarbca uderzał istny grad fruujących metalowych krzeseł i innych przedmiotów.
- Tata zaczął szukać Lena. Lecz nie było to takie łatwe. W tym czasie ukończyłem studia. Znałem sporo języków i trawił mnie niepokój, który można zaspokoić jedynie, włączając się po świecie.
 - To ty znalazłeś Lena.
 - Powiedział ci o tym?
 - Nie. Po prostu wydaje mi się, że zawsze zdobywasz to, czego pragniesz.
 - Nie zawsze. Niepowodzenia spotykają mnie pięć razy dziennie. - Choć ostatnio, od chwili, kiedy wylądował w Broome i zobaczył smutne oczy Hannah McGarry oraz jej długie nogi, zdarzało mu się to znacznie częściej. — Kto otwierał Lenowi górne szuflady? - spytał Archer.

- Ja. Był wściekły, że musi mnie o to prosić. Równie niechętnie zdawał się na moje oko, jeśli chodzi o dobór kolorów.

- Len zawsze chciał być samowystarczalny. Czasami jest to najlepszy sposób, by wykonać robotę, zwłaszcza taką, jaką on się parał. W życiu jednak taka postawa w ogóle się nie sprawdza. Zaglądałaś po jego śmierci do najwyższych szuflad?

- Tak, Było tam trochę pereł, lecz gorszej jakości. Najlepsze Len trzymał w zasięgu swojej ręki.

- Co się z nimi stało?

- Nie ma ich. Są tylko puste szuflady.

- Cyklon bardzo się napracował.

- Na dodatek był wyjątkowo chciwy. Archer uśmiechnął się delikatnie.

- Gdzie jest drabina, z której sięgałaś do najwyższych szuflad?

Zacisnęła palce na jego nadgarstku i skierowała snop światła w inną stronę.

- Tam, pod tym, co zostało z tej ściany, za stertą okiennic, które moim zdaniem pomogły jej przetrwać.

Chociaż ciepło palców Hannah podnieciło Archera, powiedział tylko:

- Zakładam, że gdzieś w tym budynku Len miał swój pokój.

- Tak, jest tam. A raczej był.

Archer spojrział na dziurę w ścianie. Zauważył wystające z podłogi, powyginane kawałki rur. Odwróciwszy się, całą uwagę skupił na tym, co cyklon zostawił, a nie na tym, co zabrał.

Pokonał całą długość sortowni, po czym bacznie przyjrzał się opartym o drabinę okiennicom i zaczął odsuwać je na bok. Nie dało się zrobić tego cicho. Harmider bardzo niepokoił Archera, tak samo jak wzmagający się wiatr. Taki hałas bez trudu jest w stanie zagłuszyć ciche odgłosy skradania się.

Wiatr dmuchnął mocniej, sprawiając, że cały budynek zaskrzypiał, a sterty gruzów drgnęły. Archer znieruchomiał i natężył słuch. Gotów był przysiąc, że mimo wiatru usłyszał czyjeś spieszne kroki.

- Uciekaj stąd — powiedział do Hannah.

- Ale...

- Natychmiast!

Archer chwycił ją za rękę i ruszył pędem w stronę drzwi. Niestety, było już za późno. Ściana wybrzuszyła się, a blaszany dach z hukiem runął w dół.

9

Nim Hannah zrozumiała, co się stało, leżała twarzą do podłogi, a od stóp do głów okrywało ją coś ciężkiego. W chwili kiedy zdała sobie sprawę, że tym czymś jest Archer, wokół nich zadudnił metal.

Próbowała unieść głowę. Nie udało jej się to. Była dokładnie przyciśnięta do ziemi. Ledwo wystarczało miejsca na oddech. Pod wpływem nagłego ataku klaustrofobii napięła wszystkie mięśnie.

- Spokojnie, Hannah. Nie musisz się przede mną bronić. Nie wyrządę ci żadnej krzywdy, a na pewno mogą to zrobić szczątki dachu.

Łagodny głos uspokoił ją o wiele bardziej niż słowa. Wydała bliżej nie określony, pytający dźwięk, który nie sygnalizował jednak strachu.

- Z nieba lecą spore kawałki metalu - szepnął jej Archer do ucha. - Gdy to się skończy, pozwolę ci wstać. W porządku?

Przytaknęła.

- Na pewno? - spytał.

- Tak. Przepraszam. Nie...

- Nie masz mnie za co przepraszać.

Bardziej uciszyło ją muśnięcie jego warg niż wypowiedziane słowa. Tak samo jak czubki jego palców wargi Archera były ciepłe, delikatne i niczego od niej nie żądały. Niespokojnie wypuściła powietrze z płuc, a wraz z nim większość strachu.

Czekała, nasłuchując. Od spodu miała zimne i twarde podłoże o nierównej powierzchni, a leżący na niej mężczyzna był ciepły i gibki. Kontrast między jednym a drugim był równie szokujący jak fakt, że została rzucona na podłogę, ponieważ walił się na nich dach.

Archer delikatnie oparł się na łokciu. Opadające z jego pleców gruzy zastukały o podłogę. Brzęknął również duży jak talerz kawałek metalu. Archer poruszył plecami, sprawdzając ciężar pokrywającego go gruzu. Metalowe okruchy uderzyły o kafelki.

Kroki oddaliły się i ucichły.

Prawdopodobnie był to jeden człowiek, lecz Archer nie miał pewności. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie poderwać się na równe nogi i nie popędzić za nieproszonym gościem. Zrezygnował jednak z tego planu, ponieważ uznał, że był on jedynie wynikiem działania adrenaliny, nie myślenia. Jeśli popędzi w ślad za intruzem, będzie musiał zostawić Hannah samą. Stałaby się wówczas łatwym celem. Kobieta pachnąca cynamonem i słońcem nie powinna sama pozostawać w ciemnościach.

- Archer? — szepnęła.

- Jeszcze nie.

W milczeniu czekała, a on w tym czasie nadstawiał uszu. Czowała się zawieszona w próżni, niemal oszołomiona. Potem -co dziwne — ogarnęła ją senność. Lecąc w dół długim tunelem, czuła, że z coraz większą prędkością zapada się w ciemność. Wydawało jej się, że powinna się bać, lecz nie miała na to siły. Jeśli nie liczyć popołudniowej drzemki, od śmierci Lena strach nie pozwalał jej zasnąć na dłużej niż dziesięć, piętnaście minut. Teraz brakowało jej już energii, by nadal się bać.

Albo czegokolwiek potrzebować. Archer na pewno nie zabije jej podczas snu. A krótka drzemka bardzo dobrze jej robi.

- Hannah? Hannah! Oprzytomniej, kochanie. Powiedz mi, gdzie cię boli.

Gdy gwałtownie otworzyła oczy, zobaczyła ostre białe światło. Próbowała odwrócić głowę i zasłonić się przed blaskiem latarki, lecz Archer wciąż przygniatał ją do podłogi. Jedyne, co mogła zrobić, to ponownie zamknąć oczy.

- Nic mi się nie stało.

- Zemdlałaś.

Wykrzywiła usta, próbując niewyraźnie się uśmiechnąć, i

- Nie całkiem. Było tak cicho, ciemno i... bezpiecznie. Nagle zdałam sobie sprawę, że zapadam w sen.

Archer wysłuchał jej słów, jednocześnie sprawdzając, czy Hannah naprawdę nie jest ranna. Miała zaróżowioną skórę, a pod wpływem nieustępliwego światła obie źrenice skurczyły się do rozmiarów czarnych łebków od szpilki. Zrozumiawszy wszystko, uśmiechnął się rozbawiony, odwrócił światło i przyciemnił.

— Zasnęłaś? Na zimnej podłodze zamiast w łóżku i ze spadającym dachem w miejsce koca? Musisz być bardzo zmęczona.

— Jestem. Poza tym to nie dach mnie przykrywał. Lecz ty. Dzięki temu wiedziałam, że jestem bezpieczna. Ochroniałeś mnie. Nie próbowałeś wyrzucić mi krzywdy.

— Też mi ochroniarz! Niemal pozwoliłem cię zabić.

— Dlaczego tak mówisz?

— Zabrałem cię po ciemku na spacer. Po raz drugi nie popełnię takiego błędu.

Ze stukotem, chrzęszczeniem i brzęczeniem metalowych kawałków Archer sturlał się z Hannah. Oparł się na łokcia i przez chwilę czekał, czy ten ruch nie spowoduje następnego gradu gruzów. Nic się nie poruszyło. Metalowy deszcz dobiegł końca.

Odsunął na bok wszystko, co znajdowało się w zasięgu jego ręki, a potem jednym zwinnym ruchem poderwał się na równe nogi. Kiedy wyczerpie się zapas adrenaliny, na pewno zauważy na ciele zadrapania, siniaki i inne ślady pozostawione przez spadający dach, lecz na razie najważniejsze było, że żadne z nich nie odniosło poważnych ran. Mieli szczęście.

- Możesz wstać czy mam ci pomóc? - spytał.

Zamiast odpowiadać Hannah podniosła się z podłogi. Skrzywiła się raz lub dwa, lecz nie zamarła w bezruchu ani nie powstrzymała oddechu, jak przy nagłym bólu.

- Widzisz? Nic mi się nie stało - powiedziała.

- Zostań tutaj. Mam zamiar sprawdzić, co dzieje się na zewnątrz.

- Idę z tobą.

- Zostajesz tutaj. W ciemności potrafię poruszać się ciszej niż ty. Nie kręć się. Wolałbym nie zdzielić cię czymś przez pomyłkę.

Hannah nie chciała zostać w środku budynku sama, lecz się nie sprzeciwiała. Rozumiała, że Archer powalił ją na podłogę i ze względów bezpieczeństwa okrył własnym ciałem. Nie chciała jednak stać się w ciemności celem jego ataku.

Zacisnęła palce na długim i grubym jak jej ramię drągu, zakończonym kawałkiem metalu. Dźwignęła go i od razu poczuła się lepiej.

- Hannah?

- Zgoda - szepnęła. - Zostaję tutaj.

- Wrócę tak szybko, jak tylko będę mógł. Wiem, że nie lubisz przebywać w zamkniętym pomieszczeniu.

Niemal się roześmiała.

- Zostało zbyt mało dachu, żebym mogła dostać ataku klaustrofobii.

Delikatnie się uśmiechnęła, widząc w jej ręce prowizoryczną broń.

- Odezwę się, gdy będę wracał - obiecał, oddalając się. -Wolałbym zachować głowę w tym miejscu, w którym jest teraz.

- Archer? - szepnęła. Podskoczył do niej.

- Uważaj na siebie - powiedziała.

Musnął jej policzek ciepłymi, zgrubiałymi palcami i dotarł aż do ust. Potem odszedł.

Archer odczekał chwilę w głębokim cieniu za wałącą się ścianą, nadstawiając uszu. Usłyszał jedynie szum oceanu i podmuch chłodnego wiatru, wypierającego ciepłe powietrze. Zdjął sandały i ruszył na bosaka. Nie mając na nogach grubych podeszew, które chrzęściłyby na piasku i zgniatały muszle, posuwał się do przodu niemal bezszelestnie.

Po dwukrotnym obejściu sortowni nabrał przekonania, że w pobliżu nikogo nie ma. Włożył sandały i z powrotem wszedł do środka. Widział jedynie czarne gruzy na tle odrobinę jaśniejszego nieba.

- Hannah?

Jedyną odpowiedzią było ciche, pełne zdumienia mruknięcie, a potem długie westchnienie.

- Tu jestem.

- Widzisz mnie?

- Ledwo. Wyciągnął rękę.

- Chodź. Na zewnątrz hula tylko wiatr.

Chętnie zapytałaby, czy jest tego naprawdę pewien, po chwili jednak niemal wybuchnęła głośnym śmiechem. Wcale nie musiała zadawać tego pytania. Mężczyzna, który tak cicho i tak szybko potrafi się poruszać, musi mieć oczy jak kot.

- Co dalej? — spytała.

- Teraz naprawdę musisz się przespać. Jeśli nadal będę ciekaw, zajrzę do sortowni przy świetle dziennym.

- Myślisz... - Hannah urwała. Zmęczenie zasnuło jej oczy jak kolejna noc.

- Co takiego?

- Że to było celowe? Może tylko wiatr powoli kończy dzieło zapoczątkowane przez cyklon, a niezależnie od tego ktoś kręcił się w pobliżu, próbując podsłuchać, o czym rozmawiamy, a potem wystraszył się i uciekł?

- Jeśli to nie był wiatr, zwalanie na niego winy mogliśmy przypłacić życiem.

Próbowała sformułować następne pytanie, lecz chłodne poddmuchy zbiły ją z nóg. Nagle myślenie wymagało zbyt wielkiego wysiłku, to samo było z chodzeniem, a nawet staniem. Mogła jedynie wdychać ciemne, wilgotne powietrze. A potem nagle znalazła się w długim tunelu i zapadła w sen, którego jej organizm tak bardzo potrzebował.

Archer zdołał złapać Hannah, nim ugięły się pod nią kolana. Nie obudziła się, kiedy niósł ją do domu, kładł do niewielkiego łóżka i przykrywał prześcieradłem. Nawet nie drgnęła, gdy sprawdził jej puls, policzył spokojne uderzenia, odnotował ciepło jej skóry i z delikatną pieśczością uwolnił jej nadgarstek.

- Jeśli będą cię trapić jakieś sny - szepnął - zapomnij o nich.

Po cichu wyszedł z jej pokoju, sprawdził wszystkie zamki i uruchomił prymitywny alarm zamontowany przy drzwiach i oknach. Potem usiadł w ciemności. Nasłuchiwał. Myślał. Planował. Po dwóch godzinach całkowitej ciszy Archer podszedł do telefonu komórkowego, który wciąż leżał obok komputera Lena. Zawartość jego dysku dawno temu została przesłana do Kyle'a. Archer wątpił, by brat zdążył dużo działać, lecz każda informacja była lepsza niż żadna. Archer wybrał numer. Włączyło się kodowanie. Dwie sekundy później odezwał się Kyle: - Nasz niedawno zmarły brat przyrodni był cholernym paranoikiem i sukinsynem. Archer burknął:

- Masz jakieś problemy?

- Nic z jego żoną. Hannah na swoim dysku nie miała żadnych pułapek, kodów, zabezpieczeń ani niczego takiego, nawet jeśli chodzi o prowadzone przez nią rachunki - powiedział Kyle. - Jej hasłem wejściowym jest słowo „dzisiaj”. Daje ono dostęp do wszystkich plików.

Archer nie pytał, w jaki sposób jego brat wydarł komputerowi te poufne informacje. Kiedy po raz ostami Kyle próbował mu wszystko wyjaśnić, Archer bardzo długo i uważnie słuchał, lecz potem wiedział tyle samo co na początku. Talent, uważany przez

Kyle'a za coś całkiem naturalnego, dla Arehera był górą, którą mógł podziwiać, lecz nie potrafił się na nią wspiąć.

— Nasz brat przyrodni jest całkiem inny — ciągnął Kyle. -Znalazłem kilka nudnych wywodów na temat Perłowej Zatoki, w paru zabezpieczonych plikach Len zachwala perły jako nowy cudowny środek na wszystko, od raka po problemy z potencją, dalej jednak trafiam na mur. Nasz brat stworzył mnóstwo pułapek, zasadzek, bomb, które tylko czekają na każdego, kto próbowałby przejść na paluszkach między jego komputerowymi tulipanami. Nim się poddałem, doprowadziłem do stanu wrzenia dwa dyski twarde. Może uda się przez to przebrnąć komuś znacznie lepszemu niż ja lub mającemu coś więcej niż hasło użytkownika. Czy Hannah nie jest w stanie mi pomóc?

- Nawet nie znała kodu wejściowego. Len nie należał do ludzi ceniących sobie współpracę z innymi.

- Cholera! - Głos Kyle'a był pełen urazy. - Jesteś pewien, że nie pracował dla Wuja Sama?

- Ostatnio?

- Tak.

- Czemu pytasz?

- Wuj Sam używa kilku bardzo skomplikowanych szyfrów. Jeden z kodów stosowanych przez Lena wydaje mi się znajomy.

- Bawiłeś się szyframi Wuja? - spytał Archer sucho.

- Ktoś musi.

- Nie daj się złapać.

- Na razie uchodzi mi to na sucho. Nie możemy liczyć na pomoc Wuja?

Archer przypomniał sobie słowa April. Istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że nie znajdziemy się po tej samej stronie.

- Nie. Wuj zrobiłby to w jednej chwili, gdybyśmy przestali zajmować się perłami.

Kyle ciężko westchnął.

- Cholera! Zrobię, co będę mógł, z plikami, które mi przesłałeś. Na razie nie znalazłem nic ciekawego na temat ludzi zatrudnionych w Perłowej Zatoce.

- Dzięki. Co słysząc u Lianne?

- Ślicznie wygląda. Martwi się o ciebie.
- O mnie? Dlaczego?
- Uważa, że dużo w życiu przeszedłeś. Archerą ogarnęło znużenie ciemniejsze niż noc.
- Uściskaj ją ode mnie. Mocno.

Rozłączył się i usiadł w ciemności, myśląc o szyfrach Lena i Wuju Samie.

Istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że nie znajdziemy się po tej samej stronie.

Błękity, błękity i jeszcze raz błękity - o różnych odcieniach i stopniach intensywności, zwariowana mieszanka i zdumiewające przebłyski podstawowego koloru. Ocean wziął Archera i Hannah w objęcia. Znajdująca się nad nimi powierzchnia wody poruszała się niczym rozżarzone srebro. W dole widać było niewiarygodnie błyszczący turkus. Gdy płynęli z prądem, dno stopniowo nabierało tajemniczego koloru indygo.

Archer unosił się dziewięć metrów pod srebrzystym sklepieniem. Jedną rękę owinał długą liną spuszczoną z niewielkiego stateczka, pilotowanego po spokojnym morzu przez Nakamoriego. Hannah zwisała z drugiej strony łodzi. Za pomocą długich płetw poruszała się w morskiej głębinie oszczędnymi, niemal leniwymi ruchami wytrawnego nurka. Srebrzyste i kryształowe bąbelki unosiły się wokół niej, tworząc zgrabne, pojawiające się w równych odstępach czasu chmurki. Dzięki żółto-czarnemu skafandrowi wyglądała jak egzotyczna ryba w gigantycznym turkusowym akwarium.

Na powierzchni oceanu woda była ciepła, lecz w głębinach panował chłód. Nawet w innej sytuacji nurkowie nie przestaliby używać lekkich skafandrów piankowych ani sprzętu pozwalającego na chronienie odsłoniętych części ciała. Australijskie ciepłe, bezkresne wody, w których powstają perły, są królestwem irukandji - parzącej meduzy, która wstrzykuje paraliżującą nerwy truciznę we wszystko, co nieopatrznie znajdzie się w jej zasięgu. Na pokładzie każdego [statku znajduje się antidotum, ale często nieostrożny nurek trafia do szpitala z zatruciem tym jadem.

Archer nurkował w połowie skafandra tylko dlatego, że w pobliżu nie dostrzeżono żadnej meduzy. Gdyby jednak pojawiła się w najbliższym sąsiedztwie, znalazłby się

na pokładzie tak szybko, jak tylko zdołałby pokonać dziewięć metrów dzielących go od powierzchni. Wąskie paski i skrawek wielkości dłoni, stanowiące w zachodniej Australii standardowy strój nurkujących mężczyzn, nie osłaniały zbyt wielkiej powierzchni ciała. Elastyczny czarny materiał ukrywał niewiele więcej niż skąpe slipy.

Nakamori wybrał na nurkowanie moment między pływami, dzięki czemu nic nie zakłócało spokoju panującego na morskim dnie i była dobra widoczność. Mimo to po kilkakrotnym przepłynięciu nad obszarem poszukiwań nie znaleźli ani jednego pojemnika z ostrygami, mającego wielkość człowieka.

Archer zmienił uchwyt i przez chwilę spoglądał w inną stronę, pozwalając odpocząć oczom. Kiedy ponownie wpatrzył się w morskie dno, nie skupiał na nim wzroku. Pozwolił, by przesunęło się w bezkształtnych bryłach i ruchomych, błękitnozielonych żywych bukietach. Przyroda jest w jakiś sposób kobieca. To człowiek stworzył kąty proste i figury geometryczne. Jeśli nie skupia się wzroku i nie przymruża oczu, łatwiej zauważyć różnicę między działalnością człowieka a tworem przyrody.

Mniej więcej dziewięć metrów w bok od Archera Hannah również spoglądała na dno, nie skupiając na nim wzroku, jedynie unosząc się w wodzie i pozwalając, by morze płynęło wokół niej. Bardzo lubiła dryfować. Odnosiła wtedy wrażenie, że w ogóle nie ma kości. Dzięki temu czuła się tak miękka jak woda, pozbawiona ciężaru jak światło słoneczne i wolna jak ptak. Nie błędziła nigdzie myślami, tylko pogрузыła się w leniwym rozmarzeniu.

Kiedy dostrzegła trzy wijące się węże morskie przepływające na skraju jej pola widzenia, nawet nie poczuła przyspieszonego bicia serca. Węże te należały do najbardziej jadowitych stworzeń na ziemi, lecz zazwyczaj były spokojne jak krowy mleczne. Niektórzy nurkowie - między innymi Flynn - zabawiali się, chwytając owe gady. Wykorzystując rytmiczny, niezrozumiały dla obcych slang mieszkańców wschodniego Londynu, nazywali węże Jo Blake. Pewien określony rodzaj płetwonurków chętnie grywał w ruletkę Jo Blake. Dzięki temu, że czasami można było się natknąć na mniej potulnego gada, zabawa nabierała kolorów.

Hannah zerknęła na Archera, zastanawiając się, czy dostrzegł węże i czy wie, że są jadowite. W pierwszej chwili, gdy skupiła na nim wzrok, poczuła ucisk w żołądku -

należący do Lena skafander do nurkowania bardzo różnił się od wszystkich innych. W pewnym sensie upodabniał człowieka do drapieżnej ryby, na plecach był ciemnoniebieski, a na brzuchu srebrzysty. Jeśli patrzyło się na takiego nurka od dołu, zlewał się z jasną powierzchnią wody, a od góry — z ciemniejszym morskim dnem. Hannah wielokrotnie widziała pływającego Lena. W wodzie jego mocne ramiona pracowały za siebie i bezwładne nogi. Nurkowanie dawało wolność, potrzebną Lenowi bardziej niż morfina czy alkohol, które zagłuszały potworny ból fizyczny. I cierpienia psychiczne. To nie Len — powiedziała sobie Hannah ze złością. Len nie żył. Przestały się dla niego liczyć odczuwane przez Hannah strach, współczucie czy smutne marzenia, co by było, gdyby udało jej się dotrzeć do mężczyzny, którego poślubiła, i naciąć wrzody na jego duszy. Nie była jednak osobą, której potrzebował. Nawet jeśli istniała jakaś szansa na rozjaśnienie mroku panującego w sercu Lena, wszystko przepadło, gdy ulitował się nad uwiedzioną przez siebie dziewczyną i zaproponował jej małżeństwo.

Pragnąc otrząsnąć się z niemiłych wspomnień, Hannah ponownie spojrzała na człowieka, który dryfował nieopodal niej. Owszem, w jakiś sposób przypominał Lena. Obaj panowie mieli szerokie plecy i silne ręce, ramiona oraz barki. Swego czasu nogi Lena były równie mocne. Niegdyś chodził wydłużonym krokiem, w związku z czym Hannah musiała biec truchtem, póki całkiem nie brakło jej tchu i nie poczuła potwornego bólu między żebrami. Niegdyś...

Hannah ponownie odsunęła wspomnienia i wróciła do chwili obecnej, do Archera i rozległego turkusowego morza. Oraz mordercy, o którym ani na moment nie zapominała.

Zanurzona w błękitnym, marzycielskim oceanie, miała poważne kłopoty z myśleniem o śmierci i okrucieństwie. Istniało tyle gorszych rzeczy niż przesuwanie się przez promienny błękit, odczuwanie każdej zmiany barwy jak pieszczoty, podziwianie różnych odcieni, które otaczały ją ze wszystkich stron, zbliżały się, aż w końcu jej oczy same zaczynały się zamykać...

By po otwarciu się przypominać perły - spokojne i ślepe na wszystko. Żaden grób na świecie nie mógłby być piękniejszy, nie byłoby też wspanialszego pomnika.

Na dodatek żaden mężczyzna nie prezentował się wspanialej w oczach Hannah niż Archer, chociaż wcale nie powinna go pragnąć. Zanurzona w spokojnej głębi oceanu, mogła przyznać się do tego, co zawsze było prawdą - że pragnie Archera Donovana. Marzyła o jego sile i delikatności. Subtelność, jaką czasami wykazywał, niezmiennie zaskakiwała i rozbrajała Hannah, wywoływała jakąś dziwną tęsknotę... potem jednak górę brała bezwzględność, na widok której Hannah odczuwała przenikający do głębi dreszcz.

Nie mogła urodzić dzieci mężczyźnie, który potrafi między jednym a drugim uderzeniem serca zamknąć swe uczucia za grubym murem. Tak jak Len, niemal tak samo jak Len. A mimo to... mimo to... Całkiem inaczej.

Len przemówił do marzeń naiwnej dziewczyny. Archer budził kobiece pragnienia, chociaż zdobyte dotychczas doświadczenie nauczyło ją, że tego typu mrzonki bardzo szybko rozwiewają się w zderzeniu z wymaganiami stawianymi przez codzienne życie. Pożądanie w pewnym sensie przypomina komety — jest nieokiełznane, piękne i skazane na porażkę. Nikt nie zaryzykuje swojej przyszłości dla komety, może jednak poświęcić jej kilka dni lub tygodni, by wypić do ostatniej kropli gorzkosłodkie wino namiętności.

Tyle z pewnością mogła zaryzykować. Wybierając się z Archerem w tę podróż, mogła jedynie stracić trochę czasu, czasu, który i tak by minął, niezależnie od oślepiającego płomienia namiętności.

W końcu to ona ryzykowała. Wybór należał do niej. Nie była już dziewczyną pilnowaną przez rodziców ani żoną, której przez wzgląd na męża nie wypadało robić pewnych rzeczy. Była dorosłą i niezależną kobietą.

Nie musiała brać ślubu, by zaznać rozkoszy. Była wolna. Widoczna na granicy pola widzenia linia łamana wyrwała Hannah z rozmarzenia. Odwróciwszy się w tę stronę, skupiła wzrok i uwagę. Początkowo widziała jedynie pełne gracji faliste ruchy węży morskich. Potem dostrzegła coś, co wyglądało na kąć prosty.

Jeszcze nim zdążyła nabrać pewności, dwukrotnie szarpnęła swoją linę holowniczą, a potem ją puściła. Nad jej głową woda zawrzała, ponieważ śruba stateczka zaczęła kręcić się w przeciwną stronę. Nakamori odebrał sygnał stopu i próbował utrzymać łódź w miejscu na ruchomej powierzchni morza.

Kiedy Hannah puściła linę, Archer odwrócił się w jej stronę. Zostawił swój hol, machnął płetwami i ruszył w jej kierunku. Gdy zobaczył, dokąd Hannah zmierza, podwoił prędkość. Jednak powodem jego niepokoju wcale nie była klatka z ostrygami. Przeraziło go śmiertelnie niebezpieczne kłębowisko pełnych gracji węży, igrających tuż nad pojemnikiem. Hannah pierwsza dotarła do celu. Poruszając rytmicznie płetwami, zbliżyła się do węży. Jeden z nich z wyjątkowym wdziękiem przepłynął przez klatkę, jakby szydził z beznamiętnych ostryg. Pozostałe dwa gady poruszały się jak wstążeczki na wietrze, lekceważąc otoczenie. Ponieważ węże te nie miały w swoim środowisku żadnych naturalnych wrogów, nie bały się niczego, nawet człowieka.

Kiedy Hannah uderzyła w klatkę nadmuchiwany ptywakiem, płynący tuż przy morskim dnie prąd zrzucił węże z klatki jak paczki z przenośnika taśmowego. Trzeci, pod wpływem czegoś, co można by uznać za ciekawość lub chęć zabawy, na chwilę owinał się wokół klatki, a dopiero potem rozluźnił uchwyt i dał się porwać niespokojnemu morskemu prądowi.

Archer nabrał powietrza w płuca. Zorientowawszy się, że zbyt długo tego nie robił, ponownie wziął wdech. Wokół niego zawirowały bąbelki, jakby się śmiał, lecz daleko mu było do wesołości. Hannah z pewnością wiedziała, jak niebezpieczne są te węże, jednak potraktowała je niczym zwierzątka domowe. Poczucie bezradności, jakie ogarnęło go na ten widok, było gorsze niż wszystko, co zdarzyło mu się wcześniej.

Nacisnęła zbiornik z dwutlenkiem węgla i obserwowała, jak gwałtownie powiększający się żółty pływak mknie ku powierzchni. Opadająca z niego cienka linka przywiązana była do klatki. Wkrótce ze statku opuszczony zostanie znacznie grubszy sznur. Wystarczy przymocować do niego pojemnik, by ludzie ze statku wyciągnęli go na powierzchnię.

Archer podpłynął do Hannah, marząc o tym, by odholować ją na górę i wyzwać od lekkomyślnych idiotek. Nie patrząc w jej stronę, zaczął oglądać grube włókna kabla, który niegdyś łączył klatkę z pływającymi po powierzchni ogromnymi pływakami. W ogóle nie zwracał sobie głowy sprawdzaniem, w jakim stanie są ostrygi w siatkowym pojemniku. W tym miejscu nie było wcale tak głęboko ani zimno, powinny więc przeżyć. A nawet gdyby im się to nie udało, wcale nie martwił się o ostrygi i ich los.

Natomiast jak najszybciej chciał znaleźć odpowiedzi na jak najwięcej pytań. Nie mógł się pozbyć dziwnego przeświadczenia, że Hannah nie jest w Perłowej Zatoce bezpieczna. On również. „Wypadek” w sortowni był ostrzeżeniem równie wyraźnym jak krzyk.

Po kilku chwilach Archer zauważył, że kawałek liny tkwi pod ciężką klatką. Ciągnął i przesuwiał, aż udało mu się uwolnić jej koniec. Gdyby została urwana przez cyklon, byłaby postrzępiona, a każde metalowe włókno sterczałoby w inną stronę.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by dostrzec, że koniec kabla jest gładki jak szkło.

10

- Został ucięty - powiedział szorstko Archer.

Zatrzasnąwszy za sobą siatkowe drzwi, przeszedł przez salon Hannah z pożyczonymi płetwami pod pachą.

- Co takiego? - spytała, idąc za nim.

- Kabel.

- O czym ty mówisz?

- O tym, że kable zostały poprzecinane. To dlatego cyklon z taką łatwością porozrywał tratwy. Liny, których nikt nie przeciął, jakimś cudem uwolniły się z sieci. Gdybym uważał, że warto się trochę pogimnastykować, sprawdzałbym samą sieć. Ale i bez tego wiem, co znajdę.

Hannah zawahała się, a potem kiwnięciem ręki nakazała, by poszedł z nią do łazienki.

- Myślisz, że zostały przecięte?

- Do jasnej cholery, jestem tego pewien. Wrzuciła płetwy do wanny i przesunęła dłońmi w go i w dół po skafandrze, jakby próbowała się rozgrzać.

Po długim nurkowaniu zawsze było jej zimno, lecz nigdy tak jak tym razem. Nie zdarzyło jej się, by miała takie dreszcze.

- Dlaczego ktoś miałby rozłączać poszczególne elementy tratw? Przecież to by było zabijanie kury, która znosi złote jajka.

- Lenowi. Nie im.

Płetwy Archera z plaśnięciem wylądowały na sprzęcie Hannah.

Weszła do wanny, wzięła do ręki prysznic i zaczęła spryskiwać skafander, który wciąż miała na sobie.

- Czyżby to było aż takie proste?

- W chciwości nie ma nic skomplikowanego. Pojawia się pytanie, kto to zrobił. Czy Len mówił ci coś o zamiarze sprzedania specjalnych pereł?

- Wcale nie miał zamiaru ich sprzedawać - odparła i pochyliła się, by splukać pod prysznicem włosy.

- Nigdy? - spytał Archer.

- Nie sędzę. - Wóda tłumiała jej głos. - Moim zdaniem czarne tęcze stanowiły dla niego coś w rodzaju... religii. Były mu tak bliskie jak Bóg.

- Czego oczekiwał od swojej religii?

- Oczekiwał? Nie rozumiem.

- Lena nie wychowano w żadnej wierze. Ludzie nawróceni zawsze na coś liczą. Na bogactwo, aprobatę, władzę, szczęście, spokój, zdrowie...

Zdrowie.

Przez minutę słyhać było jedynie, jak kapiąca woda rozpryskuje się na porcelanie.

- Nie miałam na myśli religii w dosłownym tego słowa znaczeniu - wyjaśniła Hannah. - Nie chodziło mi o kościół, ceremoniał ani tego typu sprawy.

- Mimo to powiedziałaś, że perły były jego religią.

Zakręciła wodę i przeczesła mokrymi palcami ociekające wodą włosy.

- To jedyny wyraz, jaki przyszedł mi na myśl, gdy próbowałam opisać sposób, w jaki Len je traktował. Dobierał i udoskonalał Czarną Trójkę, jakby od tego zależało, czy będzie mógł wziąć następny oddech.

- W jakim stopniu Len w ciągu ostatnich kilku lat był obłąkany? - interesował się Archer.

Hannah zagryzła wargę.

- W skali od jeden do dziesięciu?

- Tak.

- Dałabym mu ósemkę - powiedziała ponuro. - Może dziewiątkę. Ale nie był całkiem szalony. Pomijając najgorsze dni, kiedy zamykał się w sortowni, potrafił

prowadzić bardzo inteligentne rozmowy o problemach związanych z hodowlą i niuansach monopolu na handel perłami.

- A na jakim punkcie miał fioła?

- Czarnych pereł. Tęczowych czarnych pereł. Nigdy nie miał ich dosyć i nigdy nie były wystarczająco idealne. To była jego obsesja. - Strząsnęła wodę ze skafandra. - Nie, coś więcej niż obsesja. Choroba. Jeśli nie brać pod uwagę pereł, które pomimo wszelkich zabezpieczeń zdołały wydostać się na zewnątrz, niszczył każdą tęczę, która odbiegała od ideału. Biorąc pod uwagę fakt, jaką rzadkością są te perły, musiał zetrzeć na proch kilka milionów dolarów. I pomyśleć, że robił to w czasie, kiedy z ogromnym trudem płaciliśmy rachunki. Archer cicho gwizdnął i przypomniał sobie o odkrytych przez Kyle'a artykułach Lena o tym, że perły mogą być lekarstwem na wszystkie choroby.

- Czy kiedykolwiek wspomniał o tym, że perły są w stanie wyleczyć określone dolegliwości?

- Mówił o perłach jako o swoich „maleńkich cudach”, lecz nie traktował ich jak witamin czy czegoś takiego. Przynajmniej wydaje mi się, że tego nie robił. Ale mógł. Niektórzy z chińskich pletwonurków proszkują gorsze jakościowo, całkiem zwyczajne perły, a potem piją je jako płynny lek.

- A co z Czarną Trójcą? Ten naszyjnik musiał mieć dla Lena jakieś specjalne znaczenie.

Hannah zmarszczyła czoło.

- W ubiegłym tygodniu, kiedy ponownie sprawdzałam dobór kolorystyczny pereł z Czarnej Trójcy - Len zmuszał mnie do tego przynajmniej dwa razy w tygodniu - powiedziałam, że lepiej już być nie może. Po ostatnich zbiorach nie dodaliśmy do naszyjnika ani jednej perły.

- Dziwne. Wydawało mi się, że w każdym perłowym naszyjniku można coś poprawić.

- Na tym między innymi polega uroda tęczowych pereł. Refleksy - mieszanina różnych odcieni - we wszystkich tęczach są bardzo do siebie podobne. Wystarczyło zatem dobrać je pod względem rozmiaru, jakości powierzchni i kształtu.

Takie podobieństwo jest niezwykle rzadkie, z wyjątkiem klonów. Archer odnotował w pamięci, że warto przyrzeć się bliżej eksperymentom dotyczącym klonowania ostryg.

- Mów dalej - poprosił.

Zmarszczywszy brwi, Hannah odczesła palcami włosy do tyłu. Wciąż były słone. Odkręciła wodę i pochyliła się, by dokładniej je wypłukać. Jej słowa z trudem przebiły się przez srebrzysty plusk wody.

- Len za nic w świecie nie chciał uwierzyć, że nowy zbiór eksperymentalnych pereł nie jest w stanie jeszcze bardziej zbliżyć Czarnej Trójcy do ideału. Zaczął na mnie krzyżeć i kazał mi ponownie wszystko sprawdzić. Wołał, że naszyjnik nie jest idealny, nie może być idealny, ponieważ gdyby Czarna Trójca była jut gotowa, on odzyskałby zdrowie.

Archer poczuł, jak po skórze przebiega mu dreszcz, nie mający nic wspólnego z ostatnim nurkowaniem.

- Teraz już wiem, czego oczekiwał od swojej religii. Cudu.

- To...

- Czyste szaleństwo? - spytał Archer cicho. - Już zgodziliśmy się, że Len wcale nie był najlepszym okazem zdrowia psychicznego.

Hannah wyprostowała się, ociekająca wodą i zarumieniona, po czym wręczyła Archerowi prysznic.

- Kolej na ciebie — powiedziała, wychodząc z wanny. Archer zajął miejsce Hannah i zaczął opłukiwać sprzęt do nurkowania.

- Powiedz mi coś o wrogach Lena.

- Każdy, kogo spotkał, wcześniej czy później stawał się jego wrogiem.

Sfrustrowany Archer przeczesał palcami szybko schnące włosy. Sól powodowała swędzenie głowy, lecz niemal w ogóle tego nie czuł. Miał poważniejsze problemy niż fakt, że wysychająca słona woda podrażnia skórę. Niezależnie od tego, w jaki sposób interpretował w myślach posiadane informacje, zawsze uzyskiwał bardzo pesymistyczny obraz.

Przytrzymał nadgarstek pod wodą, splukując zegarek, w którym nurkował. Patrzył, jak mijają sekundy. Sekundy zamieniają się w minuty, minuty w godziny, a godziny to

zbyt dużo straconego czasu, zwłaszcza że wciąż za mało wie. Dzisiaj nie był bliższy rozwiązania zagadki niż wczoraj, niż po przyjeździe.

Zegarek powiedział mu, że nurkując, stracił kilka następnych godzin.

No, może nie była to całkowita strata czasu. Przed nurkowaniem podejrzewał, że w Perłowej Zatoce dokonano sabotażu. Teraz był już pewien. Nie wiedział jednak, kto to zrobił i dlaczego.

- Moim zdaniem jeden człowiek nie zdołałaby poprzecinać wszystkich tych kabli przed nadejściem cyklonu.

Archer wrzucił płetwy, wyczyścił je starannie, a potem położył na kafelkach. Nie przejmował się, że robi bałagan. Wyłożona płytkami podłoga lekko opadała w dół, w stronę niewielkiej kratki, która odprowadzała wodę w czarną, znajdującą się pod domem otchłań. Była to typowa kanalizacja w tropikach poza obrębem wielkich miast, odprowadzająca wszystko oprócz odchodów.

- Czy jacyś wrogowie Lena przyjaźnią się między sobą?

- Mówimy o wrogach osobistych czy konkurentach w handlu perłami? - spytała Hannah, odczesując palcami spadające na twarz mokre rudawe włosy.

Archer pomyślał o nietrwałych porozumieniach zawieranych przez poszczególnych farmerów. Hodowlą zajmowali się Chińczycy, Japończycy, Francuzi, Indonezyjczycy i Australijczycy. Nawet Amerykanie robili to w kilku miejscach na Hawajach. Założona przez Lena koalicja małych hodowców nie została powołana do życia dla idei. Miała umożliwić im walkę. Przy odpowiednim postępowaniu niezależni hodowcy pereł mogli wpływać na rynek, przyłączając się do którejś z większych grup.

Bez wątplenia Lenowi głównie o to chodziło i tak próbował działać w okresach, kiedy był przy zdrowych zmysłach, co oznaczało, że każde z wielkich przedsięwzięć związanych z perłami mogło się obejść bez niego. Najszybszym sposobem poznania prawdy było złapanie mordercy i zmuszenie go do gadania.

- O wrogach osobistych - wyjaśnił Archer. O reszcie wiedział więcej niż Hannah.

Otworzyła usta. zawahała się i westchnęła.

- Jeśli nie liczyć mnie, Len z nikim nie utrzymywał bliższych kontaktów. Jediną wspólną płaszczyzną były interesy.

- Szkoda. Bardzo często morderstwo popełnia człowiek bliski.

Pochylił się i włożył głowę wraz z ramionami pod prysznic, pragnąc opłukać je letnią wodą. Przecierając twarz, pomyślał o zgoleniu zarostu. Teddy Yamagata miał rację. W tropikach broda swędzi. Z drugiej strony maszynka do golenia powoduje pieczenie, co zresztą było głównym powodem, dla którego Archer przestał się golić - po ojcu odziedziczył nadwrażliwą skórę.

Kiedy Archer przetarł oczy i ponownie mógł coś widzieć, niemal upuścił prysznic. W czasie, kiedy się spłukiwał, Hannah zdjęła skafander. Teraz miała na sobie drugi uniform obowiązujący w australijskich tropikach - kilka sznurków i trzy mniejsze od dłoni skrawki niebieskiego materiału.

Widował kobiety bardziej obnażone, lecz żadnej z nich nigdy tak bardzo nie pragnął.

Potem odwróciła się, a wówczas na jej lewym ramieniu i biodrze zobaczył siniaki. Przypomniał sobie ostatnią noc, kiedy to zwałił ją z nóg i rzucił na podłogę, ponieważ z góry leciały kawałki dachu. Zdołał ochronić jej głowę przed twardymi płytkami, lecz reszty ciała nie. Po prostu nie było na to czasu.

- Przepraszam - powiedział Archer. Pobrzmiwające w jego głosie emocje zaskoczyły ją w takim samym stopniu jak słowa.

- Za wrogów Lena? - spytała, oglądając się przez ramię.

- Nie. Za to. Hannah nie rozumiała, dopóki nie poczuła, jak Archer czubkami palców dotyka jej sińców z delikatnością, pod wpływem której ugięły się pod nią kolana. Zaczęła coś mówić, lecz jej się nie udało, musiała więc spróbować jeszcze raz.

- To nie twoja wina - zdołała w końcu wydusić.

- Do jasnej cholery, nie masz racji, Zwalilem cię z nóg.

- Żeby mnie ochronić.

- Kiepsko się spisałem. Odwróciła się przodem do niego.

- Nie bądź śmieszny. Byłam zbyt roztrzęsiona, by ci podziękować, lecz to wcale nie znaczy, że nie wiem, co się stało. Wciąż jestem rozdygotana. Nikt nigdy nie zrobił dla mnie niczego takiego.

- Nie zwałił cię z nóg? - spytał ironicznie.

- Nie osłonił mnie własnym ciałem - sprostowała. - Moi rodzice byli zbyt zajęci ratowaniem Yanomami, a Len - no cóż, Len uznał, że zrobił dużo, żeniąc się ze mną.

Jeśli później zdarzyło mi się wpakować w jakieś kłopoty, był zdania, że mogę z nich wybrnąć. Sama.

Archer zaczął się zastanawiać, czy ciąża, choroba i poronienie należały właśnie do kłopotów, z którymi powinna uporać się sama. Nie mógł o to zapytać, nie budząc wątpliwości, których wcale nie chciał wyjaśniać. Przede wszystkim nie miał zamiaru tłumaczyć, skąd zna przeszłość Hannah.

Otrząsnąwszy się z wody, wyszedł z wanny. Przypuszczał, że ze względu na maleńką łazienkę Hannah zostawi go samego. Ona jednak wróciła, by uporządkować sprzęt do nurkowania.

- Czy to ramię ci nie sztywnieje? - spytał, wpatrując się w jej sińce, gdy schylała się, by podnieść ostatnią płetwę.

- Nie.

- A biodro?

- Nie jestem porcelanową laleczką. - Hannah wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy. Była rozbawiona, poirytowana, a jednocześnie wzruszona jego troskliwością

Stała zaledwie kilka centymetrów od niego, czuła więc że jej serce bije, jakby za szybko płynęła. - Jestem sprawną, wysportowaną kobietą, Archer. Zawsze mam na ciele jakieś blizny, siniaki, rany i zadrapania.

— Ale nie przeze mnie. Jęknęła zrozpaczona.

- Zdejmij w końcu ten skafander, żebym mogła powiesić go na werandzie do przeschnięcia.

Uśmiechając się pod nosem, Archer rozpiął pożyczony strój i zaczął się rozbierać.

Hannah spędziła całe życie wśród wspaniale zbudowanych mężczyzn różnych ras - myśliwych z Amazonii oraz płetwonurków z Australii - facetów, których ciała dostosowały się do warunków, w jakich żyli. Często mieli na sobie jedynie niewielkie woreczki okrywające genitalia. Była zatem przyzwyczajona do nagich ciał wysportowanych mężczyzn.

Mimo to patrzyła na Archera jak młodzianka mniszka zostawiona na plaży w Rio de Janeiro.

Gdy zdała sobie z tego sprawę, siłą odwróciła wzrok, a przynajmniej starała się spoglądać na niego jedynie kątem oka i spod przymkniętych powiek. Zauważywszy sińce na jego plecach, zapomniała jednak o wszystkim.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś ranny?! Wcale nie musiałeś nurkować z...

- Nic mi nie jest - przerwał Archer, nie unosząc wzroku znad swojego sprzętu do nurkowania.

- Nie opowiadaj bzdur. Twoje plecy wyglądają, jakby ktoś wymłócił cię po nich pałką.

- Takie samo wrażenie sprawia twoje ramię i biodro.

- To co innego.

- Taaak? - Odwrócił się i spojrzał na nią. - Dlaczego?

- Wiem, na co mnie stać.

- Co za ulga! - mruknął, nie wierząc jej słowom. - To samo mogę powiedzieć o sobie. Mam trochę zeszywniałe ramię, to wszystko. Reszta jest po prostu kolorowa.

- Trochę zeszywniałe?! Pieprzenie w bambus.

- Pieprzenie w bambus? Tak tu mówicie?

- W Australii tylko głupiec nurkuje, gdy jest ranny. Na pewno nieźle dokuczały ci paski od butli.

Archer usłyszał to, czego Hannah nie powiedziała - była wściekła, że odniósł rany. Gdyby mogła, wzięłaby jego ból na siebie. Nie liczyło się dla niej to, że Archer waży o trzydzieści kilka kilogramów więcej, jest wyższy o piętnaście centymetrów i z pewnością dwa razy od niej silniejszy.

Kiedy się odezwał, w jego głosie słychać było rozbawienie i coś o znacznie większym napięciu. Podobała mu się widoczna w oczach Hannah troska. Jeszcze bardziej by się cieszył, gdyby owa troska przerodziła się w pożądanie.

- Widziałaś, jak nurkowałem. Czy zachowywałem się nie tak, jak powinienem?

Wzięła głęboki wdech, gotowa zwymyślać go od najgorszych za głupie odgrywanie macho.

- No więc, Hannah? - spokojnie powtórzył pytanie. Nerwowo wypuściła powietrze z płuc.

- Nie. Nurkujesz, jakbyś od urodzenia przebywał w wodzie. Chodzi po prostu o to...

Czekał.

- Nikt nigdy... - Niepokojnie machnęła ręką. - Nie jestem przyzwyczajona do tego, żeby ktoś... - Urwała.

- Ci pomagał?

- Zęby mnie ochraniał. Nie potrzebuję opieki.

- Każdy jej potrzebuje.

- Nawet ty? - wypaliła.

- Zwłaszcza ja.

- O czym ty mówisz? - spytała nieufnie. Wyczuwszy, że pod jego opanowaniem coś się kryje, wstrzymała dech.

- Jak wariatka pędziłaś do klatki z węzami, byle tylko dotrzeć tam przede mną.

- Nie miałam pojęcia, czy wiesz, że są... hm... - Ponownie głos jej się załamał.

Niemal się uśmiechnęła, chociaż była bardzo poruszona widokiem jego siniaków i tym, skąd się wzięły. Z tego, że ją ochraniał.

A teraz załatwił ją w pięknym stylu, używając jej uzasadnienia i powołując się na stosowane przez nią zasady.

- Zastanawiałaś się, czy wiem, że te węże są śmiertelnie niebezpieczne? - spytał Archer z udanym spokojem. - Że ich jad jest jedną z najgorszych trucizn na świecie?

- Uhm. Właśnie.

Zrobił pół kroku w jej stronę. To było wszystko, na co pozwalało niewielkie pomieszczenie. Musnął dłońmi jej policzki, a potem wsunął palce w jej krótkie, mokre włosy. Uniósł głowę Hannah, by móc spojrzeć w jej niezwykle ciemne oczy.

- Muszę sprawdzić, czy dobrze zrozumiałem twoje słowa - powiedział. - Możesz igrać z węzami morskimi, żebym ja nie musiał tego robić, lecz mnie nie wolno nabić sobie paru sińców, kiedy wali się dach?

- Oczywiście - potwierdziła buntowniczo.

- Zła odpowiedź. Spróbuj jeszcze raz.

- Archer... - Głos jej się załamał.

Dotychczas myślała, że jego oczy przypominają szarzielony kamień - są twarde i zimne. Teraz, kiedy znalazła się tak blisko niego, dostrzegła błękitne przebłyski, przypominające odłamki kamieni szlachetnych na tle zadymionej źrenicy.

- Widzę w twoich oczach błękit.

- Ponieważ łazienka jest niebieska. Gdy zaprowadzisz mnie do szklarni, moje oczy staną się zielone. Jeśli mnie zdenerwujesz, będą stalowoszare, tak mi przynajmniej mówiono. A co z odpowiedzią, Hannah?

- Absolutnie nie podoba mi się, że zostałeś ranny z mojego powodu - powiedziała najspokojniej, jak mogła.

- Jak myślisz, co czuję, mając świadomość, że ten dach mógł cię zabić? Jak sądzisz, co przeżywam, wiedząc, że powinienem zabrać cię stąd zaraz po twoim telefonie do Seattle? Czy uważasz, że podobają mi się widoczne na twoim ciele siniaki, zwłaszcza że zdaję sobie sprawę...

Delikatnie dotknęła palcami jego warg, lecz to muśnięcie przerwało potok słów jak pięść.

- Ja również chcę znaleźć mordercę Lena - wyznała. - Niezależnie od tego, co mnie przy tej okazji spotka, to moja sprawa, nie twoja.

Archer na chwilę zamknął oczy, wiedząc, że jeśli dalej będzie patrzeć na Hannah, na pewno ją pocałuje. A jeżeli ją pocałuje, ani chybi nie przestanie, póki nie rozbierze jej do naga, nie zagłębi się w niej i nie zapomni, co znaczy być człowiekiem samotnym i zziębniętym.

- Hannah?

Słyszając jego chrapliwy głos, Hannah poczuła, jak ogarnia ją pożądanie. Od bardzo dawna nie leżała w ramionach mężczyzny, ale nie zapomniała cudownego podniecenia, żarliwego pośpiechu i rytmicznych ruchów dwóch ciał.

- Jeśli nadal będziesz tak na mnie patrzeć... - zaczął Archer.

- Jak? - wtrąciła.

- Jakbyś się zastanawiała, czy nie powinniśmy się pokochać.

- A ty się nad tym zastanawiasz?

- Od dziesięciu lat.

Jej oczy stały się okrągłe ze zdumienia. Od dziesięciu lat Len.

Hannah poczuła, że zalewa ją zimna, trwająca w nieskończoność fala wspomnień, przy okazji całkowicie zatapiając pożądanie. Dziesięć lat temu była taka spokojna, taka pewna, że Len jest dla niej odpowiedni. A teraz stoi o kilka centymetrów od mężczyzny równie twardego i bezwzględnego jak Len.

Len, który wcale nie był dla niej odpowiedni. Len, który w ogóle się nie przejął, gdy ich dziecko urodziło się martwe. Nie przejął się. Choć była bardzo chora, jej dziecko zmarło, a ona sama walczyła o życie, zostawił ją w szpitalu, gdzie nikt nie mówił po angielsku, i wyjechał. Jak zwykle musiał sprawdzić następną pogłoskę o czarnych perłach, które mieniły się wszystkimi kolorami tęczy - takiej, jaką stworzył Bóg.

Bóg, a może diabeł. Wciąż nie była pewna. Przestała się już nad tym zastanawiać. Nauczyła się obojętności. Tak samo jak nauczyła się, że nie może narażać swoich ewentualnych dzieci na zachcianki ich lekkomyślnego ojca. Nigdy by sobie tego nie wybaczyła. Żadna kara nie byłaby dostatecznie surowa za tak potwornie błędną ocenę sytuacji - nie wystarczyłoby nawet piekło w postaci życia u boku Lena McGarry'ego.

Jeszcze nim Hannah się cofnęła, Archer wyczuł zmianę jej nastroju - miejsce spokoju zajął opór, tam gdzie jeszcze przed chwilą było pożądanie, pojawiła się powściągliwość, dystans zastąpił namietność. Pozwolił, by wymknęła mu się z rąk jak ogień, ponieważ tak samo jak w przypadku ognia nie mógł jej przytulić, nie ulegając spaleni. — Co Len ci zrobił? — spytał cicho.

11

Przez kilka sekund Archer myślał, że Hannah nie udzieli mu odpowiedzi.

Rzeczywiście milczała.

Potem przypomniała sobie wolność, którą odkryła, nurkując w turkusowym morzu, i zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek odważy się być tak samo wolną na lądzie i stawić czoło mężczyźnie, którego się bała, a jednocześnie pożądała.

- Len nauczył mnie ostrożności - powiedziała w końcu. - Daleko idącej ostrożności.
- Obojętny głos Hannah ukrywał całkiem normalne kobiece pożądanie i o wiele bardziej skomplikowaną tęsknotę. - Warto było posiąść tę sztukę.

- Istnieje jednak coś takiego jak zbyt ostrożność.

- Jasne. Idę o zakład, że wiesz wszystko na ten temat -odparła sardonicznie. - Odwróć się, żebym mogła obejrzeć zdobiące twoje plecy siniaki, których dorobiłeś się dzięki temu, że byłeś tak cholernie ostrożny.

Na przekór ostrym słowom Hannah bardzo delikatnie odwróciła Archera. Czując pod palcami ciepło jego ciała i gładkie mięśnie, zaczęła żałować, że Len nauczył ją ukrywać delikatne wnętrza pod grubą skorupą doświadczenia. Dotykając Archera, poczuła tęsknotę za rzeczami, których nie potrafiła nazwać.

- Dziesięć lat temu rzeczywiście byłem bardzo ostrożny -wyznał. - Niczego innego w życiu tak nie żałowałem.

Ręce Hannah zamarły w bezruchu, przerywając powolne sprawdzanie stanu jego pleców.

- O czym ty mówisz?

Obrócił się, tak że znowu stali twarzą w twarz. Dotyk jej palców wcale nie ostudził rozpalonej krwi. Kiedy odsunęła od niego ręce, z trudem powstrzymał się, by nie zaprotestować. Był zaszokowany tym, że tak bardzo jej pragnie, lecz w tym momencie czuł jedynie własne pożądanie i widział jej oczy zasnuwane niemiłymi wspomnieniami, których nie mógł zmienić. Za późno. Do jasnej cholery, jest za późno na wszystko oprócz bólu.

- Lena i mnie łączyły bardzo skomplikowane więzi - powiedział spokojnie. - Gdy dowiedziałem się, jak bardzo, było już za późno.

Zmarszczyła czoło, gdyż nic z tego nie rozumiała. Uniósł dłoń, pragnąc wygładzić zmarszczkę, która pojawiła się między lśniąco brwiami Hannah. Nie ufał sobie, dlatego nie powinien dotykać jej nawet w tak niewinny sposób.

Jednak to zrobił - czubkiem pokrytego zgrubieniami palca delikatnie przesunął po powstałym zagłębieniu. Pod wpływem zaskoczenia oczy Hannah zrobiły się okrągłe, lecz się nie cofnęła.

— Zostałem wychowany — wyjaśnił cicho - w licznej rodzinie pełnej miłości, hałaśliwych zabaw, śmiechów, uścisków, dziadków, ciotek, wujków, kuzynów, rodziców, braci, sióstr, psów i kotów. Len dorastał u boku pozbawionej uczuć kobiety, która zaczęła życie, udając wyrachowaną idiotkę, a skończyła jako zgorzkniała alkoholiczka i prostytutka.

Hannah słuchała w całkowitym skupieniu. Często zastanawiała się, jak wyglądało dzieciństwo Lena. Nauczyła się jednak, że nie należy o to pytać. Wielu rzeczy zdążyła się nauczyć.

A teraz Archer uczył ją czegoś zupełnie innego. Robił to za pomocą delikatnego dotyku, chociaż przez cały czas czuł, jak pożądanie przenika jego ciało.

— Kiedy znalazłem Lena i powiedziałem mu, kim jestem, przez dobrą chwilę jedynie na mnie patrzył - ciągnął Archer.

Unióś obie dłonie i ledwo dotykając policzków Hannah, zaczął muskać kciukiem jej lśniąca brwi. Kiedy nabrała powietrza w płuca, jej piersi otarły się o jego klatkę piersiową. Na moment zamarł w bezruchu, potem wrócił do delikatnego pieszczona jej brwi. — Zapewniłem go, że cała rodzina Donovanów ucieszy się na jego widok, a tata szuka go od wielu lat.

- Co powiedział na to Len?

- Za późno, dzieciaku. Czas płynie tylko w jedną stronę. Skrzywiła się.

- To bardzo podobne do Lena.

- Próbowałem go przekonać, żeby pojechał ze mną do domu - wyznał Archer, patrząc na brwi Hannah, jej ciemno-czekoladowe rzęsy i różowy łuk ust. - Powiedział, że już tam był.

- Gdzie?

- W Kowloon.

Zacisnęła usta. Gorączka, która zabiła jej dziecko, zaczęła się właśnie w Kowloon. Skończyła się w następnym kraju.

Teraz to wszystko wydawało się bardzo odległe, a świat ograniczał się do jednego pokoju, jednego mężczyzny, jego chrapliwego głosu i oczu, obserwujących ją, jakby właśnie odkrył sens życia.

- Nie poddałem się - ciągnął. - Zbyt długo szukałem Lena. Nie mogłem go tak po prostu zostawić. Był jasnowłosym wikingiem, jak Kyle i Justin, miał uśmiech ojca, tak jak on oglądał się przez ramię i śmiał. Nie chciałem uwierzyć, że Len tak bardzo różni się od pozostałych członków mojej rodziny.

- Uwierz w to - zapewniła go Hannah chrapliwie. -Różnił się. Przynajmniej taką mam nadzieję.

- Choć Len przypominał nas wyglądem, był całkiem inny. Teraz już to wiem. Niestety, gdy się przekonałem, okazało się, że jest już za późno, by ci pomóc. - Hannah poczuła na twarzy drżące palce Archera. - O wiele za późno, by oszczędzić ci bólu. W Lenie było coś wypaczonego, skrzywionego, chybionego, a może nawet całkiem poronionego. Częściowo spowodowała to jego młodość. A także wiele decyzji podjętych, kiedy był już na tyle dorosły, że mógł postąpić mądrzej. Teraz nie ma już znaczenia, dlaczego zdecydował się na to czy tamto. Ważne jest tylko, że o wszystkim dowiedziałem się za późno.

Hannah obserwowała zmianę następującą w oczach Archera, poczuła, że się od niej oddala, chociaż w rzeczywistości nie odsunął się ani o centymetr. Wyczuwając emocje kryjące się pod beznamiętnym głosem, zrobiło jej się smutno. Wiedziała, jak to jest, gdy cierpi się w milczeniu, a cały świat widzi jedynie starannie dobraną maskę.

- Zbyt późno odkryłem - ciągnął Archer - że Len czuje do mnie nie tylko sympatię, lecz również urazę. Zamiast traktować to, co robimy, jako pracę zespołową, podchodził do wszystkiego tak, jakbyśmy toczyli ze sobą swego rodzaju niebezpieczną rywalizację. Zawsze starał się być górą.

- Usiłował dowieść, że nikt z najbliższego otoczenia nie jest w stanie mu dorównać - powiedziała.

Archer na chwilę zamknął oczy, ukrywając poczucie winy i ból.

- Czy mówił coś takiego?

- Nie potrzebował do tego tylu słów. Często drwił, że w Rio wybrałam nieodpowiedniego człowieka. Jeśli Len uważał się za nieodpowiedniego, ktoś musiał być odpowiedni. Pozostawałeś tylko ty.

Archer jedynie cicho zaklął i powoli zaczął się cofać. Łazienka była za mała, żeby się w niej poruszać. Hannah znajdowała się za blisko, w dodatku przytrzymywała jego ręce na swoich policzkach. Nie pozwalała mu odejść. Miał wrażenie, że wchłaniają przez te przyciśnięte dłonie. Jej ciepło, delikatność i siła działały na niego jak podwójna whisky, rozpalając krew i przyspieszając bicie serca.

- To była następna rzecz, jakiej dowiedziałem się za późno - przyznał Archer. - Len zauważył, jak bardzo cię pragnę, nim sam na to wpadłem. Byłaś taka młodziutka, pełna życia, taka...

- Głupia - wtrąciła.

Na jego ustach przez chwilę błąkał się uśmiech, potem jednak zniknął. Uniósł prawą rękę Hannah i pocałował chłodne wnętrze dłoni.

- Byłaś niewinna. Dlatego nie mogłem się przyznać, jak bardzo cię pragnę. W związku z tym potwornie pokłóciłem się z Lenem. Chciałem odesłać cię do Donovanów. Zatroszczyliby się o ciebie.

Kiedy Archer musnął wargami jej dłoń, Hannah poczuła, że kręci jej się w głowie.

- Miałam dziewiętnaście lat. Byłam dorosła.

- Wychowałaś się wśród plemienia żyjącego tak samo jak w epoce kamienia. Nie byłaś przygotowana na przeskok do dwudziestego, a tym bardziej do dwudziestego pierwszego wieku.

- Nie było aż tak źle.

- Było jeszcze gorzej. - Delikatnie chwycił zębami skórę u nasady kciuka. Kiedy wstrzymała oddech, zalała go potężna fala pożądania. Nie przypuszczał, że Hannah będzie reagować tak szybko i tak jawnie. Przecież miała za sobą życie u boku Lena. - Nigdy nie widziałaś sedesu ze spłuczką, zlewu, komputera, nie oglądałaś telewizora, nie leciałaś samolotem, nie prowadziłaś samochodu, nie...

- Pamiętam to lepiej niż ty - przerwała mu Hannah, słysząc własny zachrypnięty głos, znając powód tej chrypki, lecz nie przejmując się tym. Jeśli nie skorzysta ze świeżo odzyskanej swobody, wolność stanie się następną klatką, pełną żalów i ciągłych rozważań „co by było, gdyby...” - Poza tym moi rodzice mieli radiotelefon.

Roześmiał się cicho i ponownie z największą ostrożnością ją ugryzł.

- I używali go tylko w razie wypadku, prawda? Obserwowała, jak jego zęby po raz trzeci zaciskają się na jej dłoni. Pod wpływem potężnej fali ciepła ugięły się pod nią kolana.

— Tak - szepnęła, chociaż zapomniała, jak brzmiało pytanie.

Jakimś cudem znajdowała się bardzo blisko Archera, czuła żar jego ciała i zapach soli, a przy każdym oddechu miała wyraźny dowód jego pożądania w postaci erekcji.

— Czy kiedykolwiek korzystałaś z tego radiotelefonu? - spytał.

Potrząsnęła głową, przez cały czas obserwując jego oczy. Gdyby mgła mogła się palić, wyglądałaby właśnie tak - byłby to gorejący srebrny blask.

- Nie miałam pojęcia o technice - przyznała. - Lecz nie byłam taka niewinna, jak myślisz. O życiu, śmierci i ludzkiej wytrzymałości wiedziałam więcej niż wszyscy zwolennicy techniki razem wzięci. Zdawałam sobie też sprawę, że za tropikalnymi lasami deszczowymi rozciąga się inny, cywilizowany świat. Matka i ojciec powtarzali mi, jaki jest zły, zepsuty, bezbożny, pełen chciwości i złościwości.

Archer odwrócił dłoń Hannah i zaczął po kolei pieścić i całować wszystkie jej palce.

- Czy to cię nie przerażało?

- Cywilizowany świat? - wydusiła przez zaciśnięte z pożądania gardło.

Delikatne pocieranie i lekkie ssanie były czymś zupełnie jej nie znanym. Kontrast między obojętną rozmową a namiętną pieśczością wywoływał u Hannah zawroty głowy. Nie mogła wręcz uwierzyć w opanowanie Archera. Len już dawno temu powaliłby ją na podłogę i starał się zaspokoić własne pożądanie.

- Czy mnie przerażał? - powtórzyła Hannah głosem szorstkim, a jednocześnie słodkim jak język Archera. - Nie. Świat poza obrębem tropikalnych lasów deszczowych bardzo mnie fascynował. Było to miejsce, gdzie w ciągu kilku godzin ludzie pokonywali wiele tysięcy kilometrów zamiast kilkunastu czy kilkudziesięciu dziennie. Istniała tam również możliwość wywołania na ekran i przeczytania każdej książki, jaka kiedykolwiek została napisana. Na dodatek ludzie wyglądali tak jak ja, tęsknili jak ja i mieli takie same potrzeby.

Archer wziął do ust mały palec Hannah, doszedł do wniosku, że najbardziej mu odpowiada, więc ponownie się nim zajął, wciągając go głęboko, a potem pozwalając mu się powoli wyślizgnąć.

- Czego potrzebowałaś? - spytał w końcu, wpatrując się w nią z ogromnym skupieniem.

- Nie... - Zabrakło jej tchu, a całym ciałem wstrząsnął dreszcz. Nikt nigdy na nią nie patrzył w taki sposób, jakby była najważniejszą istotą na świecie. - Nie bardzo wiedziałam. Zdawałam sobie jedynie sprawę, że nie znajdę tego w tropikalnych lasach deszczowych.

- A czy udało ci się to znaleźć poza nimi? Zamknęła oczy.

- Wydoroślałam.

- To nie to samo.
- Ale rezultat był taki sam.
- To znaczy?
- Z wiekiem człowiek przestaje szukać.

Archer miał zamiar zadać następne pytanie, lecz Hannah położyła mu palce na ustach. Pocałował je i czekał.

- Odwróć się - poprosiła cicho. - Jedna z tych ran wygląda na dość głęboką. Warto byłoby się nią zająć.

Powoli odwrócił się plecami do niej. Ponownie poczuł jak chłodne, delikatne palce muskają jego skórę, ostrożnie sprawdzając odniesione obrażenia. Usiłował nie myśleć, jak by to było, gdyby Hannah go pieściła, a nie jedynie oglądała rany i próbowała ukoić ból. Gdyby drażniła się z nim i podniecała go, czerpała przyjemność i żądała.

Przez dziesięć lat prawdziwy ból sprawiało mu wspomnienie jej głosu, śmiechu i wdzięku, lecz to, co się w tej chwili działo, było najwspanialszym rodzajem tortury, jaki mógł sobie wymarzyć. Stał niemal nagi, wdychał cynamonowo-słoneczny zapach Hannah, czuł na skórze jej delikatny dotyk i zastanawiał się, jak by to było, gdyby mógł zarzucić sobie jej ramiona na szyję i całować ją aż do utraty zmysłów.

Z ogromnym trudem oddychał, poważny problem sprawiało mu myślenie, pogрузił się więc w dziwnej mieszaniu pożądania i czułości, w czymś, czego nigdy w życiu nie i czuł w stosunku do żadnej kobiety. Opuściwszy do połowy powieki, obolały i dziwnie spokojny, całkowicie oddał się chwili. Kiedy oddech Hannah owionął jego kręgosłup, nie zdołał opanować dreszczu zmysłowej rozkoszy. Ta kobieta była marzeniem, na które dotychczas nie mógł sobie pozwolić, ciepłem, którego zawsze potrzebował, lecz nigdy nie zaznał, esencją wszystkiego, za czym tęsknił, chociaż nie miało imienia.

- Czy to cię boli? - spytała, gdy ponownie zadrżał.
- Tak.

Bez zastanowienia pochyliła się i musnęła wargami posiniaczoną skórę.

- Przepraszam. Kiedy prosiłam cię, żebyś tu przyjechał i pomógł mi, nie przypuszczałam, że zostaniesz ranny. Myślałam, że jesteś zbyt twardy, by odnieść jakiegokolwiek obrażenia.

Archer powoli się odwrócił.

— Nie przepraszaj. — Wsunął palce w jej wilgotne, ciemne włosy i uniósł jej głowę do góry. - To najwspanialsze rany, jakie kiedykolwiek odniosłem.

Hannah miała zamiar o coś zapytać, lecz nie zdołała tego zrobić. Archer delikatnie ją pocałował, a potem musnął językiem jej wargi. Myślała tylko o tym, że chce być bliżej mego. Wszeptawszy jego imię, stanęła na palcach, zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła ustami do jego warg.

Głośno mruczając z rozkoszy, Archer mocno przyciągnął Hannah do siebie i z takim samym zapalem oddał jej pocałunek. Skubnął zębami jej język, a potem zaczął namiętnie ją całować, drażniąc się z nią i poznając jej smak. A ona myślała tylko o jednym - by pokochać się z nim tu i teraz. Nawet najbardziej namiętny pocałunek nie mógł dać jej tego, czego potrzebowała. Sapiąc i pomrukując, wtuliła się w Archera, całkowicie opanowana pożądaniem.

Strój kąpielowy, który jeszcze przed chwilą wydawał się tak bardzo skąpy, nagle stał się ogromną przeszkodą. Archer zdjął staniczek, po czym musnął piersi Hannah i skubnął brodawki. Bezradnie wygięła się do tyłu i przycisnęła do niego biodra, poruszając się niespokojnie. Po chwili w powietrzu rozszedł się zapach jej podniecenia. Wdychając go, Archer wsunął dłoń pod skrawek materiału, który ledwo pokrywał delikatne, wilgotne centrum. Kiedy zagłębił palce między nogami Hannah, krzyknęła i zacisnęła mięśnie na jego dłoni.

Cudowna reakcja Hannah sprawiła, że Archer z trudem łapał powietrze i coraz bardziej tracił samokontrolę, którą zawsze traktował jako coś oczywistego. W chwili kiedy najbardziej jej potrzebował, całkiem ją stracił - wraz ze staniczkiem upadła na podłogę. Hannah była tak blisko, niemal należała do niego. Pieściła go każdym ruchem i tym, jak na niego reagowała. Nie mogąc się powstrzymać, wsunął palce głębiej w wąskie, śliskie, satynowe zagłębienie. Jej mięśnie pochwyciły go tam. błagając o więcej.

Hannah była już podniecona. Mógł ją wziąć od razu, wsunąć się w nią i w ten sposób zakończyć agonię wiecznej tęsknoty za tym, czego nie mógł mieć. Zdawał sobie jednak sprawę, że jego partnerka znajdowała się w trudnej sytuacji, mimo

pozornej odwagi była potwornie przerażona, a pod pożądaniem ukrywała emocjonalne wyczerpanie. I podatność na zranienia.

Tymczasem on przyleciał do Australii, by ją ochraniać.

Z największym trudem Archer oderwał usta od warg Hannah, a znalazłszy się kilka milimetrów od nich, powiedział:

- Jeśli nie chcesz posuwać się dalej, wystarczy, że powiesz.

Dopiero po dłuższej chwili znaczenie tych słów dotarło do otumanionego mózgu Hannah.

- Pragnę cię.

- Przyłapałaś mnie na gorącym uczynku. Niestety, nie uganiam się po świecie z kieszeniami pełnymi prezerwatyw, ponieważ jestem za stary na to, by traktować seks jak zabawę. Jeszcze chwila, a możemy dać życie dziecku, chyba że jesteś w jakiś sposób zabezpieczona.

Myśl o tym, że jego własne dziecko mogłoby ząbkować i ślinić mu się na kolanach, podnieciła Archera w takim samym stopniu jak ocierające się o niego łono Hannah. Chwycił jej biodra i docisnął do nabrzmiałego członka, którego czubek wysunął się ze spodenek kąpielowych. Starał się zapanować nad pulsowaniem odczuwanym u podstawy kręgosłupa. Chciał zagłębić się w niej. Nagi. Całkiem nagi. Nigdy w życiu nie pragnął tak bardzo żadnej kobiety. Mógł się jedynie domyślać, jak wspaniałe byłoby to uczucie.

- Bardzo chciałbym mieć dziecko, Hannah, lecz pod jednym warunkiem - że ty też go pragniesz.

Jej oczy zrobiły się okrągłe. Na myśl o dziecku kompletnie zabrakło jej tchu. Była w stanie jedynie sapać.

- Ja... nie... nie robiłam tego... od siedmiu lat... Archer wcale nie był zaskoczony, iż Hannah nie ma pod ręką żadnych środków antykoncepcyjnych. Z tego, co odkrył Kyle, wynikało, że nie miała kochanków. To dlatego jej słodkie, gorące wnętrze było takie wąskie. Takie delikatne, a jednocześnie mocne i elastyczne. Gdyby wpuścić go tam całego, oboje zaznaliby niewiarygodnej rozkoszy.

- Decyzja należy do ciebie - powiedział chrapliwie.

Nie zdołał wszakże się powstrzymać od ponownego wsunięcia palców między jej nogi i kuszenia jej tym, czego jeszcze nie miała. Zaskoczyła go jej namiętna, bezradna reakcja. Zacisnął zęby, by nie jęknąć z pożądania. Mięśnie Hannah zaciskały się rytmicznie wokół jego palca. Jej wilgotne łono muskało czubek jego członka.

Przestał oddychać.

- Hannah? — wysapał.

- Nie martw się... - Odczuwana przyjemność całkiem odebrała jej głos. - ...o dziecko. Nie sądzę, by... O Boże, weź mnie.

Poruszył kciukiem i wsunął głębiej dwa palce, powodując eksplozję. Drżąc i wydając nieskładne dźwięki, które w jakiś sposób przypominały jego imię, przywarła do niego i całym ciałem odbierała fale szalonej rozkoszy.

Obserwując ją spod przymrużonych powiek, Archer uśmiechnął się. Nie przeszkadzało mu w tym nawet podniecenie, które zresztą sprawiło, że wzdłuż kręgosłupa zaczął spływać mu pot. Nie wsunął się w nią, lecz był na tyle blisko, że jej orgazm pocałował jego członek gorącym, żartobliwym pulsowaniem. Przed przyciśnięciem jej do ściany i natychmiastowym wzięciem powstrzymywało go jedynie odkryte właśnie pragnienie. Chciał obserwować jej oczy, kiedy będzie się w nią wsuwał, zobaczyć, jak robią się okrągłe, a potem zasnuwa je mgiełka rozkoszy, gdy Hannah odkryje, jakim cudownym uczuciem może być całkowite zespolenie.

- Obejmij mnie nogami w pasie.

Hannah z trudem rozpoznała szorstki głos Archera, lecz zacisnęła mocniej ramiona wokół jego szyi i podciągnęła się do góry. Nie zdołałaby tego zrobić, gdyby nie podtrzymały jej mocne ramiona. Potem ogromne dłonie uniosły ją jeszcze wyżej i rozsunęły jej nogi, dzięki czemu mogła zapleść je na plecach Archera. Stwardniały członek zaczął łąsić się do jej łona. Była całkiem otwarta, nawet nie próbowała się bronić. Uśmiechnęła się. Już wcześniej była w jego ramionach całkiem bezradna, a on sprawił jej przyjemność. Ofiarował czystą, oślepiającą rozkosz. Pragnęła więcej.

Archer odwrócił się w stronę sypialni, tymczasem przytulona do niego Hannah drżała i łasiła się, przez cały czas obserwując go jak kot, który właśnie zobaczył śmietankę. Tarcie śliskiego łona o czubek nabrzmiałego członka sprawiło, że Archerowi serce zamarło w piersiach.

- To jest to - powiedział chrapliwie.
- Co?

Jej głos był tak samo zachrypnięty jak jego. Nie puszczając Hannah i nie wycofując czubka bezceremonialnego członka z cudownego zagłębienia, Archer osunął się na podłogę.

- Miałem zamiar donieść cię do łóżka. Spocone plecy dotknęły chłodnych płytek.
- Wcale mi na tym nie zależy.
- Twoje plecy...
- Twój przód... - Urwała. Zamrugął oczami.
- O co ci chodzi?
- Jest mój — dokończyła.

Zsunęła ręce na jego pośladki, a potem wsunęła palce w kąpielówki i uwolniła więźnia. Archer jęknął i przywarł do niej. W milczeniu próbowała go ocenić, zastanawiając się, czy tyle czasu minęło, odkąd Len był sprawny, i dlatego całkiem zapomniała, jak wygląda podniecony mężczyzna, czy po prostu Archer ma tak duży członek. Nie mogła się doczekać, by poczuć go w sobie, zacząć na nowo odkrywać zapomniane tajniki seksu... i poznawać rzeczy, o których istnieniu nawet nie wiedziała. Doskonałym tego przykładem była ta wolna, żartobliwa, zmysłowa pieśczość, która dostarczała Hannah wyjątkowej rozkoszy.

- Tylko mój.

Wybuchnął chrapliwym śmiechem, jednocześnie drząc pod wpływem przyjemności wywołanej przez dotyk jej rąk i kobiecą aprobatę.

- Twój? Czy aby na pewno? Nie wiem, jak ci to powiedzieć, kochanie, ale przyszedłem z tym na świat.

Starła się opanować wybuch śmiechu.

- Jesteś tego pewien?
- Do cholery, tak.

Jej palec powoli zataczał kółka niczym leniwy język Archer nie zdołał zapanować nad sobą i uрониł kilka kropli.

- W takim razie sędzę, że po prostu będziemy musieli się nim podzielić.

Pot zaczął spływać po napiętym ciele Archera. Był tak bliski krawędzi, bliższy niż kiedykolwiek w życiu. Przy każdym uderzeniu serca czubek penisa lekko muskał wilgotne wnętrze. Każde uderzenie serca mówiło Archerowi to, co już wiedział. Że Hannah jest gorąca, wilgotna i gotowa na jego przyjęcie.

Czuł pulsowanie u podstawy kręgosłupa. - Hannah, spójrz na mnie.

Otworzyła szeroko półprzymknięte oczy, a on wsunął się w nią mocno, głęboko i namiętnie. Była jeszcze cudowniejsza, niż przypuszczał. Wiedział, że musi uważać, by nie sprawić jej bólu. Lecz było za późno na wszelkie obawy. Nie mógł się już wycofać. Chyba łatwiej by mu przyszło wyskoczyć z własnej skóry.

Wsunął ręce pod jej uda, rozsunął je, jeszcze bardziej ją otwierając i owijając wokół siebie jej nogi. Oczy Hannah pod wpływem rozkoszy zrobiły się ciemne i szkliste. Czując gwałtowne skurcze jej mięśni i zmysłową reakcję, wsunął się jeszcze głębiej. Drżała i mocno przyciągała go do siebie, doprowadzając go tym do szaleństwa. Był ślepy i bezmyślny, nie czuł nic oprócz powolnych ruchów ich ciał.

Tkwiał głęboko w niej. Jego ciało ogarnęła pierwsza fala rozkoszy. Próbował przedłużyć tę chwilę, zatrzymać czas, by zawsze było tak jak teraz, kiedy czuł cudowne pulsowanie, pulsowanie, pulsowanie oraz pochłaniającą go i obezwładniającą przyjemność.

Potem cały świat stał się czerwony, czarny i niewidoczny. Starając się odzyskać panowanie nad sobą i zdrowy rozsądek, Hannah z uśmiechem na ustach pocałowała powieki Archera, jego nos, wargi i szyję ukrytą pod lśniącym, czarnym zarostem. Palcami przeczesowała jego włosy w górę i w dół, potem ponownie w górę, przytuliła się do brody i zaczęła ją lizać i skubać. Kiedy próbował się podnieść, protestowała niezadowolona i starała się przytrzymać go tam, gdzie był.

- Co prawda opieram się na łokciach, lecz i tak cię przygniatam - wyjaśnił Archer.

Hannah potrząsnęła głową. Nie chciała, by się od niej odsunął, nie chciała, by skończyła się bliskość, a zaczął chłód. Z Lenem czasami mijało nawet kilka tygodni, nim ponownie się do niej zbliżył.

- Jesteś cudowny.

- A ty jeszcze lepsza.

Archer przesunął się odrobinę w bok i ku własnej radości usłyszał ponowne sapnięcie Hannah. Wciąż był podniecony, a ona nadal taka delikatna. To wywoływało zawrót głowy.

U nich obojga.

- Niemożliwe - powiedziała Hannah zachrypniętym głosem. - Nie ma na świecie nic lepszego niż to, co jest cudowne.

- Owszem, jest.

- Co to takiego? — rzuciła mu wyzwanie.

- Hannah.

Roześmiała się cicho, po czym wróciła do poznawania wargami jego twarzy. Len rzadko pozwalał jej na tego rodzaju zmysłowe igraszki, a już na pewno nie po stosunku, ale Archer nawet nie próbował się od niej odsunąć. Niewątpliwie te pieszczoty mu odpowiadały, co ją cieszyło tak samo jak to, że wciąż miała go w sobie.

Z zamkniętymi oczami i uśmiechem na ustach Archer oddawał się przyjemności, jaką sprawiały mu pieszczoty Hannah i jej cudowne pocałunki. Najpierw skosztowała językiem jego brodę, potem szyję, a w końcu delikatną skórę za uszami. Kiedy zaczęła go delikatnie skubać i wsuwać mu język do ucha, podniecenie rozpało jego skórę jak błyskawica.

- Jeśli nie przestaniesz tego robić, szybko zaczniesz żałować, że jesteś pode mną - ostrzegł.

W odpowiedzi wydała niski, pytający dźwięk. Była zbyt zafascynowana zarysem jego ucha, by zadawać sobie trud układania słów. Poczwała, że napiął pośladki. Potem zaczął energicznie się w niej poruszać. Osłabła pod wpływem niewiarygodnej przyjemności. Archer ją zaszokował - był znowu podniecony, jakby od ostatniego stosunku minęło wiele tygodni.

- Archer?

— Trzymaj się.

Obrócił się na plecy, ani na moment jej nie puszczając i przesuwał ją, aż leżała na nim, udo przy udzie, piersi na klatce piersiowej. Kiedy poczuł pod plecami zimne kafelki, burknął coś niewyraźnie, lecz wcale nie chodziło mu o siniaki.

- Powinnaś mi powiedzieć.

- Co takiego?
- Że te płytki są takie zimne.
- Nie zauważyłam.
- Teraz możesz jedynie oddać mi tę samą przysługę.

Niechętnie zaczęła się podnosić. Ogromne dłonie przytrzymały ją tam, gdzie była, tak więc nadal tkwiła w ramionach Archera, cudownie z nim połączona. Spojrzała na niego pytająco.

- Postaraj się, Hannah, żebym zapomniał o zimnych kafelkach.

Zrozumiała dopiero wtedy, gdy spojrzała mu w oczy. Nawet wówczas trudno jej było w to uwierzyć. Czując jego ogromne pożądanie, Hannah z radością napięła wszystkie mięśnie, ściskając go w sobie.

- To dobry początek — powiedział chrapliwym głosem. Przesunął stopy, aż znalazły się między jej kostkami. Powoli rozłożył swoje nogi między jej udami. Otworzyła szeroko oczy, czując szokującą przyjemność. Jego twardy członek mocno ugniatał niezwykle wrażliwą łechtaczkę. Im bardziej Archer rozsuwał jej nogi, tym większą odczuwała rozkosz i mocniejszą falę pożądania. Zaczęła wykonywać delikatne ruchy, przesuując biodra w przód i w tył, aż w końcu zadrzała i napięła wszystkie mięśnie.

Nie wystarczyło jej to. Zdołała doprowadzić oboje do samej krawędzi, lecz nie dalej. Uwięziona w zmysłowej rozkoszy, poruszała się powoli, szukając ulgi, a jednocześnie rozkoszując się doznawaną przyjemnością. Nie wiedziała, że można tak się kochać, że pożądanie może rosnąć i rosnąć, i rosnąć, a orgazm prowadzić do następnego orgazmu, lecz to wszystko nie wystarcza, wciąż jest za mało... W końcu zadrzała, jęknęła, próbowała się bronić, lecz uległa, krzyknęła i oddała się szaleństwu.

A potem poczuła, że jest wolna. Stopiła się z nim, czując, jak zalewa ją kolejna fala rozkoszy. Gdyby mogła, zaczęłaby krzyzczeć, lecz zdołała jedynie odchylić się do tyłu, po czym oddała się nieskończenie długiej, szokującej ekstazie.

Archer obserwował ją płonącymi, szarozielonymi oczyma, poruszając się tylko w takim stopniu, by coraz bardziej ją podniecać, ocierając się o lśniąca, gorejącą perłę jej przyjemności, aż całkowicie uległa, krzyknęła i poddała mu się, jednocześnie odnosząc wspaniałe zwycięstwo, kochając się z nim tak, jak on kochał się z nią,

wciągając go na szczyt rozkoszy, trzymając go tam płonącego, pulsującego i pogrążonego w ekstazie.

Bardzo dużo czasu minęło, nim ponownie zwrócili uwagę na kafelki.

12

Łazienka wciąż była pokryta parą po wspólnym prysznicu Hannah również. Fakt, że zaraz po wyjściu spod strumienia wody Archer znowu najwyraźniej gotów był do kochania się wcale nie pomógł Hannah zapanować nad sobą. Wycierała się, z żalem spoglądając na zamknięte drzwi. Nie spodziewała się, że Archer ponownie będzie jej pragnął, że zaskoczy ją tym i podnieci.

Może rzeczywiście był równie bezwzględny jak Len, lecz jeśli chodzi o seks, bardzo różnił się od swego przyrodniego brata. Podobała jej się ta różnica. Nawet bardzo. Archer pragnął jej, choć jeszcze nie wysechł na nim pot z poprzedniego kochania się. To wszystko sprawiało, że Hannah kręciło się w głowie od zbyt wielu emocji, których nie potrafiłaby nazwać, nawet gdyby chciała.

Ale nie chciała. Odkryła u Archera i u siebie niezwykłą namiętność. Był to problem, z którym jak najszybciej musiała się uporać.

- Nic dziwnego, że Coco nie może się doczekać, kiedy uda jej się dostać do męskiego rozporka - wymamrotała

Hannah, okręcając się ręcznikiem.

- Słucham? - spytał Archer zza drzwi.

Hannah się zarumieniła, lecz na jej ustach pojawił się uśmiech, jakby zlizywała śmietankę. Gdy otworzyła drzwi łazienki, wciąż się uśmiechała.

- Powiedziałam, że teraz rozumiem, dlaczego Coco nie może się doczekać, kiedy uda jej się dostać do męskiego rozporka.

Uśmiechnął się, chociaż na widok piersi Hannah ukrytych pod białym ręcznikiem poczuł w genitaliach dobrze znaną falę ciepła. Ręcznik był za kusy, by całkowicie ukryć ciemny trójkąt włosów łonowych. Chętnie uklęknąłby i zanurzył twarz w tych delikatnych lokach, lecz powstrzymał go tykający w głowie zegarek, mówiący, że są spóźnieni. Powinni być w drodze do Broome. Mimo to tak dużo rzeczy chciał dla niej zrobić. Mieli przed sobą całą otchłań namiętności.

Czekała dziesięć lat - powiedział sobie Archer. Może jeszcze trochę poczekać. Gdyby teraz zaczął całować delikatne ciało Hannah, popełniłby potworny błąd. Był dorosły i musiał zapanować nad sobą.

Tak przynajmniej wyglądała sytuacja jeszcze godzinę temu, póki nie położył jej na podłodze i nie odkrył, czego mu brakowało przez całe życie.

- Co zazwyczaj wkładasz na siebie, gdy wybierasz się do Broome coś załatwić? - spytał.

- Szorty. Podkoszulek na ramiączkach. Sandały.

- Czyli nic szczególnego, hm? Przytaknęła.

- A co wkładasz pod spód?

- Dół od bikini. W staniku jest za ciepło, zwłaszcza w miesiącach deszczowych.

Czemu pytasz? Czyżbyś nie lubił bielizny?

Roześmiał się, chociaż poczuł napięcie mięśni.

- Jeśli masz ją na sobie, rzeczywiście mi przeszkadza.

- Nawet wiem, o co ci chodzi.

Z uśmiechem zerknęła na jego typowo australijskie krótkie spodnie. Ten całkiem nowy rodzaj uśmiechu Hannah powiedział Archerowi, jak bardzo jest zadowolona, że została jego kochanką. I że nie może się doczekać, kiedy znowu znajdzie się w jego ramionach.

Wkrótce.

- Ubierz się, Hannah. Moje dobre intencje bardzo przypominają ten cholernie kusy ręczniczek, który udaje, że cię okrywa. Są równie do niczego.

- Po co komu dobre intencje?

- Mnie. Miałaś długą przerwę. Nawet bez natychmiastowej powtórki będziesz wystarczająco obolała.

- A co byś powiedział na bardzo powolną powtórkę?

- Byłoby jeszcze gorzej.

- Jesteś tego pewien?

- Owszem.

- Cholera jasna! - Westchnęła. - W takim razie się ubiorę.

Odwróciła się, lecz w chwilę później zamarła w bezruchu, ponieważ dłoń Archera wślizgnęła się między jej uda i przykryła miękkie loki.

- Przepraszam, że byłem brutalny - powiedział cicho. Zerknęła na niego przez ramię.

- Chyba żartujesz.

- Nie.

- Archer, widziałeś się w lustrze? Zostawiłam na twoim ciele ślady!

Uśmiechnął się.

- Czyżbym zapomniał ci podziękować?

- Tak. Nie! Cholera jasna, rzecz w tym, że mnie nie pogryzłeś ani nie podrapałeś. Byłam dla ciebie o wiele bardziej brutalna niż ty dla mnie.

- Nadrobię to, gdy już przestaniesz być taka obolała. -Delikatnie musnął jej wargi sromowe i rozchylił je. Ciało Hannah zapłonęło i zwilgotniało, a po chwili także jego palce stały się wilgotne. - Boże, chciałbym, żeby to był mój język.

Spuściła powieki i skupiła się na słodkiej pieszczocie. Poczula, że uginają się pod nią kolana, choć używał zaledwie czubka palca, jakby jedynie próbował jej skosztować.

- Skąd wiesz, w jaki sposób mnie dotykać?

- Myślałem nad tym przez dziesięć lat.

Ponownie delikatnie wsunął w nią palec, a potem wycofał się tak wolno, że Hannah odchyliła głowę do tyłu, jakby nagle nie była w stanie utrzymać jej ciężaru.

- Ubieraj się, kochanie. Pamiętaj, że przez cały czas będę o tobie marzył. Pomyśl o tym wszystkim, co pragnę z tobą robić. Zastanów się, co ty pragniesz robić ze mną. Czekał na ciebie na zewnątrz.

Archer odwrócił się i szybko — póki jeszcze mógł — wyszedł z pokoju. Pod wpływem namiętności i cudownych reakcji Hannah krew wrzała mu w żyłach i w ogóle nie był w stanie myśleć.

Głośno zatrzasnął za sobą drzwi wejściowe. Hannah westchnęła i otworzyła oczy. Była w sypialni sama.

I myślała o tym, że Archer o niej marzy.

Z przyzwyczajenia ubrała się, wzięła torebkę, włożyła okulary przeciwsłoneczne i ruszyła w stronę frontowych drzwi. Kiedy znalazła się na zewnątrz, w ostrych, białych promieniach słońca, zamarła w bezruchu. Zgodnie z zapowiedzią Archer czekał na nią z plecakiem przerzuconym przez jedno ramię.

Blisko niego stała Coco, a ilekroć brała wdech, jej nabrzmiące brodawki ocierały się o nagą klatkę piersiową Archera.

- Coś się stało, Coco? — spytała Hannah.

Błyszczące czarne oczy Coco wpatrzone były w mężczyznę, który powiedział jedynie, że ma na imię Archer, mężczyznę, który ani się nie cofnął, ani do niej nie przysunął. Był wysoki i smukły. Emanował jakąś wewnętrzną mocą, dlatego Coco zastanawiała się, ile czasu musiałoby upłynąć, by ten człowiek zmęczył się seksem. Jeśli o to chodzi, mężczyźni bywali bardzo dziwni. Niektórzy spośród najlepiej zbudowanych szybko mieli dość. Z kolei krępi czasami wykazywali zdumiewającą wytrwałość. Tak było w przypadku Toma Nakamoriego, ilekroć pozwoliła mu wskoczyć do łóżka. Niezależnie od tego, do którego z tych dwóch rodzajów należał Archer, był wyraźnie podniecony.

- Coco? - powtórzyła Hannah ostrym głosem. Normalnie bawiło ją to, jakie wrażenie Coco wywiera na mężczyznach, lecz fakt, że stała tak blisko Archera, rozzłościł Hannah.

- Nurkowanie - powiedziała Coco, niechętnie przenosząc uwagę na pracodawczynię. - Być dobre?

- Udane - odparł Archer, nim Hannah zdołała się odezwać. - Znaleźliśmy trochę ostryg.

- Dużo?

- Zbyt mało, by miało to jakieś znaczenie - wyjaśniła Hannah szybko. - Gdzie jest Christian?

- Wciąż być źle.

Hannah mruknęła zniecierpliwiona. Kiedy Christian powiedział przez telefon, że nie dostarczy raportu, ponieważ jest chory, Archer mu nie uwierzył. Ona również, lecz na razie nic nie mogli na to poradzić.

- Póki nie skończy swojego raportu, nie będziemy w stanie ustalić, jak odbudowywać Perłową Zatokę — powiedziała szorstko. - Był u lekarza?

Coco wzruszyła ramionami.

- On? Ja myśleć, że nie.

- Niech to diabli wezmą! - mruknęła Hannah. - Jadę do Broome pozałatwiać pewne sprawy. Potrzebujesz czegoś?

Zastanawiając się nad odpowiedzią, Coco z pewnym rozleniwieniem ponownie przyjrzała się Archerowi.

- Oui, ale nie z Broome.

Hannah wiedziała, że powinna się rozeźmiać i zostawić Coco w spokoju, tak jak przy innych mężczyznach. Teraz jednak, choć bardzo ją to złościło, nie potrafiła spojrzeć na Archera. Nie miała pojęcia, co by zrobiła, gdyby skorzystał w wyraźnego zaproszenia Coco.

Archer obserwował Tahitankę bez emocji. Pomimo że odczuwał podniecenie, a Coco ocierała się o niego swoimi obfitymi piersiami, wcale nie miał na nią ochoty. To Hannah rozpalala w nim krew, a nie bez wątpienia smakowita pani Dupres.

- Jesteś gotowa, kochanie? — zapytał Archer, odwracając się od Coco.

Tahitanka dostrzegła ogromną zmianę, jaka w nim nastąpiła, gdy spojrział na Hannah. Napiął mięśnie, przymrużył oczy, a z jego twarzy promieniowała czysta zmysłowość, przypominająca rozchodzące się od ognia ciepło. Ze wzruszeniem ramion Coco ustąpiła pola Hannah. Przynajmniej na razie. Archer nie był pierwszym mężczyzną mającym chrapkę na siostrę McGarry. Kiedy zda sobie sprawę, że Hannah w ogóle nie interesuje się seksem, przypomni sobie o Coco.

Ona jednak zapamięta, że kiedyś odwrócił się do niej plecami. Każe mu drogo za to zapłacić, nim weźmie go do łóżka, a wypuści dopiero wtedy, gdy będzie cały obolały. Uśmiechając się na tę myśl, przeciągnęła się jak rozleniwiony kot

- Kiedy wy być z powrotem? - spytała Coco.

- Jutro - odparł Archer.

Hannah spojrzała na niego zaskoczona.

- Chyba nie powinnam wyjeżdżać na tak długo.

- Musisz trochę odpocząć.

Spojrzała mu w oczy. Były bardziej stalowe niż poprzednio i w milczeniu nakazywały jej wyrażenie zgody.

- Słyszałam, że w hotelach na Cable Beach można wynająć pokój z jacuzzi - powiedziała po chwili.

Odsłonił w uśmiechu białe zęby.

- Na dwie osoby?

Hannah z powątpiewaniem zmierzyła Archera od stóp do głów.

- Nie wiem.

- Ja siądę jako pierwszy, a ciebie wezmę na kolana. W ten sposób na pewno wystarczy nam miejsca.

Myśl o pokochaniu się z Archerem w jacuzzi, w wirującej wodzie, bardzo przypadła Hannah do gustu. Na jej ustach pojawił się zupełnie nowy rodzaj uśmiechu. Widząc go, Archer zaczął marzyć o tym, by ściągnąć z niej szorty i posiąść ją natychmiast.

Coco ze zdumieniem patrzyła na przemianę, jaka dokonana się w jej pracodawczyni. Hannah wyglądała, jakby właśnie dostała doskonałą, niezwykle seksowną zabawkę o imieniu Archer, łan na pewno nie będzie zadowolony, gdy się o tym dowie.

Coco nie miała zamiaru odmawiać sobie przyjemności, jaką będzie przekazanie mu tej informacji.

Chang i Flynn siedzieli w zacisznym pokoiku na tyłach małej jadłodajni Blessing Crane's. Chang nie pokazywał po sobie, jak bardzo jest zły, że Hannah McGarry w końcu wzięła sobie kochanka. Nie miał zamiaru tracić energii na przeżywanie porażek poniesionych w życiu osobistym i seksualnym. Bardziej denerwowały go niepowodzenia w sprawach zawodowych. Rodzina Changów liczyła, że Ian odkryje sekret wytwarzania tęczowych pereł. To pozwoliłoby im zwiększyć wpływy w środkowych Chinach. W ślad za tym nastąpiłoby nasilenie kontaktów - pożądaných kontaktów i wzmocnienie guawci, czyli niezwykle istotnych powiązań, będących podstawą potęgi w Chinach.

Chang, całkowicie zatopiony w myślach, z pozbawioną wyrazu twarzą jadł posiłek, posługując się pałeczkami a nie nożem i widelcem z szybkością oraz precyzją zależną od znajdującego się przed nim dania. Flynn robił to samo.

W stojącej między mężczyznami popielniczce tliły się papierosy, jeszcze bardziej zwiększając panujący w pokoiku smród. Żaden nie przywiązywał wagi do tego, że jedzenie wcale nie jest najlepsze. Gdyby mieli ochotę na coś naprawdę dobrego, wyjechaliby z Broome do Darwina, Kowloon lub nawet Perth.

Obaj mężczyźni milczeli. Nie mieli sobie nawzajem nic ważnego do powiedzenia. O śmierci McGarry'ego wiedzieli już od dawna. O zniknięciu tęczowych pereł również. Całkiem oczywiste było też to, że każdego z obu panów stojący za jego plecami rząd zachęca do zdobycia wspaniałego naszyjnika, nikt nie musiał także wspominać, iż Flynn i Chang stoją po przeciwnych stronach.

Nie przyszli do restauracji w celach towarzyskich. Znaleźli się tu, ponieważ „poprosił” o to trzeci uczestnik „perłowej gry”. Do czasu pojawienia się jego przedstawiciela mogli jedynie palić, jeść i popijać letnie piwo.

Nagle drzwi pokoiku otworzyły się. Bez słowa pozdrowienia do środka wszedł trzeci człowiek, usiadł i wziął talerz, by nałożyć sobie jedzenie z różnych półmisek stojących na środku ciemnego stołu. Maxmillian Barton wszelkie uwagi na temat potraw zachował dla siebie. Został wychowany na kuchni teksasko-meksykańskiej, potem podczas kilku służbowych wyjazdów zleconych mu przez Departament Stanu USA dowiedział się, czym jest mleczko kokosowe i curry. Nie zważając na ostre przyprawy ani wyjątkowo chłodne towarzystwo, Barton jadł i słuchał, całą uwagę skupiając na wykorzystaniu wielkiej szansy.

- Czy Archer Donovan w tej sprawie reprezentuje rząd Stanów Zjednoczonych? - spytał Chang bez wstępu.

- Z tego, co wiem, nie - odparł Barton.

- A co wiesz? - dociekał Flynn.

- Że nie ma żadnych oficjalnych powiązań z amerykańskim rządem.

Chang chwycił pałeczkami pikantnego grzyba, pogryzł go i połknął.

- A co z powiązaniem nieoficjalnymi?

- Nie jest naszym tajnym współpracownikiem, jeśli o to ci chodzi.

Chang burknął. McGarry był tajnym agentem Stanów Zjednoczonych. Przynajmniej od czasu do czasu. Najczęściej bowiem pracował tylko dla siebie. Chang zastanawiał się, czy wie o tym któryś z siedzących przy stole panów.

- Archer Donovan jest typowym jankesem - wtrącił Flynn. - Na pewno będzie chciał pomóc swojemu rządowi.

Barton wzruszył ramionami.

- Może. W przeszłości kilkakrotnie nam odmówił. Jasne brwi Flynna podskoczyły do góry.

- Pozwoliliście mu się wywinąć?

- Ameryka to wolny kraj - wyjaśnił Barton bezbarwnie.

- Pieprzenie.

- Len też był jankesem - przypomniał Rynnowi Chang. - Pomagał tylko sobie, niezależnie od tego, kto go zatrudniał.

Flynn burknął z obrzydzeniem. Jeśli istniało coś, co doprowadzało poszczególne rządy do szaleństwa, to z pewnością byli to zagraniczni i krajowi agenci, którzy dawali się przekupić. Cóż, ryzyko zawodowe.

- Nadal uważam, że to Donovan kazał zabić McGarry'ego.

- Jeśli rzeczywiście to zrobił - powiedział Barton, rezygnując z bezbarwnego kawałka tofu na korzyść białka zwierzęcego - lepiej módl się, żeby nie nabrał nagle ochoty na dołączenie do swojej kolekcji twojej głowy. Szukaliśmy wszędzie - a zapewniam was, że przeprowadziliśmy bardzo dokładne poszukiwania - lecz, do jasnej cholery, nie udało nam się znaleźć nawet najmniejszego dowodu wskazującego na to, że Donovan w jakiś sposób przyczynił się do śmierci McGarry'ego.

Flynn zaczął protestować.

Barton uniósł głowę, nie przerywając przeżuwania. Jego czarne oczy bardzo przypominały oczy innego mężczyzny, który swego czasu był płatnym mordercą.

- Bardzo chcielibyśmy, cholernie chcielibyśmy mieć jakiegoś haka na Archera Donovana. Był najlepszym agentem, jaki kiedykolwiek dla nas pracował, a jednocześnie potrafił niezwykle skutecznie działać w terenie. To talent i dlatego niezależność Donovana bardzo nas denerwuje. Więc jeśli myślicie, że nie szukaliśmy dość dokładnie, zastanówcie się jeszcze raz.

Flynn uderzył dużą dłońią w stół z taką siłą, że aż podskoczyły srebrne sztućce.

- Jezus, Maria, kto w takim razie zabił Lena McGarry'ego? Barton niewyraźnie się uśmiechnął. Jego pokryta rzadkimi siwymi włosami czaszka lśniła. Zęby również.

- Mamy dwóch podejrzanych. Pierwszy z nich to chińska triada, ze szczególnym uwzględnieniem jednej z najznamienitszych chińskich rodzin zajmujących się handlem poza granicami Chin.

Chang dźgnął tofu, ugryzł kawałek i przełknął go, jakby nie zauważył, że Barton właśnie oskarża jego rodzinę.

- Możliwe też - ciągnął Barton, beznamiętnie obserwując Flynna - że jest to nieczyste zagranie Australijczyków. Szczególnie niezbyt błyskotliwego, podstarzałego Turka, któremu bardzo zależy na zdobyciu dodatkowej złotej gwiazdki, ponieważ dzięki niej mógłby awansować.

- Odpieprz się - powiedział Flynn bez złości. - Nawet jeśli to ja zabiłem tego pojebańca, i tak nigdy nie zdołasz mi tego udowodnić.

Ze śmiechem, używając pałeczek tak samo sprawnie jak Chang, Barton wrzucił do ust trochę makaronu. - Co macie zamiar zrobić z Donovanem? Flynn nie odezwał się ani słowem. Chang również. Barton westchnął.

- Słuchajcie, chłopcy. Na razie Stanom zależy, by Archer Donovan pozostał przy życiu.

Chang uniósł wzrok i w myślach zaczął opracowywać telefoniczny raport dla Sama Changa.

- Dlaczego?

- To już nie wasza sprawa - wypalił Barton. — Do jasnej cholery, macie jedynie dopilnować, by nawet jeśli Donovan oberwie, obeszło się bez waszego udziału. Jeśli twój papcio nie zechce przyjąć dobrej rady, zaproponuj mu, by zadzwonił do mojej szefowej. Ona powie mu to samo co ja. Macie zostawić Donovana w spokoju, chyba że przyjdzie inny rozkaz. - Czarne oczy przeniosły się na Flynna. - To samo dotyczy ciebie.

Flynn wzruszył ramionami.

- Nie mam zamiaru wykonywać rozkazów jakiegoś jankesa

- Twój kraj zaciąga pożyczki, dużo pożyczek — wszystkie w dolarach amerykańskich. Czy bardzo zależy ci na tym, by wyjaśnić waszemu ministrowi finansów, że sam osobiście uniemożliwiłeś mu skorzystanie z wielu miliardów mogących przyczynić się do rozwoju waszej ojczyzny, a zrobiłeś to tylko dlatego, że wdowie po McGarrym bardziej odpowiada ptaszek Donovan niż twój?

Flynn gwałtownie uniósł głowę.

— A więc Donovan pracuje dla was.

Śmiech Bartona był tak samo zimny jak jego oczy.

- Jeszcze nie, ale zarzucamy haczyk i palimy diabłu ogarek. Gdy tylko powinie mu się noga, natychmiast to wykorzystamy. Wówczas będzie nasz.

- A co z Hannah McGarry? - zainteresował się Chang.

- A co ma z nią być? — odpalił Barton.

- Czy jej też nie można tknąć?

- O niej nie było mowy.

Chang wziął do ust krewetkę i zjadł ją w typowo chiński sposób - w całości, razem ze skorupką. Wszystko starannie pogryzł, rozkoszując się wspaniałym smakiem skorupki i soczystością mięsa.

Pani McGarry jest właścicielką hodowli wyjątkowych, niezwykle cennych pereł, które bardzo liczą się na rynku.

- Szkoda, że pojawił się Donovan — oświadczył radośnie Barton. - Teraz pani McGarry nie zwiąże się z żadnym z was.

Ani Chang, ani Flynn nie spojrzeli na siebie, lecz każdy z nich pomyślał to samo — najwyraźniej Barton nie wiedział, że Donovan jest współwłaścicielem Perłowej Zatoki.

W ten oto sposób Hannah McGarry została rzucona na pożarcie wilkom.

Barton wstał, rzucił na stół kilka australijskich banknotów i wyszedł. Przez cały czas przeklinał April Joy i jej ostatnią, bardzo skomplikowaną grę. Nie po raz pierwszy na nią kłął. I nie ostatni.

Ale, niech to diabli, na pewno miała rację. Trzymanie ręki na pulsie w przypadku takiego talentu jak Archer Donovan było warte nagięcia kilku obowiązujących zasad.

Kłęby czerwonego pyłu unosiły się po obu stronach drogi. Broome otaczały niskie, rozlatujące się domy. Stały na nabrzeżu pochylone jak grupka pijaków. Wiele z tych szop przerobiono na sortownie. Wszystkie nowe budynki wyglądały jak zamki w dzielnicy slumsów. Były to małe hoteliki, restauracyjki, sklepy i bary, które wybudowano ostatnio z myślą o lubiących odwiedzać tropiki turystach. Dlatego za przeszklonymi drzwiami znajdowały się palmy w doniczkach oraz bambusowe i rattanowe meble. Przewiewne pomieszczenia oferowały mnóstwo cienia, a urządzone zostały w stylu wiejskiego pogranicza z pewnymi znamionami azjatyckiej prostoty.

Port lotniczy wcale nie był jednym z tych zamków. Funkcje terminalu pełniła pozbawiona jakichkolwiek ozdób, pochodząca jeszcze z czasów drugiej wojny światowej aonsetowska chata. Na parkingu przy lotnisku nie można było znaleźć ani odrobiny cienia. Gładka powierzchnia przyciągała promienie słoneczne i wchłaniała je, by potem ze zdwojoną siłą oddać ciepło każdemu, kto miał pecha i musiał zatrzymać się na zalanej słońcem przestrzeni. Pomimo spowodowanej upałem srebrzystej mgiełki żar lał się z nieba.

Kiedy Archer zamknął samochód, Hannah rozejrzała się po parkingu. Chociaż jej towarzysz nic na ten temat nie powiedział, wyraźnie odczuwał różnicę temperatur między Seattle a Broome. Na jego twarzy, rękach i nogach lśniły kropelki potu. Podkoszulek i krótkie spodnie przywarły mu do skóry. Wyglądał, jakby właśnie wyszedł spod prysznic.

- Czy powiesz mi w końcu, po co przyjechaliśmy do Broome? - dociekała Hannah.
- Nie.

Uniosła brwi, poprawiła przewiewny słomiany kapelusik, który ocieniał jej głowę, i czekała.

Wyciągnął rękę, w milczeniu przepaszając za szorstką odpowiedź.

- Właśnie przyleciał jakiś samolot.
- I co z tego?
- Na pasażerów powinien czekać jakiś pojazd.

Hannah spojrzała na samochód, z którego właśnie wysiedli. Potem przeniosła wzrok na Archera. Nie odezwał się ani słowem. Ujęła jego dłoń i ruszyła w stronę obdrapanego mikrobusu, który miał zawieźć ludzi do miasta.

Kiedy pojazd ruszył spod lotniska, połamane, lepkie siedzenia zajmowało zaledwie sześć osób. Pozostali czterej pasażerowie to dwie pary, które właściwie nie miały ze sobą nic wspólnego. Ludzi tych łączyło jedynie niemiłe uczucie, że za długo przebywali w samolocie odrzutowym, pokonali zbyt dużo stref czasowych, a po opuszczeniu klimatyzowanego pomieszczenia trafili prosto do tropikalnej sauny, za jaką należało uznać typowe dla listopada warunki panujące w Broome. Zbyt grubo ubrani jak na ten czas i miejsce, błyszczącymi oczyma obserwowali zewnętrzny świat przez szyby mikrobusu, chociaż wiadomo było, że niczego nie zdołają zapamiętać, póki nie prześpią przynajmniej ośmiu godzin.

Kiedy Hannah otworzyła usta, by coś powiedzieć, Archer błyskawicznie pochylił się i pocałował ją. Potem wymamrotał jej do ucha:

- Postaraj się wyglądać na zmęczoną, kochanie. Zerknęła na niego i pragnąc go ukarać, oparła głowę na jego spoconym ramieniu. Wyczerpane kobiety śpią, prawda? Drobną przeszkodą w postaci dziewięćdziesięcioprocentowej wilgotności i wysokiej temperatury nie zdoła powstrzymać naprawdę zmęczonej kobiety od przytulenia się do swojego mężczyzny.

Archer pogłaskał Hannah po włosach i musnął czubkami palców jej policzek. Chociaż nikt by się tego nie domyślił, ukradkiem obserwował pasażerów i przesuwały się za oknami widok. Pozostałe pary rozmawiały półsłówkami, zbyt zmęczone, by kończyć zdania. Zarówno on, jak i Hannah nie odezwali się ani słowem, póki mikrobus nie podrzucił ich do centrum Broome.

- Co dalej? - spytała, rezygnując z udawanego w samochodzie zmęczenia.
- Musimy zabić trochę czasu.
- Dlaczego?
- Czekaemy na kogoś.
- Kogo?
- Nie wiem - odparł Archer.
- W takim razie trudno będzie nam się z nim spotkać - powiedziała oschle. - Lub z nią.
- Tego również nie wiem.

Spojrzał na zegarek. Jeśli April Joy dobrze wywiązała się ze swojego zadania, już teraz ktoś krąży po parkingu przy lotnisku, szukając białego wypożyczonego samochodu z rozbitym lewym tylnym światłem.

- Nie spotkamy się z tym człowiekiem osobiście, zrobi to nasz samochód.

Hannah zamrugła, przekrzywiła głowę i spojrzała prosto w szarozielone oczy Archera.

- Masz zamiar go szukać?

- To by nie miało żadnego sensu. Westchnęła.

Uśmiechnął się. Dzięki plamkom słońca i cienia rzucanym przez słomkowy kapelusz wyglądała, jakby miała twarz pokrytą białymi piegami.

Nim zdołała zadać następne pytanie, w ich stronę chwiejnym krokiem ruszyło trzech mężczyzn w typowym dla Australijczyków stroju. Dwóch z nich piło piwo. Trzeci ledwie trzymał się na nogach. Patrzyli na Hannah, jakby miała tyłku wywieszkę „do wynajęcia”.

- Pora zacząć zwiedzanie - mruknął Archer.

Wcale nie miał zamiaru wdać się w przepychankę z trzema napalonymi pijakami.

Chinatown w Broome to kilka wyblakłych do białości falistych dachów, czerwonych krat i treliazy, a także palm zniszczonych przez liczne cyklony. Azjatycki cmentarz, na którym spoczywało wielu poławiaczy pereł, cechowało dostojność i siła tak charakterystyczna dla miejsc będących ostatnim przystankiem wielu nadziei.

Trzymając się za ręce, Archer i Hannah powoli wędrowali przez cmentarz. Gorąca, wilgotna bryza była aż ciężka od tajemnic zmarłych. W innych okolicznościach Archer obszedłby spokojnie całą nekropolię, odczytał napisy, które by mu się udało, i uszanował tajemnicę tych, których nie zdołałby rozszyfrować. Zawsze fascynowało go, w jaki sposób ludzie próbują wyjść na spotkanie ciemności pojawiającej się na końcu błyskawicy, jaką jest życie, lecz nawet gdyby znał chiński, przesłania wyryte na nagrobkach przypominałyby magiczne formułki. Niektóre ideogramy były tak starte, że bardziej przypominały cienie na powierzchniach powoli, niezwykle powoli ścierających się kamieni, Pograżone w rozpacz, wzruszające, eleganckie nagrobki lśniły czerwienią nad chropowatymi, zaniedbanymi płytami.

- Czy Len zostanie pochowany w Broome? - spytał Archer cicho.

- Nie. Chciał, by jego prochy wsypano do morza. - Hannah zamknęła oczy i wystawiła twarz na podmuch parnego powietrza. - Nie życzył sobie żadnej ceremonii. Powiedział, że nie jest mu to potrzebne.

- Przydałoby się jednak żyjącym.

Coś mignęło w oczach Hannah, coś, czego wcale nie chciała uznać za łzy. Skończyła z płaczem. To do niczego nie prowadzi. Przeszłości nie da się już uratować, a umarłym łzy w niczym nie pomogą.

- Powiedz mi coś o nim - poprosił Archer cicho. - Spróbuj sobie przypomnieć dobre chwile.

- To było... bardzo, bardzo dawno temu.

- Zapomniałaś?

Hannah bardzo długo milczała, aż w końcu Archer pogodził się z faktem, że nie dowie się od niej niczego o Lenie. Potem jednak westchnęła, mocniej ścisnęła jego palce i zaczęła opowiadać o człowieku, którego oboje kochali, nim zrozumieli, że nie potrafi on przyjąć ani ofiarować miłości.

- Len miał fioła na punkcie lemoniady. - Roześmiała się nieswojo. - Nie wiem właściwie, dlaczego to sprawiało mi przyjemność, ale tak było naprawdę. Kiedy wyciskałam cytryny, zazwyczaj kręcił się w pobliżu jak duże dziecko, a potem pił tak długo i łapczywie, że aż miał lepkie wąsy i kropelki wody na brodzie. Obserwując jego radość, marzyłam o tym, żeby mieć dziewczyneczkę lub chłopca, dziecko, które trzymałoby się moich nóg i niecierpliwie przy nich kręciło w czasie, kiedy przyrządzałabym lemoniadę.

Archer pomyślał o ciąży, która zakończyła się dla Hannah potwornym smutkiem i bólem. Poczuł, że drapie go w gardle, lecz nic nie mógł powiedzieć ani zrobić, niczego nie był w stanie zmienić.

- Len nauczył mnie tańczyć — ciągnęła po chwili. — Miał fujarkę i stary jak świat azjatycki flet. Kiedy był z czegoś zadowolony, zaczynał grać na fujarce gige, a potem tańczyliśmy do utraty tchu. Śmialiśmy się... Miał cudowny śmiech, szczery i donośny. — Urwała. Dużo czasu upłynęło od chwili, kiedy po raz ostatni słyszała śmiech Lena,

jego prawdziwy śmiech. - Kiedy grał na azjatyckim flecie, wiedziałam, że jest mu trochę smutno.

— Trochę?

-Że ogarnęła go melancholia, lecz nie przygnębienie... tak... jakby coś trochę go dręczyło. Jakby myślał o rzeczach, których nigdy nie widział albo nie zrobił i nigdy już nie zrobi, choć się z tym pogodził. Zaakceptował to. A grał tak pięknie, że za pomocą oddechu, kawałka drewna i palców potrafił wyczarować najwspanialsze marzenia.

- Wiem - powiedział Archer ze smutnym uśmiechem na ustach. - Kiedy po raz pierwszy usłyszałem grającego Lena, od razu przypomnieli mi się Lawę i Kyle. Zwłaszcza Lawę. Wystarczy dać mu do ręki harmonijkę ustną lub fujarkę, a on zmusi człowieka do śmiechu, płaczu i tęsknoty za wszystkim, czego nawet nie potrafi nazwać.

- Tak samo było z Lenem.

Hannah wydała ciche, bolesne westchnienie i rozejrzała się po cmentarzu, pustym, a jakże pełnym. Kiedy Len został sparaliżowany, przestał grać. Nigdy więcej się już nie śmiał, przynajmniej tak naprawdę. Nigdy więcej jej nie dotknął.

Archer prosił jednak, by przypomniawszy sobie dawne, dobre czasy. I miał rację. Myślenie o złych chwilach w niczym nikomu nie pomoże. Wspominaj więc to, co było dobre, pogódź się ze złymi chwilami i idź przed siebie, ponieważ, do jasnej cholery, nic nie możesz zrobić, chyba tylko nienawidzić samej siebie za to, że nie byłaś taką osobą, jakiej potrzebował Len.

- Czasami tańczył ze mną, aż padałam z nóg - powiedziała zachrypniętym głosem - on jednak ocierał tylko pot z czoła i zaczynał wszystko od nowa, śmiejąc się w głos i ciesząc się życiem. W takich chwilach kochałam go najbardziej, ponieważ niemal mogłam dotknąć kipiącej w nim energii. Przypominał... wieczny ogień.

- Widziałem Lena w takim stanie, lecz wcale wtedy nie tańczył. To wszystko działo się podczas burdy w jakiejś zakazanej knajpie w Kowloon. Len i ja walczyliśmy plecami do siebie, a przeciwko nam występowali wszyscy pozostali klienci baru. Biłem się, gdyż był to jedyny sposób, by wyjść z tego cało. Len zaś walczył, ponieważ

najnormalniej pod słońcem cieszyła go możliwość zmierzenia się z innym człowiekiem.

Hannah przytaknęła.

- To cały Len. Naprawdę uwielbiał się bić. Potrafił przyjść do domu z uśmiechem na ustach i potwornie podbitym okiem, obejmując faceta, który mu to zrobił. - Uśmiechnęła się niewyraźnie. - Jesteś pewien, że to nie Len sprowokował tę barową bijatykę?

Archer uśmiechnął się, chociaż nagle zdał sobie sprawę, że rzeczywiście to Len wszystko zaczął.

- Podejrzewam, że chciał w ten sposób wypróbować swojego niedawno odkrytego przyrodniego brata.

Spojrzała na Aichera z zaciekawieniem. Jej niebieskie oczy były tak ciemne, że przywodziły na myśl zmierzch przechodzący w noc.

- Nie chciałem się z nim bić mimo ciągłych prowokacji z jego strony - wyjaśnił spokojnie. — Powiedział mi nawet, że jestem tchórzem. Wyśmiałem go tylko i wyjaśniłem, że nie walczę z członkami rodziny, jeśli nie ma żadnych określonych zasad. Sądzę, że prowokując bójkę w barze, próbował sprawdzić, z jakiej ulepiono mnie gliny.

- Czy potem próbował jeszcze zmusić cię do walki?

- Nie.

Chociaż Archer nic więcej nie powiedział, pamiętał jednak, że kilkakrotnie Len, bez podejmowania jakichkolwiek prób, był naprawdę bliski doprowadzenia do prawdziwej wymiany ciosów. Za każdym razem chodziło o Hannah. : - Pewnie dość szybko się zorientował, że nie jesteś tchórzem - powiedziała. Pomimo smutku, jaki towarzyszył jej wspomnieniom, uśmiechnęła się.

- Sądzę, że tak.

— Nie byłeś na niego o to zły?

Archer potrząsnął głową.

- Nie można mieć pretensji, że po błyskawicy następuje grzmot. Len był taki, a nie inny. Mocny. Wytrzymały. I lekkomyślny.

- Mówisz, jakbyś go podziwiał.

- Kilka rzeczy u Lena było godne podziwu i staram się o nich pamiętać.

Reszta na to nie zasługiwała, lecz Hannah wiedziała o tym lepiej niż Archer.

Zawahała się, potem westchnęła i mocniej ścisnęła palce Archera.

- Tak, niektóre cechy Lena warto zapamiętać. - Uniosła rękę i musnęła wargami palce Archera. - Dziękuję.

- Za co?

- Za to, że przypominałeś mi to, co w Lenie było najlepsze.

Archer uniósł brodę Hannah i delikatnie ją pocałował, mając nadzieję, że oboje pożyją dość długo, by móc się cieszyć z tego odkrycia.

13

Archer otworzył niewielki worek marynarski, który jakiś bezimienny agent zostawił w wypożyczonym samochodzie w czasie, kiedy on i Hannah spacerowali po cmentarzu w chińskiej dzielnicy miasta. Jeżeli April postąpiła zgodnie z instrukcjami, w worku powinny znajdować się przynajmniej dwa komplety odzieży dla dwóch osób.

To na początek powinno wystarczyć - powiedział. Wyjął niemnące białe spodnie i kolorową, kwiecistą bluzkę, jakie bardzo lubią nosić turyści w tropikach. W komplecie była również czarna peruka z włosami do ramion. Strój Hannah uzupełniały okulary przeciwsłoneczne w czarnych oprawkach i usztywniony słomkowy kapelusz tropikalny jeszcze jeden ulubiony element stroju turystów. Archer dorzucił do tego kilka kosmetyków, by można było dokonać ostatnich poprawek. Bezlitośnie wepchnął wszystko do kapelusza.

- Nosiałaś kiedyś perukę? - spytał, dając jej wszystko. Zerknęła na wystające z kapelusza czarne włosy.

- Nie. Musi być w niej bardzo ciepło.

- Jest.

Rozejrzała się dookoła. W kawiarni, w której właśnie się znajdowali, siedziało kilku niezwykle odpornych turystów, których wakacje nie przypadły na chłodny i suchy sezon w Broome. Resztę gości stanowili miejscowi, którzy nie mieli nic lepszego do roboty niż palenie papierosów i picie kawy lub piwa, aż słońce przestanie prześladować udręczoną ziemię. Z wykonanych z morskich muszli popielniczek

wysypywały się niedopałki, wymownie świadcząc o tym, z jak ogromnym oddaniem klienci zabijają czas.

- Ubikacja jest z tyłu, po lewej stronie - powiedział. -Spotkamy się na zewnątrz.

Hannah bez słowa wstała, zostawiając kawę i w połowie zjedzoną kanapkę z pieczoną wołowiną. Archer przeciągnął się leniwie, chociaż w jego szarzielonych oczach uważnie lustrujących całe pomieszczenie nie było ani śladu rozleniwienia. Na razie nikt nawet nie zerknął w stronę Hannah. Wstał, zapłacił rachunek i wyszedł na zewnątrz, by na nią zaczekać.

Stado papug o siarkowożółtych grzebieniach poderwało się z pobliskiego drzewa i wzbiło w powietrze, wirując i lecąc niczym hałaśliwe białe liście unoszone przez silny wiatr. Po kilku minutach ptaki zniknęły w tej części nieba, gdzie palące słońce zamieniało wilgoć w oślepiającą kurtynę światła.

- Ten kapelusz jest na mnie za duży - powiedziała Hannah, stając za jego plecami.

- Kiedy przyjdzie kolej na mnie, okaże się, że jest za mały.

Wciąż jeszcze się nad tym zastanawiała, gdy Archer podprowadził ją do wystawy sklepu z pamiątkami, jednym szarpnięciem wyprostował jej perukę i uśmiechnął się, widząc kiepsko nałożony makijaż.

- Rzadko używasz cieni i tuszu, prawda?

- W deszczowych lasach tropikalnych to mężczyźni się malowali, nie kobiety.

Uśmiechnął się.

- A co było potem?

- Po co się wysilać? W tropikach makijaż nie utrzymuje się na twarzy dłużej niż dwie minuty.

- Nie w przypadku tych kosmetyków - powiedział, unosząc worek. — Są wodoodporne.

- Wspaniale — orzekła, nie okazując ani odrobiny zainteresowania. - Jak potem się to zmywa?

- Czymś tłustym. Wejdz do środka i udawaj, że interesują cię pamiątki. Ale nie zdejmuj okularów przeciwsłonecznych. Twoje oczy mają zbyt niepowtarzalny kolor. Ktoś mógłby je zapamiętać.

Przyszło mu do głowy, by od razu dać jej szkła kontaktowe, lecz zrezygnował z tego pomysłu. Będzie miał jeszcze dosyć czasu, by zaznajomić ją z łązawą przyjemnością, jaką jest noszenie takich soczewek. Nie wspominając już o przekazaniu jej podstawowych informacji na temat korzystania z kosmetyków, zarówno dla podkreślania urody, jak i kamuflażu.

Nim Hannah zdołała zapytać, dlaczego musiała się pomalować, założyć perukę i kapelusz tropikalny, Archer znajdował się już kilka kroków przed nią, przy następnym barze, i zniknął za drzwiami. Zabrał ze sobą worek.

Posłusznie weszła do sklepu z pamiątkami i zaczęła oglądać towar. Na wszystkim, od podkoszulków poczynając, a na łyżeczkach do herbaty kończąc, widniały kangury lub niedźwiadki koala. Stos tropikalnych muszli mienił się różnymi odcieniami bieli, kremu, koloru brzoskwińskiego, jasnożółtego i wszystkich pośrednich barw. Chociaż wiele z nich odznaczało się naprawdę niezwykłą urodą, Hannah nie odczuwała pokusy, by kupić którąś z nich. Były idealne, a to oznaczało, że odebrano je żywym zwierzętom. Hannah, wolałaby uszkodzoną muszlę znalezionej na plaży.

Właściwie zainteresowała ją jedynie wystawa pereł uzyskanych z hodowli *Pinctada mcocima*, najczęściej spotykanych w Australii perłopławów. Skorupka tej ostrygi ma wielkość półmiska, a jej wewnętrzna powierzchnia przypomina tropikalny świt. Naszyjnik leżący na muszli wykonany został z pereł wielkości paznokcia kciuka. I tak samo jak paznokciowi kciuka perłom tym brakowało satynowego blasku dobrej jakości klejnotów.

Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że naszyjnik stanowi wspaniałą okazję. Przy drugim spojrzeniu raczej przypominał kiepską wersję chińskich jajek, jakich kobiety używały niegdyś do cerowania skarpetek i oszukiwania kur. Gdy oglądało się go po raz trzeci, okazywało się, że cena naszyjnika jest bardzo wygórowana. Perły były ogromne, niemal okrągłe, lecz miały fatalny połysk. Jakby ktoś posmarował je kredą.

- Mogę pani w czymś pomóc, kochanieńka? - spytała sprzedawczyni.

Kiedy Hannah się odwróciła, zobaczyła kobietę o dziwnie czerwonych włosach, odzianą w podkoszulek reklamujący przyjemności nocnej jazdy na wielbłądzie. Skóra

sklepi-karki świadczyła o tym, że od pięćdziesięciu lat bez przerwy wystawiana jest na działanie promieni słonecznych.

— Hmm. No cóż...

— Tylko nie to — zaprotestował Archer zza jej pleców. -Chyba nie masz zamiaru znowu zacząć jęczeć, żebym kupił ci perły?

Miał bardzo zmieniony głos. Wyższy, zachrypnięty, choć pobrzmiewała w nim pewna doza pobłażliwości.

Hannah nie potrzebowała nawet dwóch sekund, by zorientować się, o co chodzi. Obróciła się do niego i wzięła się pod boki. Wydeła usta, co bardzo jej pomogło. Inaczej na jego widok opadłaby jej szczeka. Miał na sobie krzykliwą koszulę sportową i spodnie safari, a z bujnego zarostu został jedynie gęsty wąs.

- Mówiłem ci, dziecinko - ciągnął. - Perły w Broome kosztują więcej niż gdzie indziej. A już na pewno nie mniej.

Kiedy Hannah w końcu się odezwała, jej słowa bardziej przypominały jęczenie:

- Mogłam być teraz na Tahiti, sączyć dzin i oglądać zonglujących pochodniami mężczyzn w nader skąpych kąpielówkach. Ale nie, ty musiałeś przyjechać do Australii. Przygoda - powiedziałaś. Egzotyczne zwierzęta. Tysiące kilometrów nieskazitelnie czystych, piaszczystych plaż. Więc przyjechałam. I co z tego mam? Jeziorka przyływowe, pot i dokuczliwe muchy. Ale czy się skarżyłam? Do diabła, nie. Więc mógłbyś przynajmniej kupić mi jakieś perły.

Spojrzał na naszyjnik, wykrzywił usta i odwrócił wzrok. Wolałby muszlę, z której pochodziły te perły.

- Są za drogie. W rzeczywistości ich wartość jest równa naszemu plastikowi.

- Mogę spuścić nieco z ceny, kochanieńki - powiedziała szybko sprzedawczyni. Oszacowała odzież stojącej przed nią pary, poirytowanie kobiety widoczne dzięki wyraźnym rumieńcom na twarzy i poczucie winy malujące się na obliczu mężczyzny.
- Trzydzieści procent. Pańska wybranka jest taka miła, że mogę zrezygnować nawet z czterdziestu.

Archer spojrzał na perły i potrząsnął głową. - W takim razie sprzedam je panu za połowę ceny - zaproponowała błyskawicznie. — Umie się pan targować, koleś. Archer

ponownie potrząsnął głową, lecz w jego oczach widać było rozbawienie. Dostrzegła je tylko Hannah, co jeszcze bardziej ją podjudziło.

- Złootko - powiedziała, zaciągając pieśczośliwie. Jej głos był seksowny, lecz jednocześnie słycać w nim było wyraźną groźbę. Obiecywała, że zrobi mu niemiłą scenę, jeżeli nie kupi jej tych pereł. - Obiecałeś.

Archer zaklął pod nosem, po czym sięgnął do jednej z osiemnastu kieszeni zdobiących jego pomięte spodnie safari, wyciągnął z niej portfel, który po raz pierwszy zobaczył kilka minut temu, i wręczył sklepikarce kartę kredytową. Hannah promiennie się do niego uśmiechnęła, objęła go ręką w pasie i zaczęła szeptać tuż przy klatce piersiowej:

- Czy to twoja karta?

- Nigdy w życiu jej nie widziałem. Zrobiła okrągłe oczy, po czym spytała zaniepokojona:

- Znasz swój numer identyfikacyjny?

- Teraz chyba jest już trochę za późno, by się nad tym zastanawiać, prawda?

Poważnie się zmartwiła.

- Nie przejmuj się. - Pocałował ją w usta, potem wsunął język między jej wargi. - Wszystko będzie dobrze. Wuj to załatwi.

Kilka minut później Hannah opuściła sklep w tandetnym, choć wcale nie tanim perłowym naszyjniku. Pomimo kiepskiej jakości pereł prawdziwą przyjemność sprawiał jej chłodny ciężar na szyi.

- Z czego się tak cieszysz? - dociekał Archer. - Każdego dnia przeznaczalaś na przemiał znacznie lepsze perły niż te.

- Owszem, ale po raz pierwszy mam kilka z nich na własność.

- Nigdy nie miałaś żadnej perły, chociaż je zapładniałaś, sortowałaś i dobierałaś pod względem koloru?

- Wszystko, co nadawało się na sprzedaż, zostało sprzedane. Oprócz...

- Tak - przerwał jej szybko, wiedząc, że ma na myśli czarne tęczę. Czubkami palców delikatnie dotknął naszyjnika. - Gdybym wiedział, kupiłbym ci coś porządniejszego. - Potem się roześmiał. - Nie, wcale bym tego nie zrobił. Każdy, kto

będzie próbował nas znaleźć, zapyta o ludzi doskonale znających się na perłach. A nikt, kto cokolwiek wie na temat tych skarbów morza, nie kupiłby takiego naszyjnika.

Nie sprzeczała się z nim, jedynie co chwila muskała czubkami palców perły, wyraźnie się nimi ciesząc. Archer z uśmiechem spojrział na zegarek.

- Pora na nas.

- Dokąd tym razem?

- Na lotnisko. — Wręczył jej małą, uszytą z materiału torebkę. - W środku masz swoje kalifornijskie prawo jazdy i karty kredytowe, gdyby przy wejściu ktoś żądał od ciebie dokumentów.

Zamrugła.

- Przy wejściu? Czyżbyśmy wybierali się gdzieś samolotem?

- Taaak. Lecimy do Darwin.

- Dlaczego?

- Ponieważ, jeśli nie znajdą naszych nazwisk na liście pasażerów wylatujących z Broome, pomyślą, że pojechaliśmy do Derby, więc będą nas szukać właśnie tam.

- Kto będzie nas szukać?

- Sam chciałbym to wiedzieć.

- Czy dlatego wyjeżdżamy? Żeby dowiedzieć się, czy ktoś nas śledzi?

- Nie.

Hannah stanęła jak wryta.

- Nie mogę tak po prostu zostawić Perłowej Zatoki i nagle wyjechać na wakacje.

- Ale tak właśnie każdy sobie pomyśli.

- Oprócz ciebie! - wybuchnęła. - W ogóle nie wiem, co modzi ci po głowie. Jestem przekonany, że gdybyśmy zostali w Perłowej Zatoce, za dwa dni, najdalej za tydzień bylibyśmy martwi.

Pomimo upału zrobiło jej się zimno. Spojrzała Archerowi w oczy, mając nadzieję, że powiedział tylko ponury żart. Jednak to, co zobaczyła, wcale jej nie uspokoiło. Bez zarostu wyraźnie było widać surową, kwadratową twarz. Emanowały z niej spokój, siła i niezłomność. Wyraziste, pozbawione jakiegokolwiek wyrazu oczy Archera odbijały letnie niebo. I tak samo jak niebo były nieubłagane. Mężczyzna, który jeszcze

nie tak dawno żartował, drażnił się z nią i kochał, przepadł bez śladu, jakby w ogóle nie istniał.

- Już wkrótce Flynn, Chang i wszyscy pozostali uczestnicy tej gry będą mieli dość czasu, by splądrować ruiny Perłowej Zatoki - wyjaśnił Archer spokojnie. - Kiedy niczego nie znajdą, będą musieli uznać, że nie zdołają poznać tajemnicy czarnych pereł, grzebiąc się w gruzach. Wtedy zaczną cię szukać.

- Ale ja jej nie znam!

- Jestem pewien, że kiedyś w końcu ci uwierzą. Niestety, do tego czasu zbyt dużo będziesz wiedziała na temat człowieka, który zabił Lena, a wcześniej zgarniał jego perły, a przy jego pomocy „prał” swoje. Staniesz się niebezpieczna. Jednak powszechnie wiadomo, że bardzo lubisz nurkować. Na dodatek sama. Jeśli będą mieli chociaż odrobinę litości, pozwolą ci umrzeć w taki właśnie sposób. Jeśli nie -po prostu staniesz się pokarmem dla rekinów.

Hannah otworzyła usta, żeby coś powiedzieć. Jednak wydała tylko chrapliwy dźwięk.

Twarz Archera złagodniała. Wierzchem dłoni musnął jej policzek.

- Nie martw się, kochanie. Zabieram cię w bezpieczne miejsce.

Usłyszała to, czego nie powiedział.

- A co z tobą?

- Jestem już dość dużym chłopcem. - Zerknął na zegarek. Wspaniale skrócili sobie czas. - Gdy będziemy w samolocie, nie poruszaj żadnego tematu związanego z perłami.

- O ile się nie mylę, mówiłeś, że wkrótce będziemy bezpieczni.

- Pracuję nad tym.

Darwin ma brukowane ulice, więcej mieszkańców, wyższe budynki i taki sam klimat jak Broome. Ołowiane niebo zapowiadało deszcz. Mieszkańcy modlili się o niego, ponieważ pozwoliliby im przez chwilę odpocząć od bezlitosnego, nasilającego się sezonowo upału i wysokiej wilgotności. Odzież prezentowana w sklepowych witrynach i noszona przez przechodniów o dziesięć, może nawet dwadzieścia lat wyprzedzała modę obowiązującą w Broome. Na przekór trudnemu do zniesienia klimatowi ludzie przemykali od budynku do budynku, myśląc o rzeczach znacznie

ważniejszych niż ucieczka z pełnego słońca. Życie w Darwinie nie toczyło się w takim tempie jak w Seattle, a tym bardziej na Manhattanie czy w Tokio, lecz pulsowało znacznie szybciej niż w Broome, gdzie bez przerwy słyszało się pobłażliwe „spoko, koleś”.

Archer spojrział na wystawę sklepu jubilerskiego, lecz zwrócił uwagę nie na pochodzące z Australii różowe i zielone brylanty ani na jedwabiste, lśniące australijskie perły we wszystkich odcieniach, od srebrzystego jak blask księżycy po czarne niczym północ. Zainterесowało go grube wystawowe szkło. Stanowiło całkiem przyzwoite lustro, co oznaczało, że nie będzie musiał wyciągać szyi, by sprawdzić, czy ktoś ich śledzi.

Ulica za nimi była na tyle ruchliwa, że on i Hannah specjalnie się nie wyróżniali, lecz nie panował na niej taki tłok, by łatwo było kogoś śledzić. Archer był pewien w osiemdziesięciu procentach, że od lotniska ktoś ich obserwuje. Może człowiek April Joy. Tylko osoba, która dostarczyła bilety, paszporty i ubrania, mogła wiedzieć, za kim się rozglądać i gdzie ich szukać.

- Zobaczyłeś coś ciekawego, hmm, kochanie? — spytała Hannah. Nie wiedziała, jak właściwie ma się zwracać do Archera, ponieważ jego prawdziwe imię wcale nie odpowiadało temu, które figurowało w aktualnych dokumentach.

- Trochę ładnej biżuterii. Ciężko westchnęła.

- Dobrze. Czy możemy pójść do hotelu, w którym mamy się zatrzymać?

Uśmiechnął się niewyraźnie.

- Zmęczona?

- I głodna. - Ukradkiem rozejrzała się dookoła. - Poza tym swędzi mnie głowa, jakby pod peruką goniło stado mrówek.

Spojrział na swój zegarek, ujął ją pod ramię i ruszył w stronę jednego z obskurnych barów. Zauważył go jeszcze z jadącej wzdłuż nabrzeża taksówki. Nawet jeśli ktoś ich śledzi, Archer nie potrafił wyłowić go z tłumu zwyczajnych ludzi.

- Tutaj.

Zerknęła na brudne neony, dość niewyraźnie informujące o piwie i innych przyjemnościach.

- Nie wiem, czy jestem aż tak głodna

- Nie wchodzimy tu, żeby jeść.
- Niewielka pociecha.

Weszła za nim do ciemnego baru. Zaskoczył ich tam tłum ludzi. Większość klientów wyglądała na notorycznych pijaków chcących znów się upić. Klimatyzacja nie mogła sobie poradzić z wonią potu i papierosów.

- Lepsze zapachy dochodziły z wysypiska ostryg - zauważyła półgłosem Hannah.

Archer się z nią nie sprzeczał. Wprowadził ją w głąb pomieszczenia. Dostrzegł kelnera, podniósł dwa palce i wskazał na pusty boks. Gdy przyszedł kelner z piwem, Archer zapłacił, położył napiwek na stole i obserwował wchodzących ludzi.

Sącząc piwo, Hannah rozejrzała się po lokalu z mieszaniną niedowierzania i współczucia. Dziwiło ją, że ktoś może się decydować na spędzenie czasu w takiej mordowni, a jednocześnie współczuła siedzącym tu, że nie mają niczego lepszego do wyboru.

Najtrudniej było jej obserwować siedzące przy barze trzy kobiety. Miały farbowane i pokryte grubą warstwą lakieru włosy, które wyraźnie od bardzo dawna nie widziały grzebienia. Panie te przez cały czas paliły papierosy i zerkwały na boki. Ich oczy musiały już bardzo dużo w życiu widzieć i pewnie nie były to najmilsze rzeczy. Jaskrawe stroje kobiet rywalizowały z krzykliwie pomalowanymi ustami.

Po chwili podszedł do nich jakiś mężczyzna, uszczypnął jedną z nich w biodro i wyciągnął dwadzieścia dolarów. prostytutki wymieniły spojrzenia, jakby próbowały zdecydować, której z nich skończyła się właśnie przerwa na papierosa. W końcu ta z najbardziej natapirowanymi włosami zgasła papierosa i ruszyła w stronę drzwi na tyłach baru. Mężczyzna pomknął za nią, już w drodze sięgając do rozporka. Hannah spojrzała na resztki piany, która ledwo pokrywała mętne piwo, lecz przed oczyma stanął jej całkiem inny obraz. Własna przeszłość. Gdy jako młodziutka dziewczyna zobaczyła Lena McGarry'ego, uznała, że ma przed sobą księcia w lśniącej zbroi, rycerza, który przyjechał, by uwolnić ją od zielonego smoka, jakim były tropikalne lasy deszczowe. I chociaż głos wewnętrzny bez przerwy jej powtarzał: To nie ten człowiek, po prostu zignorowała te ostrzeżenia.

Len był pierwszym przybyłym z Zachodu mężczyzną, którego spotkała w ciągu trzech lat i który nie był katolickim księdzem, człowiekiem żonatym ani starcem,

mogącym zastąpić jej dziadka. Spodobał jej się nieokiełznany charakter Lena i jego śmiech. Tak bardzo zależało jej na tym, by uciec z zielonego piekła, że bohaterstwo zniosła pierwsze niemiłe kontakty seksualne. Po jakimś czasie okazało się, że Hannah ma nader namiętną naturę. Len był tym zaskoczony bardziej niż ona sama.

Postanowiła, że Len będzie należał do niej, i niech diabli wezmą konsekwencje, a także głos wewnętrzny szepczący: To nie ten człowiek. Z pewnością nie ma niczego gorszego niż jedzenie małego mięsa duszonego na małym ogniu.

Bardzo szybko przekonała się, że na świecie jest mnóstwo gorszych rzeczy. Jedną z nich była konieczność samodzielnego stawienia czoła ulicom Rio de Janeiro i załamanie na myśl o własnej przyszłości widocznej w znudzonych oczach prostytutek. Potem wrócił Len. Był ranny i miał posiniaczoną twarz. Powiedział jednak: Pieprzyć to wszystko. Czemu nie mielibyśmy wziąć ślubu? To jedna z tych rzeczy, których nigdy wcześniej nie robiłem.

Poczuła tak ogromną ulgę, że niemal zemdłała. Kiedy odzyskała przytomność, przywarła do niego, jakby był ogniem, a jej właśnie groziło zamrożenie. Nie zauważyła drugiego mężczyzny, póki Len nie oderwał od siebie jej rąk i nie przedstawił jej Archerowi Donovanowi.

Widząc w oczach obcego człowieka potworną złość, poczuła się tak, jakby zdzielił ją pięścią między oczy. Archer wyraźnie nie chciał, żeby wychodziła za mąż za Lena. Nie wiedziała, dlaczego, lecz była tego pewna. Tak samo zdawała sobie sprawę, że coś w Archerze ją fascynuje. Obserwował ją ponuro, z niezwykłym napięciem, bez słowa żądając, czego? Nie wiedziała. Nie mogła wiedzieć. Nie chciała tego wiedzieć.

Odwróciła się więc tyłem do Archera i wbiła wzrok w Lena, mając nadzieję - nie, pewność - że teraz wszystko będzie już dobrze. Jednak kiedy tej nocy zasnęła, we śnie prześladowała ją twarz Archera, jego srebrnozielone oczy wpatrywały się w nią, a ręce rozpalały w niej niedawno poznany ogień.

Nie rozumiała wówczas swojej reakcji. Teraz też. Było to wszakże coś tak samo namacalnego jak przyspieszone bicie serca czy odzew jej ciała na każdy dotyk Archera. - O czym myślisz? - spytał cicho.

Hannah drgnęła, a potem wyrwało jej się westchnienie,

- O dniu, kiedy Len wrócił do mnie w Rio.

Archer poszedł za jej spojrzeniem w stronę baru, gdzie dwie pozostałe prostytutki paliły papierosy, przypalając jeden od drugiego.

- Nie skończyłabyś tak jak one.

- Brakowało mi do tego tylko jednej nocy - wyznała szczerze.

- Szukaliśmy cię razem z Lenem. On znalazł cię pierwszy. Zaszokowane oczy w kolorze indygo wpatrzyły się w Archera.

- Len nigdy mi nie powiedział, że ty też się za mną rozglądałeś.

- To chyba oczywiste.

- Czy dlatego byłeś na mnie taki zły, gdy zobaczyłeś mnie po raz pierwszy? Dlatego że szukałeś mnie przez całą noc?

- Byłaś niewinna, przerażona i zdana tylko na siebie. Len nie powinien cię zostawiać. Dlatego byłem zły. Wtedy niewiele brakowało, a naprawdę stoczyłbym z Lenem walkę, której tak bardzo pragnął - bez żadnych ograniczeń. Przed pobiciem go do nieprzytomności powstrzymywała mnie jedynie myśl, że we dwóch mamy większe szanse na to, by cię znaleźć.

W przyćmionym świetle baru przymrużone oczy Archera stały się dzikie. Niebezpieczne. Hannah niespokojnie przełknęła ślinę.

- Często zastanawiałam się, dlaczego Len wrócił. Początkowo myślałam, że zrobił to, ponieważ mnie kochał. Ale on nie darzył mnie żadnym uczuciem.

- Poruszyłaś w nim wszystkie dobre cechy, Hannah. Nie sposób wymagać więcej.

Na jej twarzy pojawiły się głębokie bruzdy świadczące o bólu. Wrażenie to podkreślała dodatkowo czarna peruka.

- To za mało. Nie byłam osobą, jakiej potrzebował. Przy mnie stał się gorszy.

- Nie.

- Tak - zaproponowała, nie owijając sprawy w bawełnę, -Gdy został sparaliżowany, potrzebował kogoś starszego, kogoś, kto w mniejszym stopniu by go potrzebował, a bardziej potrafił mu pomóc.

- Paraliż zmienił ciało Lena, nie jego duszę. Nie był człowiekiem łatwym we współżyciu, kiedy chodził. Nie był łatwy we współżyciu, gdy poruszał się na wózku, To jednak nie miało niczego wspólnego z tobą. Nie byłaś w stanie go zmienić. Tylko sam Len mógł to zrobić, ale on wcale tego nie chciał.

- Gdybym nie zmusiła go do poślubienia mnie...

- Do niczego go nie zmusiłaś - przerwał jej Archer. - Nikt nigdy nie zdołał zmusić Lena do zrobienia choćby jednej cholernej rzeczy, jeśli on sam tego nie chciał. - Zerknął w stronę ciemnego, wąskiego korytarza, w którym zniknęła prostytutka i jej klient. Nic nie poruszyło się w ciemności. - Chodź.

Hannah, szczęśliwa, że opuszczają przygnębiający bar, szybko wstała. Mruknęła zaniepokojona, kiedy Archer wcale nie ruszył w stronę drzwi wejściowych. Poprowadził ją cuchnącym korytarzem, otworzył drzwi męskiej toalety i rozejrzał się.

Nikogo w niej nie było.

Bez słowa przeciągnął Hannah przez kałużę moczu i podszedł do pojedynczej kabiny. Była bardzo ciasna i potwornie brudna.

- Co będzie, jeśli ktoś tu wejdzie? - spytała Hannah, zdenerwowana jak każda kobieta, która nagle znalazła się w publicznym szalecie w męskiej ubikacji. - Co sobie pomyśli?

- Kiedy przebierzesz się w ten strój, wcale nie będzie musiał myśleć. Uzna, że przyciągnąłem cię tu na jeden szybki numer.

Mówiąc to, Archer grzebał w worku. Pośpiesznie wyjął krótką czarną spódniczkę, czarne koronkowe kuse majteczki i niezwykle skąpą bluzeczkę w czarno-różowe paseczki, tak obcisłą, że nie było pod nią miejsca na stanik. Para czarnych pantofelków na wysokich obcasach dopełniała stroju lub tego, co miało za ten strój uchodzić. Bez kurtki - którą Archer zostawił w torbie - ubiór ten ukrywał niewiele więcej niż typowo australijskie bikini.

- Co to jest? - spytała Hannah, patrząc na neonoworóżowe paseczki.

- Ubranie. Mówiąc ściślej: twoje ubranie.

- Nie sądzę.

- Nie chodzę w neonowym różu — powiedział bezbarwnie, wymachując zawieszoną na palcu elastyczną bluzeczką. — Paseczki też mi nie odpowiadają.

- Sądzę, że wyglądałbyś w tym przebojowo. Każdy mężczyzna potrzebuje skąpych slipów, w których przypomina zażenowanego tygrysa.

- To nie są skąpe slipy. - Wyciągnął rękę z bluzeczką Hannah. - To bluzka.

- Nie.

- A tu masz jeszcze spódniczkę.
- Nie ubiorę się w to, póki mi nie powiesz, dlaczego mam to zrobić.
- Ponieważ kolor różowy bardzo mnie podnieca.
- Poprzednio nie mieliśmy niczego w tym odcieniu, a i tak nieźle sobie radziłeś.

Uśmiechnął się na samo wspomnienie.

- Taaak, to prawda. Wyobraź sobie, jak będzie teraz. Hannah zawahała się, a potem obdarzyła Archera takim uśmiechem, że zaczął żałować, iż nie są w łóżku.

- Wyobrażam sobie. - Sięgnęła do guzików swojej bluzki. - Chcesz powyobrażać sobie ze mną?

- Do jasnej cholery, tak. Ale wiem, że to niemożliwe.

Niechętnie odwrócił się i podszedł do poobijanej umywalki. Gdyby patrzył, jak Hannah się rozbiera, zrobiłby coś naprawdę głupiego, na przykład wziąłby ją tutaj, jakby została ściągnięta do ubikacji właśnie w tym celu i dostała za tę usługę dwadzieścia dolarów.

Po odkręceniu kurka doszedł do wniosku, że czeka go następne golenie w zimnej wodzie. Krzywiąc się, wyciągnął jednorazową maszynkę do golenia, w którą zaopatrzyła go April Joy, i szybkimi, zdecydowanymi ruchami zgolił wąsy. Starannie splukał zlew, a dopiero potem wyciągnął własne przebranie i bacznie mu się przyjrzał.

Jego strój składał się z prostych i szokująco drogiej czarnej spodni oraz białej jedwabnej koszuli. Złota afrykańska moneta wisząca na grubym złotym łańcuchu podpowiedziała mu, że powinien nosić koszulę na sposób europejski, to znaczy rozpiętą do połowy. Zastanawiał się, czy April wie, że ten łańcuch będzie wciągał włoski rosnące na jego klatce piersiowej.

Odpowiedzi na to pytanie udzieliły mu buty. Chociaż zajmowały większość miejsca w worku, były o numer za małe.

April musiała pokładać się ze śmiechu na myśl o tym, jak będzie mu niewygodnie. Wiedziała o nim wszystko, łącznie z rozmiarem butów. Z pewnością знаła go na tyle dobrze, by mieć pewność, że nie będzie nosił złotego łańcucha na owłosionej klatce piersiowej. Jeśli jednak w to wszystko się ubierze, stworzą z Hannah dobraną parę - pieniądze i seks.

Kiedy się odwrócił, Hannah usiłowała zapiąć znajdujący się z tyłu spódniczki zamek błyskawiczny. Przez chwilę stał jak wryty i patrzył. Jedyne patrzył. Miał ją naga, lizał każdy centymetr jej ciała, lecz wciąż podniecały go widoczne pod obcisłą bluzeczką seksowne wzniesienia piersi, a także wspaniałe, kształtne, długie, bardzo długie nogi.

- Po co do takich skąpych spódniczek wszywa się zamki błyskawiczne? - wymamrotała. - Może lepiej by było skleić ją raz na zawsze i mieć święty spokój?

- Pozwól mi spróbować.

Słyszając zachrypnięty głos Archera, Hannah podniosła głowę. Widoczny w jego oczach bezceremonialny męski podziw podniecił ją. Czowała się jak kotka w marcu.

- Szkoda, że musiałeś zgolić brodę.

- Dlaczego? - spytał, obchodząc ją.

- Lubię ją czuć... wszędzie.

Zazgrzytał zębami i próbował przypomnieć sobie wszystkie powody, dla których nie może zrobić tego, na co ma ochotę i czego ona od niego oczekuje. Krew kipiąca w żyłach niemal uniemożliwiała mu myślenie. Ostrożnie podciągnął zamek.

Odchrząknęła.

- Dzięki. Moje palce wciąż się z niego ześlizgiwały. Z czego to jest? — spytała, przesuwając dłonią po spódniczce w górę i w dół. - W dotyku przypomina jedwab, wygląda jak jedwab, ale się nie gniece.

Archer odwrócił głowę od długich, wąskich palców przesuwających się po biodrach Hannah.

- Nie wiem, co to jest. Czy kiedykolwiek nosiłaś soczewki kontaktowe?

- Nie.

Podał jej małe pudełeczko, wyjaśnił, jak się to robi, i zademonstrował, otwierając podobny pojemniczek i zakładając własne szkła. Krytycznie przyjrzała się rezultatowi. Jego szarozielone oczy zamieniły się na brązowoniebieskie.

- Bardziej podoba mi się oryginał.

Zapamiętam to sobie - odparł sucho. - Daj mi perukę i załóż swoje szkła kontaktowe.

Starając się nie myśleć o przerażającym stanie umywalki, pochyliła się w stronę brudnego lustra i skupiła na wykonywanym zadaniu. Założyła jedną soczewkę i mrugała jak szalona, kiedy ktoś zaczął dobijać się do drzwi.

- Hej, koleś! - zawołał czyjś głos. - Muszę się wysikać.

Archer warknął kilka słów. Słyszając je, Hannah się skrzywiła. Założyła drugą soczewkę i przejrzała się w lustrze. Spoglądała na nią para brązowych oczu.

To było denerwujące.

- Załóż to - powiedział, podając jej perukę. Przeniosła wzrok z wyszukanego warkocza zaplecionego przez Archera na jego niebieskie oczy,

- Nie przestajesz mnie zaskakiwać.

- Zaczekaj, aż zobaczysz, jaki użytek potrafię zrobić z kosmetyków.

- Chyba żartujesz.

Sięgnął do worka i wyjął z niego tusz i cienie.

- Ciekaw jestem, czy za chwilę powiesz to samo. Kilka minut później Archer, stojąc bardzo, bardzo blisko, skończył malować Hannah oczy. Ponownie spojrzała w lustro. Jęknęła zdumiona i bardziej nachyliła się nad umywalką. Zarówno ubranie, jak i makijaż świadczyły o tym, że jest drogą prostytutką. Bardzo drogą. I bardzo seksowną.

- Nie żartowałeś.

Archer spojrział na spódniczkę flirtującą z kusicielskimi pośladkami Hannah, która właśnie pochyliła się nad umywalką. Nim zdał sobie sprawę, że ma zamiar to zrobić, wsunął rękę między jej uda.

Wydała pełen zdumienia chrapliwy dźwięk, gdy zsunął wąski paseczek bielizny i muskał wrażliwe miejsce, póki nie zadrżała. Jej zwilgotniałe oczy napotkały w lustrze jego wzrok

- W twoim przypadku nie potrafię powiedzieć sobie „nie” - wyznał chrapliwie.

— Nie potrafisz powiedzieć sobie „nie”? - spytała zachrypniętym głosem.

- Nie potrafię powiedzieć sobie: „Nie będę jej pieścić, póki nie zacnie krzyżeć z rozkoszy”. Zawahała się, a potem westchnęła.

- Jesteś pewien?

- Nie - przyznał.

Ponownie rozległo się łomotanie w drzwi. Z przekleństwem na ustach Archer przestał drażnić się ze sobą i z nią.

- Włóż to.

Hannah ubrała się w różową kurtkę, którą Archer huśtał na palcu. Była idealna. Dolny brzeg dotykał obrąbka spódniczki. Teraz Hannah wyglądała jak wysokiej klasy prostytutka, na którą stać tylko królów i szefów mafii.

Archer cicho gwizdnął. April Joy przeszła samą siebie. Dzięki temu niemal wybaczył jej zbyt ciasne czarne mokasyny.

- Musisz zdjąć te perły - powiedział po chwili. - Kobieta o twoim wyglądzie nie może nosić takiego chłamu.

Hannah skrzywiła się, lecz zdjęła perły i patrzyła, jak znikają w marynarskim worku. Archer wyciągnął maleńką, lśniąca skórzaną torebkę z długim plecionym paskiem i sporym złotym znakiem projektanta mody.

- W środku masz paszport - wyjaśnił. Zamarła w bezruchu.

- Paszport?

Nie odpowiedział, jedynie otworzył drzwi ubikacji i wyprowadził Hannah na zewnątrz. Krążący niespokojnie po korytarzu mężczyzna paskudnie zaklął. Potem jego zaczerwienione oczy zatrzymały się na Hannah. Był tak zdumiony, że całkiem zapomniał o piwie rozpierającym mu pęcherz. Patrzył na nią, póki nie zniknęła mu z pola widzenia.

Archer uśmiechnął się ponuro, zamykając za nimi tylne drzwi. Ten mężczyzna nigdy nie zapomni Hannah, lecz nie będzie w stanie opisać niczego oprócz jej rozkołysanego kroku i kręcącego się tyłka.

Kiedy znaleźli się na ulicy, Archer uśmiechnął się.

- Całkiem niezłe pani wygląda, pani South.

- Dziękuję, panie...

- South.

- Jesteśmy małżeństwem?

- Tak zostało zapisane w naszych paszportach. - Z kieszeni spodni wyjął pudełeczko z obrączką i pierścionkiem. - Proszę.

Hannah otworzyła aksamitne wieczko, spojrzała, a potem błyskawicznie przeniosła wzrok na Archera.

- Czy to jest prawdziwe?

- Prawdopodobnie tak.

Biorąc pod uwagę fakt, że April Joy robiła zakupy za pieniądze Archera, było to niemal pewne. Przypuszczał, że April z prawdziwą rozkoszą wydała je do ostatniego centa. Uznał jednak, że wcale nie musi mówić o tym Hannah. Była już dość zdenerwowana tym, co zobaczyła.

- Mam oddać je do wyceny?

Z otwartymi ustami wpatrywała się w trzymane w ręce klejnoty. Kamienie oprawione zostały w coś, co wyglądało na platynę — było chłodne, ciężkie i twarde. Szeroka obrączka wysadzana była bezbarwnymi brylantami. Pierścionek miał przynajmniej trzykaratowy srebrzystobłękitny brylant w kształcie markizy, osadzony wśród drobniutkich bezbarwnych brylancików.

- Nie mogę tego włożyć - powiedziała, przełykając ślinę.

- Zły rozmiar? - Wziął pierścionek i obrączkę, a potem uniósł lewą dłoń Hannah. Oba klejnoty bez trudu dały się wsunąć na jej palce. - Nieprawda. Są idealne. Chodźmy, kochanie. Chyba nie mamy zamiaru spóźnić się na samolot

Objęła się ramionami i ani drgnęła.

- Najpierw musisz mi powiedzieć, co zamierzasz.

- To proste. Wybieramy się na poszukiwanie Czarnej Trójcy.

14

Hongkong oglądany z góry przypominał ciche, lśniące białe marzenie, drzemiące między błękitnym oceanem a czarnym lądem. Na dole wyglądał jak koszmar senny. Hałas. Ruch uliczny. Zapachy. Tłum ludzi. Pośpiech. Gwałtownie wznoszące się i opadające chińskie słowa tworzyły rzekę hałasu płynącą kanionami miasta, otoczonymi drapaczami i chmur. Spokój można było znaleźć jedynie w ogrodzonych wysokimi murami rezydencjach, owych prywatnych oazach piękna, elegancji i ciszy. Ulice jednak tętniły życiem. Zostały całkowicie opanowane przez bezwzględny, bezpardonowy handel.

Zmiana w rządzie, określana mianem przewrotu, nie uszczupliła bogactwa ani nie zmniejszyła ambicji Hongkongu. Dzień w dzień w gazetach wypisywano komunistyczne slogany i maksymy, lecz rozwój miasta nadal napędzał zapierający dech w piersiach kapitalizm. Hongkong był mieniącym się neonami miastem hazardzistów, których bezgraniczne oddanie pieniądзом sprawiło, iż przy nim Las Vegas wyglądało jak prowadzony przez księży salon bingo.

Ulice kipiały od przechodniów wciągniętych w nierówną walkę z samochodami dostawczymi, taksówkami, autobusami, rowerami i prywatnymi autami. W gestych obłokach spalin ukrywały się najczęściej białe budynki. Oślepiające, wielobarwne neony pięły się po ścianach wieżowców, przypominając wszystkim o wszechobecnym handlu. Wśród ubiorów dominowała czerń. Unoszący się nad ulicami smog miał kolor błękitnego dymu, zwłaszcza w tych miejscach, gdzie uliczni sprzedawcy piekli na koksowych piecykach przekąski dla nie kończącej się, niespokojnej ludzkiej rzeki.

Archer klepnął taksówkarza po ramieniu i pokazał mu chodnik. Nie bacząc na ruch uliczny, kierowca zjechał na bok. Hannah również starała się nie patrzeć na inne pojazdy. Chociaż bardzo nie lubiła prymitywnych wiosek leżących w tropikalnych lasach deszczowych, nigdy nie czuła się dobrze w wielkich miastach. Były podniecające. Fascynowały ją. Stanowiły coś egzotycznego. Jednak bardzo szybko zaczynała odczuwać obezwładniający przesyt. Wówczas marzyła już tylko o ciszy i otwartej przestrzeni. Miasta nie zapewniały ani jednego, ani drugiego.

- Jesteśmy niemal na miejscu — powiedział Archer. Naciągnął na głowę czarny kowbojski kapelusz. Wybrał go u jednego z tak charakterystycznych dla Hongkongu ulicznych sprzedawców. Przezornie nie dał sobie wetknąć oślepiającego od brylantów roleksa, który ten sam sprzedawca chciał odstąpić za psie pieniądze, panie, za psie pieniądze!

- Czy ktoś nas śledzi? - spytała Hannah.

- Ostatniego zgubiliśmy na targu mięsnym, kiedy wysiadali turyści z tych niemieckich autobusów.

- Rozpoznałeś tego człowieka?

Tych ludzi - poprawił. - Nie. Zdradziły ich gwałtowne ruchy. Ale na tym targu można by zgubić nawet słonia. To dlatego tam cię zabrałem.

Hannah przełknęła ślinę i nic nie powiedziała. Ogromny targ żywnościowy pod gołym niebem przypominał jej dżunglę bez drzew, pozbawioną stron Księgę Rodzaju. Wszystkie możliwe stworzenia boże, które chodziły, fruwały, skakały, pływały lub pęzały, czekały w klatkach na gospodynie domowe i kucharzy, którzy targowali się o cenę świeżego białka na obiad. Hannah nie mogła znieść widoku kotów i psów, ale najbardziej małą, tak podobnych do ludzi w swym cichym błaganu o uwolnienie z klatki gorąca, dymu i hałasu. Wcześniej czy później - przy okazji najbliższego lub następnego posiłku - ich życzenie w końcu zostanie spełnione. Hannah zdrzała, a potem starała się nie myśleć o klatkach. - Tutaj - powiedział Archer.

Pobiegła za jego wzrokiem i zobaczyła sklep. Nawet nie musiała w tym celu wyciągać szyi. Teraz, kiedy nikt ich już nie śledził, mogli uznać wysoki wzrost za zaletę, ponieważ umożliwiał rozglądanie się nad głowami innych ludzi. Hannah nie potrafiła przeczytać ideogramów, które błyskały ad wejściem, lecz właściciel sklepu wyraźnie umiał dostosować się do wymogów światowego handlu. Obok znaków Bilińskich znajdowały się ich japońskie i koreańskie odpowiedniki, rosyjska cyrylica i najbardziej rozpowszechnione w świecie litery używane przez ludzi mówiących po francusku, niemiecku, portugalsku, hiszpańsku, włosku i angielsku.

- Nie ma arabskiego - zauważyła Hannah.
- Bo Arabowie nie robią tu zakupów.
- Dlaczego? Nie lubią kamieni szlachetnych?
- Tak samo jak wszyscy inni ludzie przepadają za brylantami, lecz arabskie księżniczki i potentaci naftowi mają skarbcze pełne sznurów naturalnych pereł — wyjaśnił Archer. - Przez dwa tysiące lat zbierali te klejnoty w Morzu Czerwonym, Zatoce Perskiej i Zatoce Adeńskiej.

- Ale nienawidzą Kokichi Mikimoto.

Archer rozejrzał się dokoła. Chociaż on i Hannah dosłownie ocierali się o innych przechodniów, mogli uznać, że są całkiem sami. Otaczający ich ludzie szybko mówili po chińsku, chodzili jeszcze szybciej i kopcili tak, jakby na tego, kto w ciągu dnia wypali najwięcej papierosów, czekała nagroda wartości miliona dolarów.

- Mówisz o facecie, który opatentował technikę hodowania okrągłych pereł? - spytał Archer.

Przytaknęła.

- Masz rację - przyznał. - Mikimoto w Zatoce Perskiej nie jest uznawany za bohatera. Z jego powodu legły w gruzach podstawowe zasady handlu tymi skarbami morza. A stało się tak dlatego, że perła przestała być tak ogromną rzadkością.

Choć nic nie straciła na swej urodzie.

- Dziecko księżycowych promieni. Łza bogów. Duszą morza. — Archer uśmiechnął się. - To wszystko prawda.

- Lecz nie w przypadku perły hodowlanej, czyż nie?

- Nie dla Arabów. Powiadają oni, że perły pochodzące z hodowli znacznie ustępują naturalnym, i będą to mówić dopóty, dopóki naturalne perły wraz z pozostałymi skarbami królewskimi stanowią zabezpieczenie ich waluty.

- A co ty o tym sądzisz?

Otoczający ich ze wszystkich stron ludzie potrącali się i gawędzili. Archer spojrział nad podskakującymi głowami na wystawę, na której główną ozdobę stanowił lśniący naszyjnik z pereł z mórz południowych. Wykonany został z okrągłych klejnotów o niezwykle, niemal pomarańczowym połysku.

- Sądzę, że perły naturalne najwyższej jakości są czymś niezwykle rzadkim, dlatego osiągają astronomiczne ceny. Nie sposób zaspokoić nimi ogromnego zapotrzebowania na rynku. Na szczęście dla należących do Changa sklepów z klejnotami morza reszta świata nie ma żadnych uprzedzeń w stosunku do pereł hodowlanych.

- Muszę się przyznać, że szczególną sympatią darzę czarne perły — powiedziała Hannah, patrząc na niezwykle długi czarny naszyjnik. Chętnie podeszłaby bliżej do wystawy, lecz tłum stanowił ruchomą, nieprzeniknioną barierę.

- To pewnie ze względu na twoich amerykańskich rodziców - zażartował Archer. - Azjaci wolą srebrzystobiałe. Latynosi - złociste pochodzące z mórz południowych. Europejczycy opowiadają się za klasyczną bielą, średnio zamożni Amerykanie wolą różowe wytwarzane przez ostrygi akoya, a bogaci - czarne.

Nachyliła się w stronę Archera.

- Jeżeli Azjaci nie lubią czarnych pereł, to dlaczego tu jesteśmy?

- Japończycy mają do nich ogromną słabość. Za niektóre klejnoty gotowi są dać dwa razy tyle co Amerykanie.

- W takim razie powinniśmy być w Japonii.
- W ubiegłym roku tak, lub może za dwanaście miesięcy. W tej chwili jen plasuje się bardzo nisko w stosunku do Holara. Jeśli ktoś ma coś wartościowego, sprzeda to tam, |gdzie waluta jest mocniejsza, a wymagania większe.
- W Ameryce? Archer przytaknął.
- Czemu więc przylecieliśmy do Hongkongu? - dociekała.
- Bo tutaj krzyżują się wszystkie drogi, którymi przepływają towary luksusowe. Jeśli ktoś będzie chciał zawrzeć szybką transakcję i gotów jest zgodzić się na nieco niższą cenę, dokona jej właśnie tutaj.
- Czy ten sklep nie wydaje ci się zbyt, hm...
- Elegancki jak na zwykłych kanciarzy? - dokończył sucho.
- No właśnie.
- Niezależnie od tego, gdzie zaczyna się łańcuch pokarmowy, biżuteria w rodzaju tej, której szukamy, i tak w końcu trafia do „Klejnotów Morza”, gdzie klientela jest tak bogata, że mogłaby wykupić kilka najbiedniejszych krajów trzeciego świata, lecz woli świecidełka.

Hannah lekko zagryzła dolną wargę. Wciąż nie mogła się przyzwycząić do smaku nieścieralnej szminki. - Czy „Klejnoty Morza” należą do rodziny Changów?

- Ich oficjalnym właścicielem jest Sam Chang - wyjaśnił Archer cicho - lecz długo musiałabyś kopać w dokumentach, by to odkryć. W tym sklepie mają najlepsze perły w Hongkongu, powiada się nawet, że należące do najlepszych na świecie.

- Zarówno imię Sam, jak i nazwisko Chang są dość powszechne, zwłaszcza na zeuropeizowanym Wschodzie. Czy jesteś pewien, że to ten sam Chang? Ojciec lana?

Archer przytaknął.

- Staruszek jest właścicielem najlepszych sklepów z perłami na całym świecie. Tokio. Szanghaj. Los Angeles. Manhattan. Londyn. Paryż. Rzym. Ma zamiar otworzyć następny w Moskwie, ale wartość rubla bez przerwy spada.

- A co z firmą twojego ojca?

- Donovan International?

- Tak.

Wzruszył ramionami.

- Mamy biura we wszystkich krajach posiadających znaczne rezerwy minerałów, jeśli o to ci chodzi.

Szyderczo zasalutowała do opadającego szerokiego ronda czarnego kapelusza, który kupiła na lotnisku.

- Jestem pod wrażeniem.

- Jeżeli mówisz o Donovanach, to w porządku - mruknął, siłą robiąc przejście przez zatłoczony chodnik i podchodząc do witryny. - Są wspaniali. Tak samo jak ten naszyjnik z pereł.

Cofnął się, by mogła spojrzeć na wystawę. Po prawej stronie, tuż obok długiego sznura złotych pereł poprzekładanych lśniącymi brylantami, zobaczyła naszyjnik z czarnych pereł. Miały przynajmniej osiemnaście milimetrów — były niemal tak ogromne jak te, które Archer kupił jej w Broome. Na tym jednak kończyło się podobieństwo między obydwoma klejnotami. Te z wystawy cechowała wspaniała jakość, czarnoniebieski połysk i sześciocyfrowa cena.

Zmarszczywszy brwi, podeszła tak blisko, że niemal przycisnęła nos do szyby. Było tak gorąco, że nie zdołałaby zaparować oddechem szkła, nawet gdyby próbowała to zrobić. Wpatrywała się w naszyjnik z takim skupieniem, że otaczająca ich rzeczywistość przestała się w ogóle liczyć.

- Co o tym sądzisz? - spytał po kilku minutach.

- Całkiem ładny, pomijając fakt, że dobór kolorów pozostawia trochę do życzenia.

Archer odwrócił się, spojrzał na naszyjnik, a potem na Hannah. — Jest kiepsko dobrany kolorystycznie?

- Tak - odparła, nie odrywając wzroku od witryny. W jej głosie nie było ani odrobiny niepewności. — Z tego miejsca trudno powiedzieć mi to na pewno, podejrzewam jednak, że powierzchnia dwóch czy trzech spośród tych pereł nie odpowiada tej cenie. Jeśli tak, to by wyjaśniało nie najlepszy dobór kolorów.

Po chwili na twarzy Archera pojawił się uśmiech. Przypomniawszy sobie, jak szybko w sklepiku w Broome Hannah przeobraziła się w nadąsaną turystkę. Był przyzwyczajony do pracy w pojedynkę, lecz właśnie zaczynał sobie uzmysławiać, że Hannah bardzo może mu się przydać, jeśli będzie chciał zaskoczyć handlarzy perłami.

- Czy potrafiłabyś odegrać rolę niezwykle grymaśnej, lecz pozbawionej klasy bogatej saki, nie ujawniając, ile naprawdę wiesz o perłach? - spytał.

- Chodzi ci o rozpuszczonego bachora, który wie, co mu się podoba, lecz nigdy nie może tego znaleźć, i potrafi dostrzec wadę nawet u samego Pana Boga? Archer wybuchnął gromkim śmiechem.

- Dokładnie. - Czubkami palców dotknął policzków Hannah, jakby delikatnie ją pieścił. - Szukasz naprawdę wyjątkowego naszyjnika z czarnych pereł. Sama nie wiesz, jakiego, ale będziesz wiedziała, gdy go zobaczysz.

- Jak wyjątkowego? - spytała.

Potrząsnął głową, bez słowa dając jej znak, by nie wspominała o Czarnej Trójcy.

- Dopóki nie opiszesz dokładnie, o który z najlepszych gatunków pereł ci chodzi, za wyjątkowy możesz uznać każdy naszyjnik.

- To ma być naprawdę bardzo kolorowa czerń - wyjaśniła ze śmiertelną powagą.

Kąciki jego ust drgnęły w delikatnym uśmiechu.

- Złapałaś. Chodźmy. Postarajmy się, by kierownik tego sklepu zaczął gryźć swój najdroższy dywan. Jeśli zdołamy go odpowiednio zdenerwować, wpuści nas do skarbcza znajdującego się na tyłach sklepu. Choćby tylko po to, by nam pokazać, jaki jest ważny, i udowodnić, że na niczym się nie znamy. Wówczas będziemy mogli się przekonać, co wie i co pokazuje swoim specjalnym klientom.

I w zależności od tego, co Archer zobaczy lub czego nie zobaczy, zadecyduje, czy warto wpuścić tęczowego kota nędzy lśniące perłowe gołębie.

- Skąd wiesz, że w tym sklepie naprawdę cenne klejnoty trzymane są w skarbcu? - spytała.

- Zawsze tak jest w przypadku tego typu sklepów. To, co znajduje się na wystawie, ma jedynie zwabić klientów. Poza tym bywałem już w skarbcach. Tam trzymają dziewice - wyjaśnił, posługując się określeniem powszechnie używanym w stosunku do nie przewierconych pereł. - Miewają tam ładne rzeczy. Naprawdę ładne.

- Czy ktoś może cię tu rozpoznać?

- Wątpię. Minęło tyle lat.

Wyjął okulary. Wyglądały na bifocalę. Ale wcale nimi nie były. Jedynie w dolnej części soczewek miały grubsze szkło. Cienkie, czarne oprawki odpowiadały

najnowszej włoskiej modzie. Soczewki zostały zabarwione na bursztynowo. Szklą, tak samo jak kapelusz, całkowicie zmieniły rysy twarzy Archera.

Hannah z podziwem uniosła brwi.

- Rozpuszczona, niemiła i trochę za bardzo wybredna. Coś jeszcze?
- Nic nie wiem o perłach. Na imię mam...
- Cukierczek - powiedziała szybko Hannah. - Jestem kiepska, jeśli chodzi o zapamiętywanie imion.
- Cukierczek? - Lekko się uśmiechnął. - W porządku, mogę przeżyć. To i tak lepsze niż „Jaskierek”.
- Jaskierek? - Zmierzyła go od stóp do głów, nieco więcej czasu poświęcając wzrostowi i szerokim barom. — Nie pasuje.
- Dziękuję. Ale tak właśnie moja siostra, Honor, mówi do swojego męża, kiedy jest na niego zła. I vice versa.

- Jaskierek. Czy jej mąż jest, hmm, niski?

- A ja jestem?

- Nie.

- Jake jest takiego samego wzrostu jak ja.

- Jaskierek - powtórzyła, rozkoszując się tym słowem. -Podoba mi się.

Archer zaczął żałować, że powiedział Hannah o tym rodzinnym żarciku. Widząc malujące się na jej twarzy rozbawienie, zmienił zdanie.

Sklep od środka bardziej przypominał muzeum niż placówkę handlową. Dekorator zrezygnował z możliwości zaprezentowania wielu klejnotów, wykorzystał natomiast pustą przestrzeń, by zwrócić uwagę na słupki, na których po-rozmieszczane były pojedyncze kosztowności. Zamiast używanego przez jubilerów jasnego punktowego światła, mającego uwydatnić brylanty lub innego rodzaju szlifowane kamienie, na perły umieszczone w fałdach satyny skierowano łagodne światło o starannie dobranym kolorze, często fluorescencyjne zamiast żarowego.

Na słupkach nie umieszczono żadnych przykryw. Potencjalni nabywcy nie mogli jednak sięgać po biżuterię, ponieważ dostępu broniły aksamitne sznury w kolorze burgunda. Odgłosy wydawane przez eleganckie obuwie tłumił bardzo stary i niezwykle kosztowny jedwabny dywan. Wiszące na ścianach obrazy francuskich

impresjonistów oraz dzieła starożytnych mistrzów kaligrafii sugerowały klientom, że znaleźli się w niezwykle bogatym wnętrzu, będącym niemal świątynią kultury. Poszczególne części sklepu oddzielały od siebie bogato rzeźbione, składane parawany o wartości muzealnej. Wystrój wnętrza cicho i nieustannie przypominał klientom, że spotkał ich niezwykle przywilej uczestniczenia w prawdziwej uczcie dobrego smaku i elegancji.

Sklep podzielony był na kilka części. W każdej z nich sprzedawano inny rodzaj pereł. Słodkowodne nieregularne cudeńka z wszystkich rzek, stawów i jezior świata, w rozmiarach od jajka kolibra do jajka kury. Pochodzące z mórz i wytwarzane przez niezwykle rzadki gatunek mięczaków Perty o intensywnie tęczącej barwie, pozbawione jednak tajemniczości Czarnej Trójcy. Małeńkie japońskie perełki z ostryg akoya w naturalnym błękitnawym kolorze i uzyskiwanym sztucznie różowym oraz srebrnym. Większe ta-hitańskie perły w różnych kolorach - stalowoszare, pawio-błękitne i soczystozielone. Ogromne skarby mórz południowych o srebrzystobiałym i lśniąco złotym połysku - istne marzenia w kształcie naszyjników, bransoletek, kolczyków, broszek i pierścionków. Największe były perły australijskie, zawdzięczające swą urodę potężnym przyływowi Oceanu Indyjskiego i ogromnym umiejętnościom hodowców.

W niemal wszystkich częściach sklepu klienci rozmawiali po chińsku, kilku mówiło po angielsku i w języku, który mógł być włoskim. Dział specjalizujący się w czarnych perłach był pusty, jeśli nie liczyć siedzącego przy biurku mężczyzny. Z wypolerowanej mosiężnej plakietki wynikało, że jest to Paul Chevalier. Archer wiedział, że monsieur Paul jest jednym z najlepszych sprzedawców Sama Changa i dobrze zapowiadającym się przybyszem z Tahiti, zerkającym w stronę jednej z wnuczek Changa. Jeśli wierzyć plotkom, również owa wnuczka lubiła patrzeć na i przystojnego Paula.

Paul lekko kiwnął głową Hannah i Archerowi, po czym wrócił do prowadzonej przez siebie rozmowy telefonicznej, wyraźnie dając im do zrozumienia, że potrafi rozpoznać ważnych klientów, a oni oboje wcale do nich nie należą.

Archer nachylił się do Hannah, przytulił się do niej, skubnął zębami w szyję i powiedział cicho:

- Mamy szczęście. To ich najlepszy znawca czarnych pereł. Jeśli ktoś może zaprowadzić nas do skarbcza, to na pewno on. Podobno jest próżnym, zarozumiałym sukinsynem. Należy do tych palantów, którzy wprost uwielbiają mieszać ludzi z błotem i pokazywać im, kto tu rządzi. Na twarzy Hannah pojawił się kwaśny uśmiech.

- Tylko w koloniach - powiedziała spokojnym, donośnym głosem - ktoś może jeszcze uważać, że dywan pochodzący z korytarza jego prababki ma jakąś klasę.

- W końcu to ty chciałaś pooglądać perły - burknął Archer. Nosowe brzmienie jego głosu mogło sugerować, że jest Amerykaninem pochodzącym z Oklahomy lub Teksasu. - Powiedziano nam, że warto tu zajrzeć. Więc rozglądaj się kochanie. Pieprzyć dywan.

- W ogóle mnie nie rozumiesz.

- No wiesz, dziecinko! Przypomnij sobie, jak długo szukałem odpowiedniego odcienia błękitnego brylantu, byle tylko móc cię zadowolić.

Przewróciła oczami.

- Ja rozglądałam się za nim razem z tobą.

- To trwało całe lata.

- Ale w końcu znaleźliśmy, prawda? - Wyciągnąwszy rękę, zaczęła podziwiać blask i grę światła na swoim pierścionku. - Chociaż w tym świetle nie prezentuje się wcale najlepiej. Głupie sklepy jubilerskie. Dlaczego nie używają światła w pełnym spektrum?

- Możesz podziwiać swój kamień na zewnątrz. Tutaj szukamy naszyjnika z pereł, pamiętasz o tym? - Uśmiechnął się jednak i pieszczotliwie musnął palcem jej ramię, by nie gniewała się o pełen złości głos. - Znasz moją politykę. Zaslugujesz na to, co najlepsze, kochanie.

Mruknęła, stanęła na palcach i delikatnie pocałowała go w usta.

- Jesteś taki słodki.

- Dla ciebie jestem czystym cukrem.

Pogłaskał ją po biodrze i uściśnął z pewnością mężczyzny pieszczącego wieloletnią kochankę.

- Idź, sprawdź, czy coś ci się tu podoba. Jeśli nie, w Hongkongu nie brakuje innych sklepów.

Przez chwilę bawiła się złotym łańcuchem na jego zarośniętej klatce piersiowej, uśmiechnęła się, gdy skrzywił usta, ponieważ łańcuch pociągnął go za włoski, po czym podeszła do najbliższego słupka. Okrążyła go, a potem wychyliła się i spokojnie zdjęła naszyjnik z błękitnej satynowej poduszeczki.

Natychmiast odezwał się melodyjny i głośny alarm. Monsieur Paul odłożył telefon i poderwał się z krzesła, wyrzucając potok francuskich słów wymawianych z typowo tahitańskim akcentem.

Ignorując go, jakby w ogóle nie istniał, Hannah nie przestawała oglądać naszyjnika. Częściowo nieregularne perły były idealnie dobrane pod względem kształtu, rozmiaru, koloru i jakości. Przypominały nieco spłaszczone planety otoczone pierścieniami. Miały niezwykle, srebrzystobłękitny kolor. Hannah zauważyła kilka skaz na powierzchni i parę matowych plamek, lecz właściwie były to niemal niedostrzegalne defekty, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Cena opiewała na nieco powyżej trzystu dwudziestu tysięcy dolarów. W pewnym stopniu kwotę tę usprawiedliwiały jasnobłękitne brylanty zdobiące platynowe zapięcie.

- O co jemu chodzi, cukiereczku? - spytała, nie unosząc wzroku znad perłowego naszyjnika.

- Nie mam pojęcia - odparł Archer, starając się nie wybuchnąć śmiechem.

Odłożyła naszyjnik na swoje miejsce, tym samym wyłączając alarm. Potem bez wahania ruszyła w stronę następnego słupka. Leżał na nim bardzo długi sznur odpowiednio dobranych czarnych pereł. Miały niebieski połysk i rubinową zapinkę.

- Madame - powiedział szybko sprzedawca po angielsku, stając między Hannah a aksamitnym sznurem. - Jestem monsieur Paul. Pozwoli pani, że będę jej asystował. Perły są tak samo delikatne jak kobiety. Trzeba obchodzić się z nimi z niezwykle wręcz ostrożnością.

Mówił z akcentem charakterystycznym dla francuskich wysp - zawdzięczał go temu, że urodził się na Tahiti, na jednej z należących do Changa farm zajmujących się hodowlą pereł. Zachowywał się jak udzielny książę, usiłujący zdobyć się na cierpliwość w stosunku do tępego robota. Miał na sobie garnitur i krawat z kremowego jedwabiu. Również jedwabna koszula kolorem przypominała blad różowy świt. Był

przystojny niczym gwiazdor z opery mydlanej i poruszał się z ogromną pewnością siebie. Najwyraźniej wiedział, że kobiety wszystko mu wybaczą.

Poprowadził Hannah z powrotem do pierwszego słupka i z wewnętrznej kieszeni garnituru wyjął kawałek miękkiej szmatki. Zręcznie wyłączył alarm i zaczął wycierać perły, które Hannah przed chwilą miała w rękach. Dopiero gdy był zadowolony z ich blasku, umieścił je z powrotem w wyłożonym satyną pudełku i włączył alarm.

W tym czasie Hannah oglądała swoje paznokcie - każdy z osobna. Różowy lakier, który naniosła w samolocie, już zaczynał schodzić. Nic nie mogła na to poradzić. Choć właściwie wcale nie przejmowała się stanem swoich paznokci. Bez słowa i całkiem wyraźnie dawała do zrozumienia eleganckiemu sprzedawcy, że niczego mu nie wybaczyła, chociaż niezwykle uroczo wyduła wargi.

- Jeżeli perły są takie delikatne, to znaczy, że są nietrwałe, nieprawdaż? - spytał Archer Paula.

- Mais non! Jeśli się o nie dba, są w stanie przetrwać wiele pokoleń.

- Dba, hm? - Archer zerknął na Hannah. Wciąż oglądała paznokcie, które pomalowała w samolocie, gdy Archer spał. Może w takim razie lepiej będzie, jeżeli wprowadzi mnie Pan w temat. Moja żona i ja od niedawna interesujemy się perłami. Wszystko zaczęło się w chwili, kiedy zobaczyła czarne cudo, które podczas ostatniego wydawanego przez nas przyjęcia miała na szyi francuska modelka.

Oczy Paula rozjaśniły się. Płacenie znanym osobistościom i modelkom za noszenie tahikańskich pereł było powszechnie stosowanym, bardzo skutecznym sposobem zwracania uwagi bogatych ludzi, zwłaszcza Amerykanów, którzy dotychczas uznawali jedynie szlifowane kamienie.

— Perły trzeba przechowywać w miękkiej torebeczce - powiedział Paul tonem profesora. - Nie można trzymać ich razem z pozostałymi kamieniami. Ale, rozumie pan, nie może to być torebka foliowa. Perły muszą oddychać. Zostały stworzone przez żywe zwierzęta. Jeśli mają zachować urodę, muszą mieć wilgoć.

- Dobra wiadomość, kochanie - zwrócił się Archer do Hannah. - Będiesz mogła je zakładać, idąc na aerobik. Nieźle sobie wtedy popiją. Monsieur Paul zbladł.

- Nie, nie! - Odchrząknął. - Najlepsza jest wilgoć unosząca się w powietrzu. Pot nawet najbardziej, hmm, delikatnych kobiet po prostu ma nieodpowiedni skład. W pocie jest kwas, który koniec końców zmienia kolor pereł.

- Trzeba traktować je jak niemowlę i unikać potu. Czy coś jeszcze? - Archer wydawał się zniecierpliwiony.

Lekceważąc obu panów, Hannah podeszła chyłkiem do następnego słupka. Chciała dokładniej przyjrzeć się długiej mu sznurowi pereł.

- Oczywiście, każda prawdziwa dama wie, że może założyć perły dopiero po skropieniu się perfumami, po lakierowaniu włosów i zrobieniu makijażu - wyjaśnił Paul, odsuwając się odrobinię od Archera i z pewnym przerażeniem obserwując Hannah.

- Niech zgadnę - dorzucił Archer, a w jego głosie wyraźnie słychać było zniecierpliwienie. - Perfumy, lakier do włosów i kosmetyki mogą zniszczyć perły.

- Uhm - westchnął Paul z ulgą. - Widzę, że pan zrozumiał.

- A czy w tym cholernym naszyjniku można pływać?

- Ewentualnie tylko w oceanie. Nigdy w basenie. Chlor...

- Chlor - przerwał mu Archer - zżera te filigranowe cudenka. W takim razie jak utrzymać je w czystości? A może na to też są za delikatne?

- Należy używać mydła, a nie detergentów, potem starannie je wypłukać i pozwolić, by same wyschły na świeżym powietrzu - wyjaśnił Paul, kątem oka zerkając na Hannah. - Pod żadnym pozorem nie można stosować amoniaku ani octu. To by je zniszczyło. Un moment, madame. Pokażę pani ten naszyjnik.

Jednakże Archer nie zamierzał jeszcze spuścić Paula z haczyka.

- Wygląda na to, że łatwiej by było zamknąć perły w skrytce depozytowej i mieć święty spokój.

Hannah uśmiechnęła się do siebie, słysząc, jak Paul burczy coś pod nosem. Było to jedno z ulubionych przekleństw Coco - nieprzyzwoite i bluźniercze zarazem

- W sejfach jest zazwyczaj bardzo sucho - odparł cierpliwie Paul. - Suche powietrze nie służy perłom. Gdyby już koniecznie musiał je pan zamknąć w metalowym pudełku, proszę włożyć do niego wilgotną szmatkę.

- Kochanie! — zawołał Archer.

- Tak? -Wychyliła się i sięgnęła po następny naszyjnik.
- Zostań przy diamentach.

Spojrzała na obu mężczyzn zniecierpliwiona i nadąsana.

- Chcę mieć czarne perły.

Gdy zdjęła długi sznur ze słupka, rozdzwonił się alarm. Archer westchnął.

- W porządku, dziecinko. Jeśli je porysujesz, kupię ci następne.

Przesłała mu całusa.

Na twarzy Paula walczyły wściekłość i chciwość. Zwyciężyła chciwość. W końcu był tu, żeby sprzedawać perły.

Nawet największym chamom.

- No więc, niech mi pan powie coś o tym naszyjniku - poprosiła Hannah, przesuwając perły między palcami.

Paul widział jedynie jej niezwykle, najwyższej jakości brylant, dlatego nie zauważył wprawy i ostrożności, z jaką jej palce dotykały pereł.

- Trzysta pięćdziesiąt tysięcy dolarów amerykańskich.

- Dlaczego?

- Słucham?

- Dlaczego? - powtórzyła. — W przypadku brylantów o cenie decyduje kolor i waga liczona w karatach. Skąd wzięła się cena tego naszyjnika? Z sufitu?

Paul odchrząknął.

- To bardzo skomplikowana sprawa.

- Uhm. - To najwyraźniej nie zrobiło na niej żadnego wrażenia.

- Kolor, kształt, ilość skaz lub ich całkowity brak, a także rozmiar, wszystko to ma wpływ na cenę - wyjaśnił niechętnie Paul.

Przytaknęła.

- Tak samo jak w przypadku brylantów.

- W przeciwieństwie do brylantów perły wszakże nie są poprawiane przez ludzi. Ich kształt i blask są tak samo naturalne jak promienie słońca odbijające się od powierzchni wody. Te niezwykle skarby morza trafiają do klienta w takim samym stanie, w jakim wyjmowane są z ostrygi.

A świnia lata — pomyślała sardonicznie. Istniało sto sposobów na to, by poprawić wygląd gorszej jakościowo perły. Ale musiała udawać, że nic o tym nie wie. Jej wiedza na ten temat powinna być bardzo ograniczona.

- W przeciwieństwie do brylantów, które na różne sposoby można szlifować, o kształcie perły decyduje tylko ostryga — wyjaśnił Paul, wpadając w ton typowego sprzedawcy. - Są to żywe klejnoty, jedyne w swoim rodzaju i niezwykle cenne. Zwłaszcza okrągłe. Większość stanowią perły barokowe. Wie pani, co to są perły barokowe?

- To te, które nie są idealnymi kulkami, prawda? - spytała obojętnie Hannah.

- Każdy kształt jest na swój sposób piękny, cechuje go mniejszy lub większy stopień tajemniczości i ma swoich wielbicieli... - zaczął Paul.

- Okrągłe - przerwała mu.

- Słucham?

- Chcę, żeby moje perły były okrągłe. Te, które miała modelka, były okrągłe i czarne, no, prawie czarne, gdyż mieniły się ogromną ilością kolorów.

- Okrągłe perły uznawane są za najbardziej wartościowe. Te, które trzyma pani w ręce, są właśnie okrągłe. Mają błękitnawy połysk i dzięki temu są bardzo poszukiwane.

- Ale nie przeze mnie - oświadczyła Hannah, wręczając mu sznur. - Chcę, żeby obok błękitu pojawiły się różne odcienie czerwieni, zieleni, różu i złota. Czy nie ma pan niczego bardziej kolorowego?

- To wyjątkowo piękny sznur - powiedział Paul przez zaciśnięte zęby.

Wzruszyła ramionami i podeszła do następnego słupka.

- Jak już mówiłem - mruknął Archer - przez kilka lat szukaliśmy dla niej odpowiedniego odcienia srebrzysto-błękitnego brylantu. Ta kobieta jest nieprawdopodobnie drobiazgową, jeśli chodzi o kolory. Czy pan zdaje sobie sprawę, ile odcieni mogą mieć błękitne brylanty?

Paul zdobył się na uśmiech. Doskonale wiedział, ile kosztuje nieskazitelny, trzykaratowy brylant o rzadko spotykanym odcieniu. Był to jedyny powód, dla którego jeszcze nie pokazał drzwi tym wkurzającym go wieśniakom.

- A co powiedziałaabyś, kochanie, na ten niewielki naszyjnik, który widzieliśmy na wystawie? - spytał Archer.

- Nie, dziękuję - odparła beztrąsko. - Nie wszystkie perły są w nim odpowiednio dobrane.

Paul skrzywił się i zaczął wycierać sznur, który Hannah właśnie odłożyła na cokół.

- Madame, zapewniam panią, że niezależnie od tego, czy chodzi o kształt, kolor, rozmiar czy jakość, nasze naszyjniki są dobierane zgodnie z najwyższymi standardami.

- Taak? Widocznie moje standardy są wyższe.

- Jak już powiedziałem - wtrącił wesoło Archer - brylantu szukaliśmy przez wiele lat. Moje kochanie ma doskonałe oko do kolorów.

Paul zacisnął usta i nie odezwał się ani słowem.

Hannah zatrzymała się przy trzecim postumencie, zawahała się, po czym zamarła w całkowitym bezruchu. Gotowa była przysiąc, że ten naszyjnik pochodzi z Perłowej Zatoki.

Nie były to tęczowe, lecz zwyczajne czarne perły przynoszące farmie największe zyski.

- Wszystkie wasze perły pochodzą stąd? - zainteresowała się. - Czy jest to jedynie pieprzony chwyt reklamowy?

Pytanie Hannah zadziało jak naciśnięcie guzika oznaczonego napisem „Sprzedaż”. Z ust Paula popłynął szybki potok słów.

- Jeśli mówimy o czarnych perłach, są to perły tahitańskie. Na Tahiti jest mnóstwo farm zajmujących się ich hodowlą. Każda z owych farm produkuje perły lepsze niż jakiegokolwiek inne na świecie. Nie trzeba daleko szukać, wystarczy dotrzeć na błękitne laguny mojego ojczystego kraju, a znajdzie się tam najwspanialsze spośród czarnych pereł.

- Uhm — mruknęła. Jej ton oznaczał pieprzony chwyt reklamowy.

Archer uważnie jej się przyjrzał. Nie wiedział, co takiego dostrzegła w tych konkretnych perłach, lecz kiedy zamarła w całkowitym bezruchu, domyślił się, iż jakimś cudem ten klejnot nie spełnia jej oczekiwań. Przysunął się bliżej, gotów

wkroczyć do akcji, gdyby zapomniała o odgrywanej przez siebie roli i zaczęła zadawać zbyt dużo inteligentnych pytań.

- Cukiereczku, czy wybierzemy się do Down Under? - spytała Hannah, odwracając się w stronę Archera. - No wiesz, chodzi mi o to miejsce w zachodniej Australii, gdzie wzdłuż wybrzeża kilometrami ciągną się hodowle pereł.

- Jeśli tylko w ten sposób będziesz mogła wybrać sobie naszyjnik, jakiego pragniesz, to pojedziemy. - Uśmiechnął się do jubilera. - Dobrze, że nie hodują pereł na Księżycu. Do diabła, na pewno zarezerwowałyby dla nas miejsce na promie kosmicznym.

Uśmiech Paula mówił, że to doskonały pomysł. Na dodatek, im wcześniej, tym lepiej.

No cóż - zaczęła, wzruszając ramionami. - To, że faceci... hmm... panowie z tego sklepu nie potrafią odpowiednio dobrać pereł do naszyjnika, wcale nie oznacza, iż muszę kupować klejnoty takie jak ten na wystawie.

- Mówisz o tym czarnym naszyjniku? - dociekał Archer. - Tym, który tak mi się podobał?

- Taaak. Sama lepiej bym go dobrała, nawet gdybym miała zawiązane oczy.

Kiedy przeszła obok Paula, na jego języku pojawiły się czerwone ślady, powstałe na skutek zagryzania go między zębami.

- Kochanie, jesteś bardzo niemiła dla tego biednego człowieka - zauważył Archer. Jego oczy mówiły jednak, że każda sekunda tej zabawy sprawia mu ogromną przyjemność.

- Biorąc pod uwagę fakt, że każda z tych pereł jest warta ponad piętnaście tysięcy dolarów, jeszcze nawet nie zaczęłam być niemiła.

- Cena każdego naszyjnika — wyjaśnił Paul wymuszonym głosem - nie jest sumą wartości poszczególnych pereł. Liczy się również i to, jak trudno było je do siebie dobrać.

- Taaak, odpowiedni dobór musi być bardzo trudny - przyznała. - Może następnym razem lepiej wam to wyjdzie.

- Czy madame zechciałaby mi pokazać, które perły odbiegają od jej wysokich standardów? - poprosił Paul. Pogarda w jego głosie świadczyła o tym, że nie wierzy w możliwości swojej klientki.

Hannah zerknęła na Archera. Skinął głową, lecz zrobił to tak delikatnie, że gdyby bacznie mu się nie przyglądała, nie zauważyłaby tego ruchu.

- Na pewno pan tego chce? - spytała Paula, wciąż wpatrując się w Archera.

- Tak - potwierdził Paul.

Ledwo dostrzegalny sygnał Archera, a nie ponaglący ton sprzedawcy, sprawił, że ruszyła w stronę witryny. Nie zwracając uwagi, że Paul przemknął obok niej niczym spłoszona gazela, Hannah wzięła do ręki kosztowny naszyjnik i rozejrzała się wokół, szukając neutralnej powierzchni, na której można by położyć perły. Najbardziej nadawała się do tego kremowa satynowa taca leżąca na biurku Paula. Zamiast uformować z pereł takie samo jak na wystawie eleganckie kółko Hannah położyła go w taki sposób, że tworzył dwie równoległe linie. Perły, które byłyby oddzielone od siebie na szerokość kobiecej szyi, teraz znalazły się obok siebie.

Archer bez słowa pochylił się nad ramieniem Hannah. Na jego twarzy malowała się duma ojca obserwującego występ ukochanego dziecka. Aczkolwiek dłoń, którą położył na jej pośladku, z pewnością nie należała do rodzica. Od niechcienia zaczął głaskać Hannah po pupie.

- Podoba ci się, jaskierku? - mruknęła.

- Jest super. Naprawdę ekstra. - Ścisnął ja mocno, a potem rozluźnił uchwyt.

Kiedy się odwróciła i przez ramię spojrzała mu w oczy, zobaczyła w nich rozbawienie i coś znacznie cieplejszego. Powoli oblizła wargi i mruknęła cicho jak kotka. Nim zdołał oprzytomnieć, z powrotem pochyliła się nad perłami. Niby przypadkowym, lecz dobrze przemyślanym ruchem przesunęła pośladkiem po jego udzie. Była to pieszczota, obietnica, a jednocześnie przypomnienie, że do odgrywania zakochanej pary potrzebne są dwie osoby.

Archer cicho się roześmiał i zaczął serdecznie żałować, że ma coś innego do roboty niż myślenie o uczuciu wywołanym Przez naprężone pośladki ocierające się o jego krocze.

- Widzi pan tę perłę? - spytała Hannah. - W zestawieniu wcale nie wygląda tak dobrze.

- Proszę wziąć pod uwagę położenie zatrzasku, madame - odparł szybko Paul. - Kiedy naszyjnik znajdzie się na pani szyi, te perły nie będą ze sobą sąsiadować.

Z pogardą uniosła eleganckie brwi.

- To znaczy, że dobierając perły do naszyjnika, myśli się tylko o tych, które będą znajdować się obok siebie? Czy dlatego między perlami znajdują się brylanty? Żeby odwrócić uwagę od tego, jak kiepskiego wyboru ktoś dokonał?

Paul zacisnął zęby, aż słychać było ciche stuknięcie. Ta suka może wyglądać na dziwkę, lecz rzeczywiście ma wyjątkowo dobre oko, jeśli chodzi o kolory. Te perły znalazły się po obu stronach szyi tylko dlatego, że nie bardzo do siebie pasowały. Dziewięćdziesiąt dziewięć osób na sto w ogóle by nie zauważyło, że istnieje niewielka różnica w odcieniu. Niestety, ta kobieta nie należała do tych dziewięćdziesięciu dziewięciu naiwnych

- Perły są niepowtarzalne jak ludzie - wydusił z siebie Paul. - Nie ma dwóch takich samych osób ani dwóch identycznych pereł.

- Uhm - mruknęła. - Przecież nie proszę o naszyjnik z odpowiednio dobranych ludzi.

Archer parsknął śmiechem.

- Mówimy o perlach - ciągnęła, nie zważając na niego i skupiając się na Paulu. - Czy nie macie niczego lepiej dobranego?

- Naszyjnik ze srebrzystobłękitnych półbarokowych pereł... - zaczął.

- Nie - ucięła ze zniecierpliwieniem. - Mówiłam panu, że chcę duże, okrągłe czarne perły mieniące się ogromną ilością kolorów. Czyżby to był najlepszy naszyjnik z dużych, okrągłych czarnych pereł, jaki macie?

- Czarne perły są najtrudniejsze, jeśli chodzi o dobór koloru. Różnice w połysku bywają o wiele, wiele większe niż w przypadku białych pereł.

- Uhm. To znaczy, że ten jest najlepszy, jaki macie, - Spojrzała na Archera i kiwnięciem głowy wskazała na wyjście. - Chodźmy, kochanie. Musimy powiedzieć Rothenbergom, że wprowadzili nas w błąd. Ten sklep wcale nie jest najlepszy.

- Tak się składa, że mamy potrójny naszyjnik z dużych, okrągłych, nie przewierconych czarnych pereł - powiedział szybko Paul. - Są wyjątkowo kolorowe i doskonale dobrane.

Zamarła w bezruchu, a słowa sprzedawcy przez chwilę kołatały jej w głowie. Czarne. Nie przewiercone. Potrójny sznur. Duże. Okrągłe. Wyjątkowo kolorowe.

Czarna Trójca.

- Taaak? - spytał Archer, starając się odciągnąć uwagę Paula od Hannah. - A gdzie one są?

- W skarbcu.

Hannah błyskawicznie wróciła do swojej roli.

- A cóż one tam robią? W taki sposób nigdy ich nie sprzedacie. Dobry Boże, czy Francuzi nie znają się na niczym oprócz jedzenia i dywanów?

- Przepraszam — rzucił Paul przez zaciśnięte zęby. -Będę potrzebował kogoś do pomocy. — Wycofał się na zaplecze.

Archer niespiesznie przyciągnął Hannah do siebie, przytulił się do jej szyi i bardzo cicho spytał:

- Co cię zaniepokoiło w tamtym naszyjniku?

Pod wpływem niewidocznej, delikatnej pieśczoły Hannah poczuła, jak ogarniają fala napiętności.

- Wyglądają, jakby pochodziły z Perłowej Zatoki.

- O co ci chodzi? To z pewnością nie są tęczowe.

- Nie pamiętam każdej perły, którą sortowałam, lecz nie zapominam trudnych i specjalnych. Mogłabym przysiąc, że sama doбираłam dokładnie taką kombinację pereł z różowe z pomarańczowym blaskiem na czarnym tle i z bardzo delikatnymi równoległymi liniami na powierzchni. Cholernie trudno było je skompletować spośród normalnych pereł uzyskiwanych w Perłowej Zatoce.

- Może dlatego, że pochodzą z Tahiti, a nie z Perłowej Zatoki.

- Dlaczego miałyby... Nieważne. Przydziały, prawda?

- Bingo. „Pranie” w australijskiej Perłowej Zatoce pereł pochodzących z tahitańskich hodowli Changa mogłoby być dobrym sposobem na obchodzenie przydziałów. -Archer zawahał się, po chwili jednak nie zdołał oprzeć się pokusie.

Czubkiem języka musnął delikatną, pachnącą skórę tuż-tuż za uchem Hannah. - Albo te perły zostały skradzione, a potem odsprzedane okazyjnie Lenowi. To inny sposób „prania”. Możliwe też, że perły te skradziono Lenowi i sprzedano Changowi, choć to mało prawdopodobne. Na moje oko są raczej tahitańskie, nie australijskie.

- Zgadzam się. - Zadrżała osaczona przez pożądanie wzbudzone językiem Archera, muskającym linię włosów, i chłodny ton, jakim oceniał perły. - Czy Ian mógłby powiedzieć nam coś na ten temat?

- Możliwe. Czemu pytasz?

- Jeśli Chang nie obchodził przydziałów, a Len kupował po paserskich cenach perły ukradzione Changowi...

- Takie postępowanie mogłoby wyjaśnić morderstwo, prawda?

Przytaknęła, jakkolwiek na myśl o tym, że Ian Chang mógł kazać zamordować Lena, przeniknął ją dreszcz. Nigdy nie chciała, by Chang został jej kochankiem, lecz uważała go za przyjaciela.

Nagle Hannah odwróciła twarz w stronę szyi Archera. Wtuliła się w nią, wdychając piżmową mieszaninę zapachów mydła i mężczyzny. Zamiast jedwabistej miękkości natknęła się na szorstki zarost. Pojedyncze włoski, które zdołały wychylić się ze skóry, były twarde jak druty.

- Dlaczego mówi się, że broda drapie, skoro podrapać może tylko mężczyzna, który się goli? - mruknęła.

Archer cicho się roześmiał z owego non sequitur.

- Próbujesz mi powiedzieć, że znowu powinienem się ogolić?

- Próbuję ci powiedzieć, że brakuje mi twojej brody.

- Wyrzuciłem maszynkę do golenia.

- Wspaniale.

- Powtórz mi to za tydzień.

- W porządku.

Zawahał się, potem jednak uległ chęci dotykania, sprawdzania i wyrażania uwielbienia. Uniósł twarz Hannah, delikatnie ją pocałował i szepnął:

- Jesteś nadzwyczajną kobietą, Hannah.

- Ponieważ lubię zarost?

- Między innymi.
- A dlaczego jeszcze?

Nim zdołał odpowiedzieć, otworzyły się drzwi prowadzące na tyły sklepu i pojawił się w nich Paul.

- Madame, monsieur. Proszę za mną. Pokażę państwu najlepsze perły.
- Dobrane? - Głos Hannah był doskonałą mieszaniną zapału i niedowierzania.
- Mais oui.

Paul odwrócił się i rzucił po chińsku kilka szybkich rozkazów. W chwilę później pojawił się następny mężczyzna. Tak jak Paul był smukły, elegancko ubrany i niezwykle przystojny, lecz na jego pełnych ustach malowała się ukryta drwina.

Mężczyzna ów lekko się uklonił, po czym stanął w pobliżu drzwi.

- Proszę za mną — powtórzył Paul.

Hannah nie śpieszyła się ze skorzystaniem z tego szorstkiego zaproszenia. Jej serce wciąż jeszcze nie zdołało się uspokoić po namiętnej, delikatnej pieśszczocie języka Archera i muśnięciu dłonią od karku aż po pośladek. W normalnych warunkach byłaby bardzo zaniepokojona swoją reakcją, na szczęście wyczuła jego błyskawiczną odpowiedź w postaci przyspieszonego pulsu i napięcia wszystkich mięśni.

Znajdujący się na tyłach sklepu skarbiec był o wiele większy niż służąca w tym samym celu i obecnie leżąca w gruzach wnętrza w Perłowej Zatoce. Podobnie jak część] handlową również i to pomieszczenie podzielono na różne strefy. Jedyną różnicą polegała na tym, że tutaj widać było strażników, którzy mieli na sobie starannie uszyte jedwabne garnitury. Każdy, kto próbowałby chwycić coś i rzucić się do ucieczki, nie dotarłby nawet do drzwi frontowych.

Z lewej strony dwóch Chińczyków rozmawiało o zaletach trzech olbrzymich srebmbiałych pereł z mórz południowych. Za nimi chińska matrona oceniała wagę i urodę bardzo długiego sznura składającego się z pereł dużych jak męski [kciuk. To również były perły srebmbiałe. Ubrany w wełniany płaszcz i także spodnie Niemiec machnięciem ręki odesłał człowieka z tacą nie przewierconych pereł i kazał przynieść sobie następną. Chociaż klimatyzacja pracowała pełną parą, Niemiec potwornie się pocił. Na stole przed nim leżały pierwsze wybrane przez niego złociste perły z mórz południowych, mające w przyszłości stanowić naszyjnik.

Paul gestem wskazał na stolik i obite aksamitem krzesła, które czekały po prawej stronie, tuż przy drzwiach skarbcza. Wystrój wnętrza nawiązywał do współczesnego stylu azjatyckiego, mogącego pod względem przepychu konkurować z epoką Ludwika XIV. Uwagę zwracały: chiński dywan w ciemnoniebieskie i kremowe wzory, tkany w obowiązujące od wieków chmury, pozłacane krzesła z kremowymi jedwabnymi poduszkami i obciążniętymi błękitnym brokatem poprzeczkami oraz złożone lustra, których łagodnie powyginane ramy nawiązywały do poprzeczek krzesel. Ściany wyłożone zostały kosztownym kremowym jedwabiem, dobranym kolorystycznie do leżących na krzesłach poduszek. Pionowe błękitne ideogramy życzyły klientom dużo zdrowia, spokoju i wysokich kont bankowych.

Monitorujące pomieszczenie kamery wideo miały również elegancki kremowy kolor, a ich wypukłe soczewki mieniły się błękitem. Na widok kamer Archer niemal się uśmiechnął. Nim Changowie sprawdzą taśmy wideo - o ile będą tak podejrzliwi, że w ogóle to zrobią - on i Hannah będą już daleko stąd. Wśród Donovanów Hannah nic już nie będzie groziło.

A on wróci do dawnego trybu życia, to znaczy do samotności i ciągłego ruchu, pozwalającego na utrzymanie się z przodu, kawałek przed innymi drapieżcami. Znowu znajdzie się w świecie, gdzie rządzi adrenalina i bez przerwy trzeba oglądać się za siebie, by sprawdzić, czy w pobliżu nie widać innych ludzi, którzy również są w ciągłym ruchu, żyją pod dyktando adrenaliny i co chwila oglądają się za siebie.

- Madame - powiedział Paul z lekkim szyderstwem i teatralnym gestem - oto sto siedemdziesiąt siedem okrągłych, czarnych, dużych, dobrze dobranych pereł.

Otworzył wieko płaskiego pudełka obitego amarantową satyną i postawił je przed Hannah. Wewnątrz w trzech wyłożonych aksamitem rowkach leżały trzy rządki czarnych pereł.

Żadna z nich nie była tęczowa.

Hannah starała się ukryć rozczarowanie, lecz poważnie wątpiła, by jej się to udało.

- Hej, te wyglądają naprawdę dobrze! - zawołał Archer pełnym radości głosem. - Może są trochę za małe, ale całkiem niezłe.

- Najmniejsza z tych pereł ma prawie czternaście milimetrów - wyjaśnił Paul. - Największa nieco ponad piętnaście.

Hannah nie odezwała się ani słowem. Wystarczyło jej jedno spojrzenie, by się przekonać, że te perły, jakkolwiek naprawdę piękne, nie stanowią części Czarnej Trójcy. Mimo prawdziwego bogactwa barw brakowało im cudownych tęcz wirujących pod czarnym lodem. Rzeczywiście zostały wspaniale dobrane, zarówno w obrębie poszczególnych „sznurów”, jak i między nimi. Ktoś zdołał zebrać sto siedemdziesiąt siedem naprawdę bardzo, bardzo ładnych pereł.

Nie była to jednak Czarna Trójca.

- Madame? — zaczął Paul.

- He? - wtrącił Archer.

- Dwa miliony sześćset tysięcy dolarów. Oczywiście, amerykańskich. - Paul uśmiechnął się jak ktoś, kto właśnie przebił atutem czyjegoś asa.

- Ojej! No cóż, jest tego warta. Paru innych rzeczy też. Przesłała Archerowi całusa i wstała.

- Czy madame chciałaby zobaczyć coś tańszego? - spytał Paul spokojnie.

- Madame chciałaby zobaczyć coś bardziej kolorowego - powiedziała głosem pełnym nie udawanego rozczarowania.

- Zbyt dużo pani żąda. To najlepsze perły, jakie świat ma do zaoferowania. Nigdzie nie znajdzie pani wspanialszego naszyjnika.

- Tak się panu tylko wydaje, koleś - wypaliła zawiedziona, wcale nie kryjąc odczuwanego bólu. — Rzeczywiście jest bardzo ładny, lecz brakuje mu różów, czerwieni oraz wszelkich odcieni koloru pomarańczowego i złocistego.

- Powtarzam. Zbyt dużo pani żąda. Proszę mi uwierzyć. Rokrocznie przez ręce naszego właściciela przechodzą najwspanialsze perły z tahitanskich hodowli. Ja osobiście odpowiadam za ich wybór. Z najlepszych z nich powstają naszyjniki. Pan Chang nigdy jeszcze nie wystawiał na sprzedaż tak wyjątkowego naszyjnika.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz Archer powstrzymał ją szybkim uściśnięciem ręki,

- Może na Tahiti trudno znaleźć bardziej kolorowe czarne perły - rzucił wesoło - lecz dotarły do nas plotki, że w Australii można dostać naprawdę wyjątkowe okazy.

Paul wzruszył ramionami.

- Czasami słyzy się różne plotki, lecz większość z nich nie ma niczego wspólnego z rzeczywistością. Niezwykle rzadko można zobaczyć naszyjnik taki jak ten.

- Taaak, to rzeczywiście garstka ładnych kulek - przyznał Archer, sięgając do kieszeni. - Lecz odkąd moja ukochana zobaczyła to, na każdą perłę patrzy zupełnie inaczej.

W tym momencie wyjął z kieszeni maleńkie pudełeczko. Nie odrywając wzroku od jubilera, Archer otworzył pokrywkę i wyrzucił na dłoń mającą kształt łyzy tęczową perłę kupioną od Teddy'ego.

Wyraz twarzy Paula jednoznacznie świadczył o tym, że nigdy w życiu nie widział niczego takiego. Z zaokrąglonymi oczami i opuszczoną szczęką wyciągnął rękę po perłę.

Archer zamknął dłoń.

Hannah wyciągnęła szyję i czekała na sygnał, jak powinna się zachować. Była pewna, że skarb Archeramusi pochodzić z Perłowej Zatoki. Nie wiedziała jedynie, jakim cudem zdołał się on prześlizgnąć Lenowi przez palce.

- Skąd ma pan tę perłę? - spytał Paul. To samo pytanie miała ochotę zadać Hannah.

- Musi być fałszywa - orzekł Paul, nie czekając na odpowiedź. - Jest przewiercona?

- Nic mi nie wiadomo na temat fałszowania pereł - skłamał Archer z prawdziwą radością - ale na pewno nie była wiercona.

Paul z utęsknieniem wpatrywał się w zamkniętą dłoń rozmówcy.

Archer rozprostował palce z taką nieśmiałością jak striptizerka bawiąca się niezwykle skąpymi figami. Na czarnym tle połyskiwały tęczę.

- Mogę? - zapytał Paul, przysuwając się bliżej.

- Proszę jej nie zgubić - powiedziała szybko Hannah. - Pokazywaliśmy ją paru osobom. Nikt wcześniej nie widział takiego cudeńka.

- Jeśli jest to dziewczica — czyli że nie została przewiercona - pod masę perłową nie mogła się dostać żadna farba - rzekł Paul. - Wówczas należałoby uznać, że kolor jest naturalny.

Archer delikatnie obrócił perłę na dłoni, pokazując, że nie ma w niej żadnych otworów.

- Dziewica - szepnął Paul niemal z czcią. - Skąd pan ją ma?
- Wygrałem w karty - odparł Archer, zaciągając.
- Gdzie?
- W Las Vegas.
- Kto był jej poprzednim właścicielem?
- Facet o imieniu Stan. Człowiek, który wcale nie był taki dobry w grze w pokera, jak mu się wydawało.

- Jak się nazywał? Skąd...

- Niech pan posłucha - przerwał mu Archer. - Nie wiem, jak się gra w pokera w Hongkongu, lecz kiedy siadam z innymi do stolika, nie przedstawiamy się nazwiskami i nie opowiadamy sobie życiorysów. Każdy kładzie gotówkę na stół i gra do wyczerpania funduszy lub póki wszyscy pozostali nie wypadną z gry.

- Słyszałem o takich perłach, lecz nigdy nie widziałem żadnej z nich. - Paul patrzył na nią z pożądaniem. - Mogę?

Archer udał wahanie, lecz po chwili podał sprzedawcy swój skarb.

Paul wziął go do ręki i ocenił jego wagę. Od wieków z dobrym skutkiem stosowano ten test. Prawdziwe perły były chłodne i cięższe, niż mogłoby się wydawać. Imitacje wykonane z masy z rybiej łuski, plastiku lub ceramiki - albo jakiejś piekielnej mieszaniny owych trzech składników - były lekkie i przyjmowały temperaturę otoczenia. Pragnąc się upewnić, czy perła nie jest jednak fałszywa, Paul lekko przejechał zębami po powierzchni. Poczł delikatną porowatość tak charakterystyczną dla prawdziwych pereł.

- Hej, mówił pan, że perła jest bardzo delikatna - zaproponowała Hannah - a teraz próbuje ją pan ugryźć?

Paul nie słyszał nic, całkowicie skupiony na lśniąącym czarnym skarbie leżącym na jego dłoni.

- W porządku, kochanie - uspokajał ją Archer. - Jubiler w Vegas robił to samo i nie zostawił na niej żadnego śladu.

Burknęła niezadowolona, chociaż tak samo jak obaj panowie wiedziała, że próba zębów jest jednym z najstarszych sposobów oceniania prawdziwości pereł.

Paul podszedł do pobliskiego stolika, położył na nim perłę i zaczął oglądać ją ze wszystkich stron. Po chwili otworzył szufladę i wyjął z niej coś, co wyglądało jak wykonane z kości słoniowej pałeczki. Położył je bardzo blisko perły bacznie przyjrzał się ich odbiciu widocznemu na lśniącej powierzchni. Było bardzo głębokie. Świadczyło to, że warstwa masy perłowej jest niezwykle gruba, co oznaczało, że ma do czynienia z perłą wysokiej jakości.

- Superbe — przyznał szczerze.

Archer zabrał perłę i włożył ją z powrotem do pudełeczka

- Mojej ukochanej ta perła się podoba, i to mi wystarcza. Proszę mi powiedzieć, gdzie mogę znaleźć więcej takich pereł?

- To niemożliwe. Słyszałem pewne pogłoski, ale nigdy nie widziałem takiej perły.

- No cóż, szkoda. - Archer wsunął pudełeczko do kieszeni. - Chodź, dziecińko. Wygląda na to, że mimo wszystko będziemy musieli udać się do Australii.

W chwili, kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Paul był już przy telefonie.

- Z panem Samuelem Changiem, proszę. To pilne.

16

Seattle spowijała gruba warstwa chmur. Księżyc, który od Hawajów dotrzymywał towarzystwa samolotowi, zniknął i zapadła całkowita ciemność. Było o ponad dwadzieścia stopni chłodniej niż w Hongkongu. Nim Hannah pokonała dwanaście kroków od samolotu do czekającego na płycie lotniska samochodu, zaczęła się trząść i tęsknić za ciepłem zapewnianym przez perukę, którą ściągnęła z głowy i wrzuciła do kosza, gdy tylko Archer oddał jej paszport na jej własne nazwisko.

Mimo zziębnięcia odczuwała radosne podniecenie. Powietrze wydawało się tak rześkie, że można je było ciąć na plastry i jeść jak cukierki. Ciemne ulice lśniły czymś, co Archer nazywał deszczem, lecz co w tropikalnym klimacie Broome było jedynie orzeźwiająca mgiełką i kojarzyło się

Hannah z wczesnym dzieciństwem spędzonym w Maine. Dotychczas nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tęskniła do tego klimatu.

- Włącz ogrzewanie, Amy - powiedział Archer do kierowcy. - To cieplarniany kwiatuszek.

- Ale nie za dużo - poprosiła Hannah, wsiadając do czarnego lśniącego samochodu. - Lubię niskie temperatury. Zachęcają do obudzenia się i wyruszenia na podbój świata,

- Jasne - zgodził się Archer. - Dlatego tak bardzo szczękają ci zęby. Włącz ogrzewanie, Amy.

- Tak jest, sir - odparła siedząca za kierownicą kobieta, ustawiając ogrzewanie na maksimum.

Kiedy odwróciła się, by sprawdzić uliczny ruch, w jej krótkich siwych włosach odbiły się światła lotniska. Nie tylko fryzura, lecz również ubiór Amy świadczył o tym, że jest elegancką kobietą ceniącą sobie swobodę. Miała na sobie brzoskwiniową jedwabną bluzkę, czarny żakiet, czarne spodnie i buty na niskim obcasie. Donovanowie nie wymagali od służby noszenia specjalnych mundurów, Amy uważała jednak, że ten strój dodaje znaczenia jej zajęciu. Pozwala też pozostać przy zdrowych zmysłach. Jeżdżenie dla sprytnego starego przedsiębiorcy i jego nieprzewidywalnej, niezwykle utalentowanej żony wymagało jasności umysłu i stalowych nerwów. Amy mogła się poszczycić i jednym, i drugim.

- Czy Wielki Donovan i Susa są w domu? - spytał Archer.

- Tak. Jutro wieczorem wydają przyjęcie.

Zaczął szybko myśleć. Ominęły go urodziny "Wielkiego Donovana, lecz przy tak licznej rodzinie trudno pamiętać o wszystkich uroczystościach.

- Czyjeś urodziny? Jakaś rocznica?

- No cóż, Wielki Donovan żywi pewne nadzieje.

Amy zerknęła w lusterko wsteczne, by lepiej przyjrzeć się cieplarnianemu kwiatuszkowi o ciemnoniebieskich oczach, kasztanowych włosach z jaśniejszymi, wyblakłymi na słońcu pasemkami i sposobie chodzenia, którego mogłaby mu pozazdrościć niejedna modelka.

- Nigdy wcześniej nie przywoził pan do domu kobiety. Postanowił to uczcić.

Archer na moment zamknął oczy. Zastanawiał się, w jaki sposób Wielki Donovan zdoła wyjaśnić obecność Hannah -wdowy po nieślubnym synu. Uznanie jej jako przyjaciółki Archera stanowiło doskonałe rozwiązanie wszystkich problemów ojca.

Przysparzało ich za to synowi.

- Chciałbym porozmawiać z Hannah na osobności, Amy. Podniosła się szklana tafla, rozdzielając przód i tył samochodu.

Hannah bez słowa spojrzała na Archera. Uniósł jej zziębnięte dłonie, pocałował je i powoli masując, rozgrzał jej palce.

- Mogłabyś nie wspominać o całej reszcie, póki nie porozmawiam z tatą? - poprosił Archer.

- Chodzi ci o Lena? Przytaknął.

- Póki się nie zorientuję, czy Susa o tym wie. Potem... -Wzruszył ramionami. - Wielki Donovan jest w końcu dorosły. Jego dzieci również.

- Ale twoja matka nie?

Zawahał się, potem ponownie przytaknął.

- Dwa miesiące temu przeszła operację. Nie obeszło się bez komplikacji. Wyszła z tego, ale jeszcze nie ma sił, by malować. Nie chcę, żeby się załamała z powodu czegoś, co się wydarzyło, gdy tata miał szesnaście lat.

Hannah delikatnie ścisnęła jego palce.

- Nie wspomnę o przeszłości.

- Możesz mówić o wszystkim, oprócz tego, że Lena i tatę łączą więzy krwi.

- W takim razie jak mnie spotkałeś?

- W Australii skradziono ci perły, a twój mąż zmarł. Jeszcze za życia powiedział ci, że gdyby cokolwiek mu się stało, masz zwrócić się do mnie.

Zamyśliła się, przekrzywiła głowę na bok, a potem spytała:

- Dlaczego się tym przejąłeś?

- Pracowałem z Lenem w kilku niebezpiecznych miejscach, w których powstają zobowiązania na całe życie.

Wyraz jej twarzy uległ zmianie. Spojrzała za Archera, na zasnutą mgiełką szybę i lśniąca światła autostrady. Wcale ich jednak nie dostrzegła. Widziała jedynie

ciemność i czuła obezwładniający strach. Wciąż zapominała, że Len i Archer byli tacy do siebie podobni. Archer jedynie znacznie lepiej ukrywał swoją bezwzględność.

Kiedy była już pewna, że głos jej nie zawiedzie, zapytała znów:

- A jeśli ktoś będzie chciał znać więcej szczegółów?
- Odeślij go do mnie.

Przytaknęła, po czym zamarła w całkowitym bezruchu i wpatrywała się w przemykającą obok niej noc. Chociaż większość czasu spędzonego w samolocie Donovan International przeznaczyła na spanie i próbę nacieszenia się Archerem, wciąż była zmęczona. Przypuszczała, że jest to zmęczenie spowodowane różnicą czasu. A może opóźniona reakcja na wszystko, co jej się przydarzyło. Tyle przeżyła w tak krótkim czasie. Nim zdołała pozbierać się po jednym ciosie, spadały na nią następne. Cyklon. Morderstwo Lena. Zaginięcie Czarnej Trójcy. Świadomość, że jej samej również grozi niebezpieczeństwo. Zniszczenie Perłowej Zatoki.

I Archer.

Archer, który wciąż ją zaskakiwał. Nigdy się nie spodziewała, że odkryje w jednym człowieku tyle namiętności i powściągliwości. Chociaż doskonale wiedziała, że nie powinna ryzykować zajścia w ciążę, nie mogła się doczekać, kiedy znowu pójdzie z Archerem do łóżka, kiedy utonie w jego ramionach jak w ciemności i ogniu, kiedy obudzi się, czując na całym ciele jego ciepło i zapach.

Nawet gdyby nie znajdowała w tym tyle namiętności i zaspokojenia, kochałaby się z nim. Gdzieś w głębi duszy miała nadzieję, że zajdzie w ciążę. Po wielu latach życia z przeświadczeniem że w jej przyszłości nie ma miejsca na dzieci, na myśl o tym, że może nosić pod sercem maleństwo, przenikał ją dreszcz rozkoszy.

Odwróciwszy się na siedzeniu, Archer wyglądał przez tylną szybę. Nie potrzebował ani dziesięciu minut, by nabrać pewności, że ktoś za nimi jedzie. Nacisnął guzik znajdującego się w samochodzie interkomu.

- Amy, czy mówiłaś komuś, o której przylatujemy?
- Tylko Wielkiemu Donovanowi, sir.
- Dziękuję.

Archer beznamiętnie patrzył w tylną szybę. Styl, w jakim byli śledzeni, wskazywał na ludzi z biura federalnego. Jechały za nimi przynajmniej dwa samochody. Zmieniały

się co chwila, przekazywały sobie śledzonego, zostawały w tyle, by po pięciu czy dziesięciu minutach znowu się pojawić. Agenci korzystali z aut amerykańskich, co pozwalało zidentyfikować gliniarzy z taką samą precyzją, jakby nosili białe laski - na zachodnim wybrzeżu Ameryki uznawano bowiem jedynie samochody importowane.

W aucie zapanowało milczenie przypominające cichy pomruk zadowolonego kota. Archer oderwał wzrok od autostrady, odwrócił się od tylnej szyby i spojrzał na Hannah. W przydymionym złocistym blasku wewnątrz samochodu na jej twarzy migwały jasne i ciemne plamy. Dekret Archer dochodził do wniosku, że Hannah nie może być już piękniejsza, odkrywał nowy kąt, nową proporcję światła i cienia, coś nowego, co chwyciło go za serce.

Wciąż jeszcze ją obserwował, gdy Amy podjechała pod niski budynek, stanowiący główną kwaterę Donovanów w Seattle. Wybrała kilka numerów na tabliczce przypominającej duży telefon komórkowy.

Z półuśmiechem na ustach Archer czekał, co wykaże analiza elektroniczna, ostami wynalazek Kyle'a. Po kilku sekundach drzwi garażu się uniosły, wpuszczając do środka czarny samochód. Archer ciężko westchnął, gdy grube stalowe wrota ponownie opadły, odgradzając ich od reszty świata.

Byli w domu.

W jedynym miejscu, gdzie nie przenikał go dreszcz, gdy odwracał się do kogoś plecami.

W przeszłości nauczył się, że nigdzie nie jest bezpiecznie, lecz rezydencja Donovanów w Seattle była pod tym względem bliska ideału. Bardzo potrzebował panującego tu spokoju i poczucia bezpieczeństwa. Musiał odprężyć się po wielu godzinach napięcia i zachowywanej przez cały czas absolutnej czujności, która zaczęła się w momencie, kiedy zadzwoniła Hannah, i miała potrwać dopóty, dopóki Archer nie znajdzie mordercy Lena.

Kiedy patrzył na opadające ciężkie drzwi, na ulicy tuż obok błysnęły przednie światła. Uśmiechnął się chłodno. O trzeciej w nocy w Seattle nie ma na autostradzie zbyt wielkiego ruchu. Nawet zwykłe ulice były niemal całkiem puste. Samochody, które jechały za nimi, usiłowały być dyskretne, lecz niewielki ruch bardzo utrudniał im to zadanie.

Amy zatrzymała ogromnego mercedesa w pobliżu oświetlonego wejścia. Nim zdołała poruszyć się na swoim siedzeniu, Archer otworzył drzwi samochodu, wziął Hannah za rękę i pociągnął za sobą. Czekał na tę chwilę, nie okazując zmęczenia ani dręczącego go głodu.

Kosztowny strój, który Hannah miała na sobie, był nieco wymięty i przybrudzony, lecz jej nogi wcale nie przestały być gładkie i mocne. Poczł ogromne pożądanie, kiedy przypomniał sobie, jak oplotła go nimi w samolocie, gdy mu się oddała. Wsunął się w nią z takim samym zdecydowaniem, z jakim ona się otwierała.

Żadnej z tych myśli nie było widać na twarzy Archera, nie zdradzał ich również dotyk, kiedy wziął Hannah pod ramię. Wiedział, że jest bardzo zmęczona, w związku z tym nie ma szansy, by udało mu się zaciągnąć ją do łóżka na resztę nocy. On również powinien być zbyt wyczerpany, by w ogóle o tym myśleć.

Odwrócił się do kierowcy swoich rodziców:

- Dziękuję, Amy. Czy ktoś jest jeszcze na nogach?

- Nie sędzę, sir. Jake, Honor i Summer poszli spać zaraz po kolacji. Faith jest na zjeździe projektantów w Nowym I Jorku, lecz wkrótce wróci. - Zerknęła na trzymane w ręce I urządzenie elektroniczne. — Kyle może nie spać i majstrować przy... hmm... no, przy tym. Chce wprowadzić jeszcze jakieś ulepszenie.

- Trzymaj za nas kciuki — powiedział Archer cicho. Amy roześmiała się.

- Obiecuję, sir. Dobranoc.

Tylko członkowie rodziny znali kod, który otwierał wejście z garażu. Archer wystukał numery na podświetlanej płytce. Zamek zareagował niemal natychmiast i drzwi się otworzyły. Hannah obserwowała z zaciekawieniem, jak Archer powtarza tę czynność, by wejść do windy, a potem jesz-1 cze raz, by z niej wysiąść.

- Za każdym razem inne numery? - spytała. - Nie przypuszczałam, że w Seattle jest tak niebezpiecznie.

To Kyle jest taki pomysłowy - wyjaśnił Archer beztrosko. - A ja taki podejrzliwy.

Będę potrzebowała przewodnika, żeby się tu poruszać. Dla mnie numery niczym nie różnią się od nazwisk. Ludzie się przedstawiają, ja ich słucham, a potem - fffiuut -wszystko wylatuje mi z głowy.

Archer uśmiechnął się i wsunął jej kosmyk włosów za ucho. Delikatne, miękkie pasemko pachniało cynamonem.

- Honor zagroziła, że pokroi Kyle'a na plasterki i nakarmi nimi swojego kota, jeśli Kyle nie zamontuje tu urządzeń, które będą rozpoznawały głos, wzór siatkówki lub cokolwiek innego, co nie wymagałoby uczenia się ogromnej ilości numerów w przypadkowych zestawieniach.

- Całkowicie ją popieram.

Z cichym śmiechem otworzył drzwi do mieszkania, po czym gestem ręki zachęcił Hannah, by weszła do środka. Przedpokój wyłożony był marmurem. Biały dywan ostatnio zastąpiony został twardym drewnem. Położono na nim maty pochodzące z Indii i Chin. Ze znajdujących się po przeciwnej stronie pomieszczenia okien, sięgających od podłogi po sufit, roztaczał się wspaniały widok na miasto, lecz nawet on nie mógł konkurować z wiszącymi wzdłuż jednej ściany niezwyklejmi krajobrazami.

- Czyje to?

- Mojej mamy. Tędy - wskazywał drogę Archer, starając się mówić cicho. Chociaż drzwi były dobrze izolowane i świetnie wyciszały wszelkie hałasy, nie chciał nikogo budzić i narażać ledwo trzymającej się na nogach Hannah na ceremonię związaną z poznawaniem całej rodziny.

- Ale...

- Te obrazy jutro nadal będą tu wisieć. Musisz się przespać.

Nie mogła się z nim sprzeczać, chociaż miała na to ogromną ochotę. Oglądała się przez ramię, póki jeszcze było widać pejzaże. Potem z prawdziwym żalem westchnęła, że nie ma przynajmniej połowy talentu jego matki.

Archer poprowadził Hannah korytarzem ozdobionym starymi i współczesnymi czarno-białymi fotografiami najdzikszych miejsc na ziemi. Leżący na podłodze dywan był luksusowy i bajecznie kolorowy, a nieregularne wzory w jakiś sposób przypominały kontynenty widziane z przestrzeni kosmicznej. Korytarz zataczał pełne koło. Znajdujące się w nim drzwi prowadziły do sześciu apartamentów.

- Każde z nas ma oddzielne mieszkanie — powiedział cicho, krzywo się uśmiechając. — Donovanowie lubią przestrzeń. To do minimum ogranicza wszelkie kłótnie. Przynajmniej przez większość czasu.

Zobaczywszy jego uśmiech, domyśliła się, że owe kłótnie, nawet jeśli bywają bardzo głośne, nie są gorzkie.

- Wszyscy tu mieszkacie? - spytała szeptem.

- Jake i Honor mają dom na północy, w pobliżu Anacortes. Kyle również. Lawę i Justin traktują ten dom jako bazę, lecz nie przebywają tu dłużej niż przez kilka tygodni w roku. Faith normalnie mieszka w San Francisco, ale po ślubie Honor i Jake'a wprowadziła się tutaj. Tata i mama mają apartamenty w kilku miejscach.

- A co z tobą? Wzruszył ramionami.

- Jestem jak Lawę i Justin.

- Lubisz włóczyć się po świecie? - spytała zaciekawiona, wpatrując się w niego ciemnymi oczami.

- Początkowo tak było.

- A teraz?

Otworzył jedno z drzwi i wepchnął ją do znajdującego się za nimi pokoju.

- Dla mnie dom tworzą przynajmniej dwie osoby. Uśmiechnęła się smutno.

- Liczby nie są ważne, Archer. Potrzebna jest miłość. Ziewnął.

- W takim razie podejrzewam, że zbyt słabo kocham samego siebie.

Parsknęła.

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Taaak. — Wziął ją w ramiona i delikatnie pocałował na powitanie. - Wiem, o co ci chodzi.

Nie przestając się uśmiechać, całkowicie oddała się pocałunkowi. Jego usta miały smak kawy i napoju miętowego z puszki, którą ktoś zostawił na pokładzie samolotu należącego do firmy Donovanów. Podejrzewała, że z kolei on czuje od niej brandy wypitą jako lekarstwo na sen.

To nie miało żadnego znaczenia. Niedługo oba smaki się wymieszają.

- Śpisz na stojąco — zauważył, łagodnie przerywając pocałunek. - Idź do łóżka.

Rozejrzała się wokół siebie. W salonie najprawdopodobniej jedną z sof można było rozłożyć, lecz nikt jej nie pościelił, natomiast ogromne łóżce w sąsiednim pokoju wyraźnie było przygotowane na noc.

- Nie śmieję się — powiedziała, wyciągając szyję - ale co pomyślą sobie twoi rodzice?

- Że jesteśmy dwójką dorosłych ludzi, potrafimy odpowiednio się zachować i dopisało nam ogromne szczęście. - Pocałował ją w czoło. - W porządku, Hannah. Mama i tata nie zajmują się ocenianiem innych. Chociaż, jeśli to cię krępuje, możesz spać w pokoju Lawę'a i Justina. Nie sądzę, by szybko się pojawili.

Myśl o spaniu w innym łóżku, bez możliwości wtulenia się w ciepłe, muskularne ciało Archera, wcale nie przypadła Hannah do gustu. Nie wiedziała, jak długo będzie go jeszcze miała. Kiedy odnajdą Czarną Trójkę, każde z nich pójdzie w swoją stronę. Wtedy będzie żałować każdej minuty spędzonej bez niego, nie poświęconej zaspokajaniu ich wzajemnej niespodziewanej pasji.

- Chcę zostać z tobą - szepnęła. - To tylko... stare przyzwyczajenie.

- Dobrze przyzwyczajenie. Na przekór współczesnemu wielkomiejskiemu mitowi nie istnieje coś takiego jak bezpieczny seks. Dla ludzi takich jak my seks może być tylko bardzo albo jeszcze bardziej niebezpieczny.

Nie spodobały jej się te słowa.

- O co ci chodzi?

- Nie ma prezerwatywy, która mogłaby uchronić człowieka przed uczuciami. - Delikatnie pocałował linię, która powstała między jej brwiami. - Idź już do łóżka, kochanie.

- A co z tobą?

- Ty wzięłaś w samolocie prysznic. Ja nie.

- Ale... - Spojrzawszy na niego, urwała. Przestał wyglądać jak człowiek, który w jednej chwili gotów jest zawsze do walki lub ucieczki. Był zmęczony. Widziała to w jego oczach i nagle zmienionej sylwetce. Mimo to wyglądał o kilka lat młodziej. Zniknęła nieufność i ciągła kalkulacja.

- Ale? - dociekał.

Pocałowała go delikatnie i starała się zapanować nad pożądaniem,

- Zapytaj mnie o to rano.

Kiedy zrozumiał, w ciągu kilku sekund w jego postawie wszystko się zmieniło. Przyciągnął ją do siebie, rozchylił jej wargi i zatopił się w namiętym pocałunku. Poczł smak brandy, napoju miętowego i czegoś cieplejszego, bardziej staroświeckiego.

Niebezpiecznego.

- Jesteś zmęczony - przypomniała mu.

- Padam z nóg. Zabierz mnie do łóżka.

- Wcale nie musisz tego robić.

- Wolalabyś, żebym zasnął na stojąco? Poczł pod wargami jej uśmiech.

- Przecież wiesz, o co mi chodzi.

- Nie. - Wsunął język głębiej, by sprawdzić wyczuwane smaki. — Co miałaś na myśli?

- To może poczekać do rana.

- To?

- Seks - mruknęła zażenowana. Ona i Len nigdy na ten temat nie rozmawiali. Po prostu to robili.

- Seks może czekać do końca świata - odrzekł spokojnie. Spojrzała na niego zaskoczona. Widząc w jego oczach pożądanie, śmiech i pewność siebie, poczuła się tak, jakby jej ciało lizaly języki ognia.

- Natomiast kochanie się to co innego - dokończył. - Ono nie może czekać ani chwili dłużej.

Jej uśmiech zniknął w pocałunku bardzo opanowanym, a jednocześnie w jakiś sposób natarczywym. Gdy dobiegł końca, leżała naga w łóżku, a język Archera ślizgał się po jej ciele, zatrzymując się dłużej we wszystkich wrażliwych, ukrytych, sekretnych miejscach, gdzie zapach i tajemnica zamienia się w namiętność. Jego dłonie przez cały czas ją pieściły, a usta kosztowały, kosztowały i kosztowały. Potem powoli, powoli zaczęły zagłębiać się w ciele Hannah, otwierając ją na miłość pełną czułości i niezwyklej intymności.

Brakowało jej tchu, a serce waliło jak szalone, kiedy poczuła pierwszy orgazm przypominający cudowne smagnięcie rozkoszy. Naprężyła całe ciało. Potem na tle

swojej skóry zobaczyła ciemne włosy kochanka, który odwrócił ją i ugryzł z wyjątkową delikatnością, wywołując następną falę ekstazy. Hannah z trudem łapała oddech. Jakimś cudem zdołała jednak wymówić jego imię.

Uniósł głowę, zobaczył ciemnoniebieskie oczy i musnął policzkiem jej łono, którego smak wciąż czuł na języku. Kiedy poczuł, że Hannah znowu zaczyna napinać mięśnie nie mógł już dłużej czekać.

Gdy jednym wydłużonym ruchem wsunął się do cudownego wnętrza, z ust Hannah wyrwało się jego imię. Ponownie zadrżała z rozkoszy i ofiarowała mu wszystko, co miała. Przyjął od niej ten dar i w rewanzu oddał samego siebie, poruszając się niezwykle wolno i czule. Chociaż każdy leniwy ruch skłaniał go do pośpiechu, Archer rozkoszował się chwilą, zapamiętując zapach, smak, krzyki i trawiący Hannah ogień. Potem ogień ogarnął i jego, pulsując w rozbłyskającej światłami ciemności. Archer dał z siebie wszystko, co mógł, aż zabrakło mu tchu i przestał czuć własne ciało. Jedyne obejmujące go ramiona Hannah mówiły mu, że wciąż jeszcze jest wśród żywych.

Dopiero po dłuższej chwili znalazł tyle siły, by obrócić się na bok. Lecz nawet wówczas nie wysuwał się z niej. Po prostu przygarnął ją do siebie i przez cały czas mocno trzymał. Mruknęła, wtuliła twarz w jego szyję i niespokojnie oddychała, a przez jej ciało przepływały ostatnie fale przeżytego przed chwilą uniesienia.

- Podobno byliśmy zmęczeni — powiedziała zachrypniętym głosem.

- Ja byłem. Następnym razem ty będziesz musiała odwalić całą robotę.

Uśmiechnęła się przy jego szyi.

- Pod warunkiem, że powiesz mi, jak. Z najdrobniejszymi szczegółami.

Na tę myśl poczuł przyspieszone bicie serca. Cicho się roześmiał. Dotychczas nie zachowywał się tak przy innych kobietach. Jeszcze nigdy w życiu tak bardzo nie zaskoczyła go zwyczajna fizyczna rozkosz. Otarł się o ucho Hannah i delikatnie je ugryzł.

- Jeśli tak dalej pójdzie — szepnął - na pewno zajdziesz w ciążę.

Niemal już spała, dlatego przytuliła się do niego i powiedziała pierwsze słowa, jakie przyszły jej na myśl:

- Mam taką nadzieję.

Poczuł ulgę i coś w rodzaju radości. Jeszcze mocniej przytulił Hannah i zaczął się zastanawiać, ilu ludzi kiedykolwiek miało tyle szczęścia, by wiedzieć, że trzymają w ramionach cały świat.

- Dobrze. Jutro załatwię wszystkie formalności. Weźmiemy ślub, gdy tylko...

- Ślub? - Hannah z trudem uniosła się i spojrzała na Archera, jakby nagle wyrosły mu dwie głowy. - Czy ktoś mówił coś o ślubie?

- Tak, my. W chwili kiedy zgodziliśmy się na dziecko.

- Nie. - Odsunęła się od niego i usiadła na skraju łóżka. - Nie powiedziałam niczego takiego.

- Jeśli zajdziesz w ciążę...

- Sprzedam swoją połowę Perłowej Zatoki - przerwała mu - kupię dom i będę zarabiać na życie, dobierając perły innym hodowcom. To dobra, stała praca, przy której będę miała mnóstwo czasu na zajmowanie się moim dzieckiem.

- Twoim dzieckiem? - Pytanie Archera zdradzało potworny chłód, który przenikał go od środka i usadowił się we wszystkich tych miejscach, w których jeszcze przed chwilą czuł ciepło Hannah. - A co ze mną?

Zła, przestraszona, czując, że życie przypierają do muru, miała ochotę walić, gdzie popadnie. Drżącymi palcami przeczesła włosy. Nie chciała rozmawiać, wolałaby w ogóle nie poruszać tego tematu. Zależało jej, żeby wszystko między nimi pozostało tak jak dotychczas. By nadal oddawali się namiętności, nie zastanawiając się nad jutrem, ponieważ oboje wiedzieli, że przyszłość w ogóle nie istnieje. Przynajmniej dla nich.

- Cholera jasna, Archer. O co ci chodzi? Nie odpowiada ci seks bez żadnych zobowiązań? Większość mężczyzn skakałaby z radości.

Seks bez żadnych zobowiązań.

Zamknął oczy i próbował pogodzić się z faktem, że kobieta, którą był w stanie pokochać w każdy możliwy sposób, duszą i ciałem, nic do niego nie czuje - oprócz pożądania.

- Nie jestem taki jak większość mężczyzn.

- Wiem. To właśnie dlatego nie mogę wyjść za ciebie za mąż.

W ślad za bólem pojawiła się wściekłość, dopadła go i zaczęła popychać w stronę samozagłady. Archer poddał się bólowi, lecz z całych sił starał się zapanować nad

złością. W głębi duszy, tam gdzie nie docierają słowa, wiedział, że jeśli wybuchnie, będzie tego żałował jeszcze bardziej niż faktu, że dziesięć lat temu zostawił Hannah na łasce Lena.

- Czemu nie możesz wyjść za mnie za mąż? Wytłumacz mi to, Hannah.

Spojrzała na niego. Zabrakło jej tchu, gdy zobaczyła na jego twarzy głębokie bruzdy, jakby trzymał rękę w ogniu i starał się nie okazać bólu. Ale on i tak gdzieś tam istniał. Wyraźny i prawdziwy.

W głębi duszy odczuła coś przerażającego, coś, co bardzo przypominało przeżywaną przez niego agonię.

Potem Archer otworzył oczy. Miały kolor stali. Należały do człowieka, który nie wie, co to litość.

- Spójrz w lustro - szepnęła. - Będziesz wiedział, dlaczego.

- Powiedz mi.

- Jesteś taki jak Len. - Jej oddech zamienił się w szloch. - Cholera jasna, jesteś taki jak Len.- Uroczy uśmiech i wspaniałe ciało, a w głębi duszy najzimniejszy drań, jakiego ziemia nosi. Taka bezwzględność uniemożliwia miłość. Wyklucza wszystko, nawet zwykłą sympatię. -Z trudem nabrała powietrza w płuca. Do oczu napłynęły jej łzy, w związku z tym prawie w ogóle nie widziała Archera, lecz to nie miało żadnego znaczenia, ponieważ w tym momencie widziała jedynie przeszłość. - Kiedyś byłam w ciąży. Gdy poroniłam, chciałam umrzeć. Niewiele brakowało, a moje życzenie by się spełniło. Później, znacznie później uklękłam i podziękowałam Bogu, że nie mam dziecka, które musiałoby dorastać w zimnym cieniu Lena. Nigdy nie dopuszczę do tego, by moje dziecko było narażone na taką bezwzględność. Nigdy.

Wiele lat temu Archer został tak bardzo pobity, że nie mógł oddychać, poruszać się, a nawet mrugać. Teraz czuł się tak samo.

- Nigdy nie skrzywdziłbym żadnego dziecka, zwłaszcza własnego.

Potrząsnęła głową.

- Nie rozumiesz. Nie możesz. Tak samo jak Len. Przecież on wcale nie postanawiał każdego ranka, że tego dnia będzie niemiły. Po prostu... taki był.

Zapadło milczenie, które zaczęło rozciągać się w czasie, aż w końcu pękło,

- Sprawdźmy, czy dobrze rozumiem - skonstratował cichym i spokojnym głosem. - Małżeństwo nie wchodzi w rachubę, ponieważ mi nie ufasz i wcale mnie nie lubisz, lecz nie masz nic przeciwko uprawianiu ze mną seksu.

Zaśmiała się niepewnie i wytarła oczy.

- Ufam ci. Dlatego do ciebie zadzwoniłam. Wiem, że mnie nie zabijesz.

- Oddałaś mi swoje ciało, lecz nie masz zamiaru zawierzyć mi swoich uczuć, przyszłości ani dzieci, tak?

Słyszając jego bezwzględne słowa, drgnęła, lecz nie zaprotestowała.

- Lubię cię. Nie chciałam tego, ale cię polubiłam. A... w łóżku jest mi z tobą dobrze. - Zadrzała. — Bardzo, bardzo dobrze. Czy to nie wystarczy?

Kiedyś, gdy mówiły tak inne kobiety, Archerowi to wystarczało, lecz teraz nie.

- Seks i ochrona. Czy to wszystko, czego ode mnie oczekujesz? - upewniał się.

Ponownie jego bezwzględne słowa poruszyły jej uczucia, dotykając bolesnych miejsc, o których istnieniu nawet nie wiedziała.

- Tak - odrzekła ponuro. — To wszystko.

Archer spojrzał na posiniałe oczy Hannah, jej drżące wargi, uniesioną dumnie głowę i wyprostowane plecy. Przypomnił sobie dziewczynę, która stała na rogu ulicy w Rio de Janeiro z pustymi kieszeniami i niewiarygodną wręcz chęcią przetrwania. Ku własnemu zaskoczeniu nagle zdał sobie sprawę, że zakochał się wtedy w Hannah — w jej odwadze i strachu, jej desperacji i nadziei, płomieniu, który ją rozpalał, sprawiając, że była piękniejsza od wszystkich innych kobiet, jakie dotychczas widział.

W ciągu dziesięciu lat nic się nie zmieniło. Nic się nie zmieni.

Nigdy nie będzie miał kobiety, którą kocha. Archer poderwał się z łóżka i zaczął się ubierać.

- Jeśli jesteś w ciąży, będę utrzymywał i ciebie, i swoje dziecko.

- Nie, to...

- Moje dziecko będzie znało swoich kuzynów, kuzynki, wujów, ciotki i dziadków - ciągnął nieustępliwie, jednym szarpnięciem zapinając zamek błyskawiczny. - A przede wszystkim będzie znało mnie. - Szybkimi ruchami palców zapiał koszulę. - Bardzo mi przykro, jeżeli to cię niepokoi lecz ta sprawa nie podlega żadnej dyskusji. Jeśli chciałaś mieć dziecko bez żadnych komplikacji, trzeba było pójść do banku spermy.

- Ale...

- Widzisz ten interkom? - przerwał jej, pokazując podświetloną płytkę na ścianie tuż obok łóżka.

Przytaknęła.

- Jeżeli będziesz potrzebowała ochrony lub seksu, naciśnij numer sześć.

17

Ian Chang wyłączył silnik samochodu i wysiadł. Czerwony pył wciąż jeszcze kłęбами unosił się w kierunku ołowianego nieba. Idąc ścieżką w stronę werandy, przebiegł w myślach wszystkie sprawy, które jego ojciec chciał omówić z Hannah McGarry, to znaczy: kto co kupuje i co sprzedaje. Przypomniał sobie również, jak daleko może się posunąć w każdym z tych punktów podczas negocjacji.

Sam Chang chciał mieć Perłową Zatokę, nawet gdyby to znaczyło partnerstwo z najstarszym synem Donalda Donovana.

Estety, Hannah nie odbierała telefonu ani nie odpowiadała na ma wiadomości pozostawione przez Iana na automatycznej sekretarce, musiał więc przejechać kawał drogi z Broome, by osobiście porozmawiać z wdową po Lenie. Zirytowany tym, tak ostro zapukał w drzwi werandy, że zagrzechotały na zawiasach. Głośny dźwięk spłoszył stado kakadu. Papugi poderwały się i utworzyły wirującą, krzykliwą białą chmurę.

Była to jedyna odpowiedź na pukanie Iana. - Hannah, tu Iana! - zawołał. - Wpuść mnie. Żadnego oddźwięku. Tak samo było z tylnymi drzwiami. Nic oprócz ciszy i wracającego echa łomotania. Rzucając straszne przekleństwa w swojej mieszance kantonskiego i angielskiego, Chang zapalił papierosa i ruszył w stronę chat, w których mieszkali pracownicy.

Na werandzie trzeciej chaty czekała Coco, kusocielisko opierając się o ścianę domu. Stała tak od chwili, kiedy zobaczyła samochód Changa, z piskiem opon podjeżdżający pod dom McGarry'ego. Mogła oszczędzić Ianowi wędrówki w stronę chat, tak samo jak mogła nie narażać go na wyprawę do Perłowej Zatoki, gdyby tylko odpowiedziała na wiadomości, których wysłuchiwała w środku nocy, kiedy nikt nie widział, że weszła do domu McGarry'ego.

Coco jednak nie zależało na oszczędzaniu komukolwiek problemów. Raczej miała ochotę spowodować kilka dodatkowych. Zwłaszcza Ianowi Changowi, który kilka dni temu zapomniał o ich randce. Coco nie była przyzwyczajona do tego, by mężczyźni o niej zapominali. Tak samo jak nie zdążyła jeszcze pogodzić się z myślą, by jakiś mężczyzna wolał od niej chudą, nieciekawą żonę Lena McGarry'ego. To wspomnienie wciąż jeszcze sprawiało jej ból.

- Czy Hannah znowu nurkuje? — zapytał Chang po angielsku, nie witając się z Coco.

- Nie.

- Jest w ruinach sortowni?

- Nie. - W takim razie gdzie ona się, do diabła, podziewa? - Zaciągnął się papierosem i wypuścił kłęby srebrzystego dymu.

Coco wzruszyła ramionami, lecz w jej czarnych oczach pojawiło się rozbawienie. Cieszył ją niepokój Changa.

- Ona wyjechać.

- Co masz na myśli, mówiąc, że wyjechała?

Pełne złości żądanie, które usłyszała w jego głosie, podziałało na Coco jak wino. Teraz przynajmniej Ian skupił na niej całą uwagę.

- Ot, wyjechać. Fiuuutt.

- Dokąd? - warknął. - Christian ją gdzieś zabrał? Coco wybuchnęła cichym, lecz niemiłym śmiechem.

- Nie. Donovan.

Zaniepokojenie ostudziło złość Changa. Ponownie zaciągnął się papierosem, połknął dym i zrobił wszystko, by się uspokoić.

- Jest z Donovanem?

- Out wyjechać do Broome i nie wrócić. Cable Beach, mmmm, wspaniała pokój i zimny, gładki prześcieradło. -Wzięła od niego papierosa, zaciągnęła się głęboko, po czym go oddała. Potem oblizała wargi z namaszczeniem godnym myjącego się kota. — Może wciąż być w łóżko, tak? To bardzo silna mężczyzna. Dużo czasu upłynąć, odkąd ona być kobieta.

Changowi wcale się to nie spodobało - Hannah i Archer, zaplecione nogi, pot o zapachu piżma i podrygujące pośladki.

- Powinnaś do mnie zadzwonić.

- Dlaczego? - Widząc wyraz twarzy Changa, uśmiechnęła się złośliwie. Zapytała po francusku: - Bardzo chciałbyś zobaczyć, jak ten facet wypełnia dziurę między białymi nogami siostry McGarry?

Chang rzucił tłące się papierosa na ziemię, między bose stopy Coco. Wyrzucił do przodu lewą rękę i chwycił Tahitankę za gardło.

- Nie prowadź ze mną tych swoich kurewskich gierek. Nie mam na to czasu. Gdzie jest Hannah?

- A gdzie Donovan? - odparowała rozbawiona Coco. Łan zacisnął palce, aż zostawiły na skórze Coco ślady.

- Jeśli okaże się, że wiesz więcej, niż mówisz, odeśle i ciebie, i twoją siostrę przyrodnią na Tahiti, na atol mniejszy niż twój tyłek. Rozumiesz?

Z uśmiechem podeszła bliżej do Changa i zaczęła ocierać się o niego piersiami, a potem udami.

- Coco rozumieć dużo rzecz.

Przez chwilę kusiło go, by wziąć to, co tak jawnie podtykała mu pod nos.

Widząc to, Coco się uśmiechnęła. Jej uśmiech był równie chłodny jak kłębiący się między stopami dym.

Chang zrezygnował z tego pomysłu i cofnął się o kilka centymetrów. Tylko tyle, by nie czuć na nagiej klatce piersiowej jej nabrzmiątych brodawek.

- Nie mam teraz czasu. Później.

Jej czarne brwi uniosły się niczym dwa lśniące pejcze.

- Może później to ja nie mieć czas?

- Na pewno będziesz go miała.

Coco pomyślała o swoich ukrytych perłach, które zdołała zgromadzić w ciągu minionych lat, i o pieniądzech otrzymywanych od rodziny Changów. Poza tym, ilekroć pięknej Tahitance udało się zebrać tyle pereł, że warto było zamienić je na gotówkę, przekazywała swoje skarby siostrze przyrodniej, która zajmowała się ich sprzedażą. Przypomniawszy sobie o tym wszystkim. Coco doszła do wniosku, że nadal

będzie brać dolary od Changa i nie przestanie się z nim pieprzyć, zwłaszcza że jest w tej chwili najbardziej interesującym facetem w mieście i bardzo jej pragnie, choć nie aż tak, by ją błagać.

Nakamori należał do niej od lat. Był całkowicie przez nią zniewolony, potrafił jedynie błagać o słodką truciznę, od której już dawno temu się uzależnił. Z kolei Flynn za bardzo przypominał Coco - żadne z nich nie odczuwało zazdrości dręczącej innych ludzi, nie uważali też, że z tego powodu można kogoś zabić lub samemu stracić życie. Z Flynnem łączył ją czysty seks — ten facet bardzo przypominał byczka pokrywającego wszystkie krowy, które mu się podsunie. Każdą kobietę traktował tak samo - jak krowę. Dla Coco wszyscy mężczyźni byli tacy sami - przypominali jej byki.

Zawsze będzie żałowała, że Len umarł, nim znalazła sposób, by go uwieść. Wtedy na pewno zdołałaby wyciągnąć od niego sekret tęczowych pereł, które wyglądały jak słynny australijski czarny opal. Poza tym dzięki Lenowi poznałaby jedyne uczucie, jakie ją poruszało.

Strach.

Coco z westchnieniem przeciągnęła się i otarła o Changa.

- Cest vrai, mon cher. Coco znaleźć czas. Później.

Chang nie zadał sobie nawet trudu, by się z nią pożegnać. Po prostu odwrócił się i ruszył w stronę samochodu, zostawiając Coco z cieniutką smużką dymu z papierosa, snującą się między jej bosymi stopami.

Nim Perłowa Zatoka zdążyła zniknąć w lusterku wstecznym, Ian obdzwonił hotele na Cable Beach. Większość ludzi, próbując dowiedzieć się, czy ktoś zameldował się w danym hotelu, słyszała jedynie uprzejmą odpowiedź, że takich informacji się nie udziela. Jednak Changowie byli właścicielami jednego z owych hoteli, a w innych mieli swoich ludzi. Toteż gdy Ian chciał się czegoś dowiedzieć, nie miał żadnych problemów.

Pędząc w stronę Broome, Ian doszedł do wniosku, że znalazł się w nie lada opałach. Dlatego po wejściu do swojego biura patrzył na pozornie spokojny ocean, póki nie nabrał przekonania, że odzyskał panowanie nad sobą. Dopiero wtedy wystukał numer prywatnego telefonu swojego ojca.

- Jest pewien problem — zaczął Ian po kantońsku.
- Podbij ofertę o dziesięć procent.
- Nie o to chodzi.
- Słucham.

Ian wcale w to nie wątpił. Każdy, kogo przynajmniej raz w życiu słuchał Sam Chang, wiedział, jak bardzo niemiłe jest to doświadczenie, dlatego za wszelką cenę starał się go unikać. Kojarzyło mu się to z dawnymi czasami, kiedy cesarze byli równi bogom i w zależności od ich kaprysu można było zostać skazanym na śmierć lub otrzymać nagrodę.

- Hannah McGarry zniknęła - relacjonował bez ogródek. — Archer Donovan również.

Cisza, która zapadła w słuchawce, wskazywała na to, że Sam wciąż słucha.

- Nie ma jej w żadnym hotelu, motelu ani pensjonacie w Broome — dodał.
- Może nie występuje pod swoim nazwiskiem? mp- Oczywiście — warknął Ian.

Potem opanował zniecierpliwienie. Miał całe życie, by przyzwycząić się do prostego faktu - że zdaniem Sama Changa jego najstarszy syn nie potrafi płodzić chłopców. Potrzebował aż pięciu prób, by żona urodziła mu syna i dziedzica. Niestety, Ian uważał, iż rzeczony syn i dziedzic do niczego się nie nadaje - jest hazardzistą i darmozjadem, którego jedyne zajęcie polega na opróżnianiu kont ojca i dziadka.

- Mów - rozkazał Sam chrapliwie.

- Hannah McGarry nie ma w Broome pod żadnym nazwiskiem. Nigdzie nie meldowała się wysoka biała kobieta z niebieskimi oczami i krótkimi włosami o jaśniejszych pasemkach. Ani sama, ani z mężczyzną. Nigdzie również nie meldował się wysoki, muskularny biały mężczyzna z jasnymi oczami i krótkimi czarnymi włosami. Ani sam, ani z żadną kobietą. Samochód Donovana nie wrócił do wypożyczalni, mogli więc dotrzeć już na przykład do Derby lub nawet do Darwinia.

Teraz cisza była nieco inna. Ian nie potrafił bliżej tego określić, jednak doskonale wyczuwał. Przez wiele lat dokładnie poznał swojego ojca. Właśnie teraz starszy pan Chang ciężko myślał, Ian miał nadzieję, że ojciec nie będzie dla niego okrutny, wołał jednak przygotować się na najgorsze.

- Niekompetencja — zawyrokował Sam ze złością. - Kiedy w końcu przyzwyczaję się do niekompetencji mojego najstarszego syna?

Łan wymamrotał wymagane przeprosiny za to, że żyje, oddycha i sprawia zawód swojemu ojcu.

- Znajdę ci ich — powiedział Sam zachrypniętym głosem. - Tobie natomiast pozostawiam rozwikłanie tajemnicy Perłowej Zatoki.

- Jeśli uda mi się dopaść samą Hannah McGarry, będziesz miał to, czego tak bardzo pragniesz - obiecał. - Lecz jeżeli będzie z nią Archer Donovan, musimy liczyć się z ogromnymi problemami. Amerykanie chcą, żeby nie wyrządzać mu krzywdy.

Sam wydał szorstki, gardłowy dźwięk, możliwy tylko u chińskiego samowładcy.

- Sprawdzę, czy rzeczywiście tak bardzo im zależy na tym Donovaniu.

- Proszę, zrób to - powiedział Łan łagodnie. - W czasie kiedy ty będziesz negocjował z Amerykanami, ja zajrzę do Derby i Darwina w poszukiwaniu naszych zagubionych pionków.

Sam burknął.

- Przy odrobinie szczęścia nie będziemy ich potrzebować. Chociaż Łan ani nie drgnął, nagle złapał się na tym, że stoi na baczność.

- Mogę spytać, dlaczego?

- Dzwonił do mnie kierownik mojego sklepu w Hongkongu. Widział wyjątkową czarną perłę. Mieniła się wszystkimi kolorami, jakie tylko istnieją na świecie i była przezroczysta jak czas.

- Pochodziła z Perłowej Zatoki? - spytał Łan.

- Nie, z amerykańskiej stolicy hazardu. Las Vegas.

- Gdzie teraz jest ta perła?

- Ta świnia i tak nie sprzedałaby jej za żadną cenę. Żona tego człowieka chce mieć cały naszyjnik z takich pereł.

Sam mruknął po kantońsku jakieś obrzydliwe przekleństwo na temat głupich psów i napalonych suk.

- Synu, skończyłeś Stanford w Kalifornii. Wy tłumacz mi, dlaczego Amerykanie zostawiają swoim kobietom tak dużo swobody. To całkowicie sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem.

- Gdybym znał odpowiedź na to pytanie, rozumiałbym białych. Ale ich nie rozumiem.

Sam zapalił papierosa, zaciągnął się głęboko i wydmu-i chał dym do słuchawki telefonu, wydając przy tym cichy gwizd.

- Nie znasz odpowiedzi na żadne pytanie. Dlaczego zostałem pokarany siedmioma córkami i jednym bezwartościowym synem?

Na to pytanie łan również nie znał odpowiedzi.

Na długo przed świtem Archer był już na nogach i siedział przy pracy. Apartament Lawe'a i J ustina miał układ taki sam jak Archera — z korytarza wchodziło się prosto do salonu. Ponieważ „chłopcy” mieli wspólne mieszkanie, znajdowały się w nim dwie mniejsze sypialnie z ogromnymi łózkami. Dzięki nowoczesnej skomplikowanej architekturze całego budynku każdy pokój zapewniał prywatność i piękny widok.

Nawet kiedy świt zaczął malować nad miastem jasne smugi, Archer nie oderwał wzroku od ekranu komputera, by chociaż przez chwilę podziwiać, jak pogrążone we śnie miasto powoli budzi się do życia. Jednak to nie komputer powstrzymał go od cieszenia się pięknym wschodem słońca. Na ekranie nie było niczego podniecającego. Archer wciąż na nowo przeglądał informacje, starając się wszystko zrozumieć, a gdy mu się to udało, przechodził do następnego problemu.

Nie znalazł niczego nowego.

W tym momencie na monitorze pojawiła się lista telefonów, pod które często dzwonił Len. Przy każdym numerze widniało nazwisko i adres. W przeważającej części były to zachodnioaustralijskie farmy zajmujące się hodowlą pereł. Pojawiły się też tahitańskie hodowle należące do Changów. Archer zignorował tych rozmówców. Żaden z konkurentów Lena ani jego „przyjaciół” po fachu nie znał tajemnicy czarnych pereł.

Kilka telefonów prowadziło do eleganckich sklepów jubilerskich w rodzaju „Klejnotów Morza”. Pięć numerów należało do handlarzy pereł, ludzi znanych z tego,

że trzymają się litery prawa tylko w takim stopniu, by nikt nie mógł ich wsadzić do więzienia. Znalazły się też telefony dwóch nie najwyższych rangą szefów Triady Czerwonego Feniksa.

- Co ty kombinowałeś, Len? - mruknął Archer. - A może tylko mieszałeś w kotle, by zobaczyć, co wypłynie na wierzch?

Len był w tym dobry. Jak magnes przyciągał kłopoty i sprawiało mu to cholerną radość. Jeśli wszystko zbyt dobrze się układało, Len tak się starał, aż wszystko się zaczynało wokół niego gotować. A potem się śmiał, ponieważ życie nigdy nie cieszyło go tak bardzo jak w chwilach, kiedy po śliskiej zjeźdźalni mknął prosto do piekła.

Kursor komputera niecierpliwie mrugał, czekając na polecenie użytkownika.

Archer kliknął myszką i na ekranie pojawił się nowy plik. Tym razem była to długa lista nazwisk, dat, cyfr i jakichś tajemniczych zapisków na marginesie. Nazwiska i cyfry informowały, ile kto produkuje pereł i jakie dostał przydziały na połów dzikich ostryg. Archer, pracując dla Wujka Sama, miał do czynienia z tak wieloma zestawieniami, że szybko się zorientował, iż otrzymywane przydziały nie miały żadnego wpływu na produktywność danej farmy hodowlanej.

Niektórzy hodowcy dostają wyższe przydziały, inni niższe, zgodnie z zasadą znaną tylko przedstawicielom rządu.

Sardoniczne słowa Hannah dźwięczały Archerowi w uszach i rozpraszały go. Nie chciał o niej myśleć, gdyż to tylko potęgowało jego rozpacz. Musi jedynie znaleźć mordercę Lena i rozstać się z Hannah. Może wówczas ból i pustka odejdą wraz z nią. Może.

Ale nie dałby za to głowy.

Wrócił myślami do wykonywanego zadania. Nie mógł przecież zmienić tego, co zrobił w przeszłości, nie był również w stanie sprawić, by teraz Hannah przestała się go bać. Jesteś taki jak Len! Cholera jasna, jesteś taki jak Len! Bezwzględny. Zimny. Bezwartościowy. Archer na chwilę zamknął oczy, jakby to jakimś cudem mogło zmniejszyć jego agonię. Nie zmniejszyło. Z tym również się pogodził. Stracił Hannah z powodu Lena. Dwukrotnie. Teraz z góry został skazany na porażkę, lecz nim do tego doszło, doznał niesamowitego bólu i cierpienia.

Pogódź się z tym.

Przejdź nad tym do porządku dziennego.

Idź przed siebie.

Archer otworzył oczy. Spojrzał na informacje widoczne na ekranie. Nie pojawiło się na nim nic nowego. Perłowa Zatoka, tak samo jak i inne zbuntowane zachodnioaustralijskie hodowle pereł, systematycznie natykała się na ograniczenia w postaci zmniejszonych przydziałów dzikich ostryg. Redukowano również liczbę „domowych” małży, które farmer mógł sam wyhodować.

Jedynym wyjściem były ostrygi „eksperymentalne” -przeznaczone do hodowli specjalnej. Nic dziwnego, że stanowiła ona czterdzieści procent produkcji Lena. A naprawdę ta Mczba była bliższa siedemdziesięciu, o czym nie wiedziała nawet Hannah. Niedobór pereł uzupełniano tahitańskimi klejnotami pochodzącymi z hodowli Sama Changa.

W tym również nie było niczego nowego. Niezależnie od tego, jak bardzo Archer tego pragnął, przestał już wierzyć, że odpowiedź na pytanie, kto zabił Lena McGarry'ego, znajdzie w jego komputerze. Len robił sobie wrogów z taką samą łatwością i nieuchronnością, z jaką ocean wytwarza fale. Jeden spośród tych wrogów go zabił. Tylko jeden z nich miał Czarną Trójcę.

Znajdź Czarną Trójcę, a znajdziesz mordercę Lena.

Archer przetarł twarz, jakby chciał pobudzić szare komórki do myślenia. Broda podrapała go po dłoniach, wywołując wspomnienia podobne do roztopionego szkła.

Dlaczego mówi się, że broda drapie, skoro podrapać może tylko mężczyzna, który się nie goli?

Wyrzuciłem maszynkę do golenia.

Wspaniale.

Powtórz mi to za tydzień.

W porządku.

Nagle odsunął się od komputera i wstał. Przeciągnął się, licząc na to, że uda mu się rozluźnić mięśnie i pozbyć uczucia, jakby ścisnął go boa dusiciel. Spojrzał na zegarek i zaczął się zastanawiać, czy Jake już wstał. Zawahał się, po czym nacisnął odpowiedni numer na interkomie.

- Taak? - Głos był szorstki, swobodny i rzeński.

- Mówi Archer. Co powiedziałbyś na drobną potyczkę?

- Pod warunkiem, że nie włączysz do tego Lianne. Ostatnim razem rozłożyła mnie na łopatki. O Boże, ta kobieta jest naprawdę szybka.

Archer uśmiechnął się i poczuł, że zaczyna się rozluźniać.

- Za dziesięć minut?

- Pięć. Nie śpię już od godziny.

Archer usłyszał w tle zaspany głos Honor, a potem uspokajające mruknięcie Jake'a:

- Nie, nie wstawaj, kochanie. Idę tylko stłuc twojego brata na kwaśne jabłko.

- Kyle'a? - spytała Honor. Obudziła się zaskoczona. O tej porze? Kyle nigdy nie wstaje przed ósmą. Chyba że dom stanąłby w płomieniach.

- Nie Kyle'a. Archera.

- Archer jest w domu? I - Dzień dobry, siostrzyczko - odezwał się Archer. - Jak miewa się mój ulubiony rudzielec?

- Summer? - Honor ziewnęła. - Śpi w pokoju obok. Dzięki Bogu musiała odziedziczyć geny Kyle'a.

- Ale z pewnością ma twoje usposobienie.

- Ha! Powiedziałabym raczej, że pod każdym względem przypomina Jake'a.

Rozmowa przeszła w niewyraźne, ciche odgłosy wydawane przez zegnających się kochanków. Archer usiłował nie myśleć o Hannah i przyjemnościach związanych ze spaniem oraz budzeniem się w jej ramionach.

- Macie godzinę - rzuciła Honor. - Potem do was przychodzimy.

Hannah obudziła się, mruknęła coś rozespana i zaczęła szukać ciepłego ciała Archera. Potem przypomniała sobie lodowatą, brutalną instrukcję:

Jeśli będziesz potrzebować ochrony lub seksu, naciśnij numer sześć.

Zalała ją potężna fala uczuć. Były zbyt liczne i zbyt gwałtowne, by próbować nadać im jakąś nazwę. Zresztą wcale nie chciała tego robić. Ani nie musiała. Woląca odsunąć je na bok. Tylko w ten sposób mogła przetrwać. Przez całe życie uczyła się radzić sobie z emocjami.

Ze złością powtarzała sobie, że poprzedniej nocy nie mogła inaczej postąpić. Nie powtórzy błędów przeszłości. Każdy ból ma za zadanie nauczyć człowieka, jak w przyszłości go unikać. Im większe cierpienie, tym lepsza lekcja.

Len był w tym względzie mistrzem światowej klasy.

Hannah wstała i poszła do łazienki. Pomieszczenie było czyste, chłodne, wykończone w granacie, słonecznej żółci i bieli. W wannie zmieściłyby się dwie osoby. Hannah wybrała prysznic.

Doszła do wniosku, że bardzo dekoncentruje ją spoglądanie na coraz większy uliczny ruch, chociaż wiedziała, że szkło jest przezroczyste tylko w jedną stronę. Jeszcze bardziej niepokojące było płynne mydło, którym zlała się od stóp do głów.

Pachniało tak jak Archer.

Starając się o nim nie myśleć, wprawnymi ruchami wytarta się do sucha, potem przeczesła palcami włosy, żeby je ułożyć, i włożyła bieliznę, którą zdjęła w środku nocy, kiedy nie mogła zasnąć.

Potem ubrała się znów w to samo, co miała na sobie w Broome - białe spodnie i kwiecistą bluzkę. Spodnie na kolanie były zaplamione herbatą. Bluzka też nosiła jakieś ślady, lecz na tle jasnokolorowych kwiatów nie było tego tak bardzo widać. Na szczęście sandały należały do niej. Były bardzo zniszczone, a ich wygląd doskonale odzwierciedlał samopoczucie Hannah. Przyszło jej na myśl, że mogłaby się umalować, lecz skrzywiła się, przypomniawszy sobie, jak Archer z ogromnym skupieniem na twarzy i delikatnym uśmiechem na ustach robił jej makijaż, a potem namiętymi pocałunkami próbował udowodnić, że użyte przez niego kosmetyki są wodoodporne.

Wychodząc z łazienki, nawet nie spojrzała w lustro. Zrobiła, co mogła, tym, co miała. Burczało jej w brzuchu, ruszyła więc korytarzem w poszukiwaniu jedzenia. Zapach kawy doprowadził ją do przestronnej kuchni, która na przekór dużym rozmiarom sprawiała wrażenie bardzo przytulnej. Przy stole siedziała kobieta o pięknych dłoniach i kasztanowych włosach poprzetykanych złocistymi pasemkami. Z zamkniętymi oczami karmiła piersią rudowłose niemowlę. Nie chcąc im przeszkadzać, Hannah zaczęła się wycofywać w stronę pokoju.

Oczywiście, na coś wpadła.

— Lianne, ty też już wstałaś? - spytała kobieta, po czym odwróciła się w stronę, z której dotarł dźwięk. — O, cześć. Musisz być Hannah McGarry.

- Hm, tak.

- Jestem Honor Mallory - siostra Archera. A także Kyle'a, lecz ten fakt usiłuję zachować w tajemnicy.

Słyszając figlarny głos Honor i widząc jej zdumiewające, zielonozłociste oczy, Hannah natychmiast się rozluźniła.

- Dzień dobry, Honor. Przepraszam, że wam przeszkodziłam. Wrócę później.

- Kiedy Summer je, nic nie jest w stanie jej przeszkodzić, nawet dziesięcotonowa bomba. Potrafi się skupić tak samo jak jej tata.

Hannah pomyślała o Archerze i niesamowitym natężeniu, z jakim potrafi się w coś wpatrywać.

- I wujek.

- Masz na myśli Archera?

- Jasne.

Słyszając to typowo australijskie wyrażenie, Honor się uśmiechnęła.

- Na pewno ma oczy Archera.

Zadowolone dziecko tak bardzo pociągało Hannah, że podeszła bliżej. Summer widocznie wyczuła jej obecność, gdyż otworzyła oczka i spojrzała. Hannah ogarnęło dziwne uczucie, przyjemne, a jednocześnie bolesne. Chociaż to mogło pociągać za sobą ogromne kłopoty, myśl o noszeniu pod sercem dziecka Archera była zbyt cudowna, by się jej wypierać.

- Masz rację - szepnęła. — To niemowlę ma oczy Archera.

- Jeśli wraz z jego oczami Summer przejęła typowe dla mojego brata zdyscyplinowanie, będzie pierwszą kobietą pełniącą funkcję prezydenta Stanów Zjednoczonych. - Honor ziewnęła. - Jeśli pod tym względem wda się we mnie, będzie wcielonym diabłem.

Summer z głośnym mlaśnięciem wypuściła z ust sutek i pomachała mamie maleńkimi rączkami.

- Koniec, marcheweczko? — spytała Honor, z cichym śmiechem zapinając bluzkę.

- Bóg mi świadkiem, że tą ilością płatków zbożowych, jaką ty zjadasz, można by zaspokoić nie tylko twój głód, ale i mój.

W tej chwili Hannah zauważyła maleńkie okruszyny porozrzucane na blacie. I na Honor.

Blat też się najadł do syta - zauważyła Hannah ze śmiechem. — Gdzie jest myjka?

- W zlewie znajdziesz gąbkę, lecz nie musisz sprzątać po mojej bałaganiarskiej córeczce.

- Będę ci wdzięczna, jeśli w zamian za to pozwolisz mi potrzymać ją na rękach. Chyba że nie lubi obcych.

- Nigdy nie spotkała nikogo obcego. Wszyscy są dla niej po prostu wielkimi zabawkami. Proszę, weź sobie tę górę sadła i daj mi gąbkę.

Chociaż słowa Honor brzmiały zwyczajnie, to gdy podawała dziecko, w jej oczach pojawiło się skupienie. Zauważywszy, z jaką wprawą Hannah trzyma i przytula do siebie Summer, Honor się rozluźniła i zaczęła sprzątać bałagan pozostawiony przez machające rączkami dziecko, które koniecznie chciało samo się pożywić, a przy okazji nakarmić wszystko, co znajdowało się w pobliżu.

- Widzę, że Summer jest w dobrych rękach — powiedziała Honor. - Masz dzieci?

- Nie. Początkowo mój mąż nie chciał o nich słyszeć, a potem... było to niemożliwe.

- Przepraszam. Mój język budzi się o wiele wcześniej niż mózg. Jake wspominał, że ostatnio straciłaś męża.

Współczucie w oczach Honor sprawiło, że Hannah poczuła się jak oszustka. Zastanawiała się, jak wyjaśnić uczucia łączące ją z Lenem. A właściwie ich całkowity brak.

- Przez ostatnie siedem lat mieliśmy z Lenem wspólne nazwisko i dom. To wszystko.

Honor spojrzała w ciemnoniebieskie oczy swojej rozmówczyni, zobaczyła wokół jej ust zmarszczki bólu i napięcia - i poczuła się jeszcze gorzej.

Summer zamachała piąstkami, złapała jedną z rąk Hannah i zaczęła entuzjastycznie ją obgryzać. Kiedy dotarła do ogromnego srebrzystobłękitnego brylantu, zatrzymała się na nim i ssała z wielkim zapalem.

- Ząbkujesz, prawda? - zauważyła Hannah z uśmiechem.

- O, fabryka śliny już na pełnych obrotach. Proszę, nie musisz jej na to pozwalać.

- Nie martw się, mam czyste ręce. Honor zamrugnęła, a potem roześmiała się.

- Nie martwiłam się o to. Swój pierwszy ząbek przecierała na palce na ryby.

- Co to takiego?

- Tępe narzędzie używane do skracania męczarni ryb, gdy tylko wciągniemy je na pokład. - Honor uśmiechnęła się i z nadzieją spojrzała na Hannah. - Lubisz łowić ryby? Nie mogę zaciągnąć Faith na naszą łajbę. Faith to moja siostra bliźniaczka.

- Jedyną rzeczą, jaką kiedykolwiek „łowiłam”, były ostrygi, więc nie wiem, czy lubię łowić ryby.

Hannah przytuliła się do ślicznych, płomiennych loczków i zaczęła wdychać w płuca dziwny zapach niemowlęcia — mieszaninę woni świeżego pudru i mokrej pieluszki. Skóra Summer była tak gładka, że w porównaniu z nią płatki kwiatów mogłyby uchodzić za papier ścierny. Jej mądre i zartobliwe oczka przypominały oczy małpki.

- Wychowałam się wśród plemienia Yanomami. To lud żyjący z dala od wody. Poluje na małpy i wypala lasy, by uprawiać ziemię. To wszystko. Nie zajmuje się rybołówstwem. Chociaż niektóre plemiona potrafią złapać amazońskiego zębacza większego niż człowiek,

- Yanomami? Czyżbyśmy rozmawiały o brazylijskich tropikalnych lasach deszczowych?

- Jasne.

Hannah przesunęła Summer nieco w bok, umożliwiając jej łatwiejszy dostęp do swojej ręki, a sobie pewniejsze trzymanie niemowlęcia. Jej ruchy były całkiem nieświadome. Od piątego roku życia Hannah wraz z innymi dziewczynkami z osady zajmowała się dziećmi, umożliwiając ich matkom pracę na powstałych dzięki wypalaniu polach.

- Od piątego roku życia aż do chwili, kiedy jako dziewiętnastolatka uciekłam i wyszłam za mąż, mieszkałam wśród Yanomami. Moi rodzice w tym czasie byli misjonarzami. Ojciec nadal tam przebywa.

— Nie mogłabym żyć z dala od morza. Nie brakuje ci twoich tropikalnych lasów deszczowych?

— Nie. - Szorstka odpowiedź odbiła się po kuchni echem. Słyszając to, Hannah się skrzywiła. - Tęsknię za miejscem, w którym spędziłam pierwszych pięć lat życia - za Maine i czterema porami roku. Ale i w tropikalnych lasach deszczowych nie

brakowało wspaniałych rzeczy. Uwielbiałam zapach powietrza o świcie, błysk motyli większych niż mona dłoń, niewiarygodne światło po deszczu, obozowe ogniska nocą, śmiech i psoty dzieci... — Ponownie otarła policzek o główkę Summer. - Lecz nigdy nie czułam się tam dobrze. W przeciwieństwie do moich rodziców. Podejrzewam, że bardziej od Boga kochali tropikalne lasy deszczowe i Yanomami. A na pewno swoje plemię kochali bardziej niż mnie. Honor roześmiała się. Potem zdała sobie sprawę, że Hannah powiedziała prawdę.

- Kiedy się urodziłam, matka miała czterdzieści cztery lata - wyjaśniła Hannah spokojnie. - Żyli wśród Yanomami od dwudziestu lat. Uznali mnie za dar od Boga i pogodzili się z faktem, że na kilka pierwszych lat mojego życia muszą opuścić tropikalne lasy deszczowe. Po prostu zbyt wielkim ryzykiem byłby poród i wychowywanie maleńkiego dziecka w warunkach jak w epoce kamienia. Moim rodzicom musiało być bardzo trudno opuścić krainę i ludzi, których tak kochali. Dali mi pięć lat na nabranie sił, a potem wrócili. Byli bardzo dobrymi rodzicami.

- Trudno było jednak ich kochać - zauważyła Honor. Hannah wzruszyła ramionami.

- Ich miłość i przywiązanie nie miały w sobie ani krztyny egoizmu. Ważniejszy był dla nich Bóg i dobro ludzkości niż własna rodzina. - Potarła policzkiem o słodką, delikatną skórę niemowlęcia. - Ja nie jestem taką altruistką. Chcę kochać i być kochana. Zależy mi na tym, by mieć rodzinę.

Summer spojrzała na Hannah. Niemowlę miało oczy Archera - wyraziste i szare z zielonymi plamkami oraz odrobiną błękitu. Hannah poczuła kolejny przyływ bólu, jakby była tkwiącą w milczeniu, ciemności i oczekiwaniu ostrygą, powoli nakładającą kolejne warstwy masy perłowej...

Widząc cień w oczach Hannah, Honor miała ochotę podejść do niej, objąć ją i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Niezależnie od tego, co to „wszystko” miałoby oznaczać. Lecz Honor nie była już dzieckiem i wiedziała, że niewiele spraw kończy się tak, jak byśmy sobie tego życzyli. Spojrzała na zegarek i szybko wstała.

- Pora odwiedzić tatę, Summer - oznajmiła. - Chodź ze mną i poznaj człowieka, który spłodził tego potwora.

Kiedy Honor wyciągnęła ręce po Summer, mała zmarszczyła czoło i mocniej zacisnęła dłoń na pierścionku Hannah, nie mając zamiaru zostawić swojej zabawki. Hannah roześmiała się.

- Zaniose ją — powiedziała do Honor.
- Ona waży tonę.
- To wspaniała cecha zdrowych dzieci. Jest co wziąć na ręce.

Honor wystukała kod, po czym wsiadły do windy i zjechały na niższą kondygnację. Gdy tylko tam się znalazły, dotarł do nich zapach basenu. Oprócz chloru czuć było również charakterystyczną woń często używanej sali gimnastycznej.

- Ach! - westchnęła Honor z lekko drwiącą miną. - Słodki zapach mężczyzn.
- Kobiety się nie pocą? - spytała Hannah, unosząc ciemne brwi.
- To przecież oczywiste. My jedynie lśnimy jak delikatne kwiatuszki, którymi przecież jesteśmy.

Hannah wciąż się śmiała, kiedy wychyliły się zza rogu. Podwójne drzwi prowadzące do sali gimnastycznej były szeroko otwarte, dzięki czemu od razu zobaczyły różne narzędzia tortur stanowiące wyposażenie każdej siłowni.

Hannah prawie w ogóle nie patrzyła na kolekcję ciężarów, sztang, wielokrążków, urządzeń do wiosłowania i innych tego typu „zabawek”. Całą uwagę skupiła na dwóch wysokich, dobrze dobranych pod względem fizycznym mężczyznach, którzy sprawiali wrażenie, jakby za wszelką cenę usiłowali nawzajem się pozabijać. Ich ręce, łokcie, kolana, stopy poruszały się tak szybko, że widać było jedynie niewyraźne plamy, gdy obaj panowie uchylali się, kołysali, wabili, zastawiali pułapki i uciekali. Ciosy docierały do celu, walczący chrząkali i na chwilę odskakiwali, potem jednak w błyskawicznym tempie wracali na poprzednią pozycję.

Hannah zamarła w bezruchu i patrzyła. Ostatni raz widziała coś takiego, gdy Archer torował sobie drogę wśród wzburzonego tłumu. Wtedy zresztą miał dodatkowe obciążenie w postaci Lena. Dzisiaj był wolny. Poruszał się w niezwykłym tempie i wykazywał wyjątkową wytrzymałość.

- O kurczę! - rzuciła Honor. - Archer nie ma żadnych ochraniaczy. Widocznie zależało mu na tym, by rozładować ogromną ilość adrenaliny. Chyba że Jake robi się tłusty i leniwy.

- Jeśli człowiek walczący z Archerem ma na imię Jake, to na pewno nie jest ani tłusty, ani leniwy.

- Taaak. - Honor uśmiechnęła się i bez słowa zasalutowała Jake'owi, kiedy zrobił unik przed ciosem i rzucił Archera na plecy. - To wygląda całkiem nieźle, kochanie. Prawdę mówiąc, wygląda bardzo dobrze.

Archer natychmiast odzyskał równowagę i był gotów do kontrataku. Podciął Jake'owi nogi i powalił go na matę. Nim obaj mężczyźni się poderwali i zajęli pozycje wyjściowe, padło mnóstwo ciosów. Archera chroniła tylko jego szybkość, umiejętności i postawa partnera, który wyraźnie nie chciał wyrządzić mu krzywdy. Z kolei Archer wymierzał ciosy w ochraniacze Jake'a. Zależało mu na utrzymaniu formy i pełnej zdolności do walki, ale nie na skrzywdzeniu człowieka, który był jego najlepszym przyjacielem i mężem siostry.

Rzucił Jake'a na matę, usiadł na nim i przymierzył się do zadania morderczego ciosu. Jake mógł się uchylić lub przejść do kontrataku. Wolał jednak uderzyć ręką o matę.

- Wystarczy, Archer. Teraz chętnie zjadłbym śniadanie. Archer natychmiast wstał, podał Jake'owi rękę, a potem go uściśnął, przy okazji niemal łamiąc mu żebra.

- To była wspianała rozgrzewka. Dzięki.

Jake rozprostował osłonięte ochraniaczami ramiona i odrzekł:

- Cała przyjemność po mojej stronie. Cholerna przyjemność.

Obaj mężczyźni, roześmiani, zasapani, ociekający potem od stóp do głów, jeszcze przez chwilę stali na macie, ciesząc się swoim towarzystwem i dobrą rozgrzewką. Kiedy Jake zaczął zdejmować ochraniacze, Archer odwrócił się w stronę pryszniców. Gdy zobaczył Hannah, uśmiech zniknął z jego twarzy. Bez śladu przepadły również rozluźnienie i spokój. W ułamku sekundy pojawiła się czujność.

Honor natychmiast dostrzegła zmianę w postawie brata. Archer rzadko bywał w stosunku do członków rodziny czujny i bezwzględny. Nie musiał taki być. Honor oderwała wzrok od brata i spojrzała w piękne, smutne oczy stojącej obok niej kobiety. Hannah również przestała się uśmiechać.

— Widzę, że się już znacie - przywitał je Archer, pokonując całą szerokość sali gimnastycznej i podchodząc do obu kobiet. — Cześć, siostrzyczko. Mogę cię przytulić?

Honor zmierzyła nieufnym wzrokiem spoconego brata i przesłała mu całusa.

— Uważaj, że już się do ciebie przytuliłam.

— Ha! Czy to samo masz zamiar powiedzieć Jake'owi?

— Spocone ciało Jake'a bardzo się różni od spoconego ciała każdego innego mężczyzny. Jake jest wtedy seksowny.

— Nie dla mnie.

— Baaardzo się z tego cieszę.

Archer z uśmiechem odwrócił się do Hannah, lecz nie na nią patrzył.

— Cześć, Summer — powiedział łagodnie. — Jak się ma mój najpiękniejszy aniołek?

Na dźwięk swojego imienia Summer uniosła główkę i rozejrzała się dookoła, szukając jednego ze swoich ulubionych wujków. Archer wyciągnął rękę. Puściła ośliniony pierścionek Hannah i radośnie zamachała rączkami.

- Znowu ząbkuje - ostrzegła Honor. - Fabryka śliny pracuje dwadzieścia cztery godziny na dobę.

— I dobrze robi - powiedział z aprobatą. - W tym świecie człowiek bardzo potrzebuje zębów.

Mimo zapachu Summer Hannah nie chciała przekazać niemowlęcia mężczyźnie, który jeszcze kilka minut temu walczył, jakby chciał zabić.

Archer zauważył jej wahanie i po prostu sam wziął Summer na rękę.

- Nie martw się - rzekł do Hannah - Jeżeli będę miał prawo odwiedzin, na pewno nie wyrządę dziecku żadnej krzywdy.

Słyszając jego lodowaty ton, Hannah zadrżała.

Honor zrobiła okrągłe oczy. Prawo odwiedzin? Domyślnie spojrzała na Hannah.

Summer nie zauważyła żadnych emocjonalnych zgrzytów. Zagruchała, poruszyła się i chwyciła Archera za nos. Bez trudu mógł się uchylić, lecz tego nie zrobił. Odwrócił się tylko i zaczął udawać, że pożera małą tłustą rączkę Summer, aż w końcu roześmiała się i puściła go. Potem chwyciła w garść włoski rosnące na jego klatce

piersiowej i pociągnęła. Archer skrzywił się, delikatnie rozchylił jej paluszki i warknął w szyjkę maleństwa, uważając, by swym zarostem nie zadrapać delikatnej skóry.

- Kto cię nauczył nieczystej walki? - spytał małą.

Śliniąc się błogo, Summer przeżuwała każdą część wujka, do jakiej udało jej się dotrzeć. Archer uśmiechał się, jakby dawała mu najrzadsze perły, a nie pokrywała go śliną. Bez walki oddał jej do dyspozycji mały palec, traktując go jak dobrowolną ofiarę na rzecz bożka bolących dziąseł. W nagrodę Summer przytuliła się do Archera, westchnęła z rozmarzeniem i na wylot przesikała pieluszkę.

- Ups - powiedziała Honor, wyciągając ręce po córeczkę. - Czujesz, jak coś ciepłego płynie ci po nogach? To nie jest pot. Przepraszam.

- To nie pierwszy raz. - Archer pocałował Summer w nosk. — Chodź, ślicznotko, weźmiemy prysznic. Co z tobą, Jake? - spytał, odwracając się w stronę maty.

- Idź pierwszy - zaproponował Jake. - Chcę porozmawiać z Honor.

Z siostrzenicą na rękach Archer ruszył w stronę pryszniców.

- Rozpieszczasz ją - komentowała Honor do jego pleców.

- Taaak. Czyż to nie cudowne?

Z przepoconymi ochraniaczami w ręce Jake podszedł do Honor, pocałował ją czule, a potem poprosił:

- Przedstaw mnie kobiecie, która potrafi doprowadzić Archera do takiego szału, że gotów jest zabić.

18

Hannah stała spowita blaskiem przebijających się przez chmury promieni słońca i usiłowała nie zwracać uwagi na niemile słowa Jake'a, który nawet nie próbował ukryć swej dezaprobaty. Przez całą drogę do windy jego jasne szare oczy patrzyły na nią z chłodem kojarzącym się jej z najgorszymi cechami Archera. Przypominał go też pod wieloma innymi względami — miał takie same ciemne włosy, ciemne wąsy, wysoki wzrost, był też silny i bezwzględny.

Jednak nie w stosunku do Honor. Kiedy na nią patrzył, jego chłodne oczy przestawały przypominać sople lodu i zamieniały się w delikatną mgiełkę. Miłość i czułość, jakimi darzył swoją żonę, były tak samo wyraźne jak niechęć do Hannah.

Rozmasowując ramiona, by odpędzić przenikający ją chłód, Hannah spiesznie ruszyła w stronę salonu, pragnąc uciec od wyraźnej niechęci Jake'a.

- Jeszcze nie skończyliśmy - powiedział, kładąc dłoń na jej ramieniu.

Zamarła w bezruchu. Chociaż jego dotyk był lekki, nie należał do przyjaznych.

- Jake - odezwała się Honor, ze zmarszczonym czołem spoglądając na męża. Nigdy nie traktował tak niemiło ludzi obcych. - O co chodzi?

- Mam nadzieję, że wesola wdówka mi to powie. Hannah poczuła, że ogarnia ją złość, dlatego zrezygnowała z wszelkiej uprzejmości. Odwróciła się do Jake'a:

- Tylko w jednym ma pan rację. Rzeczywiście jestem wdową.

- Jest pani w żałobie? - spytał Jake uprzejmie.

- Byłam. Siedem lat temu.

- Zechciałaby mi pani to wyjaśnić?

- Nie.

- W porządku. Co pani zrobiła Archerowi?

- Nic.

- Taaak? Może w takim razie powie mi pani, czemu musiał się dziś rano wyładować?

Honor skrzywiła się.

- Och, Jake...

- Taaak, wiem. To nie moja sprawa. Szkoda, że jestem takim cholernym draniem. - Spojrzał na swoją żonę. - Ona go zraniła, kochanie. Chcę wiedzieć, dlaczego.

- Myli się pan - odparła Hannah, starając się zapanować nad złością. Bardzo dotknęła ją pogarda widziana przedtem w oczach Archera, a teraz Jake'a. - Nie skrzywdziłam Archera. Jest zbyt bezwzględny, by mógł go zranić ktoś tak słaby jak ja
Jake szpetnie zaklął.

Honor była zbyt zdumiona, by w ogóle się odezwać.

- Jest pani ślepa - oznajmił chłodno. - Głucha, głupia i cholernie ślepa.

- Przypuszczam, że jest pan dobrym przyjacielem Archera - odpaliła Hannah - lecz wasza przyjaźń datuje się od niedawna, w związku z tym nic pan nie wie o tym, jaki Archer był dziesięć lat temu. I co robił.

- Pewnie będzie pani zaskoczona, ale Archer i ja zajmowaliśmy się tym samym.

- Mnie raczej trudno zaskoczyć - odparła Hannah ze złością. Podobnie jak Archer ona również potrzebowała walki. — Byłam żoną jego przyrodniego brata.

- Co takiego? - zdziwiła się Honor. - Co powiedziałaś? Nagle Hannah zrozumiała, dokąd doprowadziła ją złość.

Nie spodobała jej się niechęć okazywana jej przez Jake'a, lecz przecież w życiu spotkało ją dużo większych nieszczęść. Nic jednak nie zraniło jej tak bardzo jak fakt, że Archer całkowicie się od niej odsunął. Zaczynała się również obawiać, że w przypadku tego człowieka mogła się bardzo, bardzo pomylić.

Ponownie.

Jeśli chciałaś mieć dziecko bez żadnych komplikacji, trzeba było pójść do banku spermy.

Przetarła twarz zimnymi dłońmi i usiłowała sobie wmówić, że wcale nie popełniła błędu, oceniając zdolność Archera do miłości.

Nie martw się. Jeśli będę miał prawo odwiedzin, na pewno nie wyrządzą dziecku żadnej krzywdy.

Hannah poczuła, że do oczu napływają jej łzy, lecz nie dopuściła do tego, by ktokolwiek je zobaczył.

- Przepraszam - powiedziała sztywno do Honor. - Miałam wam tego nie mówić. Ale nie wspominajcie o tym przy waszej matce. Ona o niczym nie wie.

- A więc to był syn Wielkiego Donovana - rzekł Jake. Kątem oka Hannah zauważyła, że ujął dłoń Honor i mocno ścisnął jej palce. Przekazał jej w ten sposób całkiem wyraźną wiadomość: „Niezależnie od tego, czemu będziemy musieli stawić czoło, zrobimy to razem”. Hannah zdała sobie sprawę, że jest zazdrosna, i to ją bardzo zdziwiło.

- Tak — potwierdziła spokojnym głosem, chociaż w jej oczach widać było jeszcze potworne zdenerwowanie. - To się stało, nim spotkał swoją żonę. Wiele lat wcześniej.

- Ale Archer o tym wie? - spytał Jake.

- Tak.

- I ten brat przyrodni... nie żyje?

- Miał na imię Len. Len McGarry. Owszem, nie żyje.

- W jaki sposób zmarł? - dopytywał Jake, lecz coś w jego głosie świadczyło o tym, że już się domyślił.

- Został zamordowany. Honor sapnęła.

Jake ścisnął jej rękę i pytał dalej, nie odrywając od Hannah swych przenikliwych i bezlitosnych oczu.

- Czy jest pani jedną z podejrzanych?

- Nie zabiłam go.

Przyglądał się jej przez następną chwilę, po czym przytaknął.

- Coś pani grozi?

- T... — Głos jej się załamał. Próbowała się uspokoić. -Tak. Dlatego zadzwoniłam do Archera.

- Jesteś tu bezpieczna - zapewniła ją Honor.

- Archer powiedział mi to samo - przyznała Hannah cichym, zachrypniętym głosem. - Ale nie mogę zostać.

- Dlaczego? - spytała Honor.

Hannah spojrzała na Jake'a i potrząsnęła głową.

- Mój mąż troszczy się o ludzi, których kocha, ale w przyszłości będzie się starał zachowywać uprzejmiej -oświadczyła Honor. - Prawda, Jake?

- No pewnie.

Odwróciła się do Jake'a i spokojnie spojrzała mu w oczy.

- Wcale nie żartowałam.

- Ja też.

Honor westchnęła, uśmiechnęła się i stanęła na palcach, by go pocałować.

- Kocham cię.

Jego postawa gwałtownie się zmieniła. Rozluźnił się i przestał dążyć do walki. Oddał pocałunek i miłe słowa. Potem ponownie spojrzał na Hannah.

- Może opowiedziałaby nam pani o wszystkim? - zaproponował. Starał się, by słowa te zabrzmiały bardziej jak zachęta niż żądanie.

Przynajmniej w pewnym stopniu.

Kyle, Lianne i Archer siedzieli na podłodze wokół komputera Kyle'a. Lianne miała na sobie ciemne dżinsy i jedną z bluz Kyle'a. Materiał opinał się na ogromnym brzuchu, nie pozostawiając wolnego miejsca. Małe, wąskie, bosc stopy zgrabnie wetknęła pod uda. Kyle i Archer mieli na sobie ulubiony strój Amerykanów - wyblakłe niemal do białości dżinsy i bluzy, które tak często były prane, że ich pierwotne kolory stanowiły jedynie wspomnienie. Obaj mężczyźni, tak samo jak Lianne, byli na bosaka. W przeciwieństwie do niej - mieli ogromne stopy.

Gruby tybetański dywan, z którym Lianne nie chciała się rozstać, wprowadzając się po ślubie do Kyle'a, stanowił wygodną matę i ponadczasowe barwne tło dla cynowego laptopa, przed którym siedział Kyle ze skrzyżowanymi nogami. Lianne oparła zmęczone plecy o kolana Archera, tymczasem jej mąż jak szalony stukał w klawiaturę. Przez chwilę czekali, co pokaże się na ekranie.

- W porządku - orzekł Kyle, natychmiast dostrzegając w arkuszu kalkulacyjnym odpowiedni wzór. - To całkiem jasne. Len „prał” tahitańskie perły Changa. Chociaż nic za to nie dostawał. Ciekawe, czemu to robił.

- Traktował to jako przykrywkę dla swojej hodowli eksperymentalnych ostryg - wyjaśnił Archer. - Wróc do tego, co miałeś na ekranie wcześniej. - Widzisz? Bez tych „pranych” pereł nie miałby jak uzasadnić swoich inwestycji. Rząd już był niezadowolony, gdy Len oświadczył, że czterdzieści procent ostryg chce przeznaczyć na hodowlę eksperymentalną. Gdyby eksperymenty prowadzone rok po roku na tak ogromną skalę nie przynosiły żadnych wymiernych efektów w postaci przeznaczonych na sprzedaż pereł, rząd byłby jeszcze bardziej nieszczęśliwy. Byliby zaskoczeni, gdyby niespodziewanie pojawili się w Perłowej Zatoce i zobaczyli, co się tam, do diabła, wyrabia. Len wcale tego nie chciał.

- Powiedział więc Australijczykowi, że próbuje uzyskać z australijskich ostryg perły podobne do tahitańskich, a dowodem na to miały być „prane” perły Changa? - spytała Lianne.

- Jasne — odparł bez zastanowienia Archer.

- Mówisz jak Australijczyk - zauważył Kyle, wymawiając słowo „Australijczyk” tak, jak powiedziałby to rodowity mieszkaniec tego kontynentu.

Archer przypomniał sobie Hannah, która przyjęła tę szczególną manierę lingwistyczną. Jasne. Na myśl o niej poczuł, że z bólu, wściekłości i pożądania napinają mu się wszystkie mięśnie. Przyzwyczaj się do tego - nakazał sobie ostro. Teraz tak jut będzie.

Po dziesięciu latach powinien się już nauczyć, że walka z nieuchronnym jedynie go wyczerpuje. Równie dobrze mógłby próbować pokonać grawitację i udawać, iż pewnego dnia zdoła pomachać rękami i wzbić się w powietrze tylko dlatego, że bardzo tego chce.

Niestety, wciąż pragnął, wciąż próbował latać. I wciąż upadał,

- Idź dalej, Kyle. - Lianne ze zmarszczonym nosem wpatrywała się w ekran. - To znaczy, że w ogóle nie była uwzględniana produkcja czterdziestu procent spośród wielu tysięcy pereł.

- Ten rząd jest bliższy siedemdziesięciu procentom - sprostował Kyle. — Len ukrywał znacznie więcej, niż się przyznawał.

- Czy wszystkie perły eksperymentalne były opalizująco czarne, takie jak ta, którą nam pokazałeś? - dociekała Lianne.

Archer starał się skupić na wyraźnych, mających kolor j whisky oczach bratowej, zamiast ciemnoniebieskich, które go prześladowały i potępiały tylko za to, że był tym, kim był.

- Z tego, co mówi Hannah, tak.

- W takim razie gdzie są te perły? Z pewnością nie wszystkie były idealne i nadawały się do naszyjnika, który nam opisałeś. Niektóre z nich musiały mieć mniejszą wartość, może nawet nie nadawały się na sprzedaż.

- Hannah powiedziała, że Len stał je na pył.

Oczy Lianne zrobiły się okrągłe. Oparła się nieco inaczej o kolana Archera, pragnąc zrównoważyć noszone pod sercem ruchliwe, zwinne bliźniaki.

Archer bezwiednie rozstawił szerzej nogi, a potem sięgnął między nimi i zaczął masować krzyżę Lianne, by ulżyć jej nieco.

- Dzięki. - Z westchnieniem wsparła się na jego długich, działających uspokajająco palcach. - Dzisiaj uprawiają kick boxing.

Kyle uniósł wzrok, uśmiechnął się i położył rękę na brzuchu żony. Uwielbiał ciepło i ruchliwe życie tętniące pod jej sercem.

- Chcesz wrócić z powrotem na sofę?

- Archer i podłoga są wygodniejsi. Sofa jest za wysoka.

- To nieprawda, po prostu ty jesteś munchkinem - powiedział Kyle.

Lianne rzuciła mu szybkie spojrzenie spod gęstych, czarnych rzęs.

- Kiedy ostatnim razem wyszliśmy na matę, ten munchkin powalił cię na łopatki.

- Bo wtedy właśnie mi powiedziałaś, że będziemy mieli bliźniaki!

- Przepraszam, najmocniej przepraszam. Odrobinę w dół i w lewo - poprosiła Archera. - Mmm...

Powiedz, jeśli będę za mocno naciskał. W odpowiedzi zamruczała z przyjemności i poddała się masażowi. Lecz jej mózg przez cały czas pracował.

- A zatem Len „prał” perły, by utrzymać z dala od siebie australijski rząd. Chang tak bardzo wrabiał Lena w nielegalne perły, że waszemu bratu ledwo wystarczało pieniędzy, by przetrwać i utrzymać Perłową Zatokę. Wygląda na to, że Len miał więcej powodów, by zabić Changa, niż na odwrót.

- Stało się jednak inaczej - odrzekł Archer. - Changa nawet nie było w Perłowej Zatoce, kiedy dotarł do niej cyklon. Z tego, co udało mi się sprawdzić, nie było tam również żadnego z zawodowców.

- Zawodowców? - spytała Lianne.

- Ludzi do specjalnych poruczeń - wyjaśnił Archer zwięźle,

- Takich, jakich ma Triada Czerwonego Feniksa? - wymamrotała. - Bóg jeden wie, że nie brakuje im płatnych morderców.

Kyle przypomniał sobie okres, kiedy Lianne była celem zabójców z triady. Musnął dłonią jej ramię, jakby próbował się upewnić, że jego żona żyje.

- A co z Australijczykami? - spytał. - Jestem zdania, że] to jeden z nich pchnął Lena nożem.

Przed oczami Archera błysnęło wspomnienie tymczasowego domu pogrzebowego w Broome - białe, nieruchome, zimne ciało Lena i siny otwór między zębami...

- Dlaczego Australijczycy mieliby zabić Lena? - zdziwiła się Lianne.

Archer odsunął wspomnienie w ciemność, gdzie znajdowały się i inne, podobne fragmenty przeszłości. Było ich zbyt dużo. Z goryczą musiał przyznać, że Hannah miała rację. Za dużo widział i za dużo zdziałał. Nie potrafił ofiarować czulej i bezinteresownej miłości.

- Martwili się o Chińczyków - powiedział Archer. Jego głos był całkowicie neutralny, pomimo przeszywającego bólu. Lianne wywróciła oczami. Jako półkrwi Chinka zetknęła się z wszelkimi formami rasizmu, od ukrytych po bardziej jawne, i to zarówno ze strony Chińczyków, jak i białych.

- Znów bzdury na temat „żółtej plagi”?

- Częściowo tak - przyznał Archer. - Australijczycy nie są zbyt tolerancyjni w stosunku do innych ras. Ale ksenofobia to nie jedyna siła napędzająca politykę. Często nawet nie najważniejsza. Pokaż mi jeszcze raz tę mapę świata, Kyle.

Ekran się zmienił i pojawił się na nim cały obszar Pacyfiku.

- Widzisz te linie i zaciemnienia dodane przez Lena? -podsunął Archer.

Lianne wychyliła się do przodu.

- Nie pokrywają się ani z politycznymi, ani geograficznymi granicami.

- Jasne. Wskazują, kto i w jakim stopniu kontroluje różnego rodzaju hodowle pereł.

Kyle spojrział na ekran, przesunął kursor na jedną z ikon, kliknął i zaczął. Pojawiła się informacja w postaci wykresu. Kliknął ponownie. Wykres się zmienił. „Sześć lat temu”. Klik. „Cztery lata temu”. Klik. „Dwa lata temu”. Gwizdnął.

- Chińczycy rosną w potęgę. W ciągu najbliższych dziesięciu lat przejmą cały handel.

- Właśnie.

- Z wyjątkiem - zauważyła Lianne, wskazując na jedną z kolumn — tego.

- Handlu artykułami luksusowymi - dodał Archer. - Na przykład perłami wytwarzanymi w Australii i na Tahiti. Wielkimi. Niezwykle rzadkimi. Bardzo drogimi. Chińczycy pokonali Japończyków, jeśli chodzi o perły słodkowodne i perły otrzymywane z ostryg akoya. Potem skierowali swoje wysiłki w stronę Tahiti i najwyższej klasy pereł mórz południowych. Jeśli dłużej będziesz przeglądał dysk twardy Lena, niewątpliwie znajdziesz przewidywania dotyczące przyszłej hodowli pereł. Tak czy inaczej na pewno będą robić to Chińczycy.

- Kiedy mówisz o Chińczykach... - zaczął Kyle.
- Mam na myśli rodzinę Changów - dokończył Archer. Zapomniawszy o niewygodzie, Lianne przesuwiała się, aż w końcu znalazła się między obydwoma braćmi.
 - W porządku. Australijczycy mają cholernie mało produktów eksportowych tak wartościowych jak perły. Bali się, że tracą je na rzecz Chińczyków. W jaki sposób zamordowanie Lena miało poprawić pozycję Australiczyków w handlu perłami?
 - Jeżeli Len zawarł tajne przymierze z Changami - wyjaśnił Archer - Australijczycy mieli powód, by obawiać się, że przekaże Chińczykom sekret czarnych perł.
 - To umożliwiłoby im kontrolowanie handlu perłami na każdym poziomie - dokończyła Lianne. -A wtedy żegnajcie, wpływy australijskie. Len zresztą musiał wiedzieć, że rodzina Changów go oszukuje. Dlaczego miałby dać im do reki coś tak niebezpiecznego jak tęczowe perły?
 - Nie zrobiłby tego — powiedział Archer. — Po prostu pozwolił Changom myśleć, że ma taki zamiar. Jestem pewien, że tym samym machał przed nosem Australijczykom. Inaczej już wiele lat temu wywaliliby go z interesu. Len był dla nich strasznym wrzodem na dupie.
 - Hm - mruknął Kyle. - A co z Japończykami? Na pewno nie są zbyt szczęśliwi.
Archer wzruszył ramionami.
 - Japonia nie ma ciepłych wód, by hodować w nich perły typowe dla mórz południowych. Nie zdobędą też takich terenów bez wywołania trzeciej wojny światowej. Dlatego kurczowo trzymają się swojego monopolu na sprzedaż perł. Klejnoty najwyższej jakości jednak wymykają im się z rąk. Ponownie przejmuje to Chang. Gdyby Japończycy wiedzieli o perłach Lena, na pewno chcieliby je mieć.
 - Kto by nie chciał? - przyznała Lianne. - Uwielbiam jadeit, ale ta perła, którą mi pokazałeś, była naprawdę niezwykła.
Oparła się o ramię Kyle'a i spojrzała na ekran. Bliźniaki wrzuciły najwyższy bieg. Westchnęła i ponownie się poprawiła. Tym razem oparła swój okrągły brzuch o Archera. Czując na ramieniu oznaki życia, z uśmiechem na ustach odwrócił się do Lianne.
 - Czy nie powinny się trochę zdrzemnąć? — zażartował.

- Bardzo bym chciała. - Wzięła jego rękę i położyła w najruchliwszym miejscu. - No, wujku Archerze. Spróbuj poskromić dzikie bestie, a tymczasem ich tatuś postara się pociąć na plasterki komputerowego smoka.

Archer posłusznie zaczął głaskać ogromny brzuch Lianne. Na chwilę zamarł w bezruchu, by nacieszyć się objawami ukrytego życia, po czym wrócił do głaskania.

Nie zdawał sobie sprawy, że na jego twarzy pojawił się łagodny, niemal marzycielski uśmiech. Zauważyła go natomiast Hannah. Zatrzymała się w drzwiach i patrzyła. Kontrast między kanciastymi płaszczyznami jego ocienionej zarostem twarzy a pełnym czułości uśmiechem był szokujący. Zaskoczyła ją też muskularna męska dłoń z ogromną troską głaszcząca brzuch maleńkiej brzemiennej kobiety.

To dziecko będzie znało swoich kuzynów, kuzynki, ciocie, wujków i dziadków. A przede wszystkim będzie znało mnie.

Słowa Archera jak echo wracały do Hannah, sprawiając, że kręciło jej się w głowie. Dotychczas uważała, że była to jedynie rzucona w złości czcza groźba. Teraz zdała sobie sprawę, że po prostu powiedział jej prawdę. Niezależnie od tego, czy jej się to podoba, czy nie, czy jest w stanie zaufać Archerowi, czy w ogóle mu nie wierzy, będzie on aktywnie uczestniczył w wychowaniu ich dziecka.

O ile będzie jakieś dziecko.

- Popatrzcie - powiedziała Lianne, cicho się śmiejąc. - Te małe diabły naprawdę się uspokajają. Do końca życia masz zapewnioną pracę w charakterze opiekunki do dzieci, Archer.

- Wcale mnie to nie przeraża. Kiedy podrosną i zrobią się brzydkie, oddam ci je.

Kyle parsknął śmiechem.

- Mam zamiar nauczyć twoje pociechy, jak robić babki z piasku w szafie z obrusami.

- Czy to najgorsze rzeczy, jakie kiedykolwiek robiłeś? - spytała Hannah od drzwi.

Już przy jej pierwszych słowach Archer zmienił się tak samo jak na sali gimnastycznej - zamknął się w sobie tak bardzo, że Hannah niemal słyszała, jak zatraskuje drzwi i przekręca w zamku klucz. Znowu stał się człowiekiem, którego się bała, zimnym i bezwzględny, patrzącym na nią bez odrobiny uczucia w oczach.

- Przepraszam - szepnęła, cofając się. - Nie chciałam przeszkadzać.

- Nie ma sprawy - odparł Kyle, nie odrywając wzroku od ekranu komputera. - Musisz być Hannah. Jestem Kyle, a ten piękny munchkin siedzący obok Archera to moja żona, Lianne. Przedstawiłbym cię bliźniakom, ale jeszcze nie wybraliśmy dla nich imion.

- Bliźniakom? - zdziwiła się Hannah. Nic słyszała w swoim głosie tęsknoty, lecz Lianne zwróciła na to uwagę.

- Jest ich dwójka - wyjaśniła. - Tak przynajmniej twierdzi mój lekarz. No i bardzo rosnę wszere. Zaczynam się wręcz zastanawiać, czy to nie trojaczki.

- Wypluj to - zaproponował Kyle.

Pochyliła się w jego stronę i szepnęła coś, co sprawiło, że jej mąż się uśmiechnął. Spojrzał na nią wesoło, jakby coś jej obiecywał.

- Może później skorzystam - odparł - ale nie na długo. Archer nie odezwał się ani słowem. Jedyne obserwował Hannah, która stała w drzwiach z gracją tancerki i ustami syreny przyzywającej mężczyznę. Wymięte po podróży ubranie nie zdołało ukryć zagłębień i wypukłości pełnego powabu i obietnicy ciała. Mimo sporej odległości w jej oczach widać było nieufność. Z napięciem wpatrywała się w mężczyznę, któremu nie ufała. Mężczyznę, którego się bała. Mężczyznę, który pragnął jej tak bardzo, że ilekroć niespodziewanie ją zobaczył, musiał sobie przypominać o konieczności oddychania.

Archer czekał w bezruchu, modląc się, by nie było po nim widać żadnego poruszenia maskowanego opanowaniem. Jednak chyba nie wszystko udało mu się ukryć, gdyż Hannah ponownie cofnęła się o krok. Widząc jej reakcję, mimo woli zamrugał, starając się nie pokazywać, jak bardzo go to zabolalo.

Celowo odwrócił się do komputera, nie chcąc dłużej patrzeć, jak ukochana przezeń kobieta od niego się oddala.

- Nawet jeżeli motywem morderstwa Lena nie była chęć przejęcia kontroli nad handlem perłami najwyższej jakości - powiedział Archer bezbarwnym głosem - nasz brat przyrodni miał talent do robienia sobie wrogów. Hannah na pewno mogłaby powiedzieć na ten temat więcej niż ja. Chociaż ostatecznie to i tak nie ma żadnego znaczenia. Leo nie żyje, a czarne tęcze znikły. Jeżeli uda nam się je znaleźć, będziemy mieli mordercę Lena.

Jednym płynnym, zdecydowanym ruchem Archer poderwał się na nogi.

- Dlatego przywiozłem tu Hannah. Potrzebuje ochrony, dopóki nie znajdę pereł.

- Ochrony? Dlaczego? - spytała Lianne, obracając się do Hannah.

- Ktoś, kto zabił Lena, myśli, że znam tajemnicę wytwarzania czarnych tęczy — wyjaśniła. Te krótkie, niemal ostre słowa były tak szorstkie, że Lianne zmarszczyła brwi. - Ale ja nic na ten temat nie wiem.

- Póki nie znajdzie się morderca Lena - powtórzył Archer - grozi jej niebezpieczeństwo. - Spojrzał na zegarek. - Wrócę na kolację.

- Lepiej się nie spóźnij - ostrzegł Kyle. - Tata na pewno będzie chciał z tobą porozmawiać.

- Hannah wie o Lenie więcej niż ja.

- Wasz ojciec nie zechce słuchać moich opowieści. Nagle Hannah zamilkła, przypomniawszy sobie cmentarz w Broome i chwilę, kiedy Archer poprosił ją, by przypomniawszy sobie dobre chwile przeżyte u boku Lena, a zapomniała o złych.

- Już odpowiedziałem ojcu na wszystkie pytania związane z Lenem - powiedział Archer, jakby Hannah w ogóle się nie odzywała. - Mogę zrobić dużo rzeczy bardziej pożytecznych niż grzebanie się w przeszłości, której nikt z nas nie może zmienić.

Ruszył w stronę drzwi, jakby nie było w nich Hannah.

- Dokąd się wybierasz? - spytała, patrząc na zbliżającego się Archera. Miała zachrypnięty głos. Wmawiała sobie, że to z powodu wspomnień, nie czegoś, co mogłaby uznać za nadzieję.

Archer zatrzymał się bardzo blisko niej i czekał, aż Hannah się cofnie. Ale tego nie zrobiła.

- Na spotkanie z pewnym człowiekiem, który może coś wiedzieć na temat pereł.

- Pereł Lena?

- Może.

- W takim razie idę z tobą.

- Nie. - To całkiem spokojnie wypowiedziane zimne słowo nie pozwalało na jakikolwiek sprzeciw.

- Będę ci potrzebna do...

- Nie - przerwał jej. - Nie teraz. Nigdy. Pod żadnym pozorem.

Kyle i Lianne wymienili spojrzenia. Nigdy nie widzieli, by Archer zachowywał się w taki sposób, by kilkoma niezwykle spokojnie wypowiedzianymi słowami zapalił lód.

- Daj spokój, Hannah - zaproponował Kyle, starając się zapobiec nadchodzącemu wybuchowi.

- Jeśli myślisz, że pozwolę ci na samodzielne szukanie Czarnej Trójcy - powiedziała Hannah niskim, ostrym głosem - to jesteś tak samo szalony jak Len.

- Wysoki jak Len, zimny jak Len, a teraz jeszcze szalony jak Len. Czasami odnoszę wrażenie, że twój mąż wcale nie umarł. -Archer wzruszył ramionami. - Szkoda, Hannah. Będziesz musiała uwierzyć, że nie przywłaszczę sobie Czarnej Trójcy i nie zostawię cię na lodzie.

Te spokojne słowa doprowadziły Hannah do szału, tak samo jak fakt, że Archer spoglądał na nią jak na całkiem obcą osobę, jakby nigdy nie leżeli w łóżku nędzy, połączeni namiętym uściskiem, jakby nie przeżywali pełnych namiętności i ekstazy chwil, nie czuli bijących mocno serc.

Jeżeli będziesz potrzebowała ochrony lub seksu, naciśnij numer sześć.

- Nie rozpoznałbyś Czarnej Trójcy, nawet gdyby na ciebie wlała i ugryzła cię w tyłek - powiedziała wyraźnie.

- Wcale nie trzeba być geniuszem, by rozpoznać jedną z eksperymentalnych pereł Lena.

- Jedna nie stanowi żadnego problemu. Nawet nie umiejący rozróżniać kolorów kot by ją zauważył. Ciekawe tylko, skąd będziesz miał pewność, że tęczę, które ewentualnie znajdziesz, stanowiły poprzednio część Czarnej Trójcy? — spytała.

- Len nie wypuszczał z rąk swoich specjalnych pereł.

- Niektóre jednak jakimś cudem wydostały się na zewnątrz. Sam kupiłeś jedną z nich. Wiesz, że musi być ich więcej.

Archer rzeczywiście o tym wiedział, dlatego milczał. Hannah uśmiechnęła się niewyraźnie.

- Nikt, nawet człowiek tak bezwzględny i sprytny jak Len, nie zdołałby zapobiec kradzieży kilku czarnych tęczy. Skąd będziesz wiedział, czy właśnie znalazłeś jakąś

część Czarnej Trójcy, czy też są to perły wyniesione chyłkiem z sortowni lub zabrane z którejs z tratw?

Milczenie, jakie zapadło po tych słowach, przypominało coraz mocniej zaciskający się drut.

- Tu przynajmniej nic ci nie grozi - wydusił w końcu Archer.
- Idę z tobą.
- Brak zaufania do mnie możesz przypłacić życiem.
- Moje życie, moja decyzja.

Na jedną krótką chwilę coś pojawiło się w oczach Archera. Obniżył głos, tak że tylko ona mogła go słyszeć:

- Nie całkiem, Hannah. Jest jeszcze maleńki problem w postaci ewentualnej ciąży.
- Mogłabym mieć tak ogromny brzuch jak Lianne i to też niczego by nie zmieniło — odparła równie cicho jak on. -Jeśli chcesz znaleźć mordercę Lena, jestem ci potrzebna. Ja z kolei potrzebuję, żebyś mnie chronił podczas wykonywania tego zadania. Koniec dyskusji.

Ponownie zapanowało milczenie.

- Wiesz - powiedział Archer prosto z mostu - to cud, że Len nie zostawił na twoim ciele blizn.

- O czym ty mówisz?
- O tobie i Lenie. Podczas kłótni jego jedynym argumentem były pięści.
- Nie kłóciłam się z Lenem. Znał zbyt wiele sposobów na to, by i tak mnie pokonać.
- Dlaczego w takim razie przy każdej nadarzającej się okazji skaczesz mi do oczu?
- Bo ty mnie nie skrzywdzisz. W przeciwieństwie do Lena.
- Owszem. Dziwi mnie jedynie, że zdajesz sobie z tego sprawę. Masz dziesięć minut na przeobrazenie się w moją utrzymankę.
- Twoją utrzymankę? Dlaczego?
- W jakim innym celu zadawałabyś się z bogatym, bezwzględnym facetem, którego nie lubisz? — Archer uśmiechnął się, lecz było to jedynie pozbawione choćby odrobiny ciepła odsłonięcie równego rządka białych zębów.

Uniosła głowę i wyprostowała plecy, jakby szykowała się do walki.

- Do jasnej cholery, jestem beznadziejna, jeśli chodzi o makijaż.
- A ja jestem w tym dobry, pamiętasz?

Hannah mimo woli zadrżała. Nie zapomniła okropnej toalety, gdzie Archer, stojąc blisko, tak blisko niej, że czuła na skórze jego oddech, zręcznymi ruchami nanosił na jej twarz makijaż. A potem, kiedy się odwróciła, by spojrzeć w lustro, wsunął rękę pod skąpą spódniczkę i dotknął jej w czułe miejsce. To wystarczyło. Rozpłynęła się z rozkoszy i pocałowała jego palce tak samo delikatnie, jak one pocałowały ją.

- Tak - szepnęła, czując następny dreszcz. - Pamiętam. Niech cię diabli wezmą, pewnie, że pamiętam.

Jak się okazało, przemawiała do pleców Archera, który zdążył ją już minąć i szedł w stronę holu.

19

Gięlda Perł w Seattle stanowiła wspaniałe połączenie szalonego zgiełku i wyjątkowej elegancji. Nie zrzeszeni handlarze, właściciele niewielkich stoisk i luksusowych sklepów, klienci liczący, że trafi im się jakaś wyjątkowa okazja, sprzedawcy szukający pieniędzy - wszyscy ci ludzie tłoczyli się w betonowym pięciopiętrowym ulu. Hannah nie widziała czegoś takiego nawet podczas sierpniowego Festiwalu Perł w Broome, kiedy najgłośniejsze modelki spacerowały po wybiegach, prezentując najnowszą modę europejską i warte wiele milionów dolarów australijskie perły.

Najniższe kondygnacje Giędy Perł przeznaczone były dla turystów i ludzi, którzy stosunkowo niedawno ulegli urokowi perł. Stoiska na tych piętrach przypominały zwykłe budki, porozstawiane po obwodzie budynku. W środku znajdował się istny labirynt Sznury perł zwisały z wszelkiego rodzaju haków, gałek, prętów i uchwytów.

— ...najwspanialsze japońskie perły, specjalnie dla was wyłowione z morza. Zwróćcie uwagę na delikatny różowy rumieniec na nieskazitelnej...

Głos kobiety zlał się z innymi, lecz słysząc sposób zachwalania towaru, Hannah uniosła wprawnie przyciemnione brwi. Oczywiście, przyciemnił je Archer, nie ona. Chociaż zakreśliło jej się w głowie, gdy stała blisko niego i wdychała jego zapach,

uznała, że to jej kłopot. Archerowi najwyraźniej nic nie przeszkadzało. Pewną ręką nakładał kosmetyki na jej twarz.

Niecierpliwie naciągnęła zieloną jak las sukienkę, którą pożyczyła od Honor. Kreacja bez przerwy unosiła się jej na udach. Hannah była o dwa, może trzy centymetry wyższa niż siostra Archera i miała przynajmniej po pięć centymetrów więcej w biuście i biodrach, w związku z tym obcisła jedwabna suknia była na nią trochę za bardzo dopasowana. Hannah podejrzewała, że jej pośladki rozciągają szwy. Pożyczony stanik maksymalnie uwydatniał piersi, wypychając je do góry, nad linię dekoltu.

Całości dopełniała pożyczona biżuteria, dzięki której Hannah sprawiała wrażenie zgrabnej, zadbanej kobiety. Pragnąc podkreślić - lub zaakceptować — swój nowy wizerunek, Hannah przełożyła na prawą rękę swój pierścionek z błękitnym brylantem. Resztę biżuterii również pożyczyła. Liczyła na to, że Susa nie będzie miała nic przeciwko temu, iż osoba obca założyła jej naszyjnik z brylantów i cytrynów, a także brylantowe kolczyki.

Hannah ze zniecierpliwieniem ponownie przesunęła dłońmi po biodrach, usiłując przynajmniej o kilka centymetrów naciągnąć sukienkę. Potem doszła do wniosku, że musi dać sobie z tym spokój. W końcu występuje tu w roli obiektu na sprzedaż, czyż nie? A przynajmniej krótkoterminowej pożyczki.

Archer z pewnością wyglądał na człowieka, który może sobie pozwolić na utrzymanie. Chociaż wyrzucił europejski jedwab i złotą afrykańską monetę, wykonana ręcznie z egipskiej bawełny perłowszara koszula, którą miał na sobie, wcale nie wyglądała na specjalny wyrób od Kmart. podobnie jak czarne wełniane spodnie i miękkie skórzane buty. Gęsty, czarny zarost uwydatniał jasne oczy i wyraźny zarys ust. Przez jedno ramię przewiesił wykończoną sztucznym barankiem czarną kurtkę z Goreteksu. Honor pożyczyła ją Hannah.

Dzięki kilkudniowemu zarostowi Archer powinien wyglądać na zaniedbanego, sprawiał jednak wrażenie tak seksownego, że Hannah nie mogła utrzymać przy sobie rąk.

Kiedy przyłapała się na rym, że wpatruje się w usta Archera i przypomina sobie, jaki mają smak, siłą woli skupiła się na perłach, by nie czuć ogarniającego ją

podniecenia, które zamieniało jej ciało w płynny miód. Po kilku chwilach zdołała dostrzec znajdujące się przed nią stoisko. Tonoło w ogromnej ilości pereł. Wszystkie miały sześć do ośmiu milimetrów i jeden wspólny odcień. Róż.

- Widzę, że dominują tu perły akoya - powiedziała. - Wyraźnie nie żałowano różowej farby.

- Amerykanie lubią róż.

Hannah wzięła do ręki sznur i przesunęła go między palcami.

- Przyzwoita powierzchnia. Nierówne otwory. Mama grubość warstwy masy perłowej. Znośny dobór pod względem koloru. Dobra gradacja rozmiaru.

— Japonia ma tony pereł akoya — wyjaśnił Archer. — TW słownie. Dobieranie ich pod względem rozmiaru nie stanowi żadnego kłopotu.

Hannah była szczęśliwa, że znalazła neutralny temat, na który mogą porozmawiać.

- Patrząc na stoiska znajdujące się na tym poziomie, należałoby uznać, że dobór koloru też nie sprawia żadnych trudności. Jeśli perła nie wygląda tak, jak powinna, wystarczy, że poleży nieco dłużej w różowej farbie. Albo w czarnej. Jak oni mogą to sprzedawać? - spytała, biorąc do ręki sznur farbowanych, stalowych pereł. - Prawdziwsze byłyby kulki wyjęte z łożyska. Jeśli chce się uzyskać czarne perły, należy trzymać się mórz południowych. Tam o kolorze decyduje ostryga, a nie kapiel w chemikaliach.

Archer nie podjął rozmowy. Przez cały czas bacznie obserwował całe pomieszczenie. Jego oczy przypominały dwa zimne brylanty. Nie miał siły, by patrzeć, jak Hannah wierci się w sukni Honor — sukni, która na swojej właścicielce nigdy nie wyglądała tak wspaniale. Rozglądanie się po sali powstrzymywało go przed opuszczeniem głowy i zanurzeniem twarzy w głębokiej rozpadlinie widocznej w sporym dekolcie.

Zdenerwowany tym, że wciąż pożąda kobiety, która oczekuje od niego jedynie ochrony i seksu, Archer odwrócił się do niej plecami i całą uwagę skupił na lustrowaniu sali. Gdzieś w tym tłumie znajdowali się ludzie, którzy zaczęli ich śledzić tuż za bramą domu Donovanów. Jedną z tych osób była kobieta, która właśnie oglądała perły, jakby naprawdę ją interesowały. Towarzyszący jej mężczyzna nawet nie próbował udawać zaciekawienia. Patrzył na wszystko oprócz pereł.

Hannah z zalem musnęła czubkami palców sznur lśniących farbowanych pereł. Tak chętnie choć przez chwilę pogawędziłaby z Archerem na jakiś neutralny temat. Może jednak uda jej się wciągnąć go z powrotem do rozmowy.

- Hodowla - powiedziała - polega na wszczepianiu koralika, przez rok lub dwa karmieniu i czyszczeniu ostryg, a potem zbieraniu i sortowaniu pereł. To wszystko rozumiem. Człowiek jedynie „zapładnia” ostrygę, potem to już od niej zależy kolor i jakość przyszłej perły. Jak można używać tej samej nazwy na określenie sztucznie farbowanych paciorków?

- To żaden problem.

Archer doszedł do wniosku, że śledzący ich ludzie są nieszkodliwi, odwrócił się więc do nich plecami i stawiał czoło kobiecie, która jednym słowem, jednym dotykiem, jednym spojrzeniem potrafiła całkowicie zburzyć jego spokój.

- Niektórzy ludzie określają sztuczne perły mianem pół-hodowlanych.

- To oszustwo.

- Nie, zwyczajny interes. To kupujący musi uważać. Hodowcom pereł wcale nie zależy na publicznej debacie nad tym, co jest hodowane, a co produkowane. Gdyby do tego doszło, ludzie mogliby zacząć pytać, gdzie kończy się hodowla, a zaczyna produkcja.

- Kiedy w taki czy inny sposób zmieniasz kolor - odparła Hannah.

- Nie dla Japończyków. Albo Chińczyków, skoro już o tym mówimy. Nie można też zapominać o Arabach. Ich zdaniem hodowla nie różni się od produkcji, a jej wyrób końcowy to imitacja. A przecież nawet nie wspomnieliśmy o „perłach” majorikowych.

- Kiwnięciem głowy pokazał następne stoisko.

- Przecież to tylko szklane paciorki zanurzone w rybiej łusce i kleju - powiedziała, lekceważąc proces powstawania tego typu świecidełek.

- Ludzie, którzy zajmują się wytwarzaniem majoriki nazywają to kąpielą w esencji perłowej - wyjaśnił beznamiętnie.

- Pieprzenie w bambus.

- Majoriki mają jednak za sobą pewną historię, która przemawia na ich korzyść, choć jest bardzo krótka. Robi się je od stu lat, poza tym są cięższe niż plastik, chłodniejsze w dotyku i nieco droższe.

- Jednak wciąż to imitacja. Nie perła.

W tej sprawie nie miał zamiaru się sprzeczać. Ostrygi nie wytwarzały żadnego elementu, który wchodził w skład ma-jorikowej „perły”.

Hannah podeszła do następnego stoiska. Sprzedawano w nim perły akoya, lecz tym razem nieco lepszej jakości. Z westchnieniem musnęła palcami kilka chłodnych, jedwabistych, ciężkich naszyjników. Miały jasnoniebieską barwę, i częstą w przypadku naturalnych pereł akoya. Ciężar naszyjników sugerował, że perły w muszli ostrygi spędziły rok, a nie sześć miesięcy. Nie brakowało tu też różowych pereł, choć obchodzono się z nimi bardzo delikatnie i tylko subtelnie podfarbowano. Wywiercone otwory były gładkie i takie same. Oczywiście, cena odzwierciedlała wyższy poziom produkcji.

Archer bez słowa przyspieszył nieco obchód Hannah, klucząc między stoiskami i próbując się upewnić, czy śledzą ich tylko agenci rządowi.

- Zaczekaj - powiedziała nagle. ~ Czyż nie są piękne. Dziwne, ale piękne.

Spojrzał na jej dłoń spoczywającą na jego ramieniu. Widocznie Hannah nawet nie zdawała sobie sprawy, że go dotyka. Chciałby móc to samo powiedzieć o sobie. *fc* - Biwa - wyjaśnił szorstko. - Co takiego?

- Słodkowodne perły pochodzące z jeziora Biwa w Japonii.

- Jaka cudna, lodowa, mieniąca się wszystkimi kolorami biel - wymamrotała, dotykając palcami dziwnych w kształcie, lecz niemal identycznych pereł. - Naszyjnik z małych krzyżyków. Są tworem natury czy zostały wyprodukowane? - spytała, odwracając się do niego.

- Prawdopodobnie są naturalne, czego nie można powiedzieć o tych na następnym stoisku.

Spojrzawszy tam, roześmiała się cicho.

- Perłowy mały Budda. Jak, do diabła...?

- Tak samo jak wszystkie perły, choć może raczej na powierzchni muszli, a nie w powłoce ostrygi. Należy wziąć koralik przypominający spłaszczoną Buddę i przykleić go do wewnętrznej powierzchni muszli. Właściwie można nakleić ich sporo, jak pryszcze. Ostryga pokryje ciała obce. Po sześciu miesiącach wystarczy jedynie odciąć posążki małych Buddów. Chińczycy robią to od jedenastego wieku.

- Zupełnie jak perły pęcherzowe. Archer łagodnie się uśmiechnął.

- Nic na świecie nie przypomina pereł pęcherzowych. One przynajmniej są w stu procentach naturalne. Mam coś takiego w swojej kolekcji —jest duże jak piąstka Summer.

- Mówisz o perle? - spytała Hannah z niedowierzaniem.

- Nie, o pęcherzu. Nie otwierałem go, by sprawdzić, czy w środku jest perła.

Hannah przestała słyszeć wznoszące się i opadające odgłosy rozmów i skupiła uwagę na Archerze.

- Może w jego wnętrzu jest perła. Naturalna, a zatem bezcenna.

- Może, choć nie da się wykluczyć, że pęcherz wypełniają jedynie śmierdzące odpadki i nie ma on żadnej wartości.

- Nie będziesz wiedział, póki do niego nie zajrzysz.

- Zaglądałem do innych i znajdowałem smołę.

- Ale nie będziesz wiedział, co jest w tym - obstawała przy swoim.

- Otworzyłabyś go?

- Oczywiście. Nie zniosłabym niepewności.

- Nawet gdybyś wcześniej zaglądała do innych pęcherzy?

- Tak. To się nazywa nadzieja. Nawet wiedząc, że prawdopodobieństwo jest niewielkie, warto sprawdzić.

Uniósł czarne brwi.

— Powinienem być ostrygą.

— Dlaczego?

- Wtedy nie bałabyś się zajrzeć do mojego wnętrza i sprawdzić, jaki naprawdę jestem. Ty jednak wierzysz świecie, że znajdziesz tam tylko smołę, i dlatego cała ta rozmowa w ogóle nie ma sensu. Chodźmy. Snujący się za nami agenci zaczynają się niecierpliwić.

Po raz pierwszy jej dotknął, a właściwie jedynie ujął ją pod ramię i poprowadził w stronę windy. Chociaż każdy postronny obserwator uznałby ten gest za całkiem zwyczajny, Hannah odczuła jego nijakość jak uderzenie w twarz. Tym razem Archer nawet nie próbował potajemnie zataczać maleńkich kręgów na jej skórze, nie starał się

jej pieścić, nie odczuwała więc bliskiego kontaktu, jedynie bezosobowy nacisk kierujący ją przez tłum.

- Dokąd jedziemy? - spytała, kiedy zamknęły się drzwi windy.

Byli sami w klatce, w której unosił się zapach stęchłego dywanu, rozlanej kawy z ekspresu i chińskich papierosów. Uzależnieni od nikotyny Azjaci nie przejmowali się obowiązującym w Seattle zakazem palenia.

— Na wyższe piętro.

- A potem? - próbowała się dowiedzieć.

- Na następne. I jeszcze następne.

- Czy naprawdę myślisz, że znajdziesz Czarną Trójcę w którymś z tutejszych stoisk?

- To niemożliwe, lecz z Lińskimi jestem umówiony- dopiero na jedenastą. Jeśli dopisze mi szczęście, znajdę u któregoś z tutejszych sprzedawców czarną tęczę. Wtedy spróbuję pójść jej śladem. Jeżeli będę miał pecha, przynajmniej zorientuję się, co nowego słychać w handlu perłami, a dwójka chodzących za nami krok w krok agentów dowie się o perłach więcej, niżby chciała.

Hannah niewyraźnie się uśmiechnęła.

- A co z perłą, którą już masz? Czemu nie podążysz jej śladem?

- To ślepa uliczka. Teddy kupił ją od jakiegoś mężczyzny, który nabył ją od kobiety, a ta z kolei miała tęczę od następnego mężczyzny, którego, niestety, nikt nie potrafi znaleźć. Przypuszczalnie zdobył ten skarb gdzieś na Tahiti. Dlatego Teddy pokazał mi tę perłę. Myślał, że będę wiedział, skąd ona pochodzi.

- Wiedziałeś.

- On sam nie miał o tym bladego pojęcia. Dlatego mi ją sprzedał. Ponad rok prowadził poszukiwania, ale usłyszał jedynie kilka plotek. Postanowił więc spieniężyć rzadki okaz perły, nie czekając, aż uda mu się zebrać ich więcej, żeby wykonać jakiś naszyjnik.

Drzwi windy się otworzyły. Pierwsze piętro było odrobinę lepiej utrzymane niż parter, lecz panująca tu atmosfera bardziej kojarzyła się z hałaśliwym karnawalem niż miejscem, w którym można nabyć luksusowe towary. Pomimo braku oznak powściągliwej elegancji, tak charakterystycznej dla sklepów jubilerskich

sprzedających biżuterię najwyższej jakości, proponowane tu towary miały znacznie wyższe ceny niż drobiazgi sprzedawane na parterze. Z wszystkich stron na klientów spoglądały kamery wideo, stoiska były przestronniejsze, mniej biżuterii wisiało w zasięgu ręki a wynajęci ochroniarze z dużymi kaburami znudzonym wzrokiem obserwowali spacerujących ludzi.

Okrążenie pierwszego piętra nie zajęło Hannah i Archerowi dużo czasu. Wystawiano tu perły większe i lepszej jakości niż na niższej kondygnacji, lecz główny nacisk położono na to samo — gotową biżuterię. Hannah i Archer ujrzeli bardzo ładną parę tabitańskich czarnych kolczyków z dziwnym zabarwieniem, a także pomarańczowy garnitur wykonany z pereł z mórz południowych. W jego skład wchodziły broszka, naszyjnik, bransoletka, pierścionek i kolczyki. Te ostatnie wpadły Hannah w oko, więc się przy nich zatrzymała, lecz kiedy sprzedawca podszedł bliżej, potrząsnęła głową i ruszyła dalej. Proponowano zaledwie kilka pojedynczych pereł. Żadna z nich nie była czarną tęczą.

Winda, którą Hannah i Archer jechali na drugie piętro, pachniała tak samo jak poprzednia. Kiedy z niej wysiedli, znaleźli się naprzeciwko biurka i uzbrojonego ochroniarza, który był jeszcze bardziej znudzony niż jego kumple z niższego piętra. Archer do leżącej na biurku księgi wpisał swoje nazwisko, nazwę korporacji i numer klienta, po czym wziął dwa identyfikatory. Jeden z nich przypiął sobie do kieszonki, a drugi wręczył Hannah. Po kilku próbach zdołała przyczepić go do brzegu dekoltu, nie marszcząc przy tym materiału.

Gdy Archer obserwował, jak Hannah wygładza pożyczoną sukienkę, aż swędziały go ręce, żeby jej pomóc. Wtedy mógłby ponownie rozkoszować się cudownym ciepłem i sprężystością jej piersi, czuć twardniejące pod wpływem dotyku brodawki.

Klnąc w duchu, odwrócił się od wiecznej pokusy, jaką była dla niego Hannah McGarry. Po szybkim zlustrowaniu całego pomieszczenia doszedł do wniosku, że ci sami handlarze znajdują się na tych samych miejscach co sześć tygodni temu, gdy ostatni raz przechadzał się po giełdzie i z prawdziwą przyjemnością oglądał ogromną ilość różnorodnych luźnych pereł zebranych pod jednym dachem. Żadnych nowych twarzy. Prawdę mówiąc, mógł przysiąc, że niektórzy z tych ludzi opierają się o te same kontuury i kłóca się o te same ceny.

Hannah przyjrzała się kilku stoiskom i niemal się uśmiechnęła. Było to coś, co doskonale rozumiała - ludzie targujący się nad tacami pereł, obserwatorzy, którzy zachowywali się, jakby robili zakłady, która strona zwycięży, klienci i sprzedawcy wykonujący dramatyczne gesty pogardy, potrząsanie dłońmi, wznoszące się i opadające głosy. W powietrzu unosiły się słowa chińskie, japońskie, australijskie, amerykańskie i europejskie - języki się zmieniały, lecz główny temat nigdy.

Były nim perły.

Każdy kupował, sprzedawał lub wymieniał perły, marzył i śnił o nich, żył nimi. Niektórzy pragnęli jedynie znaleźć klejnoty nadające się na parę kolczyków. Innym zależało na dobraniu potrójnego sznura lub całego garnituru składającego się z setek pereł. Kilka osób chodziło od stoiska do stoiska w sobie tylko znanym celu.

- Podoba ci się tutaj, prawda? - spytał Archer, obserwując Hannah, ponieważ nie zdołał się od tego powstrzymać. W tym momencie jej oczy miały kolor indygo z przebłyskami fioletu. Napięła wszystkie mięśnie i delikatnie drżała, jak kot zbliżający się do swojej ofiary.

- Uwielbiam to - odparła. - Początkowo Len nie pozwalał mi zajmować się sprzedażą ani wymianą. Ale przez kilka ostatnich lat robiłam i jedno, i drugie. Nigdy nie wyjeżdżałam poza Broome, chociaż zawsze o tym marzyłam. Perłowa Zatoka ma pewną liczbę najlepiej dobranych i najlepszych jakościowo pereł na świecie. - Kiedy sobie o tym przypomniała, jej podniecenie zniknęło. - A przynajmniej miała. Teraz... - Wzruszyła ramionami. - Wszystko zależy od tego, czy będziesz chciał od nowa uruchamiać interes. Nawet gdyby udało się nam znaleźć Czarną Trójcę, nie wystarczy mi pieniędzy.

- Czy na tym właśnie ci zależy? Na uruchomieniu produkcji i jej prowadzeniu w Perłowej Zatoce?

- To przynajmniej potrafię robić.

- To nie to samo.

- Ale bardzo blisko.

- Czemu nie chcesz zająć się tym, co najbardziej lubisz? - spytał Archer.

Uniosła brwi i spojrzała na niego.

- To znaczy?

- Tym. - Machnięciem ręki wskazał pomieszczenie, w którym perły przechodziły z rąk do rąk. - Handlem perłami.

Otworzyła usta. Nie odezwała się jednak ani słowem.

Miał rację. Najbardziej lubiła znajdować wady i zalety zestawów pereł, wyceniać je, targować się o cenę i robić na nich dobry interes, ponieważ, jeśli chodzi o kolory, miała lepsze oko niż ktokolwiek inny.

- Wszyscy zajmujący się handlem perłami to mężczyźni - przypomniała.

- Chociaż kobiety lepiej rozróżniają kolory.

- Nie będę się o to spierać, koleś - powiedziała sucho. Po chwili uśmiechnęła się jak rekin. — Po prostu musiałabym być lepsza, prawda? Moja umiejętność rozróżniania kolorów przeciwko ich.

Roześmiała się.

Archer marzył, by ją unieść i obrócić w kółko, by z nią się śmiać, wspólnie przeżywać podniecające uczucie wywołane faktem, że otwiera się przed nią świat. Jednak coś takiego można robić z członkami rodziny, przyjaciółmi lub partnerami. Sam seks nie wystarczy, by uznać kogoś za partnera, istnienie między mmi ogniwa w postaci Lena to za mało, by uważali się za rodzinę, a Hannah nie lubiła Archera aż tak, by czuł się jej przyjacielem.

- Co trzeba zrobić, żeby zostać handlarzem pereł? - zainteresowała się Hannah.

- Trzeba cieszyć się opinią człowieka, który się na nich zna.

- Mam taką reputację, lecz po drugiej stronie kuli ziemskiej.

- W takim razie musimy się postarać, żebyś zdobyła ją i tutaj.

- To niemożliwe, póki będę wyglądać jak wywłoka. Uśmiechnął się lekko.

- Wyglądasz po prostu na kobietę seksowną. Bezwiednie zsunęła unoszącą się na biodrach suknię.

- Źle się czuję.

- Ilekroć cię dotykałem, czułaś się świetnie. Zerknęła na niego. Jej oczy zalśniły jak dwa błękitno--czarne szafiry.

- Nie to miałam na myśli. Wzruszył ramionami.

- Chodziłaś w trzech skrawkach materiału połączonych kilkoma sznurkami i niczym się nie przejmowałaś, a teraz się denerwujesz, chociaż masz na sobie sukienkę, która okrywa cię od obojczyków do połowy ud.

- Wtedy byliśmy w tropikach. Teraz jesteśmy tutaj. Po prostu ciuchy Honor nie bardzo mi odpowiadają.

- W takim razie po załatwieniu sprawy tutaj pójdziemy po zakupy.

- My?

- Nie spuszczę cię z oka, póki wszyscy zainteresowani nie dowiedzą się, że wypadłaś z gry.

- Dziś w nocy spuściłeś mnie z oka - powiedziała, nim zdołała się powstrzymać.

- To co innego.

- Pieprzenie w bambus. - Wzięła wdech i starała się zapanować nad swoim zbyt szybkim językiem. - Nie stać mnie na ubranie.

- Dam ci...

- Nie - ucięła. - Już i tak za dużo jestem ci winna.

- Nie pamiętam, żebyś była mi winna centa.

- Dobrze powiedziane, koleś. Mam u ciebie dług znacznie większy niż kilka centów.

- Błąd. Należysz do naszej rodziny, a członkowie rodziny nie miewają wobec siebie długów. - Archer wyciągnął rękę, pragnąc zakończyć stanowczy protest Hannah. - Zresztą to, co wydasz na ubranie, możesz spłacić mi swoją pracę, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej.

- A co z biletami na samolot i...

- W porządku - przerwał Archer szorstko. - Rzeczywiście trochę jesteś mi winna. Wyliczę wszystko do ostatniego centa. Do jasnej cholery, kiedy będzie już po wszystkim, wyślę ci rachunek, zapłacisz go i będziesz mogła zapomnieć o Donovanach. - Spojrzał na Hannah w taki sposób, że aż się cofnęła. — Chyba że jesteś w ciąży. Jesteś w ciąży, Hannah?

- Nie... nie wiem.

- Kupię zestaw testów. Zesztywniała.

- Nie można na nich polegać.

- Na życiu również. Tak czy inaczej będziemy mieć to z głowy.
- Przestań przypierać mnie do muru.
- Nie zbliżyłem się ani o centymetr.
- Wcale nie musiałeś. Jesteś po prostu... po prostu...
- Zimny, bezwzględny i niezdolny do miłości - dokończył bezbarwnym głosem. -

Wiem, już mi to powiedziałaś.

- Nigdy nie mówiłam nic o miłości.
- Czyżbyś w takim razie sądziła, że zimny i bezwzględny mężczyzna, taki jak ja, potrafi kochać?

Zamknęła usta.

- Czemu mnie dręczysz?
- Ponieważ ty dręczysz mnie. Przyjrzyjmy się perłom. I zapomnijmy, że miałaś być moją kochanką. Nikt, kto nas obserwuje, nie uwierzyłby w to. Sztywniejesz, ilekroć cię dotknę.

Hannah bardzo chciała temu zaprzeczyć. Nie mogła.

Owszem, sztywniała, lecz nie z powodu obrzydzenia. Przyczyną tego było pożądanie. Nie potrafiła sobie z nim poradzić.

Z Archerem również.

- W porządku — wycodziła przez zęby. - Nie jestem twoją utrzymanką. Kim zatem jestem?

- Kobieta, która pragnie zająć się handlem perłami.
- Jak się nazywam?
- Hannah McGarry. Jesteśmy współwłaścicielami Perłowej Zatoki.

Zamrugła powiekami.

- Dzięki kłamstwu zdołaliśmy ujść z życiem z Australii - dodał Archer. - Może prawda doprowadzi nas do pereł.

Równie dobrze mogła stać się przyczyną ich śmierci. Tak czy inaczej dalsze ukrywanie się było już niemożliwe.

Niecałe sześć metrów od nich stał Ian Chang i wpatrywał się w Hannah.

Sądząc po wyrazie twarzy Changa, nie był on zbytnio zaskoczony, że spotyka Hannah McGarry na Giełdzie Pereł. Jego ubranie wyglądało tak, jakby po wyjściu z samolotu nie zdążył się przebrać. Zrobił kilka kroków do przodu, ujął Hannah za rękę i pocałował ją. Gdyby szybko nie odwróciła głowy, złożyłby pocałunek na jej ustach.

- Proszę, proszę — powiedział Chang, dokładnie oglądając Hannah od stóp do głów. Dzięki obcasom była wyższa od niego o piętnaście centymetrów, lecz nawet jeśli Ian odczuwał z tego powodu jakieś zażenowanie, nie było po nim nic widać. - Prawie cię nie poznałem.

Archerowi nie spodobał się błysk w oczach Changa ani sposób, w jaki muskał kciukami wierzchy dłoni Hannah. Nie cofnęła się, chociaż oddech Chińczyka wręcz czuła na swym dekolcie.

- Witaj, Ianie - odrzekła machinalnie. Miała nadzieję, że nie wyczuł, jak bardzo jest niezadowolona, że go widzi. - Co robisz w Seattle?

Słyszając to bezceremonialne pytanie, Chang uśmiechnął się ponuro.

- Martwiłem się o ciebie.

- Dlaczego?

- Daj spokój, Hannah. - Chang mocniej ścisnął jej rękę. - Z pewnością zdajesz sobie sprawę, że jesteś właścicielką połowy niezwykle cennej farmy. Ludziom posiadającym coś wartościowego zawsze grozi jakieś niebezpieczeństwo.

Sprzedaj Perłową Zatokę Changom. Jesteśmy wystarczająco mocni, by przetrwać zbliżającą się burzę. Tobie nie wystarczy na to siły. Nie podążaj za Lenem do grobu.

Hannah żałowała, że nie zdołała zapomnieć ostrzeżenia Iana i ukrytej w nim groźby. Lecz było to niemożliwe. Mogła jedynie się uśmiechać i udawać, że tylko przez przypadek spotkali się po przeciwnej stronie kuli ziemskiej.

- Archer Donovan - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Ian Chang. A może panowie już się znają?

- Nieosobiście - wyznał Ian, puszczając jedną z jej rąk i wyciągając prawą dłoń do Archera. - Miło mi pana poznać.

- Witam, panie Chang - powiedział Archer bezbarwnym głosem.

- Hannah zdradziła mi, że jest pan właścicielem połowy Perłowej Zatoki. Czy to prawda?

Archer przytaknął, ukrywając fakt, że jest zaskoczony tym bezceremonialnym pytaniem.

- Rodzina Changów bardzo dobrze panu zapłaci za Perłową Zatokę - oświadczył Ian.

- Nie brałem pod uwagę sprzedaży.

- W takim razie proszę o niej pomyśleć. - Chang uśmiechnął się. - Warto się nad tym zastanowić, nawet posiadając pańskie bogactwo... i powiązania.

Archer usłyszał to, czego Ian nie powiedział. „Sprzedaj, bo inaczej nawet Donovan International nie zdoła zapewnić ci bezpieczeństwa”.

- Jeśli ja nie sprzedam swojej części, zawsze może pan odkupić połowę należącą do Hannah - odpowiedział Archer spokojnie.

- W moich instrukcjach nie ma mowy o pani McGarry.

Archer poczuł krążącą w żyłach adrenalinę. Niedobrze. Bardzo niedobrze. Ktoś rzucił Hannah na potarcie wilkom.

- Rozumiem.

Chang szorstko przytaknął.

- Spodziewałem się, że tak będzie. - Wręczył wizytówkę. - Proszę się ze mną skontaktować, gdy tylko podejmie pan decyzję.

- Pan, Australijczycy, Japończycy. - Archer się uśmiechnął. - Skąd tak duże zainteresowanie hodowlą, która nie dawała żadnych dochodów?

- Jeśli Perłową Zatoką zajmą się Changowie, zacznie ona przynosić ogromne zyski.
- Chang ponownie spojrzął na Hannah. W jego smutnym uśmiechu widać było pożądanie, żal i odrobinę złości. - Szkoda, że nie wybrałaś mnie, siostrzo McGarry. Zapewniłbym ci bezpieczeństwo. Teraz jest już za późno. Trzymaj się blisko człowieka, który bardziej przypadł ci do gustu. Trzymaj się go bardzo, bardzo blisko. - Po tych słowach Chang puścił jej dłoń i spojrzął na Archera. - Panie Donovan, z niecierpliwością czekam na chwilę, kiedy będę mógł robić z panem interesy. Do zobaczenia.

Hannah i Archer w milczeniu obserwowali, jak Chang odwraca się i idzie w stronę windy.

- Dlaczego jego słowa zabrzmiały tak, jakby powiedział mi „żegnaj”? - spytała Hannah.

- Ponieważ naprawdę to zrobił.

- Zawsze zdawał sobie sprawę, że nie zostanę kochanką żonatego mężczyzny - wyznała, a w jej głosie, tak samo jak przed chwilą u Changa, słychać było mieszaninę pożądania, żalu i złości. - Myślałam jednak, że Ian jest moim przyjacielem...

- Bo nim jest.

Zerknęła na Archera. Jej spojrzenie było równie sardoniczne jak wygięcie warg.

- Właśnie postąpił wbrew interesom swojej rodziny i uprzedził cię, że nie możesz mu ufać, jeśli chodzi o Perłową Zatokę - wyjaśnił Archer. — Moim zdaniem jest to dowód przyjaźni.

- Ian ostrzegał mnie już w Australii, kiedy proponował mi kupno Perłowej Zatoki.

Archer nic nie powiedział. Miał nadzieję, że Hannah nie będzie dalej drażyła tego tematu i nie dojdzie do logicznej konkluzji.

Zrobiła to.

- Teraz nie zależy mu już na mojej części - uznała -Dlaczego? Czyżby zakładał, że z tobą pójdzie mu łatwiej niż ze mną?

- To, co myśli na ten temat Ian, nie ma już żadnego znaczenia. Teraz za sznurki pociąga jego tatuś.

- Jasne - przyznała zniecierpliwiona. - Doszłam już do tego. Czyżby zatem jego ojciec liczył na to, że sprzedasz swoją część?

- Sam Chang uważa, że w tej rozgrywce mam lepszą ochronę niż ty. Woli więc mnie przekupić niż wyeliminować.

Oczy Hannah zrobiły się okrągłe.

- Wyeliminować?

- W taki sam sposób, w jaki wyeliminowany został Len.

- Próbujesz mi powiedzieć, że Ian Chang...? - szepnęła Archer wzruszył ramionami.

- Mógł, lecz Chińczycy wcale nie mają monopolu na stosowanie nieczystych chwytów. Ilekroć handel za bardzo przybiera na sile i zaczyna mieć wpływ na politykę, natychmiast na świecie mnóstwo rzeczy zaczyna paskudnie wyglądać.

Sapnęła. Nieważne, co sądziła o lanie i jego licznych kochankach, ale na myśl o tym, że mógł być zamieszany w śmierć Lena, robiło jej się niedobrze.

- Tak czy inaczej - powiedziała, z trudem przelękając ślinę - nic się nie zmieniło. Naprawdę. Kiedy do ciebie dzwoniłam, wiedziałam, że mam kłopoty. - Lecz już w chwili, kiedy mówiła te słowa, pokręciła przecząco głową. - Nie, to nieprawda. Kiedy do ciebie dzwoniłam, dręczyły mnie niejasne obawy. Teraz już wiem. Dziękuję za...

- Nie dziękuj mi - urwał jej Archer, ponownie zerkając w stronę windy. - Gdybym nie był twoim partnerem, sprzedałabyś Perłową Zatokę łanowi po otrzymaniu od niego pierwszej propozycji. W ten sposób wypadłabyś z gry.

- Nie.

Archer spojrzał na nią.

- Dlaczego?

- Nie sprzedałabym hodowli nikomu, kto mógłby skorzystać na śmierci Lena. Nikomu, kto... Jak ty to określiłeś?

- Stosuje nieczyste chwyt?

- No właśnie. - Hannah uśmiechnęła się z goryczą. - Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że zdołałam uciec od dzieciństwa, ono wraca i zaczyna mnie prześladować.

- O czym ty mówisz?

- W głębi duszy wciąż wierzę, że honor jest czymś niezwykle ważnym, a morderca powinien zostać ukarany.

Archer zgadzał się z nią, lecz odparł jedynie:

- Kierowanie się tymi zasadami możesz przypłacić życiem.

Na chwilę zamknęła oczy.

- Nie chcę umierać. Lecz nie chcę również żyć, jeśli nie będę mogła patrzeć na swoje odbicie w lustrze.

Chciał ją przytulić, powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Wiedział jednak, że to nieprawda, i ta świadomość bolała go jak tkwiący w ciele cień.

- W tej pierwszej sprawie rodzina Donovanów zrobi wszystko, co tylko będzie mogła - zapewnił spokojnie. - Druga zależy wyłącznie od ciebie.

Drzwi windy otworzyły się. Wyszli z niej mężczyzna i kobieta. Byli przeciętnego wzrostu i mieli na sobie odzież noszoną normalnie przez ludzi interesu, lecz ich oczy dziwnie strzelały na wszystkie strony. Zauważyli Archera w tym samym momencie, kiedy on zauważył ich. Nie zatrzymując się, podeszli do najbliższego stoiska i zaczęli oglądać perły.

- Czy to oni? - spytała Hannah.

- Nasze rządowe ogony? Tak.

Przytaknął.

- Dlaczego nas śledzą? - szepnęła.

- Ponieważ Ameryce zależy na ostatecznym wyniku gry o perły.

- Kto, ich zdaniem, powinien wygrać?

- Dzisiaj? Nie wiem, podejrzewam jednak, że nie my. Jutro? - Uśmiechnął się niewyraźnie. - Kto wie? Kilku dyplomatów wymieni między sobą depesze, zawrze nowe umowy międzynarodowe i - bingo! - dzisiejszy bohater jutro zostanie uznany za szumowinę i nikt już na niego nie postawi.

- To przygnębiające.

- Tak wygląda polityka.

- Wolę perły.

- Ja również.

Wzięła go pod ramię. Gdy już to zrobiła, starała się nie dostrzegać ciepła Archera, jego mocnych mięśni i wszystkich typowo męskich cech.

- Pokaż mi perły, Archer.

Zwyczajny dotyk palców Hannah sprawił, że ciałem Archera wstrząsnął dreszcz, budząc wszystkie zmysły. Archer powoli nabrał powietrza w płuca, pragnąc opanować mimowolną reakcję swojego ciała na towarzyszącą mu kobietę.

Wędrowali od stoiska do stoiska, jakby nie mieli nic lepszego do roboty niż rozglądanie się i wygłaszanie komentarzy na temat rzadkich okazów, na które udało im się natknąć. Jeden z punktów specjalizował się w barokowych perłach z mórz południowych. Niektóre z nich miały wielkość groszku. Inne były tak duże jak kamienne kulki używane przez chłopców do gry. Kilka najwspanialszych okazów przypominało męski kciuk.

Archer zatrzymał się przy tym stoisku. - Cześć, Sun. Jak się miewa twoja wnuczusia? Mężczyzna z rzadkimi, siwymi włosami i twarzą przypominającą bardzo zniszczoną mapę uniósł głowę znad stołu, na którym oglądał perły. Kiedy zobaczył Archera, poderwał się na równe nogi, a na jego twarzy pojawił się promienny uśmiech.

- Archer! Tęskniłem za tobą od naszego ostatniego spotkania. - Sięgnął do kieszeni, wyciągnął z niej zniszczony czarny portfel i wyjął zdjęcie. - Moja wnuczusia jest pogodna jak słońce i piękniejsza niż księżyc na wiosnę.

Archer spojrzał na zdjęcie i nie zdołał opanować uśmiechu. Noworodek miał wyjątkowo wyraźne, skupione oczka i maleńkie rączki zaciśnięte w pięści.

- Drzyjcie, narody. To istna tygrysica. Sun Seng roześmiał się.

- Da się jeszcze braciom we znaki. Najwyższy czas. Straciliśmy już nadzieję, że będziemy mieć wnuczkę.

- Gratulacje - powiedział Archer. - Szczęściarz z ciebie.

Seng uśmiechnął się jak chłopiec, wkładając zdjęcie z powrotem do portfela. Kiedy Archer przedstawił mu Hannah, Seng potrząsnął jej ręką i obserwował ją z ledwo ukrywanym zainteresowaniem. Archer nigdy wcześniej nie przyprowadzał kobiet na Giełdę Perł.

- Szukacie czegoś specjalnego? - spytał Sun, zerkając to na jedno, to na drugie.

- A ma pan coś w zanadrzu? - zainteresowała się Hannah, uśmiechając się.

Seng roześmiał się, pełen podziwu. Pierwsza zasada każdego handlowca głosiła, że nie należy wyjawiać, czego się szuka.

- Całe swoje życie poświęciłem specjalnym perłom.

- Widzę, że ma pan perły barokowe - zauważyła Hannah.

- Okrągłe są takie nudne - wyjaśnił Seng bezbarwnym głosem, lecz jego oczy były tak skupione jak maleńkie oczka jego wnuczki. - Wolę perły, które przemawiają do mojej wyobraźni, a nie chciwości. Faith to rozumie.

Archer uśmiechnął się.

- W tym przypadku - wyjaśnił - wcale nie chodzi o wiarę. Faith to moja siostra, bliźniaczka Honor. Wykonuje wspaniałą biżuterię, wykorzystując barokowe perły. Sun jest jednym z jej najlepszych dostawców.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział Seng bez ogródek. - Pewnego dnia jej biżuteria będzie tak sławna jak Georges'a Foqueta lub René Laliq'ue'a.

- Ho-ho! - zażartował Archer. - Podobno ceny idą w górę. Przynajmniej twoje.

Seng uśmiechnął się.

- Faith zasługuje na najlepsze okazy.

- Czytaj: najdroższe - dodał Archer sucho. - W porządku, pokaż mi, za co będę płacić.

- Zbliżają się jej urodziny.

- Wcześniej będzie Boże Narodzenie.

- Jak sobie życzysz. - Seng otworzył szufladę i wyjął aksamitne pudełeczko. - Na widok tego Faith się uśmiechnie. Kiedy to zobaczyłem, przyszły mi na myśl oczy twojej siostry. Ich dziwny srebrzysty błękit...

- Dzięki Bogu, że to nie brylant - wymamrotał Archer.

Hannah spojrzała na noszony na palcu pierścionek i ponownie zaczęła się zastanawiać, ile kosztował. Z pewnością za dużo, by mogła go sobie kupić, czego bardzo żałowała. Był to pierwszy fasetowy kamień, który oczarował ją w takim samym stopniu jak piękna perła.

- Proszę.

Seng wrócił do szklanej lady w przedniej części stoiska. Położył na niej pudełeczko i ostrożnie je otworzył. Na jasnoniebieskim kawałku satyny spoczywała półokrągła barokowa perła. Miała niemal dwa centymetry długości i ponad centymetr szerokości.

- Mogę? - spytała Hannah, sięgając po perłę.

- Oczywiście. - Sun wyjął cudo z pudełeczka i położył je na dłoni Hannah.

- Jest zimna, gładka i ciężka — wyszeptała. - Bardzo ciężka. Naturalna. Albo pochodzi z hodowli, lecz na kilka lat gdzieś się zapodziała. Myślę jednak, że raczej jest naturalna. Jej blask sugeruje, iż powstała w słodkiej wodzie, nie w morzu.

- Powinienem zgadnąć, że pani też się tym zajmuje - powiedział Seng z żalem. — Ta perła pochodzi z niewielkiego strumienia na dalekim południu, niech nazwa tej rzeczki pozostanie moją tajemnicą. Nigdy nie widziałem takiego odcienia.

- Ja również - przyznała Hannah.

- Słodkowodne perły z Nowego Świata słyną z regionalnych różnic kolorystycznych - dodał Archer. — Ale masz rację, Sun, ja też nie widziałem takiego koloru.

- Biorąc pod uwagę wyjątkowość tej perły, jej cena jest całkiem rozsądna. Dwa tysiące dolarów.

- Bardziej rozsądne byłoby sześćset dolarów - uznał Archer.

- Plus tysiąc. To by dawało tysiąc sześćset.

- Pieprzenie w bambus.

- Słucham? - spytał Seng.

- Zapytaj Hannah. Siedemset.

- Lecz dzięki temu, że jest taka niepowtarzalna...

- Niemal niemożliwe będzie dobranie do niej drugiej perły - wtrącił Archer. - Natomiast jeśli potraktuje się ją jako pojedynczą sztukę i odda w ręce kogoś z mniejszymi umiejętnościami niż Faith, to wprawdzie nasze cudeńko zatraci swój delikatny i niepowtarzalny kolor i w rezultacie będzie przypominać kawałek zwykłej kredy. Osiemset pięćdziesiąt i już mnie tu nie ma.

- Łamiesz mi serce - odparł Seng, spoglądając z przykrością na Archera. - Pomyśl o funduszu na studia dla mojej wnuczki.

- Nie wierz mu - ostrzegł Archer Hannah.

- Nie wierzę. Sądzę jednak, że ta perła osadzona w różowym złocie będzie wyglądać jak arktyczny księżyc na dnie świtu.

Sun błyskawicznie obrócił się w jej stronę.

- Jest pani projektantką jak Faith?

- Nie. Po prostu kocham perły.

- Dziewięćset - rzucił Seng, nie odrywając wzroku od Hannah.

Archer westchnął.

- Dziewięćset. Podali sobie ręce.

- Mam jeszcze coś, co chciałbym ci pokazać - oznajmił Seng. - Niestety, ta perła nie jest na sprzedaż.

- Co za ulga!

Seng roześmiał się i wrócił do zamkniętego biurka. Wyjął następne pudełeczko i otworzył je. Perła miała rozmiar orzeszka ziemnego z Georgii i była czarna jak noc.

Tuż pod powierzchnią mieniły się tęczce.

- Zdumiewająca, prawda? - spytał Seng.

- Nie jest na sprzedaż? - zdziwił się Archer obojętnym głosem.

- Dzisiaj znalazłem na nią kupca. Pokazałbym ci ją sześć tygodni temu, ale cię nie było.

Hannah przypomniawszy sobie, że powinna oddychać. Nie odważyła się sięgnąć po perłę, ponieważ wiedziała, że będą jej drżały ręce.

- Kilka minut temu natknął się na nią pewien dżentelmen z Hongkongu i od razu ją kupił - ciągnął Seng. - Mam mu dostarczyć tę perłę, gdy tylko dostanę potwierdzenie z jego banku.

- Ian Chang - powiedział Archer.

- Tak. Znasz go?

- Spotkaliśmy się kilka dni temu. Czy masz jakieś inne perły podobne do tej?

- Chciałbym, ale nie mam.

- Czy kiedykolwiek widziałeś takie cudenka?

- Od kilku lat słyszałem pogłoski o istnieniu tych pereł, lecz ta była pierwsza, jaką udało mi się zobaczyć.

- A ktoś, kto ci ją sprzedał? Dobrze go znasz?

Seng zmarszczył czoło. Archer nigdy wcześniej nie wypytywał o kontakty z innymi handlarzami.

- Dlaczego pytasz?

Archer zawahał się, potem jednak pomyślał o małej wnuczce Suną i doszedł do wniosku, że tajemnice są większym zagrożeniem dla ludzkiego życia niż wiedza.

- Ostatnio zmarł człowiek, który hodował te perły. Nigdy nie sprzedał ani jednej czarnej tęczce. Nawet barokowej.

- Czy to oznacza, że ta pochodzi z kradzieży? - spytał Seng, z rozpaczą spoglądając na piękny klejnot.

- Bardzo możliwe. Prawdziwy właściciel nie będzie stawiał cię przed sądem, ale dobrze by było, gdybyś powiedział wszystko, co wiesz na temat tej perły.

- Kto jest jej właścicielem?
- My - odparł Archer, wskazując na siebie i Hannah. Seng uniósł brwi.
- Nie myśl, że wątpię w twoje słowa, ale po prostu nic z tego nie rozumiem.
- Ta perła pochodzi z Australii - wyjaśniła Hannah. -Mój świętej pamięci mąż hodował ostrygi, które wytwarzały czarne tęczę. Tak długo, jak mógł, trzymał to w sekrecie. Teraz nie żyje...

- Ja byłem wspólnikiem Lena - dodał Archer, podejmując wątek. - Pani McGarry poprosiła mnie o pomoc w odszukaniu ukradzionych pereł.

Seng z westchnieniem zamknął pudełeczko i wręczył je Hannah.

- Nie — zaprotestowała, odsuwając je po ladzie. - To nasz prezent dla pańskiej wnuczki. Lecz jeśli ktoś przyjdzie do pana z takimi perłami, proszę natychmiast do nas zadzwonić.

— Nie mów nikomu tego, co wiesz o czarnych perłach -dorzucił Archer. - Z powodu takich klejnotów...

— ...można umrzeć - dokończył sucho Seng.

- Jeśli ktoś przyjdzie do ciebie z garścią takich pereł lub nie nanizanym naszyjnikiem, zapłać mu, ile będziesz musiał - powiedział Archer. - Po prostu zdobądź te perły. A jeszcze lepiej, zadzwoń do mnie i pozwól, żebym ja się tym zajął. Dostaniesz duże znaleźne.

Widząc powściągliwość i zdecydowanie Archera, Seng przytaknął.

— Niezależnie od tego, co zrobisz, Seng — ciągnął cicho Archer — bądź ostrożny. Nawet najrzadsza i najpiękniejsza perła nie jest warta tego, by za nią umierać.

Seng ponownie westchnął.

- Powiedzcie mi coś. Słyszałem plotki o naszyjniku nazywanym Czarną Trójcą. Czy on naprawdę istnieje?

- Tak - odparła Hannah, nim Archer zdołał podjąć decyzję. - Widziały go dwie osoby. Jedna z nich nie żyje. Druga się ukrywa. Chce pan zaryzykować?

Seng przeżegnał się i potrząsnął głową.

- Marzę tylko o tym, by doczekać chwili, kiedy moja wnuczusia urośnie i spojrzy mi prosto w oczy.

- W takim razie zadzwoń, gdy coś usłyszysz - poprosił Archer. - Daj również znać, jeśli dotrą do ciebie jakieś plotki.

- Kupiłem tę perłę od Jasona Taylora - powiedział Seng. - Miał na nią rachunek wystawiony przez farmę, o której nigdy nie słyszałem, a jej właścicielką jest Angélique Dupres.

Hannah ucieszyła się, że Seng na nią nie patrzył. Pewnie nie udało jej się ukryć zaskoczenia. Angélique Dupres była przyrodnią siostrą Coco. Została na Tahiti, gdzie zajmowała się dziećmi i prowadziła małą rodzinną farmę.

- Jak się nazywa ta farma?

- Moonbeam Limited. Archer niemal skrzywił usta.

- Zupełnie jak w tej starej legendzie? Seng się uśmiechnął.

- Nie pomyślałem o tym. — Zobaczył, że zbliża się następny klient. - Coś jeszcze? - spytał uprzejmie. - Omówiliśmy już wszystko.

- Będę w kontakcie - obiecał Seng. Potem uśmiechnął się do elegancko ubranej, postawnej kobiety, która zaglądała do wystawowej gablotki. - Witam panią, pani Janzen. Bardzo się cieszę, że mimo wielu zajęć zdołała pani znaleźć dla mnie chwilę. Jak miewa się pani rodzina? I Archer i Hannah zostawili Senga wymieniającego grzeczności z wysoką klientką i ruszyli w stronę następnego stoiska.

- Albo istnieją dwie kobiety nazywające się Angélique Dupres, albo...

- Później - przerwał jej Archer łagodnie. Rozejrzała się dookoła. W pobliżu nie było nikogo, kto

mógłby ich podsłuchać, lecz to w każdej chwili mogło się zmienić, ponieważ ludzie wędrowali od stoiska do stoiska.

- W porządku. O co ci chodziło, gdy mówiłeś o promieniach księżyca i legendach? - spytała.

Archer bez wahania podchwycił nowy temat.

- Niektórzy, między innymi Pliniusz Starszy, wierzyli, że perły powstają wtedy, gdy ostrygi podczas pełni wypływają na powierzchnię, otwierają się i zostają zapłodnione przez promienie księżyca.

Napięcie widoczne na twarzy Hannah ustąpiło, a pojawił się uśmiech.

- To tak a propos powiedzenia, że wzniosłość od śmieszności dzieli tylko krok...

- Bywa znacznie gorzej. W Indiach, gdzie perły poławia się od tysięcy lat, zarówno buddyści, jak i hinduiści mają bogów nazywanych nagas. Są to węże z ludzkimi głowami.

- Odnoszę wrażenie, że gdzieś je spotkałam - powiedziała sucho Hannah.

Na ustach Archera pojawił się uśmiech.

- Nagas są strażnikami bóstw. Pilnują pereł, kropli deszczu i eliksiru wiecznej młodości.

- Może Jung wcale się nie mylił, zwracając uwagę na płaczące się w ludzkich umysłach archetypy - oznajmiła. -Nie wspominając już Freuda. On miałby bardzo dużo do powiedzenia na temat węzowo-fallicznych symboli, perłowych kropli i tego typu rzeczy.

Tym razem uśmiech pozostał na ustach Archera nieco dłużej.

- Też tak sędzę. Zobaczył, że zadrżała.

- Chcesz kurtkę Honor?

- Słucham? - spytała, starając się nie myśleć o tym, jak Archer wyglądał, gdy pochylała się nad nim nagim i podnieconym.

- To — odparł, wyciągając w jej stronę kurtkę, którą dotychczas trzymał przewieszoną przez ramię. - Drżysz. Jesteś przyzwyczajona do znacznie wyższych temperatur niż te, które panują w ogromnych pomieszczeniach Giełdy Pereł.

Hannah wołała nie mówić mu, że dostała gęziej skórki, ponieważ właśnie wyobraziła go sobie nagiego. Pozwoliła więc, by zarzucił jej kurtkę na ramiona. Przypadkowy dotyk jego ręki wywołał ponowny dreszcz.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jest ci zimno? - spytał, rozcierając energicznie jej ramiona, a jednocześnie pilnując, by kurtka zapobiegła bezpośredniemu dotykowi.

— Nie zauważyłam. Dziwnie jej się przyjrzał. Patrzyła prosto przed siebie, zastanawiając się, w jaki sposób inne kobiety radzą sobie z zasadzką, jaką jest fala namiętności odczuwana w miejscach publicznych. Zwłaszcza gdy znajdują się w towarzystwie mężczyzny, który robi wszystko - oprócz chodzenia po suficie — by ich nie dotknąć.

- Angeliqne Dupres jest przyrodnią siostrą Coco - powiedziała Hannah cicho.

Przytaknął, starając się zapamiętać tę informację. Wędrując ramię przy ramieniu, lecz w ogóle się nie dotykając, Archer i Hannah zajrzeli do wszystkich stoisk na tej kondygnacji. Wszędzie pytali o specjalne czarne perły. Niektórzy sprzedawcy o nich słyszeli, lecz żaden nie miał ani jednej. A nawet jeśli miał, trzymał to w tajemnicy.

— Znów tu są — szepnęła Hannah.

— Nasze cienie?

— Uhm - potwierdziła. - Co by zrobili, gdybyśmy do nich podeszli i się przedstawili?

— Rozmawialiby z nami dopóty, dopóki nie pojawiliby się ich zmiennicy. Potem musielibyśmy wyłuskać z tłumu następnych agentów.

— Lepszy diabeł, którego się zna, czyż nie tak?

— Czasami.

— Czy tym razem też?

— Na razie.

— A kiedy to się zmieni?

— Gdy przestaną za nami chodzić. - Spojrzał na zegarek

— Tylko udajesz spokój. W głębi duszy jesteś rzeczywiście zły, prawda?

Archer spojrzał na nią stalowymi oczami. Świadomość, że Hannah zdołała go przejrzeć na wylot, jeszcze bardziej go rozzłościła.

— Tak.

— Dlaczego?

— Ktoś powiedział Changom, gdzie jesteśmy. Niech no ja ją tylko dostanę w swoje ręce...

— Ją? - zdziwiła się Hannah.

Archer pomyślał o April Joy - pięknej, inteligentnej, a nade wszystko bezwzględnej kobiecie.

— Tak, ją.

21

Fred i Rebecca Lińscy mieli po osiemdziesiąt jeden lat. Od sześćdziesięciu, dwóch byli małżeństwem. Na przekór, a może właśnie dzięki temu powszechnie znano ich

jako Wojujących Lińskich. Szczupli, siwowłosi, bezdzietni, mający nie więcej niż sto sześćdziesiąt kilka centymetrów wzrostu, pewnie rządili swoim maleńkim perłowym królestwem, przez cały czas dbając o pociechy swoich pracowników. Wspaniałe perły, które przeszły przez ręce tej pary, pozwoliły na sfinansowanie studiów wielu młodych ludzi. Opiekująca się starszym małżeństwem lekarka, mieszkająca tuż obok na jednym z licznych w Seattle nadmorskich osiedli, odwiedzała Lińskich przynajmniej raz w tygodniu, lecz nigdy nie wysyłała im rachunku. Ich perły umożliwiły jej zdobycie wykształcenia.

Chociaż Fred i Becky nie mieszkali w budynku Giełdy Perł, stanowił on ich prawdziwy dom. Zbudowali go, dbali o niego i dodawali mu splendoru, nieustannie rozszerzając swoją kolekcję perł. Ogromny zbiór zajmował najwyższe i piętro.

Hannah prawie w ogóle nie słuchała Archera, kiedy przedstawiał jej Lińskich. Całą uwagę skupiła na perłowych dziełach sztuki, niepowtarzalnej biżuterii i pozostałych eksponatach wchodzących w skład wspaniałej kolekcji Linskich. Zainteresowały ją również stoły do sortowania, widoczne za drzwiami znajdującymi się na przeciwległym końcu ogromnego pomieszczenia.

- Przepraszam - powiedziała, odwracając się do Becky. - O co pani pytała?

Becky roześmiała się i położyła drobną, lecz wcale nie wątlą dłoń na ramieniu Hannah.

- Pytałam, czy interesują panią perły. Pani oczy mówią mi, że tak. Chciałaby pani obejrzeć kolekcję?

- Oboje chcielibyśmy ją obejrzeć - wtrącił Archer. - Obawiam się jednak, że mamy za mało czasu na zapoznanie się z wszystkimi eksponatami.

Hannah cicho zaprotestowała. Becky uśmiechnęła się.

- Możecie przyjść jutro czy pojutrze.

Hannah nie wiedziała, jak powiedzieć, że jutro lub pojutrze może już nie żyć, dlatego jedynie się uśmiechnęła.

- W takim razie proponuję krótką wycieczkę - oświadczyła Becky, przesywając Archera wyblakłymi niebieskimi oczyma.

- Zgoda - oświadczył.

Becky obdarzona była wyjątkowo silną wolą. Pokazywanie kolekcji osobom, które nie kryły swojego podziwu, sprawiało Lińskim ogromną przyjemność. Archer nie mógł ich tego pozbawić.

Z uśmiechem na ustach Becky podeszła energicznie do gładkiej, wykonanej z wiśniowego drewna gablotki, która miała sto dwadzieścia centymetrów wysokości i podzielona była na szerokie, płytkie szuflady. Górna część szafki została wykonana z przezroczystego, położonego pod lekkim skosem szkła, dzięki czemu widać było zawartość najwyższej szuflady.

- Perły były pierwszymi i najwspanialszymi klejnotami wykorzystywanymi przez człowieka do upiększania własnej osoby i przedmiotów, które uważał za najcenniejsze - powiedziała Becky do Hannah. - Z tego, co wiemy, najwcześniej, bo ponad dwa tysiące lat temu, zaczęto poławiać perły na Sri Lance. Inni badacze twierdzą, że zaszczyt ten należy przyznać Persom, którzy przynajmniej w tym samym czasie w zorganizowany sposób wydobywali ostrygi z dna morskiego.

Hannah spojrzała z góry na gablotkę i zobaczyła klejnot, który składał się z nieregularnych złotych ogniw tworzących łańcuch długości mniej więcej czterdziestu centymetrów. Z niektórych kółek zwisały maleńkie perełki nanizane na złote nitki.

- W starych kronikach można natrafić na informację -ciągnęła Becky - że cztery tysiące trzysta lat temu w Chinach perłami płacono haracz. Masę perłową znaleziono w babilońskich ruinach, mających ponad cztery tysiące lat. A przecież tam, gdzie jest masa perłowa, muszą być i perły.

- Czy ten naszyjnik też jest taki stary? - spytała Hannah zdumiona. - Czy ma cztery tysiące lat?

- Nie. Niestety, perły są bardzo delikatne. Jeśli zakopiel się je w miejscu zbyt wilgotnym lub zbyt suchym — umierają. Naszyjnik, na który pani patrzy, to najstarsze z pereł znajdujących się w naszej kolekcji. Zdobiał szyję perskiego arystokraty - może kapłana lub kapłanki - na wiele lat przed narodzeniem Chrystusa.

Archer wielokrotnie widział ten naszyjnik, lecz jego historia wciąż go fascynowała, tak samo jak niezwykle głęboki blask naturalnych pereł. Były białe, eteryczne, a ich połysk przywodził na myśl delikatne westchnienie rozlegające się przez stulecia.

- Dlaczego, pani zdaniem, ten naszyjnik nosił jakiś kapłan? - zainteresowała się Hannah. Naszyjnik wyglądał raczej na ozdobę niż na symbol.

- Jest to po prostu bardzo prawdopodobne - odrzekł Fred, nim jego żona zdołała otworzyć usta. - Według wszystkich źródeł historycznych pochodzących z obu półkul perły były obiektem czci. Kapłani obojga płci mieli pierwszeństwo, jeśli chodzi o perły, przed nimi plasował się tylko władca, który zresztą często również był kapłanem. Nie trzeba mieć bujnej wyobraźni, by patrząc na perły, zacząć myśleć o księżycu, czczonym na równi ze słońcem. Wszystko co jest częścią bóstwa, pozostaje świętością. Człowiek, który posiada perły, również staje się święty.

- To właśnie jest w perłach najbardziej fascynujące- potwierdził Archer. - W zależności od czasu i miejsca są symbolami czystości lub tego, co cielesne.

- Jednym słowem: klejnot na wszystkie okazje - powiedziała Hannah, zerkając na niego.

- Klejnot dla wszystkich kultur - poprawiła Becky. -Odkąd zaczęto wyławiać perły, stały się one symbolem najwyższego statusu. Tak było na całym świecie. W Indiach, Chinach i Persji. Im więcej pereł dany człowiek miał na sobie, tym wyższą pozycję zajmował w hierarchii. Rzymianie wręcz się w nich pławili. Kaligula za nimi szalał.

- Kaligula w ogóle był szaleńcem, koniec, kropka -oświadczył Archer sucho.

- Dlatego że swojemu koniowi nadał wysokie stanowisko i założył na szyję perłowy naszyjnik? - spytał Fred -Skłamałbym, mówiąc, że mam o to pretensje do Kaliguli. Większość mężczyzn ma mniej rozsądku niż w końskim zadku, nie wspominając już o całym koniu.

- Kleopatra dzięki perłom wygrała zakład - powiedziała Becky.

- Kto miał tyle odwagi, by się z nią założyć? - zapytała Hannah.

- Marek Antoniusz. Pragnął mu udowodnić, jaki potężny i bogaty jest Egipt, Kleopatra założyła się z nim, że wyda tak kosztowną ucztę, jakiej nigdy wcześniej świat nie widział. Posadziła Antoniusza przy pustym talerzu i kielichu Wina- Być może uśmiechnęła się jak jej ulubiony kot, widząc sceptyczną minę Marka. Potem wypięła z ucha kolczyk - ogromną perłę, rozbiła ją, rozpuściła w winie i wypił potem podała Antoniuszowi drugi kolczyk i kazała zrobić to samo. Od razu dał za wygraną, gdyż wypita przez nią perła warta była prawie dwa miliony uncji srebra.

- Legenda głosi, że za dochód uzyskany ze sprzedaży drugiej perły Antoniusz sfinansował całą kampanię wojenną - dodał Fred.

- To zrobił generał Witelliusz, a perłowy kolczyk należał do jego matki, nie do Kleopatry.

- Nieprawda, to był Antoniusz i perła Kleopatry! Becky i Fred obrócili się twarzami do siebie i zaczęli przytaczać źródła. Coraz bardziej podnosili głosy i świetnie się przy tym bawili. Im większe było natężenie hałasu, tym bardziej obydwójgu błyszcząły oczy i tym szybciej pracowały ich umysły.

- Który to był? Witelliusz czy Antoniusz? - spytała Hannah Archera.

- Witelliusz. Antoniusz zabrał swój kolczyk do Rzymu,, kazał przeciąć perłę na pół i wykonać kolczyki dla posągu Wenus.

- Kazał przeciąć perłę na pół... - powtórzyła szeptem. — Dla posągu.

- W ten sposób dał dowód swej pobożności, a jednocześnie arogancji. Rzymianie byli niewolnikami tych skarbów morza. Im więcej pereł zdobywali dzięki podbojom, tym bardziej ich pragnęli. Pod tym względem pozostawali

I nienasyceń. Z prawdziwą przyjemnością bankrutowali, byle zdobyć następne perły.

- Mówisz, jakbyś im zazdrościł.

- Bo zazdroścę - przyznał Archer, uśmiechając się jak pirat. - To musiały być wspaniałe czasy dla ludzi handlujących perłami.

- Teraz też nie są takie złe - powiedziała, rozglądając się dookoła. - Żeby oglądać takie perły, gdy tylko przyjdzie człc-j wiekowi na to ochota, trzeba by być cesarzem albo bogiem.

Kątem oka dostrzegła, że coś błysnęło w następnej gablotce. Spojrzała na Wojujących Lińskich - nic nie wskazywało na to, by w najbliższym czasie ogłosili zawieszenie broni — i ukradkiem podeszła do następnego eksponatu. Pod szkłem leżał prostokąt mniej więcej czterdzieści pięć na trzydzieści pięć centymetrów. Został wykonany ze złota. Wiele pereł osadzonych w złocie tworzyło ubiór świętego: jego diadem, pas i szatę - wszystko to emanowało eterycznym blaskiem pereł. Gdzieś tam pojawiały się rubiny, szmaragdy i szafiry, lecz dominowały perły, stanowiące prawdziwą miarę pobożności i bogactwa.

- Gdzie, do diabła...? - szepnęła.

- Może w klasztorze lub bibliotece bardzo bogatego człowieka - po wiedział Archer cicho. - To średniowieczna rosyjska okładka manuskryptu. Należy do najpiękniejszych na świecie. Aż tchnie respektem i czcią, nadzieją na nieśmiertelność, spotęgowaną przez strach przed ogniem wiecznym.

Hannah przypomniała sobie palce Lena zagłębiające się w jej ramieniu, kiedy krzyczał na nią, że Czarna Trójca jeszcze nie jest gotowa, gdyż w przeciwnym razie on odzyskałby zdrowie. Wspomnienie jego wściekłości i stracha było tak żywe, że ruskim, zachrypniętym głosem wymówiła jego imię.

- Nie myśl o nim — powiedział Archer. - Len wcale nie był pierwszym szaleńcem mylącym to, co tymczasowe i doczesne, z tym, co boskie i nieśmiertelne. Blask pojawiający się tuż pod powierzchnią pereł przynosi spokój lub szaleństwo - w zależności od człowieka.

- Wiem. Tylko po prostu to wszystko jest czasami... takie żywe, jakby zdarzyło się przed dwoma sekundami. Wciąż czuję krzyk, który uwiązał mi w gardle.

Archer miał zamiar wyciągnąć do niej rękę, potem jednak przypomniał sobie, że Hannah oczekuje od niego jedynie ochrony i seksu. Dodawanie otuchy w ogóle nie wchodziło w rachubę. Wsadził więc ręce do kieszeni i ruszył w stronę najbliższej gablotki.

- Musisz trochę zaczekać. Z czasem o wszystkim zapomnisz. - Podeszedł do eksponatu. - Tutaj masz następny kawał historii pereł. Te sznury mogły stanowić ozdobę królewskiego skarbcza w Indiach lub Persji w ciągu minionych dwóch tysięcy lat. Przypuszczalnie nią były, jak znam Freda. Handlarze wiedzą, że Liński więcej niż ktokolwiek inny zapłaci za perły mające coś wspólnego z historią.

Hannah odwróciła się i skupiła uwagę na gablotce. Leżała w niej ogromna liczba sznurów naturalnych pereł - było ich wystarczająco dużo, by doprowadzić do łez księcia lub maharadzę.

- Są piękne - powiedziała Hannah.

I to była prawda, lecz Hannah nie potrafiła się nimi zachwycić. Przynajmniej nic w tej chwili. Wciąż nie mogła się pogodzić z ludzką podłością.

- W Iranie są pełne kufry takich sznurów. Bezcennych, nawet jak na epokę pereł hodowlanych.

Nie dotykając Hannah, Archer poprowadził ją wzdłuż całego rzędu gablotek, pokazując kilka najwspanialszych eksponatów. Były wśród nich wysadzane perłami naszyjniki ze średniowiecznej Rosji i Anglii, a także mniejsze niż jego dłoń perskie pantofelki pokryte drobnymi perełkami. Nieco dalej spoczywał należący niegdyś do bogatej księżniczki naszyjnik z pereł, brylantów, rubinów i ametystów. A także maleńka, pokryta perłami złota szkatułka, podobno własność kochanki Henryka VIII.

- To kiepska rekomendacja - dodał Archer. - Ten człowiek traktował kochanki jak niektórzy mężczyźni kieliszki wina. Hannah nie odezwała się ani słowem. Nadal usiłowała uporać się z terażniejszością.

- Ciekawe jest to, że dużą wartość przypisujemy tylko perłom wyłowionym z mórz - ciągnął, pokazując następną gablotkę - chociaż współcześni znawcy dawnej biżuterii wciąż znajdują klejnoty wykonane z pereł słodkowodnych. Nawet dzisiaj najlepsze perły pochodzące z rzek i jezior sprzedawane są jako słonowodne. Wszystko wskazuje na to, że bardziej sobie cenimy tajemniczość morskich głębin.

- Właśnie - powiedział Fred, jakby on i jego żona nie spędzili ostatnich pięciu minut, kłócąc się ze sobą. - Zawsze mówiłem, że perły słodkowodne pod każdym względem biją te, które pochodzą z mórz.

- Ha! - wtrąciła się Becky. - To głupota i dobrze o tym wiesz. Żadna słodkowodna perła na świecie nie dorówna skarbowi mórz południowych.

- Chrzanienie! - ryknął Fred. - A co powiesz o tej pochodzącej z Tennessee naturalnej różowej perle, którą kupiłem w ubiegłym roku?

- A co mam powiedzieć?

Archer ukrył uśmiech. Wojujący Lińscy znowu wdali się w sprzeczkę.

Hannah spojrzała na stare małżeństwo i uśmiechnęła się na przekór własnym kotłującym się emocjom. Ich zamiłowanie do kłótni dorównywało jedynie ich wzajemnej miłości. To uczucie było widać równie wyraźnie jak łyż.

- Becky sprawuje pieczę nad perłami pochodzącymi z mórz - wyjaśnił Archer.

- Nigdy bym się tego nie domyśliła - wyznała sucho Hannah.

Spojrzał na zegarek, westchnął i doszedł do wniosku, że nie będzie to krótka wizyta. Bez słowa ruszył za Hannah wędrującą wzdłuż pierwszego szeregu gablotek. Zatrzymali się przed ścianą, na której wisiały zdjęcia najslawniejszych pereł, będących własnością zachodnich królowych i wschodnich potentatów. Wszyscy oni mieli na sobie długie, bezcenne sznury naturalnych pereł. Między innymi było tam zdjęcie Nadziei - gigantycznej barokowej perły ważącej tysiąc osiemset gramów. Właściciele kolekcji wykonali również ukłon w stronę należącej do Elizabeth Taylor La Peregriny. Elizabeth otrzymała ten klejnot od swojego kochanka i dwukrotnego męża, Richarda Burtona.

La Peregrina była wielką, pięćsetletnią perłą należącą niegdyś do królów. Krążyły pogłoski, że połknął ją jeden z piesków salonowych Liz. Perła pojawiła się na drugim końcu psiego przewodu pokarmowego, lecz była już jedynie mizernym wspomnieniem dawnego sporego, lśniącego klejnotu. Zdjęcie wiszące na ścianie Lińskich zostało wykonane jeszcze przed tym wypadkiem. Później prawdopodobnie nie było już co fotografować.

- To smutna, bardzo smutna historia — powiedział Fred, , nagle pojawiając się u boku Hannah. - Szkoda, że nie nakarmiła swego pieska jednym z olbrzymich wspaniałych brylantów. Jemu przynajmniej nic by się nie stało. Węglan wapnia jest wrażliwy nawet na bardzo łagodne substancje, takie jak pot, nie wspominając już o przerażających kwasach, które znajdują się w jelitach ssaka.

- Słyszałam, że La Peregrina została jedynie dobrze przeżuta, nie połknięta — wtrąciła Becky.

- Niezależnie od tego legendarna perła uległa całkowitemu zniszczeniu. Nie mogę zrozumieć, jak można karmić perłami zwierzęta domowe.

- Wątpię, by nakarmiła psa La Peregrina. - Archer zerknął na zegarek i dodał: - Prawdopodobnie zwierzę znalazło perłę, która po prostu spadła z nocnego stolika.

- Barbara Hutton nakarmiła gęś perłami Marii Antoniny -powiedziała Becky.

- Co takiego? - zdziwiła się Hannah.

- Gdzieś usłyszała, że to najlepszy sposób, by dodać perłom blasku.

- Dobry Boże! - Hannah potrząsnęła głową, zbulwersowana, że coś tak wyjątkowego i wartościowego może spotkać tak haniebnym los. - Tyle piękna i historii zamieniono w kupkę gęsi czy psich odchodów.

- Spójrz na to w inny sposób - zaproponował Archer. - Gdy spłonął Rzym, z dymem poszły również najwspanialsze perskie perły zebrane w ciągu minionego tysiąclecia.

- Wystarczy - ucięła. - Nie chcę o tym myśleć.

- W takim razie co sądzisz o tym? - Gestem ręki pokazał dywanik modlitewny, którego geometryczne wzory obszyte zostały perłami. - Pobożny i niewiarygodnie bogaty muzułmanin pięć razy dziennie klękał na nim, by się pomodlić.

- Dywanik jest elegancki i piękny - przyznała Hannah - lecz ów człowiek musiał się czuć, jakby klęczał na mrożonym groszku.

Archer wybuchnął śmiechem. Wyciągnął ręce, by choć na kilka sekund przytulić ją do siebie, lecz w ostatniej chwili zmienił zamiar i spojrzał na zegarek.

- Wciąż masz go na ręce - mruknęła Becky. - Czyżby poluzowało ci się zapięcie? Bez przerwy go sprawdzasz, jakbyś się spodziewał, że lada chwila ci zginie.

- Przyznaję się do winy - odparł. - Hannah i ja mamy bardzo mało czasu.

- Młodzi zawsze pędzą przed siebie. Nigdy nie mają czasu, by popodziwiać miejsce, w którym właśnie się znajdują.

- Na wasze perły zawsze będzie za mało czasu - zauważył Archer.

- Ha! Twoja kolekcja...

- To zaledwie początek - uciął Archer.

- Wciąż powtarzam, że gdybyś chciał sprzedać ten niedościgniony złoty ideał z mórz południowych...

- Przestali dręczyć chłopaka, Becky - przerwał jej Fred Szarpnął swój cienki krawat. Biała koszula, którą Fred miał na sobie, była tak znoszona, że aż błyszczała jak jedwab lecz była czysta niczym perła. - Nie chce rozstać się z tą pięknnością i wcale mu się nie dziwię. Zamiast wiercić mu dziurę w brzuchu pokażmy mu nowości. Potrzebuję jego rady w pewnej sprawie.

- Czuję się zaszczycony - powiedział Archer.

- Powinieneś - przytaknął Fred. - Jestem stary, lecz nie głupi. Wiem, że moje oczy nie są już takie jak dawniej, nawet jeśli użyję szkieł powiększających. Chłopak,

którego zatrudniliśmy do dobierania kolorów, nie jest taki dobry, jak mu się wydaje. I, do jasnej cholery, daleko mu do ciebie.

- Dobrze, już dobrze - zrzędziła Becky. - Chodźmy do pokoju, w którym sortujemy perły.

Hannah nie czekała na ponowne zaproszenie. Ruszyła do pomieszczenia za rządkiem gablotek.

Jakimś cudem, przechodząc przez szerokie przejście, poczuła się, jakby wracała do domu. Chociaż pod jednym, bardzo ważnym względem nie był to dom - w kącie nie siedział Len, nie patrzył na nią oczami, w których czaiło się szaleństwo. Nie było również słycać pogaduszek i śmiechu chińskich pracowników, którzy stopniowo zastępowali w Perłowej Zatoce Japończyków. - Co kompletujecie? - spytał Archer.

Machnął ręką w stronę stołu, gdzie na trzech tacach porozkładane były trzy różne rodzaje pereł. Tace od góry do dołu miały szersze i węższe rowki, umożliwiające układanie pereł w równoległych rzędkach. Na każdej z tac leżały perły w innym kolorze - czarne, złote i białe. Wszystkie pocho-

dziły z mórz południowych. Na pobliskim stole było ich więcej. Na jego środku stały niewielkie pudełka. Każde z nich zawierało następne perły.

- To początek naszyjnika mającego stanowić część garnituru. Robię go dla starego klienta - westchnął Fred. - Nie wiem jednak, czy uda mi się zdobyć wystarczająco dużo pereł. Kiedy o tym myślę, od razu zaczynają mnie boleć oczy.

- Ile ich potrzebujesz?

- Minimum pięćdziesiąt z każdego rodzaju. Lepsza byłaby setka. Najlepiej okrągłe. Klient może sobie na to pozwolić, a my mielibyśmy wówczas szansę na zdobycie następnego eksponatu do naszego muzeum.

Archer uśmiechnął się z cichym współczuciem. Hannah podeszła do stołu, spojrzała na perły, które już zostały posortowane, a potem zerknęła na sąsiedni stół.

- Czy przeprowadził pan już pierwszą selekcję pod względem koloru?

- Tak - odparła Becky. - Ponieważ w grę wchodzi kilka sztuk biżuterii, ważniejszy jest kolor niż wielkość. Na drugim miejscu należałoby umieścić jakość. I kształt.

- Mogę? - spytała Hannah. Becky spojrzała na Archera.

- Słyszałem, że jest w tym świetna - wyjaśnił.

- Proszę - powiedziała Becky, pokazując ręką stół.

Hannah bezwiednie przytaknęła. Już była całkowicie skupiona na perłach. Włączywszy światło, zaczęła od pereł srebrzystobiałych. Różnorodność kolorów była subtelna, a jednak tak duża, że spora grupka filozofów miałyby się o co sprzeczać. Lecz Hannah widziała różnice tak wyraźnie, jak inni ludzie dostrzegają przepaść między kolorem żółtym, pomarańczowym i czerwonym.

Sortowała perły, nucąc cichutko i ciesząc się chłodnymi, gładkimi, ciężkimi kulkami oraz uczuciem towarzyszącym kompletowaniu fascynującej układanki. Jak chiński sprzedawca posługujący się liczydłem śmigająca palcami nad rządками pereł. W przeciwieństwie do liczydła perły można było przekładać do wyższych lub niższych rzędów.

Rękawy zarzuconej na ramiona kurtki uparcie przeszkadzały Hannah. Kiedy Archer sięgnął po zakiet, nawet nie przerwała pracy. Prawdę mówiąc, chyba nie zauważyła w ogóle, że to zrobił. Całkowicie uległa urokowi pereł i wyzwaniu, jakim było dobranie ich pod względem koloru.

Kiedy skończyła, zrobiła krok do tyłu. Wybrała zaledwie siedem ze stu pereł. Umieściła je obok siebie w najwyższym rzędku tacy. Reszta znalazła się w niższych rowkach, w zależności od tego, w jakim stopniu odbiegała od podstawowego koloru.

- Mój Boże - westchnął Fred, patrząc.

- To niewiarygodne - zgodziła się z nim Becky. Podeszła do stołu i pochyliła się nad tacą. — Jesteś bardzo dobra, kochanie.

- Perły w drugim rzędku ewentualnie można wykorzystać - wyjaśniła Hannah - zwłaszcza jeśli do naszyjnika będziecie dobierali bransoletkę lub broszkę. Lecz podczas sortowania przede wszystkim miałam na względzie naszyjnik, ponieważ zawsze najtrudniej jest skompletować cały sznur.

Z żalem spojrzała na stół, gdzie na sortowanie czekały następne perły.

- Zajmij się tym - powiedział cicho Archer. — Nie sądzę, by Lińscy byli temu bardzo przeciwni.

- Przeciwni? - Becky roześmiała się z niedowierzaniem. - W ciągu kilku minut zdziałała pani więcej niż którekolwiek z nas przez wiele godzin.

- Ale państwo przeprowadzili już wstępne sortowanie -zauważyła Hannah.

- Nie musi pani silić się na skromność - odparła Becky. - Idę o zakład, że pierwsze sortowanie zrobiłaby pani nago i stojąc na głowie.

- Nigdy tego nie próbowałam. - Hannah uśmiechnęła się i dodała: - To znaczy nigdy nie sortowałam pereł, stojąc na głowie.

Fred roześmiał się, a w jego brązowych oczach pojawiło się typowo męskie, niegodziwe zaciekawienie.

Archer ciężko przełknął ślinę. Na myśl o obserwowaniu nagiej Hannah w pomieszczeniu pełnym pereł ścisnęło go w dołku. Jej gładka skóra rywalizowałaby z powierzchnią pereł. Rumieniec namiętności byłby piękniejszy niż najwspanialszy połysk skarbów morza,, a jej namiętność cudownie kontrastowałaby z chłodem maleńkich kulek.

- Tutaj zresztą jest trochę za zimno, by pracować na golasa - dodała - więc zrobię to w zwykły sposób.

Podeszła do następnego stołu, na którym leżały kupki pereł. Ze zdumiewającą szybkością sortowała perły z pierwszej kupki, postępując zgodnie z sobie tylko znaną zasadą. Bardzo szybko rozłożyła je na dwa stosiki. Pierwszy po prostu odsunęła na bok. Potem już nawet nad nie spojrzała.

- Macie więcej tac, czy chcecie, żebym skorzystała z tej z tamtego stołu? - spytała, nie odrywając wzroku od pereł.

- Mamy więcej - odparła Becky.

- Zaraz przyniosę - dodał Fred.

Hannah niewyraźnie przytaknęła i podeszła do następnej nie posortowanej kupki. Bez słowa wzięła podane tace. Potem w pomieszczeniu zapadła całkowita cisza, przerywana jedynie przez nucenie Hannah. Podśpiewywała sobie pod nosem australijskie melodie ludowe i hymny, na których została wychowana. Chociaż tempo poszczególnych pieśni się zmieniało, Hannah przez cały czas była w takim samym stopniu skoncentrowana.

Archer obserwował każdy jej ruch. Był zafascynowany jej umiejętnościami, szybkością i zwinnością palców. Dotychczas uważał się za człowieka, który bardzo dobrze sortuje perły, lecz Hannah była lepsza. O wiele lepsza. Nawet w ogromnych sortowniach Mikimoto nigdy nie widział nikogo, kto pracowałby z taką prędkością i

precyzją. Nic dziwnego, że Lenowi zależało, by to ona dobierała dla niego perły do Czarnej Trójcy.

Rządki lśniących kulek powstawały na tacach z prędkością, która każdego mogłaby przyprawić o zawrót głowy. Kiedy perły zostały już odpowiednio dobrane, znacznie lepiej było widać subtelne różnice kolorystyczne między poszczególnymi rządками. Czasami po prostu była to kwestia jakości powierzchni. Częściej jednak różnica polegała na połysku, na który w żaden sposób nie można było wpłynąć. Połysk stanowił duszę perły, jej tajemnicę i najważniejszy nośnik magii - boże ziarno czczone przez ludzi od tysięcy lat.

Hannah spojrzała na skompletowane tace, zrobiła krok do pyłu, wymieniła kilka pereł między tacami i zaczęła się zastanawiać nad osiągniętym rezultatem. Na jednej tacy było tylko dwanaście pereł. Wszystkie miały ten sam, srebrzysto-foletowy połysk przywodzący na myśl księżycową boginię. Hannah wróciła do tacy, którą sortowała jako pierwszą, wyjęła siedem pereł z najwyższego rządka i wymieszała je z owymi dwunastoma.

Idealnie do siebie pasowały.

Archer dostał gęziej skórki na myśl o darze, który Hannah traktowała jako coś całkiem oczywistego. Dobieranie kolorów, gdy patrzyło się na perły, to jedno, lecz umiejętność zapamiętywania nawet najbardziej egzotycznych odcieni z taką precyzją, by bez porównywania dobrać perłę do poprzednich, to już całkiem inna sprawa.

Nawet jeśli Archer dotychczas nie bardzo wierzył twierdzeniu Hannah, że jest w stanie rozpoznać poszczególne perły z Czarnej Trójcy obojętnie, gdzie je ujrzy, teraz przestał w to powątpiewać.

- Nie uwierzyłbym, gdybym sam tego nie zobaczył - powiedział Fred cicho. - Ani razu nie zerknęła na pierwszą grupę.

- Kochanie, gdybyś kiedykolwiek szukała pracy, zgłoś się do nas — zaproponowała Becky. - Komuś o twoich umiejętnościach gotowi jesteśmy zapłacić dwa - nie, trzy razy więcej niż zwykle.

Hannah mruknęła niewyraźnie jakąś odpowiedź. Cała jej uwaga skupiona była na pozamykanych pudełkach.

- Uwielbiam to robić. Czuję się wówczas, jakbym kompletowała nie mającą końca układankę. Jediną rzeczą, która sprawia mi taką samą radość, jest rzeźbienie w drewnie, lecz wszystkie moje narzędzia zostały w Broome.

- No cóż, w takim razie — zaproponowała Becky, podchodząc do zamkniętych pudełek — może zerkniemy do kilku z nich?

Archer miał zamiar zaprotestować, lecz zrezygnował z tego pomysłu. Z oczu Hannah zniknęła udreka. Przestała myśleć o Lenie, śmierci i Czarnej Trójcy. Jeżeli sortowanie pereł sprawia jej taką przyjemność, wszystko inne może trochę poczekać.

- Chwileczkę — powstrzymał ją Fred. - Czy równie dobrze zapamiętuje pani kolory wszystkich pereł, czy tylko białych?

- Mój mąż i ja hodowaliśmy perły w morzach południowych — odpowiedziała. - Mieliśmy wszystkie kolory.

- W takim razie może zdoła pani rozstrzygnąć spór między mną a moją żoną. Dlatego też zaprosiłem do siebie Archera. Kupiłem kilka dużych, okrągłych pereł, które, moim zdaniem, zostały wytworzone przez pewien określony gatunek słodkowodnego małża. Becky twierdzi, że są to słono-wodne perły hodowlane.

— Nie wiem, czy będę umiała coś na ten temat powiedzieć — wyznała Hannah. — Pracowałam jedynie z perłami które powstały w morzu.

- Może ja zdołam pomóc - zaproponował Archer. - Pokaż, co masz.

Fred podszedł do ściennego sejfu z elektronicznym zamkiem, na tabliczce wyłożonej masą perłową wystukał kombinację numerów, po czym wyjął pudełko.

- Gdyby słuszność była po mojej stronie - wyjaśnił, wracając do Hannah i Archera - te perły miałyby wartość muzealną. Trudno byłoby skompletować z nich jakąś biżuterię, ponieważ małże, o których mowa, niemal zawsze wytwarzają perły barokowe.

- Lecz jeśli są to perły hodowlane — zaznaczyła Becky — tam, skąd pochodzą, musi być ich więcej.

- Są zbyt kolorowe, by wytwarzały je zwyczajne ostrygi — zaprotestował Fred, otwierając pudełko.

Pod czystym czarnym lodem rozbłysnęły wspaniałe tęcze.

- Ostrygi - powiedziała Hannah zachrypniętym głosem. - Hodowla. Australia.

- Ale... - zaczął Fred.

- Ona ma rację - potwierdził Archer spokojnie. — Jeśli ją rozetniesz, znajdziesz w środku koralik z muszli amerykańskiego małża. Prawdę mówiąc, to pewnie Hannah osobiście „zapładniała” ostrygę, która wyprodukowała tę perłę.

- A nie mówiłam? - szepnęła Becky. — Gdybyś mnie posłuchał, nie zawracałbyś ludziom głowy swoimi problemami.

Fred zerknął w jej stronę. Uśmiechnęła się spokojnie.

- Mogę lepiej przyjrzeć się tej perle? - spytała Hannah. Fred, niezadowolony z przegranej, podał pudełeczko.

Hannah. Bez słowa odwróciła się tak, by mieć lepsze światło, i uważnie przyjrzała się perlom. Po jakimś czasie ostrożnie zamknęła wieczko i oddała kasetkę Fredowi.

- No i co? - spytał Archer.

Potrząsnęła głową. Choć perły były piękne i wartościowe, nie pochodziły z Czarnej Trójcy.

- To inna grupa.

- Gdzie mogę dostać ich więcej? - spytał Fred.

- Tam, gdzie dostałeś te - odparł Archer, nim Hannah zdołała otworzyć usta.

- Ten człowiek powiedział, że to są wszystkie, jakie ma.

- Kto to taki? - spytał Archer. Fred zawahał się, a potem westchnął.

- Pochodzą z kradzieży. - To wcale nie było pytanie,

- Tak - potwierdziła Hannah.

- Należą do pani?

- Owszem. I do Archera. Jesteśmy współwłaścicielami australijskiej farmy hodowlanej.

Fred spojrzał na Archera. Ten przytaknął.

- Od lat siedziałeś na takich perłach i nigdy nic mi o nich nie powiedziałeś? - spytał Fred z wyrzutem. Był zły i bardzo zawiedziony.

- Siedział na nich mąż mojej partnerki - sprostował Archer. - Ja sam po raz pierwszy zobaczyłem tęczę siedem lat temu. Następna wpadła mi w ręce dopiero w ubiegłym tygodniu. Kto ci ją sprzedał?

Fred otworzył pudełeczko, spojrział na perły i zmarszczył czoło. Wcale mu się to wszystko nie podobało, najgorsza jednak była świadomość, że kupił skradzione perły z pewnego dotychczas źródła. Jednym gwałtownym ruchem ręki zamknął kasetkę. — Teddy Yamagata.

22

Hannah z ogromnym zniecierpliwieniem spoglądała na wejście i stuknęła krótkimi, wypolerowanymi paznokciami o zieloną, wykonaną z formiki powierzchnię stołu. Z dwóch podwójnych kaw unosiła się para i wspaniała aromat. Archer pochłonął już połowę swojej porcji. Hannah upiła zaledwie kilka łyków. Jeszcze nie zdążyła przyzwyczać się do smaku kawy z ekspresu.

- Może zaprosilibyśmy ich tutaj, żeby wypili z nami kawę i skrócili nam w ten sposób oczekiwanie na Yamagatę - zaproponowała ze złością.

Archer wcale nie musiał oglądać się przez ramię, by wiedzieć, o kim mówi Hannah. Federalni byli dyskretni, lecz widoczni. Zaparkowali samochód tuż przy drzwiach wejściowych do małej kafejki i zachwycali się wspaniałą dawką kofeiny z wdzięcznością policyjnych detektywów, przyzwyczajonych do mętnych popłuczyn, a nie mocnej kawy z ekspresu podawanej w jednej z najlepszych kawiarni w Seattle.

Za drzwiami małego, przytulnego lokaliku wiatr próbował rozpędzić chmury i deszcz. Choć była dopiero druga po południu, na ulicach panował jesienno-zimowy mrok. Wnętrze kawiarni, urządzone w stylu retro, wydawało się jasne, kolorowe. Biegające po ścianach półokrągłe neony kończyły się w doniczkach, w których rosły kępki wysokich roślin. Z głośników wielkości pięści płynęły klasyczne przeboje Rolling .Stonesów. Dwa ekspresy do kawy pokrzykiwały i pieniły się, wyrzucając z siebie strumienie czarnego, aromatycznego płynu.

Archer zerknął na zegarek. Jeśli Teddy się nie pośpieszy, spóźnią się na przyjęcie, które Wielki Donoyan przełożył na później, gdy jego najstarszy syn niespodziewanie wyjechał do Australii.

- Czy federalni zawsze pracują parami? - spytała Hannah.
- Z wyjątkiem sytuacji, kiedy dobierają się w czwórki, szóstki, ósemki i jeszcze większe grupy.

- Czy w ten sposób twój rząd próbuje walczyć z bezrobociem.
- To jest również twój rząd. Zamrugła.
- To było tak dawno temu, że już całkiem o tym zapomniałam. Powiedz mi jeszcze raz, dlaczego mój rząd mnie śledzi.
- By sprawdzić, dokąd pójdziesz.
- Jasne. Czemu nie mogę tego zapamiętać?

Gdy zobaczyła delikatny uśmiech błakający się na ustach Archera, miała ochotę wychylić się do przodu i pocałować go. Potem uśmiech zniknął, a pozostał człowiek

O pozbawionych wyrazu, szarzielonych oczach i czarnym zarostie, podkreślającym ostre rysy twarzy. Tę zimną twardą i obojętną twarz pokazywał jej od ostatniej nocy. Nawet jeżeli jej dotykał, był to dotyk tak bezosobowy jak deszcz.

I tak samo ciepły.

Wmawiała sobie, że tak jest dla niej lepiej. Wiedziała jednak, że to kłamstwo.

Znowu zaczęła marzyć o jego niewiarygodnej zmysłowości. Chciała czuć, jak jej ciało się rozpala, płonie od środka, ulega pasji, a potem rozpada się na milion jasnych cząstek ekstazy... Chciała spać w jego ramionach i mieć pewność, że on czuje się tak samo jak ona. Jak człowiek, który ma wszystko, czego pragnie.

Nie wiedziała, że między kobietą a mężczyzną może istnieć taki rodzaj przyjemności. Ponieważ teraz już wszystko zrozumiała, zdawała sobie sprawę, że nie zdoła tego zapomnieć i nigdy nie przestanie pragnąć więcej.

Dziś wieczorem - obiecała sobie. Dziś pokonam jego dumę. Wiem, że Archer mnie pragnie. Jego oczy są chłodne, lecz ciało nie zawsze reaguje na mnie obojętnością. Potrafię przyspieszyć bicie jego serca - wystarczy, że oprę się na jego ramieniu. On równie łatwo wywołuje u mnie to samo. Jesteśmy dorośli i nie mamy żadnych zobowiązań. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy byli kochankami. Przez głowę Hannah przemknęły nieproszone wspomnienia związane z Summer. Rozluźnione, gładziutkie ciało niemowlęcia wsparte na jej ramieniu i biodrze. Cudowny, ociekający śliną uśmiech. Wyraziste szarzielone oczka - roześmiane i inteligentne. Oczy Archera.

Jeśli chciałaś mieć dziecko bez żadnych komplikacji, trzeba było pójść do banku spermy.

Archer i Len w wielu sprawach byli do siebie niezwykle podobni. Denerwowało ją to, że tak bardzo różnili się od siebie, jeśli chodzi o podejście do dzieci. Len wcale się nie martwił, gdy poroniła. Jeśli cokolwiek poczuł, to raczej była to radość. Nie chciał żadnego potomstwa. Nigdy. Po poronieniu zgodziła się z nim. Postanowiła, że nie będzie miała dzieci, przynajmniej nie z mężczyzną tak bezwzględny, że z pewnością zraniłby delikatne dziecięce serduszko. Dołożyła wszelkich starań, by nie zająć w ciąży. Po wypadku Lena ta sprawa została ostatecznie rozwiązana. Stało się jasne, że nie będą mieli pociech. Nigdy.

Potem Len umarł, a ona obdarzyła namiętym uczuciem następnego mężczyznę tak bezwzględnego, że z pewnością zraniłby delikatne serduszko dziecka. Zabawa z siostrzenicą nie wymaga tyle cierpliwości i wielkoduszności, ile wychowanie własnego potomstwa.

Hannah z rozgoryczeniem doszła do wniosku, że chyba jest z nią coś nie w porządku, skoro podniecają ją tylko nieodpowiedni mężczyźni.

Pod rozgoryczeniem czaił się strach i narastająca pewność, że niezależnie od tego, kogo w końcu wybierze, już nigdy nie zazna namiętności, jaka łączy ją z Archerem. Len, nim odniósł kontuzję kręgosłupa, zdołał jedynie dotknąć powierzchni zmysłowych możliwości Hannah. Innym mężczyznom nawet to się nie udało. Patrząc na nich, nigdy nie zastanawiała się, jakimi byliby kochankami - po prostu w ogóle jej nie interesowali.

Jedynym wyjątkiem był Archer. Zawsze.

Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że pewnego dnia może wyjść za mąż i mieć dzieci, lecz nie zostaną one poczęte w chwili cudownej ekstazy. Na żadnego mężczyznę nie będzie reagowała tak jak na Archera Donovana.

Pod wpływem tej pewności wpadła w tak samo ponury nastrój jak Archer, który właśnie bacznie ją obserwował.

- Jest Teddy - powiedział Archer. Potem z wahaniem dodał: — Dobrze się czujesz?
- Cudownie. Dlaczego pytasz?
- Wydaje mi się, że jesteś... — Przestraszona. Wyczerpana. Załamana. — ...blada.

W takim razie wyglądam jak typowy mieszkaniec Seattle.

Hannah czuła w głowie potworną pustkę, a na jej twarzy pojawiły się linie świadczące o napięciu i bólu.

- Szkoda, że nie dałaś się zawieźć z powrotem do domu - zauważył. - Potrzebujesz odpoczynku.

- Nie martw się, koleś. Nie jestem laleczką z pieprzonego francuskiego szkła.

Było to jedno z ulubionych powiedzonek Lena. Powtórzenie go dokładnie w taki sam sposób, w jaki robił to Len, sprawiło Hannah pełną goryczy przyjemność. Jeszcze bardziej się ucieszyła, widząc przymrużone oczy Archera.

- Mam zamiar przebyć z tobą całą drogę prowadzącą do Czarnej Trójcy - powiedziała niskim, ostrym głosem - więc nawet nie myśl o podrzucaniu mnie swojej rodzinie i prowadzeniu tej gry beze mnie.

Teddy wysunął krzesło i usiadł. Na jego wysokim czole błyszczały kropelki deszczu, zdobiły też czerwoną, nieprzemakalną kurtkę. Rozpiął z przodu zamek, ukazując zdumiewającą, ananasowożółtą koszulę w kolorowe liście. Kiwnięciem głowy przywitał się z Hannah, a potem odwrócił się do mężczyzny, który obserwował go bez uśmiechu, oczami zimniejszymi niż padający na zewnątrz deszcz.

- Za godzinę powinienem zameldować się w SeaTac -uprzedził Teddy Archera. - O co chodzi?

- O perły, które sprzedałeś Lińskim.

- Sprzedaję mnóstwo...

- Jeśli zaczniesz opowiadać bzdury, na pewno spóźnisz się na swój samolot.

Teddy delikatnie się uśmiechnął i oparł o krzesło, przygotowując się do tego, w czym był najlepszy - do negocjacji.

- Ach, te perły.

Przy stoliku pojawiła się kelnerka i wyczekująco spojrzała na Teddy'ego.

- Ten pan ma bardzo mało czasu. Nie zdąży wypić kawy - wyjaśnił Archer.

- Mogę podać ją bardzo szybko - zaproponowała, po czym bacznie przyjrzała się Archerowi. - Ach, nieważne. Chce pan rachunek, sir?

- Jeszcze nie.

Kelnerka uśmiechnęła się promiennie i tak szybko, jak tylko mogła, zniknęła Archerowi z oczu. Archer nie odrywał wzroku od Teddy'ego.

- Zaproponowałbym ci te perły, lecz byłeś w Australii — powiedział Teddy.
- Kto ci je sprzedał?
- To nie twoja sprawa.
- Błędna odpowiedź.

Teddy niespokojnie poruszył się na krześle.

- Mam swoje źródła.
- Kto?
- Cholera jasna, to..

- Kto sprzedał ci te perły? - uciął Archer zimno. Teddy słyszał kilka plotek na temat przeszłości Archera.

W tym momencie zaczynał w nie wierzyć. Nie było żadnego interesu do ubicia, czekały go jedynie kłopoty, których każdy mądry człowiek woli uniknąć.

- Mężczyzna z Broome.

- Mężczyzna z Broome — powtórzył Archer obojętnie, modląc się, by Hannah nie próbowała włączyć się do rozmowy. — Jak się nazywał?

- Nie przedstawił mi się.

- Postępuj tak dalej, a spóźnisz się nie tylko na ten samolot, lecz również na wszystkie następne, póki nie skończymy tej rozmowy.

Teddy był nieszczęśliwy. Zdjął okulary, wyczyścił je i z powrotem włożył na nos. Czyste soczewki w niczym nie pomogły. Archer nadal wyglądał jak kat.

- No cóż, do diabła - mruknął Teddy.

Jego żona miała rację - nie powinien kupować pereł od kogoś, kogo nie zna. Zwłaszcza że ten człowiek był bardzo nerwowy. Rzadko jednak spotyka się tak wspaniałe perły, i takie tanie.

- Qing Lu Yin. Hannah zeszywniała.

- Był ich właścicielem - wyjaśnił Teddy, zerkając na nią z zainteresowaniem. - Dał mi nawet rachunek. Wszystko zostało przeprowadzone jak należy.

- Gdzie masz ten rachunek? - dociekał Archer.

Teddy z westchnieniem wyjął z kurtki portfel. Miał nadzieję, że nie będzie potrzebował na to spotkanie tego świstka, jednak w jakiś sposób przeczuwał, iż może

mu się przydać. Było w tych perłach coś, co zapowiadało kłopoty. Niechętnie podał kartkę papieru.

- To kopia - powiedział, przekazując ją Archerowi.

Z prawej strony kartki maszerowały chińskie ideogramy, a w rogu widniał ślad po kciuku. Na dole starannie wpisane zostały litery i cyfry.

- Zatrzymaj to - zaproponował Teddy. - Ja w swojej dokumentacji mam oryginał.

- Nie wiedziałem, że znasz chiński — zadrwił Archer.

- Nie znam. Dla mnie równie dobrze mogłaby to być lista z pralni. Dlatego wziąłem odcisk kciuka i zapisałem numer prawa jazdy. Stan Waszyngton. Masz go pod spodem.

- W jaki sposób poznałeś tego człowieka? - dopytywał się Archer.

- Zadzwoił do mnie pośrednik, który znalazł moje ogłoszenie w książce telefonicznej.

- W Australii?

- Nie, w Seattle.

Archer poczuł przepływającą pod skórą adrenalinę. Mężczyzna, który pisał tylko po chińsku, lecz miał waszyngtońskie prawo jazdy - prawdopodobnie fałszywe, pożyczone lub skradzione innemu Chińczykowi. Ale spytał jedynie:

- Jest tutaj?

- Był. Dwa dni temu.

- Gdzie się zatrzymał?

- Nie wiem.

- Gdzie się z nim spotkałeś?

Teddy, niezadowolony, pociągnął się za ucho.

- W starej norze przy Trzeciej Ulicy. To knajpa nosząca nazwę Dragon Moon.

- Czy przypadkiem nie mijaliśmy jej po drodze na Giełdę Perł? - odezwała się Hannah.

Archer przytaknął. Jak każde miasto również Seattle miało jątrzące się rany, odporne na rozbudowę i remonty. Teren, na którym stały budynki Donovan International i dom rodzinny Donovanów, był zadbane i dobrze zagospodarowany. Dragon Moon natomiast to jeden z owych ropiejących wrzodów, którym udało się

uniknąć zrównania z ziemią i odbudowy. Lokal ten znajdował się zaledwie o trzy przecznice od domu Donovanów.

- Jesteś bardzo odważnym człowiekiem - orzekł Archer.

- Albo głupim. - Teddy ponownie westchnął. - Do diabła, to właściwie pierwsza azjatycka nora, do jakiej wszedłem.

- Masz szczęście, że nie ostatnia.

- Taaak, sam odniosłem takie wrażenie. Klienci tej knajpy stanowili najbardziej niebezpieczną grupę, jaką kiedykolwiek widziałem, a było ich zaledwie kilku. Naprawdę starałem się, żebyśmy omawiali nasz interes na stoliku stojącym najbliżej frontowych drzwi, i przez cały czas siedziałem plecami do ściany.

Kącik ust Archera delikatnie podskoczył do góry. Pomimo beztroskiego uśmiechu i krzykliwej koszulki Teddy wcale nie był taki głupi.

- Gotówka? - spytał Archer.

- A jak myślisz?

- Gotówka. Ile? Teddy wykrzywił usta.

- Pięć setek każda. Razem pięć tysięcy pięćset.

Nie zmieniając wyrazu twarzy, Archer odnotował fakt, że złodziej albo nie wiedział, ile naprawdę warte są te perły, albo nie miał odpowiednich kontaktów, by dostać za nie lepszą cenę.

- Musiało ci się wydawać, że złapałeś Pana Boga za nogi.

- Owszem, ale dopiero gdy stamtąd wyszedłem, wsiadłem do taksówki i znalazłem się na drugim krańcu miasta - przyznał Teddy. - Potem nie przestawałem się uśmiechać.

- Gdzie jest reszta pereł?

- Jakich pereł?

- Tych, których nie kupiłeś, bo wcześniej chciałeś się upewnić, czy te są dobre.

Teddy'emu opadła szczeka.

- Skąd wiesz? Archer po prostu się uśmiechnął. Nie był to przyjacielski grymas twarzy.

- Ile ten człowiek ma pereł?

- Nie powiedział.

- Jakie?

- Przede wszystkim czarne. Specjalny rodzaj czarnych.

- Kiedy masz się z nim ponownie spotkać?

- A kto mówi, że mam się z nim spotkać?

- Ja. Jesteś dobrym handlarzem perłami, Teddy, lecz bardzo chciwym. Te perły zostały skradzione. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

- Nic mi o tym nie wiadomo. - Uśmiechnął się krzywo. - W takim razie powiedz mi, czy lepiej by wyglądało, gdybyś to ty je kupił, nie ja.

- W świetle prawa i tak w połowie należą do mnie. Teddy zamknął usta, bacznie przyjrzał się Archerowi, a potem powoli potrząsnął głową.

- Nie. Nie kupuję tego.

Hannah zastukała palcami w blat stołu, przyciągając w ten sposób uwagę Teddy'ego.

- Lepiej, żebyś to kupił, koleś, bo inaczej wyładujesz w pace za handel kradzionym towarem.

- Kto to jest? - spytał Teddy.

- Hannah McGarry. Jest właścicielką drugiej połowy Perłowej Zatoki - australijskiej hodowli pereł, z której pochodzą te czarne tęczce.

- No cóż... Cholera! - Teddy oparł się o krzesło i ciężko westchnął. - Zresztą nie tęskniłem za ponownymi odwiedzinami w Dragon Moon.

Archer również. Jego odczucia jednak nie miały żadnego znaczenia.

- Kiedy?

- Jutro rano.

- Chyba nie zamierzał pan lecieć dzisiaj zbyt daleko, prawda? - spytała Hannah bez specjalnego zainteresowania, chociaż z jej niebieskich oczu wзираł chłód.

- Tylko do San Francisco. Uniosła ciemne brwi.

- Posłuchajcie - bronił się Teddy. - Ten człowiek wystawił mi rachunek...

- W języku chińskim, którego pan nie zna - przerwała mu.

- ...na te perły. Wszystko odbyło się zgodnie z literą prawa.

Na chwilę zamknęła oczy. Poczowała nagłą falę znużenia.

- Zgodnie z literą prawa. Wspaniale. - Potem, nim Teddy zdołał cokolwiek powiedzieć, ponownie otworzyła oczy. Były tak samo ponure jak Archera. - Nie osądzam pana, panie Yamagata. Gdybym to robiła, powiedziałabym, że w większości zawieranych przez siebie transakcji jest pan uczciwszy, niż wymaga tego prawo. Ta konkretna transakcja stanowi jedynie wyjątek potwierdzający regułę.

Teddy skrzywił się i nie próbował nawet oponować.

- Było coś w tych perłach...

- Pozbawiają człowieka zdrowego rozsądku - powiedziała szorstko. - Dziwi mnie, że je pan sprzedał.

- Jestem handlarzem, nie kolekcjonerem. Dla mnie ważna jest transakcja, nie towar.

- O której ma pan jutro spotkanie z Yinem? - spytała Hannah.

- O szóstej rano.

- Nie przypuszczałem, że Dragon Moon działa o tak wczesnej porze - zauważył Archer.

Teddy wzruszył ramionami.

- Prawdopodobnie karmią wielu ludzi pracujących na czarno.

- Nielegalnych imigrantów - wyjaśnił Archer Hannah. - Tych, którzy za kilka dolców dziennie harują w ekskluzywnych restauracjach lub maleńkich warsztatach, gdzie wyzyskuje się tanią siłę roboczą. W ten sposób spłacają dług przemytnikom, którzy ściągnęli ich do Stanów

Zjednoczonych. W tym wypadku są to przemytnicy z Triady Czerwonego Feniksa. Teddy skrzywił się.

- Daj spokój, Archer. Dragon Moon to rzeczywiście straszna nora, ale nie aż tak podła.

- Dragon Moon stanowi bazę Triady Czerwonego Feniksa w Seattle — odparł rzeczowo Archer. - Nad restauracją znajdują się apartamenty dla gości z Hongkongu, Kowloon, Szanghaju, południowych prowincji Chin i każdego innego zakątka świata, do którego docierają macki triady. Wszystko, co ta organizacja kupuje, sprzedaje lub wytwarza w nielegalnych laboratoriach, można znaleźć za wzmocnionymi stalowymi drzwiami Dragon Moon.

- Skąd to wiesz? — zainteresował się Teddy.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Dla mnie nie — zdecydował szybko Teddy, ponownie przypominając sobie plotki, które słyszał na temat przeszłości Archera. — Czy chcesz wiedzieć coś jeszcze, nim wsiądę do samolotu?

- W jaki sposób rozpoznam Yina?

- Ma pod okiem sińca wielkości pizzy i ranę ciętą na brodzie.

Archer zmarszczył czoło, lecz powiedział tylko:

- Czy Yin mówi po angielsku?

- Nie. Położył na stole perłę, a ja zacząłem wykładać pieniądze. Kiedy kwota była odpowiednia, dokonaliśmy zamiany. Kilka stolików dalej siedziała tłumaczka. Pracowała z grupką facetów w jedwabnych garniturach. Sama też była elegancka. Tak seksowna, że przy niej nawet sześćdziesięcioletni człowiek poczułby się jak szesnastolatek.

- Chinka? - zapytał Archer.

- Tak

Hannah zerknęła na Archera.

- Chinka urodzona w Stanach — wyjaśnił, nie odrywając wzroku od Teddy'ego. I być może nazywała się April Joy. Z pewnością opis doskonale do niej pasował. Metoda również. Zdarzało jej się już, że udając tłumacza, przenikała w szeregi triady.

- O ile perł chodzi?

- Dwadzieścia razy więcej, niż kupilem. Dwieście perł, może z jakimś okładem. Tyle pokazał mi na palcach.

Archer ponownie poczuł przyływ adrenaliny.

- Czy liczy na to, że zapłatę dostanie w gotówce?

- Taaak.

- Chyba nie miałeś zamiaru iść do Dragon Moon ze stoma tysiącami w kieszeni?

Na twarzy Teddy'ego pojawił się ból.

- Tego sobie życzył. Zresztą udało mi się zbić cenę do osiemdziesięciu pięciu.

- Widziałeś perły, które chciał ci sprzedać?

- Pewnie.

- Opisz mi je.

- Trzy rozmiary - dwanaście, czternaście i szesnaście milimetrów. Okrągłe jak kulki. Opalizująco czarne.

Hannah poczuła potworny ucisk w żołądku. Uważnie przyjrzała się paznokciom, modląc się, by na jej twarzy nie było widać.

- Dobrane kolorystycznie? - spytał Archer.

- Przy takim świetle trudno powiedzieć. Na moje oko wyglądały dobrze. Żadnych większych skaz na powierzchni. Dobra jakość. I gładko toczyły się po stole. Okrągłe. Naprawdę okrągłe. Piękne.

Archer rozmyślnie upił łyk kawy.

- Przewiercone?

- Nie. Dziewice. Tak samo jak tamte.

- Wydaje mi się, że ich cena jest dziesięciokrotnie niższa, niż należałoby się spodziewać - wtrącił Archer od niechcienia.

Taak. - W głosie Teddy'ego słychać było żal. - Połowę uzyskanych za nie pieniędzy chciałem przeznaczyć na naukę moich wnucząt. Mam ich ósemkę, a wkrótce przybędzie następne.

- Popatrz na to z innej strony. Teraz przynajmniej masz szansę dożyć chwili, kiedy skończą szkołę średnią.

- Och, Yin nie wyglądał na taką straszną małpę.

- Nie mówiłem o Yinie. - Archer wstał. - Miłej podróży. A jeśli zobaczysz następne takie perły, Teddy, zadzwoń do mnie. Po prostu do mnie zadzwoń.

Wielki Donovan był o dwa centymetry wyższy od swoich synów, a Susa o kilkanaście centymetrów niższa od swoich córek. Pomimo to wcale nie była taka krucha, na jaką wyglądała. Pod porcelanową skórą kryła się żelazna dyscyplina artystki. Na przyjęcie włożyła turkusową jedwabną tunikę, a pod nią obcisłe czarne spodnie. Jej szyję zdobił naszyjnik z nieregularnych i niezwykle rzadkich słodkowodnych pereł, połączonych ręcznie wykonywanymi ogniwami. Każdemu ruchowi towarzyszył błysk odpowiednio dobranej bransoletki i kolczyków. Perły były urodzinowym prezentem od najstarszego syna, a ich niezwykła oprawa - darem

bliźniaczek. Z kolei dziwny, turkusowozielony odcień oczu odziedziczyła po dziadku, którego nigdy nie знаła.

Drzwi domu Donovanów nie zamykały się za Susą, póki nie rozpoznała zbliżających się kroków.

- Archer! — zawołała rozradowana. - Bałam się, że nie będziesz mógł przyjść. Don dziwnie wymijająco mówił o twoich planach.

Mówiąc to, zerknęła przez ramię na prostego i dobrze zbudowanego mężczyznę stojącego w drzwiach. Jego gęste czarne włosy poprzetykane były srebrnymi pasemkami. Miał na sobie zwyczajny rdzawy sweter i czarne spodnie. Uśmiechnęła się, zadowolona, że jest blisko niej.

- Jakżebyś śmiał nie wykonać rozkazu Wielkiego Donovana? - odparł Archer, z uśmiechem pokonując całą długość salonu. - Niemożliwe. Czuję się winny, że ze względu na mnie przesunięte zostało całe przyjęcie.

- Nie bądź głupi - powiedziała, wyciągając ręce. - Don oświadczył, że może obchodzić urodziny, kiedy mu się, do jasnej cholery, podoba.

Archer mocno przytulił matkę. Tylko Susa używała przezwiska „Wielki Donovan” i tylko Susa miała przywilej owijania sobie Wielkiego Donovana wokół małego palca. To zresztą działało w obie strony, ponieważ Don z taką samą łatwością owijał sobie wokół małego palca Susę.

- Wyglądasz jeszcze ładniej niż zwykle - wyznał Archer, głośno całując matkę. - Lecz wciąż jesteś za chuda.

- Mylisz się - szepnęła, ponownie go całując. - Po prostu zachowuję modną sylwetkę.

Uśmiechnął się, ale przez miodowozłociste włosy matki spojrzął na ojca. Wielki Donovan lekko kiwnął głową, bez słowa dając znak synowi, że Susa dobrze się czuje. Archer cicho westchnął. Myśląc o chorobie matki, czuł się bezradny. Wcale mu się to nie podobało.

- Czy ona też tu jest? - spytała Susa.

- Ona?

- Wdowa po Lenie. Archer ponownie spojrzął na ojca. Wielki Donovan uśmiechnął się dość smutno.

- Mama o wszystkim wie. Wiedziała, nim wyszła za mnie za męża. Po prostu... chciałem oszczędzić jej jakichkolwiek...

Susa ścisnęła drobnymi palcami dłoń męża i uśmiechnęła się do niego.

- Głuptasek. - Stała na palcach i pocałowała go. -Cudowny głuptasek. Wiedziałam, że nie byłam twoją pierwszą kobietą.

- Ale jesteś ostatnią.

- Tak. Ty też jesteś moim ostatnim mężczyzną. Tylko to się liczy.

Pochylił się i szepnął jej coś do ucha. Oblała się pąsem, a w jej oczach błysnęły iskiereki.

- Jesteś nikczemny i niegodziwy. Archer uśmiechnął się.

- Wcale nie chciałybyś, żeby był inny. Doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

- Ciii... Nie chcę, żeby on się o tym dowiedział.

- Za późno, mamusiu. To szydło wyszło z worka, jeszcze nim się urodziłem.

Hannah weszła do salonu i zamarła w bezruchu, czując się jak intruz. Uczucie łączące całą trójkę Donovanów było tak wyraźne i mocne jak światło słoneczne. Nie dlatego jednak się zatrzymała. Zaskoczyła ją zmiana, jaka nastąpiła w Archerze. Chociaż miał na sobie czarne dżinsy i czarny sweter, wyglądał... na bardziej promiennego. Nie zostało ani śladu po obojętnym, opanowanym mężczyźnie, który poprzedniej nocy zostawił ją samą w sypialni.

Hannah rozluźniła się i poczuła ogromną ulgę. Widocznie Archerowi przeszła złość. Może teraz zdoła rozsądnie podejść do ich wzajemnej relacji. W końcu są dwójką doskonale pasujących do siebie dorosłych ludzi... niczym więcej. Niewiarygodna ekstaza znowu znajdowała się w zasięgu ręki.

Archer wyczuł jej obecność i odwrócił się. Gdy ją zobaczył, całkowicie się zmienił. Z hukiem zatrzasnął drzwi i zamknął zasuwę. Hannah została na zewnątrz. Płonący w Archerze płomień znalazł się poza jej zasięgiem.

Poczuła się tak, jakby ktoś dał jej pałką w głowę. Wybrała złość i zignorowała resztę, ponieważ nie chciała się przyznać, że została zraniona. Uniosła głowę, wyprostowała plecy i podeszła do rodziców Archera.

— Dobry wieczór państwu. Jestem Hannah McGarry. Dziękuję, że pozwolili mi państwo zatrzymać się w swoim domu. Ponieważ wszystko wskazuje na to, że

dzisiejszego wieczoru będzie tu mnóstwo gości, nie chciałabym się narzucać. Może podpowiedzą mi państwo jakiś hotel, w którym...

- Nie. - Głos Archera był zimny. - Zwróciłaś się do mnie z dwóch powodów. Łatwiej będzie ochraniać cię tutaj niż w hotelu.

Wyczuwając napięcie między Hannah i Archerem, Susa przymrużyła oczy. Don przeniósł wzrok z syna na nie znaną dotychczas synową. Była wysoka i zgrabna, miała krótkie brązowe włosy z jaśniejszymi pasemkami, a jej ciemnobłękitne oczy początkowo uznał za czarne. Nosila jedwabną bluzkę w tym samym niebieskim kolorze. Dzięki rozpiętemu kołnierzykowi widać było gładką szyję, perłowy naszyjnik wątpliwej jakości i stanowiące pokusę dla każdego mężczyzny wspaniałe zagłębienie. Czarne dzinsy przylegały do jej nóg jak druga skóra i z powodu swej nowości szeleściły przy chodzeniu.

Z męskiego punktu widzenia warto było obserwować ten chód.

Susa oderwała wzrok od nagle oziębłego syna i popatrzyła na pałającą chęcią walki wysoką kobietę o zdumiewających oczach.

- O co chodzi? - spytała Susa prosto z mostu. Archer spojrział na ojca.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wyjaśnię jej wszystko od początku.

Ojciec wzruszył ramionami.

- Proszę bardzo. Do jutra rana i tak wszystko by ze mnie wyciągnęła.

W opanowany, zwięzły sposób człowieka składającego raport Archer opowiedział Susie o Perłowej Zatoce, Lenie, Czarnej Trójcy i niebezpieczeństwie grożącym Hannah, dopóki nie zostanie znaleziony morderca jej męża. Nie wspomniał jednak o Triadzie Czerwonego Feniksa, April Joy ani denerwującej międzynarodowej grze o handel najlepszymi perłami

Susa słuchała, lecz przez cały czas obserwowała Hannah i zastanawiała się nad nią, jakby nieznajoma kobieta była nie dokończonym płótnem.

- Rozumiem — powiedziała, gdy Archer skończył. -Z przyjemnością udzielimy pani schronienia, jak długo będzie to konieczne.

- To nie potrwa długo. Przy odrobinie szczęścia jutro będziemy mieli Czarną Trójcę. Wtedy spytamy Yina, w jaki sposób pracownik Perłowej Zatoki wszedł w posiadanie fortuny w postaci skradzionych pereł.

- Yin jest pani pracownikiem? - spytał Don ostro.

- Był - odparł Archer. - Widocznie postanowił zacząć działać na własną rękę.

Don chrząknął i zerknął na syna swymi chłodnymi, kobaltowobłękitnymi oczami. Zdawał sobie sprawę, że Archer pomija pewne istotne szczegóły, nie chcąc, by Susa o wszystkim wiedziała.

- Czy są już dziewczęta?

- Jake i Summer się ubierają — odparł Archer. – Honor i Kyle lukrują w kuchni placek, Lianne rozmawia przez telefon z Hongkongiem na temat jakiegoś jadeitu, a Faith odpoczywa w twoim pokoju. Pracuje osiemdziesiąt godzin tygodniowo i na wszystko brakuje jej czasu. Susa uśmiechnęła się dość ponuro.

- Mogłaby pracować dwa razy tyle, a i tak byłoby jej lepiej bez tego... bez Tony'ego.

- W tym względzie całkowicie się z tobą zgadzam -przyznał Archer. - Jeden z najlepszych dni przeżyłem dwa tygodnie temu, kiedy zerwała z tym sukinsynem.

Od strony kuchni nadszedł Kyle.

- Czcić, mamó i tato. Czyżbyście rozmawiali o tej francowatej gnidzie? - spytał wesoło między jednym a drugim liźnięciem łyżki pokrytej grubą warstwą lukru.

- Co sądzisz o byłym narzeczonym swojej siostry? -dociekała Susa.

- Właśnie przed chwilą wyraziłem swoje zdanie na ten temat. - Pochylił się i pocałował kącik ust matki. - Wyglądasz tak pysznie, że powinno się ciebie polukrować i zjeść.

Susa z rezerwą oblizwała swoje słodkie teraz wargi i obserwowała męską dłoń machającą łyżką pełną lukru.

- Tylko spróbuj, a zmuszę cię, żebyś pozował mi do portretu.

- O Boże, wszystko, tylko nie to. - Z uśmiechem ponownie ją pocałował, potem mocno uściskał ojca i wyciągnął łyżkę w stronę Hannah. - Chcesz trochę?

Co prawda była jedynaczką, wiedziała jednak, kiedy ktoś rzuca jej wyzwanie. Wzięła łyżkę i oblizwała ją.

- Mniem. Czekolada i co jeszcze?

- Grand marnier. - Kyle roześmiał się. - Nie przypuszczałem, że się zorientujesz.

- Kotku, jadałam duszone małpie mięso ze wspólnego garnka.

- A fuj!
- Amen. - Z łyżką w ręce odwróciła się do Archera. -Chcesz trochę?
- Małpiego mięsa? Dziękuję, nie skorzystam. - Lukru.

Spojrzał na łyżkę, potem na ciemny lukier, który przywarł do zagłębienia w górnej wardze Hannah. W tym momencie pragnął tylko jednego - wziąć ją w objęcia i oblizać staranniej niż jakąkolwiek słodką i lepką łyżkę. Nieustanne pożądanie było w takim samym stopniu denerwujące jak wyzywający uśmiech Hannah.

- Nie, dziękuję - powiedział, patrząc jej prosto w oczy. Ton jego głosu świadczył o tym, że odmowa wcale nie dotyczyła lukru.

23

- Kyle, zabierz Hannah i matkę do kuchni. Nakarm je lukrem - nakazał Wielki Donovan. I rzeczywiście przemawiał przez niego Wielki Donovan, nie Don czy tata.

Susa spojrzała na niego z aprobatą, wzięła Hannah pod ramię i pchnęła Kyle'a przodem.

- Chodźcie, dzieci. Mam ogromną ochotę na czekoladę.

Archer obserwował, jak wszyscy wychodzą, zdając sobie sprawę, że będzie miał do czynienia z ostrym językiem ojca. Wcale się tym nie przejmował. Prawdę mówiąc, nie mógł się tego doczekać. Odkąd stał się człowiekiem dorosłym, uwielbiał sprzeczać się z Wielkim Donovanem, zwłaszcza że po każdej kłótni byli sobie bliżsi niż poprzednio.

- Zachowałeś się niegrzecznie w stosunku do gościa - zaczął Wielki Donovan. - Dlaczego?

- Ona wcale nie jest gościem. Należy do naszej rodziny.
- Podtrzymuję pytanie.
- Nie lubię lukru czekoladowego.

Mające kształt litery V brwi Wielkiego Donovana wystrzeliły w górę.

- Odkąd to?
- Przestałem go lubić kilka minut temu. Ta kobieta i ja działamy sobie nawzajem na nerwy.
- Chrzanisz.

- W porządku. Działamy na siebie tak, że bylibyśmy w stanie podpalić świat. To mi nie wystarcza. Jej tak. Życie jest krótkie i do dupy.

Ojciec westchnął i przeczesał palcami włosy. Był to gest dokładnie taki sam jak u syna. Potem Wielki Donovan wybuchnął śmiechem.

- Ta kobieta nie daje za wygraną, prawda? To dobrze.

- Dzięki. Mam się odwrócić, żebyś ty też dźgnął mnie nożem w plecy?

Ojciec wybuchnął gromkim śmiechem i objął najstarszego syna ramieniem.

- Nadal uważam, że powinieneś ją przeprosić za niegrzeczne zachowanie, ale nie będę robił z tego sprawy. Prawdziwa miłość nigdy nie jest łatwa, pamiętasz o tym? Archer niewyraźnie się uśmiechnął, mocno uściśnął ojca i nie odezwał się ani słowem. Widocznie Wielki Donovan wcale nie miał zamiaru zrezygnować z nadziei, że jego najstarszy syn w końcu zazna radości, jaką jest własny dom i rodzina.

- Jak radzi sobie Faith? - spytał Don.

Archer przyjął zmianę tematu z czymś, co bardzo przypominało ulgę.

- Zbyt ciężko pracuje. Tony co jakiś czas wpada do sklepu, powtarza jej, że się zmienił i że to już się więcej nie powtórzy.

- To?

- To coś, co sprawiło, że w końcu kazała mu iść do diabła. Biorąc pod uwagę jego przeszłość, przypuszczam, że chodziło o inną kobietę.

Don mruknął pod nosem coś zjadliwego i bluźnierczego.

- A Faith nie mięknie, prawda?

- Mam nadzieję. Wiem jednak, że jest jej ciężko, zwłaszcza kiedy widzi swoją bliźniaczą siostrę u boku męża i z dzieckiem na ręku, podczas gdy ona sama nie ma nikogo.

- Mogła wyjść za mąż za Tony'ego i nadal nikogo nie mieć - rzucił Don złośliwie.

- Ona też tak uważa. Lecz to wcale nie pomaga jej znosić samotności.

- Ty też powinieneś coś wiedzieć na ten temat. Archer wzruszył ramionami, a jego oczy miały kolor stali.

- Za dużo widziałem. Za dużo zrobiłem. Nie jestem stworzony do miłości i domu.

Przez chwilę Don poczuł się zbyt zaskoczony, by cokolwiek powiedzieć. Potem było już za późno. Korytarzem zbliżał się Jake z radośnie śliniącą się Summer.

Siedziała na szerokich ramionach ojca, a on podtrzymywał ją od tyłu ręką. Jej małe piąstki zacisnęły się na ciemnych włosach Jake'a. Ciągnęła za nie tak mocno, że spojrzał w górę.

- Zróbcie przejście, zróbcie przejście! - wołał Jake z drugiego końca korytarza. - Zbliża się Summer Wspaniała. Tuż za nią podąża Lianne Gigantyczna.

Lianne pacnęła Jake'a w pośladek i obeszła go.

- Gigantyczna, co? Uważaj, wielkoludzie. Jak będę chciała, rzucę cię na twój powód do dumy i radości.

- Przez kilka najbliższych miesięcy na pewno tego nie zrobisz.

- Mam bardzo dobrą pamięć. — Mrugnęła do Archera i uśmiechnęła się do Wielkiego Donovana. - Z prawdziwym zażenowaniem muszę przyznać, że to ty jesteś najprzystojniejszy w tej rodzinie, tato.

Wziął ją w ramiona, uściskał i uniósł nad podłogę.

- Jak się miewa mój ulubiony ekspert od jadeitów?

- Słyszałam, że jest w kuchni i robi lukier.

- Miałem na myśli ciebie, ślicznotko, nie tego wysokiego, jasnowłosego byczka, za którego wyszłaś za mąż.

- Jeśli o mnie chodzi, czuję się świetnie. Jem za troje.

- Mam nadzieję, że to będą dziewczynki. Świat potrzebuje więcej takich kobiet jak ty.

Pod wpływem uczuć brązowe oczy Lianne pociemniały. Wciąż zaskakiwała ją całkowita akceptacja ze strony rodziny Donovanów. Teściowie naprawdę kochali ją jak rodzoną córkę. A ona odwzajemniała to uczucie. Pocałowała Wielkiego Donovana w oba policzki, uściskała go mocno i uśmiechnęła się do niego, kiedy z powrotem postawił ją na podłodze z precyzją i łatwością człowieka, którego ukochana kobieta jest o trzydzieści pięć centymetrów niższa od niego i o czterdzieści kilogramów lżejsza.

Summer zaczęła gaworzyć i podskakiwać, aż w końcu wyciągnęła rączki w stronę dziadka. Don wziął ją z ramion ojca i zaczął udawać, że zajada jej brzuch. Z piskliwym śmiechem Summer chwyciła go za gęste, poprzetykane siwymi pasemkami włosy.

- Jak się czuje Susa? - zwróciła się Lianne do Archer gdy reszta ruszyła w stronę kuchni.

- Wygląda i porusza się jak dawniej.

Na widok ulgi, która pojawiła się na twarzy Lianne, Archera coś chwyciło za serce. Jedną ręką ujął ją pod brodę.

- Kyle ma niesamowite szczęście. Uśmiechnęła się, lecz wciąż z napięciem wpatrywała się w jego twarz. Pod maską spokoju wyczuwała jakieś napięcie.

- Co się dzieje?

- Nic, w czym mogłabyś mi pomóc. - Pochylił się i pocałował ją. - Dziękuję jednak, że zapytałaś.

- Po to jest rodzina.

Pomyślał o Lenie, który nawet nie wiedział, czym jest rodzina, i nie chciał się tego dowiedzieć, chociaż mu proponował. I o Hannah, która nigdy nie zaznała prawdziwej miłości i wcale jej na tym nie zależało, mimo propozycji Archera. Chodziło jej tylko o seks. O samo pieprzenie się. Bez zbędnych uczuć.

- Jak miewają się moje bratanice? - spytał Archer, kładąc ręce na okrągłym, napiętym brzuchu Lianne.

- Bratanice - powtórzyła, wywracając oczami, chociaż przesunęła jego dłoń na bok, tam gdzie jedno z bliźniąt wykonywało właśnie fikołka. — Jesteś taki sam jak twój tata. A co będzie, jeżeli urodzę chłopców?

Tym razem uśmiech dotarł do oczu Archera, zwłaszcza że małeńka stopka lub rączka uderzyła w jego dłoń.

- Susa powie ci, że należy wychowywać ich od małego, naprawdę od małego, bo inaczej wyrosną na dużych, naprawdę dużych łobuziaków.

- Hm. Tak mówisz, jakby twoje siostry bliźniaczki nigdy nie wpakowały się w żadne tarapaty.

- Oczywiście, że tak bywało, ponieważ ilekroć tylko mogłem, sprowadzałem je na manowce.

- Póki nie zaczęły nosić staników - dodała Lianne sucho. - Wtedy zamieniłeś się w konserwatywnego potwora.

- Wiedziałem, że są bardzo łatwowierne. Ktoś musiał ich bronić.

Roześmiała się.

- One patrzyły na to całkiem inaczej.
- Siostry nigdy nie doceniają swoich braci.
- Ja cię doceniam, chociaż w pierwszej chwili serdecznie mnie znienawidziłeś.
- To nieprawda.
- Mnie nie oszukasz.

Archer pochylił się i pocałował ją w nos.

- Martwiłem się, że złamiesz Kyle'owi serce i potem już nie zdoła się pozbierać.

Poklepała dłoń Archera, wciąż spoczywającą na jej niespokojnym brzuchu.

- Wiem. Jesteś bardzo opiekuńczy w stosunku do ludzi, których kochasz.

Spojrzała na niego i zauważyła gwałtowną zmianę. W miejsce rozluźnienia pojawiło się napięcie. Uśmiech zastąpiony został lodowatym chłodem. Bezwzględność wyparła czułość. Po raz ostatni Lianne widziała Archera w takim stanie owej pamiętnej nocy, kiedy wdarli się na wyspę i i wykradli bezcenny jadeitowy całun. Jednak wtedy groziło im ogromne niebezpieczeństwo, a tutaj panował całkowity spokój. Nic nie uzasadniało szalonej nieufności.

- Martwię się o ciebie. to- Nic mi nie jest.

- Nieprawda. - Stała na palcach i pocałowała go w pokrytą szczecina brodę. - Tak czy inaczej kochamy cię.- Chodź spróbować czekoladowego lukru, bo inaczej Kyle zje wszystko sam.

- Lukier? - spytała Faith z połowy korytarza prowadzącego do poszczególnych mieszkań. - Czyżby po tym domu krążyły pogłoski, że ktoś robi lukier czekoladowy?

- Jeśli się nie pospieszymy, będziemy musieli zadowolić się samymi pogłoskami — odparła Lianne. - Mojemu mężowi można zaufać w wielu sprawach, lecz na pewno nie należy do nich lukier czekoladowy.

Uśmiech Faith dodał blasku jej srebrzystobłękitnym oczom. Nie było go tam, gdy się obudziła z popołudniowej drzemki. Wciąż nie mogła się pogodzić ze szczęśliwymi małżeństwami siostry i brata. To wcale nie znaczy, że była zazdrosna o swoje rodzeństwo. Po prostu bardzo chciała tak jak oni mieć kogoś bliskiego, kochać mężczyznę i wiedzieć, że niezależnie od wszystkiego on również darzy ją miłością. Marzyła o tym, by łaskotać własne dziecko i z nim się śmiać.

Pragnęła wszystkich tych całkiem zwyczajnych rzeczy. Zwyczajnych, lecz nieosiągalnych. Przynajmniej dla niej. Niechętnie się do tego przyznawała, ale wolała to niż dalsze życie z Tonym i oszukiwanie samej siebie, że wszystko będzie dobrze.

- Kiedy przyjeżdżają Justin i Lawę? - spytała Faith.

- Dopiero pod koniec tygodnia - odparła Lianne. - Wciąż są w Brazylii.

- Co się stało? Wydawało mi się, że Walker poleciał, by ich przywieźć.

- Rzeczywiście — przyznał Archer. - Jednak kiedy mieli wystartować, coś przestało mu się podobać w samolocie, pilot zrezygnował z lotu. Ostatnia wiadomość, jaka do mnie dotarła, mówiła, że wszyscy trzej tkwią po uszy w częściach silnika i poważnych problemach językowych.

Faith ze zmartwienia zagryzła dolną wargę.

- Nie trap się - ciągnął Archer. - Walker to bardzo ostrożny człowiek. Nic im nie będzie. - Przyciągnął Faith do siebie i uściskał jedną ręką. — Świetnie wyglądasz. Podoba mi się twoja nowa fryzurka. Krótka i wyzywająca.

- Tony'emu nie przypadła do gustu — odpowiedziała bez zastanowienia, nie przestając myśleć o swoich nieobecnych braciach bliźniakach. — Dostał szału, gdy obcięłam włosy.

- Tony to straszny dupek - uciał Archer.

- Wiem. Teraz już to wiem. - Jedną ręką objęła smukłą talię Archera, a drugą wielki brzuch Lianne. - Powiedz mi, braciszku, jak mężczyzna tak duży jak Tony może być taki malutki?

- To cecha charakterystyczna wszystkich dupków. Lianne prychnęła. Nie lubiła Tony'ego.

- Taaak. - Faith potrząsnęła głową, sprawiając, że jej krótkie, wspaniałe włosy zalśniły. - W takim razie dlaczego taka bystra kobieta jak ja traci głowę dla mężczyzny?

- To pytanie ludzie zadają sobie od wieków - odparł Archer.

Lianne uścisnęła szwagierkę.

- Nie ty pierwsza, Faith. Kilka lat temu byłam zakochana po uszy w facecie, który wcale mnie nie chciał. Zależało mu tylko na tym, by tylnymi drzwiami dostać się do rodziny Tangów.

Faith spojrzała na swoją maleńką bratową.

— Poważnie?

— Poważnie.

— Jak na to wpadłaś?

— W ogóle się nie zorientowałam. W końcu mnie rzucił. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Nawet najbystrzejszy człowiek popełnia błędy. Jedyne różnice polega na tym, że on się na nich czegoś uczy.

Prowadząc obie kobiety do kuchni, Archer zastanawiał się, jaką naukę wyniesie z błędów popełnionych w stosunku do Hannah. Potem zobaczył ją stojącą obok jego rodziców i słuchającą z uwagą Susy. Hannah trzymała na rękach Summer, a mała obgryzała ogromny błękitny brylant Archer zamarł w bezruchu, patrząc na tchnący szczęściem rodzinny obrazek. Kiedy matka uniosła wzrok i zobaczyła go, kiwnęła głową, jakby pytał: Co o niej sądzisz, mamusiu? Jest dobra?

Na dodatek ojciec miał w oku ten sam błysk, z jakim spoglądał na Lianne i Kyle'a. Archerowi wydawało się, że słyszy ciche słowa Dona: Dobra robota, synu. Z tą kobietą czeka cię wspaniała przyszłość.

Z Hannah jednak nie było mowy o przyszłości. Im wcześniej rodzice się o tym dowiedzą, tym mniejszy przeżyją ból. Jak podczas odrywania plastra — szarpnięcie, pieczenie, a potem jest już po wszystkim i rana może zacząć się goić.

- W końcu przyszedłeś - powiedział Don do Archera. - Właśnie opowiadałem Hannah o matce Lena. Uznałem, że powinna coś o nas wiedzieć.

Archer z trudem powstrzymał się przed zadaniem pytania: Dlaczego? Zamiast tego ukradkiem zerknął na matkę. Susa uśmiechnęła się do niego.

- Widzę, że to cię wciąż zaskakuje, lecz nim poznałam twojego ojca, każde z nas miało swoje życie. Nie było ono takie dobre jak po naszym spotkaniu, ale było. Don próbował wyjaśnić Hannah — tak taktownie, że właściwie trudno było się domyślić, o co mu chodzi - iż nawet mając szesnaście lat, potrafił odróżnić miłość od pożądania. Matka Lena była zimna i bezwzględna, lecz bardzo seksowna. Stanowiła idealny materiał na szalony romans.

Archer sięgnął po plaster. I szarpnął go.

- Hannah nie ma problemu ze zrozumieniem tej zasady - powiedział bezbarwnym głosem. - To samo myśli o mnie. Wspaniały seks. Żadnej przyszłości, ponieważ jestem zimny i bezwzględny. Jak Len. Możecie więc przestać tak ciepło na nią spoglądać, mamó i tato. Hannah nie zamierza doprowadzić do tego, żebym się ustatkował.

W pomieszczeniu zapanowała cisza.

Hannah najpierw się zarumieniła, potem zbladła, chociaż na policzkach zostały jej wypieki.

- Drań.

- Zauważcie, że nie nazwała mnie kłamcą - powiedział do rodziców.

- Cholerny drań.

Archer ironicznie się uklonił.

- Jestem do pani usług. Dosłownie. - Podeszedł do miski z lukrem, przesunął palcem po jej brzegu i starannie oblizał. - Mmmniam. Jeszcze nigdy nie był taki dobry, Kyle. Gdzie ciasto?

W całym domu panowała taka cisza, że Hannah nie mogła usprawiedliwić bezsenności wielkomiejskim hałasem. Rzuciła się z boku na bok, co chwila poprawiała poduszkę i zamykała oczy. Delikatny jedwab, który miała na sobie - była to jedna ze starych koszul Archera - podsuwał się w górę po jej udzie, przypominając pieśczętę kochanka. Jestem do pani usług. Dosłownie. Te słowa powiedziane zostały z niezwykłym chłodem. Wszystko pogarszał jeszcze fakt, że była to prawda. Hannah nie mogła zapomnieć szoku widocznego w oczach Lianne i Faith ani tego, że obie kobiety stanęły po obu stronach Archera, jakby chciały bronić go przed atakiem. Uśmiechnął się do nich - był to ten sam czuły uśmiech, którym niegdyś obdarzał Hannah - i poprosił, żeby się nie denerwowały, gdyż wszystko jest w porządku. To, że Hannah nie chce, bym stał się jej mężem, nie jest powodem, by źle ją traktować. Nie jest pierwszą osobą, która uważa mnie za bezwzględnego sukinsyna. Nie będzie też ostatnią.

Po tych słowach Archer skierował rozmowę na inne tematy — dyskutowano więc o nowych, przygotowanych przez Faith projektach biżuterii, negocjacjach Jake'a w

sprawie bałtyckiego bursztynu, zaskakującej decyzji Lawę'a o przyjeździe do domu na dłużej, nie słabnącej miłości Justina do dzicy i o końcu sezonu na połów łososia. O perłach w ogóle nie wspomniano. O Lenie również.

Pod koniec wieczoru można było odnieść wrażenie, że Archer nawet nie wspomniał o tym, jakie Hannah ma zdanie na jego temat. Donovanowie rozmawiali z nią i żartowali, razem myli naczynia i bawili się z dzieckiem - sprawili, że czuła się jak w domu.

Przynajmniej dopóty, dopóki nie uniosła głowy i nie zobaczyła śledzących ją lodowatych oczu Archera. Nie dostrzegła w nich nawet cienia sympatii. Ani ciepła. Jedynie prawdę użytą przeciwko niej jak miecz.

Jestem do pani usług.

Hannah poczuła, że ogarnia ją podniecenie. Wmówiła sobie, że to złość. Miała do niej prawo. Archer zawstydził ją na oczach całej rodziny. Okazał się właśnie taki, jak myślała - zimny i bezwzględny.

W takim razie dlaczego widzi go, ilekroć zamknie oczy? Czemu słyszy szept wydostający się z sunących po jej ciele warg? Czemu tak bardzo go pragnie, że aż ma ochotę zwinąć się w kłębek i płakać?

Nie padły odpowiedzi na jej pytania, czuła jedynie pokorny ból, w którym pożądanie mieszało się z czymś bardziej niebezpiecznym, czymś, przed czym uciekła, nim przyznała się, że to w ogóle istnieje. Wciąż jednak wokół ego krążyła jak nieufny księżyc wędrujący po orbicie pogrążonej w mroku planety. Niezależnie od tego, jakim człowiekiem był Archer, przyjechał na antypody, gdy go o to poprosiła. Dla niej narażał się na niebezpieczeństwo i sprawił jej niewiarygodną przyjemność.

W zamian za to powiedziała mu, że nie widzi go w roli swojego męża i ojca jej dzieci, chyba że ograniczy się do czysto biologicznego zapoczątkowania życia. Była to prawda jak miecz wycelowana przeciwko człowiekowi, którego jedynym grzechem było to, że chciał pomóc Hannah.

Niechętnie przyznała, że powinni nawzajem się przeprosić. Nie za prawdę, lecz sposób, w jaki ją wykorzystali.

Rozluźniła pięści, wzięła głęboki wdech i nacisnęła widoczną na podświetlanej tabliczce szóstkę.

Z głośnika interkomu rozległ się głos Archera:

- Tak?
- Archer, chciałabym...
- Zaraz tam będę.

Wyłączył interkom.

Zrozpaczona powoli wstała z łóżka. Była tchórzem, dlatego wolałaby przeprosić przez interkom, miała jednak zbyt dużo dumy, by się przy tym upierać. Podeszła do drzwi prowadzących na korytarz i uchyliła je.

Ręka Archera dokonała reszty. Miał na sobie dzinsy, które ledwie zdążył wciągnąć. Były zapięte tylko do połowy.

- Potrzebujesz opieki?

— Nie, chciałam... Nie zdołała dokończyć tego zdania. Przywarł ustami do jej warg, rozsunął je i zaczął ją namiętnie całować. Dłońmi mocno ugniatał piersi i skubał sutki, póki Hannah się nie rozluźniła, a jej urywany oddech nie zamienił się w krótkie jęki, kolanem rozsunął jej nogi, aż objęła nimi jego uda. Podtrzymując ją jednym ramieniem, palcami doprowadził ją niemal do orgazmu. Z trudem łapiąc oddech, domagała się, by ją wziął.

Rzucił ją w przepaść samą.

Gdy jeszcze drżała i krzyczała, położył ją na łóżka, szeroko rozsunął jej uda i rozpiął nie dopięty zamek błyskawiczny swoich dzinsów. Był już podniecony i miał założoną najwyższej jakości prezerwatywę. Klęknął, podciągnął Hannah w górę po swoich udach i zagłębił się w niej. Poruszając jedynie pośladkami, ponownie doprowadził ją na skraj przepaści. I trzymał tam.

Hannah czuła się tak, jakby została pochwycona przez szaloną, gorącą falę. Nie mogła mówić, nie mogła myśleć, nie mogła oddychać. Mogła jedynie w nie kontrolowany sposób staczać się i jak ślepiec spadać w ciemność. Potem nastąpiła chwila ciszy między falami, spokój, który jednak nawet nie pozwolił Hannah na złapanie oddechu przed nadejściem następnej fali, która wyniosła ją wysoko w górę na granicę świadomości, a potem jeszcze wznosiła się i wznosiła, aż w końcu Hannah nie mogła już dłużej wstrzymać oddechu. Pograżona w ekstazie nabrała powietrza w płuca i zanurkowała.

Nadeszła następna fala, która wznosiła się i piętrzyła. Dzięki niej Hannah wiedziała, że jeszcze żyje. Że jeszcze nie umarła. Że wciąż tkwi na tym ziemskim padole, wciąż oddycha, wciąż czuje, jak porywają ją kolejne fale, wznoszą się, piętrzą i oslepiają. Tym razem płynęła na fali namiętności w niemal zwierzęcym uniesieniu, obracając się, łapiąc równowagę, wierząc się, mocując, biorąc i żądając, aż w końcu w ciemności eksplodowały wszystkie kolory, a Hannah krzyknęła i ponownie poszła pod wodę.

Archer był mocny i potężny jak fala, w której Hannah się pogрузzyła. Poruszał się nad nią, w niej i obok niej. W dzikiej, oszalałej ciemności, która miała zapach seksu, oddech Hannah zamieniał się w łkanie, przy każdym orgazmie załamywał się, a potem wracał do normy.

W końcu czuła się tak, jakby nie miała kości, nic nie ważyła, kręciła się w kółko i upadała, a echo rozkoszy odbijało się po jej ciele i pulsowało jak łomoczące serce zbiega. Resztką sił wymówiła jego imię. - Chcesz jeszcze? - spytał.

Zdołała jedynie potrząsnąć głową. Z westchnieniem wyciągnęła rękę, by się do niego przytulić.

Trafiła na pustkę. Już wstał z łóżka i znajdował się poza jej zasięgiem. Odchodził. Nie potrzebował czasu na ubieranie się, gdyż nie poświęcił ani sekundy na to, by się rozebrać. Drżącymi rękami ściągnęła w dół jedwabną koszulę, która tkwiła zwinięta gdzieś na wysokości pach. Dopiero potem uświadomiła sobie, że tym razem było zupełnie inaczej. Archer grał na niej jak na instrumencie. Nie okazał jej ani odrobiny czułości, nawet się do niej nie przytulił, ofiarował jej jedynie szalony, namiętny seks — tyle, ile była w stanie wziąć. Ogier do usług.

Zaokrąglonymi oczyma wpatrując się w sufit, Hannah usiłowała sobie przypomnieć, jak to było w Australii. Namiętnie - tak. Bosko - owszem. Jednak obok ognia zaznała czułości, a oprócz ekstazy - słodczy.

Archer zrozumiał to wcześniej niż ona. Powiedział jej: Seks może zaczekać, aż zamrznie piekło. Natomiast kochanie się to całkiem inna sprawa. Lecz wówczas Hannah nie widziała różnicy między uprawianiem seksu z Archerem a kochaniem się z nim. Teraz już to rozumiała.

Szybkimi ruchami zdjęła pożyczone pierścionki i rzuciła je na stolik obok łóżka. Sporo czasu upłynęło, nim w końcu zasnęła, obejmując się rękami, ponieważ w pobliżu nie było nikogo, kto wziąłby ją w ramiona.

Wszędzie dookoła szalał ogień i słychać było odbijające się echem krzyki. Len rzucił zmasakrowane, zakrwawione ciało Archera do stóp Hannah. W odrapanym pokoju rozległ się śmiech Lena. Znajdowała się w samym środku bijatyki, a po jej rękach i ciele płynęła krew.

Krew Archera.

Była wszędzie. Hannah nie mogła go dźwignąć, nie mogła go pociągnąć ani wydostać z oszalałego tłumu, czarnego ognia, czerwonej krwi i krzyków przypominających rozpadające się na kawałki szkło. Archer musi się podnieść, musi się obudzić, zacząć chodzić. Obudź się! Obudź się obudź-się. OBUDŹ SIĘ!

Otworzył oczy- Spojrzał na nią, przeszył ją wzrokiem, zajrzał aż w głąb jej duszy. Choć sam o tym nie wiedział. Jego oczy niczego nie widziały. Był całkowicie pogrążony w bólu i w morzu krwi.

- Przepraszam! — zawołała. - Nie myślałam, że możesz odnieść jakiegokolwiek rany. Wydawało mi się, że jesteś za twardy, by można cię było zranić.

Potem umarł, a ona krzyczała i krzyczała. Jej głos wznosił się i opadał, palce zaciskały się na kawałku skorupy ostrygi, a przez jej krzyk przebijał się śmiech Lena. Potem ogarnęła ją noc.

Hannah obudziła się, czując szalone bicie serca i słysząc echo własnych słów. Nie myślałam, że możesz odnieść jakiegokolwiek rany. Wydawało mi się, iż jesteś za twardy, by można było cię zranić. Oblał ją zimny pot. Była ślepa od łez. Nie mogła oddychać. Zadrżała niespokojnie, obróciła się na bok i robiła wszystko, by nie zwymiotować.

- To tylko s... sen — szepnęła przez zaciśnięte zęby. Objęła się i zaczęła kołysać. - Cholerny sen. Nic więcej. Len zmarł, a Archer żyje i ból widoczny w jego oczach... - Zaschło jej w ustach. Taki ból istnieje tylko w snach. W koszmarach sennych. - Archerowi nic nie dolega. To był tylko sen.

Po kilku minutach odsunęła na bok poplątane prześcieradło i chwiejnym krokiem dotarła pod prysznic, obawiając się że to wcale nie był sen. Archer może odnieść rany. Archer może krwawić.

Powinna to wiedzieć. W końcu widziała w jego oczach ból. Cierpiał przez nią.

Cholera jasna, jesteś taki jak Len! Uroczy uśmiech i wspaniałe ciato, a w głębi duszy najzimniejszy drań, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi. Ten rodzaj bezwzględności wyklucza nawet najprostsze uczucia.

Seks i ochrona. Czy to wszystko, czego ode mnie oczekujesz? Tak, to wszystko.

Lepka od potu, rozdygotana Hannah sięgnęła ręką w stronę kurka. Po kilku nieudanych próbach w końcu udało jej się odkręcić gorącą wodę. Silny strumień zmył z niej lepki pot. Po omacku wzięła do ręki mydło, które wisiało w pobliżu prysznicza. Poczula dobrze znaną woń. Mydło pachniało Archerem.

Oparła czoło o zimne kafelki i się rozpląkała.

24

Archer siedział przy śniadaniu i spoglądał za okno. na powoli budzące się miasto. Był ubrany zwyczajnie - w sportowe buty, dzinsy, ciemnoniebieską flanelową koszulę i lekką nieprzemakalną kurtkę z zamkiem błyskawicznym. Jediną niezwykłą rzeczą był ukryty pod kurtką, wetknięty z tyłu za pasek dziewięćmilimetrowy pistolet - broń nielegalna pod każdym względem, bez numeru seryjnego czy jakichkolwiek dokumentów. Stanowiła swoisty relikwiarz przeszłości, z którą wciąż nie mógł do końca zerwać.

Cholera jasna, jesteś taki jak Len! Uroczy uśmiech i wspaniałe ciało, a w głębi duszy najzimniejszy drań, jaki kiedykolwiek chodził po tej ziemi,

Archer wziął do ręki swój kubek kawy i wypił kilka łyków, nie czując ciepła. Brak reakcji na niektóre bodźce zewnętrzne to kolejna pozostałość po pracy dla Wuja. Tak samo jak wycucie, kiedy należy wycofać się z gry, by zapobiec dalszym stratom. W przypadku Hannah było już na to za późno - stracił wszystko, co miało dla niego znaczenie. Teraz należało jedynie się wycofać.

Jake w milczącym pytaniu wyciągnął przed siebie dzbanek z kawą. Kyle i Archer jednocześnie podsunęli swoje kubki. Kyle najchętniej dolałby sobie mleka, lecz było

to sprzeczne z jego zasadami — mleko tylko do pierwszego kubka, jeśli to nie wystarczy, trzeba wracać do łóżka lub po prostu wypić czarną, cholernie mocną kawę.

Lianne wpatrywała się w powierzchnię stołu, jakby znajdowała się na nim klatka pełna węży, a nie odręczny rysunek parteru w Dragon Moon, sprzęt, dzięki któremu mężczyźni będą mogli porozumiewać się ze sobą, i dwa telefony komórkowe, które miały zapewnić połączenie między Lianne i Archerem.

- W porządku, Archer - powiedziała. - Jeśli będzie to konieczne, spróbuję tłumaczyć przez komórkę, lecz jeśli coś pójdzie nie tak... - Potrząsnęła głową i spojrzała na niego, a w jej koniakowych oczach pojawiło się zmartwienie i miłość.

Archer uściskał jej drobnutką dłoń. - Masz rację. Nie pomyślałem o tym. W razie konieczności moim tłumaczem może być ktoś inny. Prawdopodobnie nie będzie to w ogóle potrzebne.

Pistolet na pewno pokona wszelkie kulturowe i lingwistyczne bariery, nie sądził jednak, by Lianne właśnie teraz chciała słuchać jego wywodów na ten temat. Szybkimi ruchami zebrał ze stołu to, co było mu potrzebne, włożył miniaturową słuchawkę i poprawił mikrofon. - Próba mikrofonu.

Z dwóch leżących na stole słuchawek popłynęły chrapliwe słowa: Próba mikrofonu.

Zadowolony, uderzeniem w szyję wyłączył mikrofon. Lianne westchnęła i rozmasowała plecy przez czerwony jedwabny szlafrok, którego wiązadła z miesiąca na miesiąc stawały się coraz krótsze.

— Cieszę się bardzo, że w jakiś sposób mogę ci pomóc. Wolalabym jednak być na miejscu, gdyby coś poszło nie tak...

— Jesteś w ciąży — przerwał jej Archer. Równie szybko zareagowali Kyle i Jake.

Lianne wysłuchiwała męskiego chóru i skrzywiła się.

— Lianne ma rację w jednej sprawie — zauważył Jake, dolewając sobie kawy. - Potrzebna ci jakaś obstawa wewnątrz budynku.

— Nie - zaprotestował Archer.

— Pieprzenie - mruknął Kyle spokojnie. Wziął swój własny sprzęt elektroniczny, wetknął słuchawkę i założył mikrofon. - Gdyby któryś z nas, to znaczy Jake lub ja, próbował sam dokonać takiego wyczynu kaskaderskiego, urwałbyś nam jaja.

- ...jaja - wychrypiało echo w leżącej na stole słuchawce. Kyle miał wprawdzie niewiarygodny talent do elektroniki, ale jakość dźwięku tejże aparatury pozostawiała wiele do życzenia.

Archer nie sprzeczał się z bratem ani echem. Kyle miał rację. Należało jednak wziąć jeszcze pod uwagę i inne prawdy. Jedną z nich był fakt, że nie miał zamiaru narażać życia Kyle'a ani Jake'a tylko w celu naprawienia błędów popełnionych przez szaleńca, którego nigdy nie znali. Zgodził się więc jedynie, by osłaniali wyjścia i jego, gdyby musiał szybko opuszczać Dragon Moon. Prawdę mówiąc, nie chciał przystać nawet na to, wiedział jednak, że za nic w świecie nie będą chcieli zostać w domu przy Lianne.

- Tak samo jak Jake mam na sobie kuloodporną bieliznę - wyjaśnił Archer.

- Włożyłeś ją na mózg? — spytał Kyle uprzejmie.

- Jaki mózg?! — wybuchnął Jake ze złością. Zdawał sobie sprawę, że szansa na to, by Archer wszedł w pojedynek do Dragon Moon i zdołał wrócić stamtąd żywy, jest wyjątkowo mizerna. - Kamizelka kuloodporna to dobra rzecz, lecz jeszcze lepiej by było, gdybyś nie wchodził sam między ludzi z Czerwonego Feniksa.

- Będę miał włączony mikrofon — uspokajał go Archer. -I telefon komórkowy.

Jake palnął się dłonią w czoło.

- Cholera, jak to się stało, że o tym w ogóle nie pomyślałem? Będę musiał koniecznie powiedzieć Honor, że umarłeś, nim zdołałeś wyłączyć telefon.

Uśmiech Archera był bardzo nieśmiały, lecz szczerzy,

- Zrób to.

Kyle próbował zmienić temat,

- A co Lianne ma powiedzieć Hannah, gdy po przebudzeniu się zauważy, że cię nie ma?

- Wyjmując z sejfu pistolet, przestawiłem zegar w pokoju Hannah. - Archer wypił następny łyk kawy. – Nawet jeśli się obudzi, będzie myślała, że jest o dwie godziny wcześniej. Nim zorientuje się, jak wygląda prawda, będę z powrotem z perłami.

- Chłopie, nie wrócisz - zapewniał go Jake, wkładając swój miniaturowy aparacik do ucha. Nacisnął włącznik. -Uwierz facetowi, który niegdyś bawił się w takie rzeczy.

Archer wypił jeszcze trochę kawy. Kyle i Jake wymienili spojrzenia.

- Nic nie wskóracie, próbując mnie wystraszyć - ciągnął łagodnie Archer. — Nie mam zamiaru się oszczędzać. Wy musicie.

- A co będzie, jeśli zadzwonię do April Joy? - spytał Kyle.

- Wtedy możesz od razu zacząć się modlić, żebym nie wrócił. Yin najkrótszą drogą doprowadzi mnie do mordercy Lena.

- W takim razie wcale nie musisz się tak spieszyć! - wybuchnął Jake.

- Muszę.

Poprzedni wieczór potwornie wytrącił Archera z równowagi. Zaczynał się obawiać, że jeśli Hannah ponownie poprosi go o seks, da jej to, czego ona wcale nie oczekuje od bezzwłódnego drania, za jakiego go uważa — to znaczy miłość

- Masz jakiś szczególny powód, by właśnie dziś rano spieszyć się na tamten świat? — spytał Jake z zaciekawieniem.

- Hannah koniecznie chce uciec od człowieka, który bardzo przypomina jej męża. - Archer dotknął pęczka kluczy, na którym wisiał dziwny pierścień Lena. - Ja też pragnę uwolnić się od tego wszystkiego. Pora uporządkować dotychczasowy bałagan i ruszyć przed siebie. - Już kiedyś odszedł od Hannah. Może to zrobić jeszcze raz.

Musi mu się to udać. - Ale... - zaczął Kyle.

- Nie. — Archer wstał tak gwałtownie, że aż zadrżał masywny stół. - Koniec gadania. W grę wchodzi tylko jedno życie - moje. Jeśli usłyszycie strzały, zadzwonicie do April Joy i powiedzcie jej, żeby zakopała ciała tam, gdzie nikt ich nigdy nie znajdzie.

Kiedy Kyle poderwał się na równe nogi, Jake położył dłoń na jego ramieniu.

- Daj spokój, Kyle. Nie zdołasz zmienić jego decyzji. Kyle spojrzał na starszego brata i tym razem naprawdę go zobaczył - po raz pierwszy od chwili, kiedy Archer wyciągnął go z łóżka i wyjawiał mu swój niebezpieczny plan. Archer był opanowany, śmiertelnie poważny i działał pod wpływem adrenaliny. Kyle nigdy nie widział brata w takim stanie, nawet w tę noc, kiedy brali udział w napadzie na wyspę współczesnych piratów.

- W porządku - powiedział Kyle cicho. - Jesteśmy z tobą, Archer. Ale, do jasnej cholery, wcale mi się to nie podoba.

Lianne wydała westchnienie ulgi. Chociaż bracia kochali się nawzajem, obaj byli twardogłowi i uparci. Jake też, lecz on przynajmniej reagował znacznie wolniej niż Kyle.

- Jeśli ci się to nie podoba - odparł Archer — zostań w domu, tak jak prosiłem.

- Nie.- Na twarzy Kyle'a malował się taki sam upór jak w jego brata.

- Powiedz nam coś na temat drzwi wejściowych - poprosił Jake. - Czy jest w nich elektroniczny zamek?

-Tak.

Kyle uśmiechnął się diabolicznie.

- Nie ma sprawy. W takim razie należy do mnie.

- Zostaw go w spokoju, chyba że zmienię zdanie.

- Jesteś pewien? Myślałem, że pozwolisz mi nieco nad nim popracować, złamać szyfr i wejść do środka.

- Cieszę się, że należysz do ludzi dobrych - powiedział Archer — bo masz duszę włamywacza.

- I kto to mówi? Człowiek, który potrafi otworzyć każdy mechaniczny zamek, a na dodatek robi to w rekordowo krótkim czasie - zrewanżował się Kyle.

Lianne prychnęła.

- W dzisiejszych czasach zamki mechaniczne to przeżytek - zauważył Archer. - W związku z tym z mojej strony świata nic nie grozi.

- Mechaniczne, hm? — powątpiewał Jake. — Zawsze wiedziałem, że jesteś staroświeckim sukinsynem. - Przyciągnął bliżej rzut Dragon Moon! - A co z wyjściami ewakuacyjnymi, bocznymi drzwiami, balkonami i tego typu rzeczami?

- Wyjście ewakuacyjne jest na tyłach — odpowiedział Archer, pokazując je ołówkiem, którym poprzednio szkicował plan. - Wewnętrzny balkon biegnie wzdłuż tej ściany na parterze i od północy.

Jake zmarszczył czoło.

- To fatalnie. Jeśli uda ci się usiąść plecami do ściany, | nie będziesz mógł obserwować tylnego balkonu. Widok za-I słoni ci składany parawan. Musisz mieć kogoś w środku, l w pobliżu frontowych drzwi.

- Kyle będzie stał na zewnątrz, na chodniku. To mi wystarczy.

Jake mocno zacisnął zęby, powstrzymując się w ten sposób od sarkastycznego komentarza. Zewnętrzne drzwi Dragon Moon nie były przeszklone, Kyle nie będzie więc mógł zerknąć przez nie do środka ani ostrzec Archera, gdyby ktoś zachodził go od strony balkonu. Nie należało jednak zapominać, że ów lokal był główną kwaterą gangu.

- Od kiedy triada wykorzystuje ten budynek do własnych celów?

- Od dziesięciu lat - odparł Archer. - Może piętnastu.

- W takim razie mieli czas na to, by wyburzyć w środku wszystkie ściany i stworzyć mnóstwo okrytych przejść oraz kryjówek.

- Zazwyczaj tego typu pomieszczenia znajdują się tylko na tyłach.

- Zazwyczaj na takie wyprawy nie chodzi się w pojedynkę. - Jake zerknął na Kyle'a. - Co mówią twoje przeczucia?

Kyle zmarszczył czoło i potarł kark, ponieważ dostał gęziej skórki. Chociaż nikt głośno o tym nie mówił, wszyscy liczyli się z przeczuciami Kyle'a. On sam również nauczył się zwracać na nie uwagę - w Kaliningradzie uratowały mu życie. .

- To cholernie trudna sprawa, ale nie ma powodu do jakiejś szalonej paniki.

- To samo powiedziała Honor, gdy wstawałem dziś rano - przyznał Jake. — Szkoda, że żadne z was nie odziedziczyło po druidach, z których wywodzi się wasza matka, czegoś bardziej pożytecznego. Chętnie wysłuchałbym wiarygodnej przepowiedni.

Archer się z nim nie zgodził. Nawet gdyby wiedział, co się zdarzy, nie miałby z tego żadnego pożytku, gdyż nie mógłby wpłynąć na ostateczny wynik. Postanowił, że pójdzie sam, koniec, kropka. Spojrzał na zegarek.

- Macie dwadzieścia minut na dotarcie na miejsce i zajęcie stanowiska.

Jake bez słowa wstał od stołu i wziął z kuchennej lady długą kurtkę z goreteksu. Pod nią leżał shotgun.

- Co to takiego? - Dziwny kształt zaintrygował Lianne. - Laska. Ulice są bardzo śliskie.

- Jake będzie osłaniał tylne wyjście - wyjaśnił Kyle. Nie dodał, że Jake ma je osłaniać od środka, gdy tylko tyle pokona zamki.

Lianne zamknęła oczy. Marzyła o tym, by była już ósma. Kyle pocałował ją delikatnie, potem trochę bardziej namiętnie, po czym chwycił własną kurtkę i ruszył za Jakiem w stronę drzwi.

Winda otworzyła się. Gdy weszli do środka i drzwi się za nimi zamknęły, Jake uderzył się po szyi, wyłączając mikrofon. Potem to samo zrobił z mikrofonem Kyle'a.

- Pieprzyć tylne drzwi - orzekł. - Archer nigdy nie zdoła do nich dotrzeć. Wchodzę od frontu. Usiądę między nim a największym źródłem niebezpieczeństwa. Ty zostaniesz na chodniku.

- I co niby miałbym tam robić? — burknął Kyle. - Bawić się ptaszkiem?

- Wybór należy do ciebie. - Jake wyciągnął shotguna i wsunął go w zawieszoną na ramieniu kaburę. Kiedy założył na to kurtkę, nic nie było widać. - W pięć minut po moim wejściu podjedź pod lokal autem. Jeśli usłyszysz strzały, otwórz drzwi samochodu. Będzie się nam spieszyć.

- Nie podoba mi się to.

- Bardziej odpowiada ci plan Archera?

- Daj mi shotguna - zaproponował Kyle. — A ty siądź za kółkiem.

- Czy wcześniej trzymałeś na muszce jednocześnie kilka osób?

- Nie, ale...

- A ja tak - przerwał mu Jake. - Dlatego mam na sobie kamizelkę kuloodporną, a ty nie.

Kyle otworzył usta, lecz nie znalazł żadnego rozsądnego argumentu.

- Cholera!

- Tak, to wszystko wyjaśnia. Chodź, musimy przygotować samochód.

- Po co w ogóle zawracać sobie nim głowę? Dragon Moon jest o trzy przecznice stąd.

- Jeśli wokół ciebie śmigają kule, trzy przecznice to bardzo długa droga.

Winda otworzyła się. Obaj mężczyźni weszli do garażu. Odgłos ich kroków rozniósł się echem po całym pomieszczeniu. Jake bez słowa klęknął i zaczął odkręcać od swojego samochodu tablice rejestracyjne. Kiedy skończył, sięgnął do schowka, po czym rozwinął kawałek białego papieru, na którym były duże numery i mały druk. Przypominało to tymczasowe tablice rejestracyjne, jakich używa się w świeżo

kupionych samochodach. Szybkimi, niemal pełnymi złości ruchami przykleił kartkę taśmą do tylnej szyby.

- Przez cały czas wozisz to ze sobą? — spytał Kyle.

- Taak.

- Jesteś straszny.

- To twój brat jest straszny. Ja jestem jedynie ostrożny. - Jake wyjął z kieszeni kluczyki i rzucił je Kyle'owi. - Prowadź.

- Czy ten shotgun jest legalny? - spytał Kyle, siadając za kierownicą sportowego samochodu Jake'a.

- Zależy od tego, jak wyrozumiały będzie facet, który mnie z nim złapie.

Jake trzasnął drzwiami. Szybkimi, pewnymi ruchami wyjął ze schowka rękawice chirurgiczne.

Kyle nawet nie pytał, po co mu to. Wiedział. Lecz nadal miał wątpliwości dotyczące broni.

- Czym jest naładowana? Śrutem na ptaki? ~ Nie, na grubego zwierza.

Kyle gwizdnął. Z sekundy na sekundę był coraz spokojniejszy.

- Na grubego zwierza. To znaczy, że tak samo jak szrapnel jest w stanie przejść przez wewnętrzne ściany.

- Liczę na to. Dlatego właśnie zostajesz na chodniku. Honor nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym zastrzelił jej ulubionego brata.

Gdy Archer wyszedł z domu, wokół panował chłód i ciemność. W świetle ulicznych latarni krople deszczu błyszczały jak maleńkie komety tuż przed zapadnięciem w czarny niebyt. Gdy w końcu nadejdzie świt, na pewno będzie bardzo ponury. Archer nasunął na głowę kaptur kurtki. Nie tylko chronił w ten sposób twarz przed kroplami deszczu, lecz również się maskował. Nawet gdyby usilnie się starał, nie mógłby wyglądać bardziej anonimowo.

Jak to zwykle w śródmieściu, na ulicach było zaledwie kilka osób. Dozorca więzienny i makler giełdowy opierali się o słupki przystanku autobusowego i rozmawiali przez telefony komórkowe. Z drzwi któregoś domu wypadła kobieta i szybko wskoczyła do czekającej na nią taksówki. Oprócz tego ulice wypełniała jedynie karna armia kropli deszczu. Żebraczkę, które nie ruszyły na południe w poszu-

kiwaniu cieplejszych miejsc, wciąż jeszcze tkwiły w do- mach noclegowych lub przytułkach, racząc się kawą, ewangelią i ciepłem, nim pokrzepione pierwszym kieliszkiem wzmocnionego wina udadzą się na swoje żebracze posterunki.

Archer sprawdził zegarek, wyjął telefon komórkowy i wybrał numer, z którego nie cierpiał korzystać. Nie kodował przekazu, ponieważ podejrzewał, że rząd nie dysponuje odpowiednim dekoderm. Przynajmniej na razie.

April Joy musiała powiedzieć swoim pracownikom. natychmiast przełączali do niej wszystkie rozmowy Aren ra Donovana, niezależnie od tego, o jakiej porze dnia nocy zadzwoni. Był zaledwie w połowie drogi do Dragon Moon, kiedy odezwała się w słuchawce.

- Lepiej, żeby to była dobra wiadomość - powiedziała.
- Czy Quing Lu Yin jest twoim człowiekiem?
- Sukinsyn.
- Skaptowałaś go czy zawsze był twój?
- Gdzie jesteś?
- Może się okazać, że Yin jest mordercą. Czy wtedy nadal będziesz chciała korzystać z jego usług?

Po chwili wahania odparła:

- Zależy, kogo zabił.
- Mojego przyrodniego brata.

Archer czekał. Nie trwało to długo. April nie była głupia ani bojaźliwa.

- Brat Yina, Ling, od czasu do czasu sprzedaje nam pewne informacje, zwłaszcza gdy możemy je wykorzystać przeciw konkurencyjnym triadom - wyjaśniła. - Nie jest jednak naszym człowiekiem. Yin również. Obaj duszą i ciałem należą do Czerwonego Feniksa. Nie ufaj Yinowi.

- Nie ufałbym mu, nawet gdybyś mi powiedziała, że pracuje dla ciebie. Sprzedaje tęczowe perły. Perły Lena. By zdobyć taki skarb, ludzie gotowi są zabić.

April przez chwilę się zastanawiała.

- Co masz zamiar zrobić?
- Kupić je. W taki lub inny sposób. Czy Wuj podjął już decyzję, po której stronie perłowego stołu ma zamiar usiąść?

Cisza.

Archer wyłączył telefon i jeszcze raz w myślach odtworzył prawdopodobny przebieg wypadków. Dzięki temu, że nie był agentem Stanów Zjednoczonych, Archer miał większe szanse na załatwienie swojej sprawy bez narażania się nikomu.

Źle mieć w Wuju wroga.

O przecznicę od Dragon Moon Archer wyjął rękawice chirurgiczne, potem poprawił kurtkę, by mu nie przeszkadzała. gdy będzie chciał sięgnąć po ukryty na plecach pistolet Dwie przednie poły ciężko opadały w dół. W jednej kieszeni trzymał zapasowy magazynek do pistoletu. W drugiej gotówkę. Zwitek banknotów był większy niż amunicja, lecz ważył mniej.

Kiedy Archer znajdował się o kilka domów od Dragon Moon, wybrał numer telefonu komórkowego, który zostawił na kuchennym stole. Tym razem włączył kodowanie.

Lianne odezwała się już po pierwszym dzwonko.

- Archer?
- Tak. Jak mnie słyszysz?
- Dobrze. Albo „cztery na cztery”. Nie wiem, jak mam ci to powiedzieć.
- Zadowolili mnie: „głośno i wyraźnie”. Nie oddalaj się.
- Wolałabym być znacznie bliżej.
- Słyszę cię głośno i wyraźnie.

Archer włożył telefon do kieszeni i ponownie zerknął na zegarek. Piąta pięćdziesiąt siedem. Pora iść. Uderzeniem w szyję włączył mikrofon.

- Idę.
- m- Numer jeden na miejscu — zameldował Kyle.
- Numer dwa również — dołączył się Jake. — Ale jestem z przodu.
- Co takiego?! — warknął Archer.
- Kyle miał przeczucie, że tak będzie lepiej. Zgodziłem się z nim.

Pomimo opanowania Archer poczuł, że aż się w gotuje ze złości, po chwili jednak rozsądek wziął górę, w zbyt późno, by wycofywać się z gry.

— W takim razie trzymaj ten swój rozpylacz tak, by go nie zobaczył. Jakiś gliniarz mógłby dostać zawału ser widząc wystającą spod twojej kurtki lufę.

- Zrozumiałem.

Archer ruszył w stronę Dragon Moon wydłużonym krokiem lwa ścigającego zwierzynę.

- Kto może dzwonić o tak nieprzyzwoitej porze? - spytała Hannah, wchodząc do kuchni.

Lianne tak gwałtownie podskoczyła, że niemal upuściła telefon komórkowy na stół.

- Hannah! Miałaś spać.

- Mój organizm wciąż jeszcze nie bardzo wie, kiedy ma się obudzić — powiedziała, ziewając. - Wszystko mi jedno. czy jest czwarta w nocy, czy północ. Czemu jesteś na nogach? Czyżby bliźnięta dawały ci się we znaki?

- Nie bardzo. Po prostu jestem, hm, rannym ptaszkiem.

- Jeszcze nie ma ranka — zauważyła Hannah. — Chyba że twoim zdaniem czwarta... - Nagle urwała. Przetarła oczy i spojrzała na kuchenny zegar. - Jest szósta? Zegar w moim pokoju pokazuje czwartą.

- Napijesz się kawy?—Lianne próbowała zmienić temat To jednak nie poskutkowało.

- Szósta — powtórzyła Hannah zbulwersowana. - Cholera jasna! Powinam być...

- On tu jest. Gotowa?!

Obie kobiety podskoczyły, słysząc słowa dochodzące z telefonu komórkowego.

- To Ar... - zaczęła Hannah.

- Bądź cicho! — przerwała jej Lianne zdecydowanym, niskim głosem. Chwyliła telefon. - Gotowa.

Yin siedzi sam przy stoliku znajdującym się prawie pięć metrów od wejścia. Przed nim stoi pudełko. Jest tak duże może zawierać perły. Dzięki Bogu.

Archer postanowił nie wspominać o tym, że między Yinem a drzwiami wejściowymi znajduje się stolik, przy którym siedzi kilku młodych osiłków. Chociaż mężczyźni ci ubrani byli zgodnie z panującą w Hongkongu modą -mieli na sobie kolorowe jedwabne koszule i czarne skórzane kurtki - mogli być na przykład robotnikami popijającymi herbatę przed pracą.

Równie dobrze Archer mógł być druciarzem.

- Przygotuj się na przekazanie Yinowi kilku rzeczy -powiedział Archer do telefonu komórkowego. — Po pierwsze: mam przy sobie sto dwadzieścia pięć tysięcy w gotówce, by móc zapłacić za perły. Po drugie: nie jestem sam. Po trzecie: jeśli spuści rękę pod stół, zginie. Po czwarte: jeżeli ktokolwiek inny opuści rękę pod stół, zginie. Po piątę: ma przekazać moje słowa każdemu, kogo nagle coś mogłoby zaswędzić. Zapamiętałaś?

- Tak.

- No to jazda.

Kiedy Lianne zaczęła mówić po chińsku, Hannah domyśliła się, gdzie jest Archer. Obróciła się wokół własnej osi i ruszyła do swojego pokoju. W ogromnym pośpiechu wskoczyła w dzinsy, wsunęła koszulę nocną, a właściwie jedwabną koszulę Archera, za pasek spodni i włożyła buty. Spodnie zapinała, pędząc do drzwi. Gdy biegła do Dragon Moon, nawet nie zauważyła zimnego deszczu. Wściekłość i strach dodawały jej skrzydeł. Sama nie wiedziała, co bardziej gnało ją do przodu - złość o to, że została wykluczona z gry, czy też wspomnienie snu, w którym Archer krwawił i w okropnych bólach umierał.

Przygotowany na wszystko Archer czekał, bacznie obserwując Yina, tymczasem Lianne szybko mówiła po kantońsku. Yin słuchał jej słów z obojętną miną, rozejrzał się jednak dookoła, próbując wypatrzeć kogoś, kto mógłby stać po stronie Archera. W ponurej kawiarni nie było nikogo oprócz ludzi Czerwonego Feniksa.

Nagle znajdujące się po prawej ręce Archera frontowe drzwi otworzyły się, poruszając maleńkie dzwoneczki. Pojawił się w nich Jake.

- Cholera!

- Miło cię widzieć - powiedział Jake.

Usiadł między Archerem a pięcioma popijającymi herbatę członkami gangu. Jake wolałby zająć jakieś inne miejsce, gdyż to nie zapewniało widoku na całą kawiarnię. Ale było najlepsze, jeśli koniecznie chciał się znaleźć między Archerem a groźącym mu niebezpieczeństwem.

Yin zaczął wyjaśniać pięciu mężczyznom, czego Archer od nich oczekuje.

Nie odrywając wzroku od członków gangu, Jake wyjął broń. Charakterystyczne stuknięcie przygotowywanego do strzału shotguna wywarło znacznie większe wrażenie niż słowne ostrzeżenie - lub rozkaz ataku - które mógł przekazywać Yin.

Na blat stołu opadło pięć par rąk. Chociaż wszyscy mężczyźni mieli zbyt długie paznokcie, były one czyste i porządnie wypolerowane. Jake bacznie ich obserwował, wiedząc, że niezależnie od tego, co chodzi po głowach gangsterom z triady, dopóki trzymają ręce na stole, dopóty są w stanie tylko się wściekać. Na jego skinienie mężczyźni tak długo przysuwali się do siebie, aż w końcu wszyscy siedzieli po drugiej stronie okrągłego stołu zwróceniem twarzy do niego.

Archer machnięciem ręki kazał Yinowi usiąść przy stoliku bliżej drzwi. Nadal rozkład miejsc nie był zbyt korzystny, lecz nic więcej nie dało się już zrobić.

Yin niechętnie wykonał polecenie, położył ręce na blacie, a obok postawił pudełko. Archer usiadł tak, by mieć Tina między sobą a stolikiem, przy którym siedzieli gangsterzy. Z bliska podbite oko Chińczyka i jęcząca się rana cięta na policzku wyglądały bardzo nieładnie, lecz Archer wcale nie miał zamiaru tracić czasu na współczucie. Triada, była dla swoich członków niemal tak samo nieubłagana jak dla stanowiących jej ofiary imigrantów.

Nie odrywając wzroku od Yina, Archer wziął do ręki telefon komórkowy i przemówił do Lianne:

- Powiedz mu, że jeśli udzieli odpowiedzi na moje pytania, zapłacę mu następane dwadzieścia tysięcy dolarów. Lecz jeżeli później dojdę do wniosku, że mnie okłamał, wezmę odwet na Triadzie Czerwonego Feniksa, a oni już wyrównają z nim wszelkie porachunki. Niech przekaże te słowa swoim przyjaciołom.

- Hannah wcześniej wstała - wtrąciła Lianne. — Właśnie...

- Później - przerwał jej szorstko Archer. — Mam teraz przed sobą chłopców z Czerwonego Feniksa. Przekaż moje słowa Yinowi.

Archer nie wątpił, że tłumaczenie Lianne będzie wierne, i z przyjemnością obserwował, jak Yin blednie, a jego wzrok niespokojnie biegnie w stronę stolika z osiłkami udającymi, że z całkowitą obojętnością znoszą nieruchome spojrzenie Jake'a. Yin ostrożnie oddał telefon Archerowi i kilka razy skinął głową na znak, że zrozumiał.

Kiedy Yin skończył mówić, tak samo postąpili wszyscy pozostali mężczyźni na sali. Znacząco przyglądali się Yinowi, zastanawiając się, jakie nieszczęścia może ściągnąć na triadę, która była całym ich życiem, zastępowała im rodzinę i dom. Jeden z pięciu młodych ludzi spojrzął na Archera i powiedział:

- Donovan.

Archer uśmiechnął się jak wilk i szorstko przytaknął. Donovanowie już raz mieli do czynienia z Triadą Czerwonego Feniksa, choć nie było to bezpośrednie starcie. Archer wygrał.

Zdając sobie sprawę, że Yin poczuje się lepiej, gdy zobaczy pieniądze na stole, Archer szybko zaczął przeliczać plik używanych banknotów studolarowych. Oczy Yina zrobiły się okrągłe, a na jego ustach pojawił się dziwny grymas. Gdy Archer przekroczył sto tysięcy, w miejsce dotychczasowego zdziwienia pojawiła się chciwość. Odliczywszy sto dwadzieścia pięć tysięcy dolarów, Archer schował resztę gotówki do tylnej kieszeni dzinsów. Kiedy jego ręka ponownie pojawiła się na stole, znajdował się w niej dziewięć-milimetrowy pistolet z odwiedzionym kurkiem. Wylot lufy wycelowany był prosto w serce Yina.

- Kolej na ciebie - powiedział Archer, wskazując na tanią drewnianą szkatułkę, a potem na stół. - Otwórz pudełko i powoli mi je podaj.

leszcze nim przez telefon komórkowy dobiegło tłumaczenie, Yin zaczął dłużyć przy skrzyneczce. Zdjął grubą, brudną gumkę i otworzył wieko tak szeroko, jak mógł. Potem powoli pchnął pudełko w stronę Archera.

Nie odrywając wzroku od Yina, Archer musnął palcami perły. Były chłodne, gładkie, okrągłe i ciężkie. Wyjął jedną z nich i podniósł ją na wysokość wzroku.

Pod czernią błysnęły czarne tęcze.

- Perły są w porządku - oznajmił Archer do telefonu. -Każ mu z powrotem założyć gumkę i oddać mi pudełko.

Kiedy Yin wykonywał polecenie, Archer z tylnej kieszeni wyjął pieniądze. Gdy Yin odepchnął od siebie zabezpieczoną szkatułkę, Archer sięgnął do kieszeni kurtki po następny zwitek banknotów.

Oczy Yina z chciwości zrobiły się okrągłe. Archer rozłożył na stole wachlarz ze studolarowych banknotów. Zwitek trzymany w ręce świadczył o tym, że może dać więcej. O wiele więcej. Yin z pożądaniem patrzył na pieniądze tymczasem Archer podniósł telefon komórkowy.

- Spytaj Yina, skąd ma te perły - poprosił Lianne. Potem wyciągnął telefon, żeby jego rozmówca mógł

usłyszeć tłumaczenie. Na moment wyraz twarzy Yina uległ zmianie, potem jednak powróciła dotychczasowa obojętność. Chińczyk potrząsnął głową.

Archer dodał do wachlarza dziesięć banknotów. Dwa tysiące dolarów. Trzy tysiące. Dziesięć tysięcy.

Dwadzieścia tysięcy.

Trzydzieści.

Pięćdziesiąt.

Yin zaczął się pocić.

- Teraz — rzekł Archer do Lianne — powiedz mu, że ma dwie możliwości do wyboru. Albo odpowie na moje pytanie, albo zapytam o to samo jego kumpli siedzących przy sąsiednim stoliku. Tylko że wtedy to oni dostaną nagrodę.

Kiedy Yin słuchał słów Lianne, po jego policzkach płynęły strużki potu. Z trudem przełknął ślinę, a w końcu powiedział zachrypniętym głosem:

- Od Klistina Frina.

Nim Archer zdołał wziąć poprawkę na obcy akcent, usłyszał w uchu zachrypnięty głos Kyle'a. Chryste, ona wchodzi przez frontowe drzwi.

Archer nie miał nawet czasu zapytać, o kogo chodzi. Z trudem łapiąc oddech, Hannah szarpnęła drzwi wejściowe i z obłędem w oczach rozejrzała się po pomieszczeniu. Zobaczywszy Archera - i siedzącego z boku Jake'a celującego do bandy opryszków z rękoma na blacie - odetchnęła z ulgą. Koszmar senny się nie sprawdził.

- Wyjdź - nakazał Archer.

Pięciu mężczyzn przy stole poruszyło się, lecz w ich przypadku nic się nie zmieniło. Jake wciąż obserwował ich zimnymi jak lód oczyma. Archer nadal trzymał na muszce Yina. Niezadowoleni młodzieńcy nic nie mogli zrobić.

Hannah wyprostowała plecy i odwróciła się w stronę Archera.

- Najpierw muszę sprawdzić, czy to są perły, których szukamy.
- Zabierz je i wynoś się stąd - warknął Archer przez zęby, rzucając jej pudełko.

Złapała je, lecz nadal szła w jego stronę, pragnąc sprawdzić, czy nic mu nie jest. Nagle kątem oka dostrzegła niewielki ruch za jego plecami. Zorientowawszy się, że jest to lufa rewolweru wystająca z wąskiej szpary w ścianie, krzyknęła i rzuciła się na Archera, przewracając go i tym samym usuwając z linii strzału. Studolarowe banknoty podfrunęły w górę jak spłoszone ptaki.

Chociaż nie było słyhać odgłosu strzału, nim Archer upadł na podłogę, po drugiej stronie pomieszczenia odprysnął kawałek tynku. Padając, Archer pociągnął za sobą Hannah, natychmiast przygotował swój pistolet i zastanawiał się, gdzie może znajdować się snajper. Z pewnością to nie Yin pociągnął za cyngiel - zagarnął, ile zdołał, ze stertki banknotów i rzucił się do tylnych drzwi.

Kula smagneła podłogę, uszkadzając płytkę. Archer burknął pod nosem, potem zrobił to ponownie, gdy przez kamizelkę kuloodporną poczuł olów. Przekoziółkował przez pomieszczenie, ciągnąc Hannah za sobą i usiłując wydostać się z pola rażenia.

- Ściana za twoimi plecami! - krzyknęła Hannah, lecz jej słowa tłumiała klatka piersiowa Archera.

Mimo to ją usłyszał.

- Jake! Środek wschodniej ściany, wysokość człowieka!

Nim Archer dokończył, Jake uniósł nogę i jednym mocnym ruchem pchnął stół w członków triady, rozrzucając ich jak piłeczki. Gdy Archer i Hannah odtoczyli się na bok, Jake skierował shotguna w stronę ściany i wypalił z obu luf.

Na wszystkie strony rozprysnęły się drewniane drzazgi, a potem zapadła niesamowita cisza, ponieważ po ogłuszającym wystrzale wszystkim dzwoniło w uszach. Nim pierwsze odłamki upadły na podłogę, Jake wpakował w to samo miejsce znów dwa naboje i zaczął się rozglądać za następnym celem.

Archer poderwał Hannah na nogi i pchnął ją w stronę frontowych drzwi.

- Zmiataj! -krzyknął. Tym razem się nie kłóciła.

Archer szybko ocenił sytuację. Nagły strzał z shotguna spowodował szok, dlatego wszystko na moment zamarło, jednak nie mógł liczyć, że taki stan będzie trwał

wiecznie. Za zniszczoną ścianą nic się nie poruszało, z wyjątkiem strzępu wyblakłej czerwonej tapety. Jeśli snajper przeżył, nie opuścił swojej pozycji. Z boku pięciu wspaniałych z Triady Czerwonego Feniksa leżało na podłodze, próbując odzyskać dech po gwałtownym zetknięciu przepony z fruującym brzegiem stołu.

- Teraz ty - powiedział Jake, obserwując ścianę i leżących członków gangu.

Archer już był przy frontowych drzwiach, lecz przez cały czas mierzył z pistoletu w leżących mężczyzn i wypatrywał choćby najbliższego ruchu w okolicach ściany.

- Kryję cię. Wycofuj się.

Jake wsunął shotguna pod kurtkę i przeszedł przez frontowe drzwi jak człowiek myślący jedynie o przetrwaniu śniadania składającego się z suszonej ryby i zielonej herbaty. Zajął przednie siedzenie w stojącym przy krawężniku samochodzie i nie zamykał drzwi. Hannah siedziała z tyłu. W rękach ścisnęła pudełko z perłami.

Archer wsunął się obok niej i zatrasnął drzwi.

- Jedź!

Potem spoglądał przez tylną szybę, gdy Kyle pędził przed siebie zlaną deszczem ulicą.

Obok przemykały uliczne latarnie, a ich światło pulsowało na twarzach siedzących w samochodzie ludzi. Jake przez telefon komórkowy uspokajał Lianne i Honor.

Rozdygotanymi palcami Hannah dotknęła Archera. Jedną ręką złapał ją za nadgarstek i przytrzymał dłoń na siedzeniu. Po kołnierzu kurtki Archera powoli sączyła się strużka krwi. Krążąca w jego żyłach adrenalina przypominała lodowaty ogień. Hannah mogła umrzeć. Tak łatwo. Tak szybko.

Tak nieodwołalnie.

- Krwawisz - powiedziała ochryple.

- To tylko zadraśnięcie po kawałku rozłupanej płytki. Głos Archera był tak samo twardy jak uchwyt palców na jej nadgarstku.

- Wiem, że zostałeś trafiony. Czułam to. Kyle odwrócił głowę.

- Archer? - To słowo pełne było braterskiej miłości.

- Jedź. Nic mi się nie stało. - Wolną ręką rozpiął kurtkę i ciemną flanelową koszulę. Pod granatem ukazał się czarny kevlar. - To kamizelka kuloodporna - wyjaśnił Hannah. - Jake i ja jesteśmy tym okryci od szyi po kolana.

- Będziemy mieli sińce - dodał Jake. Rozmasował ramię, gdzie czuł pulsujący w rytmie serca tępy ból. - Ale kości mamy całe. Tłumik zmniejsza prędkość kul.

- Nie wiedziałam - wyznała, wciąż roztrzęsiona. - Mogłeś mi powiedzieć.

- Po co? I tak masz mniej rozsądku niż dziecko ssące swój kciuk. Nie...

- To nie jest...

- ...miałaś na sobie kamizelki kuloodpornej, nie miałaś nawet scyzoryka, a mimo to weszłaś do siedziby triady jak na jakieś pieprzone przyjęcie. O czym ty, do diabła, myślałaś? Sądysz, że nie zabiliby kobiety?

- O tobie. - powiedziała niskim, zachrypniętym głosem. - Myślałam o tobie! - Głos jej się załamał, gdy ponownie odżył w jej pamięci nocny koszmar. - Widziałam cię zlanego krwią, a w twoich oczach był ból... Boże, niewysłowiony ból. - Odwróciła się w takim stopniu, w jakim pozwolił jej trzymany przez Archera nadgarstek. Potem wyrzała przez szybę, a jej ciałem zaczęły wstrząsać silne dreszcze.

Archer mruknął coś niemilego. Wiedział, że będzie tego żałował, nie mógł jednak się powstrzymać, więc przyciągnął ją do siebie i objął. Niespokojnie nabrał powietrza w płuca, jednocześnie strząsając z jej włosów krople deszczu i gorzki zapach prochu.

- W porządku, Hannah. Wszyscy wyszliśmy z tego cało. Wtuliła się głębiej w jego ramiona i przywarła do niego, wczepiając się palcami w kevlar, dzięki któremu koszmar senny nie zamienił się w rzeczywistość. Fakt, że poczuł ogromną ulgę i że tak bardzo troszczyła się o wyjątkowo twardego mężczyznę, powinien ją przerazić.

Tak się jednak nie stało. Koszmarna scena, która rozegrała się w Dragon Moon, wciąż była zbyt rzeczywista, by przypomniała sobie inne obawy.

Lianne i Honor czekały przy frontowych drzwiach domu Donovanów. Obie długo i namiętnie całowały swoich mężów, a w końcu niechętnie ich puściły. Potem stały bliżej niż zwykle, nadal pragnąc czuć przy sobie ich obecność.

- Następnym razem - powiedziała Honor prosto z mostu - idę z wami.

- Nie będzie żadnego następnego razu - oświadczył Jake. Chwila, kiedy w organizmie spada poziom adrenaliny, to kiepska pora na klócenie się z ukochaną kobietą. — Czy Summer się już obudziła?

- Śpi jak aniołek. Uśmiechnął się do żony.

- Pomóż mi wziąć prysznic, kochanie.

Honor dostrzegła w oczach Jake'a potworne znużenie i poczuła, że zbiera jej się na płacz. Obdarzyła jednak męża uśmiechem i przytuliła się do niego.

- Nadmiar adrenaliny?

- Taaak. - Objął ją ramieniem. - Zbyt duża ilość kawy zawsze bardzo podnosi ciśnienie.

- Jake - powiedział Archer.

- Taaak?

- Dzięki.

- Za co? W końcu to Hannah, rzucając się na ciebie, usunęła cię z linii strzału.

Honor i Lianne zeszywniały. To ja powinienem trzymać w ręce shotguna – wyznał Archer bez ogródek.

- Pieprzenie. Jeszcze do tego nie doszedłeś?

- Do czego?

- Ze nikt nie jest supermanem. Nawet ty.

Śmiech Archera był ponury i pobrzmiwało w nim znużenie takie samo jak to, które widać było w oczach Jake'a. Archer podszedł do Honor i musnął wargami jej policzek.

- Zdawałem sobie sprawę, że masz dobrego męża, siostrzyczko. Nie wiedziałem jedynie, jak dobrego. Dbaj o niego.

Honor puściła na chwilę Jake'a i mocno uścisnęła Archera.

— Kocham cię.

Czubkiem palca musnął jej nos.

- Ja też cię kocham. A teraz wynoście się stąd, bo lada chwila Summer może się obudzić, a wtedy uniemożliwi wam prysznic.

Honor zatrzymała się jeszcze na chwilę i mocno uścisnęła Kyle'a, a on ją. Potem ona i Jake wyszli objęci, cichutko ze sobą rozmawiając.

Obserwując ich z pewnego rodzaju zazdrością, Hannah ze znużenia oparła się o ścianę. Zastanawiała się, czy krążąca w żyłach adrenalina pozwoli jej zasnąć.

Archer odwrócił się do Lianne. Na widok drobniutkiej, lecz niezłomnej bratowej uśmiechnął się.

I

- Jestem ci niezmiernie wdzięczny, Lianne. Dzięki.

— Pozwól, że powtórzę zwięzłą opinię Jake'a: „Pieprzenie”. - Podeszła bliżej i uścisnęła Archera. - Chciałabym zrobić więcej. Byłam wściekła, że tkwię tutaj i czekam. Słucham i czekam.

- W każdej operacji najcięższa praca polega na utrzymaniu łączności. Ja byłem w tym kiepski.

Zerknęła na Archera. Dzięki czarnemu zarostowi wygadał na człowieka twardszego niż zwykle.

- Nie wyobrażam sobie, żebyś usiedział na tyłach i przekazywał informacje.

- Jak już powiedziałem, byłem w tym kiepski. - Nad ciemną głową Lianne zerknął na Kyle'a.

- Następnym razem — odciął się Kyle - to ja założę kevlar, a któryś z was będzie siedział w samochodzie.

- Nie będzie następnego razu.

- Czy to oznacza, że nie będziesz już szukał mordercy Lena? - spytał Kyle uprzejmym głosem, lecz jego złocisto-zielone oczy były twarde jak gład.

Hannah wyprostowała się i odsunęła od ściany.

- Właśnie — powiedziała, lecz jej słowa wcale nie były skierowane do Kyle'a. Zwracała się do Archera. Niewiele brakowało, by zobaczyła, jak Archer umiera. Miała świadomość, że to z jej powodu znalazł się na drodze kuli, która mogła go zabić. - Jeśli dotychczas uważałeś, że jesteś coś winien Lenowi, mogę cię zapewnić, że wszelkie twoje zobowiązania zmarły wraz z nim. Zdejmij tę kamizelkę kuloodporną i wróć na łono rodziny. Ciesz się faktem, że... jesteś bezpieczny.

- A co z tobą? — spytał Archer spokojnie.

- Sprzedam swoją połowę Perłowej Zatoki. Każdemu, kto zechce ją wziąć.

- Nawet jeżeli to będzie Ian Chang?

- Mógłby to być sam diabeł. Już po wszystkim, Archer. Niemal się roześmiał. Nie jest łatwo wycofać się z gry.

Nigdy nie było.

- Wypiszę czek na twoją część Perłowej Zatoki.

- Nie. - Jej odpowiedź była natychmiastowa i zdecydowana.

- Dlaczego?

- Ludzie uwierzą, że znasz sekret czarnych pereł. Staniesz się celem. Jak Len.
- Mam więcej przyjaciół niż on. Uniosła głowę i zacisnęła wargi.
- Chcę, Archer, żebyś się z tego wycofał. Całkowicie. Muszę mieć pewność, że nie stałam się przyczyną twojej śmierci.
- Moje życie jest gównem warte. Spytaj, kogo chcesz. Dam ci milion za Perłową Zatokę,
- Tobie nie sprzedam jej za żadną cenę. Archer zmarszczył czoło.
- Świetnie. Zadzwoń do Iana Changa. Chętnie kupi twoją połowę.
- A potem cię zabije, by dostać twoją część. Jestem głupia, Archer, lecz koniec końców czegoś się uczę. Nie chcę, żeby cię zabito za garść pieprzonych pereł.
- Ze słów Yina wynika, że Chang nie ma z tym nic wspólnego.
- Co takiego?!
- Nim rozpętało się piekło, Yin zdążył mi powiedzieć, że ma te perły od Christiana Flynna.

Przez chwilę Hannah słyszała jedynie dzwonienie w uszach, jakby ktoś wystrzelił o dwa metry od niej.

- Christian? Nie wierzę.

Archer wierzył. Widział, jak Flynn się poruszał, czuł zgrubienia na jego dłoni.

- Przyjrzyjmy się perłom.

Spojrzała na pudełko, które wciąż kurczowo trzymała w rękach. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że palce ją bolą od zaciskania na tanim drewnie. Spojrzała na skrzyneczkę. W tym momencie nienawidziła czarnych pereł i wszystkiego, co się z nimi wiązało.

- Nawet jeśli zetrzesz je na pył, i tak niczego nie zdołasz zmienić - powiedział Archer, bezbłędnie rozszyfrowując wyraz jej twarzy.

Hannah zadrzała. Miał rację. Lecz gdyby zniszczenie pereł mogło rozwiązać ten problem, chemie by to zrobiła, z uśmiechem patrząc, jak czarne tęcze zamieniają się w pył.

- Potrzebne mi światło fluorescencyjne i stół - powiedziała cicho. - Oświetlenie kuchenne w ogóle się do tego nie nadaje.

Słyszając w jej głosie zdenerwowanie i wyrzuty sumienia, Archer poczuł ból.

- Sprzedaj Perłową Zatokę. Wycofaj się. Jesteś zbyt delikatna na tę grę.

- Ta gra nazywa się „przetrwanie”. Jeśli jestem na nią za delikatna, najwyżej, do jasnej cholery, umrę.

- Hannah. - Nie był w stanie wymyślić ani powiedzieć nic więcej. Tylko jej imię.

Ujrzawszy jej plecy, zorientował się, że jego słowa nic dla niej nie znaczą. Nie miała zamiaru ustąpić.

- Odpowiedni stół jest w moim... w twoim apartamencie -ciągnęła, idąc korytarzem. — Wydaje mi się, że na nocnym stoliku masz lampkę fluorescencyjną.

Archer wiedział, że tak jest naprawdę. Bez słowa ruszył za Hannah, lekceważąc pieczenie spowodowane zadrażnieniem na twarzy i tępy ból w miejscach, gdzie kule trafiły na kevlar, zostawiając sińce na ciele znacznie delikatniejszym niż włókno będące wytworem najnowszej techniki. O wiele trudniej było zignorować zmoczony przez deszcz jedwab przylegający do ciała Hannah. Pod spodem nie miała stanika. Archer zastanawiał się, czy również dzinsy włożyła na gołe ciało.

Resztki adrenaliny zamieniły się w coś całkiem innego -Archer zapłonął pożądaniem. Kiedy w salonie Hannah stawiała lampkę na ławie, Archer zastanawiał się, jak szybko się ubierała i co po drodze pominęła. Poruszył się niespokojnie, marząc o tym, by spodenki z kevlaru bardziej przypominały normalną bieliznę.

Kiedy Hannah pochyliła się, by rozrzucić perły po powierzchni stołu, czarny jedwab przywarł do jej piersi, ukazując nabrzmiałe brodawki. Kropla wody kapnęła z jej ciemnych włosów na szyję, a potem potoczyła się do delikatnego zagłębienia obojczyka.

Archer ciężko przełknął ślinę i odwrócił wzrok. Stoczył krótką, niemiłą walkę o samokontrolę. Kiedy przestał odczuwać w genitaliach każde uderzenie serca, skupił się na perłach, które Hannah rozrzuciła po stole. Bez ekranu używanego do sortowania Archer nie był całkiem pewien, wyglądały jednak, jakby miały od dwunastu do szesnastu milimetrów. Było ich dwieście. Może trzysta.

Nawet gdyby była tylko jedna trzecia tej liczby, i tak mógłby uznać, że zrobił fantastyczny interes.

Rozstawiając kciuki i palce wskazujące obu rąk tak szeroko, jak to tylko możliwe, Hannah zebrała perły w jednym miejscu, a potem potoczyła je po stole i obserwowała, jak się poruszają.

- Pomogę ci. — Archer przyklęknął obok mej i starał się uformować większy prostokąt wokół pereł. - Lepiej?

Jego zachrypnięty głos podniecił Hannah. Wiedziała, co zrobi, jeśli spojrzy na Archera i zobaczy w jego oczach pożądanie. Dlatego, nie odwracając wzroku, powiedziała;

- Potocz je.

Razem przesuwali ręce po stole, trzymając lśniące perły nierównym prostokącie utworzonym przez ich palce. Hannah z napięciem wpatrywała się w czarne tęczce. Nie miały widocznych skaz. Żadna z lśniących kulek nie skręciła w bok ani się nie zatrzymała. Hannah oddzieliła jedną trzecią.

- Przesuwaj je dalej, a ja będę obserwować.

Pod kierunkiem Hannah Archer toczył po stole perły, a ona uważnie im się przyglądała, sprawdzając, czy wszystkie są idealnie okrągłe. Lepiej to widać na pochyłym stole używanym w sortowniach pereł, ale w ten sposób pracowało się tak samo dobrze. Perły przez wiele wieków sortowano ręcznie, dopiero potem wynaleziono pochyle stoły.

- Okrągłe - powiedziała w końcu. - Raczej nie skręcają na boki. Nie widzę żadnych większych skaz, lecz chciałabym jeszcze przyjrzeć się każdej z osobna, ich jakość jest dobra. Wręcz wspaniała.

- W takim razie powiedz mi, czy w pudełku zabezpieczonym tanią gumką kupiłem Czarną Trójcę.

Hannah zagryzła wargi. Marzyła o tym, żeby to była Czarna Trójca, gdyż wówczas miałyby już wszystko za sobą. Obawiała się jednak, że wcale tak nie jest.

- Chcesz lupe? - spytał Archer.

- A masz?

Zamiast odpowiadać wszedł do sypialni. Tam otworzył przepastną szufladę biurka i wyjął niewielkie szkło powiększające, jakiego używają jubilerzy. Wycierając je o flanelową koszulę, wrócił do salonu.

Nie odrywając wzroku od pereł, Hannah wzięła lupę. Aż po czubki palców poczuła przypadkowy dotyk dłoni Archera. Kiedy otwierała szkło i przykładała je do oka, drżały jej ręce.

Archer usiadł, by zdjąć mokre buty i skarpetki. Dżinsy miał także kompletnie przemoczone, lecz gdyby pozbył się również i ich, na pewno nie zdołałaby zapanować nad żądzą.

Przez długi czas nie było słycać żadnego dźwięku, oprócz delikatnego stukania pereł po kolei podnoszonych i z powrotem odkładanych na stół. Kiedy Hannah wreszcie skończyła, uniosła wzrok. Archer wpatrywał się w nią z niezwykłą cierpliwością w oczach i czymś jeszcze -czymś niezwykle ważnym i cennym. Pożądaniem. Zareagowała tym samym.

- No i? - spytał.

- Nie.

- Jesteś pewna?

- Tak. To perły, które odpadły w ostatnim sortowaniu. W nowych zbiorach zostały zastąpione lepszymi jakościowo i bardziej dobranymi kolorystycznie.

Archer spojrzał z góry na cudownie mieniące się, pełne tajemniczości perły. Gwizdnął cicho.

- Odpadły w ostatnim sortowaniu?

- Bóg Lena był wymagający. Wszystko albo nic.

- A więc znów znaleźliśmy się w punkcie wyjścia - powiedział.

- Niezupełnie.

- Co masz na myśli?

- Te perły były trzymane razem z Czarną Trójcą. Archer zamarł w bezruchu.

- Jesteś tego pewna?

- Tak pewna, jak to możliwe w przypadku, kiedy nie zna się kryjówki Lena. Choć nie sądzę, by miał więcej niż jedną.

- Na wszystkie specjalne perły? Przytaknęła.

- Ile ich miał?

- Chodzi ci o tęczę?

- Tak.

- Choć niszczył wszystko, co nie odpowiadało jego standardom, musiało zostać przynajmniej tysiąc pereł plus Czarna Trójca.

- A zatem wystarczył niewielki schowek. Musiał znajdować się w zasięgu ręki człowieka poruszającego się na wózku inwalidzkim, być trudny do znalezienia nawet dla profesjonalnych poszukiwaczy i dostatecznie mocny, by przetrwać klęski żywiołowe w rodzaju cyklonu.

- Nigdy nie myślałam o tym w taki sposób, ale.,, tak.

- Dlatego po mnie zadzwoniłaś, Hannah. Żebyś myślał jak Len. - Głos Archera był chłodny i obojętny.

Obserwowała, jak jego długie palce przesuwają perły w tę i w tamtą stronę. Przed oczyma Hannah mignęło koszarne wspomnienie: wystająca ze ściany lufa rewolweru skierowanego prosto w Archera i stół, na którym leżały pieniądze, rozłożone niczym zetony podczas gry w pokera. Nie miała czasu na myślenie, zastanawianie się i planowanie. Wiedziała tylko, że Archer zaraz zginie, więc krzyknęła i rzuciła się na niego, by usunąć go z linii ognia.

Potem, kiedy leżeli spleceni na podłodze, kule dotarły do celu i Archer drgnął.

Nagle Hannah wstała i drżącymi palcami przeczesła mokre włosy. Nie będzie myśleć o tym, co się stało. Nie chce i nie będzie ponownie krzyżeć. Musi zachować spokój i pogodzić się z faktem, że morderstwo zdarza się w życiu równie często jak chwile całkowitego bezpieczeństwa.

Kiedy spojrzała na Archera, w jej oczach widać było ból spowodowany ukrytymi głęboko na dnie serca emocjami, które próbowały wydostać się na powierzchnię. Jego twarz ocieniał ciemny zarost i coś jeszcze. Duże i mocne ręce delikatnie obchodziły się z kruchymi perłami. Pomimo widocznego w oczach znużenia trzymał się prosto. Miała ochotę podejść do niego, dotknąć go, pocałować, zatopić się w nim i pozwolić, by on zatopił się w niej. Wtedy mogliby zapomnieć o wszystkim, z wyjątkiem pożądania i chęci życia. Hannah pragnęła tego tak bardzo, że z trudem panowała nad sobą.

Jednocześnie bała się swojego pożądania. Nie chciała pokazać słabego miejsca mężczyźnie tak twardemu jak Len.

Kiedy Hannah cicho jęknęła, Archer gwałtownie uniósł głowę. Zobaczył mokry jedwab przylegający do jej ciała, dostrzegł nabrzmiałe brodawki, a także delikatne usta i niebieskie oczy przypominające burzowe niebo.

- Nie myśl o tym - powiedział cicho. - Już po wszystkim. Wszyscy są bezpieczni.

Objęła go i potrząsnęła głową. Bała się, że jeśli otworzy usta, powie, iż go pragnie. A wówczas Archer powali ją na podłogę i ponownie pokaże jej, na czym polega różnica między kochaniem się a uprawianiem seksu. Nie wiedziała, czy wystarczyłoby jej sił, by przeżyć następną lekcję. Potrzebowała go jednak, przynajmniej póki się z tego nie otrząśnie.

Wstał, poszedł do sypialni i wrócił z ogromnym ręcznikiem.

— Jesteś zmarznięta. Wysusz się i wskocz do łóżka. Twój organizm wciąż żyje zgodnie z czasem australijskim. Nie wie, czy to rano, czy wieczór.

Próbowała opuścić ręce, ale było to dla niej zbyt trudne zadanie. Więc jedynie potrząsnęła głową.

— Hannah.

To słowo zostało wyszeptane tuż przy jej skroni. Pod wpływem ciepłego oddechu Archera zadrżała.

— Drżysz. — Owinął ją ręcznikiem i zaczął energicznie wycierać. - Potrzebny ci gorący prysznic, ciepłe ubranie i długi...

— Ty - przerwała mu. - Potrzebny mi jesteś ty.

Jego dłonie zatrzymały się. Spojrzał jej w oczy. Były dzikie i nieufne, niepewne i spragnione, tak piękne, że poczuł ściskanie w sercu.

— Seks, Hannah? Zamknęła oczy.

— Jeśli możesz dać mi tylko tyle, chętnie wezmę — odparła.

— A jeżeli mam do zaproponowania znacznie więcej?

Spod jej gęstych rzęs potoczyły się łzy. Chciała więcej.

I to ją przerażało.

— Nieważne — szepnęła. - Nieważne. W porządku. Po prostu seks.

|Chociaż miała zamknięte oczy, wiedziała, że Archer nachylił się do jej ust. Poczuli ruch jego ciała i delikatne muśnięcie warg. Jego smak zadziałał na nią jak błyskawica. Pożądanie przetoczyło się przez jej ciało jak grzmot.

Chwyliła Archera i przyciągnęła go do siebie. Zagłębiła palce w jego kurtce, lecz trafiła na dziury. Zamarła w bezruchu, przypominając sobie wszystko, a potem ponownie odczuwając ulgę.

- Zmieniłaś zdanie? - spytał Archer, odrywając usta od jej warg.

- Dziu... ry - wyjaśniła, lekko się jękając. - Masz w kurtce dziury. Od kul.

Zobaczył w jej oczach ponure wspomnienie i poczuł, jak strach zamienia uległe ciało w kamień. Kilkoma szybkimi ruchami zdjął z siebie kurtkę i odrzucił ją na bok. Znacznie ostrożniej, choć równie szybko odłożył pistolet i kaburę, nie zdążył jednak pozbyć się podziurawionej ciemnej flanelowej koszuli, gdyż zerwały ją z niego ręce Hannah. Jej siła wprawiła Archera w osłupienie. Musiał wstrzymać dech.

Nie poradziła sobie z kevlarem, nie mającym guzików, zamków błyskawicznych ani żadnej powierzchni, którą można by rozedrzeć. — Spójrz.

Archer ujął jej dłoń, pokazał, a potem obserwował, jak Hannah radzi sobie z zapięciem na rzepy. Po chwili miał już na sobie tylko slipy.

Potem nie miał nawet ich.

Z mruknięciem aprobaty wzięła do ręki jego członek, powodując tym samym, że Archer przestał panować nad sobą. Nie starał się już walczyć z adrenaliną ani pożądaniem. Przyklęknął i ściągnął do kostek dzinsy Hannah. Okazało się, że miał rację - nie traciła czasu na zakładanie bielizny. Przyciągnął ją do siebie, a potem głucho jęknął. Była gorąca i nie zważała na cały świat. Dziwne ruchy, jakie wykonywała, pragnąc wydostać się z dzinsów, otworzyły ją jeszcze bardziej. Archer wziął wszystko, co mu zaoferowała, i zażądał więcej. Była tak bardzo nieostrożna i bezradna, tak zaszokowana żądaniem jego gorących ust, że nie potrafiła odmówić i dała mu, czego pragnął. Dziwiło ją tylko, że chociaż tak długo żyła, nie wiedziała, iż można tak się kochać.

Nim uwolniła stopy ze spodni, Archer doprowadził ją do pierwszego szokującego orgazmu. Kiedy ugięły się pod nią kolana, nie puścił jej. Wraz z nią osunął się na podłogę, otwierając ją jeszcze bardziej. Pokrzykiwała i wyginała ciało w łuk, a on brał, dawał, żądał i czcił. Nim zdołała zaczerpnąć powietrza, żeby krzyknąć, ponownie szczytowała.

Wciąż było jej za mało.

Z trudem łapiąc powietrze, sięgnęła po niego i próbowała podciągnąć go w górę, gdyż potrzebowała tego, czego jej jeszcze nie dał.

Przyszpilił ją do podłogi i założył sobie jej nogi na ramiona. Kiedy jednym mocnym ruchem się w nią wsunął, otworzyła obłąkane, nie widzące oczy. Potem poruszał się, póki z każdym wydechem z jej ust nie zaczęło wyrywać się jego imię. Mięśnie Hannah konwulsyjnie zacisnęły się na jego członku, a satynowa pięść żądała, by dał wszystko, co ma. Zadrżał, odsłonił zęby i oddał się nie mającej końca pulsującej, szalonej rozkoszy.

Nagły ciężar rozluźnionego ciała Archera wywołał u Hannah następną falę przyjemności. Z niezrozumiałą dla siebie zachłannością pogłaskała Archera po plecach, ramionach i pośladkach, starając się zapamiętać to uczucie, kiedy trzyma go w ramionach. Gdy jego oddech wrócił do normy, zaczął się z niej wysuwać. Owinęła się wokół niego, całkowicie mu to uniemożliwiając.

- Jeszcze? — spytał.

Potrząsnęła głową, lecz nie rozluźniła uchwytu.

- Nie chcesz być sama? - zgadywał.

Przytaknęła.

- Obiecałem sobie długi, miły prysznic - powiedział. - To najlepsza kuracja na siniaki. Co ty na to?

- Skoro już o tym wspomniałeś... - Skrzywiła się. - W tej obskurnej knajpie wylądowałam pod tobą.

- Zrobiłem to celowo. Powoli się obrócił, przez cały czas mocno trzymając ją w objęciach. - Tylko w ten sposób mogłem cię osłonić.

Wstrzymała dech, potem ciągnęła zachrypniętym głosem. Wciąż oboje stanowili jedność.

- Nie chcę, żebyś w przyszłości robił coś takiego.

- Chodzi ci o to? - spytał, celowo wsuwając się głębiej.

- Nie. Nie chcę, żebyś narażał się na niebezpieczeństwo tylko po to, by mnie chronić.

- Czy to oznacza, że ty przestaniesz chronić mnie? — spytał Archer.

- To nie to samo.

- Błędna odpowiedź.

- Ale jedyna, jaką otrzymasz.

- I nawzajem.

- Co to ma znaczyć? - spytała. Potem zadrżała, ponieważ uniósł się wolnym, rozkołysanym ruchem. - Czyżbyś próbował mnie rozproszyć?

- A udaje mi się?

Zagryzła wargi, nie chcąc się przyznać, lecz zdradziło ją przyspieszone bicie serca. Uśmiechnął się, a potem jęknął, gdyż wysunęła mu się z ramion i wstała.

- Pozwól, że tym razem to ja się tobą zajmę - powiedziała, wyciągając rękę. - Tylko ten jeden raz. Proszę.

Bez słowa ruszył za nią do łazienki. Kiedy z prysznicza zaczęła płynąć tak gorąca woda, że można było coś w niej ugotować, westchnął i rozluźnił się, pozwalając, by wrzątek wypłukał z jego ciała największy ból. Potem po jego skórze zaczęły wędrować dłonie Hannah, powodując całkiem inne cierpienie - nie, nie cierpienie, lecz coś znacznie głębszego - przyjemność, której słodycz można było porównać do srebrnej błyskawicy kojącej wszelkie rany. Hannah nie robiła niczego szczególnego, jedynie go namydłała, podniecała, muskała rękami, by zebrać z jego skóry nadmiar wody, lecz Archer czuł się tak, jakby spacerował po pozbawionym izolacji przewodzie elektrycznym.

Odwróciła się i zakręciła wodę. Kiedy ponownie stanęła twarzą do niego, nie był w stanie ukryć oznak podniecenia. Na ten widok oczy Hannah zaokrągliły się. Sama również stanęła w ogniu pożądania. Wzięła go za rękę i poprowadziła do łóżka. Po gorącym prysznicu mogło się wydawać, że w pokoju panuje chłód. Hannah zadrżała, lecz nawet tego nie zauważyła. W tym momencie liczył się dla niej tylko Archer.

- Nie wiedziałam, czy nadal będziesz... - zaczęła, lecz nim zdołała dokończyć, zabrakło jej tchu.

Słyszając jej zachrypnięty głos i widząc zamglone oczy, Archer poczuł się tak, jakby dostał pałką w łeb.

- Czy co nadal będę?

- Miał na mnie ochotę.

Jego uśmiech ukrywał potworne cierpienie, jakie nadejdzie, gdy to ona przestanie go pożądać.

- Zawsze będę cię pragnąć, Hannah, nawet wtedy, gdy nie będę mógł.

- W takim razie pozwól mi.

- Na co?

- Na nic. Na to. Na wszystko.

Pocałowała go w brodę, ramiona, piersi, zagłębienie, gdzie zebrała się woda, a potem zsunęła się poniżej pasa. Oplotła się wokół niego. Jej gorący oddech łagodził ból. Archer bezwiednie zadrżał, kiedy językiem musnęła jego nabrzmiały członek.

- Podobno mężczyźni to lubią. Ty też? - spytała Hannah,

- Tak, lecz wcale nie musisz tego robić, chyba że... - Zabrakło mu tchu. Odrzucił do tyłu głowę, gdy poczuł delikatne ssanie. - ...ty też to lubisz - dokończył zachrypniętym głosem.

- Nie wiem. - Jej język zatoczył kółko wokół czubka. - Nigdy wcześniej tego nie robiłam, tak samo jak nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie kochał się ze mną tak jak ty. - Ponownie pochyliła głowę. Mruczając, nakreśliła językiem następny krąg. - Myślę, że... - Wzięła jego członek do ust, zamarła w bezruchu, poznając go, zapamiętując ciepło i pulsujące w nim życie, czując sól ziemi. Potem powolutku uniosła głowę. - Tak, podoba mi się to. Nawet bardzo.

Kiedy Hannah pochyliła się, by znów zacząć go pieścić, widać było, że sprawia jej to przyjemność. Archer z trudem starał się odzyskać panowanie, którego Hannah tak łatwo go pozbawiła. Leżał na plecach, palcami mocno ściskając pościel. Kiedy pieściła go wilgotnymi ustami, Archer zastanawiał się, czy jego partnerka wie, co mu robi.

- Tylko tak dalej, a za chwilę będę miał wytrysk - wydukał w końcu.

Uniosła głowę, a z jej ust wyrwał się niespokojny jęk. Oczy Hannah były w połowie przysłonięte powiekami i w takim samym stopniu zmysłowe jak jej wargi i brodawki, które zamieniły się w twarde wzniesienia. Wyraźnie odpowiadał jej ten sposób pieśzczenia Archera i sprawiania mu przyjemności.

- Wolalbym znaleźć się w tobie - powiedział niskim głosem. - Ale wybór należy do ciebie, złotko.

- Masz coś przeciw temu?

- Rób, co chcesz - odparł bez ogródek, zamykając oczy i oddając się jej do dyspozycji. -I jak chcesz.

Poczuł, że Hannah przesuwa się na łóżku. W końcu usiadła na Archerze okrakiem, a potem wprowadziła go w siebie powolnym, bardzo powolnym ruchem bioder. Cały otaczający go świat stał się lśniąco czarny. Ognście czarny. Głęboki, słodki i niebezpieczny. Archer jęknął mimo woli.

Usłyszała to. Ogarnęło ją pożądanie. Drżąc, dała mu to czego nie mogła powstrzymać. W zamian wzięła wszystko czego potrzebowała, by przetrwać. Z każdym oddechem, każdym uderzeniem serca całowała go leniwymi otwartymi ustami. Czoło, powieki, wargi, szyję, ramiona, wszystko, co udało jej się dosięgnąć, a nie wymagało rezygnacji z wolnego, rytmicznego dawania i brania.

Potem wyczuła w Archerze zmianę - szalone napięcie i pośpiech, siłę oddawaną bez wahania i prymitywne pulsowanie. Z jego ust wyrwało się jej imię. Hannah zadrżała tak samo jak on, oddając się rozkoszy podwojonej przez czułość. Potem, nie czując własnych kości, wyciągnęła się obok Archera i zastanawiała się, czy jeszcze żyje.

Kiedy pot wysechł na ich ciałach, Archer się poruszył.

— Nie — szepnęła Hannah, obejmując go ramieniem. -Nie zostawiaj mnie.

- Nie bój się.

Wcale nie miał zamiaru jej opuszczać. Na to przyjdzie kolej nieco później. Wraz z rozstaniem pojawi się ból, o którym Archer nie chciał nawet myśleć. Chwycił puchową narzutę, owinał nią siebie i Hannah jak śpiworem, a potem przyciągnął swoją partnerkę tak blisko, że oddychając, czuł jej zapach. Tak samo było z nią. W końcu westchnęła i zapadła w sen.

Tym razem nie bała się koszmarnych snów.

26

Z głębokiego snu wyrwał Archera telefon. Po chwili wiercenia się zdał sobie sprawę, że on i Hannah są ciasno owinięci puchową narzutą. W końcu udało mu się wydobyć rękę i na oślep sięgnąć po słuchawkę. Hannah mruknęła i tak długo szukała ciepła jego ciała, aż owinęła się wokół niego jak koc. Odbierając telefon, Archer

doszedł do wniosku, że bardzo odpowiada mu sposób, w jaki przytuliła się do niego Hannah. Lecz jeszcze lepiej by było, gdyby jednocześnie mógł znajdować się w niej.

- Tak? — powiedział do słuchawki.

- Musimy porozmawiać, spryciarzu.

Archer nie musiał pytać, kto dzwoni. Tylko jedna osoba takim zniecierpliwionym głosem mówiła do niego „spryciarzu” - April Joy. Natychmiast oprzytomniał.

- Kiedy i gdzie?

- Co byś powiedział na zieloną herbatę w Dragon Moon?

- Nie, dziękuję.

- Chrzanianie. - Roześmiała się szorstko. - W moim biurze. Natychmiast.

- W moim — poprawił Archer. - Za trzydzieści minut.

- Dobrze, w twoim. Za piętnaście minut Przyrowadź ze sobą Hannah McGarry, April odłożyła słuchawkę, a właściwie nią rzuciła.

Archer rozłączył się, nie ruszając Hannah, która wciąż leżała na nim jak kot na masce roztrzaskanego samochodu. I jak kot obserwowała go swoimi ogromnymi, pełnymi zaciekawienia oczami.

- Kto to był? - spytała.

- Osoba, która w Australii zaopatrzyła nas w paszporty i ubranie.

Hannah zamrugała.

- Co teraz?

- Pora na rewanż. - Pocałował kącik jej ust. - Bardzo chciałbym ponownie zostać zgwałcony, obawiam się jednak, że muszę iść.

Uśmiechnęła się leniwie, przypominając sobie, jaką przyjemność odczuwała, gdy miała nad nim całkowitą władzę.

- Idę z tobą.

- Zależy mi na tym, żeby utrzymać cię tak daleko od paru Joy, jak to tylko możliwe.

- Wiesz, co zazwyczaj w takich sytuacjach mawiał Len?

- Nie.

- Weź swoje życzenie do jednej ręki, a do drugiej nasikaj i zobacz, która napelni się pierwsza.

Archer niewyraźnie się uśmiechnął.

- Cały Len. W porządku, Hannah. Ubieraj się. April Joy wspomniała, żebyś cię przyprowadził. Będzie w lepszym nastroju, jeśli uzna, że jestem skłonny do współpracy.

Hannah zaczęła się z niego zsuwać, potem znieruchomiała, gdy jego ogromne dłonie dopasowały się do jej pośladków. Mocno ją uściśnął, aż zabrakło jej tchu, a jej łono ogarnął żar.

- Pocałuj mnie - powiedział. - Mocno i szybko. A potem biegnij pod prysznic.

Chociaż kwatery główna Donovan International w Seattle mieściła się w bliźniaczym budynku po drugiej stronie dziedzińca, Hannah i Archer się spóźnili. Nie poprzestała na jednym pocałunku.

On również,

- Dzień dobry, Mitchell - powiedział Archer do swojego sekretarza, Mitchella Moore'a, który od piętnastu lat pracował dla Donovan International. Przez dziesięć lat był terenowym inspektorem, nadzorującym porozrzucane po całym świecie kopalnie. Kiedy w jednej z nich go zasypało, dano mu wybór: albo przejdzie na rentę i będzie otrzymywał niewielkie pieniądze, albo wykorzysta swoje umiejętności organizatorskie jako sekretarz Archera. Dwa lata później zaproponowano mu awans na stanowisko koordynatora zagranicznych kopalń. Odmówił, tłumacząc, że praca dla Archera jest nader ciekawa, choć za biurkiem. Archer przyjął to z prawdziwą ulgą i dał Mitchellowi pięćdziesięcioprocentową podwyżkę.

- Czy twoja żona lubi operę?

- Witam w to wspaniałe popołudnie, sir. I tak, dziękuję. Verdi jest jej ulubionym kompozytorem.

Nacisk położony na wyraz „jej” wystarczył, by powiedzieć wszystkim, że Mitchell wcale nie lubi spędzać wieczoru, słuchając Verdiego.

- Czyżbyśmy mieli już popołudnie? - Archer ze zdziwieniem spojrzął na zegarek. - Rzeczywiście. Następnym razem dostaniesz ode mnie bilety na mecz Sea Hawks.

- To dobrze - powiedział cicho Mitchell.

Hannah zagryzła wargę, by nie wybuchnąć śmiechem. Sekretarz Archera puścił do niej perskie oko. Dzięki temu gestowi przestał być służbistą, a stał się łobuzem w

jasnoniebieskiej koszuli i staroświeckim bordowym krawacie oraz z wykonanym z nierdzewnej stali zegarkiem z lustrzaną szybką.

Z tyłu pisał faks, sygnalizując nadchodzącą pocztę. Mitchell obrócił swój wózek inwalidzki i sięgnął po kartki Papieru, które jedna za drugą spadały na tacę.

- Na dole czeka na pana pani April Joy - powiedział Mitchell, przebiegając wzrokiem pierwszą stroną faksu. - Twierdzi, że jest z panem umówiona. Ponieważ nie spodziewaliśmy się dzisiaj pana w pracy, powiedziałem jej, że niczego nie mogę zagwarantować. Nie była zbyt szczęśliwa. - Wrzucił stronę z powrotem na tacę. — Ten faks może poczekać, aż wróci pan ze swojej niespodziewanej wyprawy do Australii, nieważne, kiedy.

- Chwilowo jestem w Seattle. Za dwie minuty przyślij April na górę — dodał Archer, nie odpowiadając na nie zadane pytanie swojego sekretarza, jak długo będzie trwać jego niespodziewana wyprawa do Australii, — I podaj kawę dla trzech osób.

- Ta pani nie jest sama.

Archer ani drgnął, coś jednak zmieniło się w jego postawie. Zniknęła beztroska, a w jej miejsce pojawiły się chłód i czujność.

- Kto to taki?

- Mężczyzna o nazwisku Ian Chang.

A zatem znana już była odpowiedź na jedno pytanie - teraz Archer wiedział, na kogo Wuj Sam stawia w perłowym totalizatorze. Nie miał jednak pojęcia, dlaczego.

- Jakież uwagi? - spytał cicho Archer. I Mitchell odwrócił się twarzą do szefa.

- Jeżeli są przyjaciółmi, nie jest to łatwa przyjaźń. Pan Chang sprawiał na mnie wrażenie, jakby wolał znajdować się w każdym innym miejscu. Byle nie tu. Z kolei pani Joy swoim językiem mogłaby przecinać szkło. Czy potrzebuje pan prawników, czy tym razem Wuj Sam będzie grzeczny?

- Zadzwoń, jeśli będę miał jakieś problemy. Odezwał się telefon. Mitchell podniósł słuchawkę.

- Biuro Archera Donovan. - Ponownie zaczął czytać faks. - Przykro mi, pan Donovan musiał nagle wyjechać. Czy mógłbym w czymś pomóc?

Kiedy Archer prowadził Hannah do drzwi, obejrzała się przez ramię na jego sekretarza. Mitchell ponownie puścił do niej perskie oko. Odpowiedziała mu tym samym, a on promiennie się uśmiechnął.

Biuro Archera miało przeszkloną ścianę wychodzącą na Elliot Bay. Ogromny zielono-biały prom pruć wzburzoną przez wiatr wodę. Chmury spowijały niemal całe Góry Olimpijskie. Miasto po deszczu połyskiwało bielą i czernią.

Samo biuro wyposażone było we wszystko, co normalnie mają do dyspozycji ludzie zajmujący kierownicze stanowiska, to znaczy gigantyczne lśniące biurko ustawione pod odpowiednim kątem do roztaczającego się za szybą widoku, ogromny skórzany fotel, kilka sof stojących wokół niskiego stolika i dobrze wyposażony barek. Jednakże parę drobiazgów odbiegało od standardu. Na ścianie naprzeciwko biurka wisiał jeden ze wspaniałych pejzaży Susy, dzięki czemu Archer mógł go podziwiać, ilekroć uniósł wzrok znad pracy. Różne odcienie koloru żółtego, pomarańczowego i czerwonego, a także pełen zadumy fiolet zachodu słońca powtórzone zostały w trzech szklanych rzeźbach zdobiących niski stolik przy fotelach,

- Piękne - powiedziała Hannah, muskając czubkami palców szkło. - Gorące dla oczu, a chłodne w dotyku.

- Bardziej podobała mi się rzeźba znajdująca się w twoim domu. Nie mogłem przestać jej dotykać. Tak jak ciebie dziś rano.

Zdumiona spojrzała na niego.

- Mówisz prawdę?

- Że nie mogłem przestać cię dotykać? Uśmiechnęła się, lecz przecząco potrząsnęła głową.

- Nie, mam na myśli to, co powiedziałeś o tej rzeźbie.

- Tak.

- Dziękuję. Wyrzuciłam wszystkie inne, jakie zrobiłam, lecz tę jedną zatrzymałam, chociaż Len bardzo się ze mnie śmiał.

- To twoje dzieło? Wzruszyła ramionami.

- „Dzieło” to zbyt wielkie słowo na określenie amatorskiej dłubaniny.

- „Dzieło” to odpowiednie określenie dla tej rzeźby. Przez chwilę patrzyła na niego, zastanawiając się, czy mówi poważnie.

- Naprawdę tak myślisz?
- Oczywiście. Dziwi cię to?
- Raczej szokuje. Lenowi aż brakowało złośliwych słów na określenie mojego rzeźbienia.

Nie jestem Lenem. Lecz Archer nie powiedział tego na głos. Pogodził się już z faktem, że Hannah widzi w nim Lena. Wyglądało na to, że nic, co Archer robi, nie jest w stanie zmienić jej podejścia. Właściwie większość podejmowanych przez niego działań jedynie pogarszała sytuację.

- Len mylił się w wielu sprawach.

Archer chwycił ręką jej brodę i powoli złożył na jej ustach pocałunek, starając się nie zastanawiać, jak długo będzie go jeszcze chciała. Pożądanie to kwestia chwili. Znacznie trwalsza jest miłość, gdyż nie przemija aż do śmierci. Wiedział, że będzie pragnął Hannah zawsze. Jednak zastanawianie się nad ich odmiennymi potrzebami może tylko zepsuć chwile, które im jeszcze zostały, dlatego Archer odsunął na bok te rozważania i skoncentrował się na trzymanej w ramionach kobiecie.

- Nic dziwnego, że Susa chciała mnie zabić wzrokiem, kiedy powiedziałem jej, że nie zostaniesz jej synową - wyznał, odrywając wargi od ust Hannah tylko na tyle, by wymówić te słowa. - Po prostu wyczuła w tobie bratnią artystyczną duszę.

- Niech to licho - wymamrotała zażenowana. - Dzieła twojej matki wiszą w muzeach. Daleko mi do jej talentu.

- Pieprzenie w bambus.

Uśmiechnęła się, a potem wybuchnęła głośnym śmiechem i pocałowała go w usta.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo, ale i tak dziękuję. Miło wiedzieć, że nie jestem jedyną osobą na świecie lubiącą pieścić drewno.

- Jedyną rzeczą, jaką równie miło się dotyka jak tę rzeźbę, jest twoja skóra.

Hannah poczuła, że brakuje jej tchu. Przypomniała sobie przebudzenie w ramionach Archera i z jego długimi palcami na biodrach.

- Myślisz o tym samym, co ja? - spytał Archer zachrypniętym głosem.
- Mam nadzieję, że tak.

Wybuchnął śmiechem i wyciągnął ramiona, a ona zrobiła krok w jego stronę.

Kiedy April Joy weszła do biura, zobaczyła długonogą kobietę oplecioną wokół Archera jak leśny bluszcz. On obejmował ją dokładnie tak samo. April nie uwierzyła, gdy Ian Chang powiedział jej, że Archer i Hannah McGarry są kochankami.

Teraz wiedziała już, że to prawda. - Przyznaję ci, lanie, dziesięć punktów - powiedziała April sardonicznie. - Gdyby znajdowali się choć odrobinę bliżej siebie, do oddzielenia ich potrzebny byłby zespół chirurgów. Nie wiedziałam, że on ma to w sobie. A może raczej powinnam powiedzieć: „w niej”?

Kiedy Hannah zeszywniała, Archer przerwał pocałunek i powiedział bardzo cicho:

- Rób to, co ja.

Zawahała się, a potem przytaknęła, niespokojnie obserwując April Joy. Była to drobniutka kobieta o wspaniałej figurze, kruczoczarnych włosach i takich samych oczach, delikatnych chińskich rysach twarzy i niezwykle energicznymi sposobie poruszania się. Karmazynowy wełniany kostium, który miała na sobie, był elegancki, a jednocześnie bardzo poważny. Chociaż nie nosiła żadnej odznaki, od razu wiadomo było, że pracuje dla wywiadu i cieszy się ogromnym autorytetem. Wyczuwało się to tak jak bijący od innych kobiet zapach perfum.

- O co ci tym razem chodzi? - spytał Archer April.

- Chcę wiedzieć, jak wytwarza się perły, z powodu których umiera brat Yina - powiedziała chłodno. - Sądzę, że to działka wesołej wdówki.

- Znałaś Lena - warknął Archer. - Przepróż Hannah za swój nietakt.

- Nie trzeba - zapewniła Hannah szybko.

Uśmiech April był tak samo niemły jak głos Archera. Odwróciła się do Hannah:

- Przykro mi, że pani mąż był kutasem. Na pani miejscu już dawno temu bym się go pozbyła i z radością zatańczyła na jego grobie. No dobrze, a teraz proszę mi powiedzieć, jak można wyprodukować te cholerne czarne perły.

- Nie wiem.

- Pieprzenie.

- Mówię prawdę — zapewniła Hannah.

- Niech mi pani to udowodni — poprosiła April.

- Jak można dowiedzieć, że się czegoś nie wie? - spytał Archer.

- Dobre pytanie, spryciarzu. Czekam na odpowiedź.

Chang patrzył na Hannah, która wciąż jeszcze miała rumieńce po pocałunku Archera. To irytowało ją, lecz nie pozwolił, by złość przeszkodziła w załatwianiu jego spraw zawodowych.

- Jak. twoim zdaniem, Len uzyskiwał czarne tęczę.

- Nie wiem. Nigdy mi tego nie powiedział.

- Kiedy przestałem zwracać uwagę na twoje zmysłowe usta i obłądny tyłek, doszedłem do wniosku, że jesteś bardzo mądrą kobietą - powiedział chłodno Chang. - Chciałbym usłyszeć, jak wyglądają twoje przypuszczenia.

Archer obrzucił Changa spojrzeniem, na którego widok April wsunęła rękę do eleganckiej czarnej torebki.

- Podejrzewam, że w jakiś sposób klonował powłokę - wyznała Hannah. Jej neutralny głos świadczył o tym, że Chang nie po raz pierwszy robił różne uwagi na temat jej ciała.

- Proszę o dokładniejsze wyjaśnienia - powiedziała April.

- Podczas ..zapładniania ostrygi — zaczęła Hannah - ostrożnie otwiera się muszlę i wykonuje w środku niewielkie nacięcie. Potem w to miejsce wsuwa się koralik, a wraz z nim małe kawałki żywej powłoki - warstwy, która obrzeża muszlę i jest odpowiedzialna za wytwarzanie masy perłowej — innej ostrygi. To właśnie ów kawałek rozpoczyna proces tworzenia perły wokół wszczepionego koralika.

- A więc myślisz, że sekret tkwił w kawałku powłoki wsadzonej do środka i że ta właśnie powłoka podpowiadała ostrydze, jak produkować czarne tęczę? - upewniał się Chang.

- Kazałeś mi zgadywać - odparła Hannah. — To jedno z moich przypuszczeń. Istnieje również możliwość, że Len sam klonował eksperymentalne ostrygi, a do zapładniania używał powłok ze złożonych w ofierze egzemplarzy.

Zmarszczywszy brwi, Chang bezwiednie poprawił mankiety swej kremowej lnianej koszuli. Jego garnitur wykonany z mieszanki grubej wełny i jedwabiu miał tak samo intensywny niebieski kolor jak oczy Hannah. Kiedy zdał sobie z tego sprawę, zdenerwował się.

- Len zawsze sam zajmował się eksperymentalnymi ostrygami — dodała Hannah. - Poza rym nigdy nie były » dzikie małże. Dlatego opowiedziałabym się raczej za drugą wersją.

- Czyli za klonowaniem? - spytała April. Hannah przytaknęła.

- To wyjaśniałoby bardzo niewielkie zróżnicowanie kolorystyczne eksperymentalnych pereł.

- Kawa - zaanonsował Mitchell od drzwi.

- Prosimy - zachęcił go Archer.

Mitchell wjechał na wózku, położył tacę na niskim stoliku obok niezwykle szklanych waz i spojrzął na szefa.

- Wezmę ją stamtąd - zapewnił go Archer. - Dzięki. Gdyby ktokolwiek dzwonił, wciąż jestem w Australii.

- A czy jest tu pani Joy? - spytał Mitchell.

- Nie ma tu żadnej pani Joy - odparła wyraźnie April. I nigdy pan o niej nie słyszał.

- A pan Ian Chang? - ciągnął Mitchell.

- Kto taki?! - wybuchnęła April.

Mitchell przytaknął i wyjechał, zamykając za sobą drzwi.

Kiedy Archer rozlewał kawę, April rozglądała się po biurze. Starła się nie wpatrywać w wielobarwny zachód słońca, lecz nie mogła się powstrzymać. Dotychczas tak blisko obrazu Susy Donovan była jedynie w muzeum.

- Możecie sami doprawić sobie kawę - powiedział Archer, wskazując tacę, na której stały: cukier, śmietanka, cynamon i różne inne przyprawy.

April zignorowała kawę i wszystko inne.

- Co się stało z perłami, które kupiłeś od Yina?

- Czy ja kupiłem od niego jakieś perły? - spytał Archer, sącząc kawę taką, jaką lubił — bardzo mocną i gorącą.

- Nie próbuj robić mi wody z mózgu, spryciarzu. Oboje wiemy, gdzie ty i Hannah spędziliście dzisiejszy ranek.

- Odkąd to spanie do późna jest przestępstwem? - zdziwiła się Hannah.

- Spanie rzeczywiście nim nie jest. Pieprzenie się również. Ale strzelanie z shotgunów o obciętej lufie - tak. — April zerknęła na Hannah. - Jest pani wyjątkowo

odważna. Nie ma pani zbyt wiele rozsądku, ale nikt nie odmówi pani odwagi. Jak to jest, kiedy kocha się kogoś tak bardzo, że naraża się dla niego życie?

Hannah zbladła. Nie chciała myśleć o koszmarze, który nawiedził ją ostatniej nocy, ani chwili, kiedy była pewna, że Archer umrze, jeśli ona czegoś nie zrobi. Wówczas nie zastanawiała się nad motywami swojego działania i lekkomyślnej rezygnacji z własnego bezpieczeństwa.

Teraz też me chciała o tym wszystkim myśleć. To ją przerażało — gorsza była jedynie myśli o śmierci Archera.

- To samo zrobiłaby dla człowieka obcego - wyjaśnił Archer szorstko. — Taka już jest.

- Święta Hannah? - April wzruszyła ramionami. - Niech ci będzie, spryciarzu. Uważam jednak, że się mylisz. - Lekko przekrzywiła na bok głowę, przez dłuższą chwilę przyglądając się Archerowi i Hannah. - W porządku, załatwmy sprawę po waszemu. Jeśli to szybko nie doprowadzi nas do celu, zrobimy tak, jak ja będę chciała.

Archer czekał, nie ujawniając własnych uczuć. Myśl, że Hannah stanęła na linii ognia po to, by go uratować, złościła go, a jednocześnie wzruszyła jak nic innego na świecie.

- Tuż po szóstej rano do Dragon Moon weszło dwóch wysokich białych mężczyzn - zaczęła spokojnie April - Yin pił herbatę, liczył w swym małym ptasim mózdzku pieniądze i trzymał skradzione czarne perły. Przy pobliskim stoliku siedziało pięciu jego współtowarzyszy z triady, drapiąc się po jajach. Kilka minut później weszła wysoka biała kobieta i rzuciła się na jednego z białych mężczyzn. Gdyby postąpiła rozsądnie i skoczyła w inną stronę, jego głowa zostałaby zdmuchnięta z karku i nie prowadzilibyśmy tej rozmowy. Słyszysz mnie, spryciarzu?

- Słyszę. - Zerknął na Changa. - Wygląda na to, że już wcześniej słyszał pan tę opowieść. Lubi pan na śniadanie zieloną herbatę i suszone ryby?

Chang po prostu obserwował go wyrazistymi, inteligentnymi czarnymi oczyma.

Mężczyzna i kobieta potoczyli się po podłodze a w tym czasie ktoś bez przerwy strzelał z pistoletu - ciągnęła April. - Jake Maillory - przepraszam - drugi biały mężczyzna wepchnął stół do gardła pięciu głupcom z triady i zaczął strzelać z shotguna o obciętej lufie. Rozwalił ścianę i sporą część brata Yina, Linga, który był na

tyłe głupi że nie potrafił odróżnić taniej boazerii od kamizelki kuloodpornej. Potem biali ludzie wyszli, zabierając ze sobą perty i zostawiając pieniądze - a tak przy okazji, są to nie oznakowane, używane banknoty studolarowe. Czekaający na nich samochód prowadzony był przez trzeciego postawnego białego faceta. Blondyna. Auto nie miało numerów rejestracyjnych. W kawiarni nie zostawili żadnych odcisków palców. Nie można prześledzić, skąd pochodzą pieniądze. Czysta robota. Nadażasz za mną, spryciarzu?

Archer obojętnie skinął głową, lecz przyciągnął Hannah do siebie. Zdenerwował się, czując jej delikatne drżenie, Za dużo przeżyła w minionym tygodniu. Wcale nie potrzebowała uszczypliwej opowieści April ani odtwarzania najbardziej krwawych momentów z Dragon Moon.

- W porządku - powiedziała April. - Wuj nie będzie wtykał nosa w to, co wydarzyło się w obskurnej norze należącej do triady. Nawet jeśli Ling umrze, nie był aż tak użyteczny. Chcieliśmy przeprowadzić wizję lokalną z Yinem, lecz złapał pierwszy samolot lecący na zachód i zwiął do Hongkong Rodzina Changów znajdzie go za nas.

— Cieszę się w twoim imieniu — rzucił Archer.

- Chcę mieć te perły.

- Dlaczego?

- Tego wcale nie musisz wiedzieć.

- A co muszę?

- Daj mi perły, a Wuj będzie głuchy i ślepy na wszystko, co wydarzyło się dziś rano w Dragon Moon.

- Jak sama zauważyłaś - mruknął Archer - to była czysta robota. Wyłóż więcej kart na stół.

April przymrużyła oczy, aż stały się błyszczącymi szparkami.

- Pewnego dnia, duży chłopcze, obudzisz się z ręką w nocniku.

- Mam to już za sobą. Dlatego tu jestem. Jeżeli chcesz, żebym poszukał ci tych pereł, będziesz musiała puścić w obieg informację, że Hannah McGarry wypadła z gry. Całkowicie. Nawet dla Wuja.

April uniosła lśniąca czarne brwi.

- Jedynym sposobem, żeby rzeczywiście wstała od tego stolika, jest wyznanie przez nią wszystkiego, co wie na temat hodowli tych cholernych pereł.

- Nic nie wiem — odparła szorstko Hannah. - Jeżeli znała pani Lena, doskonale pani wie, że był bardzo skryty.

- Ale pani była jego żoną.

- Dobierałam perły pod względem koloru. Prowadziłam rachunki. Zamawiałam sprzęt. To wszystko.

April miała zamiar powiedzieć coś zjadliwego, potem jednak spojrzała na Archera. Sprawiał wrażenie bardzo zamyślonego.

- Myśl na głos, spryciarzu. Wzruszył ramionami.

- Zastanawiam się, czy Len miał tyle cierpliwości, wyobraźni i odpowiedniego przygotowania, by nie tylko hodować, lecz również klonować specjalny gatunek ostryg.

- I do jakiego wniosku doszedłeś? - spytała April.

Hannah potrząsnęła głową. Cierpliwość i stosowanie skomplikowanej techniki nie były w stylu Lena.

- Że to niepodobne do Lena - powiedział Archer prosto z mostu. - Jeśli chodzi o klonowanie... to po prostu niemożliwe. Nawet nie skończył ósmej klasy. Nie mógł wiedzieć, w jaki sposób cokolwiek sklonować, a przynajmniej nie miał o tym pojęcia przed wypadkiem, po którym już do końca życia poruszał się na wózku inwalidzkim.

- Po wypadku wcale nie stał się bardziej cierpliwy, uprzejmy ani dociekliwy - wyznała Hannah. - Raczej zmienił się pod tym względem na niekorzyść. Bardziej zamknął się w sobie.

April nie kwestionowała jej słów. W kartotece Lena wyraźnie zaznaczono, że tylko w ograniczonym stopniu można korzystać z jego usług.

- Co ty na to, lanie? - spytała.

- Nie znałem Lena przed wypadkiem. Potem był cholernie przebiegłym draniem, mającym iście diabelski dar przysparzania sobie i innym kłopotów. Lepiej niż najbardziej wytrawny dyplomata potrafił napuszczać na siebie ludzi. Nikt go nie lubił, lecz, do jasnej cholery, wszyscy się z nim liczyli. Łącznie ze mną.

Hannah machnęła ręką, znużona.

- Len nie skończył ósmej klasy, lecz to wcale nie oznacza, że był głupi. Zwłaszcza jeśli chodzi o rozpoznawanie motywów działania innych ludzi.

- Taaak - zgodziła się April. - Miał wyjątkowy talent do znajdowania słabych punktów.

- W twoich ustach to brzmi niemal jak komplement -przyznał Archer.

Uśmiechnęła się, pokazując rząderek równych białych zębów.

- To samo mogłabym powiedzieć o tobie. Odwróciła się z powrotem do Hannah;

- Czy w Perłowej Zatoce był jakiś sprzęt laboratoryjny oprócz zwyczajnego wyposażenia potrzebnego do hodowli pereł?

- Nic, czego nie można by znaleźć w innych farmach.

- Jest pani pewna? — spytała April.

- To ja załatwiałam wszystkie zakupy. Zauważyłabym, gdybyśmy mieli coś nietypowego.

- A co możesz powiedzieć o eksperymentalnych ostrygach? - wtrącił się Chang. — Czy dostrzegłaś w nich coś dziwnego?

- Dziwne były jedynie wytwarzane przez nie perły. Pod każdym innym względem te małże nie odbiegały od normy. Prawdę mówiąc, na tym polegał problem.

- Co pani ma na myśli? — dociekała April.

- Kiedy rozmnaża się ostrygi hodowlane, ciągle trzeba je krzyżować z dzikimi, bo inaczej wymierają. Gdyby jednak Len krzyżował ostrygi eksperymentalne, w efekcie otrzymywałby inny gatunek, który nie wytwarzałby już czarnych tęcz. Tego przynajmniej należałoby się spodziewać. Tylko w ten sposób można wyjaśnić fakt, że dopuszczał do tego, by hodowany przez niego gatunek stawał się coraz słabszy, chociaż łatwo mógł go wzmocnić, wykorzystując w tym celu dzikie ostrygi.

April spojrzała na Changa. Chińczyk przytaknął.

- Każdy hodowca pereł wie, że po kilku latach hodowane w niewoli ostrygi słabną i wymierają - wyjaśnił. - Na Tahiti pracujemy nad tym problemem, lecz na razie bez skutku. Odwrócił się do Hannah: - Czy to oznacza, że ostrygi wytwarzające czarne tęcze były jakąś mutacją?

Hannah zadrżała, widząc intensywność spojrzenia Changa w tym momencie bardzo przypominał Lena. Wyglądał na człowieka ogarniętego jakąś obsesją.

- Tak przypuszczam. Ostrygi wytwarzają bardzo różne kolory masy perłowej. Miedzy innymi czarne tęczę. Byłoby dziwne, gdyby taka mutacja się nie pojawiła.

- Czy Len kiedykolwiek wspomniał, w jaki sposób natknął się na te perły? - spytał Chang.

- Kiedy spotkałem go dziesięć lat temu, uganiał się za nimi po całym świecie - powiedział Archer. — To dzięki niemu zacząłem interesować się perlami.

- W jaki sposób ich szukał? - chciała wiedzieć April.

- Tropił pogłoski na ich temat. Znajdował ludzi, którzy coś na ten temat wiedzieli. Przekupywał ich, a jeśli nie było to możliwe, zdobywał informacje w inny sposób.

- Gdzie ich szukał? - spytał Chang.

- Od Zatoki Syjamskiej po Morze Arafura. Bijatyka, po której Len został inwalidą, zaczęła się od tego, że pobił szmuglera działającego w pobliżu Kupang. Ten człowiek był piratem, nie hodowcą pereł. Nie chciał powiedzieć Lenowi, skąd ma czarne tęczę.

- Archer wzruszył ramionami. - Przypuszczam, że w końcu zdradził tę tajemnicę. Nim zdołałem dotrzeć do Lena, ów szmugler nie żył, a mój brat był bliski śmierci. Jednak na twarzy miał uśmiech, a w zaciśniętej garści trzymał czarną tęczę.

- Wszystko do siebie pasuje - przyznała Hannah. - Czasami, kiedy Len był bardzo pijany, krzychał, że to przez te cholerne perły może poruszać się tylko na wózku i że te same cholerne perły ponownie postawią go na nogi.

- W jaki sposób? - zdziwiła się April.

- Wierzył w cuda — wyjaśnił Archer. April mruknęła coś pod nosem.

Chang przez chwilę zastanawiał się nad Lenem i cudami, po czym przytaknął.

- Perły od bardzo dawna używane były jako lekarstwo. Nawet obecnie w Indiach w postaci proszku stosowane są w przypadku krzywicy. Podobno z niezłym skutkiem.

- Porażenie kończyn dolnych to nie krzywica - zauważyła April sardonicznie.

Archer spojrzał na nią.

- Jak cię przekonać, że Hannah nic nie wie o hodowli czarnych tęcz?

April zerknęła na Changa.

Nagle wyszło z niego zmęczenie i zniecierpliwienie.

- Przecież ci to mówiłem. Powtarzałem również mojemu ojcu. Im dłużej na to patrzę, tym bardziej jestem przekonany, że Hannah nie znała tajemnic Lena. Ani przed

jego śmiercią, ani później. Nie ufał jej, poza tym nie jest ani tak mądra, ani tak przebiegła, by ukryć tak wielki sekret.

Hannah zastanawiała się, czy Ian ją obraził, czy właśnie powiedział jej komplement. Prawdopodobnie było to i jedno, i drugie.

Milczenie się przeciągało. W tym czasie April po kolei rozważała wszystkie możliwe scenariusze. W końcu wybrała jeden z nich.

- W porządku, spryciarzu. Posłuchaj. Oto jak widzę naszą umowę. Chang wyznaczy cenę, a wy oboje podpiszecie papiery, że przekazujecie wskazanej przez mnie osobie wszystko, co posiadacie w Perłowej Zatoce. To, o czym wiecie i o czym nie macie bladego pojęcia. W zamian za to ja rozpowszechnię informację, że Hannah wypadła z gry.

- Zrobisz więcej — powiedział Archer spokojnie. - Postawisz sprawę jasno, że każdy, kto będzie ścigał Hannah, narazi się Wujowi Samowi.

April wcale się to nie podobało, ale się zgodziła.

- Zgoda.

- Hannah? - spytał Archer.

- Zrzeknę się wszystkiego, z wyjątkiem Czarnej Trójcy.

- A więc ten naszyjnik naprawdę istnieje - powiedział Chang z zapałem. - Kupię go od ciebie. Dam najwyższą cenę.

- Istnieje - przyznała Hannah. - Lecz nie mogę go sprzedać, bo go nie mam.

- Jak to?

- Len gdzieś go ukrył. Znaleźliśmy inne tęczę, ale nie natrafiliśmy jeszcze na ślad Czarnej Trójcy.

- Czyżby schował ją gdzieś na terenie Perłowej Zatoki? - spytał Chang.

- Jeżeli nie zabrał jej morderca, wciąż gdzieś tam powinna być. Len nigdy nie opuszczał domu. Od kupienia Perłowej Zatoki wyjechał tylko raz - do Roti.

Archer milczał, zauważył jednak, że ani Chang, ani April nie byli zaskoczeni stwierdzeniem, iż Len został zamordowany. Wcale ich to nie zainteresowało. Oboje natychmiast zaczęli po cichu planować wyprawę do leżącej nieopodal Kupang Roti, gdzie przypuszczalnie mógł mieć swój początek sekret czarnych tęcz.

- Ukryty skarb - powiedziała April głosem pełnym złości.

Spojrzała na zegarek, w myślach odsuwając na bok zaplanowany na ten dzień odpoczynek. Któregoś z jej agentów czeka niemiłe przebudzenie i wyprawa do jednej z najmniej rozkosznych nadmorskich miejscowości w całej Indonezji.

- Świetnie. Zatrzymajcie sobie Czarną Trójcę, jeżeli tylko zdołacie ją znaleźć. Reszta należy do Wuja Sama. Łącznie z komputerem Lena. - Spojrzała Archerowi prosto w oczy.

Przytaknął.

- Dostaniesz go, gdy tylko podpiszemy dokumenty.
- Przyślę ci je za godzinę - obiecała April.
- A ty od razu zaczniesz rozpowszechniać wiadomość -upewniał się Archer.
- Widzę, że próbujesz mnie naciskać, spryciarzu.
- Jestem w tym najlepszy. Uśmiechnęła się na przekór samej sobie.
- To prawda. Puszczę w obieg tę informację.
- W porządku - powiedział Archer, wyciągając do niej rękę. April zawahała się, potem mocno uścisnęła jego dłoń.
- Nie zawieź mnie w tej sprawie. Byłabym wściekła, gdybym musiała odstrzelić ci ptaszka w chwili, kiedy właśnie ponownie zacząłeś go używać.

27

Nie każdy z nas od razu ma wszystkie umiejętności.

Ja powolutku się uczę sztuki głębokiej miłości.

Lady Nakatorai Japonia, XVIII wiek

Broome, Australia

Hannah czuła się tak, jakby nie była tu od kilku miesięcy, ale w Perłowej Zatoce nic się nie zmieniło. Ocean wciąż przypominał niespokojny, rzeźbiony przez wiatr turkus. Słońce nadal piętrzyło jedną warstwę chmur nad drugą, póki popołudniowe niebo nie stało się ponurą srebrzystą czaszą przykrywającą letni tropikalny żar. W krótkich spodniach, podkoszulkach i sandałach oboje z Archerem wyglądali, jakby byli u siebie w domu, na rozpalonym skrawku ziemi, gdzie słona woda styka się z lądem.

Jednak Hannah nie czuła się tu dobrze. Wszyscy pracownicy wyjechali z Perłowej Zatoki, z wyjątkiem Coco, która została, by spakować kilka rzeczy z domu McGarry'ego. Hannah nie mogła doczekać się chwili, kiedy opuści Perłową Zatokę. Ilekroć spoglądała na plażę, widziała ciało Lena i jego bezwładne nogi kołyszące się w wodzie jak dwie wstążka.

Zadrżała i odwróciła się plecami do morza.

Archer odgadł jej myśli, ponieważ dostrzegł zaciśnięte wargi.

- Powinnaś zostać w Seattle. W Perłowej Zatoce dręczą cię jedynie niemile wspomnienia.

Należało jeszcze pamiętać o Christianie Flynnie, który zamordował Lena. Ale Archer przestał już o tym mówić. Miał dość sprzecznania się z Hannah. Do opuszczenia Perłowej Zatoki zostało im zaledwie kilka godzin. Nie chciał spędzać ich, kłócąc się z Hannah o przeszłość, która niczym ponure przekleństwo z dawnych czasów rzucała cień na jego obecne życie.

- Nie odstąpię cię ani na krok - powiedziała Hannah. -Póki nie doprowadzimy sprawy do końca.

- Jesteś uparta — mruknął.

- A ty nie?

- Od środka jestem miękki jak ostryga.

- Miękki? - Roześmiała się.

Miała ochotę wyciągnąć do niego ręce, lecz zacisnęła je w pięści. Gdyby tylko poprosiła, zrobiłby dla niej... wszystko. W przeciwnym razie nic nie zrobi.

Jestem do pani usług.

Wmawiała sobie, że tego właśnie chciała, że to było wszystko, co mogła zaakceptować, że ona i Archer nie mają żadnej przyszłości. Jednak za każdym razem, kiedy powtarzała w myślach te słowa, czas się cofał i znowu stała na rogu ulicy w Rio. Bez pieniędzy. Bez nadziei. A noc spadała na nią grom z jasnego nieba. To wspomnienie było tak wyraźne, czuła rozchodzące się po ulicy zapachy i słyszała melodyjne portugalskie słowa, jakimi prostytutki zaczepiały przechodzących mężczyzn. Spoglądając na wysuszoną australijską ziemię, Hannah widziała jedynie wzniesione z kartonów slumsy, coraz bardziej zbliżające się do centrum Rio.

Zastanawiała się, czy nie zwariowała. Dym z miejskich ognisk lśnił i kłębił się, aż w końcu zamienił się w czerwoną chmurę ciągnącą się za samochodem Christiana Flynna, który pędził do Perłowej Zatoki.

Hannah na próżno marzyła, żeby odwrócić to, co się za chwilę wydarzy. Nic jednak nie mogła zrobić. Podobnie jak Len, Archer zawsze stawiał na swoim, niezależnie od tego, czego pragnęli inni ludzie.

Oczywiście w kolorze stali Archer obserwował chmurę kurzu i zbliżający się do Perłowej Zatoki samochód Flynna.

- Czy April powiedziała coś nowego, gdy wysłałaś jej perły i komputer Lena? - spytała Hannah.

Z napięciem czekała na cios, którego nie można przewidzieć, choć wiadomo, że za chwilę padnie.

- April była zbyt zajęta zmaganiem się z Triadą Czerwonego Feniksa, by zdobyć się na uprzejmą rozmowę.

Czy dlatego nam pomogła?

- Do diabła, jestem święcie przekonany, że nie zrobiła tego z dobrego serca. Właśnie dlatego w tej grze stanęła po stronie Chińczyków. Rodzina Changów tego nie wie, ale będą stanowić dla niej przepustkę do triady. A może zdają sobie sprawę, lecz sądzą, że dowiedzą się od niej więcej niż ona od nich? Tak czy inaczej stawiam na panią Joy. Każdy, kto chce dosiąść tej tygrysicy, zostanie zjedzony żywcem.

Hannah niemal się uśmiechnęła, chociaż po jej skórze przebiegały dreszcze. W jej głowie wciąż odbijało się echo kul i budziła się, krzycząc, że Archer nie może umrzeć. Ona tego nie znieśie. Nigdy nie chciała, by zginął.

We śnie jednak umarł, a ona musiała to znieść, na dodatek mając świadomość, że przyczyniła się do jego śmierci.

Chociaż wcale nie miała takiego zamiaru, podeszła do Archera i przytuliła się do niego. Bała się go, bała się o niego, potrzebowała go... nic więc dziwnego, że czuła się rozdarta. Tylko kiedy ją czule obejmował, w jej sercu tliło się coś, co przypominało nadzieję.

Pogłaskał ją po włosach. Bardzo chciał wymazać z przeszłości Hannah ból, lecz nie był w stanie tego zrobić. Mógł jedynie postawić mordercę Lena przed sądem, a potem

odejść, zostawiając ją w spokoju, na który sobie tak ciężko zapracowała. Z czasem przestaną ją nawiedzać koszmarne sny z Lena i jego udziałem.

Z czasem może nawet zdoła o niej zapomnieć, choć nie bardzo w to wierzył. Kochał ją przez wiele lat, nawet o tym nie wiedząc. Teraz już zdawał sobie z tego sprawę. Taka świadomość wcale nie zmniejszała bólu.

- Jest już niemal po wszystkim - powiedział cicho. Przytaknęła, przytulona do jego klatki piersiowej, ale się nie odsunęła, póki nie usłyszała trzaśnięcia drzwiczek samochodu.

- Jeśli zrobi się niemiło - mruknął - pamiętaj o swojej obietnicy. Niezależnie od tego, co byś chciała zrobić, nie stawaj między nami.

- Ale...

- Hannah?

Uniosła głowę i spojrzała na niego przerażona. W jej oczach było tyle samo determinacji co w jego.

- Daj spokój - powiedziała zachrypniętym głosem. - Po prostu daj spokój. Len nie żyje. Nie zdołasz go wskrzesić.

- Nie. Mogę jednak żyć w zgodzie z samym sobą. Był moim bratem i za życia nie zdołałem mu pomóc. Teraz nie ma go wśród nas. Został zamordowany. Nie chcę przejść nad tym do porządku dziennego.

- A ja nie mogłabym żyć ze świadomością, że jestem odpowiedzialna za twoją śmierć!

- Nie mam zamiaru umierać.

- Myślisz, że Len o tym marzył?

- Niezależnie od tego, co się stanie, to moja decyzja, i odpowiedzialność spadnie tylko na mnie. Nie na ciebie. Wejdz do domu.

- Idź do diabła — wycedziła przez zęby. - Christian na pewno jakoś zdołałby wyjaśnić, skąd wzięło się tu twoje ciało, ale obecności mojego nie udałoby mu się wytłumaczyć.

Usta Archera zamieniły się w cienką kreseczkę. Liczył na to, że uda mu się wywieźć stąd Hannah. Wolałby, by nie oglądała scen, które mogłyby powracać w następnych koszmarach sennych. Nie chciał również, by zobaczyła znów w nim cechy,

które przypominałyby jej Lena. Lecz nie było już czasu na kłótnię. Flynn zbliżał się ścieżką energicznym, wydłużonym krokiem silnego i wysportowanego mężczyzny.

Nie był sam. Dziewięć metrów za nim podążał Tom Nakamori, z każdym krokiem coraz bardziej zostając w tyle.

- W porządku, koleś - zaczął Flynn, podchodząc do Archera. - Co, do jasnej cholery, uznałeś za tak cholernie ważne, że...

Archer dwoma bezwzględными i doskonale wymierzonymi ciosami powalił Australijczyka na ziemię.

Hannah wydała przytłumiony dźwięk świadczący o tym, że jest zaszokowana. Nie było żadnego ostrzeżenia. Między jednym uderzeniem serca a drugim Flynn wylądował na plecach, z trudem łapiąc powietrze i starając się zrozumieć, co się stało. Wszystko wyjaśniło mu ukłucie scyzoryka na opalonej skórcie tuż nad tętnicą szyjną. Wytężył wzrok i napiął mięśnie.

- Pokaż, jaki jesteś mądry - powiedział Archer - i nie próbuj żadnych sztuczek. Jeśli się ruszysz, przetnę ci tętnicę szyjną że nikt nie zdoła zatamować krwawienia. Wiesz, jak to się robi, prawda?

Wyraz twarzy Flynn'a świadczył, że zna on tę technikę. Leżał nieruchomo w grubej warstwie kurzu i czekał, co będzie dalej.

- Hannah, stoisz za blisko jego nóg - mruknął spokojnie Archer. - Cofnij się.

Zrobiła to bez słowa.

- W porządku. - Ani na moment nie odrywał wzroku od młodego Australijczyka. - W jaki sposób zabiłeś Lena?

- Co takiego? - Flynn automatycznie próbował poderwać się na nogi. Mocny cios w przepoń zmienił jego zamiary.

Archer odczekał, aż jego przeciwnik złapie oddech, a potem powtórzył pytanie.

- W jaki sposób zabiłeś Lena?

- Odpieprz się - warknął Flynn zachrypniętym głosem.

- Wybór należy do ciebie. Przy następnej błędnej odpowiedzi nie obejdzie się bez bólu. — Nie unosząc głowy, Archer warknął: - Nie zbliżaj się, Nakamori.

- Hai. Okay. — Nakamori zatrzymał się i przeniósł wzrok z Flynna na Archera, a potem na krople krwi, które zaczęły płynąć z miejsca, gdzie wbił się czubek noża, gdy Flynn próbował wstać. - On nie zabić McGarry.

- Qing Lu Yin twierdzi, że tak.

- Kłamie - wyjaśnił Flynn spokojnie. - Kiedy zobaczyłem Lena, już nie żył.

- Udowodnij to — rzucił Archer.

Flynn spojrzał na beznamiętne, metaliczne oczy pochylającego się nad nim człowieka i zaczął się zastanawiać, ile będzie go to kosztowało.

- Kiedy dowiedziałem się, że nadchodzi cyklon, nawet nie zbliżałem się do sortowni. Byłem zbyt zajęty.

- Co robiłeś?

- Pracowałem przy tratwach.

- Przecinałeś liny?

Flynn zamrugął. Zdawał sobie sprawę, ile może go kosztować kłamstwo. Nie wiedział, co przyniesie prawda.

- Tak. Przecinaliśmy liny.

Chociaż Hannah miała poważne problemy z oddychaniem, nie odezwała się ani słowem. Po prostu obserwowała Archera i zastanawiała się, czy człowiek może być tak bezlitosny, a jednak coś odczuwać. Zwłaszcza miłość. Len tego nie potrafił. Nawet nie próbował.

- Kto był z tobą? — spytał spokojnie Archer.

Flynn westchnął. Prawda nie zapewniła mu wolności, lecz też go nie zabiła.

- Tom.

Hannah zerknęła na Nakamoriego. Nie spojrzał jej w oczy.

- Dlaczego? — dociekał Archer.

- A jak sądzisz? Bo mu płaciłem. Z każdym dniem coraz bardziej kulał. Chciał wrócić do domu w wielkim stylu.

- Nakamori — zwrócił się Archer — czy to prawda?

- Hai.

- Kto ci płaci? - pytał dalej.

- To nie twój pieprzony in... - Ostatnia sylaba zlała się z sapnięciem wywołanym przez ból.

Hannah wbiła paznokcie w dłonie, lecz nie zaprotestowała. Wciąż próbowała pogodzić się z faktem, że dwóch mężczyzn, których uważała za godnych zaufania, systematycznie niszczyło sprzęt należący do Perłowej Zatoki.

- Kto ci za to płaci? — powtórzył spokojnie Archer, Flynn jedynie patrzył na niego jasnymi, błyszczącymi oczami. Nie miał zamiaru ujawniać swojego pracodawcy, póki nie poczuje większego bólu. O wiele większego bólu.

- Zakładam, że to twój rząd - powiedział Archer. - Jeśli okaże się, że się myliłem - a na pewno to sprawdzę - porozmawiamy ponownie.

Flynn przypomniał sobie, jak Maxmillian Barton mówił, że szukają haka na Archera Donovana. Życzył mu powodzenia.

- Nie będziemy ponownie rozmawiać. Archer przytaknął.

- Dlaczego twój pracodawca chciał zniszczyć Perłową Zatokę?

- Powoli psułem to i owo od czasu, kiedy uznaliśmy, że Len sprzedaje farmę Chińczykom. Cyklon był wyjątkową okazją. Mogliśmy za jednym zamachem zniszczyć niemal wszystko.

- Len nie sprzedał ani kawałka Perłowej Zatoki Chińczykom. To samo dotyczy wszelkich innych ewentualnych nabywców — wtrąciła Hannah.

- W takim razie Chińczycy sami ją przejmowali bez jego zgody - wyjaśnił Flynn bez ogródek. - W ciągu ostatnich trzech lat nie zatrudniono tu nikogo oprócz Chińczyków. Z wyjątkiem Coco i Nakamoriego wszyscy pieprzeni pracownicy są Chińczykami.

- Hannah? - spytał Archer, nie odrywając wzroku od Australijczyka.

- To prawda. Len mówił, że stracił zaufanie do japońskich nurków, a Australijczycy, których zna, woleliby iść na zasilek niż ciężko pracować.

- W związku z tym twój pracodawca doszedł do wniosku, że jeśli nie może mieć Perłowej Zatoki dla siebie, woli ją zniszczyć - powiedział Archer do Flyna.

- Tak. - Poruszając tylko oczami, Christian spojrzał na Hannah. - Zapłacę ci lepiej niż ktokolwiek inny. Wystarczy, jeśli powiesz, w jaki sposób Len wytwarzał perły, które przypominają czarne opale.

- Nie wiem tego — odparła spokojnie. - Nigdy tego nie wiedziałam.

- A nawet gdyby wiedziała, nie miałyby to już żadnego znaczenia - wyjaśnił Archer Flynnowi. - Nie dotarła do ciebie ta informacja? Hannah nie jest już właścicielką Perłowej Zatoki. Wypadła z gry.

Słyszając ton głosu Archera, Flynn szybko przełknął ślinę.

- Słyszałem. Ale zawsze można zapytać, prawda, koleś? Nie wszystkie informacje bywają prawdziwe.

- Tym razem to prawda.

- W porządku. Co jeszcze?

- Kto zabił Lena McGarry'ego?

- Gdybym wiedział, osobiście dałbym temu facetowi medal. Dzięki temu Chińczycy jeszcze nie przejęli Perłowej Zatoki.

Dłoń Archera poruszyła się zbyt szybko, by Australijczyk miał szansę zareagować. Lewa ręka Flynn'a zdrętwiała od ramienia po czubki palców. Nim zdążył się zorientować, Archer poderwał się na nogi i znalazł się poza jego zasięgiem.

- Nim odzyskasz w ręce czucie, powinniście obaj z Nakamorim być w połowie drogi do Broome - powiedział Archer. - Jadąc, postaraj się uspokoić i pomyśleć. Mogłem złamać ci obie ręce i przyszłoby mi to łatwiej niż sprawienie, by zdrętwiała ci ta jedna. Jeżeli ponownie cię zobaczę, nie będę się oszczędzał,

Flynn poderwał się na nogi z prędkością, która powiedziała Hannah, że nic poważnego mu się nie stało, ucierpiała jedynie jego duma. Potworny, lodowaty skurcz żołądka ustąpił tak szybko, że zakręciło jej się w głowie. Nie rozumiała, skąd bierze się aż taka ulga. Wiedziała jedynie, że jest to uczucie tak prawdziwe jak powściągliwość Archera. Mógł okaleczyć Flynn'a. Len na pewno by to zrobił.

Australijczyk długo przyglądał się Archerowi spod przymrużonych powiek. Potem się roześmiał.

- Niech cię diabli wezmą, sądzę jednak, że cię lubię.

Archer blado się uśmiechnął.

- Nie będziesz miał nic przeciwko temu, że nie uścisknę ci ręki.

- W porządku. Chodźmy, Tom. Chyba że chcesz się tu pokręcić i sprawdzić, czy Coco ma ochotę się z tobą zabawić.

Nakamori odwrócił się i mszył w stronę samochodu. Gwiżdżąc pod nosem, Flynn poszedł w jego ślady. Archer obserwował obu dopóty, dopóki ich samochód nie stał się ciemną plamką na ceglasczerwonej drodze.

Zerwał się wiatr, przynosząc zapach deszczu, a raczej monsunowej ulewy, która potrafi zamienić ziemię w nieprzejezdne błoto.

- Masz zamiar szukać Yina? - spytała Hannah. Nie odpowiedział.

- Kiedy stąd wyjeżdżamy?—ciągnęła. — I dokąd jedziemy?

- Jeżeli poważnie mówiłaś o tym, że masz zamiar zająć się dobieraniem pereł, wybierz miasto. Jakiegokolwiek. W Donovan Gems and Minerals dadzą ci pracę. Jeżeli ten pomysł ci się nie podoba. Lińscy będą niezmiernie szczęśliwi, jeśli zgodzisz się na ich propozycję.

- O przyszłość będę się martwić, gdy doprowadzimy tę sprawę do końca.

- Jeśli o ciebie chodzi, sprawa jest już zakończona.

- Nie - odparła natychmiast. Gdy wszystko zostanie załatwione, Archer wyjedzie. Jeszcze nie była na to przygotowana. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie, i to ją przerażało. - Trzeba przepytać jeszcze jedną osobę.

- Na razie nie wiemy, gdzie znaleźć Yina.

- Ale Coco jest na miejscu.

Archer zawahał się, a potem wzruszył ramionami.

- Porozmawiam z Coco, gdy tylko wsiądziesz do samolotu.

- Dlaczego?

- Nie jesteś zwolenniczką stosowanych przeze mnie metod. Hannah uśmiechnęła się krzywo.

- Nie wyobrażam sobie, byś rzucił ją na łopatki tak ja Flyna.

- Strach i ból są w stanie bardzo dużo zdziałać, lecz Coco najpierw spróbuje przekupić.

Kiedy weszli na werandę, Coco siedziała w siatkowej huśtawce. Wokół jej ust widać było napięcie. Najwyraźniej zdawała sobie sprawę, że jest następna na liście Archera.

- Ty być bardzo szybka z ten wielkolud - powiedziała do niego. - Jak Len. Ssss... Wąż. - Ruchami reki pokazała, jak wymierzył cios.

Hannah rozmyślnie wysunęła się przed Archera.

- Christian i Tom byli zbyt zajęci odcinaniem tratw, by zabić Lena — powiedziała spokojnie do Coco. - Ty ostatnia widziałas go żywego. Wydaje mi się, że zamknął ci drzwi przed nosem,

- Out. Lecz wcześniej mnie obszukał. Wyjątkowo skrupulatnie - powiedziała po francusku. Jej uśmiech nie wymagał tłumaczenia.

Archer powiedział coś szybko w tym samym języku. Słyszając jego słowa, Coco przestała się uśmiechać. Potem po angielsku dodał:

- Mów tylko po angielsku, chyba że nie będziesz umiała odpowiedzieć w tym języku. Wtedy będę wszystko tłumaczył.

Nie odwracając wzroku od pięknej, zmysłowej twarzy Coco, Hannah spytała Archera:

- Czy Coco miałaby na tyle siły, by wyważyć drzwi sortowni?

Spojrzał na Tah i tankę, ocenił elastyczne mięśnie ukryte pod delikatną skórą i przypomniał sobie jej sprężysty krok

- Tak

- Ja nie zabić Len! — zaprotestowała Coco, a w jej oczach zalśniło coś dziwnego — łyzy, a może strach.

- Ale wiesz, kto to zrobił - rzuciła Hannah.

Nie było to pytanie, raczej podsumowanie wszystkich wcześniejszych sytuacji, kiedy unosiła głowę znad swojej roboty w sortowni czy w domu i przyłapywała Coco na tym, że bacznie się jej przyglądała. Zawsze ją obserwowała.

- Kto to był?

Coco roześmiała się gorzko.

- Jak ja powiedzieć, umrzeć jak Len — zamknięta w pułapka i samotna.

- W taki sam sposób umrzesz, jeśli tego nie powiesz -ostrzegła Hannah. - Triada Czerwonego Feniksa nie zna litości.

Coco zbladła.

- Ty wiedzieć?

Hannah odsłoniła w uśmiechu zęby. W tym momencie była bezlitosna.

- Wiem. Spotkaliśmy Yina w należącym do triady lokalu w Seattle.

- Głupi.

- Nie przeczę - zgodziła się sucho Hannah. - Kto zabił Lena, Coco?

Potrząsnęła głową.

- Dziesięć tysięcy amerykańskich dolarów - zaproponował Archer. - Nawet jeżeli zrobiłaś to ty.

Coco roześmiała się, lecz był to smutny, pełen goryczy śmiech.

- Ja? Ja kochać Len.

Oczy Hannah zrobiły się okrągłe.

- To być dla ciebie szok - powiedziała Coco. Kąciki jej pełnych ust opadły. - On być... fascynująca. Zimna jak waz. Niebezpieczny jak cyklon. Pełen ból. Nienawiść. On być to wszystko w jedna chwila.

Hannah jedynie patrzyła. To, co tak bardzo odpychało ją od Lena, dla Coco stanowiło magnes.

- Powinien ożenić się z tobą.

Wzruszenie ramion Coco przypominało ruch morskie fal.

- On i tak cię nie mieć. Kot i ptaszek. To być taka zabawa, ty rozumieć? On obdzierać jedno śliczne piórko za każda raz.

- Tak - przyznała cicho Hannah. - Rozumiem. Wykorzystał moje poczucie honoru, by zatrzymać mnie przy sobie. Wiedziałałam o tym, ale zostałam. Zawdzięczałam mu życie. Myślałam, że mu pomogę. Byłam w błędzie. — Poczula na ramieniu ciepło dłoni Archera i bardzo chciała się do niego przytulić. — Co widziałaś, Coco, tego dnia, kiedy zginął Len?

- Qing Lu Yin - odparła prosto z mostu. - On chce poznać sekret pereł. Zbić Len. Użyć pięści, pałka... Ty rozumieć?

- Tak - zapewnił ją Archer. - Mów dalej.

- Len się uśmiechać. Yin wpaść w złość. Być nieostrożna. Len szybko się ruszać. - Ponownie pokazała ręką cios. - Próbować muszla ostrzygi poderznąć Yin gardło. Len mocna, bardzo, bardzo mocna, ale Yin nie być kaleka. Wywrócić wózek i wbić nóż w żebra Len.

Hannah zamarła w bezruchu, lecz nie przerywała. Wierzyła Coco. Tylko Archer wspomniął jej o nożu.

- Yin wsadzić muszla w ta sama miejsca i ukryć rana po nóż. Ty rozumieć? — spytała Coco.

- Tak - potwierdziła Hannah.

- Len wciąż żyć. Próbować wyjąć ta skorupa Za słaby. Yin zabrać perły, tyle ile mieć odwaga, i uciec.

- Yin jest dobry w uciekaniu - przyznała Hannah, przypominając sobie kawiarnię Dragon Moon.

- A co ty zrobiłaś? - spytał Archer, kiedy Hannah milczała

- Ja pójść do chata i czekać na wielki wiatr.

- Znasz perły, które Len nazywał Czarną Trójcą? - spytał Archer.

- Oui.

- Wiesz, że Hannah rozpoznałaby je, gdyby kiedykolwiek Pojawiły się na rynku?

- Oui - powiedziała Coco. - On za to nienawidzić Hannah. Jej oczy lepsza niż jego. Lepsza niż moja.

- Wiesz, co by się stało, gdybyśmy, szukając Czarnej Trójcy, kiedykolwiek dotarli do ciebie? - spytał Archer.

Spojrzała mu w oczy i już wszystko wiedziała.

- Oui — szepnęła.

- Powiedz mi, co się stało z Czarną Trójcą - zaproponował Archer - a ja nawet nie zapytam, jakim cudem tahitańska farma hodowlana, należąca do Angel iq ue Dupres, dorobiła się fortuny na perłach pochodzących z najnowszych zbiorów Perłowej Zatoki. Tych samych, które zginęły po śmierci Lena.

Hannah zeszywniała i próbowała obrócić się do Archera. Zacisnął palce na jej ramieniu, przytrzymując ją na miejscu.

— Nic mi o tym nie powiedziałaś - szepnęła.

— Miałem nadzieję, że nie będę musiał.

- Dlaczego?

— Nikt nie lubi być zdradzany przez otaczających go ludzi. — Jego dłonie zaczęły delikatnie ją pieścić. — Zaznałaś już dość bólu. Nie chciałem ci go przysparzać.

Wydaje się jednak, że w tym jestem najlepszy. W przysparzaniu ci bólu. — Uniósł dłonie i przeszył Coco zimnym wzrokiem.

Wyciągnęła ręce w nieświadomym błagalnym geście.

— Ja nie widzieć Czarna Trójca, gdy Len umierać. Nie widzieć jej potem. Perły być wszędzie. Ty rozumieć? Jak... jak morską pianą po sztormu, Yin zabrać dużo. Ja wziąć reszta i wysłać do siostra, żeby sprzedać. Lepiej, że zrobić to Coco niż sztorm, tak?

- Czy wcześniej nie zdążyłaś już okraść Hannah na tyle, by zapewnić sobie emeryturę? - spytał Archer.

Coco jedynie się uśmiechnęła.

- Ja ciężko pracować, monsieur. Bardzo ciężko. Ty zapytać każda mężczyzna.

- Taaak. Wierzę. Pożegnaj od nas lana.

Przez chwilę na twarzy Coco widać było zaskoczenie.

- Tak właśnie myślałem - wyznał Archer.

- Do widzenia, Coco - powiedziała wyniośle Hannah. - Mam nadzieję, że mi wybaczysz, jeśli nie zapłacę ci odprawy?

- Och, Coco dostanie zapłatę - odparł Archer, zaciągając. - Ale z kieszeni Changa, nie naszej.

Coco zwinnym ruchem wstała.

- Bonne chance z twoja nowa, mały ptaszek.

Zacisnął pięści. Kot i ptaszek. To być taka gra. Ty rozumieć? On obdzierać jedna śliczne piórko za każda raz, Archer rozumiał aż za dobrze. Wiedział, że ilekroć Hannah patrzy na niego, widzi Lena. Wspomina okrutną przeszłość i nie dostrzega przyszłości. Archer nie był w stanie tego zmienić. Mógł jedynie oszczędzić Hannah bólu, schodząc jej z oczu.

- Pomogę ci dokończyć pakowanie - zaproponował bezbarwnie.

Hannah obserwowała, jak Archer się oddala. Nie mogła zrozumieć, dlaczego czuje się tak, jakby właśnie powiedział jej „do widzenia”.

Znów stała na rogu ulicy w Rio. Bez pieniędzy. Bez nadziei. A noc spadała na nią jak grom z jasnego nieba.

Jednak to Archer ją teraz opuszczał.

Za frontowymi drzwiami nie stało zbyt dużo pudeł, ponieważ Hannah wcale nie miała zamiaru zabierać ze sobą wielu rzeczy oprócz ubrań, kilku przedmiotów domowego użytku i narzędzi do rzeźbienia. Właśnie pakowała do zniszczonego worka marynarskiego ubranie, ręczniki i sprzęt do nurkowania. Niezgrabne ruchy doskonale odzwierciedlały chaos panujący w jej myślach. Nie chciała, by Archer od niej odszedł. Wiedziała jednak, że on to zrobi. Zaznałaś już dość bólu. Nie chciałem ci go przysparzać. Wydaje się jednak, że w tym jestem najlepszy. W przysparzaniu ci bólu.

Zamknęła oczy i starała się opanować potworny strach. Nie wiedziała, jaki popełniła błąd. Zdawała sobie jedynie sprawę, że go popełniła. Był okropny, równie przerażający jak powierzenie swojego życia Lenowi McGarry'emu.

- Szkoda, że nie mam czegoś miękkiego, w co można by to zapakować - powiedział Archer.

Odwróciła się od maski do nurkowania i płetw, które na oślep próbowała upchnąć w coś przynajmniej dwa razy za małego na ten sprzęt. Archer stał po przeciwnej stronie pokoju i trzymał w ręce drewnianą rzeźbę, której jakimś cudem Hannah nigdy nie potrafiła zniszczyć. Było w tym dziele zbyt dużo z niej samej - kobiety uwiezionej w fali, która może zwrócić jej wolność, lecz pod warunkiem, że uda jej się przeżyć szaloną, niebezpieczną przygodę.

Nagle Hannah poczuła, że swędzą ją dłonie. Chciała wyczarować z drewna nową formę, która powoli rodziła się w jej wyobraźni. Tym razem kobieta sama miała być falą - siłą prącą do przodu, a jednocześnie niszczącą. Żadnego początku. Żadnego końca. Jedynie nieustanna chęć życia.

- Owiń ją w to - zaproponowała, rzucając Archerowi jeden z ręczników leżących na kupce w zasięgu jej ręki. - W worku zostanie trochę miejsca, jeśli wyrzucę sprzęt do nurkowania.

- Zapakuj sprzęt. Tę rzeźbę sam zabiorę. - Mówiąc to, Archer musnął czubkami palców niepokojące zagłębienia i wypukłości, które sugerowały - lecz jedynie sugerowały, że w drewnie tkwi kobieta.

Hannah poczuła pożądanie, jakby palce Archera dotykały jej ciała.

Zdając sobie sprawę, że nie powinien tego robić, wiedząc, iż podąża donikąd, Archer odezwał się, nie odrywając wzroku od rzeźby.

- Sprzedasz mi ją?

- Nie. Dam ci ją. W żaden inny sposób nie mogę ci się odwdziżyć za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

- Prawdę mówiąc, jedynie przypominałem ci najgorsze dni twojego życia.

Była zbyt zaszokowana, by cokolwiek zrobić, więc przez chwilę jedynie na niego patrzyła.

- To nieprawda!

- Prawda, choć, do jasnej cholery, bardzo niemiła. Patrząc na mnie, widzisz swoją przeszłość. Lena. Nie rozumiem tylko, czemu nie pozwoliłaś, by Ling strzelił mi w łeb.

Hannah wzdrygnęła się, słysząc w spokojnym głosie Archera akceptację takiego stanu rzeczy.

- Owszem, początkowo rzeczywiście za każdym razem widziałam Lena, ale...

- Cicho- przerwał jej.

- Nie, pozwól mi dokoń...

- Cicho!

Z opóźnieniem dostrzegła w jego sylwetce zmianę. Teraz nie było już widać gorzkiej akceptacji, w to miejsce pojawiła się chłodna determinacja człowieka zdolnego do zabijania innych. Odstawił na bok rzeźbę i z wdziękiem skupionego na ofierze drapieżnika odwrócił się w stronę drzwi prowadzących na werandę.

Na zewnątrz ktoś bardzo głośno zamknął samochód.

- Mamy gościa.

- Kto to taki?

- Nie znam go. Chodź tutaj, ale stań z boku.

Hannah podeszła i zatrzymała się obok Archera. Przez srebrzystą siatkę otaczającą werandę zobaczyła zbliżającego się ścieżką łysiejącego, niewysokiego mężczyznę w średnim wieku. Cechowała go niezwykła pewność siebie. Miał na sobie często

noszone w tropikach bawełniane spodnie i koszulę, a w jednej ręce trzymał szarą kopertę. Nigdy w życiu go nie widziała.

- Znasz go? - spytał Archer.

- Nie.

Mężczyzna zapukał w zewnętrzne drzwi.

- Czego pan chce?! - zawołał Archer.

- Mam wiadomość dla Archera Donovana.

Jedna z czarnych brwi Archera uniosła się sceptycznie. Człowiek ów wcale nie wyglądał na posłańca.

- Jaki jest adres zwrotny?

- April Joy.

Archer wymamrotał po cichu jakieś przekleństwo. Potem szepnął do Hannah:

- Zostań tutaj.

- Czy ten facet jest niebezpieczny?

- Nie dla ciebie. Ty wypadłaś z gry.

- A co z tobą?

Nie udzielając odpowiedzi, Archer otworzył drzwi. Miał zamiar je za sobą zamknąć, lecz przeszkodziła mu stopa Hannah. A potem ona cała. Pozwolił na to tylko dlatego, że rozpraszanie uwagi mogło być jeszcze bardziej niebezpieczne. Otworzył zewnętrzne drzwi i zaprosił mężczyznę na werandę.

- Witam panią, pani McGarry, jestem Max - powiedz-Barton, zerkając za Archera. - Wyraży współczucia z powodu śmierci pani męża.

- Czy tak brzmi wiadomość? - spytała Hannah.

- Wiadomość, którą mam, przeznaczona jest dla Archera Donovana.

- Patrzy pan na niego - wyjaśniła Hannah, wskazując kciukiem na Archera.

- Ta wiadomość nie jest przeznaczona dla osób postronnych.

- Nie jestem osobą postronną - odparła uszczypliwie. Barton zerknął na Archera, który obserwował go swymi wyblakłymi, pozbawionymi wyrazu oczami.

- Trzyma cię w garści, co, koleś? - zauważył z chłodnym uśmiechem.

- Taaak. Robi ze mną, co chce - zgodził się Archer. - Nie mogę sobie z nią poradzić. O co chodzi April?

- Chce, żeby wycofał się pan z gry. Całkowicie.

- To dobry pomysł - orzekła Hannah bez chwili wahania Archer i Barton całkowicie ją zignorowali.

- Jest pewien problem - powiedział Archer. Każde słowo wymówił niezwykle wyraźnie i oddzielił od reszty. - April wie, o co chodzi.

Jego rozmówca jedynie mruknął.

- Jestem tu po to, by załatwić tę sprawę.

- Zamieniam się w słuch.

Tym razem uśmiech na twarzy Bartona był szczery, acz bardzo delikatny.

- Widzę. Czy na pewno nie chce pan wrócić do gry?

- Na pewno.

- Uprzedzała mnie, że usłyszę taką odpowiedź - mruknął Barton.

Hannah przymrużyła oczy i patrzyła to na jednego mężczyznę, to na drugiego. Nie podobał jej się kierunek, w jakim zmierzała rozmowa. Na myśl o tym, że Archer miałby wrócić do swego dawnego zajęcia, poczuła ucisk w żołądku. Len je kochał, lecz Archer przyznał, że był za słaby, by dalej się tak bawić. Wtedy mu nie uwierzyła. Teraz nagle zdała sobie sprawę, że mówił prawdę. Archer po prostu nie był na tyle zimny, by grać ludzkimi pionkami na międzynarodowej szachownicy. Hannah nagle przypomniała sobie Summer błogo przecierającą ząbki na kostkach Archera. Len nigdy nie dopuściłby do tego, by ktokolwiek tak się do niego zbliżył, nawet jego własne dziecko. Tymczasem Archer uśmiechał się do swojej siostrzenicy z czułością, która wciąż zdumiewała Hannah. Lecz członkowie rodziny Archera wcale nie byli zdziwieni. Traktowali jego miłość jak coś całkiem oczywistego. A to naprawdę była miłość.

- Nie chce się pan trochę zabawić? - spytał Barton. - Nawet gdyby dzięki temu udało się panu dotrzeć do mordercy brata?

- Nie potrzebuję pomocy April, by znaleźć mordercę Lena - wyznał Archer spokojnym głosem. - To wymaga jedynie odrobiny czasu, a nie brakuje mi go.

- W porządku. No cóż, koleś, mam zamiar ułatwić ci to polowanie.

Hannah chwyciła Archera za nadgarstek, jakby chciała powstrzymać go przed zrobieniem choćby centymetra w stronę Bartona. Wbiła głęboko paznokcie. Nie

chciała, by na kogokolwiek polował, zwłaszcza na mężczyznę na tyle niebezpiecznego, że udało mu się zabić Lena McGarry'ego.

Archer zlekceważył zaciśnięte na swoim nadgarstku paznokcie Hannah. Całkowicie skupił się na przebiegłych, ciemnych oczach Bartona.

- Prawdopodobnie myśli pan, że to Sam Chang kazał zabić McGarry'ego - powiedział Barton do Archera.

Nie zaprzeczył.

- Koniec końców agenci Sama zorientowali się, że Perłowa Zatoka jest sabotowana przez Australijczyków – ciągnął Barton. - Stary drań wpadł w szal. Wszędzie porozmieszczał swoich ludzi, nie udało mu się to tylko tam, gdzie potrzebował ich najbardziej — w najbliższym otoczeniu Lena.

- Sam już na to wpadłem.

- Czy wpadł pan również na to, że Chang zaproponował milion dolarów człowiekowi, który przekaze mu tajemnicę wytwarzania czarnych tęcz? - wypalił Barton. - Qing LuYin postanowił, że to on zdobędzie nagrodę. Cyklon stwarzał niepowtarzalną okazję. Dopadł Lena samego i zaczął go przepytować. - Barton wzruszył ramionami. - Yin spieprzył robotę. McGarry zmarł i zabrał tajemnicę tęczowych pereł do grobu.

Hannah zamknęła oczy i ponownie zobaczyła zwłoki Lena w połowie leżące na brzegu, a w połowie unoszące się na wodzie.

- Skąd dowiedział się pan tego wszystkiego? - spytał Archer.

- Od Yina. Choć nie bezpośrednio - dodał szybko, czując zmianę w postawie Archera. - Otrzymałem taką informację.

- Od chłopców z Triady Czerwonego Feniksa? Spokojny głos Archera nie zdołał oszukać Bartona. To, co zobaczył w oczach swego rozmówcy, nie miało niczego wspólnego ze spokojem.

- Jasne.

- Dlaczego miałbym im wierzyć?

Barton wręczył mu nie zapieczętowaną szarą kopertę.

- Przesyłają przeprosiny za śmierć pańskiego brata. Zależy im na tym, by pan uwierzył, że triada nie maczała w tym palców.

Nie odrywając wzroku od Bartona, Archer wziął kopertę i otworzył ją. Poczł pod palcami chłodną, gładką powierzchnię fotografii. Wyciągnął ją.

Kiedy Hannah sapnęła, szybko zerknął w dół. wystarczyło mu jedno spojrzenie. Kolorowe zdjęcie przedstawiało Oinga Lu Yina z podbitym okiem i zadaną muszlą ostrygi raną ciętą na brodzie. Nic można się było pomylić, chociaż dookoła było morze krwi, a głowa wetknięta została pod ramię, co oznaczało, że egzekucji dokonała Triada Czerwonego Feniksa,

Archer włożył ohydne zdjęcie z powrotem do koperty,

- Przyjmuję przeprosiny.

Było Już popołudnie i ruiny sortowni rzucały bezkształtne, czarne cienie. Jasnobrązowy kolor wypełniał powietrze od powierzchni morza aż po odległy łuk zachmurzonego nieba. Silny wiatr szarpał podkoszulek Archera. Powietrze miało temperaturę ludzkiego ciała - nie było ani ciepłe, ani chłodne.

Kiedy usłyszał za swoimi plecami jakiś dźwięk, nie odwrócił się. Wiedział, że to Hannah. Wszyscy pozostali odeszli. Osobiście to sprawdził, przeszukując każdą chatę, każdą szopę - każdy zakamarek, w którym mógł się ukryć człowiek. Wszędzie zastał Jedyne puste pomieszczenia, opróżnione szuflady i mnóstwo gruzów rozwiewanych przez wiatr.

- Wszystko, co zabieram, Jest już zapakowane - powiedziała cicho.

Przytaknął, lecz nie wykonał żadnego ruchu, który mógłby świadczyć o tym, że szykuje się do drogi, Jeszcze nie był gotów do opuszczenia Hannah. Nigdy nie będzie. Choć i tak musi odejść.

Wkrótce. Hannah w milczeniu spoglądała na ruiny sortowni. Tylko skarbiec Jeszcze się trzymał, lecz złał pustki. Nie zauważyła w nim niczego nowego. Nie było tu też niczego starego. Nic, co chciałaby ze sobą zabrać. Podobnie jednak Jak Archer doszła do wniosku, że nie potrafi tak po prostu odwrócić się na pięcie i wyjechać. Wziąwszy się pod boki, patrzyła na coś, co niegdyś bardzo dużo dla niej znaczyło, stanowiło cały świat jej męża. Próbowała dopatrzeć się w tym wszystkim jakiegoś sensu.

Nie udawało jej się to. Miała po prostu przed sobą sortownie perłę zniszczoną przez cyklon.

Obserwowała Archera z pożądaniem w oczach. Jej ciało było tak napięte, że niemal nie mogła oddychać. Już raz ją zostawił. Teraz ponownie od niej odejdzie. Uznała, że na pewno kiedyś zdoła uwolnić się od przeszłości, od Perłowej Zatoki i Archera, który tak bardzo przypomina jej Lena. Pozostanie jej jedynie absolutne przekonanie, że popełniła następny potworny błąd.

Jak to jest, kiedy kocha się kogoś tak bardzo, że naraża się dla niego życie?

Po skórze Hannah przebiegł dreszcz, gdy po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, jak wygląda prawda. Archer i Len niczym dwie perły tego samego rozmiaru i koloru byli do siebie niezwykle podobni. A jednocześnie bardzo, bardzo się od siebie różnili. Młodzieńcze lata, które wywoływały u Lena ból i wściekłość, przypominały nierówne, dziurawe warstwy musy perłowej. Młodość Archera wyglądała inaczej. Nie była idealna. A mimo to... piękna.

Tymczasem Hannah zraniła go tak samo, jak Len ranił wszystkich otaczających go ludzi. Jesteś taki jak Len! Cholera jasna, jesteś taki jak Len! Jesteś najzimniejszym draniem, jaki kiedykolwiek chodził po tej ziemi.

Nic dziwnego, że Archer chciał od niej odejść. Walcząc o przetrwanie u boku Lena, stała się tak samo brutalna jak on.

Hannah poczuła w gardle żółć. Zbyt późno zrozumiała znaczenie nawiedzających ją snów - ból Archera i swój krzyk, że jego przecież nie można zranić. Ponieważ gdyby był podatny na zranienie, oznaczałoby to, że jest zdolny do miłości. A jeżeli kochał, wykorzystywała jego słabe punkty i użyła ich przeciwko niemu. W taki sam sposób Len postępował w stosunku do niej. Kot i ptaszek.

Ochrona i seks. Czy to wszystko?

Tak.

Dostała to, czego chciała. Archer przestał okazywać jej miłość. I czułość. Zbyt późno zrozumiała, dlatego była tak bardzo nieszczęśliwa.

- Czy Len był w stanie bez niczyjej pomocy dostać się na którąkolwiek z łodzi? - spytał Archer, powoli wędrując w stronę skarbcza.

Pokonując pieczenie w gardle, Hannah z ogromnym trudem odezwała się do mężczyzny, który być może ją kochał, mężczyzny, którego sama bała się obdarzyć miłością.

- Nie. Trzeba było wносить go na pokład,

- Czy mógł sam nurkować?

- Potrzebował windy, by spuścić się do wody lub z niej wyjść. A kiedy znajdował się na platformie, nie sięgał do przycisków.

Archer przytaknął, lecz ani na moment nie odrywał wzroku od skarbcza. Grube drzwi wejściowe zwisały na zawiasach jak wyłamana szczeka. Znajdujące się w środku mniejsze drzwi były otwarte, jakby próbowały wszystkim dowieść, że za nimi nie ma niczego wartościowego.

— A co z samochodem?

— Nie mógł go sam obsługiwać. Zwłaszcza w ciągu dwóch ostatnich lat. Był coraz słabszy. Tracił siły powoli, bardzo powoli, lecz nieubłaganie.

W padających na skos promieniach słońca oczy Archera były niemal złociste. Oszacował rozmiary skarbcza, w którym niegdyś spoczywał królewski skarb w postaci pereł i klucz do mrocznej duszy pewnego mężczyzny.

- Gdzie Len mógł ukryć Czarną Trójcę?

Wzruszyła ramionami.

- Gdzieś w tym budynku.

W milczeniu rozejrzał się po ruinach.

- Zniknęła, Archer. Pogódź się z tym. Ja już zaakceptowałam ten fakt.

- Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, nie o Lena, postąpiłbym tak, jak mi radzisz—odparł spokojnie. — Len jednak krył zawsze coś w zanadrzu, jakieś dodatkowe posunięcie, zapasową sztuczkę.

Wszystkie szuflady znajdujące się poza zasięgiem kaleki siedzącego na wózku inwalidzkim mężczyzny były zamknięte. Nawet w przypadku stojącego człowieka najwyższy rządok znajdował się o sto dwadzieścia centymetrów nad głową. Padające z boku promienie słoneczne z niezwykłą wyrazistością ukazywały każde zadrapanie, każdą rysę. Kilka szuflad nosiło znacznie więcej takich śladów niż reszta. Wszystkie znajdowały się z prawej strony skarbcza.

Archerowi stanął przed oczami znaleziony na palcu Lena paskudny pierścień. Może chodziło nie tylko o to, by podczas walki móc przeorać nim twarz przeciwnika?

- To ty otwierałaś wszystkie szuflady? — spytał.

Z trudem łapiąc powietrze, Hannah zmusiła się do myślenia o chwili obecnej, a nie o tragicznej przeszłości. Nie mogła sobie pozwolić na następny błąd taki jak w przypadku Lena. Tym razem nie miałyby szansy na przetrwanie. Była tego pewna, tak samo jak uczucia, że oddychanie kosztuje ją w tej chwili bardzo dużo bólu.

- Otwierałam wszystko, co znajdowało się poza zasięgiem Lena.

Przypominając sobie brata, Archer zastanawiał się, do ilu szuflad Len rzeczywiście nie był w stanie sięgnąć.

- Uchwyty są nieproporcjonalnie duże w stosunku do szuflad.

- Len to tak zaprojektował, nie ja.

- A czy mieliście jakiegoś mechanika? Tyle zamków szyfrowych z pewnością wymaga stałej konserwacji, zwłaszcza w tropikach.

- Len się tym zajmował.

- Jak oliwił najwyższe zamki?

- Ja to robiłam.

Archer odwrócił się do Hannah:

- W jaki sposób?

- Stawałam na drabinie.

- Nie. W jaki sposób otwierałaś te zamki?

- Kazał mi pracować tylko przy jednym z nich - wyjaśniła Hannah, gestem ręki pokazując na skarbiec. - Środkowym. - Kiedy Archer podszedł do niego, powiedziała: - Już sprawdziłam tę szufladę. Na żadnej z tac nie ma Czarnej Trójcy.

Nie zwracając uwagi na zamknięte szuflady, Archer chwycił na chybił trafił jedną z niższych tac i wyciągnął ją na całą długość. Była niemal ta samo długa jak jego ręka. Przymierzył tacę do głębokości skarbcza, potem w myślach dodał grubość drzwi.

- Jest za krótka - szepnął. - Ale tylko trochę.

Wsunął tacę z powrotem na miejsce i zaczął sprawdzać długość poszczególnych szuflad znajdujących się w niższych rzędach. Wszystkie miały ten sam rozmiar. Były o pięć centymetrów za krótkie. Chwycił latarkę i zaświecił nią w otwór pozostały po

wyjętej szufladzie. Nie zobaczył nic oprócz grubej stali, zamykającej skarbiec od tyłu. Powymmował więcej szuflad, wsunął ramię między szyny i zaczął obmacywać tylną ścianę. Nigdzie nie znalazł śladów łączenia, zawiasu, wstawionej płytki, przycisku lub dźwigni — czegokolwiek, co umożliwiłoby otworzenie schowka, w którym znajdowała się reszta pereł. Niezależnie od tego, który rząd szuflad Archer wymmował, wszędzie trafiał jedynie na zimną stal.

Nie znalazłszy też żadnego kabla, poczuł ogromną ulgę. Właściwie nie sądził, by Len umieścił jakąś bombę-pułapkę w pobliżu niezwykle delikatnej Czarnej Trójcy. Zresztą Len nienawidził materiałów wybuchowych. Na własnej skórze się przekonał, że nawet C-4 ulega rozkładowi i w tropikach staje się nieobliczalna.

Archer po kolei wsuwał szuflady i zamykał zamki. Kiedy zostały otwarte już tylko prowadzące do skarbca drzwi, Archer stanął i patrzył na stalową ścianę.

- O co chodzi? — spytała Hannah, wyczuwając skupienie Archera.
- Skarbiec ma podwójną tylną ścianę.
- Skąd to wiesz?

- Szuflady są o pięć centymetrów za krótkie w stosunku do głębokości tego pomieszczenia, nawet jeżeli weźmie się pod uwagę dodatkową osłonę.

W milczeniu obserwowała, jak Archer czubkami palców sprawdza zewnętrzną i wewnętrzną powierzchnię drzwi.

- Za wysoko szukasz — powiedziała w końcu. - Len nie sięgał do dwóch najwyższych rzędów szuflad.

- Albo zależało mu na tym, żeby wszyscy tak myśleli.

- Jak miałby dostać się na górę, by wszystko otworzyć? Zamiast odpowiedzi Archer sięgnął do kieszeni, wyjął pęk kluczy i zdjął ciężki pierścień Lena. Nie zwracając uwagi na sapnięcie wydane przez zaskoczona Hannah, wsunął pierścień na palec wskazujący prawej ręki, tak jak nosił go Len. Kucnąwszy, znalazł się na poziomie człowieka poruszającego się na wózku inwalidzkim. Sięgnął prawą ręką nad głowę, złapał uchwyt szuflady i podciągnął się na jednej ręce. Uchwyt zatrzeszczał, lecz wytrzymał dodatkowy ciężar. Archer chwycił następną rączkę.

Hannah w milczeniu podziwiała jego niewiarygodną siłę, gdy ponownie się podciągał.

- Naprawdę sądzisz, że Len był w stanie to zrobić?

- Przyszło mu to łatwiej niż mnie - odparł Archer przez zaciśnięte zęby. - Nie musiał dźwigać tak dużego ciężaru - dolną połowę ciała miał znacznie lżejszą. Na pewno się śmiał - i to bardzo - że udało mu się oszukać cały świat.

Sapiąc ciężko, Archer złapał następny uchwyt i ponownie się podciągnął.

- Najwyższa środkowa szuflada była pusta, gdy do niej zajrzałam - zaoponowała.

Nie tracił tchu na odpowiedź. Pot płynął mu wzdłuż kręgosłupa, kiedy podciągał się po ścianie skarbcza. W końcu jego oczy znalazły się na poziomie najwyższego rzędu szuflad. Pnąc się w górę, Archer zauważył na kilku szufladach po prawej stronie sporo zadrapań. W jaki sposób one powstały, przekonał się, gdy ześlizgnęła mu się prawa ręka i ze zgrzytem zsunęła się w dół po stalowej powierzchni, zostawiając na niej nowy ślad.

— Jaka jest kombinacja? — spytał.

- Hmm.

Hannah próbowała się skupić. Nie mogła patrzeć ani na Archera podciągającego się po ścianie raz jedną, raz drugą ręką, ani na znajdujący się na jego palcu pierścień, który niegdyś należał do nieżyjącego już człowieka.

- Osiem w prawo, dwanaście w lewo, trzydzieści w prawo, jeden w lewo.

Zaczął nad tym pracować, puścił uchwyt, zaklął, po czym wrócił do poprzedniego zajęcia.

- Podeprzyj się nogami - podpowiedziała mu.

- On... tego nie robił.

Gdy tylko stuknęła ostatni numer, Archer szybko opuścił się w dół, tak jak robił to Len, ręka po ręce, przy okazji ciężko sapiąc. Kiedy ponownie poczuł grunt pod nogami, spojrzął na ścianę pozamykanych szuflad i rozmasowywał plecy, aż zaczął normalnie oddychać.

- W porządku - powiedział po minucie. - Nim Len otworzył ten zamek, przeszła mu ochota na głupie kawały. - Zacisnął spocone dłonie na uchwycie, który znajdował się w zasięgu ręki Lena. Potem zamarł w bezruchu. - To zły pomysł. Zsuwając się w dół, pociągałem uchwyty, ale nic się nie otworzyło. Cholera jasna!

- Bo robiłeś to po jednym naraz - orzekła Hannah.

- O czym ty mówisz?

- Za każdym razem pociągałeś tylko jeden uchwyt Spróbuj dwa.

Archer obejrzał się przez ramię i uśmiechnął się do niej.

- W porządku. A teraz módlmy się, żeby na tym etapie Lena nie trzymały się głupie żarty. Mógł wymyślić mnóstwo kombinacji, mających zabezpieczyć te drzwi przed ewentualnym intruzem.

- Nie był ani prawo-, ani leworęczny. Przynajmniej nie po wypadku. Uczył się robić wszystko obydwoma rękami.

Archer wiedział, że jeszcze na długo przed spotkaniem Hannah Len uczył się, jak zadawać śmiertelny cios rękami, nogami i głową. Uznał jednak, że nie ma sensu przypominać jej niemiłych chwil. Wkrótce przeszłość zniknie. Całkowicie. A wraz z nią Archer.

- Wyjdź z sortowni - powiedział.

- Ale..

- Mógł założyć bombę-pułapkę - przerwał jej Archer, nie biorąc pod uwagę jej zastrzeżeń.

- W takim razie ty wyjdź, a ja to otworzę. Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

Nie ugięła się.

- Wszystko albo nic — wymamrotał.

Pochyliła się i pociągnął dwa uchwyty na poziomie pasa, ponieważ były one wygodne dla Lena.

Zamki otworzyły się, ukazując rzędy tac. Pustych tac.

Ale to wszystko Archer już widział. Wstrzymał oddech i przez dłuższą chwilę nasłuchiwał, czy nie usłyszy, jak otwiera się ukryty mechanizm. Przestał się już obawiać boraby-pułapki. Gdyby była, nie czekałby i nie nasłuchiwał. Już by wybuchła.

Cisza.

Zaklął pod nosem i sięgnął po dwa następne uchwyty szuflad znajdujących się na tym samym poziomie. Nim zdążył zacisnąć na nich palce, usłyszał cichy dźwięk. Potem kolejny.

Stuk. Stuk.

- Archer - powiedziała Hannah niespokojnie.

- Tak. Stuk. Zgrzyyyyt.

Z napięciem obserwował skarbiec. Hannah zauważyła jednak niewielką szczelinę w miejscu, gdzie płaszczyzna próbowała odsunąć się na bok. Podskoczyła do przodu, wsadziła palce w otwór i zaczęła rozsuwać. Ani drgnęło.

- Trzymaj - powiedział Archer, podając jej kawałek metalowego pręta.

Wetknęła go w szparę i mocno pociągnęła do tyłu. Metal zgrzytał o metal. Zmieniwszy uchwyt, ponownie szarpnęła.

Odsunęła się stalowa ściana prawie metrowej wysokości, ukazując kilka długich, wąskich szuflad. Nie miały żadnych zamków, żadnych zabezpieczeń, żadnych uchwytów. Jedynie perforowany dysk wskazywał, w jaki sposób można je otworzyć.

Hannah spojrzała na Archera.

- Co teraz?

- Mam nadzieję, że to nam pomoże.

Po kilku próbach wsunął dziwny pierścień Lena w otwory dysku w środkowej szufladzie. Pasował tak dobrze, że mógł stanowić swego rodzaju uchwyt. Archer delikatnie pociągnął. Otworzyła się płytką szuflada. W jej wnętrzu leżało na boku długie pudełko, jakich używają jubilerzy.

Hannah wydała bliżej nie określony dźwięk.

- Czy to...?

- Proszę. Sprawdź.

Drżącymi palcami Hannah wyjęła pudełko. Bardzo ostrożnie uniosła wieko. Archer wolał obserwować jej twarz niż to, co trzymała w rękach. Zobaczywszy na jej obliczu ulgę, podniecenie i zdumienie, wiedział wszystko, co chciał. Bez słowa odwróciła się i wręczyła mu Czarną Trójcę.

W milczeniu oglądał lśniący, nieziemskiej urody, nie nanizany naszyjnik leżący w głębokich rowkach pudełka. Spodziewał się, że dobór kolorów będzie tak dobry, jak to tylko możliwe. Nie przypuszczał jednak, że zaskoczy go niezwykle piękno potrójnego sznura. Zabrakło mu tchu.

Burza i tęcze. Podniecenie i spokój. Lśniaca północ i zawieszony na jej tle brząsk. Tajemne marzenia i trudne do uwierzenia cuda. Czarna Trójca miała w sobie to wszystko.

- Nic dziwnego, że Len oczekiwał od tych pereł cuda — powiedział Archer cicho.

- Gdyby piękno mogło leczyć, byłby cały i zdrowy - zgodziła się Hannah.

To niemożliwe. - Zamknął pudełko i wyciągnął rękę z nim w kierunku Hannah. - Miał to, co najpiękniejsze pod słońcem. I to go nie uleczyło.

Co masz na myśli?

- Ciebie, Hannah. Miał ciebie. - Ponownie Archer wsunął jej pudełko w dłonie. Ponownie go nie przyjęła. - To największy skarb Perłowej Zatoki. I Lena - dodał. - Weź go i zapomnij o reszcie.

Hannah spojrzała Archerowi w oczy i zobaczyła w nich wszystko to, czego nie powiedział. Schowała ręce za plecy, odmawiając przyjęcia Czarnej Trójcy.

- Weź ją - powiedział. — Jest twoja.

- Połowa należy do ciebie.

- Nie. Zasłużyłaś sobie na ten naszyjnik w sposób, o którym nawet nie chcę myśleć. Weź go.

- Nie, jeżeli przyjęcie go miałoby oznaczać rezygnację z ciebie. Bo to próbujesz powiedzieć mi między wierszami, prawda? Ja wezmę Czarną Trójcę, a ty znikniesz z mojego życia.

- Ilekroć na mnie patrzysz, widzisz Lena. Nie chcę ci tego robić, Hannah. Nie chcę robić tego samemu sobie. Nie mogę znieść, gdy przenika cię dreszcz, kiedy robię coś, co wywołuje u ciebie jakieś wspomnienia. Weź ten naszyjnik i spróbuj ułożyć sobie nowe życie. Tylko w ten sposób mogę wynagrodzić ci to, że kiedyś zostawiłem cię na łasce człowieka, który nie znał litości.

Słyszając znużenie i akceptację pobrzmiwające w głosie Archera, Hannah poczuła potworny ucisk w gardle, dlatego nie zdołała wypowiedzieć słów protestu. Nie chciała go zranić. Nie wierzyła nawet, że istnieje taka możliwość. A jednak go zraniła. Wciąż go rani.

- Wezmę ten naszyjnik, lecz pod jednym warunkiem - powiedziała w końcu głosem pełnym napięcia.

- Jakim?

- Że przypadnie w udziale naszemu pierworodnemu. Zamarł w całkowitym bezruchu.

- Jesteś w ciąży?

- Nie wiem. Może. Bardzo bym chciała. Chciałabym nosić pod sercem twoje dziecko. Tylko twoje. Pragnę tak wielu rzeczy, Archer. Czarnej Trójcy. Dziecka. Ciebie. Najbardziej, ciebie.

Wydawało mu się, że jeśli jej teraz nie przytuli, umrze. Musiał jednak mieć całkowitą pewność. Już teraz brakowało mu siły, by odejść od Hannah. Za kilka dni będzie to zupełnie niemożliwe.

- Dlaczego? - spytał poważnie. — Przecież przypominam ci Lena.

- Już nie. To był strach... i tchórzostwo. Nie miałam dość odwagi, by ponownie zaufać i jeszcze raz... jeszcze raz... — Głos jej się załamał.

Delikatnie ujął ją pod brodę i spytał:

- Tak trudno to powiedzieć? A może mimo wszystko nie jesteś w stanie mnie pokochać?

Po jej policzkach popłynęły łzy.

- Przytul mnie. Pragnę cię, a jednocześnie tak potwornie się boję.

Archer zamknął oczy. Nie mógł na nią patrzeć, bo wówczas bez zastanowienia wziąłby wszystko, co oferowała mu Hannah. Ale to nie była miłość.

- Boisz się mnie.

- Boję się, że cię stracę. Ilekroć o tym myślę, znajduję się z powrotem w Rio, zapada noc i... i trzymam cię za słowo. Ochrona i seks. I dzieci.

Spojrzał jej w oczy. Potem przytulił ją do siebie, czując, że bez wahania się do niego dopasowała. Objęła go rękami w pasie i mocno ścisnęła.

- Ochrona i seks, hm? - szepnął tuż przy jej czole. Chciał więcej.

Weźmie to, co Hannah mu da.

- I dzieci - dodała.

- I dzieci. Czy to wszystko?

- Hm. Nie całkiem. Czekał.

- Miłość - szepnęła. - Tego pragnę najbardziej.

- A co dostanę w zamian?

- Ochronę, seks i dzieci.

Z nadzieją czekał na dalszy ciąg.

Nie chciała się przyznać do swojej słabości. Przekonała ją nadzieja widoczna w jego pięknych oczach. - Miłość - powiedziała. - Kocham cię.

Na moment zamknął oczy.

- W takim razie to będzie pod każdym względem bardzo dobry układ. Kocham cię od dziesięciu lat. Wyjdiesz za mnie za mąż, Hannah. Tak samo jak ty, ja również pragnę mieć wszystko.

Przytuliła się mocniej.

- Hannah? Wyjdiesz za mnie za mąż?

Pocałowała jego skórę tuż nad brzegiem podkoszulka. Delikatne włoski połaskotały jej wargi. Uśmiechnęła się i złożyła w tym samym miejscu drugi pocałunek.

- Tak.

- Gdzie i kiedy chcesz, żebyśmy spędzili nasz miesiąc miodowy?

- Tu i teraz. Roześmiał się cicho.

- Właśnie jesteśmy tu i teraz.